Card Orson Scott

Cień Endera

Wstęp

Ta książka, ściśle biorąc, nie jest sequelem, ponieważ zaczyna się mniej więcej wtedy, kiedy zaczyna się „Gra Endera", i również kończy prawie w tym samym miejscu. W gruncie rzeczy to inna wersja tej samej historii, z wieloma wspólnymi postaciami i tłem, tylko opowiedziana z perspektywy innego bohatera. Trudno znaleźć dla niej nazwę. Powieść symetryczna? Powieść równoległa? Albo „paralaksa", jeśli można zastosować ten naukowy termin do literatury.

W idealnej sytuacji ta książka nie powinna zawieść zarówno czytelników, którzy nigdy nie czytali „Gry Endera", jak i tych, którzy czytali ją kilkakrotnie. Ponieważ to nie jest sequel, nie trzeba znać żadnych szczegółów z „Gry Endera", których tutaj nie ma. A jeśli osiągnąłem mój literacki cel, te dwie książki dopełniają się i wzbogacają wzajemnie. Nieważne, którą przeczytacie jako pierwszą, druga powinna obronić się dzięki własnym zaletom.

Przez wiele lat patrzyłem z wdzięcznością, jak „Gra Endera" zdobywa popularność, zwłaszcza wśród czytelników w wieku szkolnym. Chociaż w zamierzeniu nigdy nie była książką młodzieżową, trafiła do wielu czytelników w tym przedziale wiekowym, a także do nauczycieli, którzy wykorzystywali ją na lekcjach.

Nigdy nie dziwiło mnie, że istniejące sequele - „Mówca umarłych", „Ksenocyd" i „Dzieci umysłu" - nie przemówiły równie silnie do młodych czytelników. Powód jest oczywisty: „Gra Endera" koncentruje się na postaci dziecka, natomiast seąuele opowiadają o dorosłych; co chyba ważniejsze, „Gra Endera" przynajmniej w pierwszej warstwie jest przygodową powieścią akcji, podczas gdy sequele stanowią zupełnie inny rodzaj literatury, o powolniejszym tempie, bardziej kontemplacyjnej i skupionej na ideach, poruszającej tematy nie tak bezpośrednio ważne dla młodego czytelnika.

Ostatnio jednak przyszło mi do głowy, że przepaść trzech tysięcy lat pomiędzy „Grą Endera" a jej sequelami pozostawia wiele miejsca na inne seąuele, ściślej związane z oryginałem. Właściwie w pewnym sensie „Gra Endera" nie ma seąueli, ponieważ pozostałe trzy książki tworzą jedną ciągłą historię, natomiast „Gra Endera" pozostaje oddzielna.

Przez krótki czas na poważnie rozważałem pomysł, by otworzyć wszechświat „Gry Endera" dla innych pisarzy, posunąłem się nawet do tego, że zaprosiłem pisarza, którego utwory bardzo podziwiam, Neala Shustermana, do współpracy ze mną przy tworzeniu książek o towarzyszach Endera Wiggina w Szkole Walki. Z dyskusji na ten temat wyłonił się oczywisty pomysł, że na pierwszy ogień powinien pójść Groszek, dziecko-żołnierz, którego Ender potraktował tak, jak jego traktowali dorośli nauczyciele.

A potem stało się coś jeszcze. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej robiłem się zazdrosny, że to Neal napisze tę książkę, nie ja. Wreszcie zaświtało mi, że bynajmniej nie skończyłem z pisaniem o „dzieciach w kosmosie", jak sam cynicznie nazwałem ten projekt, że naprawdę mam więcej do powiedzenia, naprawdę nauczyłem się czegoś przez te lata od pierwszego wydania „Gry Endera" w 1985 roku. Toteż, nie tracąc nadziei na współpracę z Nealem przy innej okazji, zręcznie wycofałem się z propozycji.

Wkrótce odkryłem, że opowiedzenie tej samej historii dwukrotnie, tylko inaczej, jest trudniejsze, niż myślałem. Przeszkadzał mi fakt, że chociaż zmienił się punkt widzenia postaci, autor pozostał ten sam, z tymi samymi podstawowymi przekonaniami. Pomagał mi fakt, że w międzyczasie nauczyłem się kilku rzeczy i mogłem podejść do projektu od innej strony, z głębszym zrozumieniem. Obie książki spłodził ten sam, ale nie taki sam umysł; opierają się na tych samych wspomnieniach dzieciństwa, ale postrzeganych z odmiennej perspektywy. Dla czytelnika paralaksę tworzy Ender i Groszek, przeżywający te same wydarzenia w pewnej odległości od siebie. Dla

pisarza paralaksę stworzyło dwanaście lat, podczas których moje starsze dzieci dorosły, a młodsze przyszły na świat, i sam świat zmienił się wokół mnie, i dowiedziałem się kilku nowych rzeczy o ludzkiej naturze i o sztuce.

Teraz trzymasz, czytelniku, w rękach tę książkę. Wyłącznie od ciebie zależy ocena, czy literacki eksperyment zakończył się sukcesem. Dla mnie warto było zaczerpnąć ponownie z tej samej studni, ponieważ woda bardzo się zmieniła, może nie w wino, ale przynajmniej nabrała innego posmaku, wypełniła bowiem inne naczynie i mam nadzieję, że spodoba wam się tak samo lub nawet bardziej.

ULICZNIK

Buch

- Myśli pan, że kogoś pan znalazł, więc mój program idzie pod topór?

- Nie chodzi o tego dzieciaka, którego znalazł Graff. Chodzi o niską jakość znalezisk siostry.

- Wiemy, że szansę były niewielkie. Ale dzieciaki, z którymi pracuję, naprawdę prowadzą wojnę, żeby tylko zostać przy życiu.

- Dzieciaki siostry są takie niedożywione, że wykazują objawy degeneracji umysłowej, zanim jeszcze zacznie je siostra testować. Większość z nich nie wytworzyła żadnych normalnych ludzkich więzi, są takie zaburzone, że nie mogą przeżyć jednego dnia, żeby czegoś nie ukraść, nie zepsuć albo nie zniszczyć.

- Również reprezentują możliwości, jak wszystkie dzieci.

- Taki sentymentalizm dyskredytuje cały siostry projekt w oczach M. F.

Buch przez cały czas miała oczy otwarte. Młodsze dzieci również powinny pełnić straż i czasami okazywały się całkiem spostrzegawcze, ale po prostu nie zauważały wszystkiego, co powinny zauważyć, a to oznaczało, że w kwestii zagrożenia Buch może liczyć tylko na siebie.

Istniały liczne zagrożenia, których należało wypatrywać. Na przykład gliny. Nie pojawiali się często, ale kiedy już przyjeżdżali, chyba specjalnie im zależało, żeby oczyścić ulice z dzieci. Smagali je magnetycznymi biczami, wymierzali okrutne piekące ciosy nawet najmniejszym, wymyślali od robactwa, złodziei, szkodników, plagi pięknego miasta Rotterdamu. Do Buch należało pilnowanie, czy w oddali nie słychać hałasów świadczących, że gliny robią czystkę. Wtedy gwizdała na alarm i małe biegły do kryjówek, dopóki niebezpieczeństwo nie minęło.

Ale gliny nie przyjeżdżały tak często. Prawdziwe niebezpieczeństwo znajdowało się znacznie bliżej - duże dzieci. Buch, w wieku dziewięciu lat, matkowała swojej bandzie (chociaż nikt z nich nie wiedział na pewno, czy jest dziewczyną), ale to nie dawało jej żadnych forów u jedenasto-, dwunasto- i trzynastoletnich chłopców i dziewczynek, którzy szarogęsili się na ulicach. Dorośli żebracy, złodzieje i uliczne kurwy nie zwracali uwagi na małe dzieci, najwyżej odpędzali je kopniakami. Ale starsze dzieci, również kopane, odwracały role i żerowały na młodszych. Za każdym razem, kiedy banda Buch znalazła coś do jedzenia - zwłaszcza jeśli zlokalizowali stałe źródło odpadków albo łatwy sposób na zdobycie paru groszy - musieli rozglądać się czujnie i ukrywać łup, bo łobuzy z wielką przyjemnością odbierali maluchom nawet nędzne ochłapy. Okradanie małych dzieci było znacznie łatwiejsze niż okradanie sklepów czy przechodniów. A Buch wiedziała, że oni to lubili. Lubili, jak maluchy płaszczyły się, skomlały i posłusznie oddawały im wszystko, czego zażądali.

Więc kiedy mały chuderlawy dwulatek przycupnął na pokrywie śmietnika po drugiej stronie ulicy, spostrzegawcza Buch zauważyła go od razu. Dzieciak był zagłodzony prawie na śmierć. Nie, on już umierał z głodu. Patykowate ręce i nogi, stawy jakby groteskowo powiększone, rozdęty brzuch. A jeśli głód wkrótce go nie zabije, dokona tego jesień, ponieważ ubranie miał cienkie i

wystrzępione.

Normalnie Buch nie zwróciłaby na niego większej uwagi. Ale ten mały miał oczy. Nadal rozglądał się inteligentnie. Ani śladu tego stuporu żywych trupów już nie szukających jedzenia ani nawet wygodnego miejsca, żeby położyć się i po raz ostatni odetchnąć cuchnącym powietrzem Rotterdamu. W końcu śmierć niewiele dla nich zmieni. Wszyscy wiedzieli, że Rotterdam był jeśli nie stolicą, to głównym morskim portem Piekła. Różnił się od śmierci tylko tym, że w Rotterdamie potępienie nie trwało wiecznie.

Ten mały chłopiec... co on robił? Nie szukał jedzenia. Nie obserwował przechodniów. I słusznie - marne szansę, żeby ktoś coś zostawił dla takiego małego dziecka. Inne dzieci zabiorą mu wszystko, cokolwiek zdobędzie, więc po co się fatygować? Jeśli chciał przeżyć, powinien chodzić za innymi śmieciarzami i wylizywać po nich papierowe opakowania, skrzętnie zbierać ostatnią warstewkę cukru albo pyłek mąki, której nie wylizał poprzednik. Dla tego dzieciaka nie było miejsca na ulicy, chyba że przyjmie go jakaś banda, a Buch nie zamierzała go wziąć. Stanowiłby dodatkowe obciążenie, a jej dzieciaki i tak ledwo sobie radziły bez kolejnej gęby do wyżywienia.

Będzie prosił, pomyślała. Będzie błagał i skomlał. Ale to działa tylko na bogatych ludzi. Muszę myśleć o mojej bandzie. On nie należy do nas, więc mnie nie obchodzi. Nawet jeśli jest mały. Nic dla mnie nie znaczy.

Dwie dwunastoletnie dziwki, które zwykle nie pracowały na tym odcinku, wyszły zza rogu i ruszyły w stronę bazy Buch. Buch cicho gwizdnęła. Dzieciaki natychmiast rozproszyły się, starając się nie wyglądać na zorganizowaną grupę.

Nie pomogło. Dziwki już wiedziały, że Buch jest szefem bandy, więc oczywiście złapały ją za ramiona, pchnęły na mur i zażądały opłaty za „zezwolenie". Buch nawet nie próbowała tłumaczyć, że nic nie ma - zawsze starała się trzymać coś w rezerwie, żeby udobruchać głodnych łobuzów. A wiedziała, dlaczego te dziwki były głodne. Nie wyglądały atrakcyjnie dla pedofili, kiedy krążyły po ulicy. Zbyt wynędzniałe, zbyt postarzałe. Więc dopóki nie wyhodują dorosłych ciał i nie zaczną przyciągać trochę mniej zboczonych klientów, muszą żerować po śmietnikach. Krew się burzyła w Buch, że te dwie okradają jej bandę, ale mądrzej było zapłacić. Jeśli ją pobiją, nie będzie mogła opiekować się swoimi, nie? Więc zaprowadziła je do jednego ze schowków i wyciągnęła małą torebkę z piekarni, gdzie wciąż tkwiło pół pasztecika.

Pasztecik był czerstwy, bo przechowywała go od paru dni właśnie na taką okazję, ale dwie dziwki chwyciły go, rozdarły torebkę i jedna odgryzła więcej niż połowę, zanim podała resztkę przyjaciółce. Czy raczej byłej przyjaciółce, gdyż z takich aktów chciwości rodzą się waśnie. Dziewczyny rozpoczęły bójkę, wrzeszczały na siebie, kopały, drapały pazurami. Buch patrzyła uważnie w nadziei, że upuszczą resztkę pasztecika, ale nie miała szczęścia. Trafił do ust tej samej dziewczyny, która zjadła już pierwszy kęs - ta dziewczyna również zwyciężyła w bójce, a druga ratowała się ucieczką.

Buch odwróciła się, tuż za nią stał ten mały chłopiec. Prawie się o niego potknęła. Wściekła, że musiała oddać jedzenie ulicznym kurewkom, pchnęła go kolanem i przewróciła na ziemię.

- Nie stawaj za ludźmi, jak nie chcesz wylądować na tyłku - warknęła.

On po prostu wstał i popatrzył na nią, wyczekująco, wymagająco.

- Nie, ty mały draniu, nic ode mnie nie dostaniesz - oświadczyła Buch. - Nie odejmę ani jednego groszka od ust swoim dzieciakom, bo nie jesteś wart nawet groszka.

Banda znowu zaczęła się zbierać, kiedy łobuzice odeszły.

- Dlaczego dajesz im swoje jedzenie? - zapytał chłopiec. - Potrzebujesz tego jedzenia.

- Och, przepraszam! - zawołała Buch. Podniosła głos, żeby banda słyszała. - Pewnie to ty powinieneś być szefem, racja? Jesteś taki duży, że bez trudu obronisz jedzenie.

- Nie ja - zaprzeczył chłopiec. - Nie jestem wart nawet groszka, pamiętasz?

- Aha, pamiętam. Ty też chyba pamiętasz, więc lepiej się zamknij.

Banda ryknęła śmiechem.

Ale chłopczyk nawet się nie uśmiechnął.

- Musisz sobie znaleźć własnego łobuza - oświadczył.

- Ja nie szukam łobuzów, tylko ich omijam - odparła Buch. Nie podobało jej się, że szczeniak tak

się stawia. Za chwilę będzie musiała mu przyłożyć.

- Codziennie oddajesz jedzenie różnym łobuzom. Daj jednemu łobuzowi, żeby odpędzał od ciebie innych.

- Myślisz, że o tym nie pomyślałam, głupku? Tylko że jeśli kupię łobuza, jak go zatrzymam? Nie będzie za nas walczył.

- Jeśli nie będzie, to go zabijcie - poradził chłopiec.

To rozwścieczyło Buch, ten niemożliwy idiotyzm, zwariowany pomysł, którego nigdy nie będzie mogła wypróbować. Znowu popchnęła chłopca kolanem i tym razem kopnęła go, kiedy się przewrócił.

- Może na początek zabiję ciebie.

- Nie jestem wart nawet groszka, pamiętasz? - zaprotestował chłopiec. - Zabijcie jednego łobuza, weźcie drugiego, niech walczy za was, żeby dostać jedzenie, ale też ze strachu przed wami.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć na taką niedorzeczną propozycję.

- Oni was zjadają - ciągnął chłopiec. - Objadają was. Więc musicie jednego zabić. Przewróćcie go na ziemię, choć jesteście tak mali jak ja. Kamienie rozbiją głowę każdych rozmiarów.

- Rzygać mi się chce od tego - burknęła Buch.

- Bo o tym nie pomyślałaś - odparł.

Flirtował ze śmiercią, rozmawiając tym tonem z Buch. Wystarczy, żeby go zraniła i będzie po nim, nie miał żadnych wątpliwości.

Ale przecież już od dawna nosił śmierć przy sobie, pod wystrzępioną koszulą. Czy to ważne, że teraz śmierć podeszła trochę bliżej?

Buch rozejrzała się. Z otaczających ją twarzy nie mogła nic wyczytać.

- Żaden smark nie będzie mi mówił, żeby zabić kogoś, kogo nie możemy zabić.

- Mały dzieciak podejdzie do niego z tyłu, ty popchniesz, on się przewróci - wyjaśnił chłopiec. - Trzymacie już duże kamienie, cegły. Walicie go w głowę. Kiedy widać mózg, zrobione.

- Na co mi trup? - zaprotestowała. - Chcę własnego łobuza, żeby nas chronił, nie potrzebuję trupa. Chłopiec wyszczerzył zęby.

- Więc spodobał ci się mój pomysł.

- Nie mogę ufać żadnemu łobuzowi - oświadczyła.

- On będzie pilnował was, kiedy pójdziecie do punktów wydawania jedzenia - ciągnął chłopiec. - Wprowadzi was tam. - Patrzył Buch w oczy, ale mówił do innych. - Wprowadzi was wszystkich.

- Jak maluch wejdzie do jadłodajni, duże dzieciaki go biją - odezwał się Sierżant. Miał osiem lat i często zachowywał się jak samozwańczy zastępca Buch, chociaż tak naprawdę Buch nie miała zastępcy.

- Weźmiecie sobie łobuza, to ich przepędzi.

- Jak przegoni dwóch łobuzów? Trzech łobuzów? - zapytał Sierżant.

- Jak mówiłem - odparł chłopiec. - Popchniecie go, już nie taki duży. Macie kamienie. Zawsze gotowi. Nie jesteś żołnierz? Nie nazywają cię Sierżant?

- Przestań z nim gadać, Sierściuch - warknęła Buch. - Sama nie wiem, po co gadamy z jakimś zasmarkanym dwulatkiem.

- Mam cztery lata - sprostował chłopiec.

- Jak ci na imię?

- Nikt nigdy nie dał mi imienia.

- Znaczy, jesteś taki głupi, że nie pamiętasz swojego imienia?

- Nikt nie dał mi imienia - powtórzył chłopiec. Ciągle patrzył Buch w oczy, leżąc na ziemi, otoczony przez bandę.

- Niewart groszka - stwierdziła Buch.

- Niewart - zgodził się chłopiec.

- Właśnie - przyświadczył Sierżant. - Jednego głupiego groszka.

- Więc teraz masz imię - oznajmiła Buch. - Wracaj do swojego kubła na śmieci, pomyślę o tym, co powiedziałeś.

- Potrzebuję czegoś do jedzenia - powiedział Groszek.

- Jeśli wezmę sobie łobuza, jeśli to się sprawdzi, to może coś ci dam.

- Potrzebuję czegoś teraz - upierał się Groszek.

Wiedziała, że mówił prawdę.

Sięgnęła do kieszeni i wyjęła sześć orzeszków ziemnych, zaoszczędzonych na później. Groszek usiadł prosto, wziął jeden fistaszek z jej dłoni, włożył do ust i przeżuł powoli.

- Weź wszystkie - rzuciła niecierpliwie.

Wyciągnął małą rączkę. Słabą. Nie mógł zacisnąć pięści.

- Nie utrzymam wszystkich - wyjaśnił. - Ręka niedobra.

Cholera. Marnowała zupełnie dobre fistaszki na dzieciaka, który i tak umrze.

Ale zamierzała wypróbować jego pomysł. Chociaż śmieszny, ale pierwszy, który dawał nadzieję na jakąś zmianę, na poprawę ich żałosnej egzystencji, żeby Buch jednak nie musiała nakładać babskich ciuchów i startować w zawodzie. A skoro on wpadł na ten pomysł, banda musiała widzieć, że Buch potraktowała go sprawiedliwie. Zostajesz szefem, kiedy widzą, że zawsze postępujesz sprawiedliwie.

Więc trzymała wyciągniętą rękę, dopóki nie zjadł wszystkich sześciu fistaszków.

Przełknąwszy ostatniego, znowu spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Lepiej przygotujcie się, żeby go zabić.

- Chcę go żywego.

- Przygotujcie się, żeby go zabić, jeśli będzie niedobry.

Co powiedziawszy, Groszek podreptał przez ulicę z powrotem do swojego kubła na śmieci i mozolnie wdrapał się na wierzch.

- Wcale nie masz czterech lat! - krzyknął za nim Sierżant.

- Mam, tylko jestem mały - odkrzyknął Groszek.

Buch uciszyła Sierżanta i poszli poszukać kamieni, cegieł i pustaków. Skoro rozpoczynali małą wojnę, powinni się uzbroić.

Groszek nie lubił swojego nowego imienia, ale zawsze to imię, a imię oznaczało, że ktoś inny go znał i potrzebował jakoś na niego wołać. To było dobre. Tak jak sześć fistaszków. Ledwie sobie z nimi poradził. Żucie bolało.

Podobnie bolało patrzenie, jak Buch schrzaniła jego plan. Groszek nie wybrał jej, ponieważ była najsprytniejszym szefem bandy w Rotterdamie. Wręcz przeciwnie. Jej banda ledwie przetrwała, ponieważ Buch nie zawsze podejmowała słuszne decyzje. I miała zbyt miękkie serce. Za mało bystra, żeby zapewnić sobie wystarczającą ilość jedzenia, więc chociaż jej banda lubiła ją i uważała za miłą osobę, dla obcych nie wyglądała na dobrze odżywioną. Nie wyglądała na osobę, która dobrze sobie radzi.

Ale gdyby naprawdę dobrze sobie radziła, nigdy nie wysłuchałaby Groszka. Nawet by się nie zbliżył. Albo gdyby go wysłuchała i pomysł przypadł jej do gustu, spławiłaby go. Tak działały prawa ulicy. Miłe dzieciaki umierały. Buch była prawie zbyt miła, żeby przeżyć. To przewidywał Groszek. I tego teraz się obawiał.

Cały czas, który zainwestował w obserwację ludzi, kiedy głód zżerał jego ciało, cały ten czas zostałby zmarnowany, gdyby Buch nic nie załatwiła. Chociaż Groszek i tak sam zmarnował sporo czasu. Najpierw, kiedy obserwował, jak dzieci żyły na ulicy, jak okradały się wzajemnie, jak podstawiały sobie nogi i podrzynały gardła, jak sprzedawały każdy kawałek siebie, na który znalazły kupca. Widział, że mogło być lepiej, gdyby ktoś miał trochę sprytu, ale nie ufał własnym osądom. Myślał, że na pewno zwyczajnie coś przeoczył. Usiłował nauczyć się więcej o wszystkim. Nauczyć się czytać, żeby wiedzieć, co znaczą napisy na ciężarówkach, sklepach, wozach i kartonach. Nauczyć się na tyle duńskiego i na tyle wspólnego, żeby rozumieć wszystko, co przy nim mówią. Nie pomagało, że głód ciągle go rozpraszał. Pewnie mógł znaleźć więcej do jedzenia, gdyby nie poświęcał tyle czasu na studiowanie ludzi. W końcu jednak stwierdził, że rozumie. Rozumiał od początku. Nie istniał żaden sekret, którego Groszek nie znał, bo był za mały. Te wszystkie dzieciaki postępowały głupio po prostu dlatego, że były głupie.

One były głupie, a on był mądry. Więc dlaczego umierał z głodu, kiedy one ciągle żyły? Właśnie wtedy postanowił działać. Właśnie wtedy wybrał Buch i jej bandę. A teraz siedział na pokrywie

kubła i patrzył, jak ona zawala sprawę.

Wybrała niewłaściwego łobuza, to na początek. Potrzebowała kogoś, kto polegał wyłącznie na swoim rozmiarze, zastraszał ludzi. Tymczasem ona myślała, że potrzebuje kogoś małego. Nie, głupia! Głupia! Groszek chciał na nią wrzasnąć, kiedy zobaczyła swój nadchodzący cel, łobuza, który przybrał imię Achilles za komiksowym bohaterem. Był mały, złośliwy, szybki i sprytny, ale kulał na jedną nogę. Więc myślała, że łatwiej go przewróci. Głupia! Nie chodziło o to, żeby tylko go przewrócić - można przewrócić każdego za pierwszym razem, kiedy niczego się nie spodziewa. Potrzebujesz kogoś, kogo można ujarzmić.

Ale nic nie powiedział. Nie chciał, żeby wściekła się na niego. Zobaczymy, co się stanie. Zobaczymy, jak się zachowa pobity Achilles. Ona zobaczy - nic nie wskóra i będzie musiała go zabić, ukryć ciało i spróbować jeszcze raz z innym łobuzem, zanim rozejdzie się plotka, że banda maluchów załatwia łobuzów.

Więc nadchodzi Achilles, zamaszystym krokiem pyszałka - a może kaleka noga wymusza ten kołyszący chód - i Buch urządza przedstawienie, że niby próbuje uciekać. Fatalnie się spisała, myśli Groszek. Achilles już się połapał. Coś jest nie tak. Powinnaś się zachowywać normalnie! Głupia! Więc Achilles rozgląda się jeszcze częściej. Czujnie. Ona mu mówi, że ma coś schowane - ta część jest normalna - i prowadzi go do pułapki w alejce. Ale patrzcie, on przystaje. Zachowuje ostrożność. To się nie uda.

Ale udaje się, dzięki kulawej nodze. Achilles widzi pułapkę, ale nie może uciekać. Kilkoro małych dzieci łapie go od tyłu za nogi, Buch i Sierżant popychają z przodu i Achilles pada. Potem cegły walą w jego ciało, w kulawą nogę, walą mocno - małe dzieci dobrze wykonują swoje zadanie, nawet jeśli Buch jest głupia - i tak, dobrze, Achilles naprawdę się boi, myśli, że zaraz zginie.

Groszek zlazł już ze swojego kubła. Wchodzi w alejkę bliżej, patrzy. Trudno coś zobaczyć w tłumie. Przepycha się, a małe dzieci - wszystkie większe od niego - rozpoznają go, wiedzą, że zasłużył na dobry widok, przepuszczają go do środka. Groszek staje tuż nad głową Achillesa. Buch góruje nad nim, trzyma w ręku wielki pustak i mówi:

- Wepchniesz nas w kolejkę po jedzenie w schronisku.

- No jasne, pewnie, obiecuję.

Nie wierz mu. Spójrz mu w oczy, poszukaj słabości.

- W ten sposób ty też dostaniesz więcej jedzenia, Achilles. Zdobędziemy więcej jedzenia, będziemy silniejsi, więcej tobie przyniesiemy. Potrzebujesz bandy. Inne łobuzy odpychają cię na bok... widzieliśmy!... ale z nami nikt ci nie podskoczy. Widzisz, jak to robimy? Armia, to właśnie my.

OK, teraz do niego dotarło. To naprawdę dobry pomysł, a on nie jest głupi, więc zobaczył w tym sens.

- Jeśli jesteś taka sprytna, Buch, czemu wcześniej na to nie wpadłaś?

Buch nic nie powiedziała. Zamiast tego zerknęła na Groszka.

Tylko przelotne spojrzenie, lecz Achilles zauważył. Groszek wiedział, co tamten sobie pomyślał. To oczywiste.

- Zabij go - zażądał Groszek.

- Nie bądź głupi - zaprotestowała Buch. - On się zgadza.

- Właśnie - potwierdził Achilles. - Zgadzam się. To dobry pomysł.

- Zabij go - powtórzył Groszek. - Jeśli teraz go nie zabijesz, on zabije ciebie.

- Pozwalasz, żeby ten mały zasraniec tak bezczelnie pyskował? - rzucił Achilles.

- Twoje życie albo jego - nalegał Groszek. - Zabij go i znajdź następnego.

- Następny nie będzie kulawy jak ja - powiedział Achilles. - Następny nie pomyśli, że was potrzebuje. Ja wiem, że was potrzebuję. Zgadzam się. Znaleźliście właściwego faceta. To ma sens.

Może ostrzeżenia Groszka wzmogły podejrzliwość Buch. Nie poddała się od razu.

- I później nie będziesz się wstydził, że masz zgrają maluchów w bandzie?

- To twoja banda, nie moja - odparł Achilles.

Kłamie, pomyślał Groszek. Nie widzisz, że on cię okłamuje?

- Dla mnie - ciągnął Achilles - to moja rodzina. To są moi młodsi braciszkowie i siostrzyczki.

Muszę troszczyć się o rodzinę, no nie?

Groszek od razu zrozumiał, że Achilles wygrał. Potężny łobuz, i nazwał te dzieciaki swoimi siostrzyczkami, swoimi braciszkami. Groszek widział głód w ich oczach. Nie zwykły głód jedzenia, ale prawdziwy głód, głębszy głód, głód rodziny, miłości, przynależności. Trochę tego dostawali jako banda Buch. Lecz Achilles obiecywał więcej. Właśnie przebił najlepszą ofertę Buch. Teraz już za późno, żeby go zabić.

Za późno, ale przez chwilę wyglądało na to, że Buch jest taka głupia i jednak go zabije. Uniosła wyżej pustaka, żeby walnąć z całej siły.

- Nie - powiedział Groszek. - Nie możesz. On teraz należy do rodziny.

Opuściła pustak na wysokość talii. Powoli przeniosła wzrok na Groszka.

- Wynoś się stąd - rzuciła. - Nie należysz do mojej bandy. Nic tu po tobie.

- Nie - sprzeciwił się Achilles. - Lepiej już mnie zabij, jeśli zamierzasz go tak potraktować.

Och, to zabrzmiało odważnie. Ale Groszek wiedział, że Achilles nie jest odważny. Tylko sprytny. Już wygrał. Nie miało znaczenia, że ciągle leżał na ziemi, a Buch trzymała pustak. Teraz banda należała do niego. Buch była skończona. Minie trochę czasu, zanim ktoś to zrozumie oprócz Groszka i Achillesa, ale walka o władzę rozgrywała się tu i teraz, i Achilles wygrywał.

- Ten mały - podjął Achilles - on może nie jest w twojej bandzie, ale należy do mojej rodziny. Nie będziesz odpędzać mojego brata.

Buch zawahała się. Na chwilę. I jeszcze chwilę dłużej.

Dostatecznie długo.

Achilles usiadł. Rozmasował siniaki, sprawdził obrażenia. Popatrzył z żartobliwym podziwem na maluchy, które go kamienowały.

- Co za cholerne bachory!

Roześmiały się - z początku nerwowo. Czy teraz je pobije, bo one go pobiły?

- Nie bójcie się - powiedział. - Pokazaliście mi, co potraficie. Musimy to zrobić jeszcze kilku łobuzom, zobaczycie. Musiałem wiedzieć, czy dajecie sobie radę. Dobra robota. Jak się nazywasz?

Jedno po drugim poznawał ich imiona. Uczył się ich na pamięć, a kiedy popełnił błąd, robił z tego wielką historię, przepraszał, ostentacyjnie starał się zapamiętać. Po piętnastu minutach wszyscy go kochali.

Jeśli on to potrafi, myślał Groszek, jeśli tak łatwo może sprawić, żeby ludzie go pokochali, dlaczego nie robił tego przedtem?

Bo ci głupcy zawsze szukają władzy. Ludzie stojący wyżej od ciebie nigdy nie chcą dzielić się z tobą władzą. Dlaczego oglądasz się na nich? Oni nie dają ci niczego. Ludzie stojący niżej od ciebie, ty dajesz im nadzieję, dajesz im szacunek, a oni dają ci władzę, ponieważ myślą, że jej nie mają, więc oddają ją bez oporów.

Achilles podniósł się na nogi, trochę roztrzęsiony, kaleka noga bardziej bolała niż zwykle. Wszyscy cofnęli się, zrobili mu miejsce. Mógł teraz odejść, gdyby chciał. Zwiać i nigdy nie wrócić. Albo sprowadzić więcej łobuzów, wrócić i ukarać bandę. Ale stał spokojnie na miejscu, potem uśmiechnął się, sięgnął do kieszeni i wyjął coś zupełnie niewiarygodnego. Garść rodzynków. Pełną garść. Gapili się na jego rękę, jakby nosił ślad gwoździa we wnętrzu dłoni.

- Najpierw mali bracia i siostry - oznajmił. - Najpierw najmniejsi. - Spojrzał na Groszka. - Ty.

- Nie on! - zaprotestował drugi najmniejszy w kolejności. - Nawet go nie znamy.

- Groszek chciał, żebyśmy cię zabili - wytknął inny.

- Groszek - powtórzył Achilles. - Groszek, ty tylko martwiłeś się o moją rodzinę, prawda?

- Tak - potwierdził Groszek.

- Chcesz rodzynka? Groszek kiwnął głową.

- Ty pierwszy. To ty nas połączyłeś, OK?

Albo Achilles go zabije, albo nie zabije. W tej chwili liczyły się tylko rodzynki. Groszek wziął jednego. Włożył do ust. Nawet nie rozgryzł. Po prostu pozwalał, żeby rodzynek nasiąkał śliną, która wydobywała jego smak.

- Wiesz - powiedział Achilles - choćbyś nie wiadomo jak długo trzymał go w ustach, nigdy nie zmieni się z powrotem w winogrono.

- Co to jest winogrono?

Achilles roześmiał się widząc, że Goszek wciąż nie je. Potem rozdał rodzynki innym dzieciom. Buch nigdy nie rozdawała tylu rodzynków, bo nigdy nie miała tyle do podziału. Ale maluchy tego nie zrozumieją. Pomyślą: Buch dawała nam odpadki, a Achilles dał nam rodzynki. Dlatego, bo maluchy były głupie.

Kuchnia

- Wiem, że już przeszukałaś ten teren i prawie skończyłaś z Rotterdamem, ale ostatnio coś się działo, po twojej wizycie, coś... och, sama nie wiem, czy to naprawdę ważne, niepotrzebnie dzwonię.

- Powiedz mi, słucham.

- Zawsze były bójki w kolejce. Próbowaliśmy je przerwać, ale mamy tylko kilku ochotników, którzy muszą utrzymywać porządek w środku, w jadalni, no i podawać jedzenie. Więc wiadomo, że sporo dzieci nawet nie dostaje się do kolejki, bo je wypychają. A jeśli powstrzymamy łobuzów i wpuścimy do środka jakiegoś malucha, to później go biją. Nigdy więcej go nie widzimy. Paskudna sprawa.

- Przetrwają najlepiej przystosowani.

- Najokrutniejsi. Cywilizacja ma stanowić przeciwieństwo tej reguły.

- To ty jesteś cywilizowana. Nie oni.

- W każdym razie coś się zmieniło. Nagle. W ciągu ostatnich kilku dni. Nie wiem, dlaczego. Więc pomyślałam... mówiłaś, że jeśli cokolwiek niezwykłego... i ktokolwiek za tym stoi... chodzi mi o to, czy cywilizacja mogła wyewoluować ni z tego, ni z owego w samym środku dziecięcej dżungli?

- Tylko tam w ogóle może ewoluować. Skończyłam z Delftami. Nie znalazłam tam niczego dla nas. Mam już dosyć błękitnych talerzy.

Podczas następnych tygodni Groszek trzymał się z tyłu. Nie miał już nic do zaoferowania - oddał im swój najlepszy pomysł. I wiedział, że wdzięczność nie trwa długo. Nie był duży i jadł niewiele, ale gdyby nieustannie plątał się pod nogami, mełł językiem i drażnił ludzi, wkrótce zaczęliby odmawiać mu jedzenia nie tylko dla zabawy, ale w nadziei, że odejdzie lub umrze.

Pomimo tego często czuł na sobie wzrok Achillesa. Nie bał się. Jeśli Achilles go zabije, trudno. I tak zostało mu najwyżej parę dni życia. Po prostu okaże się, że jego plan nie zadziałał, skoro jednak nie miał innego planu, przestał się przejmować. Jeśli Achilles pamiętał, jak Groszek namawiał Buch, żeby go zabiła - a oczywiście pamiętał - i jeśli planował czas i metodę zemsty, Groszek nie mógł nic na to poradzić.

Podlizywanie się nie pomoże. Wyglądałoby na zwykłą słabość, a Groszek wiele razy widział, jak łobuzy - bo przecież Achilles wciąż w duchu był łobuzem - rozkoszowali się przerażeniem innych dzieci, jak traktowali ludzi jeszcze gorzej, kiedy dostrzegali u nich słabość. Ani podsuwanie nowych sprytnych pomysłów, po pierwsze dlatego, że Groszek żadnych nie miał, po drugie, ponieważ Achilles uznałby je za podważanie swojego autorytetu. A gdyby dalej postępował tak, jakby uważał się za jedynego gościa z głową na karku, obraziłby inne dzieci. I tak nie lubiły go za to, że wymyślił plan, który zmienił ich życie.

A zmiana nastąpiła błyskawicznie. Od razu pierwszego ranka Achilles kazał Sierżantowi stanąć w kolejce do Kuchni Helgi na Aert Van Nes Straat, ponieważ, oświadczył, skoro i tak mamy dostać łomot, równie dobrze możemy spróbować z najlepszym darmowym żarciem w Rotterdamie, bo a nuż zdążymy najeść się przed śmiercią. Gadał w tym stylu, ale poprzedniego dnia kazał im ćwiczyć ruchy do ostatniej chwili przed nocą, żeby lepiej współpracowali i nie zdradzili się tak szybko, jak wtedy, kiedy zastawili na niego pułapkę. Trening dodał im pewności siebie. Achilles powtarzał:

„Spodziewają się tego" i „Spróbują tamtego", a ponieważ sam był łobuzem, ufali mu tak, jak nigdy nie ufali Buch.

Buch, w swojej głupocie, próbowała zachowywać się tak, jakby nadal dowodziła bandą, jakby tylko zleciła Achillesowi trening. Groszek podziwiał Achillesa za to, że nie sprzeczał się z nią, ale pomimo jej rozkazów w niczym nie zmieniał swoich planów ani instrukcji. Jeżeli kazała mu zrobić coś, co właśnie robił, po prostu kontynuował. Nie było wyzywającego nieposłuszeństwa. Nie było walki o władzę. Achilles zachowywał się tak, jakby już zwyciężył, i miał rację, ponieważ inne dzieci szły za nim.

Kolejka przed Helgą ustawiała się wcześnie i Achilles obserwował uważnie, jak łobuzy, którzy przyszli później, wsuwają się do kolejki z zachowaniem pewnej hierarchii - wiedzieli, komu przysługuje jakie miejsce. Groszek już rozumiał, dlaczego Achilles wybrał akurat tego łobuza, z którym Sierżant miał wszcząć bójkę. Nie najsłabszego - bo pobicie najsłabszego łobuza tylko zmusiłoby ich codziennie do nowych bójek. Ani najsilniejszego. Kiedy Sierżant przechodził na drugą stronę ulicy, Groszek próbował odgadnąć, czemu Achilles wziął na cel akurat tego. A potem zrozumiał - to był najsilniejszy łobuz bez przyjaciół.

Cel był duży i sprawiał groźne wrażenie, więc pobicie go będzie wyglądało na ważne zwycięstwo. Ale z nikim nie rozmawiał, nikogo nie witał. Znajdował się na cudzym terenie i inne łobuzy rzucali mu gniewne spojrzenia, taksowali go wzrokiem. Dzisiaj zapowiadała się bójka, nawet gdyby Achilles nie wybrał tej kolejki po zupę ani tego łobuza.

Sierżant był wyluzowany jak trzeba, kiedy wśliznął się na miejsce dokładnie przed celem. Przez chwilę cel tylko stał i patrzył na Sierżanta, jakby nie wierzył własnym oczom. Na pewno ten szczeniak zrozumie swój fatalny błąd i zwieje. Ale Sierżant zachowywał się tak, jakby nawet nie zauważył celu.

- Hej! - powiedział cel. Pchnął mocno Sierżanta pod takim kątem, że dzieciak powinien wylecieć z kolejki. On jednak, zgodnie z radą Achillesa, wysunął stopę w bok i rzucił się do przodu, prosto na następnego łobuza w kolejce, chociaż cel wcale go nie popchnął w tę stronę.

Łobuz z przodu obejrzał się i warknął na Sierżanta, który przeprosił:

- On mnie popchnął.

- Sam na ciebie wpadł - wyjaśnił cel.

- Czy ja wyglądam na idiotę? - zapytał Sierżant. Łobuz z przodu zmierzył wzrokiem cel. Obcy. Twardy, ale nie niezwyciężony.

- Uważaj, chudzielcu.

To była straszliwa zniewaga wśród łobuzów, ponieważ sugerowała słabość i niedołęstwo.

- Sam uważaj.

Podczas tej wymiany zdań Achilles poprowadził wybraną grupkę młodszych dzieci w stronę Sierżanta, który ryzykował życie i zdrowie, stojąc dokładnie pomiędzy dwoma łobuzami. Tuż przed kolejką dwoje młodszych dzieci przemknęło na drugą stronę i zajęło stanowiska pod ścianą, poza zasięgiem wzroku celu. Potem Achilles zaczął wrzeszczeć:

- Co ty sobie wyobrażasz, ty zasrany kawałku papieru toaletowego! Wysłałem chłopaka, żeby mi zajął miejsce w kolejce, a ty go popychasz? Popychasz go na mojego przyjaciela?

Oczywiście wcale nie byli przyjaciółmi - Achilles miał najniższą rangę wśród łobuzów w tej części Rotterdamu i zawsze zajmował ostatnie miejsce w kolejce. Ale cel o tym nie wiedział i nie zdążył się dowiedzieć. Ponieważ zanim jeszcze odwrócił się do Achillesa, chłopcy za jego plecami już skoczyli mu do łydek. Nie czekali na zwyczajową wymianę pogróżek i szturchańców, zanim rozpoczęli bójkę. Achilles zaczął i skończył sprawę z brutalną szybkością. Pchnął mocno w chwili, kiedy zaatakowali młodsi chłopcy, i cel ciężko runął na bruk. Leżał oszołomiony, mrugając oczami. Ale dwójka maluchów już podawała wielkie obluzowane brukowce Achillesowi, który spuścił je z rozmachem, raz i dwa, na klatkę piersiową celu. Groszek słyszał, jak żebra trzaskały niczym gałązki.

Achilles podniósł cel za koszulę i cisnął go z powrotem na bruk. Łobuz jęknął, spróbował się dźwignąć, znowu jęknął, znieruchomiał.

Inni w kolejce odsunęli się. To było pogwałcenie protokołu. Bójki rozgrywały się w bocznych

alejkach i nie zadawano sobie poważnych obrażeń, kiedy walczono o ustalenie hierarchii. Walić brukowcem, łamać kości to było coś nowego. Przestraszyło ich nie dlatego, że Achilles wyglądał tak groźnie, ale ponieważ pogwałcił zakazy i zrobił to jawnie, na oczach wszystkich.

Achilles natychmiast dał znak Buch, żeby przyprowadziła resztę bandy i wypełniła lukę w kolejce. Tymczasem sam maszerował tam i z powrotem wzdłuż kolejki, wrzeszcząc co sił w płucach:

- Nie musicie mnie szanować, nie zależy mi, jestem tylko kaleką z kulawą nogą! Ale nie ważcie się odpychać mojej rodziny! Nie ważcie się wypychać z kolejki moich dzieci! Słyszycie? Bo inaczej jakaś ciężarówka przejedzie tą ulicą, potrąci was i połamie wam kości, jak temu małemu kutasowi, i następnym razem może rozwali wam łby, aż mózg wypłynie na ulicę. Musicie uważać na rozpędzone ciężarówki, jak ta, co potrąciła tego wypierdka akurat tutaj, przed moją kuchnią!

Teraz pojawiło się wyzwanie. „Moja" kuchnia. Achilles nie miał żadnych zahamowań, nie okazywał cienia strachu. Dalej wygłaszał swoją tyradę, kuśtykał wzdłuż kolejki, zaglądał każdemu łobuzowi w twarz, prowokował da kłótni. Po drugiej stronie kolejki przemykali w ślad za nim dwaj mniejsi chłopcy, którzy pomogli przewrócić obcego, a Sierżant paradował u boku Achillesa, cały zadowolony i szczęśliwy. Cuchnęli pewnością siebie, natomiast inne łobuzy ciągle oglądały się przez ramię, żeby zobaczyć, co robią ci podstawiacze nóg z tyłu.

I nie skończyło się na samych przechwałkach. Kiedy jeden z łobuzów zrobił wojowniczą minę, Achilles natychmiast do niego doskoczył. Jednakże, jak zaplanował wcześniej, wcale nie napadł na wojowniczego łobuza - facet sam się prosił o kłopoty. Zamiast niego chłopcy zaatakowali łobuza stojącego za nim. Dokładnie w chwili, kiedy na niego skoczyli, Achilles odwrócił się i popchnął nowy cel, wrzeszcząc:

- Co cię tak cholernie śmieszy?!

Stanął nad powalonym i natychmiast chwycił w ręce następny brukowiec, ale nie uderzył.

- Szoruj na koniec kolejki, ty głupku! Masz szczęście, że pozwalam ci jeść w mojej kuchni!

Wojowniczy łobuz został kompletnie zbity z tropu, ponieważ ten, którego Achilles powalił i najwyraźniej mógł uderzyć, zajmował niższe o jeden szczebel miejsce w hierarchii. Więc Achilles nie groził wojowniczemu ani nie wyrządził mu krzywdy, a jednak odniósł zwycięstwo na jego oczach i bez jego udziału.

Drzwi do kuchni otwarły się. Achilles natychmiast podszedł do kobiety, która otworzyła drzwi, uśmiechnięty, przywitał się z nią jak stary przyjaciel.

- Dziękuję, że pani karmi nas dzisiaj - powiedział. - Dzisiaj jem ostatni. Dziękuję, że pani wpuściła moich przyjaciół. Dziękuję, że pani karmi moją rodzinę.

Kobieta w drzwiach znała prawa ulicy. Znała również Achillesa i wiedziała, że dzieje się tutaj coś bardzo dziwnego. Achilles zawsze jadł ostatni z dużych chłopców i raczej nieśmiało. Ale jego nowe protekcjonalne zachowanie jeszcze nie zdążyło nikogo zirytować, zanim pierwsi z bandy Buch weszli w drzwi.

- Moja rodzina - oznajmił dumnie Achilles, przepuszczając każdego malucha do sali. - Niech pani dobrze się zaopiekuje moimi dziećmi.

Nawet Buch nazwał swoim dzieckiem. Jeśli poczuła upokorzenie, nie dała tego poznać. Dla niej liczył się tylko cud wejścia do kuchni. Plan zadziałał.

I nie miało żadnego znaczenia, czy traktowała ten plan jak swój własny, czy Groszka, przynajmniej dopóki on czuł w ustach smak swojej pierwszej zupy. Wypił ją najwolniej, jak potrafił, a jednak zniknęła tak szybko, że sam nie mógł uwierzyć. Czy to wszystko? I jakim sposobem rozlał tyle cennego płynu na koszulę?

Szybko wepchnął chleb pod ubranie i ruszył do drzwi. Schować chleb i wyjść, taki był pomysł Achillesa, dobry pomysł. Niektórzy z łobuzów w kuchni na pewno planowali zemstę. Widok jedzących maluchów wyraźnie działał im na nerwy. Niedługo przywykną, zapewniał Achilles, lecz tego pierwszego dnia wszystkie maluchy koniecznie powinny wyjść, dopóki łobuzy jeszcze jedzą.

Kiedy Groszek dotarł do drzwi, kolejka jeszcze wchodziła, a Achilles przy drzwiach gawędził z kobietą o niedawnym tragicznym wypadku. Widocznie wezwano pogotowie, żeby zabrało rannego chłopca - nie jęczał już na ulicy.

- To mógł być jeden z maluchów - mówił Achilles. - Potrzebujemy tutaj policjanta, żeby kierował ruchem. Ten kierowca jechałby ostrożniej, gdyby tu stał gliniarz.

Kobieta potakiwała.

- To straszne, co się dzieje. Mówili, że miał połamaną połowę żeber i przebite płuco.

Wyglądała żałośnie, nerwowo splatała palce.

- Ta kolejka ustawia się, kiedy jeszcze jest ciemno. To niebezpieczne. Czy można zainstalować światło? Muszę myśleć o swoich dzieciach - ciągnął Achilles. - Nie chce pani bezpieczeństwa dla moich małych dzieci? Czy tylko ja się o nie troszczę?

Kobieta wymamrotała coś o pieniądzach i że kuchnia ma skromny budżet.

Buch liczyła dzieci przy drzwiach, a Sierżant wyprowadzał je na ulicę.

Groszek, widząc, że Achilles próbuje wykorzystać dorosłych jako ochronę w kolejce, doszedł do wniosku, że nadeszła odpowiednia chwila na wykazanie swojej użyteczności. Ponieważ kobieta litowała się nad nimi, a on był zdecydowanie najmniejszy z dzieci, wiedział, że ma nad nią największą władzę. Podszedł do niej i pociągnął za wełnianą spódnicę.

- Dziękuję, że pani nas pilnuje - powiedział. - Pierwszy raz wszedłem do prawdziwej kuchni. Papa Achilles powiedział nam, że przy pani będziemy bezpieczni i maluchy będą mogły tutaj jeść codziennie.

- Och, moje biedactwo! Och, jak ty wyglądasz. - Strumienie łez pociekły po twarzy kobiety. - Och, och, kochane biedactwo. - Objęła go.

Achilles patrzył na nich rozpromieniony.

- Muszę ich pilnować - powiedział cicho. - Muszę ich bronić.

Potem wyprowadził swoją rodzinę - już nie bandę Buch - z kuchni Helgi. Wszyscy maszerowali w szeregu, dopóki nie skręcili za róg budynku, a potem rzucili się do ucieczki, trzymając się za ręce, jak najdalej od kuchni Helgi. Przez resztę dnia muszą się ukrywać. Dwójkami i trójkami łobuzy będą ich szukać.

Ale teraz mogli się ukrywać, ponieważ nie potrzebowali dzisiaj zdobywać jedzenia. Zupa dała im już więcej kalorii, niż normalnie dostawali, a mieli jeszcze chleb.

Oczywiście największa część tego chleba należała do Achillesa, który nie jadł zupy. Każde dziecko pokornie ofiarowywało swój chleb nowemu papie, a on odgryzał kęs z każdego kawałka, powoli przeżuwał i połykał, zanim sięgał po następny. Długo trwał ten rytuał. Achilles zjadł kęs z każdej porcji oprócz dwóch: Buch i Groszka.

- Dzięki - powiedziała Buch.

Była taka głupia, że uznała to za dowód szacunku. Groszek wiedział lepiej. Nie zjadłszy ich chleba, Achilles wyłączał ich z rodziny. Już nie żyjemy, pomyślał Groszek.

Dlatego przez następne kilka tygodni starał się nie rzucać w oczy i trzymał język za zębami. Dlatego również pilnował, żeby nigdy nie zostawać samemu. Zawsze miał któreś dziecko w zasięgu ręki.

Ale nie kręcił się w pobliżu Buch. Nie chciał, żeby komuś zapisał się w pamięci taki obrazek: Groszek chodzi za Buch jak piesek.

Od drugiego poranka kuchni Helgi pilnował dorosły, a na trzeci dzień zamontowano światło. Pod koniec tygodnia rolę strażnika pełnił gliniarz. Nawet wtedy Achilles nigdy nie wyprowadzał swojej grupy z kryjówki, dopóki nie zjawił się jakiś dorosły, a wówczas cała rodzina maszerowała prosto na czoło kolejki i Achilles głośno dziękował łobuzowi z przodu za pomoc w opiece nad dziećmi, czyli zatrzymanie dla nich miejsca.

Trudno jednak im było znosić spojrzenia łobuzów. W obecności strażnika łobuzy musieli zachowywać się jak najlepiej, ale w oczach mieli *żądzę* mordu.

I wcale się nie poprawiało; łobuzy nie „przywykły" do nowej sytuacji, pomimo obiecanek Achillesa. Więc chociaż Groszek nie chciał się rzucać w oczy, wiedział, że trzeba coś zrobić, żeby rozładować nienawiść łobuzów, bo Achilles uważał, że wojna zakończyła się zwycięstwem, i nie robił nic.

Więc pewnego ranka w kolejce Groszek rozmyślnie zwlekał, żeby zająć ostatnie miejsce za rodziną. Zwykle to Buch zamykała tyły - w ten sposób udawała, że ona też uczestniczy w

pilnowaniu maluchów. Tym razem jednak Groszek umyślnie stanął za nią, czując na sobie palące nienawiścią spojrzenie łobuza, który powinien zajmować pierwsze miejsce.

Dokładnie w drzwiach, gdzie stała kobieta z Achillesem, oboje dumni z jego rodziny, Groszek odwrócił się przodem do łobuza za plecami i zapytał jak najgłośniej:

- A gdzie są twoje dzieci? Dlaczego nie przyprowadzasz swoich dzieci do kuchni?

Łobuz chciał coś odwarknąć złośliwie, ale kobieta w drzwiach obserwowała go z uniesionymi brwiami.

- Ty też opiekujesz się małymi dziećmi? - zapytała. Wyraźnie była zachwycona tym pomysłem i pragnęła usłyszeć odpowiedź twierdzącą. A łobuz, chociaż głupi, wiedział, że warto się przypodobać dorosłym, którzy rozdają jedzenie. Więc odparł:

- Oczywiście.

- No to możesz je przyprowadzić, wiesz. Tak jak papa Achilles. Zawsze chętnie widzimy małe dzieci. Groszek znowu się wtrącił:

- Ludzi z małymi dziećmi wpuszczają pierwszych?

- Wiesz, to doskonały pomysł - stwierdziła kobieta. - Chyba wprowadzę taką zasadę. A teraz przesuwajcie się, głodne dzieci czekają.

Groszek nawet nie spojrzał na Achillesa, kiedy wszedł do środka.

Później, po śniadaniu, kiedy odprawiali rytuał oddawania chleba Achillesowi, Groszek ostentacyjnie jeszcze raz ofiarował swój chleb, chociaż niebezpiecznie było przypominać wszystkim, że Achilles nigdy nie wziął od niego działki. Dzisiaj jednak musiał sprawdzić, jak Achilles zareaguje na jego natręctwo i zuchwałość.

- Jeśli oni wszyscy przyprowadzą małe dzieci, zupa szybciej się skończy - stwierdził zimno Achilles. Jego oczy nic nie wyrażały - ale to również była wiadomość.

- Jeśli wszyscy zostaną tatusiami - odparł Groszek - nie będą próbowali nas zabić.

Na te słowa oczy Achillesa trochę się ożywiły. Wyciągnął rękę i wziął chleb z dłoni Groszka. Wgryzł się w skórkę, oderwał wielki kawał. Więcej niż połowę. Wpakował go do ust i przeżuł powoli, potem oddał Groszkowi resztę chleba.

Tego dnia Groszek chodził głodny, ale warto było. To nie znaczyło, że Achilles nie zabije go któregoś dnia, ale przynajmniej nie oddzielał go już od rodziny. A ta resztka chleba stanowiła więcej jedzenia, niż kiedyś zjadał przez cały dzień. Albo tydzień.

Przybierał na wadze. Mięśnie znowu wyrosły mu na nogach i ramionach. Nie wyczerpywało go samo przejście przez ulicę. Teraz łatwo dotrzymywał tempa pozostałym podczas biegu. Wszyscy mieli więcej energii. Tryskali zdrowiem w porównaniu z innymi ulicznikami, którzy nie mieli papy. Każdy to widział. Inne łobuzy bez trudu mogły zwerbować własne rodziny.

Siostra Carlotta była werbownikiem do dziecięcego programu szkoleniowego Międzynarodowej Floty. Musiała walczyć z ostrą krytyką własnego zakonu, ale wreszcie zdobyła prawo do tej działalności, celowo powołując się na Traktat Obrony Ziemi, co stanowiło zawoalowaną groźbę. Gdyby zgłosiła, że zakon utrudnia jej pracę na rzecz M.F., mogliby stracić swoje ulgi podatkowe i zwolnienia od zaciągu. Wiedziała jednak, że kiedy wojna się skończy i traktat wygaśnie, ona niewątpliwie będzie szukała nowego domu, ponieważ straci swoje miejsce wśród sióstr od św. Nicholasa.

Ale wiedziała też, że jej życiowa misja to opieka nad małymi dziećmi, a jeśli robale wygrają następną rundę tej wojny, wszystkie małe dzieci na Ziemi zginą. Z pewnością Bóg nie zamierza do tego dopuścić - a przynajmniej w jej opinii Bóg nie chce, żeby Jego słudzy siedzieli z założonymi rękami i czekali, aż Bóg ich uratuje za sprawą cudu. Chce, żeby Jego słudzy wszelkimi siłami dążyli do sprawiedliwości. Więc jej obowiązkiem jako siostry zakonu św. Nicholasa było wykorzystanie kwalifikacji w nauczaniu dzieci, żeby wspomagać wysiłek wojenny. Dopóki M.F. uważała, że warto rekrutować wyjątkowo zdolne dzieci i szkolić je na dowódców w przyszłych bitwach, dopóty ona zamierzała pomagać, wyszukując dzieci, które inaczej by przeoczyli. Oni nigdy nie zapłacą nikomu za pracę tak niewdzięczną, jak przeczesywanie brudnych ulic każdego przeludnionego miasta na świecie, gdzie niedożywione, zdziczałe dzieci kradły, żebrały i przymierały głodem, ponieważ marne były szansę znalezienia wśród nich dziecka o takiej

inteligencji, zdolnościach i charakterze, żeby nadawało się do Szkoły Bojowej.

Lecz dla Boga wszystko było możliwe. Czyż nie powiedział, że silni osłabną, a słabi urosną w siłę? Czyż Jezus nie narodził się jako syn skromnego cieśli i jego oblubienicy w wiejskiej prowincji Galilei? Zdolności dzieci urodzonych w dostatku i przywilejach, czy nawet w warunkach surowego minimum, bynajmniej nie stanowiły przejawu cudownej mocy boskiej. Ona zaś szukała właśnie cudu. Bóg stworzył ludzkość na swoje podobieństwo, On stworzył kobietę i mężczyznę. Żadne robale z innej planety nie zniszczą tego, co stworzył Bóg.

Lecz z biegiem lat jej entuzjazm, jeśli nie wiara, nieco przygasł. Ani jedno dziecko nie odniosło na testach większego sukcesu. Owszem, te dzieci zabrano z ulicy i wykształcono, ale nie w Szkole Bojowej. Nie poszły w kierunku, który mógł je doprowadzić do ocalenia świata. Więc siostra zaczęła myśleć, że jej prawdziwa praca to cud innego rodzaju - dawanie dzieciom nadziei, wydobycie chociaż kilku z bagna i przekazanie pod specjalną opiekę miejscowych władz. Wyznaczyła sobie zadanie wskazywania najbardziej obiecujących dzieci, a potem wytrwale e-mailowała w ich sprawie do władz. Kilka jej wczesnych sukcesów już skończyło studia; mówili, że zawdzięczają życie siostrze Carlotcie, ale ona wiedziała, że zawdzięczają życie Bogu.

A potem przyszła wiadomość od Helgi Braun z Rotterdamu, informacja o zmianach wśród dzieci, które przychodziły do jej kuchni. Cywilizacja, tak to nazwała. Dzieci same z siebie zrobiły się cywilizowane.

Siostra Carlotta przyjechała natychmiast, żeby zobaczyć coś, co zakrawało na cud. I rzeczywiście kiedy ujrzała to na własne oczy, ledwie mogła uwierzyć. Teraz w kolejce po śniadanie roiło się od małych dzieci. Więksi chłopcy, zamiast wypychać maluchy albo zastraszać je tak, żeby nawet nie próbowały podchodzić, prowadzili je, osłaniali, pilnowali, żeby każdy dostał swoją porcję. Helga początkowo wpadła w panikę, że nie wystarczy jedzenia - ale odkryła, że kiedy potencjalni dobroczyńcy zobaczyli, jak się zachowują te dzieci, datki wzrosły. Teraz zawsze mieli jedzenia pod dostatkiem - nie mówiąc o zwiększonej pomocy wolontariuszy.

- Byłam już na skraju rozpaczy - wyznała siostrze Carlotcie. - Tego dnia, kiedy mi powiedzieli, że ciężarówka potrąciła jednego chłopca i połamała mu żebra. Oczywiście kłamali, ale on leżał tutaj, obok kolejki. Nawet nie próbowali go ukryć przede mną. Chciałam rzucić to wszystko. Chciałam zostawić te dzieci Bogu i wyjechać z moim najstarszym do Frankfurtu, gdzie traktat nie zmusza rządu do przyjmowania każdego uchodźcy z każdej części świata.

- Cieszę się, że zostałaś - powiedziała siostra Carlotta. - Nie możesz zostawić ich Bogu, skoro Bóg zostawił je nam.

- No, to właśnie dziwne. Może ta bójka w kolejce otworzyła dzieciom oczy na grozę ich życia, ponieważ tego samego dnia jeden z dużych chłopców... ale najsłabszy z nich, z chromą nogą, nazywają go Achilles... no, właściwie chyba sama go tak nazwałam przed laty, bo Achilles miał wrażliwą piętę, rozumiesz... w każdym razie ten Achilles pojawił się w kolejce z grupą małych dzieci. On dosłownie poprosił mnie o ochronę i ostrzegł, że to, co spotkało tego biednego chłopca z połamanymi żebrami... nazywałam go Ulisses, bo wędrował od kuchni do kuchni... ciągle jest w szpitalu, żebra ma kompletnie roztrzaskane, wyobrażasz sobie tę brutalność?... w każdym razie Achilles ostrzegł mnie, że to samo może spotkać jego maluchy, więc specjalnie się starałam, przychodziłam wcześnie, żeby pilnować kolejki, i wymusiłam na policji, żeby wreszcie dali mi człowieka, najpierw ochotników poza służbą, częściowo opłacanych, ale teraz już regularnych... pomyślisz, że powinnam przez cały czas pilnować kolejki... ale nie rozumiesz? To nie miało znaczenia, bo oni zastraszali maluchy nie w kolejce, tylko tam, gdzie tego nie widziałam, więc nieważne, czy ich pilnowałam, i tak tylko najwięksi, najgorsi chłopcy stawali w kolejce, i tak, wiem, że oni też są dziećmi Boga, więc karmiłam ich i próbowałam modlić się za nich, kiedy jedli, ale traciłam serce, oni sami byli tacy bez serca, tacy pozbawieni współczucia, ale ten Achilles, on wziął pod opiekę całą grupę maluchów, włącznie z najmniejszym dzieckiem, jakie widziałam na ulicy, serce boli patrzeć, taki mały, nazywają go Groszek, wygląda na dwa lata, chociaż później się dowiedziałam, że ma cztery, a mówi co najmniej jak dziesięciolatek... przedwcześnie rozwinięty, chyba dlatego w ogóle przeżył, żeby trafić pod opiekę Achillesa, ale sama skóra i kości, tak się mówi na kogoś chudego, ale w przypadku Groszka to prawda, nie miał ani grama mięśni, nie mam

pojęcia, jak mógł w ogóle chodzić, stać, ręce i nogi cienkie jak patyczki... och, czy to nie okropne? Porównywać go do robali? Powinnam raczej powiedzieć Formidów, skoro teraz mówią, że robale to brzydkie słowo w angielskim, chociaż wspólny M.F. to nie angielski, nawet jeśli z niego powstał, nie uważasz?

- Więc mówisz, Helgo, że zaczęło się od tego Achillesa.

- Mów mi Hazie. Przecież jesteśmy teraz przyjaciółkami, nie? - Chwyciła siostrę Carlottę za rękę. - Musisz poznać tego chłopca. Odwaga! Wizja! Przetestuj go, siostro Carlotto. On jest przywódcą! On cywilizuje ludzi!

Siostra Carlotta nie wytknęła Heldze, że cywilizacja rzadko tworzy dobrych żołnierzy. Wystarczyło, że chłopiec okazał się interesujący, chociaż za pierwszym razem go przeoczyła. Skarciła się w myślach za niedokładność.

W mroku wczesnego poranka siostra Carlotta przybyła pod drzwi, gdzie już ustawiała się kolejka. Helga pomachała do niej, po czym ostentacyjnie wskazała dość przystojnego młodego człowieka, otoczonego mniejszymi dziećmi. Dopiero kiedy Carlotta podeszła bliżej i zobaczyła, jak chłopak przeszedł parę kroków, spostrzegła fatalny stan jego prawej nogi. Próbowała postawić diagnozę. Czy to wczesna postać krzywicy? Niewyleczona szpotawa stopa? Złamanie, które źle się zrosło?

Nieważne. Szkoła Bojowa nie przyjmie go z takim kalectwem.

Potem zobaczyła uwielbienie w oczach dzieci, które nazywały go papą i starały się zasłużyć na jego pochwałę. Niewielu dorosłych było dobrymi ojcami. Ten chłopiec, w wieku - ilu? jedenastu, dwunastu lat? - już potrafił być wyjątkowo dobrym ojcem. Obrońcą, opiekunem, królem, bogiem dla swoich maluchów. Cokolwiek uczynicie najmniejszym spośród was, mnie uczynicie. Chrystus miał głęboko w sercu specjalne miejsce dla tego chłopca, Achillesa. Więc postanowiła go przetestować; może da się naprawić tę nogę, a jeśli nie, na pewno znajdzie się dla niego miejsce w jakiejś dobrej szkole w jednym z miast Holandii - przepraszam, Międzynarodowego Terytorium - jeszcze nie całkiem przytłoczonym przez rozpaczliwą nędzę uchodźców. Odmówił.

- Nie mogę zostawić moich dzieci - wyjaśnił.

- Ale na pewno któreś inne zaopiekuje się nimi.

- Ja mogę! - zgłosiła się dziewczynka ubrana jak chłopak.

Oczywiście nie mogła - sama była za mała. Achilles miał rację. Dzieci zależały od niego i postąpiłby nieodpowiedzialnie, gdyby je zostawił. Wybrała go, bo był cywilizowany, a przecież cywilizowani ludzie nie zostawiają swoich dzieci.

- Więc ja przyjdę do ciebie - powiedziała. - Jak zjecie, zabierz mnie tam, gdzie spędzacie dzień, i jeśli się zgodzisz, będę was wszystkich uczyła w małej szkółce. Tylko przez kilka dni, ale zawsze to coś, prawda?

To było coś. Minęło już wiele czasu, odkąd siostra Carlotta naprawdę uczyła dzieci. I nigdy nie dostała takiej klasy. Akurat kiedy sama już przestawała wierzyć w celowość własnej pracy, Bóg dał jej szansę. Może nawet uczynił cud. Czyż Chrystus nie sprawiał, że chromi będą chodzić? Jeśli Achilles wypadnie dobrze na testach, to Bóg z pewnością pozwoli, żeby dało się wyleczyć tę nogę, żeby medycyna sobie poradziła.

- Szkoła jest dobra - przyznał Achilles. - Żaden z tych maluchów nie umie czytać.

Siostra Carlotta wiedziała oczywiście, że jeśli sam Achilles umiał czytać, to na pewno niezbyt dobrze.

Ale z jakiegoś powodu, może prawie niezauważalnego poruszenia, kiedy Achilles powiedział, że żaden z maluchów nie umie czytać, najmniejszy z nich imieniem Groszek przyciągnął wzrok siostry Carlotty. Spojrzała na niego, w oczy z iskierkami jak dalekie ogniska w najciemniejszą noc, i wiedziała, że on umie czytać. Wiedziała, nie wiadomo skąd, że Bóg skierował ją tutaj wcale nie do Achillesa, tylko do tego malca.

Otrząsnęła się z tego uczucia. To Achilles wprowadzał cywilizację, wykonywał dzieło Chrystusa. M.F. chce mieć przywódcę, nie najmniejszego i najsłabszego z podwładnych.

Groszek siedział cichutko jak myszka podczas szkolnych lekcji, nigdy się nie odzywał i nigdy nie odpowiadał, nawet kiedy siostra Carlotta naciskała. Wiedział, że dla własnego dobra nie powinien

zdradzić się przed nikim, że już umie czytać i rachować, ani że rozumie wszystkie języki zasłyszane na ulicy, że podchwytuje nowe języki tak łatwo, jak inne dzieci chwytają kamienie. Cokolwiek robiła siostra Carlotta, jakiekolwiek dary rozdawała, gdyby inne dzieci zaczęły podejrzewać, że Groszek próbuje się popisać, że wywyższa się ponad nie, następnego dnia nie wróciłby już do szkoły. I chociaż uczyła głównie rzeczy, które znał, w rozmowach często napomykała o dalszym świecie, o większej wiedzy i mądrości. Żaden dorosły nigdy nie zadawał sobie fatygi, żeby rozmawiać z nimi w ten sposób. Groszek rozkoszował się wytwornym językiem i poprawną wymową. Oczywiście nauczała we wspólnym M.F. jako języku ulicy, ale ponieważ wiele dzieci znało również duński, niektóre od urodzenia, często wyjaśniała trudniejsze kwestie w tym języku. W chwilach największej frustracji mamrotała coś pod nosem po hiszpańsku, w języku kupców z Janker Frans Straat, a Groszek próbował poskładać znaczenie nowych słów. Jej wiedza była dla niego ucztą i jeśli zachowa ostrożność, będzie mógł posilać się do woli.

Uczyli się przez niespełna tydzień, kiedy popełnił błąd. Siostra Carlotta rozdała im zadrukowane papiery. Groszek natychmiast przeczytał swoją kartkę. To był test wstępny z poleceniem, żeby zakreślić kółkiem prawidłową odpowiedź do każdego pytania. Więc zaczai zakreślać odpowiedzi i dotarł do połowy strony, zanim zorientował się, że wokół niego zapadło milczenie.

Wszyscy patrzyli na niego, ponieważ siostra Carlotta patrzyła na niego.

- Co ty robisz, Groszek? - zapytała. - Jeszcze wam nie powiedziałam, co macie robić. Proszę, oddaj mi swoją kartkę.

Głupi, nieuważny, niedbały - jeśli za to umrzesz, Groszku, dobrze ci tak.

Podał jej papier.

Spojrzała na kartkę, potem bardzo uważnie popatrzyła na Groszka.

- Dokończ - rozkazała.

Wziął test z ręki siostry Carlotty. Ołówek zawisł nad kartką. Groszek udawał, że nie może znaleźć odpowiedzi.

- Zrobiłeś pierwsze piętnaście w jakieś półtorej minuty - powiedziała siostra Carlotta suchym, sarkastycznym tonem. - Proszę, nie każ mi wierzyć, że nagle masz trudności z następnym pytaniem.

- Nie umiem odpowiedzieć - powiedział Groszek. - Ja tylko się bawiłem.

- Nie kłam - ucięła siostra Carlotta. - Zrób resztę. Poddał się i odpowiedział na wszystkie pytania. To nie trwało długo. Były łatwe. Podał jej kartkę. Przejrzała test, ale nic nie powiedziała.

- Mam nadzieję, że reszta z was zaczeka, aż dokończę polecenie i przeczytam wam pytania. Jeśli spróbujecie odgadywać trudne słowa, wszystko poplączecie.

Potem zaczęła odczytywać na głos każde pytanie i wszystkie możliwe odpowiedzi. Dopiero wtedy inne dzieci mogły postawić znaczki na papierze.

Siostra Carlotta nie powiedziała więcej nic takiego, żeby ściągnąć uwagę na Groszka, ale zło już się stało. Jak tylko szkoła się skończyła, Sierżant podszedł do Groszka.

- Więc umiesz czytać - stwierdził. Groszek wzruszył ramionami.

- Okłamywałeś nas - powiedział Sierżant.

- Nigdy nie mówiłem, że nie umiem.

- Ośmieszyłeś nas wszystkich. Czemu sam nas nie uczyłeś?

Bo próbowałem przeżyć, odpowiedział w myśli Groszek. Bo nie chciałem przypominać Achillesowi, że to ja wymyśliłem pierwotny plan, dzięki któremu zdobył rodzinę. Jeżeli to zapamięta, zapamięta sobie również, że to ja kazałem Buch go zabić.

W odpowiedzi mógł jedynie wzruszyć ramionami.

- Nie lubimy, jak ktoś coś ukrywa przed nami.

Sierżant szturchnął go nogą.

Groszek nie potrzebował pisemnych instrukcji. Wstał i truchcikiem odbiegł od grupy. Dla niego szkoła się skończyła. Może również śniadania. Musiał zaczekać do rana, żeby się przekonać.

Spędził popołudnie samotnie na ulicach. Musiał bardzo uważać. Jako najmniejszy i najmniej ważny z rodziny Achillesa, mógł przemknąć się niepostrzeżenie. Ale raczej ci, którzy nienawidzili Achillesa, zwrócą specjalną uwagę na Groszka jako łatwego do zapamiętania. Mogą sobie wykoncypować, że zabicie Groszka albo stłuczenie go na miazgę i porzucenie stanowiłoby fajne

ostrzeżenie dla Achillesa, którego wciąż nie znosili, chociaż teraz wszystkim żyło się lepiej.

Groszek wiedział, że wielu łobuzów tak myśli. Zwłaszcza ci, którzy nie mogli utrzymać rodziny, bo wciąż paskudnie traktowali małe dzieci. Maluchy szybko się nauczyły, że kiedy papa za bardzo nimi pomiata, mogą go ukarać, jeśli przy śniadaniu zostawią go samego i przyłączą się do innej rodziny. Zjedzą wcześniej od niego. Ktoś inny obroni je przed nim. On zje ostatni. Jeśli zabraknie jedzenia, on nic nie dostanie, a Helga nie będzie się przejmować, skoro nie postępował jak papa, skoro nie opiekował się maluchami. Więc te łobuzy, te z marginesu, nie cierpiały nowego porządku i nie zapomniały, że to Achilles zmienił sytuację. Nawet nie mogli pójść do innej kuchni - nowina rozeszła się pomiędzy dorosłymi, którzy wydawali jedzenie, i wszystkie kuchnie wprowadziły zasadę, że grupy z małymi dziećmi wchodzą w pierwszej kolejności. Jeśli nie mogłeś utrzymać rodziny, chodziłeś głodny. I nikt cię nie szanował.

A jednak Groszek nie mógł się powstrzymać, żeby nie zbliżyć się ukradkiem do innych rodzin, podsłuchać ich rozmów. Sprawdzić, jak działają.

Bez trudu uzyskał odpowiedź: Wcale nie działały dobrze. Achilles naprawdę okazał się świetnym przywódcą. To dzielenie się chlebem - żadna inna grupa tego nie robiła. Za to często stosowano kary, łobuz bił dzieci, które nie wypełniały jego rozkazów. Zabierał im chleb, bo czegoś nie zrobiły albo zrobiły nie dość szybko.

W końcu Buch wybrała słusznie. Głupi zawsze ma szczęście. Zresztą może nie była taka głupia. Ponieważ wybrała nie tylko najsłabszego łobuza, najłatwiejszego do pobicia, ale też najsprytniejszego, który wiedział, jak zdobyć i zachować lojalność innych. Achilles potrzebował jedynie szansy.

Tylko że Achilles nadal nie dzielił z nią chleba, a ona w końcu zrozumiała, że to źle. Groszek widział to w jej twarzy, kiedy patrzyła, jak inni odprawiają rytuał częstowania Achillesa. Ponieważ dostawał teraz zupę - Helga zanosiła mu miskę do drzwi - brał znacznie mniejsze kawałki i zamiast odgryzać, odrywał je i zjadał z uśmiechem. Buch nigdy nie otrzymała takiego uśmiechu. Achilles nie zamierzał jej wybaczyć, a Groszek widział, że Buch zaczyna przez to cierpieć. Ponieważ teraz kochała Achillesa, tak jak inne dzieci, a on z całym okrucieństwem oddzielił ją od innych.

Może to mu wystarczy, myślał Groszek. Może wystarczy mu taka zemsta.

Przypadkiem leżał skulony za kioskiem z gazetami, kiedy kilku łobuzów obok zaczęło rozmowę.

- Ciągle się przechwala, jak to odpłaci Achillesowi za wszystko.

- Och tak, pewnie, Ulisses go ukara.

- No, może nie sam.

- Achilles i jego głupia rodzina po prostu go rozszarpią. I tym razem nie będą celować w żebra. Tak powiedział, no nie? Rozwalą mu głowę i wyleją mózg na jezdnię, tak zrobi Achilles.

- Przecież to tylko kaleka.

- Achilles ze wszystkiego się wykręci. Odpuść sobie.

- Mam nadzieję, że Ulisses go załatwi. Załatwi go na amen. A potem żaden z nas nie weźmie jego bękartów. Jasne? Nikt ich nie przyjmie. Niech sobie zdechną. Wrzucimy wszystkie do rzeki.

Rozmowa ciągnęła się dalej w tym stylu, dopóki chłopcy nie odeszli od kiosku.

Wtedy Groszek wstał i poszedł szukać Achillesa.

Wyrównanie rachunków

- Chyba mam kogoś dla pana.

- Mówiła tak siostra już przedtem.

- To urodzony przywódca. Ale nie odpowiada pańskim fizycznym wymogom.

- Więc wybaczy mi siostra, jeśli nie będę tracił na niego czasu.

- Jeśli dokładnie spełnia wymagania intelektualne i osobowościowe, całkiem możliwe, że za drobny ułamek budżetu M.F. na mosiężne guziki czy papier toaletowy można naprawić jego fizyczne ograniczenia.

- Nie wiedziałem, że zakonnice bywają ironiczne.

- Nie dosięgnę pana linijką. Ironia to moja ostatnia broń.

- Proszę mi pokazać testy.

- Pokażę panu tego chłopca. A przy okazji pokażę panu drugiego.

- Również upośledzonego fizycznie?

- Mały. Niewyrośnięty. Ale słyszałam, że taki sam był Wiggin. A ten... jakimś cudem na ulicy nauczył się czytać.

- Ach, siostro Carlotto, pomagasz mi wypełniać puste godziny mojego życia.

- Pilnuję, żeby pan nie narozrabiał, w ten sposób służę Bogu.

Groszek poszedł z tym, co podsłuchał, prosto do Achillesa. Zrobiło się zbyt niebezpiecznie, skoro Ulisses wyszedł ze szpitala i rozpuszczał plotki, że zamierza się odegrać za swoje upokorzenie.

- Myślałam, że już to mamy za sobą - powiedziała zasmucona Buch. - To znaczy bójki.

- Ulisses przez cały czas leżał w łóżku - stwierdził Achilles. - Nawet jeśli wie o zmianach, jeszcze nie zdążył załapać, jak to działa.

- Więc trzymajmy się razem - zaproponował Sierżant. - Dla twojego bezpieczeństwa.

- Chyba będzie bezpieczniej dla wszystkich - oświadczył Achilles - jeśli zniknę na kilka dni. Dla waszego bezpieczeństwa.

- Więc jak wejdziemy do kuchni? - zapytał jeden z najmłodszych. - Nigdy nas nie wpuszczą bez ciebie.

- Pójdziecie z Buch - odparł Achilles. - Helga przy drzwiach was wpuści.

- A jeśli Ulisses cię dopadnie? - pisnął maluch. Otarł łzy z oczu, żeby nie robić sobie wstydu.

- Wtedy zginę - odpowiedział Achilles. - Wątpię, czy mu wystarczy, jeśli mnie pośle do szpitala.

Dzieciak ryknął płaczem, co doprowadziło do łez następnego i wkrótce rozbrzmiewało chóralne beczenie. Achilles tylko śmiał się i kręcił głową.

- Nie zamierzam umierać. Będziecie bezpieczni, jeśli zejdę z widoku, a potem wrócę, kiedy Ulisses ochłonie i przywyknie do systemu.

Groszek patrzył i słuchał w milczeniu. Nie uważał, że Achilles odpowiednio to załatwił, ale przekazał ostrzeżenie i na tym kończyła się jego odpowiedzialność. Achilles sam prosił o kłopoty, skoro zamierzał się ukrywać - inni wezmą to za oznakę słabości.

Tej nocy Achilles wymknął się, nie mówiąc nikomu, dokąd idzie, żeby nikt przypadkiem się nie wygadał. Groszek bawił się pomysłem, żeby go śledzić i odkryć jego prawdziwe zamiary, ale doszedł do wniosku, że bardziej przyda się w głównej grupie. Przecież teraz Buch będzie nimi dowodziła, a ona była tylko zwykłym przywódcą. Innymi słowy, była głupia. Potrzebowała Groszka, nawet jeśli o tym nie wiedziała.

Tej nocy Groszek próbował pełnić wartę, nie wiadomo przed kim. W końcu zasnął i śnił o szkole, tylko że to nie była szkółka na chodniku czy w alejce z siostrą Carlottą, to była prawdziwa szkoła z ławkami i krzesłami. Ale we śnie Groszek nie mógł usiąść w ławce. Zamiast tego wisiał nad nią w powietrzu i latał po całym pokoju, dokąd tylko chciał. Pod sufit. Do szczeliny w ścianie, do ciemnego sekretnego miejsca, wznosił się coraz wyżej, robiło się coraz cieplej i...

Zbudził się w ciemności. Dmuchał zimny wiatr. Groszek chciał siusiu. Chciał również latać. Prawie rozpłakał się z rozpaczy, że sen się skończył. Nie pamiętał, żeby kiedyś przedtem śnił o lataniu. Dlaczego musiał być mały, dlaczego tylko krótkie nóżki przenosiły go z miejsca na miejsce? Kiedy latał, patrzył na wszystkich z góry i widział czubki ich głupich głów. Mógł na nich nasikać albo nasrać jak ptak. Nie musiał się ich bać, bo gdyby się wściekli, mógł odlecieć.

Oczywiście gdybym umiał latać, wszyscy inni też by umieli i wciąż byłbym najmniejszy i najpowolniejszy, i wciąż by mną pomiatali.

Nie mógł już zasnąć. Czuł to w środku. Był za bardzo przestraszony, chociaż nie wiedział, dlaczego. Wstał i wszedł w zaułek, żeby się wysikać.

Buch już tam była. Podniosła wzrok i zobaczyła go.

- Zostaw mnie na chwilę - zażądała.

- Nie - odmówił.
- Nie wciskaj mi żadnych bzdur, smarkaczu.
- Wiem, że kucasz do sikania - powiedział Groszek - i wcale nie patrzę.
Nie spuszczając z niego wzroku czekała, aż odwrócił się do niej plecami, żeby wysikać się pod murem.
- Pewnie już o mnie wygadałeś - powiedziała ze złością.
- Oni wszyscy wiedzą, że jesteś dziewczyną, Buch. Kiedy cię nie ma, papa Achilles mówi o tobie „ona".
- On nie jest moim papą.
- Tak myślałem - przyznał Groszek. Czekał, stojąc twarzą do ściany.
- Możesz się odwrócić. - Buch wyprostowała się i zapinała spodnie.
- Boję się czegoś, Buch - wyznał Groszek.
- Czego?
- Nie wiem.
- Nie wiesz, czego się boisz?
- Dlatego to takie straszne. Parsknęła krótkim, ostrym śmiechem.
- Groszek, to tylko znaczy, że masz cztery lata. Małe dzieci widzą stwory w nocy. Albo nie widzą. Tak czy owak boją się ciemności.
- Nie ja - zaprzeczył Groszek. - Jeśli się boję, to dlatego, że coś jest źle.
- Ulisses chce skrzywdzić Achillesa, dlatego.
- To by cię nie zmartwiło, prawda? Spiorunowała go wzrokiem.
- Jemy lepiej niż przedtem. Wszyscy są szczęśliwi. To był twój plan. A ja wcale nie chciałam być szefem.
- Ale go nienawidzisz - powiedział Groszek. Zawahała się.
- Mam takie uczucie, że on ciągle śmieje się ze mnie.
- Skąd wiesz, czego się boją małe dzieci?
- Bo sama byłam mała - odparła Buch. - I pamiętam.
- Ulisses nie skrzywdzi Achillesa - oświadczył Groszek.
- Wiem o tym - mruknęła Buch.
- Bo ty zamierzasz znaleźć Achillesa i bronić go.
- Zamierzam zostać tutaj i pilnować dzieci.
- Albo może chcesz najpierw znaleźć Ulissesa i zabić go.
- Jak? Jest większy ode mnie. Dużo większy.
- Nie przyszłaś tutaj na siku - powiedział Groszek. - Chyba że masz pęcherz wielkości orzeszka.
- Słuchałeś?!
Groszek wzruszył ramionami.
- Nie pozwoliłaś mi patrzeć.
- Za dużo myślisz, ale za mało wiesz, żeby zrozumieć, co się dzieje.
- Myślę, że Achilles nas okłamał - powiedział Groszek - i myślę, że ty też teraz kłamiesz.
- Przyzwyczajaj się - odparła Buch. - Świat jest pełen kłamców.
- Ulissesowi wszystko jedno, kogo zabije - stwierdził Groszek. - Równie chętnie zabije ciebie, jak Achillesa. Buch niecierpliwie potrząsnęła głową.
- Ulisses to zero. On nikomu nie zrobi krzywdy. Tylko się przechwala.
- Więc o co ci chodzi? - zapytał Groszek. Buch wzruszyła ramionami.
- Sama planujesz zabić Achillesa, prawda? - odgadł Groszek. - W taki sposób, żeby to wyglądało na robotę Ulissesa. Przewróciła oczami.
- Czy ty dzisiaj wypiłeś duży kubek ogłupiacza?
- Mam dość rozumu, by wiedzieć, że kłamiesz!
- Wracaj spać - rozkazała. - Wracaj do innych dzieci.
Przyglądał się jej przez chwilę, potem posłusznie odszedł.
Albo raczej udał, że odchodzi. Wpełznął z powrotem do szczeliny, w której ostatnio sypiali, ale natychmiast wyczołgał się tylnym wyjściem i wdrapywał się po skrzynkach, beczkach, niskich

murach, wysokich murach, aż wlazł na nisko zwieszony dach. Dotarł do krawędzi i zdążył zobaczyć, jak Buch wymyka się z zaułka na ulicę. Jednak gdzieś poszła. Na jakieś spotkanie.

Groszek ześliznął się po rynnie na beczkę z deszczówką i pobiegł za Buch po Korte Hoog Straat. Próbował zachować ciszę, ale ona nie próbowała, więc w miejskim hałasie nie usłyszała jego kroków. Krył się w cieniu pod ścianami, ale nie kluczył zbytnio. Całkiem łatwo było ją śledzić - obejrzała się tylko dwa razy. Szła w stronę rzeki. Na spotkanie.

Z kim? Groszek zakładał, że albo z Ulissesem, albo z Achillesem. Nie znała nikogo więcej, kto nie spał już w gnieździe. Po co jednak miała spotykać się z jednym czy z drugim? Błagać Ulissesa o darowanie Achillesowi życia? Bohatersko ofiarować siebie zamiast niego? Albo namówić Achillesa, żeby wrócił i stawił czoło Ulissesowi zamiast się ukrywać? Nie, te wszystkie propozycje mógł wymyślić Groszek - ale Buch nie wybiegała myślą tak daleko.

Zatrzymała się pośrodku otwartej przestrzeni w dokach Sheepmakershaven i rozejrzała się dookoła. Potem zobaczyła to, czego szukała. Groszek wytężył wzrok. Ktoś czekał w głębokim cieniu. Groszek wspiął się na wielką pakę, żeby lepiej widzieć. Usłyszał dwa głosy - oba dziecięce - ale nie mógł rozróżnić słów. Ten ktoś był wyższy od Buch, więc to mógł być albo Achilles, albo Ulisses.

Chłopiec otoczył Buch ramionami i pocałował ją.

To było naprawdę zadziwiające. Groszek wiele razy widział, jak dorośli robią takie rzeczy, ale dzieci? Po co? Buch miała dziewięć lat. Oczywiście były dziwki w tym wieku, ale wszyscy wiedzieli, że ich klienci to zboczeńcy.

Groszek musiał podejść bliżej, żeby usłyszeć, co mówią. Zeskoczył z tyłu za pakę i powoli wszedł w cień słupa ogłoszeniowego. Tamci, jak na zamówienie, odwrócili się do niego przodem; w głębokim cieniu nie mogli go zobaczyć, przynajmn iej dopóki trwa ł w bezruchu. On wpraw dzie też ich nie widział, ale słyszał teraz strzępki rozm owy.

- Obiecałeś - mówiła Buch. Chłopiec wymamro tał coś w odpowiedzi.

Łódź płynąca po rzece oświetliła reflektorem powierzchnię wody i wydobyła z mroku twarz chłopca, z którym rozmawiała Buch. To był Achilles.

Groszek nie chciał więcej patrzeć. Pomyśleć, że kiedyś wierzył, iż pewnego dnia Achilles zabije Buch. Ta rzecz między chłopcami a dziewczynami jakoś przerastała jego pojęcie. Wśród nienawiści nagle coś takiego. Akurat kiedy Groszek zaczynał chwytać sens świata.

Wymknął się i pobiegł po Posthoornstraat.

Ale nie wrócił do gniazda w szczelinie, jeszcze nie. Bo chociaż znał już wszystkie odpowiedzi, serce wciąż mu waliło; coś jest źle, ostrzegało, coś jest bardzo źle.

A potem przypomniał sobie, że nie tylko Buch ukrywała coś przed nim. Achilles również kłamał. Coś ukrywał. Jakiś plan. Czy chodziło tylko o spotkanie z Buch? W takim razie po co udawał, że ukrywa się przed Ulissesem? Nie musiał się ukrywać, żeby wziąć Buch za swoją dziewczynę. Mógł to zrobić jawnie. Niektóre łobuzy tak robiły, ci starsi. Chociaż zwykle nie brali dziewięciolatek. Czy dlatego Achilles się krył?

„Obiecałeś", powiedziała Buch do Achillesa w dokach.

Co jej obiecał Achilles? Dlatego Buch do niego przyszła - żeby zapłacić za obietnicę. Ale co mógł jej obiecać Achilles, czego już nie dostawała z racji przynależności do rodziny? Achilles niczego nie miał.

Więc musiał jej obiecać, że czegoś nie zrobi. Nie zabije jej? Nawet Buch nie byłaby taka głupia, żeby wtedy pójść gdzieś sama z Achillesem.

Nie zabije mnie, pomyślał Groszek. To jej obiecał. Nie zabije mnie.

Tylko że nie mnie grozi niebezpieczeństwo, przynajmniej nie największe. Chociaż kazałem go zabić, to Buch go przewróciła, to Buch stała nad nim. Ten obraz na pewno pozostał w pamięci Achillesa, on ciągle o tym myśli, ciągle śni, jak leży na ziemi, a dziewięcioletnia dziewczynka stoi nad nim z pustakiem i grozi, że go zabije. Chociaż kulawy, jakoś dostał się w szeregi łobuzów. Więc był twardy - ale zawsze wyszydzany przez chłopców ze zdrowymi nogami, łobuz o najniższej pozycji. I najbardziej został poniżony wtedy, kiedy dziewięcioletnia dziewczynka przewróciła go, a banda maluchów stała wokół niego.

Buch, on ciebie obwinia najbardziej. To ciebie musi zmiażdżyć, żeby zatrzeć to bolesne wspomnienie.

Teraz wszystko się wyjaśniło. Achilles dzisiaj kłamał jak najęty. Nie ukrywał się przed Ulissesem. Mógł zmierzyć się z Ulissesem, pewnie zrobi to jutro. Ale wtedy wytoczy znacznie cięższe oskarżenie. Zabiłeś Buch! Achilles krzyknie ten zarzut w twarz Ulissesowi. Ulisses będzie wyglądał słabo i głupio, zaprzeczając po wszystkich wcześniejszych przechwałkach, jak to wyrówna rachunki. Może nawet przez chełpliwość przyzna się, że ją zabił. A wtedy Achilles zaatakuje Ulissesa i nikt nie weźmie mu za złe, jeśli zabije chłopca. Nie tylko w samoobronie, lecz w obronie całej rodziny. Achilles był za sprytny. I cholernie cierpliwy. Czekał z zabiciem Buch, aż mógł o to oskarżyć kogoś innego.

Groszek pobiegł z powrotem, żeby ją ostrzec. Jak najszybciej przebierał małymi stopkami, jak najdalej wyciągał krótkie nóżki. Biegł przez wieczność.

Nikogo nie było w doku, gdzie Buch spotkała się z Achillesem. Groszek rozejrzał się bezradnie. Pomyślał, żeby zawołać, ale to był głupi pomysł. Chociaż Achilles najbardziej nienawidził Buch, to wcale nie znaczyło, że przebaczył Groszkowi, nawet jeśli przyjął od niego chleb.

A może dostałem świra bez żadnego powodu? Przecież on ją obejmował. Ona przyszła tu dobrowolnie. Są rzeczy pomiędzy chłopcami a dziewczynami, których po prostu nie rozumiem. Achilles jest opiekunem, obrońcą, nie mordercą. Tylko mój umysł działa w ten sposób, tylko ja myślę o zabiciu kogoś bezbronnego, bo może mi zagrozić w przyszłości. Achilles jest dobry. Ja jestem zły, występny.

Achilles wie, co to miłość. Ja nie wiem. Groszek podszedł do krawędzi doku i popatrzył na kanał. Na wodzie leżała lekka mgiełka. Na drugim brzegu światła Boompjes Straat migotały jak w dzień Sinterklaas. Fale chlupały o słupy jak wilgotne pocałunki.

Groszek spojrzał na rzekę u swoich stóp. Coś podskakiwało w wodzie, obijało się o nabrzeże.

Przez chwilę patrzył na to i nie rozumiał. Ale potem zrozumiał, że wiedział przez cały czas, co to jest, tylko nie chciał uwierzyć. To była Buch. Nie żyła. Dokładnie tak, jak przewidział Groszek. Wszyscy na ulicy uwierzą, że Ulisses popełnił morderstwo, nawet jeśli niczego mu nie udowodnią. Groszek miał rację we wszystkim. Cokolwiek istniało pomiędzy chłopcami a dziewczynami, nie miało takiej mocy, żeby stłumić nienawiść, powstrzymać zemstę za upokorzenie.

Stojąc tam i patrząc na wodę, Groszek zrozumiał: Albo muszę powiedzieć wszystkim, co się stało, natychmiast, w tej chwili, albo nigdy nikomu nie powiem, ponieważ jeśli Achilles odkryje, co widziałem dzisiejszej nocy, zabije mnie bez namysłu. Po prostu powie: Ulisses znowu uderzył. Potem będzie udawał, że zabił Ulissesa, żeby pomścić dwie śmierci, nie jedną.

Nie, Groszek mógł tylko milczeć. Udawać, że nie widział ciała Buch dryfującego w rzece, z twarzą łatwą do rozpoznania w blasku księżyca.

Buch była głupia. Głupia, że nie przejrzała planów Achillesa, głupia, że mu zaufała nawet odrobinę, głupia, że nie chciała mnie słuchać. Równie głupia jak ja, bo odszedłem zamiast krzyknąć ostrzeżenie, może uratować jej życie jako świadek, którego Achilles nie miał szans złapać, więc nie mógł uciszyć.

To dzięki niej Groszek żył. To ona nadała mu imię. To ona wysłuchała jego planu. A teraz umarła za to, chociaż mógł ją ocalić. Jasne, kazał jej na początku, żeby zabiła Achillesa, ale w końcu okazało się, że słusznie go wybrała - on jedyny spośród łobuzów mógł zrozumieć plan i wykonać go w takim stylu. Ale Groszek również miał rację. Achilles był mistrzem kłamstwa i kiedy postanowił, że Buch musi umrzeć, zaczai budować kłamstwa maskujące morderstwo - kłamstwa, które sprowadzą Buch samą tam, gdzie mógł ją zabić bez świadków; kłamstwa, które zapewnią mu alibi w oczach innych dzieci.

Zaufałem mu, pomyślał Groszek. Od początku wiedziałem, kim jest, a jednak mu zaufałem.

Oj, Buch, ty biedna, głupia, dobra, porządna dziewczyno. Ocaliłaś mnie, a ja cię zawiodłem.

To nie tylko moja wina. To ona poszła do niego sama.

Sama z nim, żeby uratować moje życie? Co za błąd, Buch, myśleć o kimś innym oprócz siebie!

Czy ja też zginę przez jej błędy?

Nie. Zginę przez moje własne cholerne błędy.

Ale nie dzisiejszej nocy. Achilles jeszcze nie uknuł żadnego planu, żeby przyłapać Groszka samego. Odtąd jednak, leżąc rozbudzony w nocy, niezdolny zasnąć, Groszek będzie myślał o Achillesie, który czeka. Czeka cierpliwie. Aż do dnia, kiedy Groszek również skończy w rzece.

Siostra Carlotta próbowała współczuć tym dzieciom w bólu, skoro jedno z nich tak niedawno zostało uduszone i wrzucone do rzeki. Ale śmierć Buch stanowiła kolejny powód, żeby przyspieszyć testy. Achilles jeszcze się nie znalazł - ponieważ ten Ulisses już raz zaatakował, należało się spodziewać, że Achilles nieprędko wyjdzie z kryjówki. Więc siostra Carlotta nie miała wyboru, musiała wziąć Groszka.

Początkowo chłopiec był rozproszony i słabo wypadł. Siostra Carlotta nie rozumiała, jak mógł oblać nawet podstawowe etapy testu, skoro był taki bystry, że sam nauczył się czytać na ulicy. Pewnie wstrząsnęła nim śmierć Buch. Więc siostra Carlotta przerwała test i rozmawiała z nim o śmierci, że dusza Buch odeszła do Boga i świętych, którzy otoczą ją opieką, i będzie tam szczęśliwa bardziej niż za życia. Nie okazał zainteresowania. Wypadł jeszcze gorzej, kiedy zaczęli następną fazę testu.

No, jeśli współczucie nie poskutkowało, może lepiej podziała surowość.

- Nie rozumiesz, po co jest ten test, Groszek? - zapytała.

- Nie - odparł. Tonem głosu dodał niedwuznacznie: „I mam to gdzieś".

- Znasz tylko życie ulicy. Ale ulice Rotterdamu są tylko częścią wielkiego miasta, a Rotterdam jest tylko jednym miastem w świecie tysięcy takich miast. Cała rasa ludzka, Groszku, o nią chodzi w tym teście. Ponieważ Formidzi...

- Robale - poprawił ją Groszek. Jak większość uliczników, drwił z eufemizmów.

- Oni wrócą, splądrują Ziemię i nie zostawią żywej duszy. Ten test ma pokazać, czy należysz do tych dzieci, które można zabrać do Szkoły Bojowej i wyszkolić na dowódcę floty, która spróbuje ich powstrzymać. Ten test dotyczy ocalenia świata, Groszku.

Po raz pierwszy od rozpoczęcia testu Groszek poświęcił jej całą uwagę.

- Gdzie jest Szkoła Bojowa?

- Na orbitującej platformie w kosmosie - odpowiedziała. - Jeśli dobrze wypadniesz na teście, zostaniesz kosmonautą!

Na jego twarzy nie pojawił się dziecięcy zapał. Tylko twarda kalkulacja.

- Na razie wypadłem fatalnie, prawda? - powiedział.

- Jak dotąd wyniki testu pokazują, że jesteś za głupi, by jednocześnie chodzić i oddychać.

- Mogę zacząć jeszcze raz?

- Tak, mam drugą wersję testu - powiedziała siostra Carlotta.

- Dawaj.

Wyjmując alternatywny zestaw, uśmiechnęła się do niego, próbowała go uspokoić.

- Więc chcesz zostać &nb &nbs p;sp; kosmonautą, tak? Czy m arzysz o wstąpieniu do Międz ynarodowej Floty?

Zignorował ją.

Tym razem odpowiedział na wszystkie pytania, chociaż testy zostały tak zaprojektowane, żeby nie dało się ich skończyć w wyznaczonym czasie. Nie osiągnął idealnych wyników, ale był blisko. Tak blisko, że nikt by nie uwierzył.

Więc dała mu następną baterię testów, tym razem przeznaczonych dla starszych dzieci - standardowe testy dla sześciolatków, kiedy zdają do Szkoły Bojowej w normalnym wieku. Nie spisał się tak dobrze, jak poprzednio; brakowało mu doświadczenia, żeby zrozumieć kontekst niektórych pytań. Niemniej poradził sobie znakomicie. Najlepiej ze wszystkich uczniów, jakich dotąd testowała.

A ona myślała, że to Achilles ma prawdziwy potencjał. Ten malec, ten właściwie niemowlak - był zdumiewający. Nikt nie uwierzy, że znalazła go na ulicy, przymierającego głodem.

Do jej umysłu zakradło się podejrzenie, i kiedy zakończyła drugi test, zapisała punktację i odłożyła arkusze, odchyliła się do tyłu w krześle, spojrzała w kaprawe oczy małego Groszka dodał i zapytała z uśmiechem:

- Czyj to był pomysł, te rodziny wśród ulicznych dzieci?

- Pomysł Achillesa - odpowiedział Groszek. Siostra Carlotta czekała.
- W każdym razie jego pomysł, żeby nazywać to rodziną - dodał Groszek.
Czekała dalej. Jeśli zostawi mu czas, duma wydobędzie więcej na powierzchnię.
- Ale to był mój plan, żeby łobuzy bronili maluchów - wyznał Groszek. - Powiedziałem to Buch, a ona namyśliła się i postanowiła spróbować, i zrobiła tylko jeden błąd.
- Jaki błąd?
- Wybrała nieodpowiedniego łobuza do ochrony.
- Dlatego, że nie obronił jej przed Ulissesem?
Groszek zaśmiał się gorzko, łzy popłynęły mu po policzkach.
- Ulisses tylko przechwala się naokoło, czego to nie zrobi. Siostra Carlotta wiedziała, ale nie chciała wiedzieć.
- Więc wiesz, kto ją zabił?
- Kazałem jej, żeby go zabiła. Powiedziałem jej, że on się nie nadaje. Widziałem w jego twarzy, kiedy leżał na ziemi, że nigdy jej nie wybaczy. On jest zimny. Czekał tak długo. Ale nigdy nie wziął od niej chleba. To powinno ją ostrzec. Nie powinna sama iść do niego.
Teraz rozpłakał się na dobre.
- Myślę, że to mnie chroniła. Bo tego pierwszego dnia kazałem jej go zabić. Myślę, że próbowała go przekonać, by mnie nie zabijał.
Siostra Carlotta starała się ukryć emocje.
- Czy uważasz, że coś ci grozi ze strony Achillesa?
- Teraz tak, kiedy ci powiedziałem - odparł. A po chwili namysłu dodał: - Przedtem też. On nie wybacza. Zawsze wyrównuje rachunki.
- Zdajesz sobie sprawę, że nie taki wydaje się Achilles mnie albo Hazie. To znaczy Heldze. Nam wydaje się... cywilizowany.
Groszek popatrzył na nią, jakby zwariowała.
- Czy nie na tym polega cywilizacja? Że umiesz zaczekać, żeby dostać, czego chcesz?
- Ty chcesz wyjechać z Rotterdamu i dostać się do Szkoły Bojowej, żeby uciec przed Achillesem. Groszek przytaknął.
- Co z innymi dziećmi? Myślisz, że im też zagraża?
- Nie - zaprzeczył Groszek. - On jest ich papą.
- Ale nie twoim. Chociaż brał od ciebie chleb.
- On ją objął i pocałował - powiedział Groszek. - Widziałem ich w dokach, i ona pozwoliła się pocałować, a potem powiedziała coś, że obiecał, więc odszedłem, ale potem zrozumiałem i wróciłem biegiem, to nie trwało długo, przebiegłem najwyżej sześć przecznic, i ona już nie żyła, dryfowała w wodzie z wybałuszonymi oczami, obijała się o przystań. On może pocałować i zabić, jeśli nienawidzi dostatecznie mocno.
Siostra Carlotta zabębniła palcami po biurku.
- Co za dylemat.
- Co to jest dylemat?
- Zamierzałam przetestować również Achillesa. Myślę, że nadaje się do Szkoły Bojowej.
Całe ciało Groszka zesztywniało.
- Więc mnie nie wysyłaj. Jego albo mnie.
- Naprawdę myślisz... - głos ją zawiódł. - Naprawdę myślisz, że on spróbuje cię tam zabić?
- „Spróbuje"? - powtórzył Groszek pogardliwym tonem. - Achilles nie „próbuje".
Siostra Carlotta wiedziała, że cecha, o jakiej mówił Groszek, ta bezlitosna determinacja należała do zalet, jakich poszukiwano w Szkole Bojowej. Pod tym względem Achilles mógł odpowiadać im bardziej od Groszka. I potrafili tam skanalizować takie mordercze skłonności. Zrobić z nich pożytek.
Ale ucywilizowanie ulicznych łobuzów nie było pomysłem Achillesa. Wymyślił to Groszek. Niesamowite, jak na dziecko w tym wieku, stworzyć i zrealizować taki plan. Ten dzieciak był prawdziwym skarbem, nie zimnym zabójcą żyjącym tylko dla zemsty. Ale jedno było pewne. Nie mogła wziąć ich obu. Chociaż z pewnością weźmie też drugiego, zabierze go z ulicy i umieści w

jakiejś szkole na Ziemi. Achilles naprawdę się ucywilizuje tam, gdzie uliczna desperacja już nie zmusza dzieci do robienia sobie nawzajem takich obrzydliwych rzeczy.

Potem dotarło do niej, jaką bzdurę wymyśliła. To nie uliczna desperacja popchnęła Achillesa do zbrodni, tylko pycha. To Kain, który uważał, że wstyd stanowi wystarczający powód, żeby odebrać życie bratu. To Judasz, który nie wzdragał się pocałować, zanim zabił. Co jej przyszło do głowy, żeby traktować zło jak mechaniczny produkt nędzy? Wszystkie uliczne dzieci cierpiały z głodu i strachu, z zimna i rozpaczy. Ale nie wszystkie wyrastały na zimnokrwistych, wyrachowanych morderców.

To znaczy, jeśli Groszek mówił prawdę.

Ale nie wątpiła, że Groszek powiedział jej prawdę. Jeśli kłamał, już nigdy nie będzie ufała swojej ocenie dziecięcego charakteru. Teraz, po zastanowieniu doszła do wniosku, że Achilles był śliski. Pochlebca. Wszystko, co mówił, było obliczone na efekt. Natomiast Groszek mówił niewiele i wyrażał się z prostotą. I był młody, a jego strach i ból w tym pokoju były prawdziwe.

Oczywiście namawiał również do zabicia dziecka.

Ale tylko dlatego, że tamten stanowił zagrożenie dla innych. Nie z powodu pychy.

Jak mam osądzać? Czyż Chrystus nie powinien sądzić żywych i martwych? Dlaczego ten ciężar spadł na moje barki, kiedy nie jestem przygotowana?

- Czy chciałbyś zostać tutaj, Groszku, dopóki nie prześlę wyników twoich testów ludziom, którzy podejmują decyzje w Szkole Bojowej? Tutaj będziesz bezpieczny.

Spojrzał na własne dłonie, kiwnął głową, potem oparł głowę na rękach i zaszlochał.

Achilles wrócił do gniazda tego ranka.

- Nie mogłem zostać bez was - wyjaśnił. - Za dużo ryzykujemy.

Zaprowadził ich na śniadanie jak zwykle. Brakowało tylko Buch i Groszka.

Potem Sierżant zrobił obchód, nadstawiał ucha tu i tam, rozmawiał z innymi dziećmi, rozmawiał z kilkoma dorosłymi, sprawdzał, co się dzieje, węszył za jakimś tropem. Obok doku Wijnha-ven podsłuchał kilku robotników portowych gadających o zwłokach, które wyłowiono z rzeki dziś rano. Mała dziewczynka. Sierżant dowiedział się, gdzie trzymano ciało do przybycia władz. Nie stchórzył, podszedł prosto do ciała nakrytego płachtą brezentu i nie pytając nikogo z obecnych o pozwolenie, ściągnął płachtę i spojrzał.

- Co ty wyprawiasz, chłopcze?!

- Ona nazywa się Buch - powiedział.

- Znasz ją? Wiesz, kto mógł ją zabić?

- Chłopiec imieniem Ulisses, on ją zabił - oświadczył Sierżant.

Potem opuścił płachtę. Zakończył obchód. Achilles musiał się dowiedzieć, że jego obawy były uzasadnione, że Ulisses załatwi każdego z rodziny, kogo tylko dopadnie.

- Nie mamy wyboru, musimy go zabić - oświadczył Sierżant.

- Dość już było rozlewu krwi - powiedział Achilles. - Ale boję się, że masz rację.

Kilkoro młodszych dzieci płakało. Jeden wyjaśnił:

- Buch nakarmiła mnie, kiedy umierałem.

- Zamknij się - rozkazał Sierżant. - Teraz jemy dużo lepiej niż wtedy, kiedy Buch była szefem.

Achilles położył rękę na ramieniu Sierżanta, żeby go uspokoić.

- Buch jako szef bandy robiła, co mogła. I to ona przyjęła mnie do rodziny. Więc w pewnym sensie wszystko, co wam dałem, dostaliście od niej.

Dzieciaki przytaknęły z powagą.

Jeden zapytał:

- Myślisz, że Ulisses załatwił również Groszka?

- Też mi wielka strata - parsknął Sierżant.

- Każda strata w mojej rodzinie to wielka strata - sprzeciwił się Achilles. - Ale koniec z tym. Ulisses albo natychmiast opuści miasto, albo już nie żyje. Rozgłoś to, Sierżant. Niech wiedzą na ulicach, że rzucam wyzwanie. Ulisses nie ma prawa jeść w żadnej kuchni w mieście, dopóki nie zmierzy się ze mną. Sam do tego doprowadził, kiedy wbił nóż w oko Buch.

Sierżant zasalutował mu i odbiegł pędem. Obrazek wzorowego posłuszeństwa.

Tylko że biegnąc, również płakał. Ponieważ nie powiedział nikomu, jak zginęła Buch, jak jej oko zmieniło się w krwawą ranę. Może Achilles wiedział z innego źródła, może już usłyszał nowinę, ale nie wspominał o tym, dopóki Sierżant nie wrócił. Może, może. Sierżant znał prawdę. Ulisses na nikogo nie podniósł ręki. Achilles to zrobił. Dokładnie tak, jak Groszek ostrzegał na początku. Achilles nigdy nie wybaczył Buch, że go pobiła. Zabił ją teraz, bo mógł zwalić winę na Ulissesa. A potem siedział i gadał, jaka była dobra i jak wszyscy powinni być jej wdzięczni, i że cokolwiek Achilles im dał, dostali od niej.

Więc Groszek przez cały czas miał rację. We wszystkim. Achilles może jest dobrym papą dla rodziny, ale jest również zabójcą i nigdy nie wybacza.

Przecież Buch o tym wiedziała. Groszek ją ostrzegł, więc wiedziała, a mimo to wybrała Achillesa na ich papę. Wybrała go i dlatego umarła. Była jak Jezus, o którym Helga wygłaszała kazania w kuchni, kiedy jedli. Umarła za swoich ludzi. A Achilles był jak Bóg. Kazał ludziom płacić za swoje grzechy, nieważne, co zrobili.

Ważne, żeby stać po dobrej stronie Boga. Tego uczy Helga, prawda? Pojednaj się z Bogiem.

Pojednam się z Achillesem. Będę czcił papę swego, jeszcze jak, żeby przeżyć, dopóki nie dorosnę i pójdę na swoje.

Co do Groszka, no, on był sprytny, ale za mało sprytny, żeby przeżyć, a jeśli komuś brakuje sprytu, żeby przeżyć, to niech lepiej umiera.

Zanim Sierżant dotarł na pierwszy róg, by rozgłosić, że Achilles wygnał Ulissesa ze wszystkich kuchni w mieście, przestał już płakać. Żal minął. Teraz chodzi o przeżycie. Wprawdzie Sierżant wiedział, że Ulisses nikogo nie zabił, ale miał taki zamiar, więc dla bezpieczeństwa rodziny powinien umrzeć. Śmierć Buch stanowiła dobry pretekst do żądania, żeby inni tatusiowie nie wtrącali się i pozwolili Achillesowi rozprawić się z Ulissesem. Po tej rozprawie Achilles zostanie przywódcą nad wszystkimi tatusiami w Rotterdamie. A Sierżant stanie przy nim, znając sekret jego zemsty i nie mówiąc o tym nikomu, ponieważ w ten sposób Sierżant, w ten sposób rodzina, w ten sposób wszyscy ulicznicy Rotterdamu przetrwają.

Wspomnienia

- Pomyliłam się z tym pierwszym. Dobrze zdał testy, ale pod względem charakteru nie nadaje się do Szkoły Bojowej.

- Nie widzę tego w testach, które mi siostra pokazała.

- On jest bardzo bystry. Podaje właściwe odpowiedzi, ale nieprawdziwe.

- A jaki test siostra zastosowała, żeby to ustalić?

- On popełnił morderstwo.

- No, to gorzej. A ten drugi? Co mam zrobić z takim małym dzieckiem? Taką małą rybkę zwykle wrzucam z powrotem do strumienia.

- Uczyć go. Karmić go. On urośnie.

- Nawet nie ma imienia.

- Owszem, ma.

- Groszek? To nie imię, tylko żart.

- Nie będzie takie, kiedy dorośnie.

- Proszę go zatrzymać, dopóki nie skończy pięciu lat. Niech siostra z niego zrobi, ile potrafi, i wtedy pokaże mi wynik.

- Muszę szukać innych dzieci.

- Nie, siostro Carlotto. Przez wszystkie lata poszukiwań nie znalazła siostra lepszego niż ten. I nie ma czasu na szukanie następnego. Proszę go doprowadzić do porządku, to cała siostry praca się opłaci, przynajmniej jeśli chodzi o M.F.

- Przeraża mnie pan, kiedy pan mówi, że nie ma czasu.

- Nie rozumiem, dlaczego. Chrześcijanie od tysiącleci oczekują końca świata.

- Ale świat się nie kończy.

- Na razie jakoś się udało.

Początkowo Groszka obchodziło wyłącznie jedzenie. W wystarczających ilościach. Zjadał wszystko, co przed nim postawiono. Jadł do syta - najcudowniejsze słowo, które dotąd nic dla niego nie znaczyło. Jadł aż do przesytu. Jadł aż do mdłości. Jadł tak często, że miał wypróżnienie codziennie, czasami dwa razy dziennie. Żartował z tego z siostrą Carlottą.

- Nic nie robię, tylko jem i sram! - mówił.

- Jak zwierzę w lesie - odpowiadała zakonnica. - Pora, żebyś zarobił na to jedzenie.

Oczywiście już go uczyła, codzienne lekcje czytania i arytmetyki, żeby „wyrównać poziom", chociaż nigdy nie sprecyzowała, o jaki poziom chodziło. Zostawiała mu również czas na rysowanie, a na niektórych sesjach kazała mu siedzieć i przywoływać każdy szczegół a najwcześniejszych wspomnień. Fascynowało ją zwłaszcza czyste miejsce. Lecz pamięć miała granice. Groszek był wtedy bardzo mały i znał niewiele słów. Wszystko stanowiło tajemnicę. Pamiętał, jak przełazi przez poręcz łóżka i spadł na podłogę. Nie umiał wtedy dobrze chodzić. Łatwiej było raczkować, ale on lubił chodzić, bo tak robili dorośli. Czepiał się mebli, opierał o ściany i posuwał do przodu na dwóch nogach, a raczkował tylko wtedy, kiedy musiał przebyć otwartą przestrzeń.

- Miałeś wtedy jakieś osiem, dziewięć miesięcy - powiedziała siostra Carlottą. - Większość ludzi nie sięga pamięcią tak wcześnie.

- Pamiętam, że wszyscy się złościli. Dlatego wylazłem z łóżka. Wszystkie dzieci miały kłopoty.

- Wszystkie dzieci?

- Maluchy jak ja. I większe dzieci. Dorośli wchodzili, patrzyli na nas i krzyczeli.

- Dlaczego?

- Złe rzeczy i tyle. Wiedziałem, że coś złego nadchodzi i wiedziałem, że spotka wszystkich, którzy leżeli w łóżkach.

Więc wylazłem. Nie byłem pierwszy. Nie wiem, co się stało z innymi. Usłyszałem, że dorośli wrzeszczą i gniewają się, kiedy znaleźli puste łóżka. Schowałem się przed nimi. Nie znaleźli mnie. Może znaleźli innych, może nie. Wiem tylko, że kiedy wyszedłem, wszystkie łóżka były puste i w pokoju było bardzo ciemno, poza oświetlonym napisem „Wyjście".

- Umiałeś wtedy czytać? - zapytała sceptycznie.

- Kiedy nauczyłem się czytać, przypomniałem sobie, że takie litery były w napisie - wyjaśnił Groszek. - Wtedy nie widziałem żadnych innych liter. Pewnie, że pamiętam.

- Więc byłeś sam, łóżka były puste i w pokoju było ciemno.

- Oni wrócili. Usłyszałem rozmowę. Nie zrozumiałem większości słów. Znowu się schowałem. Tym razem, kiedy wyszedłem, nawet łóżka zniknęły. Na ich miejscu stały biurka i szafki. Biuro. Nie, wtedy nie wiedziałem, co to jest biuro, ale teraz wiem i pamiętam, że tak wyglądały wszystkie pokoje. Biura. Ludzie przychodzili w dzień i pracowali, najpierw tylko kilka osób, ale moja kryjówka okazała się niezbyt dobra, kiedy ludzie tam pracowali. I byłem głodny.

- Gdzie się chowałeś?

- Daj spokój, przecież wiesz. Prawda?

- Nie pytałabym, gdybym wiedziała.

- Widziałaś, jak się zachowałem, kiedy pokazałaś mi toaletę.

- Chowałeś się w toalecie?

- W zbiorniku z tyłu. Trudno było podnieść pokrywę. I w środku nie było wygodnie. Nie wiedziałem, do czego to służy. Ale ludzie zaczęli tego używać i woda wpływała i wypływała, i części się ruszały, co mnie wystraszyło. I jak mówiłem, byłem głodny. Mnóstwo do picia, tylko że sam w to sikałem. Pieluszka tak nasiąkła wodą, że spadła mi z tyłka. Zostałem goły.

- Groszek, czy ty rozumiesz, co mi opowiadasz? Że robiłeś to wszystko, zanim ukończyłeś rok życia?

- To ty powiedziałaś, ile miałem lat - odparł Groszek. - Wtedy nie wiedziałem nic o wieku. Kazałaś mi wspominać. Im więcej ci opowiadam, tym więcej do mnie wraca. Ale jeśli mi nie wierzysz...

- Ja tylko... Wierzę ci. Ale kim były te inne dzieci? Co to za miejsce, gdzie mieszkałeś, czyste miejsce? Kim byli ci dorośli? Dlaczego zabrali inne dzieci? Coś nielegalnego tam robili, to pewne.
- W każdym razie - podjął Groszek - odetchnąłem, kiedy wyszedłem z toalety.
- Ale mówiłeś, że byłeś goły. I wyszedłeś stamtąd?
- Nie, znaleziono mnie. Wyszedłem z toalety i znalazł mnie dorosły.
- I co się stało?
- Zabrał mnie do domu. W ten sposób dostałem odzież. Wtedy nazywałem to „odzież".
- Mówiłeś.
- Trochę.
- I ten dorosły zabrał cię do domu i kupił ci odzież.
- Myślę, że był dozorcą. Teraz wiem więcej o zawodach i myślę, że tym był. Pracował w nocy i nie nosił munduru jak strażnik.
- Co było dalej?
- Wtedy po raz pierwszy dowiedziałem się o legalnym i nielegalnym. On legalnie nie mógł mieć dziecka. Słyszałem, jak wrzeszczał na tę kobietę w mojej sprawie i większości nie rozumiałem, ale w końcu wiedziałem, że przegrał i że ona wygrała, i zaczął mi tłumaczyć, że muszę odejść, więc odszedłem.
- Po prostu wypuścił cię na ulicę?
- Nie, sam odszedłem. Teraz myślę, że musiał mnie oddać komuś innemu, a ja przestraszyłem się tego i uciekłem, zanim zdążył mnie oddać. Ale już nie byłem głodny ani goły. On był miły. Po mojej ucieczce na pewno już nie miał kłopotów.
- I wtedy zamieszkałeś na ulicy.
- Coś w tym rodzaju. Znalazłem kilka miejsc, gdzie mnie karmili. Ale za każdym razem inne dzieci, większe, zdołały wypatrzyć, że dostaję jedzenie, i przybiegały, krzyczały i żebrały, i ludzie przestawali mnie karmić, bo większe dzieci odpychały mnie albo dosłownie wyrywały mi jedzenie z ręki. Bałem się. Jednego razu duży chłopiec tak się wściekł na mnie za jedzenie, że wsadził mi patyk do ust i zmusił, żebym zwymiotował to, co przed chwilą zjadłem, tam na ulicy. Nawet próbował to zjeść, ale nie mógł, też zbierało mu się na wymioty. To było najgorsze. Potem już zawsze się chowałem. Przez cały czas.
- I głodowałeś.
- I obserwowałem - dodał Groszek. - Trochę jadłem. Od czasu do czasu. Nie umarłem.
- Nie, nie umarłeś.
- Widziałem dużo takich, co umarli. Dużo martwych dzieci. Większych i mniejszych. Ciągle się zastanawiałem, które były z czystego miejsca.
- Rozpoznałeś któreś z nich?
- Nie. Żadne nie wyglądało tak, jakby kiedyś mieszkało w czystym miejscu. Wszystkie wyglądały na głodne.
- Groszek, dziękuję, że opowiedziałeś mi to wszystko.
- Prosiłaś.
- Czy zdajesz sobie sprawę, że w żaden sposób nie mogłeś przeżyć trzech lat jako małe dziecko?
- Pewnie to znaczy, że nie żyję.
- Ja tylko... chciałam powiedzieć, że Bóg musiał czuwać nad tobą.
- Aha. Jasne. Więc czemu nie czuwał nad tymi wszystkimi martwymi dziećmi?
- Zabrał je do siebie i pokochał je.
- Więc mnie nie pokochał?
- Nie, ciebie też kochał...
- Bo skoro czuwał tak pilnie, mógł mi czasami dać coś do jedzenia.
- Przyprowadził cię do mnie. Przeznaczył cię do wielkich celów, Groszku. Może o tym nie wiesz, ale Bóg nie bez przyczyny zachował cię cudem przy życiu.

Groszka znużył ten temat. Siostra Carlotta wyglądała na taką szczęśliwą, kiedy mówiła o Bogu, ale on nawet jeszcze nie wydedukował, co to jest Bóg. Zupełnie jakby siostra Carlotta przyznawała Bogu zasługę za każdą dobrą rzecz, ale przy złych rzeczach albo w ogóle nie wspominała o Bogu,

albo przedstawiała je jako dobre. Jednak zdaniem Groszka zmarłe dzieci wolałyby raczej żyć, tylko mieć więcej jedzenia. Skoro Bóg tak je kochał i mógł uczynić wszystko, dlaczego nie dał więcej jedzenia tym dzieciakom? A jeśli Bóg chciał ich śmierci, dlaczego nie pozwolił im umrzeć wcześniej czy nawet wcale się nie urodzić, żeby nie musiały tak się męczyć, żeby tak bardzo nie starały się przeżyć, kiedy on i tak zamierzał je zabrać do siebie. Groszek nie widział w tym żadnego sensu i im dłużej siostra Carlotta wyjaśniała, tym mniej rozumiał. Ponieważ jeśli ktoś wszystkim rządził, powinien rządzić sprawiedliwie, a jeśli rządził niesprawiedliwie, dlaczego jego postępki tak uszczęśliwiały siostrę Carlottę?

Ale kiedy próbował jej to powiedzieć, str asznie się rozzłościła i gadała jeszcze więcej o Bogu, i używała słów, jakich nie znał, więc wolał ju ż nie dyskutować.

Natomiast fascynowało go czytanie. I liczby. Uwielbiał to. Miał papier i ołówek, żeby naprawdę pisać, i bardzo mu się podobało.

I mapy. Na początku nie uczyła go czytania map, ale kilka wisiało na ścianach i kształty, które na nich widział, fascynowały go. Podchodził blisko i czytał wypisane na nich małe literki, a pewnego razu zobaczył nazwę rzeki i zrozumiał, że niebieskie to były rzeki, a większe niebieskie obszary to były miejsca zawierające jeszcze więcej wody niż rzeki, a potem zorientował się, że niektóre z innych słów były takie same jak nazwy wypisane na znakach ulicznych, więc wydedukował, że ta rzecz stanowiła jakby obraz Rotterdamu, a wtedy wszystko nabrało sensu. Rotterdam taki, jak wyglądałby dla ptaka, gdyby wszystkie budynki były niewidzialne, a wszystkie ulice puste. Znalazł gniazdo i miejsce, gdzie zginęła Buch, i różne inne miejsca.

Kiedy siostra Carlotta zobaczyła, że Groszek umie czytać mapy, była bardzo podekscytowana. Pokazała mu mapy, gdzie Rotterdam wyglądał jak plamka pocięta kreskami, i takie, gdzie wyglądał jak kropka, i takie, gdzie wcale nie było go widać, ale wiedziała, gdzie powinien być. Groszek nigdy nie wyobrażał sobie, że świat jest taki wielki. Ani że jest tak dużo ludzi.

Ale siostra Carlotta ciągle wracała do mapy Rotterdamu i próbowała go nakłonić, żeby sobie przypomniał miejsca z najwcześniejszych wspomnień. Tylko że na mapie nic nie wyglądało tak samo, więc długo się męczył, zanim odnalazł niektóre miejsca, gdzie ludzie go karmili. Pokazał je siostrze Carlotcie, a ona zrobiła kropki na samej mapie i zaznaczyła każde miejsce. I po chwili zauważył, że te wszystkie miejsca były zebrane w jednej okolicy, ale jakby rozciągnięte, jakby tworzyły ścieżkę prowadzącą od miejsca, gdzie znalazł Buch, do tyłu w czasie...

Do czystego miejsca.

Ale to było za trudne. Za bardzo się bał, kiedy wychodził z czystego miejsca z dozorcą. Nie wiedział, gdzie to było. I w gruncie rzeczy, jak sama przyznawała siostra Carlotta, dozorca mógł mieszkać w każdym kierunku od czystego miejsca. Więc cofając się ścieżką Groszka, mogła znaleźć najwyżej mieszkanie dozorcy albo miejsce, gdzie mieszkał przed trzema laty. I nawet wtedy co mógł wiedzieć dozorca?

Wiedział, gdzie było czyste miejsce, tyle na pewno. Teraz Groszek rozumiał: siostrze Carlotcie bardzo zależało, żeby dowiedzieć się, skąd pochodzi Groszek.

Dowiedzieć się, kim był naprawdę.

Tylko... on już wiedział, kim jest naprawdę. Próbował jej to wyjaśnić:

- Jestem tutaj. Tym naprawdę jestem. Nie udaję.

- Wiem - odparła ze śmiechem i uściskała go, co lubił. Przyjemne uczucie. Przedtem, kiedy go obejmowała, nie wiedział, co robić z rękami. Musiała mu pokazać, jak oddać uścisk. Widywał małe dzieci - te z mamami i papami - jak to robiły, ale zawsze myślał, że trzymają się tak mocno, żeby nie spaść na ulicę i nie zgubić się. Nie wiedział, że ludzie robią to dla przyjemności. Ciało siostry Carlotty miało twarde miejsca i gąbczaste miejsca, i bardzo dziwnie się ją obejmowało. Przypomniało mu się, jak Achilles obejmował i całował Buch, ale sam nie chciał pocałować siostry Carlotty, a kiedy już przywyknął do uścisków, również właściwie ich nie chciał. Pozwalał, żeby go obejmowała. Ale nigdy nie obejmował jej z własnej inicjatywy. Po prostu to mu nie przyszło do głowy.

Wiedział, że czasami siostra Carlotta obejmuje go zamiast coś wyjaśnić, i tego nie lubił. Nie chciała mu powiedzieć, dlaczego zależało jej na odszukaniu czystego miejsca, więc obejmowała go

i mówiła: „Och, moje biedactwo" albo „Och, moje kochanie". Ale to tylko znaczyło, że ta sprawa była jeszcze ważniejsza, niż przyznawała siostra Carlotta, a Groszek jej zdaniem był za głupi albo zbyt niedouczony, żeby zrozumieć wyjaśnienie.

Przez cały czas próbował przypomnieć sobie coraz więcej, tylko że teraz nie mówił jej wszystkiego, skoro ona nie mówiła mu wszystkiego. Coś za coś. Sam znajdzie czyste miejsce. Bez niej. A potem jej powie, jeżeli zdecyduje, że dla jego dobra powinna wiedzieć. Bo jeśli znajdzie złą odpowiedź? Czy siostra Carlotta odeśle go z powrotem na ulicę? Czy nie pozwoli mu pójść do szkoły w niebie? Bo tak obiecała na początku, tylko że po testach powiedziała, że zdał bardzo dobrze, ale nie pójdzie do szkoły w niebie, dopóki nie skończy pięciu lat, może nawet później, ponieważ decyzja nie zależy tylko od niej, i wtedy zrozumiał, że ona nie ma władzy, żeby dotrzymać własnych obietnic. Więc gdyby dowiedziała się o nim czegoś złego, mogła nie dotrzymać żadnych obietnic. Nawet tej, że obroni go przed Achillesem. Dlatego musiał dowiedzieć się wszystkiego na własną rękę.

Przestudiował mapę. Stworzył jej obraz w umyśle. Mówił do siebie zasypiając, mówił, myślał i wspominał, próbował przywołać z pamięci twarz dozorcy i pokój, gdzie mieszkał, i schody przed domem, gdzie wrzeszczała na niego zła pani.

I pewnego dnia, kiedy uznał, że pamięta dostatecznie dużo, wyszedł do toalety - lubił toalety, lubił je spłukiwać, chociaż przerażało go, że rzeczy znikają w ten sposób - i zamiast wrócić do klasy siostry Carlotty, poszedł w drugą stronę korytarzem, prosto do drzwi na ulicę, i nikt nie próbował go zatrzymać.

Wtedy spostrzegł swój błąd. Tak usilnie próbował przypomnieć sobie dom dozorcy, że nigdy nie przyszło mu do głowy, że nie ma pojęcia, gdzie na mapie znajduje się obecne miejsce. Nie znał tej części miasta. Prawdę mówiąc, wyglądała niemal jak inny świat. Zamiast tłumów ludzi wędrujących pieszo, pchających wózki, jadących na rowerach i na deskorolkach, żeby dotrzeć z jednego miejsca do drugiego, ulice były prawie puste i wszędzie stały zaparkowane samochody. Ani jednego sklepu. Same domy i biura, albo domy przerobione na biura z małymi szyldami od frontu. Wyróżniał się jedynie budynek, z którego Groszek właśnie wyszedł. Był masywny, kwadratowy i większy od innych, ale nie miał na froncie żadnego szyldu.

Groszek wiedział, dokąd idzie, ale nie wiedział, jak tam dotrzeć z tego miejsca. A siostra Carlotta wkrótce zacznie go szukać.

W pierwszej chwili chciał się schować, ale potem przypomniał sobie, że sam jej opowiedział, jak chował się w czystym miejscu, więc ona również pomyśli o kryjówce i zacznie go szukać w pobliżu dużego budynku.

Więc pobiegł. Zdumiało go, jaki zrobił się silny. Miał wrażenie, że potrafi biec szybko jak strzała, i wcale się nie męczył, mógł biec przez wieczność. Przez całą drogę do rogu i na inną ulicę.

Potem skręcił w jeszcze inną ulicę, i w następną, aż całkiem zabłądził, tylko że błądził od początku, a kiedy zaczynasz od błądzenia, nie możesz bardziej zabłądzić. Wędrując na zmianę szybkim marszem i truchcikiem, zwalniając i przyspieszając biegu na ulicach i alejkach, zorientował się po pewnym czasie, że musi tylko znaleźć kanał albo strumień, który zaprowadzi go do rzeki albo do znajomego miejsca. Więc na pierwszym moście sprawdził, w którą stronę płynie woda, i wybierał ulice biegnące w pobliżu. Jeszcze nie wiedział, gdzie jest, ale przynajmniej miał jakiś plan.

Udało się. Dotarł do rzeki i szedł wzdłuż brzegu, aż rozpoznał z daleka, częściowo za zakolem rzeki, Maasboulevard prowadzący do miejsca, gdzie zginęła Buch.

Zakole rzeki - widział je na mapie. Pamiętał wszystkie znaczki siostry Carlotty. Wiedział, że musi przejść przez ulice, gdzie dawniej mieszkał, żeby minąć znaki i zbliżyć się do nieznanego domu dozorcy. To nie będzie łatwe, ponieważ tam go znali, a siostra Carlotta mogła nawet zawiadomić gliny, a gliny będą go szukać właśnie tam, bo tam mieszkali wszyscy ulicznicy, więc pomyślą, że Groszek znowu wrócił do ulicznego życia.

Zapomnieli tylko, że Groszek już nie był głodny. A skoro nie był głodny, nie musiał się spieszyć.

Poszedł okrężną drogą. Daleko od rzeki, daleko od ruchliwej części miasta, gdzie mieszkali ulicznicy. Jak tylko ulice robiły się zatłoczone, jeszcze bardziej nadkładał drogi i unikał tłumów.

Przez resztę dnia i większość następnego zatoczył tak szeroki łuk, że nawet na jakiś czas opuścił Rotterdam i zobaczył wieś, całkiem jak na obrazkach - pola uprawne i drogi zbudowane na nasypach. Siostra Carlotta wyjaśniła mu kiedyś, że większość pól leżała poniżej poziomu morza, i tylko dzięki wielkim tamom morze nie zalewało lądu z powrotem. Ale Groszek wiedział, że nigdy nie zbliży się do żadnej wielkiej tamy. Przynajmniej na piechotę.

Potem zawędrował z powrotem do miasta, do dzielnicy Schiebroek, i późnym popołudniem drugiego dnia rozpoznał nazwę Rindijk Straat, i wkrótce znalazł znajomą przecznicę, Erasmus Singel, a stamtąd już łatwo dotarł do najwcześniej zapamiętanego miejsca, tylnych drzwi restauracji, gdzie go karmiono, kiedy był jeszcze małym dzieckiem i nie umiał dobrze mówić, i dorośli spieszyli mu z pomocą zamiast odpędzać go kopniakami.

Stanął tam o zmierzchu. Nic się nie zmieniło. Prawie widział kobietę, która wyciągała do niego miseczkę z jedzeniem, machała łyżką w dłoni i mówiła coś w języku, którego nie rozumiał. Teraz potrafił przeczytać szyld nad restauracją i odkrył, że była ormiańska, pewnie w tym języku mówiła kobieta.

Ja ką drogą tutaj trafił? Poczuł zapach jedzenia, kiedy przywędrował... skąd? Pr zeszedł kawałek ulicą w jedną stronę, w drugą stronę, obracał się dookoła, żeby się zorientować.

- Co ty tu robisz, grubasie?

Dwoje dzieci, może ośmiolatków. Wojownicze, ale nie łobuzy. Pewnie należały do bandy. Nie, do rodziny, odkąd Achilles wszystko zmienił. Jeżeli zmiany objęły również tę część miasta.

- Mam się tutaj spotkać z moim papą - oświadczył Groszek.

- A kto jest twoim papą?

Groszek nie miał pewności, czy słowo „papa" znaczyło dla nich prawdziwego ojca, czy opiekuna „rodziny". Postanowił zaryzykować i odpowiedział:

- Achilles. Wyśmiali go.

- On jest daleko nad rzeką, po co miałby się spotykać aż tutaj z takim grubasem?

Lecz ich docinki nie miały znaczenia - liczyło się tylko, że reputacja Achillesa dotarła aż na drugi koniec miasta.

- Nie muszę się tłumaczyć przed wami - odparł Groszek. - I wszystkie dzieci w rodzinie Achillesa są grube jak ja. Bo tak dobrze jemy.

- I wszystkie są małe jak ty?

- Byłem kiedyś wyższy, ale zadawałem za dużo pytań - burknął Groszek, przepchnął się obok nich i ruszył po Rozenlaan w stronę miejsca, gdzie powinno znajdować się mieszkanie dozorcy.

Nie ścigały go. Tak działała magia imienia Achillesa - czy może tylko brawura Groszka, który nie zwracał na nich uwagi, jakby niczego się nie obawiał z ich strony.

Nic nie wyglądało znajomo. Kilka razy odwracał się i sprawdzał, czy rozpoznaje coś, patrząc w kierunku, w którym szedł po opuszczeniu domniemanego mieszkania dozorcy. Nie pomagało. Wędrował aż do zmroku i później też nie ustawał.

Aż wreszcie, czystym przypadkiem, przystanął pod latarnią, próbując odczytać znak, kiedy inicjały wyryte na słupie przyciągnęły jego wzrok. P?DVM, głosiły litery. Nie miał pojęcia, co to znaczy; nigdy o nich nie pomyślał podczas wszystkich pamięciowych sesji; ale wiedział, że już przedtem widział te inicjały. I nie raz. Widział je kilka razy. Mieszkanie dozorcy było bardzo blisko.

Odwrócił się powoli, badając wzrokiem otoczenie, i zobaczył: mały blok mieszkalny z wewnętrzną i zewnętrzną klatką schodową.

Dozorca mieszkał na najwyższym piętrze. Parter, pierwsze piętro, drugie piętro, trzecie. Groszek podszedł do skrzynek na listy i próbował odczytać nazwiska, ale skrzynki wisiały za wysoko na ścianie i nazwiska były zatarte, a niektórych w ogóle brakowała.

Zresztą, prawdę mówiąc, Groszek nie znał nazwiska dozorcy. Należało wątpić, czy je rozpozna, nawet gdyby jakoś je przeczytał na skrzynce.

Zewnętrzne schody nie sięgały do ostatniego piętra. Widocznie poprowadzono je tylko do gabinetu doktora na pierwszym piętrze. A ponieważ już zapadła noc, drzwi na szczycie schodów zamknięto na klucz.

Nie pozostawało nic innego, tylko czekać. Zamierzał czekać całą noc i rano dostać się do budynku jednym albo drugim wejściem, chyba że ktoś wróci w nocy i Groszek wśliźnie się za nim.

Zasypiał i budził się, i znowu zasypiał. Obawiał się, że policjant go zobaczy i przepędzi, więc kiedy zbudził się po raz drugi, zrezygnował z wszelkich pretensji do czujności, wczołgał się pod schody i zwinął w kłębek do snu.

Obudził go pijacki śmiech. Wciąż było ciemno i zaczęło lekko mżyć — za słabo, żeby kapało ze schodów, więc Groszek nie zmókł. Wystawił głowę, żeby sprawdzić, kto się śmieje. Zobaczył mężczyznę i kobietę, oboje wesoło podchmielonych. Mężczyzna ukradkiem macał, ściskał i miętosił kobietę, która broniła się bez przekonania.

- Nie możesz zaczekać? - powiedziała.

- Nie - odparł mężczyzna.

- Przecież zaraz zaśniesz i nic nie zrobisz.

- Nie tym razem - obiecał. Potem zwymiotował. Zrobiła minę pełną obrzydzenia i odeszła. On chwiejnie ruszył za nią.

- Teraz czuję się lepiej - zapewnił. - Będzie lepiej.

- Cena właśnie poszła w górę - oznajmiła chłodno kobieta. - I najpierw umyjesz zęby.

- Jasne, że umyję zęby.

Teraz stanęli dokładnie przed budynkiem. Groszek czekał, żeby wśliznąć się za nimi.

Potem zobaczył, że już nie musi czekać. Mężczyzna był dozorcą sprzed lat.

Groszek wyszedł z cienia.

- Dziękuję za przyprowadzenie go do domu - powiedział do kobiety.

Oboje popatrzyli na niego ze zdumieniem.

- Kim jesteś? - zapytał dozorca.

Groszek spojrzał na kobietę i przewrócił oczami.

- Miałem nadzieję, że aż tak się nie upił - westchnął. Zwrócił się do dozorcy: - Mama nie ucieszy się, że znowu wracasz do domu w takim stanie.

- Mama! - powtórzył dozorca. - Co ty gadasz, do cholery?

Kobieta odepchnęła dozorcę. Tak słabo trzymał się na nogach, że poleciał na ścianę, osunął się i usiadł z rozmachem na chodniku.

- Powinnam się domyślić - warknęła kobieta. - Przyprowadziłeś mnie do żony?!

- Nie jestem żonaty - wymamrotał dozorca. - To nie mój dzieciak.

- Na pewno mówisz prawdę - powiedziała kobieta - ale lepiej niech on ci pomoże wejść na schody. Mama czeka. Odwróciła się, żeby odejść.

- A moje czterdzieści guldenów? - poskarżył się mężczyzna, z góry znając odpowiedź.

Kobieta zrobiła nieprzyzwoity gest i zniknęła w ciemnościach.

- Ty mały draniu - stęknął dozorca.

- Musiałem porozmawiać z tobą na osobności - wyjaśnił Groszek.

- Kto ty jesteś, do cholery? Gdzie twoja mama?

- Właśnie tego chcę się dowiedzieć - oświadczył Groszek. - Jestem tym dzieckiem, które znalazłeś i zabrałeś do domu. Trzy lata temu.

Mężczyzna spojrzał na niego osłupiały.

Nagle zabłysło światło, potem drugie. Snopy światła latarek wyłowiły z mroku Groszka i dozorcę. Otoczyli ich czterej policjanci.

- Nie próbuj uciekać, mały - ostrzegł gliniarz. - Ani pan, panie rozrywkowy.

Groszek rozpoznał głos siostry Carlotty.

- To nie są przestępcy - powiedziała. - Muszę tylko z nimi porozmawiać. W jego mieszkaniu.

- Śledziłaś mnie? - zapytał Groszek.

- Wiedziałam, że go szukasz - wyjaśniła. - Nie chciałam przeszkadzać, dopóki go nie znajdziesz. A w razie gdybyś uważał się za takiego spryciarza, młody człowieku, zgarnęliśmy czterech bandziorów i dwóch znanych seksualnych zboczeńców, którzy się do ciebie przymierzali.

Groszek przewrócił oczami.

- Myślisz, że już zapomniałem, jak sobie radzić z takimi? Siostra Carlotta wzruszyła ramionami.

- Nie chciałam, żebyś właśnie teraz popełnił pierwszy błąd w życiu - odparła z nutą ironii w głosie.

- Więc jak pani mówiłem, niczego się nie dowiedzieliśmy od tego Pablo de Noches. To imigrant, który żyje, żeby płacić prostytutkom. Jeszcze jeden z tych bezwartościowych ludzi, którzy napływają tutaj, odkąd Holandia została międzynarodowym terytorium.

Siostra Carlotta siedziała cierpliwie i czekała, aż inspektor wygada się do końca. Lecz kiedy nazwał tego człowieka bezwartościowym, nie mogła puścić płazem takiej uwagi.

- On wziął do domu dziecko - przypomniała. - Karmił je i otoczył opieką.

Inspektor zbył ją machnięciem ręki.

- Na co nam potrzebny jeszcze jeden ulicznik? Tylko tyle potrafią tacy ludzie.

- Jednak czegoś się dowiedzieliśmy od niego - wytknęła siostra Carlotta. - Wiemy już, w jakim miejscu znaleziono chłopca.

- A ludzi wynajmujących budynek w tamtym okresie nie można odnaleźć. Firma, która nigdy nie istniała. Nie ma się czego złapać. Nie ma jak ich wytropić.

- Ale to „nic" to już coś - sprzeciwiła się siostra Carlotta. - Mówię panu, że ci ludzie trzymali dużo dzieci w tym miejscu, które zlikwidowali w pośpiechu i zabrali wszystkie dzieci prócz jednego. Pan mi mówi, że firma działała pod fałszywą nazwą i jest nie do wytropienia. Czy pańskie doświadczenie nie podpowiada panu, co się znajdowało w tym budynku?

Inspektor wzruszył ramionami.

- Oczywiście. To była na pewno farma organów. Łzy napłynęły do oczu siostry Carlotty.

- To jedyna możliwość?

- W bogatych rodzinach przychodzi na świat wiele ułomnych dzieci - oznajmił inspektor. - Istnieje nielegalny rynek dziecięcych i niemowlęcych organów. Likwidujemy takie farmy, kiedy tylko je wykryjemy. Widocznie wpadliśmy na trop tej konkretnej farmy, a oni zwietrzyli niebezpieczeństwo i zamknęli sklepik. Ale w dokumentach wydziału nie ma zapisu o żadnej farmie organów wykrytej w tamtym czasie. Więc może zwinęli interes z innych powodów. Tak czy owak, nic.

Siostra Carlotta cierpliwie zignorowała głupotę tego człowieka, który nie doceniał wagi uzyskanych informacji.

- Skąd pochodzą te dzieci?

Inspektor spojrzał na nią tępo. Jakby myślał, że prosi go o wyjaśnienie życiowych prawd.

- Farmy organów - wyjaśniła. - Skąd biorą dzieci? Inspektor wzruszył ramionami.

- Zwykle późne aborcje. Mają układy z klinikami, na procent. Takie rzeczy.

- I to jedyne źródło?

- No, nie wiem. Kidnaping? Wątpię, czy to istotny czynnik, nie tak wiele dzieci przecieka przez systemy bezpieczeństwa w szpitalach. Ludzie sprzedający dzieci? Owszem, słyszałem o tym. Biedni uchodźcy przyjeżdżają z ósemką dzieci, a kilka lat później mają tylko sześcioro i opłakują te zmarłe, chociaż nie mogą niczego udowodnić. Ale to rzecz nie do wyśledzenia.

- Pytam dlatego - wyjaśniła siostra Carlotta - że ten chłopiec jest niezwykły. Bardzo niezwykły.

- Trzy ręce? - zapytał inspektor.

- Genialny. Przedwcześnie rozwinięty. Uciekł z tamtego miejsca, zanim skończył rok życia. Zanim nauczył się chodzić. Inspektor zastanawiał się przez chwilę.

- Więc raczkował?

- Schował się w zbiorniku toalety.

- Podniósł pokrywę, zanim skończył rok życia?

- Mówił, że trudno było podnieść.

- No, to pewnie był tani plastik, nie porcelana. Wie pani, jak są wyposażone łazienki w tych instytucjach.

- Ale rozumie pan, dlaczego chcę poznać pochodzenie chłopca. Jakaś cudowna kombinacja rodziców.

Inspektor wzruszył ramionami.

- Niektóre dzieci rodzą się bystre.

- Ale w tym jest element dziedziczności, inspektorze. Takie dziecko musiało mieć... wyjątkowych rodziców. Rodziców, którzy prawdopodobnie wyróżniali się genialnymi umysłami.

- Może tak, może nie - stwierdził inspektor. - To znaczy, może wśród tych uchodźców zdarzają się geniusze, ale uwięzieni w strasznych czasach. Mogli sprzedać dziecko, żeby ocalić inne dzieci. To nawet mądre wyjście. To wcale nie wyklucza uchodźców jako rodziców pani genialnego chłopca.

- Pewnie to możliwe - przyznała siostra Carlotta.

- Nigdy nie uzyska pani więcej informacji. Bo ten Pablo de Noches nic nie wie. Ledwie wydukał nazwę miasta w Hiszpanii, z którego przyjechał.

- Był pijany podczas przesłuchania - zauważyła siostra Carlotta.

- Przesłuchamy go jeszcze raz, kiedy wytrzeźwieje - obiecał inspektor. - Zawiadomimy panią, jeśli dowiemy się czegoś więcej. Na razie jednak musi pani zadowolić się tym, co pani powiedziałem, bo nic więcej nie mamy.

- Wiem już tyle, ile mi potrzeba - odparła siostra Carlotta. - Wystarczy, żeby uwierzyć, że to dziecko naprawdę jest cudem, stworzonym przez Boga dla jakiegoś wielkiego celu.

- Nie jestem katolikiem - zaznaczył inspektor.

- Bóg i tak pana kocha - zapewniła go radośnie siostra Carlotta.

STARTER

Gotowy czy nie

- Dlaczego pan daje mi pięcioletniego ulicznika do niańczenia?

- Widziałeś wyniki.

- Mam je potraktować poważnie?

- Skoro cały program Szkoły Bojowej opiera się na niezawodności naszego programu testowania nieletnich, owszem, uważam, że powinieneś potraktować jego wyniki poważnie. Zrobiłem małe rozpoznanie. Nigdy żadne dziecko nie wypadło lepiej. Nawet twój celujący uczeń.

- Nie wątpię w wiarygodność testów. Chodzi mi o testującego.

- Siostra Carlotta jest zakonnicą. Nigdzie nie znajdziesz bardziej uczciwej osoby.

- Wiadomo, że uczciwi ludzie sami się oszukują. Po tych wszystkich latach poszukiwań tak rozpaczliwie pragnęła znaleźć jedno... chociaż jedno dziecko tyle warte, żeby wysiłek się opłacił.

- I znalazła.

- Niech pan się zastanowi, w jaki sposób. W pierwszym raporcie zachwalała tego chłopca, Achillesa, a drugiego - tego Groszka, Strączka czy jak mu tam - dołączyła po namyśle. Potem Achilles znika i więcej się nie pojawia... czyżby umarł? Przecież próbowała załatwić mu operację nogi... a teraz jej kandydatem jest Fasolka Szparagowa.

- On sam nazwał się „Groszek". Tak jak twój Andrew Wiggin nazwał się „Ender".

- To nie jest „mój" Andrew Wiggin.

- Groszek też nie jest dzieckiem siostry Carlotty. Gdyby lubiła fałszować wyniki albo stosować stronnicze testy, mogła już dawno wsadzić innych uczniów do programu i wtedy wiedzielibyśmy, że nie możemy na niej polegać. Nigdy tego nie zrobiła. Sama odsiewa większość swoich obiecujących dzieci, potem znajduje dla nich miejsce na Ziemi albo w programie nie dla dowódców. Myślę, że po prostu jesteś zirytowany, bo już postanowiłeś skupić całą uwagę i energię na tym Wigginie i nie chcesz się rozpraszać.

- Kiedy pan mnie położył na swojej kanapie?

- Jeśli błędnie cię zanalizowałem, wybacz.

- Oczywiście, że dam temu małemu szansę. Nawet jeśli ani przez sekundę nie wierzę w te wyniki.

- Nie tylko szansę. Poganiaj go. Naciskaj go. Wystawiaj go na próby. Nie pozwól mu próżnować.

- Nie docenia pan naszego programu. Poganiamy, naciskamy i wystawiamy na próby wszystkich naszych uczniów.

- Ale niektórzy są równiejsi od innych.

- Niektórzy więcej korzystają z programu niż inni.

- Nie mogę się doczekać, żeby opowiedzieć siostrze Carlotcie o twoim entuzjazmie.

Siostra Carlotta roniła łzy, kiedy zawiadomiła Groszka, że nadszedł czas jego odjazdu. Groszek nie uronił ani jednej.

- Rozumiem, że się boisz, Groszku, ale niepotrzebnie - powiedziała. - Będziesz tam bezpieczny i wiele się nauczysz. Skoro tak chłoniesz wiedzę, od razu spodoba ci się Szkoła. Więc wcale nie będziesz za mną tęsknił.

Groszek zamrugał. Czy dał jej jakiś znak, że się boi? Albo że będzie za nią tęsknił?

Nie czuł nic takiego. Owszem, kiedy ją spotkał po raz pierwszy, mógł obdarzyć ją uczuciem. Była dobra. Karmiła go. Zapewniła mu bezpieczeństwo, ratowała mu życie.

Ale potem znalazł dozorcę Pabla, i to siostra Carlotta nie pozwoliła Groszkowi porozmawiać z człowiekiem, który uratował go dużo wcześniej. I nie poinformowała go, co jej powiedział Pablo ani czego się dowiedziała o czystym miejscu.

Od tamtej chwili zaufanie znikło. Groszek wiedział, że cokolwiek robiła siostra Carlotta, dla niego nie robiła nic. Wykorzystywała go. Nie wiedział, do czego. Może nawet do tego, co sam chciałby robić. Ale nie mówiła mu prawdy. Ukrywała przed nim sekrety. Jak Achilles.

Więc podczas miesięcy, kiedy była jego nauczycielką, oddalał się od niej coraz bardziej. Nauczył się wszystkiego, czego chciała go nauczyć - i dużo więcej. Zdawał każdy test, który mu wyznaczała, i zdawał celująco; ale nie pokazywał jej niczego, co poznał samodzielnie.

Oczywiście lepiej mu się żyło z siostrą Carlotta niż na ulicy - nie zamierzał tam wracać. Ale jej nie ufał. Przez cały czas miał się na baczności. Zachowywał taką samą ostrożność jak dawniej, w rodzinie Achillesa. Te krótkie dni na początku, kiedy płakał przy niej, kiedy otworzył się i mówił swobodnie - to był błąd, którego już nie powtórzy. Lepiej mu się żyło, ale nie był bezpieczny i nie miał domu.

Wiedział, że płakała szczerze. Naprawdę go kochała i naprawdę będzie tęskniła po jego wyjeździe. W końcu był idealnym dzieckiem, bystrym, uległym, posłusznym. Dla niej to znaczyło „dobry". Dla niego to był tylko sposób na zdobycie dostępu do jedzenia i nauki. Nie był głupi.

Dlaczego zakładała, że się bał? Bo sama bała się o niego. W takim razie chyba naprawdę miał powody do strachu. Powinien zachować ostrożność.

A dlaczego zakładała, że on będzie za nią tęsknił? Ponieważ sama będzie za nim tęskniła i nie potrafiła sobie wyobrazić, żeby nie czuł tego samego co ona. Stworzyła jego fikcyjną wersję. Jak zabawa w udawanie, w którą grała z nim kilka razy. Niewątpliwie nawiązując do własnego dzieciństwa, dorastania w domu, gdzie zawsze było dosyć jedzenia. Groszek nie musiał niczego udawać, żeby ćwiczyć wyobraźnię, kiedy mieszkał na ulicy. Zamiast tego musiał planować w wyobraźni, jak zdobyć jedzenie, jak wkręcić się do bandy, jak przeżyć, skoro wszyscy uważali, że nie ma z niego żadnego pożytku. Musiał wyobrażać sobie, jak i kiedy Achilles postanowi mu odpłacić za namawianie Buch, żeby go zabiła. Musiał wyobrażać sobie niebezpieczeństwo za każdym rogiem, łobuza gotowego odebrać każdy ochłap jedzenia. Och, miał bogatą wyobraźnię. Ale zupełnie go nie interesowała *zabawa* w udawanie.

To była jej gra. Grała w nią bez przerwy. Udawajmy, że Groszek to dobry chłopczyk. Udawajmy, że Groszek to syn, którego zakonnica nie mogła mieć naprawdę. Udawajmy, że przy odjeździe Groszek będzie płakał - że teraz nie płacze, bo za bardzo boi się nowej szkoły i podróży w kosmosie, by okazywać uczucia. Udawajmy, że Groszek mnie kocha.

A kiedy to zrozumiał, podjął decyzję: Nic mnie nie będzie kosztowało, jeśli ona uwierzy w to wszystko. Tak bardzo chciała uwierzyć. Więc czemu jej nie pozwolić? Przecież Buch pozwoliła mi zostać w bandzie, chociaż mnie nie potrzebowała, bo to ją nic nie kosztowało. Buch tak by postąpiła.

Więc Groszek zsunął się z krzesła, podszedł do stołu, do siostry Carlotty i objął ją na tyle, na ile sięgał ramionami. Ona wzięła go na kolana i uściskała, jej łzy spływały mu we włosy. Miał nadzieję, że nie cieknie jej z nosa. Ale trzymał ją mocno, dopóki ona go trzymała, i puścił dopiero wtedy, kiedy go puściła. Tego właśnie chciała od niego, tylko takiej zapłaty zażądała. Za wszystkie posiłki, lekcje, książki, język, za jego przyszłość, był jej winien co najmniej tę grę w udawanie.

Potem chwila minęła. Zsunął się z jej kolan. Osuszyła oczy chusteczką. Potem wstała, wzięła go za rękę i zaprowadziła do czekających żołnierzy, do czekającego samochodu.

Umundurowani mężczyźni górowali nad nim, kiedy podchodził do samochodu. Nie nosili szarych mundurów policji M.T., kopiącej dzieci, wymachującej pałkami, tylko czysty błękit Międzynarodowej Floty, a zgromadzeni wokół gapie nie okazywali strachu, raczej podziw. To był mundur odległej potęgi, bezpieczeństwa dla ludzkości, mundur, na którym opierały się wszelkie nadzieje. To była służba, do której wstępował.

Ale był taki mały i kiedy patrzyli na niego z góry, jednak poczuł strach i mocniej ścisnął dłoń siostry Carlotty. Czy miał zostać jednym z nich? Czy miał zostać mężczyzną w takim mundurze, otoczonym podziwem? Więc czemu się bał?

Boję się, pomyślał Groszek, bo nie wiem, czy w ogóle mogę tak urosnąć.

Jeden z żołnierzy nachylił się do niego, żeby wsadzić go do samochodu. Groszek spiorunował go wzrokiem, nie pozwalając na takie traktowanie.

- Poradzę sobie - oświadczył.

Żołnierz lekko skinął głową i znowu się wyprostował. Groszek zaczepił nogę o stopień samochodu i wwindował się do środka. Stopień znajdował się wysoko nad ziemią, a fotel, którego się złapał, był śliski i prawie nie dawał uchwytu dla rąk. Ale Groszek poradził sobie i usiadł na środku tylnego siedzenia, tak że mógł patrzeć pomiędzy przednimi fotelami i widzieć, dokąd jedzie samochód.

Jeden z żołnierzy usiadł za kierownicą. Groszek spodziewał się, że drugi wsiądzie z tyłu, i przygotował się na dyskusję, czy może zajmować środek tylnej kanapy. Lecz żołnierz usiadł na drugim miejscu z przodu. Groszek miał całą kanapę dla siebie.

Spojrzał przez boczne okno na siostrę Carlottę. Wciąż ocierała oczy. Pomachała mu ukradkiem. Odmachał jej. Załkała krótko. Samochód gładko ruszył do przodu po magnetycznej szynie w jezdni. Wkrótce opuścili miasto i sunęli wśród pól z szybkością stu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Przed nimi leżał port lotniczy Amsterdam, jeden z trzech w Europie, z których mogły startować promy orbitalne. Groszek zostawiał za sobą Rotterdam. Przynajmniej na razie zostawiał za sobą Ziemię.

Ponieważ Groszek nigdy nie leciał samolotem, nie rozumiał, czym różni się od promu, chociaż chyba tylko o tym rozmawiali na początku inni chłopcy. Myślałem, że będzie większy. On nie startuje pionowo? To był stary prom, głupku. Nie ma rozkładanych stolików! To dlatego, że w zero g nie możesz niczego postawić, głąbie.

Dla Groszka niebo to było niebo i obchodziło go tylko, czy będzie deszcz, śnieg, wiatr czy upał. Podróż w kosmosie nie wydawała mu się dziwniejsza niż podróż w chmurach.

Natomiast fascynowały go inne dzieci. Głównie chłopcy, wszyscy starsi od niego. Wszyscy znacznie więksi. Niektórzy przyglądali mu się dziwnie i za plecami usłyszał szept: „To dzieciak czy lalka?" Ale zdążył już przywyknąć do docinków na temat swojego wieku i wzrostu. Zdziwiło go raczej, że usłyszał tylko jeden docinek, i to wymówiony szeptem.

Fascynowały go same dzieci. Wszystkie były takie tłuste, miękkie. Ciała miały jak poduszki, policzki pełne, włosy gęste, ubrania dobrze dopasowane. Groszek wiedział oczywiście, że sam miał teraz na sobie tak dużo tłuszczu, jak jeszcze nigdy od opuszczenia czystego miejsca, ale nie widział siebie, widział tylko ich i odruchowo porównywał ich z dzieciakami z ulicy. Sierżant mógł rozerwać każdego na kawałki. Achilles mógł... no, nie warto myśleć o Achillesie.

Groszek spróbował wyobrazić ich sobie w kolejce przed darmową kuchnią. Albo zbierających papierki od cukierków do wylizania. To było śmieszne. Oni nigdy w życiu nie opuścili żadnego posiłku. Groszek chciał walnąć każdego w żołądek tak mocno, żeby wyrzygał wszystko, co dzisiaj zjadł. Niech poczują ból we wnętrznościach, ten szarpiący głód. A potem niech go poczują

następnego dnia, i następnego, rano i wieczorem, po obudzeniu i przed zaśnięciem, uporczywą słabość trzepoczącą w gardle, omdlałość za oczami, zawroty głowy, puchnięcie stawów, rozdęcie brzucha, zwiotczenie mięśni, aż ledwo można ustać na nogach. Te dzieci nigdy nie zajrzały śmierci w twarz, żeby jednak wybrać życie. Były pewne siebie. Były nieostrożne.

Żadne z nich nie jest dla mnie przeciwnikiem.

I z podobnym przekonaniem: Nigdy im nie dorównam. Zawsze będą większe, silniejsze, szybsze, zdrowsze. Szczęśliwsze.

Przechwalały się jedne przed drugimi, tęsknie opowiadały o domu, wyszydzały dzieci, które nie zakwalifikowały się na podróż, udawały, że wiedzą, jak jest naprawdę w Szkole Bojowej. Groszek nie mówił nic. Tylko słuchał i obserwował, jak manewrowali, niektórzy zdecydowani zdobyć należne miejsce w hierarchii, inni spokojniejsi, ponieważ wiedzieli, że zajmą niższe miejsca; garstka całkiem spokojnych, odprężonych, bo nigdy nie musieli przejmować się kolejnością dziobania, skoro zawsze znajdowali się na szczycie. Jakaś część Groszka pragnęła wziąć udział w zawodach i zwyciężyć, pazurami wywalczyć sobie drogę na szczyt. Inna część pogardzała całą grupą. Wielka mi rzecz, zostać prowodyrem tej nędznej sfory!

Potem zerknął na własne małe dłonie i na dłonie chłopca siedzącego obok.

Naprawdę wyglądam w porównaniu z nimi jak lalka.

Niektóre dzieci narzekały, że są głodne. Przepisy surowo zabraniały jedzenia przez dwadzieścia cztery godziny przed lotem, a większość tych dzieci nigdy nie pościła tak długo. Groszek ledwie zauważał dwudziestoczterogodzinny post. W jego bandzie głód zaczynali traktować poważnie dopiero po tygodniu.

Prom wystartował jak zwykły samolot, chociaż ze względu na ciężar musiał pokonać bardzo długi pas startowy, żeby nabrać szybkości. Groszek zdumiewał się ruchem samolotu, który pędził do przodu, ale wydawał się stać w miejscu, kiwał się lekko i czasami podskakiwał, jakby trafiał na wyboje w niewidocznej drodze.

Na dużej wysokości spotkali się z dwoma samolotami tankowcami, żeby uzupełnić paliwo rakietowe konieczne do osiągnięcia prędkości ucieczki. Prom nigdy nie oderwałby się od ziemi z taką ilością paliwa na pokładzie.

Podczas uzupełniania paliwa jakiś mężczyzna wyszedł z kabiny pilotów i stanął przed rzędami siedzeń. Błękitny mundur miał idealnie czysty, a jego uśmiech wydawał się równie wykrochmalony, wyprasowany i nieskazitelny jak ubranie.

- Moje kochane dzieciaczki - zaczai. - Niektóre z was widocznie jeszcze nie umieją czytać. Wasze uprzęże bezpieczeństwa mają pozostać zapięte przez cały lot. Dlaczego tyle jest rozpiętych? Wybieracie się gdzieś z wizytą?

Odpowiedziały mu liczne ciche szczęknięcia niczym nieśmiałe oklaski.

- I muszę również was ostrzec, że choćby wasz sąsiad nie wiadomo jak was drażnił czy kusił, trzymajcie ręce przy sobie. Powinniście pamiętać, że dzieci wokół was zdobyły dokładnie tyle samo punktów na każdym zdawanym teście, a niektóre zdobyły nawet więcej.

Groszek pomyślał: To niemożliwe. Ktoś musiał zdobyć najwięcej punktów.

Chłopiec po drugiej stronie przejścia widocznie pomyślał to samo.

- Akurat - prychnął ironicznie.

- Omawiałem fakt, ale chętnie zrobię dygresję - powiedział mężczyzna. - Proszę, podziel się z nami tą myślą, która tak tobą zawładnęła, że nie mogłeś zatrzymać jej dla siebie.

Chłopiec zrozumiał, że popełnił błąd, ale postanowił grać ostro.

- Ktoś miał najwięcej punktów.

Mężczyzna dalej patrzył na niego, jakby zachęcał go do kontynuowania.

Zachęcał do wykopania sobie głębszego grobu, pomyślał Groszek.

- No bo pan powiedział, że każdy zdobył tyle punktów co inni, a niektórzy nawet więcej, i to oczywista nieprawda. Mężczyzna odczekał jeszcze chwilę.

- Tyle miałem do powiedzenia.

- Lepiej się poczułeś? - zapytał mężczyzna. Chłopiec milczał nadąsany.

Nie gasząc idealnego uśmiechu, mężczyzna zmienił ton i zamiast zjadliwej ironii, w jego głosie

zadźwięczała groźba.

- Zadałem ci pytanie, chłopcze.

- Nie, nie poczułem się lepiej.

- Jak się nazywasz?

- Neron.

Kilkoro dzieci, które trochę znały historię, roześmiały się z tego imienia. Groszek słyszał o cesarzu Neronie. Ale nie śmiał się. Zdawał sobie sprawę, że chłopiec imieniem Groszek nie powinien wyśmiewać się z imion innych dzieci. Poza tym pewnie niełatwo jest dźwigać ciężar takiego imienia. Ten chłopiec wyróżniał się wyjątkową siłą albo uporem, skoro nie wymyślił sobie przezwiska.

A może „Neron" to było przezwisko.

- Tylko... Neron? - zapytał mężczyzna.

- Neron Boulanger.

- Francuz? Czy tylko głodny?

Groszek nie zrozumiał dowcipu. Czy nazwisko Boulanger miało coś wspólnego z jedzeniem?

- Algierczyk.

- Neronie, jesteś przykładem dla wszystkich dzieci na tym promie. Ponieważ większość z nich jest taka głupia, iż myślą, że lepiej zatrzymać swoje najgłupsze myśli dla siebie. Ty jednak rozumiesz głęboką prawdę, że musisz otwarcie ujawnić swoją głupotę. Chować głupotę w sobie to znaczy chronić ją, karmić i rozwijać. Lecz kiedy obnażasz swoją głupotę, wówczas masz szansę, żeby ją dostrzeżono, poprawiono i zastąpiono mądrością. Bądźcie wszyscy dzielni jak Neron Boulanger, a kiedy przyjdzie wam do głowy myśl tak nieskończenie idiotyczna, że uznacie ją za inteligentną, koniecznie wydajcie głos i niech wasze ograniczone umysły wypuszczą jakieś żałosne myślowe pierdnięcie, żebyście mieli szansę na naukę.

Neron coś burknął.

- Słuchajcie: kolejny nadęty pierd, ale tym razem jeszcze gorzej wyartykułowany niż pierwszy. Powiedz nam, Neronie. Głośno i wyraźnie. Wszyscy uczymy się na przykładzie twojej odwagi, chociaż płynącej z głupoty.

Kilkoro uczniów parsknęło śmiechem.

- I słuchaj: twój pierd przyciągnął inne pierdnięcia równie głupich osób, które myślą, że w jakiś sposób górują nad tobą i że nie tak łatwo pokazać je jako przykłady wybitnego intelektu.

Nikt już się nie śmiał.

Groszek poczuł dreszcz lęku, ponieważ wiedział, że ten werbalny pojedynek czy raczej jednostronna werbalna napaść, ta tortura, ta publiczna egzekucja w jakiś zawikłany sposób prowadziła do niego. Nie miał pojęcia, jak to wyczuł, ponieważ mężczyzna w mundurze nawet na niego nie spojrzał, a sam Groszek nie odezwał się i nic nie zrobił, żeby zwrócić na siebie uwagę. A jednak wiedział, że nie Neron, tylko on otrzyma w końcu najokrutniejszy cios.

Potem zrozumiał, skąd uzyskał pewność, że zostanie zaatakowany. Wywiązała się obrzydliwa kłótnia na temat, czy ktoś na promie miał lepsze wyniki testów od innych. A Groszek zakładał właściwie bez powodu, że to on zdobył najwięcej punktów.

Teraz, kiedy odkrył źródło własnych lęków, uznał je za absurd. Te wszystkie dzieci były starsze od niego i wychowane w znacznie lepszych warunkach. On miał tylko siostrę Carlottę za nauczycielkę - siostrę Carlottę i oczywiście ulicę, chociaż niewiele rzeczy, których tam się nauczył, wykorzystał na testach. Wykluczone, żeby Groszek osiągnął najlepszy wynik.

A jednak wciąż wiedział z absolutną pewnością, że ta dyskusja jest dla niego groźna.

- Kazałem ci mówić, Neronie. Czekam.

- Dalej nie rozumiem, dlaczego powiedziałem coś głupiego - mruknął Neron.

- Po pierwsze, postąpiłeś głupio, bo ja tu rządzę, a nie ty, więc mogę ci uprzykrzyć życie, a ty nie masz jak się bronić. Więc ile inteligencji potrzeba, żeby trzymać gębę na kłódkę i nie zwracać na siebie uwagi? Jaka będzie najbardziej oczywista decyzja w obliczu takiego spaczonego podziału władzy?

Neron skurczył się w fotelu.

- Po drugie, chyba nie słuchałeś mnie po to, żeby zdobyć pożyteczne informacje, tylko żeby przyłapać mnie na błędzie logicznym. Widać z tego, że przywykłeś być mądrzejszy od swoich nauczycieli i słuchasz ich po to, żeby przyłapać na błędach i pokaza ć innym uczniom, jaki jest eś mądry. Twoja postawa wobec nauczycieli jest taka głupia i bezsensowna, że na pewno zmarnujesz długie miesiące naszego czasu, zanim wreszcie pojmiesz, iż liczy się jedynie przepływ pożytecznej wiedzy od dorosłych, którzy ją posiadają, do dzieci, które jej nie posiadają, a wyłapywanie błędów to zbrodnicza strata czasu.

Groszek sprzeciwił się w duchu. Zbrodniczą stratą czasu było wytykanie błędów. Wyłapywanie ich - zauważanie - było najważniejsze. Jeżeli we własnym umyśle nie odróżniasz pożytecznych i błędnych informacji, to wcale się nie uczysz, po prostu zastępujesz ignorancję fałszywą wiarą, co nie stanowi poprawy.

Jednakże mężczyzna powiedział też część prawdy: że zabieranie głosu nie ma sensu. Jeśli wiem, że nauczyciel się myli, i nic nie mówię, to nikt nie wie oprócz mnie, co daje mi przewagę nad tymi, którzy wierzą nauczycielowi.

- Po trzecie - ciągnął mężczyzna - moja wypowiedź tylko wydaje się sprzeczna wewnętrznie i niemożliwa, ponieważ nie potraficie wniknąć głębiej. W gruncie rzeczy to nieprawda, że jedna osoba na promie musi mieć najlepsze wyniki. Ponieważ przeprowadzono wiele testów, fizycznych, umysłowych, socjologicznych i psychologicznych, i „najlepsze" definiowano na wiele sposobów, skoro zdolności przywódcze wyrażają się w rozmaitych cechach fizycznych, socjologicznych czy psychologicznych. Dzieci wykazujące na testach największą wytrzymałość nie musiały wykazywać największej siły; dzieci z najlepszą pamięcią mogły nie najlepiej sobie radzić z intuicyjną analizą. Dzieci o wybitnych talentach socjologicznych mogły być słabsze w utrzymywaniu dyscypliny. Czy teraz zaczynasz pojmować płytkość twojego myślenia, które doprowadziło cię do głupich i bezużytecznych wniosków?

Neron kiwnął głową.

- Posłuchajmy jeszcze raz twojego nadętego stylu, Neronie. Przyznawaj się do błędów równie głośno, jak je popełniałeś.

- Myliłem się.

W tamtej chwili każdy chłopiec na promie wolałby raczej umrzeć niż być na miejscu Nerona. A jednak Groszek poczuł również pewnego rodzaju zazdrość, chociaż nie rozumiał, dlaczego zazdrości ofierze tych tortur.

- A jednak - podjął mężczyzna - mniej się pomyliłeś w przypadku tego konkretnego lotu, niż w przypadku każdego innego lotu z ładunkiem starterów do Szkoły Bojowej. Czy wiesz, dlaczego?

Neron wolał milczeć.

- Czy ktoś wie, dlaczego? Czy ktoś odgadnie? Zachęcam do spekulacji.

Nikt nie skorzystał z zachęty.

- Zatem pozwólcie mi wybrać ochotnika. Jest tutaj dziecko imieniem... chociaż to brzmi niestosownie... Groszek. Czy to dziecko zechce zabrać głos?

Zaczyna się, pomyślał Groszek. Wypełniało go przerażenie; lecz odczuwał również podniecenie, ponieważ tego właśnie chciał, chociaż nie wiedział, dlaczego. Patrz na mnie. Mów do mnie, ty z władzą, ty z autorytetem.

- Jestem tutaj, sir - powiedział Groszek.

Mężczyzna ostentacyjnie zaczął się rozglądać, nie mogąc znaleźć Groszka. Oczywiście udawał - wiedział dokładnie, gdzie siedzi Groszek, zanim jeszcze się odezwał.

- Nie widzę, skąd dochodzi twój głos. Możesz podnieść rękę? Groszek natychmiast podniósł rękę. Odkrył ze wstydem, że jego dłoń nie sięga nawet do szczytu wysokiego oparcia.

- Ciągle cię nie widzę - oświadczył mężczyzna, chociaż oczywiście widział. - Pozwalam ci rozpiąć uprząż i stanąć na siedzeniu.

Groszek natychmiast usłuchał, ściągnął uprząż i stanął prosto. Był tylko trochę wyższy niż oparcie fotela z przodu.

- Ach, tam jesteś - powiedział mężczyzna. - Groszek, może spróbujesz odgadnąć, dlaczego w przypadku tego promu Neron bardziej zbliżył się do prawdy niż w przypadku innych?

- Może ktoś osiągnął najlepsze wyniki w wielu testach.

- Nie tylko w wielu testach, Groszku. We wszystkich testach na inteligencję. We wszystkich testach psychologicznych. We wszystkich na zdolności przywódcze. W każdym. Najlepiej ze wszystkich na tym promie.

- Więc jednak miałem rację! - zawołał Neron odzyskując tupet.

- Nie, nie miałeś - zaprzeczył mężczyzna. - Ponieważ ten niezwykły dzieciak, ten, który zdobył najwięcej punktów we wszystkich testach związanych z dowodzeniem, przypadkiem osiągnął najniższe wyniki w testach fizycznych. A wiecie, dlaczego?

Nikt nie odpowiedział.

- Groszek, skoro już stoisz, spróbuj odgadnąć, dlaczego ten jeden dzieciak zdobył najmniej punktów w testach fizycznych.

Groszek wiedział, że go wystawiono. I nie zamierzał wykręcać się od oczywistej odpowiedzi. Odpowie zgodnie z prawdą, chociaż pytanie zadano w ten sposób, żeby odpowiedź wywołała nienawiść innych dzieci. W końcu i tak go znienawidzą, nieważne, kto udzieli odpowiedzi.

- Może zdobył najmniej punktów w testach fizycznych, bo jest bardzo, bardzo mały.

Jęki innych chłopców świadczyły o ich niesmaku. O pogardzie dla arogancji i próżności, jaką sugerowała odpowiedź Groszka. Lecz umundurowany mężczyzna tylko przytaknął z powagą.

- Jak można się spodziewać po chłopcu o tak niezwykłych zdolnościach, masz całkowitą rację. Tylko wyjątkowo niski wzrost tego chłopca spowodował błąd Nerona w twierdzeniu, że na promie jest jedno dziecko z najwyższymi wynikami. - Odwrócił się do Nerona. - Tak mało brakowało, żebyś nie zrobił z siebie kompletnego głupca. A jednak... nawet gdybyś miał rację, to tylko przez przypadek. Zepsuty zegar dwa razy dziennie pokazuje prawidłową godzinę. Usiądź teraz, Groszku, i nałóż uprząż. Tankowanie zakończone i zaraz odpalamy.

Groszek usiadł. Wyczuwał wrogość innych dzieci. Na razie nie mógł nic poradzić, zresztą to mu nawet nie przeszkadzało. Bardziej liczyło się inne niepokojące pytanie: dlaczego ten mężczyzna tak go wystawił? Jeśli chodziło o nakłonienie dzieci do współzawodnictwa, mogli na wszystkich testach ogłaszać listy wyników, żeby każdy wiedział, na czym stoi. Tymczasem Groszek został wyróżniony. I tak był najmniejszy, dlatego stanowił oczywisty cel wszelkich złośliwości ze strony łobuzów, jak wiedział z doświadczenia. Więc po co rysować wokół niego wielkie koło i strzałki wskazujące go tak wyraźnie, po co narzucać go innym jako przedmiot ich strachu i nienawiści?

Narysuj tarczę, wyceluj strzałki. Poradzę sobie tak dobrze w tej szkole, że pewnego dnia to ja zdobędę władzę, a wtedy nie będzie ważne, kto mnie lubi. Ważne będzie, kogo ja lubię.

- Jak może pamiętacie - ciągnął mężczyzna - zanim obecny tu Neron Piekarz wypuścił z gęby pierwszy pierd, zacząłem wykład. Mówiłem wam, że nawet jeżeli jakieś dziecko tutaj wydaje się wam pierwszorzędnym celem waszych żałosnych prób uzyskania przewagi w sytuacji, gdzie nie możecie liczyć, że inni rozpoznają w was bohaterów, za jakich chcecie uchodzić, musicie panować nad sobą i powstrzymać się od szczypania, szturchania, popychania i bicia, czy nawet prowokacyjnych uwag albo rechotania jak ropuchy tylko dlatego, że uważacie kogoś za łatwy cel. A powinniście się powstrzymać dlatego, że nie wiecie, kto z tej grupy zostanie w przyszłości waszym dowódcą, admirałem ważniejszym od was, zwykłych kapitanów. I jeśli uwierzycie chociaż na chwilę, że zapomni, jak go potraktowaliście dzisiaj, to naprawdę jesteście głupi. Jako dobry dowódca wykorzysta was w walce najbardziej efektywnie, choćby was nie cierpiał. Ale nie musi wam pomagać w karierze. Nie musi was niańczyć i promować. Nie musi wam pobłażać i wybaczać. Pomyślcie o tym. Ludzie, których widzicie wokół siebie, pewnego dnia będą wydawali rozkazy, które zadecydują o waszym życiu albo śmierci. Proponuję, żebyście zapracowali sobie na ich szacunek, zamiast próbować ich poniżyć i popisywać się jak chuligani na szkolnym boisku.

Mężczyzna ponownie skierował na Groszka swój lodowaty uśmiech.

- Założę się, że ten tu Groszek już planuje zostać admirałem, który pewnego dnia będzie rozkazywał wam wszystkim. Planuje nawet, że rozkaże mi pełnić samotną wartę w obserwatorium na jakimś asteroidzie, aż moje kości zmiękną od osteoporozy i rozpłynę się po całej stacji jak ameba.

Groszek ani przez chwilę nie myślał o żadnej przyszłej konfrontacji pomiędzy nim a tym

konkretnym oficerem. Nie pragnął zemsty. Nie był Achillesem. Achilles był głupi. Ten oficer też był głupi, skoro uważał, że Groszek myśli w ten sposób. Niewątpliwie jednak uważał, że Groszek powinien być wdzięczny, ponieważ właśnie ostrzegł innych, żeby nie czepiali się chłopca. Ale Groszek znosił szykany dużo gorszych drani niż te dzieciaki; nie potrzebował „opieki" tego oficera, która tylko pogłębiła przepaść pomiędzy Groszkiem a resztą dzieci. Gdyby Groszek przegrał kilka bójek, mógł odzyskać ludzki wymiar, nawet akceptację. Teraz jednak nie będzie żadnych bójek. Żadnych łatwych sposobów na zbudowanie mostów.

Taki był powód gniewu, który mężczyzna widocznie dostrzegł na twarzy Groszka.

- Mam ci coś do powiedzenia, Groszek. Nieważne, co mi zrobisz. Ponieważ liczy się tylko jeden wróg. Robale. I jeśli wyrośniesz na admirała, który przyniesie nam zwycięstwo nad robalami i ocali Ziemię dla ludzkości, to każ mi zjeść własne flaki, zaczynając od tyłka, a ja mimo to powiem: Dziękuję, sir. Robale są wrogiem. Nie Neron. Nie Groszek. Nawet nie ja. Więc trzymajcie ręce przy sobie.

Ponownie uśmiechnął się bez wesołości.

- Poza tym kiedy ostatnio k to ś próbował dokuczać innemu dzieciakowi, przeleciał przez prom w zero g i złamał sobie rękę. Takie są prawa strategii. Dopóki nie masz pewności, że jesteś twardszy od wroga, manewrujesz, nie prowokujesz starcia. Potraktujcie to jako pierwszą lekcję w Szkole Bojowej.

Pierwsza lekcja? Nic dziwnego, że kazali temu facetowi opiekować się dziećmi na promie zamiast uczyć. Jeśli przestrzegałeś tej mądrej zasady, ogarniał cię paraliż w obliczu silnego wroga. Czasami trzeba wywołać starcie, nawet jeśli jesteś słaby. Nie czekasz, aż będziesz silniejszy. Sam zwiększasz swoje siły wszelkimi możliwymi sposobami, a potem atakujesz z zaskoczenia, podkradasz się, wbijasz nóż w plecy, oślepiasz, kłamiesz, oszukujesz, robisz wszystko, żeby być górą.

Ten facet może odgrywać prawdziwego twardziela jako jedyny dorosły na promie pełnym dzieci, ale gdyby sam był dzieckiem na ulicach Rotterdamu, przez swoje „manewry" w ciągu miesiąca zginąłby z głodu. Gdyby wcześniej go nie zabili za takie zadzieranie nosa, jakby jego szczyny były perfumą.

Mężczyzna ruszył z powrotem w stronę kabiny pilotów.

Groszek zawołał za nim:

- Jak pan się nazywa?

Mężczyzna odwrócił się i zmierzył go miażdżącym spojrzeniem.

- Czy już układasz rozkazy, żeby zetrzeć moje jaja na kogel-mogel?

Groszek nie odpowiedział, tylko patrzył mu w oczy.

- Jestem kapitan Dimak. Chcesz wiedzieć coś jeszcze? Równie dobrze można dowiedzieć się teraz.

- Czy pan uczy w Szkole Bojowej?

- Tak - odpowiedział kapitan. - Zjazdy na dół, żeby zabrać ładunki małych chłopców i dziewczynek, to nasze ziemskie przepustki. Moja obecność na tym promie oznacza, że wakacje się skończyły, tak samo dla was.

Samoloty paliwowe odłączyły się i wzniosły nad prom. Nie, to ich statek opadał. A ogon opadał niżej niż dziób.

Metalowe okrywy zasłoniły okna. Czuli, że spadają coraz szybciej, szybciej... aż rakiety odpaliły z rykiem przenikającym do kości i prom znowu zaczął się wznosić, wyżej, szybciej, szybciej, dopóki Groszek nie poczuł, że przeciska się na wylot przez oparcie fotela. To trwało przez wieczność, bez zmian. Potem... cisza.

Cisza, a potem fala paniki. Znowu spadali, ale tym razem nie było kierunku w dół, tylko mdłości i strach.

Groszek zamknął oczy. Nie pomogło. Otworzył oczy, spróbował się zorientować. Żaden kierunek nie zapewniał równowagi. Lecz Groszek ćwiczył się na ulicy w zwalczaniu mdłości - jedzenie, które zdobywał, często było już trochę zepsute, ale nie mógł sobie pozwolić na zwymiotowanie. Więc zastosował swój sposób przeciw mdłościom - oddychać głęboko, skupić

uwagę na przebieraniu palcami u nóg. I po zadziwiająco krótkim czasie przyzwyczaił się do zero g. Dopóki nie próbował traktować żadnego kierunku jak dołu, czuł się doskonale.

Inne dzieci nie znały jego sposobu albo gorzej reagowały na nagłą, trwałą utratę równowagi. Teraz wyjaśnił się powód zakazu jedzenia przed lotem. Wokół rozlegały się odgłosy rzygania, ale dzięki pustym żołądkom obyło się bez nieporządku i smrodu.

Dimak wrócił do kabiny promu i tym razem stanął na suficie. Bardzo milutkie, pomyślał Groszek. Zaczął się następny wykład, tym razem jak pozbyć się planetarnych nawyków wobec kierunków i grawitacji. Czy te dzieci naprawdę były takie głupie, że potrzebowały oczywistych wyjaśnień?

Groszek wykorzystał czas wykładu na sprawdzanie, ile trzeba nacisku, żeby obrócić się wewnątrz luźnej uprzęży. Wszyscy inni mieli wystarczająco duże rozmiary, żeby uprzęże pasowały dokładnie i uniemożliwiały ruchy. Groszek jako jedyny dysponował niewielkim polem manewru. Wykorzystał je w pełni. Postanowił chociaż trochę nauczyć się poruszać w zero g, zanim dolecą do Szkoły Bojowej. Wyobrażał sobie, że w przestrzeni jego życie może pewnego dnia zależeć od wiedzy, ile siły trzeba, żeby wprawić w ruch własne ciało, a potem ile siły trzeba, żeby je zatrzymać. Wiedza umysłowa nie liczyła się tutaj nawet w połowie tak bardzo, jak wiedza ciała. Analiza to jedno, ale dobry refleks może cię uratować.

Cień Endera

- Normalnie twoje raporty o grupach startowych są krótkie. Kilku rozrabiaków, raport o wypadku albo najlepsze: nic.

- Wolno panu pominąć każdą część mojego raportu, sir.

- Sir? No, no, ale dzisiaj zrobił się z ciebie sztywny służbista.

- Jaką część raportu uważa pan za przesadzoną?

- To nie raport, tylko pieśń miłosna.

- Zdaję sobie sprawę, że to wygląda na podlizywanie, żeby w każdym locie stosować technikę, którą pan zastosował do Endera Wiggina...

- Stosujesz ją w każdym locie?

- Jak sam pan zauważył, sir, daje interesujące rezultaty. Powoduje natychmiastowe rozwarstwienie.

- Podział na kategorie, które w przeciwnym razie mogły wcale nie zaistnieć. Niemniej przyjmuję komplement zawarty w pańskim postępowaniu. Ale siedem stron o Groszku... czy naprawdę dowiedziałeś się tego wszystkiego z reakcji, która polegała głównie na milczącej uległości?

- Właśnie o to mi chodzi, sir. To wcale nie była uległość. To było... Przeprowadzałem eksperyment, ale miałem wrażenie, jakby jego wielkie oko zaglądało przez mikroskop, a ja byłem okazem na szkiełku.

- Więc zdenerwował cię.

- On by zdenerwował każdego. Jest zimny, sir. A jednak...

- A jednak gorący. Tak, czytałem twój raport. Każdą roziskrzoną stronicę.

- Tak, sir.

- Chyba wiesz, że radzą nam nie zakochiwać się w uczniach.

- Sir?

- Jednakże w tym przypadku cieszy mnie, że jesteś tak głęboko zainteresowany Groszkiem. Bo widzisz, ja nie jestem. Mam już chłopca, który według mnie daje najwięcej szans. Jednak powstały znaczne naciski, ze względu na cholerne sfałszowane wyniki testów Groszka, żeby poświęcić mu specjalną uwagę. Doskonale, otrzyma specjalną uwagę. Ty się nim zajmiesz.

- Ale sir...

- Chyba nie potrafisz odróżnić rozkazu od propozycji.

- Martwię się tylko, że... on już chyba ma o mnie złą opinię.

- Dobrze. Więc cię nie docenia. Chyba że uważasz, że jego zła opinia jest słuszna.
- W porównaniu z nim, sir, wszyscy wyglądamy trochę na półgłówków.
- Twoje zadanie to uważna obserwacja. Spróbuj go nie ubóstwiać.

Groszek myślał tylko o przetrwaniu, tego pierwszego dnia w Szkole Bojowej. Nikt mu nie pomoże - to wynikało wyraźnie z małej szarady Dimaka na promie. Wystawili go i otoczyli... kim? W najlepszym razie rywalami, w najgorszym razie wrogami. Więc znowu był na ulicy. No i dobrze. Groszek przeżył na ulicy. I przeżyłby dalej, nawet gdyby siostra Carlotta go nie znalazła. Nawet Pablo... Groszek mógł jakoś przeżyć, nawet gdyby dozorca Pablo nie znalazł go w toalecie w czystym miejscu.

Więc patrzył. Słuchał. Wszystko, czego nauczyli się inni, on musiał umieć równie dobrze, nawet lepiej. I na dodatek musiał nauczyć się rzeczy nieistotnych dla innych - działania grupy, systemów Szkoły Bojowej. Jak nauczyciele odnosili się do siebie. Kto miał władzę. Kto kogo się bał. Każda grupa ma swoich szefów, swoich lizusów, swoich buntowników, swoich baranków. Każda grupa ma swoje silne i słabe powiązania, swoje przyjaźnie i hipokryzje. Kłamstwa wewnątrz kłamstw wewnątrz kłamstw. A Groszek musiał poznać je wszystkie, jak najszybciej, żeby znaleźć dla siebie miejsce do przetrwania.

Zaprowadzono ich do koszar, przydzielono łóżka, szafki, małe przenośne pulpity, znacznie bardziej skomplikowane niż te, których używał podczas nauki z siostrą Carlotta. Kilkoro dzieci natychmiast zaczęło bawić się nimi, próbowało je zaprogramować albo poznać wbudowane gry, ale Groszka to nie interesowało. System komputerowy Szkoły Bojowej nie był osobą; opanowanie go może się przydać na dłuższą metę, ale na razie nie miało znaczenia. Groszek musiał przede wszystkim poznać teren na zewnątrz koszar starterów.

I wkrótce tam się znaleźli. Przylecieli „rano" według czasu kosmicznego - który ku irytacji wielu Europejczyków i Azjatów oznaczał czas Florydy, ponieważ stamtąd kierowano pierwszymi stacjami. Dla dzieci, które wystartowały z Europy, było późne popołudnie, co oznaczało poważne kłopoty w związku ze zmianą stref czasowych. Dimak wyjaśnił, że lekarstwem na to są energiczne ćwiczenia fizyczne, a potem krótka drzemka - nie więcej niż trzy godziny - wczesnym popołudniem, po której znowu będą dużo ćwiczyć, żeby w nocy mogli zasnąć o regulaminowej porze.

Wysypali się na korytarz i ustawili w szeregu. „Zielony-brązowy-zielony", powiedział Dimak i pokazał im, jak te linie na ścianach korytarza zawsze doprowadzą ich z powrotem do koszar. Groszek kilka razy został wypchnięty z szeregu i wreszcie wylądował na samym końcu. Nie przejmował się - zwyczajne przepychanki nie zostawiały siniaków, nie mówiąc już o krwi, a ostatnie miejsce w szeregu było najlepsze do obserwacji.

Na korytarzu mijały ich inne dzieci, czasami pojedynczo, czasami w parach lub trójkach, najczęściej w jaskrawych mundurach o najróżniejszych wzorach. Raz minęli całą grupę ubranych jednakowo, w hełmach i z wymyślną bronią boczną, biegnących w celowym skupieniu, które zaintrygowało Groszka. Oni są bandą, pomyślał. I wyruszają do bitwy.

Pomimo całego skupienia zauważyli jednak nowe dzieci, spoglądające na nich z podziwem. Natychmiast rozległy się szydercze okrzyki: „Starterzy!", „Świeże mięso!", „Kto naświnił w holu i nie sprzątnął po sobie?!", „Nawet śmierdzą głupio!". Ale to były tylko nieszkodliwe docinki, starsze dzieci demonstrujące swoją wyższość. Nic więcej. To nie była prawdziwa wrogość. Właściwie nawet sympatia. Pamiętali, jak sami byli starterami.

Niektórzy stojący przed Groszkiem poczuli się urażeni i rewanżowali się żałosnymi, chybionymi wyzwiskami, które wywołały tylko więcej gwizdów i szyderstw ze strony starszych dzieci. Groszek widywał sytuacje, kiedy większe dzieci, które nienawidziły mniejszych jako konkurencji i odpędzały je bezlitośnie od jedzenia, chociaż w ten sposób skazywały maluchy na śmierć. Wytrzymywał prawdziwe ciosy, zadawane z premedytacją. Widywał okrucieństwo, wyzysk, napastowanie, morderstwo. Te dzieci tutaj nie potrafiły rozpoznać miłości, kiedy ją widziały.

Groszek najbardziej chciał wiedzieć, jak jest zorganizowana banda, kto nią dowodzi, jak go

wybierają, po co istnieją bandy. Fakt, że posiadają własne mundury, oznaczał oficjalny status. A więc dorośli sprawowali pełną kontrolę - odwrotnie niż w Rotterdamie, gdzie dorośli próbowali rozbijać bandy, a gazety opisywały je jako kryminalne konspiracje, nie żałosne małe przymierza zawarte dla przetrwania.

Na tym polegało prawdziwe rozwiązanie. Wszystkim, co dzieci tutaj robiły, kierowali dorośli. W Rotterdamie dorośli byli wrodzy, obojętni albo - jak Helga ze swoją kuchnią - całkowicie bezsilni. Więc dzieci mogły bez przeszkód kształtować własną społeczność. Zawsze chodziło o przetrwanie - zdobyć dość jedzenia i nie dać się zabić, zranić ani nie zachorować. Tutaj byli kucharze i lekarze, ubrania i łóżka. Władza nie polegała na dostępie do jedzenia, tylko na zdobyciu aprobaty dorosłych.

To właśnie oznaczały mundury. Dorośli je wybierali, a dzieci je nosiły, ponieważ dorośli jakoś sprawiali, że było warto.

Więc kluczem do rozwiązania było zrozumienie dorosłych.

To wszystko przeniknęło przez głowę Groszka nie tyle werbalnie, ile jako czyste, niemal natychmiastowe zrozumienie.

Banda nie posiadała praktycznie żadnej władzy w porównaniu z władzą nauczycieli. I wtedy dotarli do niego umundurowani szydercy; na widok Groszka, o tyle mniejszego od innych dzieci, wybuchnęli śmiechem, wyciem, pohukiwaniem.

- Ten jest za mały na koziego bobka!
- Nie wierzę, że potrafi chodzić!
- Czy dzidziuś zgubił mamusię?
- Czy to w ogóle człowiek?

Groszek natychmiast ich wyłączył. Czuł jednak rozradowanie dzieciaków przed nim w szeregu. Zostali upokorzeni na promie; teraz przyszła kolej na Groszka. Byli tym zachwyceni. Podobnie jak Groszek - bo to znaczyło, że w mniejszym stopniu postrzegali go jako rywala. Poniżając go, przechodzący żołnierze zapewnili mu większe bezpieczeństwo przed...

Przed czym? Co mu tutaj zagrażało?

Ponieważ istniało zagrożenie. Tyle wiedział. Zawsze istniało zagrożenie. A skoro nauczyciele posiadali całą władzę, zagrożenie wyjdzie od nich. Ale Dimak zaczai od nastawienia innych dzieci przeciwko Groszkowi. Więc inne dzieci stanowiły broń. Groszek musiał poznać inne dzieci, nie dlatego, że one same sprawią mu kłopoty, ale ponieważ nauczyciele mogli wykorzystać ich słabości, ich pragnienia przeciwko niemu. Więc żeby się bronić, Groszek musiał podważyć autorytet nauczycieli. Jedyne zabezpieczenie to zniszczyć wpływ nauczycieli na dzieci. A jednak w tym kryło się największe niebezpieczeństwo - gdyby go przyłapano.

Przykładali dłonie do panelu wbudowanego w ścianę, potem ześlizgiwali się po słupie - Groszek robił to po raz pierwszy na gładkiej kolumnie. W Rotterdamie ześlizgiwał się po rynnach, latarniach i słupach ogłoszeniowych. Wylądowali w sekcji Szkoły Bojowej ze zwiększoną grawitacją. Groszek nie zdawał sobie sprawy, jak lekki był na poziomie koszar, dopóki nie poczuł, jaki ciężki się zrobił w sali gimnastycznej.

- Tu jest tylko trochę cięższej niż w normalnej ziemskiej grawitacji - oznajmił Dimak. - Musicie tutaj spędzać co najmniej pół godziny dziennie, bo inaczej wasze kości zaczną się rozpuszczać. I musicie ćwiczyć przez ten czas, żeby zachować maksymalną wytrzymałość. W tym cały sekret: ćwiczyć wytrzymałość, nie pakować mięśnie. Wasze ciała są za małe, żeby wytrzymać taki rodzaj treningu, i tutaj nie dacie rady. Wytrwałość, tego potrzebujemy.

Te słowa prawie nic nie znaczyły dla dzieciaków, ale trener wkrótce im pokazał. Dużo biegania w deptaku, jazdy na rowerach, wchodzenia po schodach, pompek, przysiadów, scyzoryków, ale żadnych ciężarów. Było trochę sprzętu do podnoszenia ciężarów, ale tylko dla nauczycieli.

- Monitorujemy wasze tętno od chwili, kiedy tutaj wchodzicie - oznajmił trener. - Jeśli w ciągu pięciu minut od wejścia puls wam nie przyspieszy i nie pozostanie przyspieszony przez następne dwadzieścia pięć minut, trafia do waszego zbioru i widzę to na swojej tablicy kontrolnej.

- Ja też dostaję o tym raport - dodał Dimak. - I wciągam was na czarną listę, żeby wszyscy widzieli, kto się obija.

Czarna lista. Więc takiego narzędzia używali - narobić wstydu przed innymi. Głupie. Jakby

Groszkowi zależało.

Natomiast zainteresowała go tablica kontrolna. Jakim sposobem mogli monitorować u wszystkich tętno i automatycznie wiedzieć, co robią po wejściu do sali? O mało nie zadał pytania, zanim odgadł jedyną możliwą odpowiedź: mundury. Coś było w ubraniu. Jakiś system sensorów. Prawdopodobnie pokazywał im dużo więcej niż tylko puls. Po pierwsze na pewno mogli namierzyć każdego dzieciaka w każdym miejscu na stacji, w każdej chwili. Na pewno były tu setki dzieci, a komputery podawały ich miejsce pobytu, tętno i kto wie jakie jeszcze informacje. Czy był gdzieś pokój z nauczycielami śledzącymi każdy ich krok?

A może nie chodziło o ubranie. Przecież musieli przyłożyć dłoń, zanim tutaj zjechali, pewnie w celu identyfikacji. Więc może w tym pomieszczeniu były specjalne sensory.

Pora się dowiedzieć. Groszek podniósł rękę.

- Sir - powiedział.

- Tak? - Trener zareagował z opóźnieniem na widok rozmiarów Groszka, lekki uśmiech igrał w kącikach jego ust. Zerknął na Dimaka. Dimak niczym nie zdradził, że rozumie zachowanie trenera.

- Czy monitor pulsu jest w naszym ubraniu? Jeśli zdejmiemy jakąś część ubrania podczas ćwiczeń, czy...

- Nie wolno wam przebywać bez mundurów w sali gimnastycznej - oświadczył trener. - Pomieszczenie celowo jest wychłodzone, żebyście nie musieli zdejmować ubrań. Jesteście monitorowani przez cały czas.

Nie całkiem odpowiedź, ale dowiedział się, czego chciał. Monitorowanie zależało od ubrania. Może w ubraniu był identyfikator i przykładając dłoń, mówili sensorom w sali, który dzieciak nosi które ubranie. To miało sens.

Więc ubranie było pewnie anonimowe do chwili, kiedy włożyłeś czysty komplet, dopóki gdzieś nie przyłożyłeś dłoni. To było ważne - oznaczało, że mogłeś chodzić bez oznakowania, chociaż nie nago. Nagość, podejrzewał Groszek, tutaj zbytnio rzucałaby się w oczy.

Wszyscy ćwiczyli i trener mówił im, kto nie osiągnął odpowiednio przyspieszonego tętna, a kto za bardzo się wysilał i dlatego za szybko się zmęczy. Groszek wkrótce odkrył poziom, na jakim powinien pracować, i zaraz zapomniał o tym. Teraz, kiedy wiedział, będzie pamiętał odruchowo.

Potem nadeszła pora posiłku. Byli sami w mesie - jako nowo przybyłym wyznaczono im specjalny rozkład tego dnia. Jedzenia dostali dużo, i dobrego. Groszek był zaskoczony, że niektóre dzieci narzekały na zbyt małe racje. Przecież to była uczta! Groszek nie mógł dokończyć swojej porcji. Kucharze poinformowali łakomczuchów, że wielkość każdej porcji została przystosowana do indywidualnych potrzeb dietetycznych - zamówienie wyskakiwało na wyświetlaczu komputerowym, kiedy dzieciak przykładał rękę przy wejściu do mesy.

Więc nie dostaniesz jeść, jeśli nie przyłożysz ręki do panelu. Dobrze wiedzieć.

Groszek wkrótce przekonał się, że jego rozmiar zwrócił powszechną uwagę. Kiedy zaniósł opróżnioną w połowie tacę do okienka zsypu, elektroniczny brzęczyk sprowadził dyżurnego żywieniowca na rozmowę.

- To twój pierwszy dzień, więc nie będziemy sztywno przestrzegać zasad. Ale porcje są wyliczone, żeby zaspokajały potrzeby twojego organizmu, więc na przyszłość masz zjadać wszystko do ostatniego kęsa.

Groszek popatrzył na żywieniowca bez słowa. Podjął już decyzję. Jeśli program ćwiczeń zwiększy głód, wówczas będzie jadł więcej. Ale jeśli oczekiwali od niego, że będzie się napychał, to się przeliczą. Łatwo mógł zrzucić nadmiar jedzenia na tace łakomczuchów. Zrobi im przyjemność, a sam zje tylko tyle, ile potrzebowało jego ciało. Doskonale pamiętał głód, ale przez wiele miesięcy mieszkał z siostrą Carlottą i nauczył się ufać własnemu apetytowi. Przez jakiś czas ulegał jej namowom i jadł więcej, niż naprawdę miał ochotę. W rezultacie czuł się ociężały, trudniej zasypiał i trudniej się budził. Więc znowu zaczął jeść tylko tyle, ile wymagało jego ciało, kierował się wskazaniami głodu, dzięki czemu pozostał szybki i zwinny. Nie ufał żadnym innym żywieniowcom. Niech łakomczuchy gnuśnieją w obżarstwie.

Dimak wstał, kiedy kilkoro dzieci skończyło posiłek.

- Jak skończycie, wracajcie do koszar. Jeśli potraficie je znaleźć. Niech ci, co mają wątpliwości,

zaczekają na mnie, to sam odprowadzę ostatnią grupę.

Korytarze były puste, kiedy Groszek wyszedł z mesy. Inne dzieci przykładały dłoń do ściany i pojawiał się zielono-brązowo-zielony pasek. Groszek patrzył, jak odchodzą. Jeden obejrzał się na niego.

- Idziesz?

Groszek nie odpowiedział. Nie miał nic do powiedzenia. To oczywiste, że zostawał. Głupie pytanie. Chłopak odwrócił się i pobiegł korytarzem w stronę koszar.

Groszek ruszył w przeciwnym kierunku. Żadnych pasków na ścianie. Wiedział, że to najlepsza chwila na rekonesans. Gdyby go przyłapano poza wyznaczonym terenem, uwierzą mu, jeśli powie, że zabłądził.

Korytarz wznosił się przed nim i za nim. Wydawało mu się, że ciągle idzie pod górę, a kiedy się obejrzał, droga powrotna też prowadziła pod górę. Dziwne. Ale Dimak już wyjaśnił, że stacja stanowiła ogromne koło obracające się w kosmosie, żeby siła odśrodkowa zastępowała grawitację. To znaczyło, że główny korytarz na każdym poziomie wyglądał jak wielki pierścień i zawsze wracałeś tam, skąd wyruszyłeś, a „dół" zawsze był na zewnętrznej stronie pierścienia. Groszek dokonał umysłowej poprawki. Początkowo kręciło mu się w głowie, kiedy wyobrażał sobie, że idzie na boku, ale potem zmienił myślową orientację i wyobraził sobie stację jako koło u wozu, a siebie przez cały czas na spodzie koła, chociaż się kręciło. W ten sposób ludzie nad nim chodzili do góry nogami, ale to mu nie przeszkadzało. Dno było tam, gdzie on, dzięki czemu dół pozostawał dołem, a góra górą.

Starterzy mieszkali na poziomie mesy, ale starsze dzieci chyba nie, bo za mesą i kuchniami znajdowały się tylko klasy i nieoznakowane drzwi z panelami umieszczonymi tak wysoko, żeby dzieci tam nie wchodziły. Inne dzieci pewnie mogły dosięgnąć paneli, Groszek jednak nawet nie marzył, żeby do któregoś doskoczyć. Nieważne. I tak nie zareagują na odcisk ręki żadnego dziecka, tylko sprowadzą jakiegoś dorosłego, żeby sprawdził, co ten dzieciak wyrabia, czemu próbuje się dostać do pomieszczenia, gdzie wstęp jest zabroniony.

Z dawno zakorzenionego nawyku - a może instynktownie? - Groszek uważał takie przeszkody jedynie za tymczasowe. W Rotterdamie umiał przełazić przez mury, wspinać się na dachy. Chociaż niski, zawsze znajdował sposoby, żeby dostać się tam, gdzie chciał. Te drzwi nie mogłyby go powstrzymać, gdyby postanowił, że chce przez nie przejść. Na razie nie miał pojęcia, jak to zrobić, ale nie wątpił, że w końcu znajdzie sposób. Więc nie martwił się. Po prostu odłożył tę informację na później, zanim wymyśli, do czego ją wykorzystać.

Co kilka metrów znajdował się słup do zjazdu w dół albo drabinka prowadząca do góry. Żeby zjechać po słupie do sali gimnastycznej, musiał przyłożyć dłoń do panelu. Ale tutaj nie było prawie żadnych paneli. Co miało sens. Większość słupów i drabinek prowadziła tylko na inne piętra - nie, tutaj nazywały się pokłady; to była Międzynarodowa Flota, więc wszystko musiało udawać statek - natomiast tylko jeden słup prowadził do sali gimnastycznej, do której musieli kontrolować dostęp, żeby dzieciaki nie przychodziły tam poza rozkładem i nie robiły tłoku. Jak tylko Groszek to zrozumiał, nie musiał więcej o tym myśleć. Wdrapał się po drabinie.

Piętro wyżej trafił chyba na poziom koszar dla starszych dzieci. Drzwi umieszczono w szerszych odstępach i na każdych znajdowały się insygnia. W kolorach mundurów - niewątpliwie opartych na kolorach pasków, chociaż Groszek podejrzewał, że starsze dzieci wcale nie musiały przykładać dłoni do ściany, żeby znaleźć drogę - narysowano również sylwetki zwierząt. Niektórych nie rozpoznał, ale rozpoznał kilka ptaków, kota, psa, lwa. Symbole używane na znakach drogowych w Rotterdamie. Ani jednego gołębia. Ani jednej muchy. Tylko szlachetne zwierzęta albo wyróżniające się odwagą. Sylwetka psa przypominała myśliwskiego charta, bardzo wąskiego w biodrach. Żaden tam kundel.

Czyli tutaj zbierały się bandy i używały zwierzęcych symboli, więc pewnie miały zwierzęce nazwy. Banda Kota. Czy raczej Banda Lwa. I pewnie wcale nie Banda. Groszek wkrótce dowie się, jakich nazw używają. Zamknął oczy i spróbował przypomnieć sobie kolory i insygnia bandy, która wcześniej wyśmiewała go na korytarzu. Widział w myślach kształt, ale nie zobaczył go na żadnych drzwiach. Nieważne - nie warto wędrować przez cały korytarz, żeby go znaleźć, skoro to tylko

zwiększa ryzyko przyłapania.

Znowu do góry. Więcej koszar, więcej klas. Ile jest dzieci w koszarach? To miejsce było znacznie większe, niż podejrzewał.

Zabrzmiał łagodny gong. Natychmiast otwarło się kilka drzwi i dzieci wysypały się na korytarz. Zmiana warty.

Początkowo Groszek czuł się bezpieczniej wśród dużych dzieci, ponieważ myślał, że zgubi się w tłumie, jak zawsze robił w Rotterdamie. Tutaj jednak ten sposób okazał się bezużyteczny. To nie był przypadkowy tłum ludzi zajętych własnymi sprawami. Wprawdzie to były dzieci, ale zmilitaryzowane. Każde znało swoje miejsce, a Groszek w mundurze startera zupełnie tutaj nie pasował. Niemal natychmiast zatrzymała go para starszych dzieci.

- Nie należysz do tego pokładu - powiedział jeden. Natychmiast kilku innych przystanęło i spojrzało na Groszka jak na śmiecia wyłowionego z rynsztoka.

- Patrzcie, jaki duży.

- Biedny dzieciak musi wąchać cudze tyłki, hę?

- Fuj!

- Wyszedłeś poza swój teren, starterze. Groszek nic nie odpowiedział, tylko patrzył po kolei na każdego. Albo każdą.

- Jakie są twoje kolory? - zapytała dziewczyna. Groszek nie odpowiedział. Najlepszą wymówką będzie, że zapomniał, więc raczej nie powinien teraz ich wymieniać.

- Jest taki mały, że mógłby mi przejść między nogami, nie dotykając...

- Och, zamknij się, Dink, to samo mówiłeś, kiedy Ender...

- No właśnie, Ender.

- Nie myślisz, że to jest ten dzieciak, którego...

- Czy Ender był taki mały, kiedy przyjechał?

- ...nazwali drugim Enderem?

- Jasne, ten to zaraz wskoczy na pierwsze miejsce.

- To nie była wina Endera, że Bonzo nie pozwolił mu strzelać.

- Ale udało mu się fuksem, tylko tyle powiem...

- To ten, o którym gadają? Ten jak Ender? Najlepsze wyniki?

- Sprowadźcie go tylko na poziom starterów.

- Chodź ze mną - nakazała dziewczyna i mocno wzięła go za rękę.

Groszek potulnie ruszył za nią.

- Nazywam się Petra Arkanian. Groszek milczał.

- Daj spokój, może jesteś mały i przestraszony, ale nie przyjęliby cię tutaj, gdybyś był głuchy albo głupi. Groszek wzruszył ramionami.

- Powiedz mi, jak się nazywasz, bo ci połamię te krótkie paluszki.

- Groszek.

- To nie imię, tylko paskudny obiad. Nie odpowiedział.

- Nie nabierzesz mnie - oświadczyła. - Udajesz niemowę tylko dla pozorów. Przyszedłeś tutaj w jakimś celu.

Groszek zachował milczenie, ale poczuł się dotknięty, że przejrzała go tak łatwo.

- Dzieciaki w tej szkole zostały wybrane ze względu na inteligencję i inicjatywę. Więc naturalnie chciałeś się rozejrzeć. Tylko że oni tego oczekiwali. Pewnie już wiedzą, co robisz. Nie ma sensu tego ukrywać. Co ci zrobią? Wlepią mnóstwo złych czarnych punktów?

Więc tak starsze dzieci traktowały czarną listę.

- Ta sztuczka z upartym milczeniem tylko wkurza ludzi. Na twoim miejscu dałabym sobie spokój. Może to działało na mamę i tatę, ale tutaj ten upór jest śmieszny, bo i tak powiesz każdą ważną rzecz, więc czemu nie zaczniesz mówić?

- OK - powiedział Groszek.

Nie triumfowała, że tak łatwo ustąpił. Nauczka odniosła skutek, więc nie wracała do tego.

- Kolory? - zapytała.

- Zielony - brązowy - zielony.

- Te kolory starterów wyglądają jak coś, co znalazłeś w brudnym kiblu, nie?

Więc należała do tych głupków, którzy lubią wyśmiewać się ze starterów.

- Zupełnie jakby zaprojektowali wszystko, żeby starsze dzieci wyśmiewały się z młodszych.

A może nie należała. Może tylko rozmawiała. Lubiła gadać. Na ulicach nie spotykał wielu gadułów. Nie wśród dzieci. Za to często wśród pijaków.

- Ten nasz system jest pochrzaniony. Zupełnie jakby chcieli, żebyśmy zachowywali się niczym małe dzieci. Chociaż tobie to nie sprawi kłopotu. Cholera, od razu zacząłeś odgrywać zabłąkanego małego dzidziusia.

- Już nie - zaprzeczył Groszek.

- Zapamiętaj jedno. Cokolwiek zrobisz, nauczyciele wiedzą o tym i zawsze mają jakąś głupią teorię, jak to świadczy o twojej osobowości czy innych bzdetach. Zawsze znajdą sposób, żeby to wykorzystać przeciwko tobie, jeśli tylko zechcą, więc możesz się nie wysilać. Na pewno w raporcie o tobie już zapisali, że wybrałeś się na wycieczkę zamiast grzecznie iść do łóżka, i pewnie wyciągnęli z tego wniosek, że „reagujesz na sytuację zagrożenia, szukając samotności i jednocześnie badając granice swojego nowego środowiska". - Ostatnie słowa wymówiła afektowanym głosem.

I może miała w zapasie jeszcze inne głosy, ale on nie zamierzał tego sprawdzać. Widocznie była typem opiekuńczym, ale nie miała kim się opiekować, dopóki się nie zjawił. Nie interesowała go rola jej pupilka. Zgodził się zostać pupilkiem siostry Carlotty, ponieważ mogła zabrać go z ulicy i wysłać do Szkoły Bojowej. Ale co mogła mu zaofiarować Petra Arkanian?

Zsunął się po słupie, wszedł w pierwsze drzwi, przecisnął się na korytarz, pobiegł do następnej drabiny i wspiął się dwa pokłady wyżej, zanim wyskoczył na następny korytarz i ruszył pędem. Prawdopodobnie miała rację, ale na pewno nie pozwoli, żeby odprowadziła go za rączkę przez całą drogę do koszar zielono-brązowo-zielonych. Jeżeli chciał zdobyć jakąś pozycję w tym miejscu, za nic nie mógł pokazać się ze starszym dzieciakiem trzymającym go za rękę.

Znalazł się cztery pokłady nad poziomem mesy, gdzie powinien teraz przebywać. Spotkał trochę dzieciaków, ale dużo mniej niż na niższym pokładzie. Większość drzwi nie miała oznaczeń, ale kilka stało otworem, włącznie z szerokim łukiem prowadzącym do pokoju gier.

Groszek widywał gry komputerowe w kilku barach w Rotterdamie, ale tylko z daleka, przez drzwi, pomiędzy nogami mężczyzn i kobiet wchodzących i wychodzących w nieustannym poszukiwaniu zapomnienia. Nigdy nie widział dziecka grającego w grę komputerową, tylko na wideo w oknach wystawowych. Tutaj to była rzeczywistość, paru graczy rozgrywało szybkie starcia pomiędzy lekcjami, więc dźwięki każdej gry wyróżniały się w gwarze. Kilkoro dzieciaków grało solo, a czworo rozgrywało czterostronną bitwę kosmiczną na holograficznym displeju. Groszek stanął dostatecznie daleko, żeby nie przesłaniać im pola widzenia, i obserwował grę. Każdy dzieciak dowodził eskadrą czterech maleńkich statków i próbował albo zlikwidować wszystkie inne floty, albo schwytać - nie zniszczyć - powolny statek-matkę przeciwnika. Groszek poznał zasady i terminologię, słuchając paplaniny czterech chłopców.

Grę zakończyło zwykłe wyczerpanie, nie żaden sprytny ruch - po prostu ostatni chłopiec najmniej głupio używał swoich statków. Groszek patrzył, jak resetowali grę. Nikt nie wrzucił monety. Tutaj grało się bezpłatnie.

Obejrzał następną grę. Skończyła się równie szybko jak poprzednia: każdy z chłopców niezdarnie kierował swoimi statkami, zapominając o tych, które nie brały czynnego udziału w starciu. Zupełnie jakby myśleli o swoich eskadrach jak o jednym aktywnym statku i trzech rezerwowych.

Może kontrolki nie pozwalały na nic innego. Groszek przysunął się bliżej. Nie, można było nastawić kurs jednego statku, przerzucić kontrolki na inny i jeszcze następny, a potem w każdej chwili wrócić do pierwszego statku, żeby zmienić jego kurs.

Jakim cudem ci chłopcy dostali się do Szkoły Bojowej, skoro nie potrafili wymyślić nic lepszego? Groszek nigdy przedtem nie grał w gry komputerowe, ale od razu zobaczył, że każdy kompetentny gracz może szybko wygrać, jeśli natrafi na takich współzawodników.

- Hej, karzełku, chcesz zagrać?

Jeden z nich go zauważył. Oczywiście pozostali też go zobaczyli.

- Tak - powiedział Groszek.

- A niech to robal - zawołał ten, który go zaprosił. - Za kogo ty się uważasz, za Endera Wiggina?

Roześmiali się, a potem wszyscy czterej odeszli od gry i ruszyli na następne zajęcia. Pokój opustoszał. Pora lekcji.

Ender Wiggin. Dzieci w korytarzu również go wspomniały. Coś w Groszku kojarzyło się tym dzieciom z Enderem Wigginem. Mówiły o nim czasami z podziwem, czasami z urazą. Widocznie ten Ender pobił starsze dzieci w grze komputerowej czy coś takiego. I zajmował pierwsze miejsce, ktoś tak powiedział. Pierwsze miejsce w czym?

Dzieciaki w takich samych mundurach, zgrane jak jedna banda, biegnące do walki - to był centralny fakt tutejszego życia. Wszyscy grali w jedną główną grę. Mieszkali w koszarach, podzieleni według przynależności do drużyny. Miejsce każdego dzieciaka podawano do publicznej wiadomości. I w cokolwiek grali, dorośli kierowali grą.

Więc tak wyglądało życie tutaj. A ten Ender Wiggin, kimkolwiek był, zajmował najwyższą pozycję, miejsce na szczycie.

Groszek go przypominał.

Poczuł coś na kształt dumy, ale również irytację. Bezpieczniej nie zwracać na siebie uwagi. Ale ponieważ ten drugi maluch okazał się genialny, każdy na widok Groszka myślał o Enderze i dlatego zapamiętywał Groszka. To znacznie ograniczało jego swobodę. Nie mógł tutaj zniknąć, jak znikał w tłumie Rotterdamu.

No to co? Teraz nie zrobią mu krzywdy, prawdziwej krzywdy. Nieważne, co się stanie, dopóki był w Szkole Bojowej, nigdy nie zazna głodu. Zawsze znajdzie schronienie. Udało mu się dotrzeć do nieba. Musiał tylko wypełniać wymagane minimum, żeby nie odesłali go wcześniej do domu. Więc co za różnica, czy ludzie go zauważali? To bez znaczenia. Niech się martwią o swoje pozycje. Groszek już wygrał bitwę o przetrwanie, przy której nie liczyła się żadna inna gra.

Lecz zaledwie to pomyślał, wiedział, że to nieprawda. Ponieważ coś się liczyło. Nie wystarczyło samo przetrwanie. To za mało. Głębiej niż potrzeba jedzenia tkwił w nim głód porządku, zrozumienia, jak wszystko działa, rozszyfrowania świata wokół niego. Kiedy przymierał głodem, oczywiście wykorzystywał zdobytą wiedzę, żeby wkręcić się do bandy Buch i zdobyć dla nich dostatecznie dużo jedzenia, żeby coś skapnęło także dla niego, na ostatnie miejsce w porządku dziobania. Lecz nawet kiedy Achilles zrobił z nich swoją rodzinę i codziennie dostawali jedzenie, Groszek nadal miał się na baczności, nadal próbował zrozumieć zmiany, dynamikę grupy. Nawet z siostrą Carlottą poświęcił sporo wysiłku na próby zrozumienia, jak i dlaczego miała władzę zrobić dla niego to, co zrobiła, i na jakiej podstawie wybrała właśnie jego. Musiał wiedzieć. Musiał stworzyć sobie w umyśle obraz wszystkiego.

Tutaj też. Mógł wrócić do koszar i uciąć drzemkę. Zamiast tego ryzykował kłopoty, żeby tylko dowiedzieć się rzeczy, jakich niewątpliwie dowiedziałby się w przewidzianym czasie.

Dlaczego tutaj przyszedłem? Czego szukam?

Klucza. Świat jest pełen zamkniętych drzwi, a ja muszę trzymać w garści wszystkie klucze.

Stał cicho i nadsłuchiwał. W pokoju panowała niemal całkowita cisza. Ale słyszał biały szum, brzęczenie i syczenie w tle, które sprawiały, że dźwięki nie rozchodziły się po całej stacji.

Z zamkniętymi oczami zlokalizował źródło słabego szmeru. Otworzył oczy i podszedł do wentylatora. Nawiewka wentylatora z lekko cieplejszym powietrzem wytwarzała bardzo delikatny przeciąg. Szeleszczący dźwięk to nie był syk powietrza w wentylatorze, lecz znacznie głośniejszy, bardziej odległy odgłos maszynerii, która pompowała powietrze do Szkoły Bojowej.

Siostra Carlotta powiedziała Groszkowi, że w kosmosie nie ma powietrza, więc ludzie musieli szczelnie zamykać statki i stacje kosmiczne, żeby powietrze nie uciekło. I musieli również ciągle zmieniać powietrze, powiedziała, ponieważ zużywali tlen i trzeba go było uzupełniać. Po to istniał ten system wentylacyjny. Na pewno obejmował cały statek.

Groszek usiadł przed pokrywą wentylatora, obmacał krawędzie. Nie widział żadnych śrub ani gwoździ. Wetknął czubki palców w szczelinę, ostrożnie przesunął wzdłuż krawędzi, podważył lekko, potem trochę mocniej. Teraz palce mieściły się pod krawędziami. Pociągnął do siebie.

Pokrywa puściła i Groszek przewrócił się na plecy.

Tylko na chwilę. Odłożył na bok pokrywę i próbował zajrzeć do wentylatora. Przewód wentylacyjny miał najwyżej piętnaście centymetrów głębokości od wejścia do tylnej ściany. Od góry był zamknięty, ale na dole otwierał się i prowadził do systemu przewodów.

Groszek ocenił wielkość otworu tak samo jak przed laty, kiedy stanął na klapie toalety i obejrzał wnętrze zbiornika, żeby sprawdzić, czy się tam zmieści. I doszedł do tego samego wniosku - będzie ściśnięty, obolały, ale poradzi sobie.

Sięgnął do środka i w dół. Nie wyczuwał dna. Ale miał takie krótkie ramiona, że to niewiele znaczyło. Nie mógł określić wzrokowo, którędy prowadził przewód, kiedy opadał na poziom podłogi. Wyobrażał sobie przewód biegnący pod podłogą, ale to mu nie pasowało. Siostra Carlotta mówiła, że każdy skrawek materiałów użytych do budowy stacji trzeba było przywozić z Ziemi albo z fabryk na Księżycu. Nie zrobiliby dużych odstępów pomiędzy podłogą górnego pokładu a sufitem dolnego, żeby nie marnować przestrzeni, gdzie musieliby pompować cenne powietrze, którym nikt by nie oddychał. Nie, przewody wentylacyjne będą w zewnętrznych ścianach. Na pewno nigdzie nie mają więcej niż piętnaście centymetrów głębokości.

Groszek zamknął oczy i wyobraził sobie system wentylacyjny. Maszynerię wytwarzającą ciepły wiatr, który dmucha przez wąskie przewody, dociera do każdego pokoju, przynosi wszędzie świeże, zdatne do oddychania powietrze.

Nie, to nie mogło działać. Powietrze trzeba gdzieś wsysać z powrotem. A jeśli nawiew znajdował się w zewnętrznych ścianach, wyciąg powinien być... w korytarzach.

Groszek wstał i podbiegł do drzwi pokoju gier. No jasne, sufit w korytarzu był co najmniej dwadzieścia centymetrów niżej niż sufit w pokoju. Ale żadnych wentylatorów. Tylko instalacje oświetleniowe.

Cofnął się do pokoju i podniósł wzrok. Wzdłuż szczytu całej ściany graniczącej z korytarzem biegł przewód wentylacyjny, który wyglądał bardziej dekoracyjnie niż praktycznie. Otwór miał około trzech centymetrów. Nawet Groszek nie zmieściłby się do systemu wyciągu.

Wrócił biegiem do otwartego wentylatora i zdjął buty. Nie ma sensu narażać się na utknięcie tylko z powodu niepotrzebnie dużych stóp.

Odwrócił się przodem do wentylatora i spuścił nogi do otworu. Potem wcisnął się głębiej, aż nogi znalazły się całkowicie w przewodzie, a pośladki opierały się na krawędzi. Wciąż nie sięgał stopami dna. Zły znak. A jeśli przewód opadał prosto do maszynowni?

Wygramolił się z powrotem i wsunął się tyłem. Ta pozycja była trudniejsza i bardziej bolesna, teraz jednak mógł lepiej

wykorzystać ramiona i mocno uchwycić podłogę, kiedy zanurzył się do piersi w otworze.

Stopami dotknął dna.

Pomacał palcami nóg. Tak, przewód biegł w lewo i w prawo, wzdłuż zewnętrznej ściany pokoju. A otwór był wystarczająco wysoki, żeby Groszek wcisnął się w niego i przepełznął - zawsze na boku - z pokoju do pokoju.

Na razie nie potrzebował wiedzieć więcej. Podskoczył lekko, żeby sięgnąć rękami dalej na podłogę; chciał wykorzystać tarcie, żeby się podciągnąć. Tymczasem tylko ześliznął się z powrotem do wentylatora.

Och, wspaniale. W końcu ktoś przyjdzie go szukać albo znajdzie go następna grupa dzieci, które przyjdą tutaj zagrać. Nie chciał, żeby go tak znaleziono. Co więcej, mógł używać przewodów wentylacyjnych do poruszania się po stacji tylko wtedy, gdyby potrafił samodzielnie wydostawać się z otworów. Wyobraził sobie, jak ktoś otwiera wentylator i widzi jego czaszkę, jego martwe ciało kompletnie wysuszone w ciepłym wietrze wentylacyjnych przewodów, gdzie umarł z głodu lub z pragnienia, próbując się wydostać.

Skoro już tu utknął, przy okazji mógłby spróbować, czy potrafi zakryć otwór wentylacyjny od wewnątrz.

Wyciągnął rękę, z trudem zaczepił palcem o osłonę i przyciągnął ją bliżej. Chwyciwszy ją porządnie, bez żadnych kłopotów zakrył nią otwór. Mógł nawet wsunąć ją do środka dostatecznie ciasno, żeby przypadkowy obserwator po drugiej stronie nie zauważył żadnej różnicy. Ale przy

zamkniętym wentylatorze musiał trzymać głowę przekręconą na bok. Brakowało miejsca, żeby ją obrócić. Więc jak wejdzie do systemu wentylacyjnego, będzie musiał trzymać głowę ciągle obróconą w lewo albo w prawo. Wspaniale.

Wypchnął osłonę, ale ostrożnie, żeby nie spadła na podłogę. Najwyższy czas stąd wyjść.

Po kilku kolejnych nieudanych próbach odkrył wreszcie, że osłona wentylatora stanowi narzędzie, jakiego potrzebował. Położył ją na podłodze przed otworem i zaczepił palce o dalszą krawędź. Osłona zapewniła mu dostateczne oparcie, żeby wydźwignąć się do góry i oprzeć klatkę piersiową o krawędź otworu. Bolało, kiedy cały ciężar ciała spoczywał na ostrej krawędzi, teraz jednak Groszek mógł unieść się na łokciach, potem na dłoniach i przesunąć całe ciało przez otwór z powrotem do pokoju. Starannie zapamiętał sekwencję mięśni, których używał, i porównał z wyposażeniem sali gimnastycznej. Tak, mógł wzmocnić te mięśnie.

Umieścił na miejscu osłonę wentylatora. Potem podciągnął koszulkę i obejrzał czerwone ślady na skórze, tam gdzie krawędź otworu zadrapała go bezlitośnie. Popłynęło trochę krwi. Ciekawe. Jak to wytłumaczy, jeśli ktoś zapyta? Później będzie musiał sprawdzić, czy może zadrapać to samo miejsce podczas wspinaczki na koję.

Wybiegł z pokoju gier, popędził korytarzem do najbliższego słupa i opuścił się na poziom mesy. Przez całą drogę zastanawiał się, dlaczego tak mu zależało, żeby dostać się do wentylacji. W przeszłości, kiedy coś go napadało i musiał wykonać jakieś zadanie, nie znając nawet celu, za każdym razem okazywało się, że wyczuł niebezpieczeństwo, które jeszcze nie dotarło do jego świadomości. Jakie niebezpieczeństwo groziło mu tutaj?

Potem zrozumiał - w Rotterdamie, na ulicy, zawsze starał się poznać tylne wyjście z każdego miejsca, zapasową drogę ucieczki. Jeśli przed kimś uciekał, nigdy nie chował się w ślepej uliczce, chyba że znał inne wyjście. Właściwie nigdy się nie chował - wymykał się z pościgu, biegnąc zawsze dalej. Nieważne, jak straszne niebezpieczeństwo go ścigało, nie mógł się zatrzymać. Przyparty do muru czuł się okropnie. Bolało.

Bolało, było zimno i mokro, był głodny i nie miał czym oddychać, a ludzie przechodzili obok i gdyby tylko podnieśli pokrywę, znaleźliby go i nie miałby jak uciekać, musiał tam siedzieć i czekać z nadzieją, że go nie zauważą. Gdyby ktoś skorzystał z toalety i spuścił wodę, spłuczka nie działałaby, ponieważ całym ciężarem przyciskał pływak. Dużo wody wylało się ze zbiornika, kiedy właził do środka. Zauważyliby, że coś jest nie w porządku, i znaleźliby go.

To były najgorsze chwile jego życia i odrzucało go na samą myśl, żeby znowu tak się schować. Nie przeszkadzała mu ciasnota ani wilgoć, ani głód, ani samotność. Chodziło o fakt, że jedyna droga wyjścia prowadzi w ramiona prześladowców.

Teraz, kiedy zrozumiał własne postępowanie, mógł się odprężyć. Nie szukał przewodów wentylacyjnych, ponieważ wyczuł niebezpieczeństwo, które jeszcze nie dotarło do jego świadomości. Szukał przewodów wentylacyjnych, ponieważ pamiętał, jak źle się czuł schowany w zbiorniku toalety. Więc jeśli tutaj groziło mu niebezpieczeństwo, jeszcze go nie wyczuwał. To tylko wspomnienie z niemowlęctwa wypłynęło na powierzchnię. Siostra Carlotta powiedziała mu, że ludzkie zachowanie często stanowi powtórzoną reakcję na dawno minione niebezpieczeństwa. Wtedy to nie miało sensu dla Groszka, ale nie dyskutował, a teraz przekonał się, że siostra Carlotta miała rację.

A skąd miał wiedzieć, że nigdy nie nadejdzie chwila, kiedy właśnie ten wąski, niebezpieczny szlak ucieczki przez przewody wentylacyjne ocali mu życie?

Ani razu nie przyłożył ręki do ściany, żeby zapalić zielono-brązowo-zielony pasek. Doskonale wiedział, gdzie znajdują się koszary. Jak mógł nie wiedzieć? Był już tam wcześniej i znał każdy krok pomiędzy koszarami a każdym innym miejscem, które odwiedził na stacji.

A kiedy dotarł na miejsce, Dimak jeszcze nie wrócił z najwolniej jedzącymi. Cała wyprawa zabrała nie więcej niż dwadzieścia minut, włącznie z rozmową z Petrą i obejrzeniem dwóch szybkich gier komputerowych.

Niezdarnie podciągnął się z niższej koi i przez chwilę dyndał na krawędzi górnej, oparty na klatce piersiowej. Dostatecznie długo, żeby zabolało dokładnie w tym samym miejscu, które zadrapał, wyłażąc z wentylatora.

- Co ty robisz? - zapytał jeden ze starterów.

Ponieważ prawda zabrzmiałaby niezrozumiale, odpowiedział zgodnie z prawdą:

- Kaleczę się w pierś.

- Próbuję spać - powiedział tamten chłopiec. - Ty też powinieneś spać.

- Leżakowanie - odezwał się inny. - Czuję się jak jakiś głupi czterolatek.

Groszek zastanowił się pobieżnie, jak wyglądało życie tych chłopców, skoro leżenie w łóżku w ciągu dnia przypominało im czasy, kiedy mieli cztery lata.

Siostra Carlotta stała obok Pabla de Noches i patrzyła na zbiornik toalety.

- Przestarzały typ - powiedział Pablo. - *Norteamericano.* Ogromnie popularny jakiś czas temu, kiedy Holandia dopiero stała się międzynarodowa.

Siostra Carlotta podniosła pokrywę zbiornika. Bardzo lekka. Plastik.

Kiedy wyszli z ubikacji, kierowniczka administracji, która ich oprowadzała, popatrzyła na nią ciekawie.

- Używanie toalety niczym nie grozi, prawda? - zapytała.

- Nie - zapewniła siostra Carlotta. - Chciałam tylko ją obejrzeć, to wszystko. W interesie Floty. Byłabym wdzięczna, gdyby pani nie opowiadała o naszej wizycie.

Oczywiście w ten sposób otrzymała gwarancję, że kierowniczka nie będzie gadać o niczym innym. Ale siostra Carlotta liczyła, że ludzie potraktują to tylko jak dziwaczną plotkę.

Ktokolwiek prowadził farmę organów w tym budynku, nie chciał zostać odkryty, a takie plugawe interesy przynosiły duże pieniądze. W ten sposób diabeł nagradzał swoich przyjaciół - dużo pieniędzy aż do chwili, kiedy ich zdradzał i porzucał na piekielne męczarnie.

Przed budynkiem odezwała się znowu do Pabla:

- On naprawdę tam się schował?

- Był bardzo maleńki - powiedział Pablo de Noches. - Raczkował, kiedy go znalazłem, a z jednej strony był całkiem mokry aż do ramienia i do piersi. Myślałem, że się zsiusiał, ale on zaprzeczył. Potem pokazał mi toaletę. I miał czerwone znaki tutaj i tutaj, gdzie opierał się o mechanizm.

- On mówił - stwierdziła siostra Carlotta.

- Niedużo. Kilka słów. Taki maleńki. Nie mogłem uwierzyć, że takie małe dziecko umie mówić.

- Jak długo tam siedział? Pablo wzruszył ramionami.

- Skóra pomarszczona jak u staruszki. Wszędzie. Zimny. Myślałem, że umrze. Ta woda nie była ciepła jak w basenie. Zimna. Dygotał przez całą noc.

- Nie rozumiem, dlaczego nie umarł - powiedziała siostra Carlotta.

Pablo uśmiechnął się.

- *No hay nada que Dios no puede hacer.*

- To prawda - przyznała. - Ale to nie znaczy, że nie możemy zrozumieć, w jaki sposób Bóg czyni swoje cuda. Ani dlaczego.

Pablo wzruszył ramionami.

- Bóg robi, co robi. Ja robię swoją robotę i żyję, najlepiej jak potrafię.

Ścisnęła go za ramię.

- Przygarnąłeś zagubione dziecko i ocaliłeś go przed ludźmi, którzy chcieli go zabić. Bóg to zobaczył i kocha cię.

Pablo nie odpowiedział, ale siostra Carlotta odgadła, o czym myślał - ile grzechów zmazał ten miłosierny uczynek, czy to wystarczy, żeby uniknąć piekła?

- Dobre uczynki nie zmazują grzechów - oświadczyła siostra Carlotta. - *Solo el redentor puede limpiar su alma.* Pablo wzruszył ramionami. Nie znał się na teologii.

- Nie spełniasz dobrych uczynków dla siebie - ciągnęła siostra Carlotta. - Spełniasz je, ponieważ Bóg jest w tobie i w takich chwilach jesteś Jego rękami i nogami, oczami i ustami.

- Myślałem, że Bóg był tym dzieckiem. Jezus mówi, cokolwiek uczynicie temu maleńkiemu, mnie uczynicie. Siostra Carlotta roześmiała się.

- Bóg wyjaśni wszystkie delikatne kwestie w swoim czasie. Wystarczy, że próbujemy mu służyć.

- On był taki mały - powiedział Pablo. - Ale Bóg był w nim.

Pożegnała się z nim, zanim wysiadł z taksówki przed swoim blokiem mieszkalnym.

Dlaczego musiałam zobaczyć tę toaletę na własne oczy? Moja praca z Groszkiem skończona. Wczoraj odleciał promem. Dlaczego nie mogę zostawić tej sprawy?

Ponieważ on powinien był umrzeć, dlatego. A po tylu latach głodowania na ulicy, nawet jeśli przeżył, powinien doznać poważnych uszkodzeń mózgu z powodu niedożywienia. Powinien być na stałe opóźniony w rozwoju.

Dlatego nie mogła zapomnieć o tajemnicy pochodzenia Groszka. Ponieważ on może doznał uszkodzenia mózgu. Może jest opóźniony. Może zaczynał z takim potencjałem, że chociaż stracił połowę swojej inteligencji, wciąż pozostał cudownym dzieckiem.

Przypomniało jej się, jak święty Mateusz powtarzał, że wszystkie rzeczy, które zdarzyły się Jezusowi w dzieciństwie, jego matka zamknęła w skarbnicy serca. Groszek to nie Jezus, a ja nie jestem Najświętszą Panienką. Ale on jest chłopcem i pokochałam go jak własnego syna. Żadne dziecko w tym wieku nie mogło dokonać tego co on.

Żadne dziecko liczące niecały rok życia, jeszcze nieumiejące chodzić, nie mogło tak wyraźnie zrozumieć zagrożenia i zrobić tego, co zrobił Groszek. Dzieci w tym wieku często wyłaziły z kołysek, ale nie chowały się całymi godzinami w zbiorniku toalety, nie wychodziły stamtąd żywe i nie prosiły o pomoc. Mogę nazywać to cudem, ale muszę to zrozumieć. Na tych farmach organów trzymają ziemskie śmieci. Groszek posiada tak niezwykłe zdolności, że na pewno miał niezwykłych rodziców.

A jednak przez wszystkie miesiące poszukiwań, kiedy Groszek z nią mieszkał, nie natrafiła na ślad ani jednego porwania, które pasowałoby do Groszka. Ani maltretowanego dziecka. Ani nawet wypadku, z którego ktoś zabrał pozostałe przy życiu niemowlę i dlatego nie znaleziono jego ciałka. To żaden dowód - nie każde zniknięcie dziecka trafia na łamy gazet i nie każda gazeta archiwizuje swoje wydania i udostępnia w sieci. Ale Groszek musiał pochodzić od rodziców tak genialnych, że świat na pewno ich zauważył... prawda? Czy taki umysł mogli spłodzić zwykli rodzice? Czy to był cud, z którego wypływały wszystkie inne cuda?

Nieważne, jak mocno siostra Carlotta próbowała, nie mogła w to uwierzyć. Groszek nie był tym, czym się wydawał. Teraz był w Szkole Bojowej i miał spore szansę, że pewnego dnia zostanie komandorem wielkiej floty. Ale co o nim wiadomo? Czy to możliwe, że nie był naturalną istotą ludzką? Że nadzwyczajną inteligencją nie obdarzył go Bóg, tylko ktoś inny?

Oto pytanie: Jeśli nie Bóg, któż inny mógł stworzyć takie dziecko?

Siostra Carlotta ukryła twarz w dłoniach. Skąd się biorą takie myśli? Po tylu latach poszukiwań, dlaczego musiała wątpić w swój jedyny wielki sukces?

Widzieliśmy bestię Apokalipsy, powiedziała sobie w duchu. Robala, formidzkiego potwora niosącego zagładę Ziemi, jak w proroctwie. Widzieliśmy bestię i dawno temu Mazer Rackham oraz ludzka flota, na krawędzi klęski, pokonali wielkiego smoka. Lecz on powróci i święty Jan Ewangelista powiedział, że wówczas razem z nim nadejdzie prorok.

Nie, nie. Groszek to dobry chłopiec, o dobrym sercu. Nie jest żadnym diabłem ani sługą bestii, tylko bardzo zdolnym chłopcem, którego Bóg pewnie zesłał jako błogosławieństwo dla świata w godzinie najcięższej próby. Znam go, jak matka zna własne dziecko. Nie mylę się.

A jednak kiedy wróciła do swojego pokoju, włączyła komputer i zaczęła szukać czegoś nowego. Sprawozdań naukowców albo o naukowcach, którzy co najmniej pięć lat temu pracowali przy projektach uwzględniających zmiany w ludzkim DNA.

A kiedy program wyszukujący sprawdzał wszystkie wielkie indeksy w sieciach i sortował ich odpowiedzi według przydatnych kategorii, siostra Carlotta podeszła do schludnej kupki poskładanych ubrań, czekającej na pranie. Jednak nie zamierzała ich wyprać. Włożyła je do plastikowej torby razem z prześcieradłami i powłoczką na poduszkę, po czym szczelnie zamknęła torbę. Groszek nosił te ubrania, spał w tej pościeli. Zostawił na tkaninach swoją skórę, maleńkie kawałeczki. Kilka włosów. Może wystarczy DNA do poważniejszej analizy.

Tak, był cudem, ale ona musiała zbadać wymiar tego cudu. Ponieważ jej powołaniem nie było ratowanie dzieci na ulicach okrutnych miast świata. Jej powołaniem było ratowanie jedynego gatunku stworzonego na obraz i podobieństwo Boga. Na tym polegała jej misja. A jeśli coś było nie

w porządku z dzieckiem, które przygarnęła do serca jak ukochanego syna, musiała to wykryć i ostrzec innych.

Eksploracja

- Więc ta grupa starterów zbyt powoli wracała do koszar.

- Różnica czasu wynosi dwadzieścia jeden minut.

- Czy to dużo? Nawet nie wiedziałem, że wyłapano coś takiego.

- Dla bezpieczeństwa, i żeby w razie czego wiedzieć, gdzie są wszyscy. Namierzając mundury, które opuściły mesę, i mundury, które wróciły do koszar, natrafiliśmy na lukę w sumie dwudziestu jeden minut. To mogło być dwudziestu jeden chłopców zwlekających dokładnie przez jedną minutę albo jeden dzieciak spóźniony o dwadzieścia jeden minut.

- Bardzo mi pomogłeś. Mam ich przepytać?

- Nie! Nie powinni wiedzieć, że namierzamy ich poprzez mundury. Lepiej, żeby nie wiedzieli, jak dużo o nich wiemy.

- I jak mało.

- Mało?

- Jeśli to był jeden uczeń, lepiej, żeby nie wiedział, że nasze metody śledzenia nie potrafią wykryć jego tożsamości.

- Ach. Słusznie. I... właściwie przyszedłem do pana, bo uważam, że to był tylko jeden uczeń.

- Nawet jeśli dane nie są jasne?

- Ze względu na wzorzec powrotów. Rozbite na grupki dwuosobowe lub trzyosobowe, kilku solo. Tak samo, jak wyszli z mesy. Po drodze trochę zagęszczenia... trzy jedynki wróciły jako trójka, dwie dwójki złączyły się w czwórkę... ale gdyby w korytarzu natrafili na poważną przeszkodę, nastąpiłoby znacznie większe skupienie i duża grupa wróciłaby jednocześnie po przerwie.

- No więc. Jeden uczeń nie może się wyliczyć z dwudziestu jeden minut.

- Pomyślałem, że powinien pan przynajmniej wiedzieć.

- Na co potrzebował dwudziestu jeden minut?

- Wie pan, kto to był?

- Dowiem się niedługo. Czy toalety są śledzone? Na pewno to nie był ktoś tak zdenerwowany, że poszedł zwymiotować lunch?

- Wzorzec wejść i wyjść z toalety nie odbiega od normy. Wchodzą i wychodzą.

- Tak, dowiem się, kto to był. I dalej obserwuj dane tej grupy starterów.

- Więc miałem rację, że pana o tym zawiadomiłem?

- Jeszcze pytasz?

Groszek spał lekko, nadsłuchując jak zawsze, budził się dwa razy. Nie wstawał, tylko leżał i słuchał oddechów innych. Za pierwszym i drugim razem gdzieś w pokoju rozlegał się cichy szept. Zawsze dziecięce głosy, bez napięcia, ale ten dźwięk wystarczył, żeby rozbudzić Groszka i przyciągnąć jego uwagę, tylko na chwilę, dopóki nie sprawdził, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.

Zbudził się po raz trzeci, kiedy Dimak wszedł do pokoju. Zanim jeszcze Groszek usiadł, rozpoznał go po ciężkich krokach, pewnych ruchach, ciśnieniu autorytetu. Groszek otworzył oczy, zanim Dimak się odezwał; stał na czworakach, gotów do ucieczki w dowolnym kierunku, zanim Dimak dokończył pierwsze zdanie.

- Koniec leżakowania, chłopcy i dziewczęta, czas do pracy.

Nie chodziło o Groszka. Jeśli Dimak wiedział, co Groszek robił po lunchu i przed leżakowaniem, niczym się nie zdradził. Na razie nie groziło niebezpieczeństwo.

Groszek siedział na koi i słuchał instrukcji Dimaka, jak używać szafek i pulpitów. Przyłóż dłoń

do ściany obok i szafka się otworzy. Potem włącz pulpit, wprowadź swoje imię i hasło.

Groszek natychmiast otworzył szafkę prawą ręką, ale nie uruchomił pulpitu. Zamiast tego sprawdził, co robi Dimak - pomaga innemu uczniowi przy drzwiach - przełazi na niezajętą trzecią koję nad własną i otworzył tamtą szafkę lewą dłonią. W tamtej szafce też był pulpit. Groszek szybko włączył własny pulpit, wpisał swoje imię i hasło. Groszek. Achilles. Potem wyciągnął drugi pulpit i włączył. Imię? Buch. Hasło? Carlotta.

Wsunął drugi pulpit z powrotem do szafki i zamknął drzwi. Potem rzucił pierwszy pulpit na własną koję i zeskoczył za nim. Nie rozglądał się, żeby sprawdzić, czy ktoś go zauważył. Jeśli zauważyli, zareagują dostatecznie szybko; jeśli zacznie się rozglądać, tylko zwróci na siebie uwagę i wzbudzi podejrzenia ludzi, którzy inaczej nic by nie zauważyli.

Oczywiście dorośli zorientują się, co zrobił. Zresztą Dimak na pewno już zauważył, kiedy jeden chłopiec poskarżył się, że jego szafka nie chce się otworzyć. Więc komputer stacji znał liczbę uczniów i przestał otwierać szafki, kiedy otwarto właściwą ilość. Ale Dimak nie zażądał wyjaśnień, kto otworzył dwie szafki, tylko przycisnął własną dłoń do szafki ostatniego ucznia. Drzwi odskoczyły. Zamknął je ponownie i teraz szafka zareagowała na dłoń ucznia.

Więc pozwolą mu mieć drugą szafkę, drugi pulpit, drugą tożsamość. Na pewno będą go obserwować szczególnie uważnie, żeby zobaczyć, co z tym zrobi. Powinien koniecznie majstrować przy tym od czasu do czasu, niezręcznie, by myśleli, że wiedzą, po co mu druga tożsamość. Może dla kawału. Albo żeby zapisywać sekretne myśli. Dopiero będzie zabawa - siostra Carlotta zawsze próbowała wyciągać z niego sekretne myśli, więc tutejsi nauczyciele na pewno też spróbują. Cokolwiek napisze, przełkną to bez grymasów.

I wtedy nie będą szukać jego naprawdę prywatnej pracy, którą wykona na własnym pulpicie. Albo, jeśli to zbyt ryzykowne, na pulpicie jednego z chłopców naprzeciwko, których oba hasła zapamiętał. Dimak kazał im pilnować własnych pulpitów przez cały czas, ale nie da się uniknąć niedbalstwa i dzieci będą zostawiały pulpity byle gdzie.

Na razie jednak Groszek nie zamierzał więcej ryzykować. Nauczyciele mieli swoje powody, że pozwolili mu to zrobić. Liczyło się tylko, że nie znali jego powodów.

Zresztą sam ich nie znał. Całkiem jak z wentylatorem - jeśli coś mu przyszło do głowy i mogło przynieść mu korzyść w przyszłości, robił to.

Dimak dalej objaśniał sposób oddawania pracy domowej, katalog nazwisk nauczycieli i grę fantasy zainstalowaną na wszystkich pulpitach.

- Nie wolno grać w czasie nauki - ostrzegł. - Ale jak skończycie się uczyć, macie kilka minut na zabawę.

Groszek od razu zrozumiał. Nauczyciele chcieli, żeby uczniowie grali w tę grę, i wiedzieli, że najlepszą zachętą będzie narzucenie surowych ograniczeń... na które później przymkną oko. Gra - siostra Carlotta czasami próbowała zastosować gry do testowania Groszka. Więc Groszek zawsze zmieniał je w tę samą grę: Zgadnij, czego siostra Carlotta chce się dowiedzieć z twojego sposobu grania.

W tym przypadku jednak Groszek doszedł do wniosku, że cokolwiek zrobi z grą, zdradzi im rzeczy, których nie powinni o nim wiedzieć. Więc nie zamierzał w ogóle grać, chyba że go zmuszą. A może nawet wtedy nie. Potyczki z siostrą Carlotta to jedno, ale tutaj bez wątpienia mieli prawdziwych ekspertów, a Groszek nie chciał im dać szansy, żeby dowiedzieli się o nim więcej, niż sam wiedział.

Dimak zabrał ich na wycieczkę i pokazał większość tego, co Groszek już zdążył zobaczyć. Inne dzieciaki dostały małpiego rozumu w sali gier. Groszek nawet nie zerknął na wentylator, do którego wcześniej właził. Natomiast wytrwale bawił się grą, w którą grali wtedy starsi chłopcy, nauczył się działania kontrolek i sprawdził, czy naprawdę można zastosować jego taktykę.

Poszli na trening do sali gimnastycznej, gdzie Groszek natychmiast zaczął wykonywać ćwiczenia, które uznał za najbardziej potrzebne - zwłaszcza pompki i podciąganie na jednej ręce, chociaż musieli mu podstawić stołek, żeby dosięgnął do najniższej poprzeczki. Żaden problem. Wkrótce będzie mógł do niej podskoczyć. Dawali mu tyle jedzenia, że szybko powinien nabrać sił.

Z ponurą determinacją wpychali w niego zdumiewające ilości pokarmu. Po treningu chłopcy

wzięli prysznic i nadeszła pora kolacji. Groszek jeszcze nawet nie był głodny, a oni naładowali mu na tacę dosyć żarcia, żeby nakarmić całą jego bandę w Rotterdamie. Groszek natychmiast podszedł do kilku chłopców, którzy narzekali na małe porcje, i nie pytając o pozwolenie, przełożył nadmiar na ich tace. Jeden z nich próbował coś mówić, ale Groszek przyłożył palec do ust. W odpowiedzi chłopiec wyszczerzył zęby. Groszek wciąż miał więcej jedzenia, niż potrzebował, ale oddał tacę wyskrobaną do czysta. Żywieniowiec będzie zadowolony. Pozostawało sprawdzić, czy woźni doniosą o jedzeniu, które Groszek zrzucił na podłogę.

Czas wolny. Groszek wrócił do sali gier, w nadziei, że dzisiejszego wieczoru zobaczy wreszcie słynnego Endera Wiggina. Jeśli tam był, niewątpliwie stanowił ośrodek grupy wielbicieli. Lecz w centrum każdej grupki Groszek widział jedynie zwykłych, żądnych prestiżu intrygantów, którzy uważali się za przywódców i dlatego szli wszędzie ze swoją grupą, żeby podtrzymać tę iluzję. Żaden z nich nie mógł być Enderem Wigginem. A Groszek nie chciał pytać.

Zamiast tego spróbował swoich sił w kilku grach. Ale za każdym razem, jak tylko przegrał pierwszą rozgrywkę, inne dzieci odpychały go na bok. Interesujący zbiór zasad społecznych. Uczniowie wiedzieli, że nawet najmniejszy, najbardziej zielony starter ma prawo do swojej kolejki - ale gdy tylko tracił kolejkę, zasada przestawała obowiązywać. I odpychali go z niepotrzebną brutalnością, wyraźnie przekazując wiadomość - nie powinieneś używać tej gry, bo kazałeś mi czekać. Zupełnie jak kolejki po jedzenie w darmowych kuchniach w Rotterdamie - tylko że tutaj nie chodziło o nic naprawdę ważnego.

Ciekawe odkrycie: to wcale nie głód robił z dzieci łobuzów na ulicach Rotterdamu. Przemoc nosiły już w sobie i bez względu na wysokość stawki znajdowały pretekst, żeby postępować brutalnie. Jeżeli chodziło o jedzenie, przegrywające dzieci umierały; jeżeli chodziło o grę, łobuzy działały równie bezwzględnie i wiadomość brzmiała tak samo. Rób, co ci każę, bo pożałujesz.

Inteligencja i wykształcenie, jakimi dysponowały te wszystkie dzieci, najwyraźniej nie miały większego wpływu na naturę ludzką. Chociaż Groszek wcale na to nie liczył.

Niska stawka nie wpłynęła też na reakcję Groszka wobec łobuzów. Po prostu usłuchał bez szemrania i zapamiętał ich sobie. Nie żeby zamierzał odegrać się na nich albo unikać ich na przyszłość. On tylko zapamiętał, kto postępował jak łobuz, żeby uwzględnić to w sytuacji, kiedy ta informacja okaże się istotna.

Nie ma sensu niczym się przejmować. Emocje nie pomagały przetrwać. Liczyło się tylko, żeby dowiedzieć się jak najwięcej, przeanalizować sytuację, wybrać metodę działania, a potem śmiało wykonać swój ruch. Wiedzieć, myśleć, wybrać, działać. Na tej liście zabrakło miejsca na „czucie". Oczywiście Groszek nie był pozbawiony uczuć. Po prostu nie myślał o nich, nie przywiązywał do nich wagi ani nie pozwalał, żeby wpływały na jego decyzje w ważnych sprawach.

- Nawet Ender nie był taki mały jak on. Znowu i znowu. Groszek miał już dość wysłuchiwania tych tekstów.

- Nie wspominaj przy mnie tego *hijo de puta, bicho.*

Groszek ożywił się. Ender miał wroga. Groszek zastanawiał się, kiedy wreszcie jakiegoś przyuważy, ponieważ ktoś zajmujący pierwsze miejsce w punktacji musiał wzbudzać nie tylko podziw. Kto to powiedział? Groszek przydryfował bliżej do grupy, z której dochodziła rozmowa. Ten sam głos rozległ się znowu. I jeszcze raz. I wtedy Groszek wiedział: To ten chłopiec nazwał Endera *„hijo de puta".*

Na mundurze miał sylwetkę jakiegoś jaszczura. I pojedynczy trójkąt na rękawie. Żaden chłopiec wokół niego nie nosił takiego trójkąta. Wszyscy słuchali go uważnie. Kapitan zespołu?

Groszek potrzebował więcej informacji. Pociągnął za rękaw chłopca stojącego obok.

- Czego? - warknął zirytowany chłopiec.

- Kim jest ten chłopak? - zapytał Groszek. - Ten kapitan zespołu z jaszczurką.

- To salamandra, głąbie. Armia Salamandry. A on jest dowódcą.

Zespoły nazywają się armie. Dowódca to trójkątna naszywka.

- Jak on się nazywa?

- Bonzo Madrid. I jest jeszcze większym gnojkiem od ciebie. - Ruchem ramion chłopiec uwolnił się od Groszka.

Więc Bonzo Madrid był dostatecznie zuchwały, żeby głośno deklarować swoją nienawiść do Endera Wiggina, ale dzieciak spoza armii Bonza pogardzał nim z kolei i nie ukrywał tego przed obcym. Dobrze wiedzieć. Jedyny jak na razie wróg Endera budził pogardę.

Ale... pogardzany czy nie, Bonzo był jednak dowódcą. Co znaczyło, że dowódcą może zostać chłopiec, którego nie wszyscy szanują. Więc według jakich kryteriów oni wyznaczali dowódców w tej grze wojennej, która kształtowała życie w Szkole Bojowej?

Co ważniejsze, jak mam zostać dowódcą?

Wtedy po raz pierwszy Groszek uświadomił sobie, że taki jest jego cel. Przyjechał tutaj do Szkoły Bojowej z najlepszymi wynikami w swojej grupie starterów - ale był najmniejszy i najmłodszy, a jego nauczyciel z rozmysłem wyizolował go jeszcze bardziej i zrobił z niego przedmiot niechęci. Gdzieś w trakcie tego wszystkiego Groszek podjął decyzję, że tutaj nie będzie tak jak w Rotterdamie. Nie zamierzał trzymać się na uboczu i uczestniczyć tylko wtedy, kiedy to było absolutnie konieczne dla przetrwania. Najszybciej, jak tylko możliwe, zamierzał zdobyć stanowisko dowódcy armii.

Achilles rządził, ponieważ był brutalny, ponieważ lubił zabijać. Takie atuty zawsze przebiją inteligencję, jeśli inteligentny przeciwnik jest mniejszy i nie ma sprzymierzeńców. Ale tutaj łobuzy tylko popychały i mówiły niegrzecznie. Dorośli sprawowali ścisłą kontrolę, dlatego brutalność nie wygrywała, nie przy wyznaczaniu dowódców. Zatem inteligencja miała szansę zwycięstwa. W końcu Groszek nie będzie musiał żyć pod władzą głupców.

Jeśli tego chciał - a dlaczego nie spróbować, skoro nie znalazł ważniejszego celu? - to musiał się dowiedzieć, jak nauczyciele decydują o obsadzaniu dowódców. Czy opierają się wyłącznie na wynikach w klasie? Groszek wątpił. Międzynarodowa Flota na pewno wyznaczyła bystrzejszych ludzi do kierowania tą szkołą. Fakt zainstalowania gry fantasy na każdym pulpicie sugerował, że interesowała ich również osobowość. Charakter. W końcu, podejrzewał Groszek, charakter znaczył więcej od inteligencji. W Groszkowej litanii przetrwania - wiedzieć, myśleć, wybrać, działać - inteligencja liczyła się tylko przy pierwszych trzech punktach i tylko przy drugim stanowiła czynnik decydujący. Nauczyciele o tym wiedzieli.

Może jednak powinienem grać w tę grę, pomyślał Groszek.

Potem: Jeszcze nie. Zobaczymy, co się stanie, jeśli nie będę grał.

Tymczasem podjął inną decyzję, nawet nie zdając sobie sprawy z tego zamiaru. Postanowił porozmawiać z Bonzo Madridem.

Bonzo, pogrążony w grze komputerowej, należał do osób tego rodzaju, które każdą niespodziankę uznają za obrazę swojej godności. Wobec tego jeśli Groszek chciał osiągnąć cel, nie mógł podejść do Bonza, płaszcząc się jak lizusy, które otaczały go podczas gry i wychwalały nawet popełniane przez niego głupie błędy.

Zamiast tego Groszek przepchnął się dostatecznie blisko, żeby zobaczyć, kiedy postać Bonza zginęła na ekranie - znowu.

- *Señor Madrid, puedo hablar convozco?*

Dość łatwo przypomniał sobie hiszpański - nasłuchał się kiedyś, jak Pablo de Noches rozmawia z kolegami imigrantami, którzy odwiedzali go w mieszkaniu w Rotterdamie, i przez telefon z rodziną w Walencji. Użycie ojczystego języka Bonza przyniosło pożądany efekt. Nie zignorował Groszka. Odwrócił się i spiorunował go wzrokiem.

- Czego chcesz, *bichinho?* - Brazylijski slang cieszył się popularnością w Szkole Bojowej, a Bonzo widocznie nie dbał o czystość swojej hiszpańszczyzny.

Groszek spojrzał mu w oczy, chociaż był prawie o połowę niższy, i powiedział:

- Ludzie ciągle mówią, że przypominam im Endera Wiggina, a ty jesteś chyba jedyną osobą tutaj, która nie pada przed nim na kolana. Chcę znać prawdę.

Inne dzieci zamilkły, co upewniło Groszka, że miał rację - niebezpiecznie było pytać Bonza o Endera Wiggina. Niebezpiecznie, dlatego Groszek sformułował swoją prośbę tak starannie.

- Cholerna racja, że nie padam na kolana przed tym niesubordynowanym zasranym zdrajcą, ale dlaczego mam ci o nim opowiadać?

- Bo mnie nie okłamiesz - odparł Groszek, chociaż w gruncie rzeczy oczekiwał, że Bonzo będzie

bezwstydnie kłamał, żeby wyjść na bohatera w historii swojego oczywistego upokorzenia z rąk Endera. - A jeśli ludzie ciągle porównują mnie z tym gościem, muszę wiedzieć, jaki on jest naprawdę. Nie chcę, żeby mnie wymrozili, bo zrobiłem wszystko źle. Nic do ciebie nie mam, ale kiedy ktoś jest mały jak ja, musi kogoś znaleźć, żeby mu powiedział, jak tutaj przeżyć. - Nie władał jeszcze swobodnie tutejszym slangiem, ale użył tego, co zdążył podłapać.

Jeden z chłopców wtrącił, jakby wypowiadał swoją kwestię według skryptu Groszka:

- Spadaj, starterze, Bonzo Madrid nie ma czasu zmieniać pieluch.

Groszek odwrócił się do niego i rzucił zapalczywie:

- Nie mogę zapytać nauczycieli, oni nie mówią prawdy. Jeśli Bonzo nie chce ze mną gadać, kogo mam zapytać? Ciebie? Ty nie odróżniasz zer od zajadów.

Ta gadka była zupełnie w stylu Sierżanta i podziałała. Wszyscy śmiali się z chłopaka, który próbował spławić Groszka. Bonzo też się śmiał, a potem położył rękę na ramieniu Groszka.

- Powiem ci, co wiem, mały, już czas, żeby ktoś usłyszał prawdę o tym chodzącym odbycie. - Do chłopca, który zaczepił Groszka, powiedział: - Możesz skończyć moją grę, tylko w ten sposób nareszcie zagrasz na tym poziomie.

Groszek ledwie mógł uwierzyć, że dowódca tak bez sensu obraża jednego z podwładnych. Ale chłopiec przełknął złość, wyszczerzył zęby, kiwnął głową i powiedział: „Racja, Bonzo", i zajął się grą, jak mu kazano. Prawdziwy lizus.

Przez przypadek Bonzo zaprowadził Groszka dokładnie pod wylot wentylatora, gdzie Groszek utknął zaledwie kilka godzin wcześniej. Ledwie spojrzał na wentylator.

- Opowiem ci o Enderze. Chodzi mu o to, żeby pobić drugiego. Nie tylko wygrać... on musi wdeptać przeciwnika w ziemię i dopiero wtedy jest zadowolony. Nie uznaje żadnych zasad. Wydajesz mu wyraźny rozkaz, a on udaje, że go wypełnia, ale jeśli znajdzie sposób, żeby się popisać, i musi tylko nie wypełnić rozkazu, no to powiem tyle, żal mi tego, kto go ma w swojej armii.

- On był Salamandrą? Twarz Bonza poczerwieniała.

- Nosił mundur w naszych barwach, miałem jego nazwisko na stanie, ale on nigdy nie był Salamandrą. Jak tylko go zobaczyłem, wiedziałem, że będą kłopoty. Ten zarozumiały wyraz na jego gębie, jakby myślał, że całą Szkołę Bojową zbudowali specjalnie dla niego. Nie zamierzałem tego znosić. Zgłosiłem go do wymiany, jak tylko się pokazał, i nie pozwalałem mu z nami trenować. Wiedziałem, że pozna cały nasz system, a potem wyniesie go do innej armii i od razu wykorzysta to, czego się nauczył ode mnie, żeby wsadzić mojej armii nóż w plecy. Nie jestem głupi!

Doświadczenie nauczyło Groszka, że ludzie wypowiadają to zdanie wyłącznie wtedy, kiedy oznacza coś przeciwnego.

- Więc nie wypełniał rozkazów.

- Więcej. Biegał z płaczem na skargę do nauczycieli, że nie pozwalam mu ćwiczyć, chociaż oni wiedzieli, że zgłosiłem go do wymiany, ale on ciągle skamlał, więc wpuszczali go do sali bojowej w wolnym czasie i pozwalali samemu ćwiczyć. Tylko że on zaczął zbierać dzieciaki ze swojej grupy starterów, a potem dzieciaki z innych armii, które traktowały go jak swojego dowódcę i robiły, co im kazał. To naprawdę wkurzyło wielu z nas. A nauczyciele zawsze dawali temu lizusowi wszystko, czego chciał, więc kiedy my, dowódcy, zażądaliśmy, żeby zabronili naszym żołnierzom ćwiczyć z nim, oni na to: „Wolny czas to wolny czas", ale wszystko jest częścią gry, *sabe?* Wszystko, więc pozwalają mu oszukiwać i każdy nędzny żołnierz i podstępny drań chodzi do Endera ćwiczyć w wolnym czasie, więc narażają systemy wszystkich armii, *sabe?* Planujesz strategię gry i nigdy nie wiesz, czy twoje plany nie trafią prosto do żołnierza wrogiej armii, jak tylko się odwrócisz, *sabe?*

Sabe, sabe, sabe. Groszek miał ochotę wrzasnąć: *Si, yo se,* ale wobec Bonza nie mógł okazać zniecierpliwienia. Poza tym to było fascynujące. Groszek coraz lepiej rozumiał, jak ta zabawa w armie kształtowała życie w Szkole Bojowej. Umożliwiała nauczycielom sprawdzanie, jak dzieciaki radziły sobie nie tylko z problemami dowodzenia, ale również z niekompetentnymi dowódcami w rodzaju Bonza. Widocznie wybrał Endera na kozła ofiarnego w swojej armii, tylko że Ender się nie

zgodził. Ten Ender Wiggin od razu się połapał, że nauczyciele rządzą wszystkim, i wykorzystał ich, żeby zdobyć salę treningową. Nie prosił, żeby go obronili przed zaczepkami Bonza, tylko żeby pozwolili mu trenować gdzie indziej. Sprytne. Nauczyciele na pewno byli zachwyceni, a Bonzo nic nie mógł poradzić.

A może mógł?

- Co z tym zrobiłeś?

- Dopiero zrobimy. Mam już dość. Jeśli nauczyciele tego nie przerwą, ktoś inny będzie musiał, hę? - Bonzo uśmiechnął się złośliwie. - Więc na twoim miejscu unikałbym treningów Endera Wiggina w wolnym czasie.

- Czy on naprawdę ma pierwsze miejsce w tabeli?

- Pierwsze miejsce to gówno - odparł Bonzo. - On jest ostatni pod względem lojalności. Żaden dowódca nie chce go w swojej armii.

- Dzięki - powiedział Groszek. - Teraz naprawdę zaczyna mnie wkurzać, że ludzie porównują mnie do niego.

- Tylko dlatego, że jesteś mały. Zrobili z niego żołnierza, kiedy był jeszcze za młody. Nie pozwól, żeby z tobą tak zrobili, to będziesz OK, *sabe?*

- *Ahora se*- odpowiedział Groszek i obdarzył Bonza szerokim uśmiechem.

Bonzo uśmiechnął się również i klepnął go po ramieniu.

- Dasz sobie radę. Kiedy podrośniesz, jeśli jeszcze nie skończę szkoły, może trafisz do Salamander.

Jeżeli pozwolą ci dowodzić armią chociaż o dzień dłużej, to tylko dlatego, żeby inne dzieci nauczyły się wykorzystywać rozkazy pochodzące od wyższych rangą idiotów.

- Jeszcze dłuuugo nie zostanę żołnierzem - powiedział Groszek.

- Pracuj ciężko - poradził Bonzo - to się opłaca.

Jeszcze raz klepnął go po ramieniu i odszedł z szerokim uśmiechem. Dumny, że pomógł maluchowi. Zadowolony, że przekonał kogoś do swojej wypaczonej wersji sporu z Enderem Wigginem, który najwyraźniej był mądrzejszym gnojkiem, niż Bonzo przyznawał.

I jeszcze groźba przemocy wobec dzieci, które ćwiczyły z Enderem Wigginem w wolnym czasie. Dobrze wiedzieć. Groszek musiał teraz zdecydować, co zrobi z tą informacją. Wysłać ostrzeżenie do Endera? Ostrzec nauczycieli? Nic nie mówić? Pójść tam i obserwować?

Wolny czas dobiegł końca. Sala gier opustoszała, wszyscy poszli do swoich koszar, ponieważ ten czas oficjalnie przeznaczono na indywidualną naukę. Innymi słowy, pora ciszy. Jednak większość dzieciaków w grupie startowej Groszka nie miała czego się uczyć - jeszcze nie zadano im lekcji. Więc dzisiejszego wieczoru nauka oznaczała granie w grę fantasy na pulpitach i przechwalanie się przed innymi w celu zdobycia pozycji. Na każdym pulpicie wyskoczyła propozycja, żeby napisać list do domu. Niektóre dzieci wybrały tę opcję. I z pewnością wszyscy zakładali, że Groszek właśnie to robił.

Ale nie robił. Wpisał się na pierwszym pulpicie jako Buch i odkrył, co zresztą podejrzewał, że nie miało znaczenia, którego pulpitu używał, o wszystkim decydowało nazwisko i hasło. Nigdy nie będzie musiał wyjmować drugiego pulpitu z szafki. Używając tożsamości Buch, wprowadził wpis do dziennika. Nic specjalnego - opcja „dziennik" znajdowała się na pulpicie.

Jaki powinien być? Narzekający? „Wszyscy mnie odpychali w sali gier tylko dlatego, że jestem mały, to niesprawiedliwe!" Dziecinny? „Tak strasznie tęsknię za siostrą Carlottą, chciałbym wrócić do mojego pokoju w Rotterdamie". Ambitny? „Zdobędę najlepsze wyniki we wszystkim, jeszcze im pokażę".

W końcu zdecydował się na trochę więcej subtelności.

Co by zrobił Achilles na moim miejscu? Oczywiście on nie jest mały, ale kulawa noga to prawie to samo. Achilles zawsze umiał czekać i nie pokazywać niczego po sobie. Ja też muszę tak zrobić. Zaczekać i zobaczyć, co z tego wyjdzie. Na początku nikt nie zechce zostać moim przyjacielem. Ale po jakimś czasie przywykną do mnie i zaczniemy się dobierać w klasach. Pierwsi zbliżą się do mnie najsłabsi, ale to nie problem. Tworzysz bandę opartą przede wszystkim na lojalności, tak robił Achilles, budujesz lojalność i uczysz ich posłuszeństwa. Pracujesz z tym, co dostaniesz, zaczynasz

od podstaw.

Niech to rozgryzają. Niech myślą, że próbuje przenieść do Szkoły Bojowej reguły ulicy, które znał. Uwierzą na pewno. A tymczasem on postara się dowiedzieć jak najwięcej o prawdziwych regułach Szkoły Bojowej i opracuje strategię dostosowaną do sytuacji.

Dimak przyszedł po raz ostatni przed zgaszeniem świateł.

- Wasze pulpity działają dalej po zgaszeniu świateł - oznajmił - ale jeżeli będziecie ich używać w czasie przeznaczonym na sen, dowiemy się o tym i sprawdzimy, co robicie. Więc lepiej niech to będzie ważne, bo inaczej traficie na czarną listę.

Większość dzieci odłożyła pulpity; kilka wyzywająco je zatrzymało. Groszkowi było wszystko jedno. Miał inne sprawy do przemyślenia. Wystarczy czasu na pulpit jutro albo pojutrze.

Leżał w półmroku - widocznie tutejsze dzieci musiały mieć trochę światła, żeby trafić do toalety bez potykania się o własne nogi - i słuchał dźwięków wokół siebie, uczył się ich znaczenia. Kilka szeptów, kilka syknięć. Oddechy dziewcząt i chłopców, kiedy zasypiały jedno po drugim. Kilka nawet dziecinnie pochrapywało. A pod tymi ludzkimi dźwiękami szum wentylacji, nieregularne szczękanie i odległe głosy, hałasy naprężeń, kiedy stacja wirowała na przemian w słońcu i ciemności, głosy dorosłych pracujących w nocy.

To było kosztowne miejsce. Ogromne, żeby pomieścić tysiące dzieci, nauczycieli, personelu i załogi. Na pewno kosztowało tyle co statek kosmiczny. I wszystko tylko po to, żeby szkolić małe dzieci. Dorośli mogą mydlić dzieciom oczy jakąś grą, ale dla nich to była poważna sprawa. Ten program szkolenia dzieci na wojnę to nie żadna zwariowana, wyssana z palca teoria edukacyjna, chociaż siostra Carlotta pewnie miała rację, że wielu ludzi tak uważa. M.F. nie wyłożyłaby takich środków, gdyby nie spodziewała się poważnych rezultatów. Więc te dzieci, które chrapały, wzdychały i szeptały w ciemnościach, naprawdę miały znaczenie.

Oczekują rezultatów ode mnie. Tutaj na górze to nie zabawa, gdzie przychodzisz się najeść, a potem robisz, co chcesz. Oni naprawdę chcą z nas zrobić dowódców. A skoro Szkoła Bojowa istnieje już jakiś czas, widocznie mają dowód, że system się sprawdził - dzieci, które już ukończyły szkolenie i mogą się pochwalić nienagannym przebiegiem służby. Nie wolno mi o tym zapomieć. Tutejszy system się sprawdził.

Odmienny dźwięk. Nieregularny oddech. Urywane krótkie wdechy. Od czasu do czasu westchnienie. A potem... szloch.

Płacz. Jakiś chłopiec płakał przed zaśnięciem.

W gnieździe Groszek czasami słyszał, jak dzieci płaczą przez sen albo przed zaśnięciem. Płaczą, bo są głodne, ranne, chore albo zziębnięte. Ale dlaczego płakały tutaj?

Kolejna seria zdławionych szlochów dołączyła do pierwszej.

One tęsknią za domem, zrozumiał Groszek. Nigdy jeszcze nie zostawiali mamusi i tatusia, i źle to znoszą.

Groszek po prostu tego nie rozumiał. Nie znał takich uczuć. Mieszkasz tam, gdzie ci się trafiło, nie marnujesz czasu na rozpamiętywanie przeszłości ani marzenia o innym miejscu, jesteś tutaj i tutaj musisz jakoś przeżyć, a beczenie w łóżku ci nie pomoże.

Zresztą nic nie szkodzi. Tylko zyskuję na ich słabości. O jednego rywala mniej na drodze do stanowiska dowódcy.

Czy tak samo myślał Ender Wiggin? Groszek przywołał z pamięci wszystko, czego dotąd dowiedział się o Enderze. Ten dzieciak był sprytny. Nie walczył otwarcie z Bonzem, ale nie wypełniał potulnie jego głupich rozkazów. To fascynowało Groszka, ponieważ na ulicy znał dobrze tylko jedną zasadę, że nie wyciągasz szyi, dopóki i tak nie podrzynają ci gardła. Jeśli masz głupiego szefa bandy, nie mówisz mu, że jest głupi, nie pokazujesz mu, że jest głupi, tylko spuszczasz głowę i milczysz. W ten sposób możesz przeżyć.

Groszek potrafił zuchwale zaryzykować, kiedy musiał. W ten sposób dostał się do bandy Buch. Ale wtedy chodziło o jedzenie. Chodziło o przeżycie. Dlaczego Ender podjął takie ryzyko, kiedy chodziło tylko o jego pozycję w grze wojennej?

Może Ender wiedział coś, czego Groszek nie wiedział. Może z jakiegoś powodu ta gra była ważniejsza, niż przypuszczał.

Albo może Ender należał do tych dzieciaków, które po prostu nie znosiły przegrywać. Taki dzieciak współpracuje z zespołem, tylko dopóki zespół spełnia jego wymagania, a jeśli nie, to każdy odpowiada za siebie. Tak myślał Bonzo. Ale Bonzo jest głupi.

Jeszcze raz Groszek musiał przyznać, że nie rozumie wszystkiego. Ender nie postępował według zasady „każdy za siebie". Nie ćwiczył sam. Zaprosił inne dzieci na swoje treningi w czasie wolnym. Również starterów, nie tylko dzieci, od których mógł skorzystać. Czy to możliwe, że postępował tak wyłącznie ze względu na przyzwoitość?

Tak samo jak Buch, kiedy ofiarowała się Achillesowi w zamian za życie Groszka?

Nie. Groszek nie wiedział na pewno, że tak zrobiła, nie wiedział na pewno, że dlatego umarła.

Ale istniała taka możliwość. I w głębi serca Groszek w to wierzył. Zawsze gardził nią za to. Udawała twardą, ale miała miękkie serce. A jednak... ta miękkość ocaliła mu życie. I chociaż próbował, nie potrafił zdobyć się na typową uliczną nonszalancję: „Tym gorzej dla niej". Słuchała mnie, kiedy do niej mówiłem, zrobiła trudną rzecz i naraziła własne życie, bo zobaczyła szansę na poprawę losu całej bandy. Potem zaprosiła mnie do swojego stołu, a na końcu osłoniła mnie przed niebezpieczeństwem. Dlaczego?

Na czym polegał ten wielki sekret? Czy Ender go znał? Jak się tego dowiedział? Czemu sam Groszek nie może tego pojąć? Na próżno usiłował zrozumieć Buch. Nie potrafił również zrozumieć siostry Carlotty. Nie rozumiał, dlaczego trzymała go w ramionach, dlaczego wylewała nad nim łzy. Czy oni nie rozumieli, że nawet jeśli go kochali, on wciąż pozostawał oddzielną osobą i wyrządzone mu dobro w żaden sposób nie polepszało ich losu? Jeśli Ender Wiggin cierpiał na tę słabość, to wcale nie będę do niego podobny. Nie zamierzam się poświęcać dla nikogo. A na początek nie zamierzam leżeć w łóżku i opłakiwać Buch, która pływa gdzieś w rzece z poderżniętym gardłem, ani beczeć z tęsknoty za siostrą Carlottą.

Otarł oczy, przekręcił się na bok i świadomie rozluźnił mięśnie. Po chwili drzemał lekkim, czujnym snem. Do rana poduszka już dawno wyschnie.

Śnił, jak zawsze śnią istoty ludzkie - przypadkowe strzępy wspomnień i wyobrażeń, które podświadomość próbuje połączyć w spójną fabułę. Groszek rzadko zwracał uwagę na własne sny, rzadko nawet pamiętał, że coś mu się śniło. Tego ranka jednak obudził się z wyraźnym obrazem w myślach.

Mrówki wybiegające rojnie ze szczeliny w chodniku. Małe czarne mrówki. I większe czerwone mrówki, które walczą z mniejszymi, niszczą je. Wszystkie zabiegane. Żadna nie podnosi wzroku na opadający ludzki but, który zaraz je stratuje.

Kiedy but znowu się unosi, na chodniku nie leżą zmiażdżone ciała mrówek. To zwłoki dzieci, uliczników z Rotterdamu. Cała rodzina Achillesa. Groszek rozpoznał też własną twarz, uniesioną nad spłaszczonym ciałem, spoglądającą na świat po raz ostatni przed śmiercią.

Nad nim zawisa but, który go zabił. Teraz jednak tkwi na końcu nogi robala, a robal śmieje się i śmieje.

Groszek pamiętał śmiech robala, kiedy się obudził, pamiętał widok tych wszystkich rozgniecionych dzieci, widok własnego ciała spłaszczonego jak guma pod butem. Znaczenie było oczywiste: Kiedy my, dzieci, bawimy się w wojnę, robale zamierzają nas zniszczyć. Musimy podnieść wzrok ponad prywatne kłótnie i pamiętać o większym wrogu.

Tylko że Groszek natychmiast odrzucił taką interpretację swojego snu. Sny nie mają żadnego znaczenia, napomniał sam siebie. A nawet jeśli coś znaczą, pokazują tylko moje własne uczucia i moje własne lęki, nie żadną głęboko ukrytą prawdę. Więc robale nadlatują. Więc mogą nas zdeptać na miazgę jak mrówki. Co mnie to obchodzi? Moje obecne zadanie to utrzymać Groszka przy życiu i awansować na pozycję, gdzie mogę się przydać w wojnie z robalami. Na razie nie mogę nic zrobić, żeby je powstrzymać.

Oto lekcja, jaką Groszek wyciągnął ze swojego snu: Nie bądź jedną z biegających, walczących mrówek. Bądź butem.

Przeszukiwanie sieci zaprowadziło siostrę Carlottę w ślepą uliczkę. Mnóstwo informacji o badaniach ludzkiej genetyki, ale nic przydatnego.

Więc siedziała przy biurku, machinalnie męczyła jakąś grę i próbowała wymyślić, co dalej, i

zastanawiała się, dlaczego w ogóle zawraca sobie głowę pochodzeniem Groszka, kiedy nadeszła tajna wiadomość z M.F. Ponieważ wiadomość kasowała się minutę po nadejściu i wysyłano ją co minutę, dopóki nie dotarła do odbiorcy, siostra Carlotta otworzyła ją od razu i wpisała swoje pierwsze oraz drugie hasło.

OD: Płk.Graff@SzkołaBojowa.MF

DO: S.Carlotta@SpecAsn.Rem.Kon[DG1].MF

DOTYCZY: Achilles

Przekazać pełny raport na temat "Achilles" znany podmiotowi.

Jak zwykle wiadomość taka enigmatyczna, że właściwie nie trzeba jej szyfrować, chociaż oczywiście to konieczne. W końcu to tajna wiadomość, prawda? Więc czemu nie użyć imienia dziecka? „Przekazać raport na temat "Achilles" znany Groszkowi".

Widocznie Groszek podał im imię Achillesa, lecz w takich okolicznościach, że nie chcieli zażądać wyjaśnień od niego samego. Więc musiał coś napisać. List do niej? Poczuła lekki dreszcz nadziei, a potem skarciła się za czułostkowość. Wiedziała doskonale, że poczta od dzieci w Szkole Bojowej prawie nigdy nie dochodziła, a poza tym nikłe były szansę, żeby Groszek do niej napisał. Ale jakimś sposobem poznali to imię i chcieli dowiedzieć się od niej, co oznaczało.

Ona jednak nie chciała im podać tej informacji, nie wiedząc, co to znaczy dla Groszka. Więc przygotowała równie enigmatyczną odpowiedź:

Raport tylko na tajnej konferencji.

Oczywiście Graff się wścieknie, ale to dodatkowa premia. Graff tak się przyzwyczaił do władzy znacznie wykraczającej poza jego rangę, że warto mu czasami przypomnieć, że wszelkie posłuszeństwo jest dobrowolne i zależy wyłącznie od zgody osoby przyjmującej rozkazy. W końcu siostra Carlotta okaże posłuszeństwo. Chciała tylko się upewnić, że ta informacja nie zaszkodzi Groszkowi. Gdyby się dowiedzieli, że był tak blisko związany ze sprawcą i z ofiarą morderstwa, mogliby skreślić go z programu. A nawet gdyby rozmowa na ten temat niczym nie groziła, siostra Carlotta mogła uzyskać jakąś rekompensatę.

Zorganizowanie tajnej konferencji zabrało następną godzinę i kiedy pułkownik Graff pojawił się na displeju nad komputerem siostry Carlotty, nie miał zadowolonej miny.

- Jaką gierkę dzisiaj siostra prowadzi?

- Przybrał pan na wadze, pułkowniku Graff. To niezdrowo.

- Achilles - powiedział.

- Człowiek z kaleką piętą. Zabił Hektora i wlókł jego zwłoki wokół bram Troi. Miał również słabość do branki imieniem Bryzeida.

- Wie pani, że chodzi o inny kontekst.

- Wiem więcej. Wiem, że Groszek musiał napisać to imię, ponieważ nie wymawia się go „ach-kil-ez", tylko „ach-szil". Po francusku.

- Miejscowy język.

- Duński jest miejscowym językiem państwowym, pułkowniku, chociaż wspólny Floty wyparł go do tego stopnia, że zrobił z niego ciekawostkę.

- Siostro Carlotto, niech pani nie marnuje kosztów tej konferencji.

- Nic nie powiem, dopóki nie dowiem się, dlaczego pan pyta.

Graff kilka razy odetchnął głęboko. Siostra Carlotta zastanawiała się, czy matka nauczyła go liczyć do dziesięciu, czy może doświadczenia z zakonnicami w szkole katolickiej nauczyły go gryźć się w język.

- Próbujemy rozszyfrować coś, co Groszek napisał.

- Pokażcie mi to, a ja wam pomogę, na ile potrafię.

- Siostra już za niego nie odpowiada.

- Więc czemu pan mnie pyta o niego? Pan za niego odpowiada, tak? Więc mogę wrócić do pracy?

Graff westchnął i zrobił coś z rękami poza zasięgiem ekranu. Po chwili tekst Groszkowego wpisu do dziennika pojawił się na displeju przed twarzą Graffa. Siostra Carlotta przeczytała go z lekkim uśmiechem.

- No i? - zapytał Graff.
- On wam zrobił numer, pułkowniku.
- Jak to?
- On wie, że to przeczytacie. Wprowadza was w błąd.
- Siostra to wie?
- Achilles rzeczywiście mógł stanowić dla niego przykład, ale negatywny. Achilles kiedyś zdradził kogoś, kogo Groszek wysoko cenił.
- Niech siostra przestanie kręcić.
- Nie kręcę. Powiedziałam panu dokładnie tyle, ile powinien pan wiedzieć. Podobnie jak Groszek powiedział panu tyle, ile chciał. Zapewniam pana, że jego wpisy do dziennika nabiorą dla was sensu tylko wtedy, jeśli zdacie sobie sprawę, że on pisze te rzeczy dla was, z zamiarem wprowadzenia w błąd.
- Dlaczego? Bo tutaj na dole nie prowadził dziennika?
- Bo on ma absolutną pamięć - odparła siostra Carlotta. - Nie zapisałby swoich prawdziwych myśli w czytelnej formie. Nie zdradza swoich zamiarów. Nigdy. Nie znajdzie pan żadnych jego zapisków, których z góry nie przeznaczył do przeczytania.
- Czy to jakaś różnica, że pisał pod cudzą tożsamością? Której według niego nie znamy?
- Ale ją znacie, więc on wie, że ją znacie, więc tę drugą tożsamość wprowadził tylko, żeby zbić was z tropu, i podziałało.
- Zapomniałem. Siostra myśli, że ten dzieciak jest mądrzejszy od Boga.
- Nie martwię się, że pan nie akceptuje mojej oceny. Im lepiej pan go pozna, tym szybciej pan zrozumie, że mam rację. Nawet uwierzy pan w te wyniki testów.
- Jak mam siostrę przekonać, żeby mi pomogła w tej sprawie? - zapytał Graff.
- Niech pan spróbuje powiedzieć mi prawdę, co ta informacja oznacza dla Groszka.
- Zdenerwował swojego podstawowego nauczyciela. Zniknął na dwadzieścia jeden minut w drodze powrotnej z lunchu... mamy świadka, który rozmawiał z nim na pokładzie, gdzie nie powinien przebywać, co nadal nie wyjaśnia ostatnich siedemnastu minut jego nieobecności. Nie bawi się swoim pulpitem...
- Uważa pan, że tworzenie fałszywych tożsamości i pisanie dziennika na niby to nie zabawa?
- Mamy diagnostyczno-terapeutyczną grę, w którą grają wszystkie dzieci... on nawet się nie wpisał.
- Odgadł, że to psychologiczna gra, i nie zamierza grać, dopóki nie sprawdzi, ile to go będzie kosztowało.
- Czy to siostra wpoiła mu tę wrogą postawę?
- Nie, on mnie tego nauczył.
- Proszę mi powiedzieć wyraźnie. Na podstawie tego wpisu do dziennika wydaje się, że on planuje stworzyć tutaj własną bandę, jak na ulicy. Musimy wiedzieć o tym Achillesie, żeby zrozumieć, o co mu naprawdę chodzi.
- On nie planuje nic takiego - oświadczyła siostra Carlotta.
- Siostra mówi to z przekonaniem, ale nie podaje mi ani jednego powodu, żebym uwierzył w ten wniosek.
- To pan mnie wezwał, pamięta pan?
- To nie wystarczy. Opinie siostry o tym chłopcu są podejrzane.
- On nigdy nie będzie naśladował Achillesa. Nigdy nie zapisze swoich prawdziwych planów tam, gdzie możecie je znaleźć. On nie tworzy band, tylko przyłącza się do nich, wykorzystuje je i idzie dalej, nie oglądając się za siebie.
- Więc śledztwo w sprawie tego Achillesa nie powie nam niczego o zachowaniu Groszka w przyszłości?
- Groszek szczyci się tym, że nie chowa urazy. Myśli, że zemsta jest bezproduktywna. Ale moim zdaniem na pewnym poziomie on specjalnie wymienił Achillesa, bo wiedział, że po przeczytaniu będziecie chcieli dowiedzieć się więcej o Achillesie, a śledztwo wydobędzie na jaw bardzo zły postępek Achillesa.

- Wobec Groszka?
- Wobec jego przyjaciółki.
- Więc on jest zdolny do przyjaźni?
- Ta dziewczyna uratowała mu życie na ulicy.
- Jak się nazywa?
- Buch. Ale nie szukajcie jej. Ona nie żyje. Graff zastanawiał się przez chwilę.
- To jest ten zły postępek Achillesa?
- Groszek ma powody tak uważać, chociaż wątpię, czy takie dowody wystarczą w sądzie. Jak mówiłam, te wszystkie działania są prawdopodobnie podświadome. Nie przypuszczam, żeby Groszek osobiście próbował wyrównać rachunki z Achillesem albo z kimś innym, ale pewnie miał nadzieję, że zrobicie to za niego.
- Siostra ciągle coś ukrywa, ale nie mam wyboru, muszę polegać na siostry zdaniu.
- Zapewniam pana, że Achilles to ślepy zaułek.
- A jeśli się okaże, że wcale nie taki ślepy?
- Zależy mi na sukcesie pańskiego programu, pułkowniku Graff, bardziej nawet niż zależy mi na sukcesie Groszka. Nie zapominam o priorytetach na skutek przywiązania do tego chłopca. Naprawdę powiedziałam już panu wszystko. Ale mam nadzieję, że pan również mi pomoże.
- M.F. nie handluje informacjami, siostro Carlotto. Informacje przepływają od tych, którzy nimi dysponują, do tych, którzy ich potrzebują.
- Powiem panu, czego chcę, a pan zdecyduje, czy tego potrzebuję.
- No więc?
- Chcę znać każdy nielegalny czy ściśle tajny projekt dotyczący zmiany ludzkiego genomu w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Graff spojrzał w przestrzeń.
- Chyba jeszcze za wcześnie, żeby siostra zajęła się nowym projektem. Więc chodzi o ten sam stary projekt. Chodzi o Groszka.
- On skądś pochodzi.
- To znaczy jego umysł skądś pochodzi.
- To znaczy cały pakiet. Myślę, że w końcu zaczniecie polegać na tym chłopcu, powierzycie mu życie nas wszystkich, więc chyba powinniście wiedzieć, co się dzieje w jego genach. To nędzna namiastka tego, co się dzieje w jego umyśle, podejrzewam jednak, że ta druga wiedza zawsze pozostanie poza waszym zasięgiem.
- Siostra przysłała go tutaj, a teraz siostra mi mówi takie rzeczy. Czy siostra zdaje sobie sprawę, że właśnie mnie ostrzegła, żebym nigdy mu nie pozwolił awansować w naszej puli selekcyjnej?
- Teraz pan tak mówi, kiedy zna go dopiero jeden dzień - powiedziała siostra Carlotta. - Przekona się pan do niego.
- Jeśli przedtem nie wciągnie go wentylacja.
- No, no, pułkowniku Graff.
- Przepraszam, siostro.
- Niech pan mi da dostatecznie wysokie upoważnienie, to sama poszukam.
- Nie - odmówił. - Ale każę pani przysłać wyciągi.

Wiedziała, że przekażą jej tylko tyle informacji, na ile zasługiwała ich zdaniem. Ale gdyby próbowali jej wepchnąć bezwartościowe śmiecie, poradzi sobie z nimi. I postara się znaleźć Achillesa, zanim M.F. go dopadnie. Zabrać go z ulicy i umieścić w szkole. Pod innym nazwiskiem. Ponieważ jeśli M.F. go znajdzie, prawdopodobnie go przetestują - albo odszukają wyniki jej testów. Jeśli go przetestują, to wyleczą mu stopę i wyślą do Szkoły Bojowej. A ona obiecała Groszkowi, że nigdy więcej nie spotka się z Achillesem.

Dobry uczeń

- On wcale nie gra w grę fantasy?
- Nigdy nawet nie wybrał żadnej figury, nie mówiąc o przejściu przez portal.

- To niemożliwe, żeby go nie odkrył.

- Zresetował opcje na swoim pulpicie, żeby zaproszenie już nie wyskakiwało.

- Z czego wnioskujesz...

- On wie, że to nie jest gra. Nie chce, żebyśmy analizowali działanie jego umysłu.

- A jednak chce awansować.

- Tego nie wiem. Zagrzebał się w nauce. Przez trzy miesiące otrzymywał celujące wyniki na każdym sprawdzianie. Ale czyta materiał lekcyjny tylko raz. Studiuje inne tematy, samodzielnie wybrane.

- Na przykład?

- Yauban.

- Siedemnastowieczne fortyfikacje? Co on sobie myśli?

- Rozumie pan problem?

- Jak on sobie radzi z innymi dziećmi?

- Chyba klasyczne określenie to „samotnik". Jest uprzejmy. Nie wykazuje żadnej inicjatywy. Pyta tylko o rzeczy, które go interesują. Dzieciaki w jego grupie startowej uważają, że jest dziwny. Wiedzą, że ma lepsze od nich wyniki we wszystkim, ale nie nienawidzą go. Traktują go jak siłę natury. Żadnych przyjaciół, żadnych wrogów.

- To ważne, że go nie nienawidzą. Powinni, jeśli on trzyma się na uboczu.

- Moim zdaniem nauczył się tego na ulicy - jak odwracać gniew. Sam nigdy się nie złości. Może dlatego przestali mu dokuczać z powodu wzrostu.

- Z tego, co mi mówisz, nic nie świadczy o jego zdolnościach przywódczych.

- Jeśli pan myśli, że on próbuje bez powodzenia wykazać zdolności przywódcze, to pan ma rację.

- A twoim zdaniem... co on robi?

- Analizuje nas.

- Zbiera informacje, a sam żadnych nie udziela. Naprawdę uważasz, że jest taki wyrafinowany?

- Przeżył na ulicy.

- Chyba już czas, żebyś go trochę wysondował.

- I pokazał, że martwi nas jego powściągliwość?

- Jeśli jest taki bystry, jak uważasz, już o tym wie.

Groszkowi nie przeszkadzało, że jest brudny. Nie kąpał się przez lata. Kilka dni nie zaszkodzi. A jeśli innym to przeszkadzało, zachowali swoje opinie dla siebie. Niech znowu mają o czym plotkować. Mniejszy i młodszy od Endera! Celujące wyniki na każdym teście! Śmierdzi jak świnia!

Czas na prysznic był cenny. Wtedy Groszek mógł wpisać się na swój pulpit jako jeden z chłopców sypiających obok niego - podczas gdy oni kąpali się. Byli nadzy, nosili tylko ręczniki, więc mundury ich nie lokalizowały. W tym czasie Groszek mógł badać system, nie informując nauczycieli, że poznaje sztuczki systemu. Na początku trochę odkrył karty, kiedy zmodyfikował opcje, żeby nie musiał oglądać tego głupiego zaproszenia do gry psychologicznej za każdym razem, kiedy zmieniał zadanie na pulpicie. Ale to nie było trudne włamanie, więc doszedł do wniosku, że jego rozgryzienie nie powinno ich szczególnie zaniepokoić.

Na razie Groszek znalazł tylko parę naprawdę pożytecznych rzeczy, ale miał przeczucie, że zbliża się do znacznie ważniejszego przełomu. Wiedział o istnieniu systemu wirtualnego, do którego uczniowie mieli się włamywać. Znał legendy, jak Ender (oczywiście) przełamał system pierwszego dnia i wpisał się jako Bóg, wiedział jednak, że chociaż Ender okazał się wyjątkowo szybki, nie zrobił niczego, czego nie spodziewano się po bystrym, ambitnym uczniu.

Pierwszym osiągnięciem Groszka było odkrycie, w jaki sposób system nauczycieli monitoruje pracę uczniowskich komputerów. Pomijając działania automatycznie zgłaszane nauczycielom, zdołał założyć prywatny obszar pliku, którego nie mogli znaleźć, jeśli nie szukali właśnie konkretnie tego. Następnie, kiedy wpisany pod cudzym nazwiskiem znajdował coś interesującego, zapamiętywał lokalizację, po czym ściągał tę informację do tajnego obszaru i pracował nad nią w

wolnych chwilach - podczas gdy według danych pulpitu czytał materiały z biblioteki. Oczywiście naprawdę przeczytał te materiały, ale znacznie szybciej, niż zgłaszał pulpit.

Po tych wszystkich przygotowaniach Groszek spodziewał się znacznych postępów. Lecz o wiele za szybko natrafił na zapory ogniowe - informacje, które system musiał posiadać, ale nie chciał udostępnić. Odkrył kilka obejść. Na przykład nie mógł znaleźć planów całej stacji, tylko obszary dostępne dla uczniów, które zawsze przedstawiano schematycznie i dekoracyjnie, celowo nie w skali. Ale odkrył serię map awaryjnych w programie, który wyświetlał je automatycznie na ścianach w wypadku utraty ciśnienia, pokazując najbliższe śluzy bezpieczeństwa. Te plany zachowywały skalę i połączywszy je w jeden plan, Groszek otrzymał schemat całej stacji. Oczywiście nie zaznaczono nic oprócz śluz, ale Groszek dowiedział się o istnieniu równoległego systemu korytarzy po obu stronach obszaru dla uczniów. Widocznie stacja składała się nie z jednego, lecz z trzech równoległych pierścieni, połączonych krzyżowo w wielu miejscach. Tam mieszkali nauczyciele i personel, tam znajdowały się systemy podtrzymywania życia i komunikacji z Flotą. Niestety wszystkie miały oddzielne systemy obiegu powietrza. Przewody wentylacyjne w jednym nie prowadziły do innych. Co oznaczało, że chociaż Groszek mógł szpiegować wszystkich w pierścieniu uczniów, pozostałe pierścienie były dla niego niedostępne.

Jednakże nawet w uczniowskim pierścieniu znalazło się mnóstwo sekretnych miejsc do zbadania. Uczniowie mieli dostęp do czterech pokładów oraz sali gimnastycznej pod pokładem A i sali bojowej nad pokładem D. Ale tak naprawdę było dziewięć pokładów, dwa pod pokładem A i trzy nad pokładem D. Te przestrzenie musiały być jakoś wykorzystywane. A skoro nauczyciele uważali, że warto je ukryć przed uczniami, Groszek uznał, że warto je zbadać.

I wkrótce powinien rozpocząć eksplorację. Od gimnastyki nabrał sił, ale pozostał szczupły, bo się nie przejadał - niewiarygodne, ile jedzenia chcieli w niego wmusić, i ciągle zwiększali mu porcje, pewnie dlatego, że na poprzednich nie przybrał na wadze tyle, ile sobie życzyli. Nie mógł jednak kontrolować swojego wzrostu. Wkrótce nie zmieści się w przewodach wentylacyjnych. Lecz w czasie przeznaczonym na prysznic nie mógł wykorzystać systemu wentylacyjnego, żeby dostać się do ukrytych pokładów. Taka wyprawa oznaczała stratę snu. Więc ciągle ją odkładał - jeden dzień nie robi wielkiej różnicy.

Aż do dnia, kiedy Dimak wszedł do koszar z samego rana i ogłosił, że każdy dzieciak natychmiast ma zmienić hasło, odwrócony plecami do pokoju, i nikomu nie podawać nowego.

- Nigdy go nie wpisujcie tam, gdzie ktoś może je zobaczyć - ostrzegł.

- Ktoś używał cudzych haseł? - zapytał jakiś chłopiec tonem sugerującym, że uważa to za oburzające. Co za wstyd! Groszkowi chciało się śmiać.

- Wymagamy tego od całego personelu M.F., więc możecie też wyrobić sobie taki nawyk - powiedział Dimak. - Wszyscy przyłapani na używaniu tego samego hasła dłużej niż przez tydzień trafią na czarną listę.

Groszek jednak zakładał, że wykryli jego manipulacje. To znaczyło, że prawdopodobnie wytropili jego poszukiwania z poprzednich miesięcy i doskonale wiedzą, co wyszperał. Wpisał się i wyczyścił swój tajny obszar pliku, w razie gdyby jeszcze go nie znaleźli. Wszystko, czego naprawdę stamtąd potrzebował, utrwalił już sobie w pamięci. Nigdy więcej nie powierzy komputerowi czegoś, co sam mógł zapamiętać.

Rozebrał się, owinął ręcznikiem i ruszył pod prysznic z innymi. Ale Dimak zatrzymał go przy drzwiach.

- Porozmawiajmy - zaproponował.

- Co z moim prysznicem? - zapytał Groszek.

- Nagle zacząłeś dbać o czystość? - zdziwił się Dimak.

Więc Groszek spodziewał się obrugania za kradzież haseł. Zamiast tego Dimak usiadł obok niego na dolnej pryczy przy drzwiach i zadawał mu znacznie bardziej ogólne pytania.

- Jak sobie tutaj radzisz?

- Dobrze.

- Wiem, że masz świetne wyniki, ale martwię się, że nie zaprzyjaźniłeś się z innymi dziećmi.

- Mam wielu przyjaciół.

- Chcesz powiedzieć, że znasz wiele osób po imieniu i nie kłócisz się z nikim.

Groszek wzruszył ramionami. Ta linia przesłuchania wcale nie podobała mu się bardziej niż ewentualne śledztwo w sprawie włamania do komputera.

- Groszku, ten system zaprojektowano w określonym celu. Wiele czynników wpływa na naszą decyzję, czy uczeń nadaje się na dowódcę. Wyniki w nauce to ważna część. Ale również zdolności przywódcze.

- Tutaj wszyscy mają pełno zdolności przywódczych, prawda?

Dimak roześmiał się.

- No tak, racja, wszyscy nie możecie dowodzić jednocześnie.

- Wyglądam na jakieś trzy lata - powiedział Groszek. - Wątpię, czy starsze dzieciaki tak się palą, żeby mi salutować.

- Ale mogłeś budować więzy przyjaźni. Inne dzieci tak robią. Ty nie.

- Chyba nie mam tego czegoś, co tworzy dowódcę. Dimak uniósł brew.

- Sugerujesz, że chcesz, by cię wymrozili?

- Czy moje wyniki testów świadczą, że staram się oblać?

- Więc czego chcesz? - zapytał Dimak. - Nie grasz w gry jak inne dzieci. Stosujesz dziwaczny program ćwiczeń, chociaż doskonale wiesz, że rutynowy program ułożono, żeby was wzmocnić przed salą bojową. Czy to znaczy, że w tamtej grze też nie zamierzasz uczestniczyć? Bo jeśli masz takie plany, naprawdę cię wymrożą. To nasze podstawowe metody oceny zdolności dowodzenia. Właśnie dlatego całe życie szkoły skupia się wokół armii.

- Dam sobie radę w sali bojowej - zapewnił Groszek.

- Jeśli myślisz, że poradzisz sobie bez przygotowania, to jesteś w błędzie. Bystry umysł nie zastąpi silnego, zwinnego ciała. Nie masz pojęcia, jaka wyczerpująca fizycznie jest sala bojowa.

- Będę wykonywał rutynowe ćwiczenia, sir. Dimak z lekkim westchnieniem odchylił się do tyłu i zamknął oczy.

- No, no, ale jesteś posłuszny, co, Groszek?

- Staram się, sir.

- Kompletna bzdura - oświadczył Dimak.

- Sir? - Zaczyna się, pomyślał Groszek.

- Gdybyś poświęcił na zdobycie przyjaciół odrobinę tej energii, którą poświęcasz na ukrywanie różnych rzeczy przed nauczycielami, byłbyś najbardziej uwielbianym dzieckiem w szkole.

- Taki jest Ender Wiggin, sir.

- I nie myśl, że nie zauważyliśmy twojej obsesji na punkcie Wiggina.

- Obsesji? - Groszek ani razu nie zapytał o niego po pierwszym dniu. Nigdy nie włączał się w dyskusje o wynikach. Nigdy nie zaglądał do sali bojowej podczas sesji treningowych Endera.

Och. Co za oczywisty błąd. Głupi.

- Jesteś jedynym starterem, który nigdy nie chciał nawet zobaczyć Endera Wiggina. Śledzisz jego rozkład zajęć tak dokładnie, że nigdy nawet nie jesteś z nim w tym samym pokoju. To wymaga sporego wysiłku.

- Jestem starterem, sir. On jest w armii.

- Nie udawaj durnia, Groszek. Nie nabierzesz mnie i tylko marnujesz mój czas.

Wyznaj bezużyteczną i oczywistą prawdę, taka jest zasada.

- Wszyscy ciągle porównują mnie do Endera, bo jestem taki mały i taki młody. Chciałem coś zrobić po swojemu.

- Na razie to przyjmuję, ponieważ nie chcę zbyt głęboko zabrnąć w twoje kłamstwa - burknął Dimak.

Ale powiedziawszy te rzeczy o Enderze, Groszek zaczął się zastanawiać, czy niechcący nie powiedział prawdy. Dlaczego nie mogę odczuwać normalnej zazdrości? Nie jestem maszyną. Więc trochę go uraziło, że Dimak z góry zakładał, iż chodzi o coś bardziej subtelnego. Że cokolwiek Groszek powie, i tak skłamie.

- Wyjaśnij mi - ciągnął Dimak - dlaczego nie chcesz grać w grę fantasy.

- Bo wydaje się głupia i nudna - odparł Groszek. Z pewnością mówił prawdę.

- Nie wystarczy - stwierdził Dimak. - Po pierwsze, gra wcale nie jest głupia ani nudna dla innych dzieci w Szkole Bojowej. Tak naprawdę gra adaptuje się do twoich zainteresowań.

W to nie wątpię, pomyślał Groszek.

- To wszystko udawanie - powiedział. - Nic nie jest rzeczywiste.

- Przestań kręcić chociaż na sekundę, dobrze? - warknął Dimak. - Wiesz doskonale, że używamy tej gry do analizy osobowości, i dlatego nie chcesz grać.

- Wygląda na to, że już i tak zanalizowaliście moją osobowość.

- Nigdy nie odpuścisz, co?

Groszek nie odpowiedział. Nie miał nic do powiedzenia.

- Przejrzałem listę twoich lektur - podjął Dimak. - Yauban?

- Tak?

- Inżynieria fortyfikacji z czasów Ludwika XIV? Groszek kiwnął głową. Wrócił w myślach do Yaubana, jak dostosował swoje strategie do coraz bardziej napiętych finansów Ludwika. Głęboka obrona ustąpiła miejsca cienkiej linii umocnień; budowanie nowych twierdz w większości zarzucono, natomiast kontynuowano rozbiórkę zbytecznych lub źle położonych. Nędza zatriumfowała nad strategią. Zaczął o tym mówić, ale Dimak mu przerwał.

- Daj spokój, Groszek. Dlaczego studiujesz temat, który nie ma nic wspólnego z wojną w kosmosie?

Groszek właściwie nie przygotował odpowiedzi. Przerabiał historię strategii od Ksenofonta i Aleksandra do Cezara i Machiavellego. Yauban przyszedł następny w kolejności. Groszek nie miał żadnego planu - lektury stanowiły głównie przykrywkę dla tajnej pracy na komputerze. Skoro jednak Dimak zadał pytanie, co siedemnastowieczne fortyfikacje rzeczywiście miały wspólnego z wojną w kosmosie...

- Nie ja włączyłem Yaubana do biblioteki.

- Mamy pełny zestaw dzieł militarnych, które znajdziesz w każdej bibliotece Floty. To niczego nie dowodzi. Groszek wzruszył ramionami.

- Spędziłeś dwie godziny nad Yaubanem.

- I co z tego? Spędziłem tyle samo czasu nad Fryderykiem Wielkim, chociaż wątpię, czy stosujemy musztrę polową albo dźganie bagnetem każdego, kto złamie szyk podczas marszu w ogień.

- Ty wcale nie czytałeś Yaubana, prawda? - upewnił się Dimak. - Więc chcę wiedzieć, co robiłeś.

- Naprawdę czytałem Yaubana.

- Myślisz, że nie wiemy, jak szybko czytasz?

- A myślenie o Yaubanie?

- No więc dobrze, co myślałeś?

- Jak to można zastosować do wojny w kosmosie. Spróbuj zyskać na czasie. Co ten Yauban ma wspólnego z wojną w kosmosie?

- Czekam - oznajmił Dimak. - Przedstaw mi rozważania, które jeszcze wczoraj zajęły ci dwie godziny.

- No, oczywiście fortyfikacje są niemożliwe w kosmosie -zaczął Groszek. - To znaczy w tradycyjnym sensie. Ale można zrobić różne rzeczy. Na przykład jego minifortece, gdzie zostawiasz siły zaczepne na zewnątrz głównych fortyfikacji. Można rozmieścić oddziały statków, żeby przechwytywały najeźdźców. I można ustawić bariery. Miny. Pola dryfujących śmieci, żeby powodowały kolizje z szybkim statkami, wybijały dziury. Takie rzeczy.

Dimak kiwnął głową, ale milczał.

Groszek zaczynał zapalać się do tematu.

- Prawdziwy problem polega na tym, że w przeciwieństwie do Yaubana mamy tylko jeden silny punkt warty obrony: Ziemię. A wróg nie jest ograniczony głównym kierunkiem ataku. Może zaatakować zewsząd. Z wielu kierunków jednocześnie. Więc mamy klasyczny problem obrony, ale do sześcianu. Im dalej przesuwamy linie obrony, tym więcej ich potrzebujemy, a jeśli dysponujemy ograniczonymi środkami, wkrótce mamy więcej fortyfikacji, niż możemy obsadzić. Na co się przydadzą bazy na księżycach Jowisza, Saturna czy Neptuna, skoro wróg nawet nie musi wejść w

płaszczyznę ekliptyki? Może ominąć wszystkie nasze umocnienia. Tak jak Nimitz i MacArthur wykorzystali dwuwymiarowe skakanie z wyspy na wyspę przeciwko głębokiej obronie Japonii w drugiej wojnie światowej. Tylko że nasz wróg działa w trzech wymiarach. Zatem nie możemy zastosować głębokiej obrony. Naszą jedyną obroną jest wczesne wykrycie i pojedyncza zmasowana siła zbrojna.

Dimak powoli przytaknął z twarzą bez wyrazu.

- Mów dalej - polecił.

Dalej? To nie wystarczy, żeby wyjaśnić dwie godziny czytania?

- No więc pomyślałem, że nawet to nie jest receptą na katastrofę, ponieważ wróg może swobodnie rozdzielać swoje siły. Nawet jeśli wykryjemy i pokonany dziewięćdziesiąt dziewięć procent atakujących oddziałów, wystarczy, że tylko jeden oddział się przebije, żeby spowodować straszliwe zniszczenia na Ziemi.

Widzieliśmy, jak wielki obszar może spustoszyć pojedynczy statek, kiedy pojawili się po raz pierwszy i zaczęli wypalać Chiny. Niech dziesięć statków dotrze do Ziemi chociaż na jeden dzień - a jeśli rozproszą nas dostatecznie, zyskają dużo więcej niż dzień! - to obrócą w perzynę większość naszych głównych ośrodków zaludnienia. Trzymamy wszystkie jajka w jednym koszyku.

- I to wszystko wziąłeś z Yaubana - mruknął Dimak. Nareszcie. Widocznie to mu wystarczyło.

- Z myślenia o Yaubanie i że nasze problemy obronne są dużo trudniejsze.

- A więc - zagadnął Dimak - jakie proponujesz rozwiązanie? Rozwiązanie? Za kogo on mnie uważa? Ja chcę tylko kontrolować sytuację tutaj w Szkole Bojowej, a nie ratować świat!

- Myślę, że nie ma rozwiązania - odparł Groszek, znowu grając na czas. Ale już po chwili uwierzył we własne słowa. - W ogóle nie ma sensu bronić Ziemi. Właściwie wróg, jeśli nie ma jakichś urządzeń obronnych, o których nie wiemy, na przykład niewidzialnej tarczy wokół planety czy czegoś w tym rodzaju, jest równie bezbronny jak my. Więc jedyna sensowna strategia to atak totalny. Wysłać naszą flotę na ich ojczysty świat i zniszczyć go.

- A jeśli nasze floty miną się w ciemności? - zapytał Dimak. - Zniszczymy nawzajem swoje światy i zostaną nam tylko statki.

- Nie - zaprzeczył Groszek, myśląc szybko. - Nie, jeśli wysyłamy flotę natychmiast po drugiej wojnie z robalami. Kiedy siły uderzeniowe Mazera Rackhama ich pokonały, musiało upłynąć trochę czasu, zanim dotarła do nich wiadomość o klęsce. Więc jak najszybciej budujemy flotę i natychmiast wysyłamy ją na ich ojczysty świat. W ten sposób wiadomość o klęsce dotrze do nich jednocześnie z naszym miażdżącym kontratakiem.

Dimak zamknął oczy.

- Teraz nam to mówisz.

- Nie - zawołał Groszek, ponieważ olśniło go, że miał rację we wszystkim. - Tę flotę już wysłano. Zanim ktokolwiek na tej stacji się urodził, ta flota wystartowała.

- Interesująca teoria - stwierdził Dimak. - Oczywiście mylisz się pod każdym względem.

- Wcale nie - odparł Groszek. Wiedział, że się nie myli, ponieważ Dimak z trudem zachowywał spokój. Pot wystąpił mu na czoło. Groszek trafił na coś naprawdę ważnego i Dimak to wiedział.

- To znaczy twoja teoria jest słuszna, o trudnościach obrony w kosmosie. Ale mimo wszystko musimy się bronić i właśnie dlatego tutaj jesteś. Co do floty, którą rzekomo wysłaliśmy... Druga wojna z robalami wyczerpała ludzkie zasoby, Groszku. Tyle czasu nam zabrało odbudowanie przyzwoitej floty. I stworzenie lepszej broni na następną walkę. Jeżeli nauczyłeś się czegoś z Yaubana, powinieneś wiedzieć, że nie możesz zbudować więcej, niż twoi ludzie są w stanie utrzymać. Poza tym zakładasz, że wiemy, gdzie jest ojczysty świat wroga. Ale twoja analiza jest poprawna na tyle, że oceniłeś ogrom problemu, z którym się borykamy.

Dimak wstał z koi.

- Miło wiedzieć, że nie marnujesz czasu nauki wyłącznie na włamywanie się do systemu komputerowego - oświadczył.

Po tym pożegnalnym strzale wyszedł z koszar. Groszek wstał, podszedł do własnej koi i włożył ubranie. Nie miał już czasu na prysznic, czym się zresztą nie przejmował. Ponieważ wiedział, że podczas rozmowy z Dimakiem trafił w czułe miejsce. Druga wojna z robalami nie wyczerpała

ludzkich zasobów, co do tego miał pewność. Problemy z obroną planety były tak oczywiste, że M.F. nie mogła ich przeoczyć, zwłaszcza wobec prawie przegranej wojny. Wiedzieli, że muszą zaatakować. Zbudowali flotę. Wystartowała. Odleciała. Niemożliwe, żeby postąpili inaczej.

Więc po co te bzdury ze Szkołą Bojową? Czy Dimak miał rację i chodziło po prostu o zbudowanie floty obronnej wokół Ziemi, żeby skontrować każde uderzenie wroga, który mógł minąć po drodze naszą flotę?

Jeśli to prawda, nie mieli powodu tego ukrywać. Nie mieli powodu kłamać. Przecież cała propaganda na Ziemi opierała się na przekonywaniu ludzi, jak ważne są przygotowania do następnej inwazji robali. Więc Dimak powtórzył tylko historyjkę, którą M.F. opowiadała wszystkim na Ziemi od trzech pokoleń. A jednak pocił się jak mysz. Co wskazywało, że historyjka była nieprawdziwa.

Flota obronna wokół Ziemi została już w pełni obsadzona, na tym polegał problem. Zwyczajny pobór wystarczył. Wojna obronna nie wymagała geniuszu, tylko czujności. Wczesne wykrycie, staranne przechwycenie, ochrona wyznaczonych rezerw. Sukces zależał nie od błyskotliwego dowodzenia, tylko od ilości dostępnych statków i jakości broni. Szkoła Bojowa nie miała sensu - nabierała sensu dopiero w kontekście wojny ofensywnej, gdzie manewry, taktyka i strategia odgrywają istotną rolę. Ale flota ofensywna już odleciała. Groszek podejrzewał, że bitwa rozegrała się przed laty i M.F. tylko czeka na wiadomość: wygraliśmy czy przegraliśmy. Wszystko zależy od tego, ile lat świetlnych dzieli nas od rodzinnej planety robali.

Może, pomyślał Groszek, wojna już się skończyła i M.F. wie, że zwyciężyliśmy, tylko nikomu nic nie mówi.

Z oczywistych powodów. Jedynym, co zakończyło wojnę na Ziemi i zjednoczyło całą ludzkość, była wspólna sprawa - pokonanie robali. Jak tylko rozejdzie się wiadomość, że zagrożenie ze strony robali zostało wyeliminowane, odżyją wszystkie tłumione animozje. Czy chodziło o wojnę muzułmanów przeciwko Zachodowi, czy długo powstrzymywany rosyjski imperializm i paranoję wobec paktu północnoatlantyckiego, czy awanturnicze skłonności Hindusów... czy wszystko na raz. Chaos. Zbuntowani dowódcy z różnych frakcji dołączą do Międzynarodowej Floty. To mogło oznaczać zniszczenie Ziemi - bez udziału Formidów.

Właśnie do tego nie chciała dopuścić M.F. Do okropnej kanibalistycznej wojny, która musiała wybuchnąć. Podobnie jak Rzym sam się wykrwawił w wojnach domowych po ostatecznym wyeliminowaniu Kartaginy - tylko znacznie gorzej, ponieważ broń była groźniejsza, a nienawiść silniejsza, nienawiść raczej narodowa i religijna niż zwykła osobista rywalizacja pomiędzy prominentnymi obywatelami Rzymu.

M.F musiała temu zapobiec za wszelką cenę.

Szkoła Bojowa mieściła się idealnie w tym kontekście. Przez wiele lat testowano prawie wszystkie dzieci na Ziemi, a te wykazujące zadatki militarnego geniuszu zabierano z ojczyzny i wysyłano w kosmos. Najlepszych absolwentów Szkoły Bojowej, czy przynajmniej tych najbardziej lojalnych, M.F. mogła wykorzystać jako dowódców armii, kiedy wreszcie ogłosi koniec wojny z robalami i wykona uderzenie prewencyjne, żeby wyeliminować armie narodowe i zjednoczyć świat, ostatecznie i na stałe, pod władzą jednego rządu. Lecz głównym celem Szkoły Bojowej było usunięcie tych dzieciaków z Ziemi, żeby nie zostały dowódcami armii żadnego państwa czy ugrupowania.

Ostatecznie najazd głównych sił europejskich na Francję po rewolucji doprowadził zdesperowany francuski rząd do odnalezienia i awansowania Napoleona, chociaż w rezultacie Napoleon zamiast obronić naród przejął władzę. M.F. dopilnowała, żeby na Ziemi nie został ani jeden Napoleon zdolny pokierować ruchem oporu. Wszystkich potencjalnych Napoleonów sprowadziła tutaj, przebrała w śmieszne mundury i kazała walczyć między sobą o prymat w głupiej grze. Wszystkich wciągnęła na czarną listę. Zabierając nas, poskromili świat.

- Jeśli się nie ubierzesz, spóźnisz się na lekcje - powiedział Nikolai, chłopiec, który spał na najniższej koi dokładnie naprzeciwko Groszka.

- Dzięki - mruknął Groszek. Zrzucił suchy ręcznik i pospiesznie wciągnął mundur.

- Przepraszam, że musiałem im powiedzieć, że używałeś mojego hasła - dodał Nikolai. Groszek

zaniemówił.

- Znaczy, nie wiedziałem, że to ty, ale oni zaczęli mnie wypytywać, czego szukałem w systemie awaryjnych planów, a skoro nie miałem pojęcia, o czym mówią, nietrudno było zgadnąć, że ktoś wpisywał się jako ja, no a ty miałeś idealne miejsce, żeby widzieć mój pulpit, kiedy się wpisywałem i... no wiesz, naprawdę jesteś bystry. Ale to nie znaczy, że doniosłem na ciebie.

- Nie szkodzi - powiedział Groszek. - W porządku.

- Ale czego się dowiedziałeś? Z tych planów?

Do tej pory Groszek zbywał byle czym takie pytania - i chłopców. Nic wielkiego, byłem tylko ciekawy, tak by odpowiedział. Teraz jednak zmienił się cały jego świat. Teraz liczyło się nawiązanie stosunków z innymi chłopcami, nie żeby zademonstrować nauczycielom swoje zdolności przywódcze, ale - kiedy wybuchnie wojna na Ziemi i sprytny plan M.F. zawiedzie, bo musiał zawieść - żeby wiedzieć, kim są jego sprzymierzeńcy i wrogowie wśród dowódców rozmaitych państwowych i frakcyjnych armii.

Ponieważ plan M.F. na pewno zawiedzie. Cud, że dotąd nie zawiódł. Zbyt polegał na założeniu, że miliony żołnierzy i dowódców będą bardziej lojalne wobec M.F. niż wobec własnej ojczyzny. A to niemożliwe. Sama M.F. nieuchronnie rozpadnie się na frakcje.

Lecz spiskowcy niewątpliwie zdawali sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Starannie ograniczą liczbę graczy - może tylko triumwirat Hegemona, Strategosa i Polemarchy oraz kilka osób tutaj, w Szkole Bojowej. Ponieważ ta stacja stanowiła klucz do planu. Tutaj już od dwóch pokoleń poddawano gruntownym badaniom każdego zdolnego przywódcę. Każdy z nich miał swoje dane - który jest najzdolniejszy, najcenniejszy. Jakie mają słabości, jako ludzie i jako dowódcy. Jakich mają przyjaciół. Wobec kogo są lojalni. Zatem którzy z nich powinni dowodzić siłami M.F. w nadchodzących wojnach międzyludzkich, a których należy pozbawić stanowisk i przetrzymywać w odosobnieniu aż do zakończenia konfliktu.

Nic dziwnego, że martwiła ich niechęć Groszka do uczestnictwa w tych umysłowych gierkach. Ponieważ stanowił nieznany czynnik. Nieznany, więc niebezpieczny.

Lecz jeszcze bardziej niebezpieczna była ta gra dla Groszka. Odmowa grania mogła wzbudzić w nich podejrzenia i obawy - lecz jeśli planowali coś przeciwko niemu, przynajmniej nic o nim nie wiedzieli. Natomiast gdyby grał, uśpiłby ich podejrzenia - tylko że planując jakieś posunięcie przeciwko niemu, mogliby oprzeć się na informacjach uzyskanych z gry. A Groszek wcale nie miał pewności, czy potrafi przechytrzyć grę. Nawet gdyby próbował podawać im fałszywe wyniki, taka strategia pewnie powiedziałaby o nim więcej, niż chciałby ujawnić.

Istniała także inna ewentualność. Może kompletnie się mylił. Może nie posiadał żadnej kluczowej informacji. Może nie wysłano żadnej floty. Może nie pokonali robali na ich ojczystej planecie. Może naprawdę ludzie rozpaczliwie usiłowali zbudować flotę obronną. Może, może, może.

Groszek musiał zdobyć więcej informacji, jeśli miał założyć, że jego analiza jest poprawna, a decyzje słuszne.

Izolacja Groszka musiała się skończyć.

- Nikolai - powiedział Groszek - nie uwierzysz, co znalazłem w tych planach. Wiedziałeś, że tutaj jest dziewięć pokładów, nie cztery?

- Dziewięć?

- I tylko w tym kole. Są jeszcze dwa inne koła, o których nam nigdy nie mówią.

- Ale zdjęcia stacji pokazują tylko jedno koło.

- Te zdjęcia zrobiono, kiedy naprawdę było tylko jedno koło. Ale na planach są trzy. Równoległe, obracają się razem. Nikolai spojrzał z namysłem.

- Ale to tylko plany. Może nigdy nie zbudowali tych dodatkowych kół.

- Więc po co trzymają ich plany w systemie awaryjnym? Nikolai roześmiał się.

- Mój ojciec mówi, że biurokraci nigdy niczego nie wyrzucają.

Oczywiście. Dlaczego o tym nie pomyślał? Awaryjny system planów na pewno zaprogramowano, zanim jeszcze oddano do użytku pierwsze koło. Więc te wszystkie plany włączono do systemu, nawet jeśli pozostałych kół nigdy nie zbudowano, nawet jeśli dwie trzecie

planów nigdy nie wyświetlą się na ścianach nieistniejących korytarzy. Nikt nie pofatygował się, żeby je usunąć z systemu.

- Nie pomyślałem o tym - przyznał Groszek. Zważywszy na jego reputację geniusza, wiedział, że nie mógł obdarzyć Nikolaia większym komplementem. O czym istotnie świadczyły reakcje dzieciaków na sąsiednich kojach. Żaden z nich jeszcze nigdy nie rozmawiał w ten sposób z Groszkiem. Żaden nigdy nie wpadł na żaden pomysł, którego Groszek nie wymyślił wcześniej. Nikolai zarumienił się z dumy.

- Ale dziewięć pokładów, to ma sens - stwierdził.

- Chciałbym wiedzieć, co tam jest - powiedział Groszek.

- Systemy podtrzymywania życia - wtrąciła dziewczynka imieniem Kukurydziany Księżyc. - Muszą gdzieś tutaj wytwarzać tlen. To zajmuje dużo miejsca.

Włączyło się więcej dzieci.

- I personel. Widujemy tylko nauczycieli i żywieniowców.

- Może jednak zbudowali tamte koła. Przecież tego nie wiemy.

Zapał spekulacji niepowstrzymanie ogarnął grupę. A w centrum wszystkiego: Groszek.

Groszek i jego nowy przyjaciel, Nikolai.

- Chodź - powiedział Nikolai - spóźnimy się na matmę.

UCZONY

Ogród Sofii

- Więc dowiedział się, ile mamy pokładów. Na co mu potrzebna ta informacja?

- Tak, słuszne pytanie. Co on planuje, że koniecznie chciał się tego dowiedzieć? Nikt nigdy tego nie sprawdzał, w całej historii szkoły.

- Myślisz, że on planuje rewolucję?

- Wiemy o tym dzieciaku tylko tyle, że przeżył na ulicach Rotterdamu. To piekielne miejsce, jak słyszałem. Dzieciaki są wredne. Przy nich „Władca much" wygląda jak „Polyanna".

- Kiedyś ty czytał „Polyannę"?

- To była książka?

- Jak on może planować rewolucję? Nie ma żadnych przyjaciół.

- Nic nie mówiłem o rewolucji, to pańska teoria.

- Nie mam żadnej teorii. Nie rozumiem tego dzieciaka. Nawet nie chciałem go tutaj sprowadzać. Myślę, że powinniśmy go odesłać do domu.

- Nie.

- Nie, sir, chciałeś powiedzieć.

- Po trzech miesiącach w Szkole Bojowej on wykalkulował, że defensywna wojna nie ma sensu i że musieliśmy wysłać flotę na ojczysty świat robali zaraz po zakończeniu ostatniej wojny.

- On o tym wie? A ty mi mówisz, że on wie, ile mamy pokładów?

- On tego nie wie. Domyślił się. Powiedziałem mu, że się myli.

- Na pewno ci uwierzył.

- Na pewno ma wątpliwości.

- Tym więcej powodów, żeby wysłać go z powrotem na Ziemię. Albo gdzieś do jakiejś odległej bazy. Czy ty sobie wyobrażasz ten koszmar, jeśli powstanie przeciek?

- Wszystko zależy od tego, jak on wykorzysta tę informację.

- Tylko że nic o nim nie wiemy, więc nie mamy pojęcia, jak on to wykorzysta.

- Siostra Carlotta...

- Chcesz mnie dobić? Ta kobieta jest jeszcze bardziej tajemnicza niż twój krasnoludek.

- Umysłu takiego jak Groszka nie wolno wyrzucać na śmietnik tylko dlatego, że boimy się

ewentualnego przecieku.

- Ani przepisów bezpieczeństwa nie wolno wyrzucać na śmietnik ze względu na jednego superinteligentnego bachora.

- Czy wystarczy nam inteligencji, żeby stworzyć dla niego nowe warstwy kamuflażu? Pozwolimy mu dowiedzieć się czegoś, co uzna za prawdę. Musimy tylko wymyślić kłamstwo, w które naszym zdaniem uwierzy.

Siostra Carlotta siedziała w tarasowym ogrodzie przy małym stoliku, naprzeciwko skurczonego starego wygnańca.

- Jestem tylko postarzałym rosyjskim uczonym, dożywającym swoich lat nad brzegami Morza Czarnego. - Anton mocno zaciągnął się papierosem i wydmuchnął nad balustradą smugę dymu, która dołączyła do innych zanieczyszczeń płynących nad wodą z Sofii.

- Nie przyjechałam tutaj z ramienia wymiaru sprawiedliwości - powiedziała siostra Carlotta.

- Masz coś dużo bardziej niebezpiecznego dla mnie. Jesteś z Floty.

- Nic ci nie grozi.

- To prawda, ale tylko dlatego, że nic ci nie powiem.

- Dziękuję ci za szczerość.

- Cenisz sobie szczerość, ale obraziłabyś się, gdybym ci powiedział, jakie myśli wzbudza twoje ciało w pewnym starym Rosjaninie.

- Próby zaszokowania zakonnicy to kiepska zabawa. Nie ma nagrody.

- Więc traktujesz poważnie swoje powołanie. Siostra Carlotta westchnęła.

- Myślisz, że przyjechałam tutaj, bo wiem coś o tobie, a ty nie chcesz, żebym dowiedziała się więcej. Ale przyjechałam tutaj, bo nie wiem czegoś o tobie.

- Czego?

- Właściwie niczego. Ponieważ prowadziłam specjalne badania dla M.F., dali mi streszczenie artykułów na temat badań nad zmianami ludzkiego genomu.

- I moje nazwisko wypłynęło?

- Wręcz przeciwnie, ani razu nie wymieniono twojego nazwiska.

- Jak szybko zapominają.

- Ale kiedy przeczytałam kilka dostępnych prac naukowych ludzi, których wymienili... zawsze wczesne prace, zanim bezpieka M.F. przykręciła śrubę... zauważyłam pewien trend. Zawsze cytowali twoje nazwisko w odsyłaczach. Cytowali bez przerwy. A jednak nie znalazłam ani słowa twojego autorstwa. Nawet streszczeń artykułów. Widocznie nigdy niczego nie publikowałeś.

- A jednak mnie cytują. Prawie cud, no nie? Tacy jak ty zbierają cuda, nie? Żeby tworzyć świętych?

- Przepraszam, beatyfikacja dopiero po śmierci.

- Zostało mi tylko jedno płuco - odparł Anton. - Więc nie muszę czekać zbyt długo, jeśli dalej będę palił.

- Możesz rzucić.

- Z jednym płucem potrzebuję dwa razy więcej papierosów, żeby dostać tyle samo nikotyny. Zatem powinienem zwiększyć palenie, nie rzucić. To powinno być oczywiste, no, ale ty nie myślisz jak naukowiec, myślisz jak kobieta wierząca. Myślisz jak posłuszna osoba. Kiedy ci mówią, że coś jest złe, nie robisz tego.

- Prowadziłeś badania nad genetycznymi ograniczeniami ludzkiej inteligencji.

- Czyżby?

- Ponieważ właśnie w tej dziedzinie zawsze cię cytują. Oczywiście te prace nigdy nie dotyczyły dokładnie tego tematu, bo inaczej też by je utajniono. Ale tytuły artykułów wymienionych w odsyłaczach... których nigdy nie napisałeś, skoro nigdy niczego nie opublikowałeś... wszystkie są związane z tym zagadnieniem.

- W trakcie kariery tak łatwo wpaść w rutynę.

- Więc chcę ci zadać hipotetyczne pytanie.

- Mój ulubiony rodzaj pytań. Zaraz po retorycznych. Zasypiam równie łatwo przy obu rodzajach.

- Załóżmy, że ktoś złamie prawo i spróbuje zmienić ludzki genom, konkretnie w celu zwiększenia inteligencji.

- Wtedy ten ktoś naraża się na złapanie i karę.

- Załóżmy, że stosując najlepsze istniejące techniki badawcze, odnajduje pewne geny, które może zmodyfikować u ludzkiego embrionu, co zwiększy inteligencję narodzonego dziecka.

- Embrion! Sprawdzasz mnie? Takie zmiany można wprowadzić tylko w jaju. W pojedynczej komórce.

- I załóżmy, że urodziło się dziecko z tymi modyfikacjami. Urodziło się i podrosło na tyle, że jego olbrzymia inteligencja została zauważona.

- Zakładam, że nie mówisz o własnym dziecku.

- Nie mówię o żadnym rzeczywistym dziecku. Tylko o hipotetycznym dziecku. Jak można rozpoznać, że takie dziecko zostało genetycznie zmodyfikowane? Bez badań genetycznych.

Anton wzruszył ramionami.

- Co to da, jeśli zbadasz geny? Będą normalne.

- Nawet jeśli je zmodyfikowałeś?

- To taka mała zmiana. Mówiąc hipotetycznie.

- Mieści się w granicach normalnych mutacji?

- To są dwa przełączniki, jeden do włączania, jeden do wyłączania. Gen już tam jest, rozumiesz.

- Jaki gen?

- Kluczem byli dla mnie uczeni. Zwykle autystyczni. Dysfunkcjonalni. Posiadają niezwykłe zdolności umysłowe. Obliczenia z prędkością światła. Fenomenalna pamięć. Ale są nieprzystosowani, wręcz niedorozwinięci w innych dziedzinach. Pierwiastek kwadratowy z dwunastocyfrowej liczby w kilka sekund, ale nie potrafią zrobić zwyczajnych zakupów. Jak mogą być tacy mądrzy i tacy głupi?

- Ten gen?

- Nie, to inny, ale pokazał mi możliwości. Mózg ludzki może być znacznie mądrzejszy niż teraz. Ale jest, jak wy mówicie, cena wymiany?

- Coś za coś.

- Straszna cena. Żeby zdobyć ten wielki intelekt, musisz zrezygnować ze wszystkiego innego. Dlatego umysły autystycznych uczonych osiągają takie wyniki. Robią tylko jedno, a reszta to przeszkody, zakłócenia, poza zasięgiem wszelkiego zainteresowania. Oni naprawdę mają niepodzielną uwagę.

- Więc wszyscy superinteligentni ludzie będą niedorozwinięci pod jakimś względem.

- Właśnie tak wszyscy zakładaliśmy, bo coś takiego widzieliśmy. Wyjątki to byli chyba sami średni uczeni, którzy mogli poświęcić trochę uwagi na codzienne życie. Potem pomyślałem... ale nie mogę ci powiedzieć, co pomyślałem, bo otrzymałem rozkaz milczenia.

Uśmiechnął się bezradnie. Siostra Carlotta upadła na duchu. Osobom, które okazały się zagrożeniem dla bezpieczeństwa, implantowano do mózgu urządzenie powodujące, że wszelkiego rodzaju niepokój aktywizował pętlę sprzężenia zwrotnego, co prowadziło do ataku paniki. Następnie osobom tym aplikowano okresowe seanse uwrażliwienia, żeby na pewno odczuwały wielki niepokój na samą myśl o omawianiu zakazanych tematów. Z jednej strony było to potworne pogwałcenie ludzkiej indywidualności; lecz w porównaniu z powszechnie stosowanym zabijaniem lub zamykaniem w więzieniu osób, którym nie można powierzyć ważnej tajemnicy, ten rodzaj interwencji wydawał się całkowicie humanitarny.

Oczywiście to wyjaśniało przyczynę wesołości Antona. Nic dziwnego, że traktował wszystko z rozbawieniem. Gdyby pozwolił sobie na gniew lub niepokój - na jakąkolwiek silną negatywną emocję - dostałby ataku paniki, nawet nie wspominając zakazanych tematów. Siostra Carlotta czytała kiedyś artykuł, w którym żona mężczyzny wyposażonego w takie urządzenie twierdziła, że ich wspólne życie nigdy nie było równie szczęśliwe, ponieważ teraz on przyjmował wszystko tak spokojnie, z humorem. „Teraz dzieci go uwielbiają, zamiast chować się przed nim po kątach". Artykuł podawał, że powiedziała to zaledwie parę godzin wcześniej, zanim jej mąż rzucił się ze

skały. Widocznie życie stało się lepsze dla wszystkich oprócz niego.

A teraz siostra Carlotta spotkała człowieka, któremu odmówiono dostępu do własnych wspomnień.

- Co za szkoda - powiedziała.

- Ale zostań, proszę. Żyję tutaj sam jak palec. Jesteś siostrą miłosierdzia, prawda? Zmiłuj się nad samotnym starym człowiekiem i pójdź ze mną na spacer.

Chciała odmówić i natychmiast odejść. Ale w tej samej chwili on odchylił się na oparcie fotela i zaczął oddychać głęboko, regularnie, z zamkniętymi oczami, nucąc pod nosem jakąś melodyjkę.

Rytuał uspokojenia. Więc... kiedy tylko zaprosił ją na spacer, poczuł jakiś niepokój, który uruchomił urządzenie. Czyli jego zaproszenie oznaczało coś ważnego.

- Oczywiście przespaceruję się z tobą - powiedziała siostra Carlotta. - Chociaż technicznie biorąc, mój zakon raczej nie zajmuje się miłosierdziem wobec jednostek. Mamy znacznie bardziej pretensjonalne aspiracje. Próbujemy ocalić świat.

Zachichotał.

- Jedna osoba na raz to trochę powoli, prawda?

- Poświęcamy życie w służbie dla większej sprawy. Zbawiciel umarł już za grzechy. My próbujemy uprzątnąć konsekwencje grzechu dla innych ludzi.

- Interesująca religijna misja - stwierdził Anton. - Ciekawe, czy moje dawne badania należy uznać za przysługę dla ludzkości, czy za kolejny bałagan, który musisz uprzątnąć.

- Sama się zastanawiam - mruknęła siostra Carlotta.

- Nigdy się nie dowiemy.

Spacerowym krokiem wyszli z ogrodu w alejkę za domem, stamtąd na ulicę i po drugiej stronie jezdni na ścieżkę, która prowadziła przez zaniedbany park.

- Tutejsze drzewa są bardzo stare - zauważyła siostra Carlotta.

- Czy siostra jest stara?

- Obiektywnie czy subiektywnie?

- Trzymaj się gregoriańskiego kalendarza, jako najpóźniej poprawionego.

- Odstępstwo od systemu juliańskiego stanęło Rosjanom kością w gardle, co?

- Przez ponad siedem dekad musieliśmy obchodzić rocznice rewolucji październikowej, która tak naprawdę odbyła się w listopadzie.

- Jesteś o wiele za młody, żeby pamiętać rządy komunistów w Rosji.

- Przeciwnie. Jestem dostatecznie stary, żeby posiadać wszystkie wspomnienia moich rodaków zamknięte w mojej głowie. Pamiętam rzeczy, które wydarzyły się na długo przed moimi narodzinami. Pamiętam rzeczy, które wcale się nie wydarzyły. Żyję we wspomnieniach.

- Czy to przyjemne miejsce?

- Przyjemne? - wzruszył ramionami. - Śmieję się z tego wszystkiego, bo muszę. Bo to takie rozkosznie smutne... tyle tragedii, a jednak niczego się nie nauczyli.

- Ponieważ natura ludzka nigdy się nie zmienia.

- Wyobrażałem sobie - podjął - że Bóg mógł bardziej się postarać, kiedy stworzył człowieka... na swoje podobieństwo, jak wierzę.

- Stworzył ich mężczyznami i kobietami. Więc anatomiczne podobieństwo jest raczej niewyraźne.

Anton roześmiał się i klepnął ją trochę za mocno w plecy.

- Nie wiedziałem, że siostra potrafi żartować z takich rzeczy! Jestem mile zaskoczony!

- Cieszę się, że rozweselam twoją ponurą egzystencję.

- A potem wbijasz haczyk w ciało. - Dotarli do miejsca widokowego, z gorszym widokiem na morze niż z tarasu Antona. - To nie jest ponura egzystencja, Carlotto. Ponieważ mogę świętować wielki kompromis Boga, który stworzył takie istoty ludzkie.

- Kompromis?

- Nasze ciała mogą żyć wiecznie, wiesz? Nie musimy się zużywać. Wszystkie nasze komórki żyją; umieją same się naprawiać i odnawiać albo zastępować nowymi. Mamy nawet mechanizmy do uzupełniania ubytków kości. Menopauza nie musi przeszkadzać kobiecie w rodzeniu dzieci.

Nasze mózgi nie muszą się rozkładać, gubić wspomnień albo przyswajać nowych. Ale Bóg stworzył nas ze śmiercią w środku.

- Zaczynasz mówić poważnie o Bogu.

- Bóg stworzył nas ze śmiercią w środku, a także z inteligencją. Mamy swoje siedemdziesiąt lat, czasami do dziewięćdziesięciu przy starannej opiece... w górach Gruzji czasami dożywają nawet stu trzydziestu, chociaż osobiście uważam, że to wszystko łgarze. Ogłosiliby własną nieśmiertelność, gdyby myśleli, że ich nie przyłapią. Moglibyśmy żyć wiecznie, gdybyśmy chcieli przez cały czas być głupi.

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że Bóg musiał wybierać pomiędzy długim życiem a inteligencją dla istot ludzkich!

- To jest w twojej własnej Biblii, Carlotto. Dwa drzewa: wiadomości i życia. Zjesz z drzewa wiadomości i na pewno umrzesz. Zjesz z drzewa życia i pozostaniesz na zawsze dzieckiem w ogrodzie, bez umierania.

- Używasz teologicznych określeń, chociaż myślałam, że jesteś niewierzący.

- Teologia to dla mnie żart. Zabawne! Śmieję się z tego. Mogę ci opowiedzieć zabawne historyjki teologiczne, żeby zakpić z wierzących. Widzisz? To mi sprawia przyjemność i uspokaja.

W końcu zrozumiała. Czy musiał to wykładać łopatą? Przekazywał jej informacje, o które prosiła, ale w zaszyfrowany sposób, żeby zmylić nie tylko podsłuch - prawdopodobnie ktoś słyszał każde wypowiedziane przez nich słowo - lecz nawet własny umysł. To wszystko było żartem; zatem w tej formie mógł jej powiedzieć prawdę.

- W takim razie chętnie posłucham pańskich zwariowanych humorystycznych ataków na teologię.

- Księga Rodzaju mówi o ludziach, którzy żyli ponad dziewięćset lat. Natomiast nie mówi, jakimi byli skończonymi głupcami.

Siostra Carlotta wybuchnęła śmiechem.

- Właśnie dlatego Bóg musiał zesłać na ludzkość ten mały potop - ciągnął Anton. - Pozbyć się tych głupich ludzi i zastąpić ich szybszymi. Szybko szybko szybko, przyspieszone umysły, przyspieszony metabolizm. Pędem do grobu.

- Od prawie tysiącletniego Matuzalema do Mojżesza żyjącego sto dwadzieścia lat, a teraz my. Ale my żyjemy coraz dłużej. - Na tym zamykam sprawę.

- Więc teraz jesteśmy głupsi?

- Tacy głupi, że wolimy dać naszym dzieciom długie życie niż pozwolić, żeby upodobniły się do Boga, znały... dobro i zło... wiedziały... wszystko. - Przycisnął ręce do piersi, gwałtownie łapiąc powietrze. - Ach, Boże! Boże w niebiosach!

Runął na kolana. Oddychał szybko i płytko. Wywrócił oczami. Upadł.

Widocznie nie zdołał dłużej podtrzymywać samooszustwa. Jego ciało wreszcie wykryło, że zdradził swój sekret tej kobiecie, maskując go językiem religii.

Przetoczyła go na plecy. Teraz, kiedy zemdlał, atak paniki stopniowo ustępował. Chociaż w wieku Antona omdlenie to poważna sprawa. Ale nie będzie potrzebował żadnego heroizmu, żeby oprzytomnieć, nie tym razem. Obudzi się spokojny.

Gdzie byli ci ludzie, którzy mieli go nadzorować? Gdzie byli szpiedzy, którzy podsłuchiwali ich rozmowę?

Tupot nóg na trawie, na liściach.

- Nie spieszyło wam się, co? - zagadnęła, nie podnosząc wzroku.

- Przepraszamy, nie spodziewaliśmy się niczego. Mężczyzna był dość młody, ale wydawał się niezbyt rozgarnięty. Implant miał nie dopuścić, żeby Anton się wygadał; jego strażnicy nie musieli błyszczeć inteligencją.

- Chyba nic mu nie będzie.

- O czym rozmawialiście?

- O religii - odparła wiedząc, że na pewno porównają jej odpowiedź z nagraniem. - On krytykował Boga za spartaczenie istot ludzkich. Twierdził, że żartuje, ale myślę, że człowiek w jego wieku nigdy tak całkiem nie żartuje na temat Boga, prawda?

- Wstępuje w nich strach przed śmiercią - stwierdził inteligentnie młody człowiek... czy raczej na tyle inteligentnie, na ile potrafił.

- Myśli pan, że on przypadkiem wywołał ten atak paniki, bo obudził się w nim strach przed śmiercią? - Jeśli zadała tylko pytanie, to właściwie nie skłamała.

- Nie wiem. Dochodzi do siebie.

- No, z pewnością nie chcę go więcej niepokoić żadnymi religijnymi kwestiami. Kiedy się obudzi, niech pan mu przekaże, że jestem mu bardzo wdzięczna za rozmowę. Niech pan mu powie, że objaśnił mi jeden z wielkich Bożych celów.

- Tak, powiem mu - zapewnił gorliwie młody człowiek.

Na pewno beznadziejnie przekręci wiadomość.

Siostra Carlotta nachyliła się i pocałowała zimne, spocone czoło Antona. Potem podniosła się i odeszła.

Więc na tym polegała tajemnica. Genom pozwalający na znaczne zwiększenie ludzkiej inteligencji działał na zasadzie przyspieszenia wielu procesów fizjologicznych. Umysł pracował szybciej. Dziecko rozwijało się wcześniej. Groszek rzeczywiście stanowił wynik eksperymentu w odblokowaniu genu mądrości. Otrzymał owoc z drzewa wiadomości. Ale zapłacił określoną cenę. Nie skosztuje owocu z drzewa życia. Cokolwiek zrobi ze swoim życiem, musi tego dokonać za młodu, ponieważ nie dożyje starości.

Anton nie przeprowadził tego eksperymentu. Nie bawił się w Boga, tworząc istoty ludzkie, których życie było wybuchem inteligencji, gwałtownym fajerwerkiem zamiast pojedynczego spokojnego płomienia. Znalazł jednak klucz ukryty przez Boga w ludzkim genomie. Ktoś inny, jakiś naśladowca gnany nienasyconą ciekawością, jakiś niedoszły wizjoner, który pragnął wynieść ludzkość na następny etap ewolucji lub wymarzył sobie inny szalony, arogancki cel - ten ktoś zdobył się na zuchwały krok i przekręcił klucz, otworzył drzwi, włożył zabójczy, genialny owoc w dłoń Ewy. I na skutek tego czynu - tego zbrodniczego, wężowego postępku - Groszek został wygnany z ogrodu. Groszek, który teraz na pewno umrze - ale umrze jak bóg, poznawszy dobro i zło.

Podstęp

- Nie mogę wam pomóc. Nie daliście mi informacji, o które prosiłam.

- Daliśmy siostrze cholerne streszczenia.

- Nie daliście mi nic i dobrze o tym wiecie. A teraz przychodzicie do mnie z prośbą, żebym ocenifa dla was Groszka... ale nie mówicie mi, dlaczego, nie podajecie mi żadnego kontekstu. Oczekujecie odpowiedzi, ale pozbawiacie mnie środków do jej uzyskania.

- Frustrujące, co?

- Nie dla mnie. Po prostu nie udzielę wam żadnych odpowiedzi.

- Więc skreślam Groszka z programu.

- Jeśli pan już podjął decyzję, żadna moja odpowiedź tego nie zmieni, zwłaszcza że pan dopilnował, żeby moje odpowiedzi były nieścisłe.

- Siostra wie więcej, niż mi powiedziała, i muszę to wiedzieć.

- Jak cudownie. Osiągnął pan całkowitą empatię ze mną, ponieważ dokładnie to samo powtarzałam panu wiele razy.

- Oko za oko? Bardzo po chrześcijańsku.

- Niewierzący zawsze chcą, żeby to inni postępowali po chrześcijańsku.

- Może siostra nie słyszała, ale trwa wojna.

- Znowu mogłabym powiedzieć panu dokładnie to samo. Trwa wojna, a jednak zasłaniacie się głupimi tajemnicami. Ponieważ nie znaleziono żadnych dowodów, że formidzki wróg nas szpieguje, tajemnica nie ma związku z wojną. Chodzi o triumwirat, żeby utrzymał władzę nad

ludzkością. A na tym wcale mi nie zależy.

- Myli się siostra. Ta informacja jest tajna, żeby nie dopuścić do prowadzenia pewnych okropnych eksperymentów.

- Tylko głupiec zamyka wrota, kiedy wilk już jest w oborze.

- Czy siostra ma dowód, że Groszek jest wynikiem eksperymentu genetycznego?

- Jak mogę to udowodnić, skoro odsunęliście mnie od wszelkich poszlak? Poza tym nie jest ważne, czy on ma zmodyfikowane geny, tylko do czego mogą go doprowadzić ewentualne zmiany genetyczne. Wszystkie wasze testy ułożono w ten sposób, żeby pozwoliły wam przewidzieć zachowanie normalnej istoty ludzkiej. Niekoniecznie nadają się dla Groszka.

- Jeśli nie możemy przewidzieć jego zachowania, to nie możemy na nim polegać. Skreślam go.

- A jeśli tylko on może wygrać wojnę? Wtedy też wyrzucicie go z programu?

Groszek nie chciał za bardzo się objadać, nie dzisiaj wieczorem, dlatego oddał prawie całą swoją porcję i zwrócił czystą tacę na długo przed innymi. Niech żywieniowiec nabiera podejrzeń - Groszek potrzebował paru chwil samotności w koszarach.

Inżynierowie zawsze umieszczali wlot na szczycie ściany nad drzwiami w korytarzu. Zatem powietrze musi napływać do pokoju z drugiego końca, gdzie stały niezajęte dodatkowe koje. Ponieważ nie dostrzegł wentylatora, widocznie znajdował się pod jedną z dolnych koi. Nie mógł go szukać w obecności innych dzieci, ponieważ nikt nie powinien wiedzieć, że Groszek interesuje się wentylatorami. Teraz, sam w pokoju, rzucił się na podłogę i już po chwili mocował się z osłoną wentylatora. Ustąpiła łatwo. Spróbował nałożyć ją z powrotem, słuchając uważnie, ile hałasu spowoduje taka operacja. Za dużo. Pokrywa wentylatora pozostanie zdjęta. Położył ją na podłodze obok otworu, ale z boku, żeby przypadkiem nie wpadł na nią po ciemku. Potem dla pewności w ogóle wyciągnął ją spod koi i wsunął pod drugą, dokładnie naprzeciwko.

Zrobione. Następnie zajął się zwykłymi czynnościami.

Aż do nocy. Aż oddechy innych dzieci powiedziały mu, że większość, jeśli nie wszyscy, śpią.

Groszek sypiał nago, jak wielu chłopców - mundur go nie zdradzi. Kazano im nosić ręczniki, kiedy w nocy wychodzili do toalety, więc Groszek założył, że ręczniki również można wyśledzić. Toteż kiedy zsunął się z koi, ściągnął swój ręcznik z wieszaka, owinął się nim i podreptał do drzwi koszar.

Nic niezwykłego. Wyprawy do toalety po zgaszeniu świateł były dozwolone, wręcz do nich zachęcano, a Groszek postarał się zrobić kilka takich wycieczek podczas swojego pobytu w Szkole Bojowej. Nie naruszył żadnego wzorca. I to był dobry pomysł, żeby zrobić pierwszą wycieczkę z pustym pęcherzem.

Kiedy wrócił, nawet jeśli ktoś jeszcze nie spał, zobaczył tylko dzieciaka w ręczniku idącego z powrotem do swojej koi.

Ale Groszek minął swoją koję, cicho opadł na podłogę i wsunął się pod ostatnie łóżko, gdzie czekał na niego odkryty wentylator. Ręcznik został na podłodze pod koją, więc gdyby ktoś obudził się i zauważył puste łóżko Groszka, domyśliłby się po braku ręcznika, że Groszek wyszedł do toalety.

Tym razem wciśnięcie się do kanału wentylacyjnego było równie bolesne, lecz już w środku Groszek stwierdził, że treningi się opłaciły. Mógł ześliznąć się w dół dostatecznie powoli, żeby nie narobić hałasu i nie zadrasnąć skóry o wystające metalowe części. Nie chciał żadnych obrażeń, z których musiałby się tłumaczyć.

W kompletnych ciemnościach przewodu wentylacyjnego musiał nieustannie wyobrażać sobie zapamiętany plan stacji. Słabe nocne lampki w kolejnych koszarach przepuszczały do kanału wentylacyjnego tylko tyle światła, żeby Groszek rozróżniał kolejne wyloty. Jednak nie lokalizacja koszar na tym poziomie się liczyła. Groszek musiał przedostać się wyżej albo niżej na pokład, gdzie mieszkali i pracowali nauczyciele. Sądząc po tym, ile czasu zabierało Dimakowi dotarcie do koszar w rzadkich przypadkach, kiedy kłótnia wymagała jego obecności, Groszek zakładał, że nauczycielskie kwatery znajdowały się na innym pokładzie. A ponieważ Dimak zawsze zjawiał się

lekko zasapany,

Groszek założył również, że chodziło o pokład położony poniżej, nie powyżej poziomu koszar - Dimak musiał wspinać się po drabinie, a nie ześlizgiwać po słupie.

Niemniej Groszek nie zamierzał najpierw schodzić na dół. Musiał sprawdzić, czy zdoła wspiąć się na wyższy pokład, zanim zejdzie w potencjalną pułapkę niższego.

Więc kiedy wreszcie - minąwszy trzy pomieszczenia - dotarł do pionowego szybu, nie skręcił w dół. Zamiast tego obmacał ściany, na wypadek gdyby szyb okazał się większy od poziomych kanałów. Był znacznie szerszy - Groszek nie sięgał do przeciwnej ściany - ale tylko trochę głębszy, mierząc od przedniej do tylnej ściany. Doskonale. Jeżeli Groszek nie spoci się zanadto z wysiłku, tarcie pomiędzy jego skórą a ścianami kanału powinno mu umożliwić podpełznięcie cal po calu do góry. I w pionowym przewodzie mógł trzymać głowę prosto, żeby ciągle skręcona w bok szyja wreszcie odpoczęła.

Droga w dół okazała się nawet trudniejsza niż w górę, ponieważ po rozpoczęciu ześlizgu trudno było wyhamować. Poza tym Groszek zdawał sobie sprawę, że im niżej zjedzie, tym cięższy się zrobi. I ciągle musiał sprawdzać boczne ściany, szukając następnego poziomego kanału.

Ale przynajmniej nie musiał go szukać po omacku. Zobaczył boczny przewód, ponieważ w obu kierunkach było światło. Nauczyciele nie przestrzegali takich samych przepisów o gaszeniu światła co uczniowie, a ponieważ ich kwatery były mniejsze, otwory wentylacyjne pojawiały się częściej i wpuszczały więcej światła do kanału.

W pierwszym pokoju nauczyciel nie spał, tylko pracował przy komputerze. Kłopot w tym, że Groszek, wyglądając zza osłony wentylatora tuż nad podłogą, nie widział ani słowa ze wstukiwanego tekstu.

To samo czekało go w innych pokojach. Podłogowa wentylacja nie nadawała się dla niego. Musiał dostać się do systemu wyciągu powietrza.

Z powrotem do poziomego przewodu. Wiatr dmuchał z góry, więc tam powinien skierować się Groszek, jeśli chciał przejść z jednego systemu do drugiego. Miał tylko nadzieję, że natrafi na drzwi awaryjne w systemie przewodów wentylacyjnych, zanim dotrze do wirników, i że znajdzie je po ciemku.

Posuwając się wciąż pod prąd powietrza, znacznie lżejszy po pokonaniu siedmiu pokładów, na koniec dotarł do większej przestrzeni z małym paskiem świetlnym. Wentylatory chodziły znacznie głośniej, ale wciąż ich nie widział. Nieważne. Wydostanie się z tego przeciągu.

Drzwi awaryjne były wyraźnie oznaczone. Mogły być również podłączone do alarmu, uruchamianego po otwarciu. Ale Groszek w to wątpił. Takie rzeczy robiono w Rotterdamie, jako zabezpieczenie przed włamaniem. Na stacji kosmicznej raczej nie grasowali włamywacze. Te drzwi miałyby alarm tylko wtedy, gdyby wszystkie drzwi na stacji wyposażono w alarmy. Wkrótce się przekona.

Otworzył drzwi, wsunął się do słabo oświetlonego pomieszczenia, zamknął drzwi za sobą.

Struktura stacji była tutaj widoczna, dźwigary, sekcje metalowego pancerza. Żadnych równych płaszczyzn. W pomieszczeniu było również wyraźnie chłodniej, nie tylko dlatego, że nie dochodził tutaj gorący wiatr. Po drugiej stronie tych zakrzywionych płyt znajdował się zimny, wrogi kosmos. Wprawdzie tutaj umieszczono palenisko, ale bardzo dobrze izolowane, i nie fatygowano się pompowaniem gorącego powietrza do tego pomieszczenia, licząc raczej na przecieki. Groszek nie zmarzł tak od czasów Rotterdamu... lecz w porównaniu z zimowym wiatrem znad Morza Północnego przenikającym przez cienkie ubranie, tutaj powietrze było wręcz balsamiczne. Zirytowało Groszka, że tak go tutaj rozpieszczono i teraz przeszkadzało mu nawet trochę zimna. A jednak nie mógł opanować dreszczy. Nawet w Rotterdamie nie chodził nago.

Przewodami wentylacyjnymi wspiął się po drabinkach dla techników aż do paleniska, znalazł przewody wyciągu powietrza i opuścił się nimi na dół. Z łatwością odszukał drzwi awaryjne i wszedł do głównego pionowego szybu.

Ponieważ w systemie wyciągu utrzymywanie ciśnienia powietrza nie było konieczne, kanały nie musiały być takie wąskie. Ponadto właśnie w tej części systemu przechwytywano i usuwano brud, więc zapewnienie dostępu było ważniejsze; zanim powietrze dotarło do paleniska, zostawało już

dokładnie oczyszczone. Toteż zamiast przepychać się w górę i w dół ciasnymi szybami, Groszek swobodnie zszedł po drabince i w słabym świetle bez trudu odczytał oznaczenia informujące, który boczny otwór prowadzi na który pokład.

Poziome przejścia właściwie nie przypominały kanałów. Zajmowały całą przestrzeń pomiędzy sufitem dolnego korytarza a podłogą górnego. Tędy biegły wszystkie kable elektryczne i rury kanalizacyjne - zimna woda, gorąca, ścieki. Oprócz słabo świecących pasków awaryjnych wnętrze oświetlały liczne otwory wentylacyjne po obu stronach - te same wąskie szczeliny, które Groszek widział z poziomu podłogi podczas pierwszej wycieczki.

Teraz łatwo mógł zajrzeć do kwatery każdego nauczyciela. Pełznął przed siebie jak najciszej - opanował tę sztukę do perfekcji, polując na odpadki w Rotterdamie. Szybko znalazł to, czego szukał - nauczyciela, który nie spał, ale nie pracował przy swoim pulpicie. Groszek nie znał go dobrze, ponieważ ten mężczyzna opiekował się starszą grupą starterów i nie uczył żadnych przedmiotów w klasie Groszka. Wybierał się pod prysznic. To znaczyło, że wróci do pokoju i może wpisze się ponownie, dając Groszkowi sposobność, żeby podpatrzeć jego zalogowane nazwisko i hasło.

Na pewno nauczyciele często zmieniali hasła, więc cokolwiek Groszek zdobędzie; nie wystarczy na długo. Co więcej istniała możliwość, że próba użycia nauczycielskiego hasła na uczniowskim pulpicie wywoła alarm. Ale Groszek w to wątpił. Cały system bezpieczeństwa zaprojektowano na odizolowaniu uczniów, obserwowaniu ich zachowań. Nauczycieli nie pilnowano tak dokładnie. Często pracowali na komputerach w dziwnych porach, często również w czasie dnia wpisywali się na pulpity uczniów, żeby wywołać swoje potężniejsze narzędzia i pomóc uczniowi w rozwiązywaniu problemu albo zapewnić mu dostęp do bardziej osobistych źródeł. Groszek miał powody wierzyć, że korzyści z przechwycenia nauczycielskiego hasła przeważają nad ryzykiem przyłapania.

Czekając, usłyszał głosy kilka pokojów dalej. Nie znajdował się dostatecznie blisko, żeby rozróżnić słowa. Czy warto ryzykować, że przegapi powrót spod prysznica?

Po chwili zaglądał z góry do kwatery... samego Dimaka. Ciekawe. Dimak rozmawiał z mężczyzną, którego holograficzny obraz pojawił się w powietrzu nad pulpitem. Pułkownik Graff, uświadomił sobie Groszek. Komendant Szkoły Bojowej.

- Zastosowałem prostą strategię - mówił Graff. - Ustąpiłem i przyznałem jej dostęp do odpowiednich materiałów. Miała rację, nie uzyskam od niej wartościowych odpowiedzi, dopóki nie pozwolę jej zobaczyć danych, których zażądała.

- Więc nie udzieliła panu żadnych odpowiedzi?

- Nie, za wcześnie. Ale zadała mi bardzo trafne pytanie.

- Czyli?

- Czy ten chłopiec naprawdę jest człowiekiem.

- Och, daj pan spokój. Ona myśli, że to larwa robali w ludzkim skafandrze?

- Nie ma nic wspólnego z robalami. Genetycznie udoskonalony. To by wiele wyjaśniało.

- Więc jednak człowiek.

- To sprawa do dyskusji. Różnica pomiędzy człowiekiem a szympansem jest genetycznie drobna. Pomiędzy człowiekiem a neandertalczykiem jest znikoma. Jak dużej różnicy potrzeba, żeby ten chłopak stanowił odmienny gatunek?

- Interesujące filozoficzne zagadnienie, ale praktycznie...

- Praktycznie nie wiemy, co ten dzieciak zrobi. Nie mamy danych o jego gatunku. On należy do naczelnych, co sugeruje pewne prawidłowości, ale nie możemy z góry zakładać, że jego motywacje...

- Sir, z całym szacunkiem, on jest jeszcze dzieckiem. Istotą ludzką. Nie jakimś obcym...

- Właśnie to musimy ustalić, zanim zdecydujemy, w jakim stopniu możemy na nim polegać. I dlatego musisz go obserwować jeszcze uważniej. Jeśli nie możesz go wciągnąć do psycho-gry, to znajdź jakiś inny sposób, żeby się dowiedzieć, co go napędza. Ponieważ nie możemy go wykorzystać, dopóki nie sprawdzimy, w jakim stopniu możemy na nim polegać.

Interesujące, że pomiędzy sobą otwarcie nazywają to „psycho-grą", pomyślał Groszek.

A potem dotarło do niego, o kim rozmawiają. „Nie możesz go wciągnąć do psycho-gry". O ile Groszek wiedział, tylko on w całej szkole nie grał w grę fantasy. Rozmawiali o nim. Nowy gatunek. Genetycznie zmieniony. Groszek poczuł, że serce wali mu w piersi. Czym jestem? Nie tylko inteligentny, ale... odmienny.

- Co z naruszeniem bezpieczeństwa? - zapytał Dimak.

- To druga sprawa. Musisz sprawdzić, co on wie. A przynajmniej, ile zamierza wypaplać innym dzieciakom. W tej chwili to największe niebezpieczeństwo. Czy prawdopodobieństwo, że ten dzieciak jest dowódcą, którego potrzebujemy, dostatecznie równoważy ryzyko naruszenia bezpieczeństwa i załamania programu? Myślałem, że Ender to nasz strzał w ciemno, ale przy tym chłopaku Ender wygląda jak pewniak.

- Nie wiedziałem, że pan jest hazardzistą, sir.

- Nie jestem. Ale czasami musisz wejść do gry.

- Ja wchodzę, sir.

- Zakoduj wszystko, co mi o nim przysłałeś. Bez nazwisk. Żadnych dyskusji z innymi nauczycielami poza normą. Trzymaj fason.

- Oczywiście.

- Jeśli jedynym sposobem na pokonanie robali jest zastąpienie samych siebie nowym gatunkiem, to czy naprawdę ratujemy ludzkość, Dimak?

- Jedno dziecko nie zastępuje całego gatunku - zaprotestował Dimak.

- Stopa w drzwiach. Od rzemyczka do koniczka. Podaj im palec...

- Im, sir?

- Tak, jestem paranoikiem i ksenofobem. Dlatego dostałem to stanowisko. Rozwijaj te cnoty, a może i ty kiedyś awansujesz tak wysoko.

Dimak roześmiał się. Graff nie. Jego głowa zniknęła z displeju.

Groszkowi wystarczyło dyscypliny, by pamiętać, że czekał na hasło. Popełznął z powrotem do pokoju tamtego nauczyciela.

Jeszcze nie wrócił.

O jakim naruszeniu bezpieczeństwa mówili? Widocznie to stało się niedawno, skoro dyskutowali z takim przejęciem. Czyli chodziło o rozmowę Groszka z Dimakiem na temat prawdziwego oblicza Szkoły Bojowej. A jednak nie zgadł prawidłowo, że bitwa już się odbyła, bo Dimak i Graff nie nazwaliby go jedynym sposobem na pokonanie robali. Skoro robale jeszcze zostały pokonane, naruszenie bezpieczeństwa dotyczyło czego innego.

Zresztą może odgadł część prawdy i Szkoła Bojowa miała nie tylko bronić Ziemi przed robalami, ale też pozbawić ją dobrych dowódców. Graff i Dimak obawiali się, że Groszek dopuści do sekretu inne dzieci. Przynajmniej u niektórych mogła odżyć lojalność wobec ojczyzny, grupy etnicznej lub ideologii rodziców.

A ponieważ Groszek zdecydowanie planował wypróbować lojalność innych uczniów w ciągu najbliższych miesięcy i lat, powinien odtąd zachować szczególną ostrożność, żeby jego wzorzec rozmowy nie przyciągnął uwagi nauczycieli. Musiał tylko wybadać, którzy z najlepszych i najbystrzejszych uczniów wykazywali najsilniejszą lojalność wobec domu. Oczywiście w tym celu Groszek powinien wiedzieć, jak działa lojalność, żeby mógł ją osłabiać lub wzmacniać, wykorzystywać lub przenosić.

Ale pierwszy domysł Groszka wcale nie musiał być trafny tylko dlatego, że tłumaczył ich słowa. I wstępne założenie nie musiało być całkiem błędne tylko dlatego, że ostateczna wojna z robalami jeszcze się nie odbyła. Mogli na przykład przed laty wysłać flotę na ojczysty świat robali, ale wciąż przygotowywać dowódców do walki z nadciągającą flotą najeźdźców. W takim przypadku naruszenie bezpieczeństwa omawiane przez Graffa i Dimaka oznaczało, że Groszek nastraszy inne dzieci, przedstawiając im ponurą sytuację ludzkości.

Ironia polegała na tym, że spośród wszystkich dzieci znanych Groszkowi, żadne nie potrafiło dochować sekretu tak dobrze jak on. Nawet Achilles, ponieważ zdradził się, odmawiając przyjęcia chleba od Buch.

Groszek potrafił dochować tajemnicy, ale wiedział również, że czasami trzeba trochę odkryć

karty, żeby zdobyć więcej informacji. Właśnie tym się kierował w rozmowie z Dimakiem. Ryzykował, ale na dłuższą metę, jeśli spowoduje, że nie wyrzucą go ze szkoły, by go uciszyć - i oczywiście jeśli go nie zabiją z tego samego powodu - zdobył więcej ważnych informacji, niż sam udzielił. Ostatecznie oni mogli dowiedzieć się od niego tylko czegoś o nim samym. A on mógł dowiedzieć się od nich o wszystkim, co stanowiło znacznie bardziej rozległy obszar wiedzy.

On sam. Dla nich stanowił zagadkę - kim był. Głupio się martwić, czy był człowiekiem. Czym innym mógł być? Nigdy nie widział, żeby jakieś dziecko okazywało emocje lub pragnienia, których sam nie odczuwał. Jedyna różnica polegała na tym, że Groszek był silniejszy i nie pozwalał, żeby chwilowe potrzeby i emocje kierowały jego działaniem. Czy dlatego był obcy? Był człowiekiem - tylko lepszym.

Nauczyciel wrócił do pokoju. Powiesił wilgotny ręcznik, ale zamiast się ubrać, usiadł znowu przed komputerem i zalogował się. Groszek obserwował jego palce śmigające po klawiaturze. Poruszały się tak szybko. Rozmazany ruch. Będzie musiał odtwarzać ten widok w pamięci wiele razy, żeby się upewnić. Ale przynajmniej zobaczył wszystko; nic nie zasłaniało widoku.

Groszek poczołgał się z powrotem w stronę pionowego szybu wyciągu. Wieczorna wyprawa trwała już dostatecznie długo - potrzebował snu, a każda dodatkowa minuta zwiększała ryzyko przypadkowego zdemaskowania.

W gruncie rzeczy miał wielkie szczęście na swojej pierwszej wycieczce do kanałów wentylacyjnych. Przypadkiem podsłuchał rozmowę Dimaka z Graffem, i to o sobie, przypadkiem podglądał nauczyciela, który uprzejmie pozwolił mu zobaczyć swój login. Przez chwilę Groszek podejrzewał, że oni wiedzieli o jego wycieczce do kanałów wentylacyjnych, że nawet wszystko zaaranżowali, by zobaczyć, co zrobi. Kolejny eksperyment i tyle.

Nie. Nauczyciel pokazał mu login przypadkiem. Groszek wybrał go do obserwacji, ponieważ nauczyciel szedł pod prysznic, ponieważ jego pulpit stał na stole w takim miejscu, że Groszek miał spore szansę zobaczyć login. Po prostu dokonał inteligentnego wyboru. Postawił na najlepszą kartę i wygrał.

Co do Dimaka i Graffa, wprawdzie podsłuchał ich przypadkiem, ale z własnej woli przesunął się bliżej, żeby lepiej słyszeć. I właściwie podjął decyzję o wyprawie do kanałów z powodu tego samego incydentu, który tak zaniepokoił Dimaka i Graffa. I nic dziwnego, że rozmawiali po zgaszeniu świateł - wtedy panował spokój i po wypełnieniu obowiązków Dimak miał czas na rozmowę, Graff nie musiał go specjalnie wzywać na spotkanie, co mogło wywołać podejrzenia w umysłach innych nauczycieli. Żaden tam traf - Groszek sam zapracował na swoje szczęście. Zobaczył login i podsłuchał rozmowę, ponieważ wcześniej podjął szybką decyzję, żeby wejść do systemu wyciągu, i działał bez wahania.

Zawsze sam pracował na swoje szczęście.

Może to miało coś wspólnego z genetyczną modyfikacją, o której dowiedział się Graff.

Ona, tak mówili. Jakaś ona zadała pytanie, czy Groszek genetycznie jest człowiekiem. Jakaś kobieta, która szukała informacji, a Graff ustąpił i przyznał jej dostęp do faktów, które przed nią ukrywano. Czyli zamierzał uzyskać więcej odpowiedzi od tej kobiety, skoro zaczęła przetwarzać nowe dane. Więcej informacji o pochodzeniu Groszka.

Czy to siostra Carlotta zwątpiła w człowieczeństwo Groszka?

Siostra Carlotta, która szlochała, kiedy ją opuścił i odleciał w kosmos? Siostra Carlotta, która go kochała jak własne dziecko? Jak mogła w niego zwątpić?

Jeśli chcieli znaleźć jakiegoś nieludzkiego stwora, jakiegoś obcego w ludzkiej skórze, powinni dobrze się przyjrzeć pewnej zakonnicy, która obejmuje dziecko jak własnego syna, a potem rozsiewa wątpliwości, czy on jest prawdziwym chłopcem. Przeciwieństwo bajki o Pinokiu. Ona dotyka prawdziwego chłopca i zmienia go w coś strasznego, okropnego.

Niemożliwe, żeby chodziło o siostrę Carlottę. Jakaś inna kobieta. Po prostu błędnie wywnioskował, że mówili o niej, tak jak błędnie wywnioskował, że ostatnia wojna z robalami już się odbyła. Właśnie dlatego Groszek nigdy nie ufał do końca własnym domysłom. Działał zgodnie z nimi, ale zawsze pozostawał otwarty na możliwość, że jego interpretacja jest fałszywa.

Poza tym jego problem nie polegał na ustaleniu, czy jest prawdziwym człowiekiem. Kimkolwiek

był, był sobą i musiał postępować w ten sposób, żeby nie tylko przeżyć, ale również możliwie najlepiej kontrolować swoją przyszłość. Groziło mu tylko jedno, że oni obawiali się skutków jego ewentualnej genetycznej modyfikacji. Zatem Groszek powinien zachowywać się normalnie, żeby rozproszyć ich obawy.

Ale jak mógł udawać normalność? Nie sprowadzono go tutaj dlatego, że był normalny, lecz dlatego, że był wyjątkowy. Podobnie jak reszta dzieciaków. A szkoła wywierała na nich taką presję, że niektórzy robili się całkiem nienormalni. Jak Bonzo Madrid z jego hałaśliwą wendettą przeciwko Enderowi Wigginowi. Więc w zasadzie Groszek nie powinien wydawać się normalny, powinien wydawać się dziwaczny w oczekiwany sposób.

Tego nie mógł symulować. Na razie nie wiedział, jakich oznak wypatrują nauczyciele w zachowaniu tutejszych dzieci.

Mógł odgadnąć dziesięć rzeczy i zrobić je, ale nie zauważyć dziewięćdziesięciu innych.

Nie, nie powinien działać w przewidywalny sposób, tylko zachowywać się jak ich wymarzony idealny dowódca.

Po powrocie do koszar wdrapał się na koję, sprawdził czas i odkrył, że załatwił wszystko w niecałą godzinę. Odłożył pulpit i leżał, odtwarzając w pamięci palce nauczyciela, wpisywanie loginu. Dopiero kiedy upewnił się, jak brzmi login i hasło, pozwolił sobie odpłynąć w sen.

I właśnie wtedy, już na krawędzi snu znalazł dla siebie idealny kamuflaż, który rozproszy ich obawy, a jemu zapewni bezpieczeństwo i awans.

Musiał zostać Enderem Wigginem.

Tato

- Sir, prosiłem o prywatne przesłuchanie.

- Dimak jest tutaj, ponieważ pańskie naruszenie zasad bezpieczeństwa odbija się na jego pracy.

- Naruszenie bezpieczeństwa! Więc dlatego mnie przenosicie?

- Pewien chłopiec użył pańskiego loginu, żeby wejść do głównego systemu nauczycielskiego. Znalazł zalogowane pliki zbiorów i przepisał je, żeby stworzyć sobie tożsamość.

- Sir, zawsze wiernie przestrzegałem wszelkich przepisów. Nigdy nie wpisywałem się przy uczniach.

- Wszyscy zaprzeczają, ale potem okazuje się, że jednak tak robią.

- Przepraszam, sir, ale Uphanad tak nie robi. Zawsze objeżdża innych, jeśli ich na tym przyłapie. Dosłownie ma kota na tym punkcie. Doprowadza nas do szału.

- Może pan sprawdzić moje zbiory loginów. Nigdy nie wpisuję się w godzinach lekcji. W ogóle nigdy nie wpisuję się poza moją kwaterą.

- Więc jakim sposobem ten dzieciak wykorzystał pański login?

- Zawsze stawiam pulpit na stole, w ten sposób. Pozwoli pan, że zademonstruję, jak używam pulpitu.

- Oczywiście.

- Siedzę w ten sposób. Plecami do drzwi, żeby nikt nie mógł zajrzeć do środka. Nigdy nie wpisuję się w innej pozycji.

- No, przecież tutaj nie ma okna, przez które zaglądał!

- Owszem, jest, sir.

- Dimak?

- Tutaj jest okno, sir. Proszę spojrzeć. Wentylator.

- Pan poważnie sugeruje, że on...

- To najmniejszy dzieciak w szkole...

- To ten mały Groszek ukradł mój login?!

- Wspaniale, Dimak, doprowadziłeś do ujawnienia jego nazwiska, gratuluję.

- Przepraszam, s i r.

- Ach. Kolejne naruszenie bezpieczeństwa. Odeśle pan Dimaka do domu razem ze mną?

- Nikogo nie odeślę.

- Sir, muszę zwrócić panu uwagę, że włamanie Groszka do głównego systemu nauczycielskiego stanowi doskonałą okazję.

- Żeby uczeń narozrabiał w uczniowskich plikach?

- Żeby przebadać Groszka. Nie wciągnęliśmy go do gry fantasy, ale teraz mamy grę, w którą on sam chce zagrać. Zobaczymy, dokąd pójdzie w systemie, co zrobi z władzą, którą dla siebie zdobył.

- Ale spowoduje szkody...

- On nie narobi żadnych szkód, sir. Niczym się nie zdradzi. Ten dzieciak jest za cwany. Chce tylko informacji. Chce patrzeć, nie dotykać.

- Więc już go przeanalizowałeś, tak? Wiesz, co on robi przez cały czas?

- Wiem, że jeśli naprawdę chcemy, żeby w coś uwierzył, musi to odkryć samodzielnie. Musi to nam ukraść. Więc uważam, że to małe naruszenie bezpieczeństwa jest doskonałym sposobem naprawienia znacznie poważniejszego naruszenia.

- Zastanawiam się, co on jeszcze usłyszał, jeśli czołgał się przewodami?

- Jeśli odetniemy system przewodów, on zorientuje się, że go nakryliśmy, i nie uwierzy w to, co mu podsuniemy.

- Więc mam pozwolić, żeby dzieciak pełzał po przewodach wentylacyjnych i...

- Już niedługo przestanie to robić. On rośnie, a przewody są wąskie.

- Na razie to słaba pociecha, i niestety wciąż musimy zabić Uphanada, bo za dużo wie.

- Proszę przyznać, że pan żartuje.

- Tak, żartuję. On wkrótce zostanie pańskim uczniem, kapitanie Uphanad. Niech pan go bardzo uważnie obserwuje. Rozmawia z nim tylko w mojej obecności. On jest nieprzewidywalny i niebezpieczny.

- Niebezpieczny. Mały Groszek.

- On pana przechytrzył, prawda?

- Pana też, sir, za przeproszeniem.

Groszek dokładnie sprawdził każdego ucznia w Szkole Bojowej, czytając po kilka zbiorów dziennie. Ich oryginalne wyniki okazały się najmniej interesującą rzeczą. Wszyscy tutaj osiągnęli tak wysokie wyniki we wszystkich testach zdawanych na Ziemi, że różnice wydawały się niemal bez znaczenia. Sam Groszek zdobył najwięcej punktów, a od następnego w kolejności, Endera Wiggina, dzieliła go szeroka przepaść - równie szeroka jak przepaść pomiędzy Enderem a kolejnym dzieckiem. Ale wszystko było względne. Różnica pomiędzy Enderem a Groszkiem dochodziła do pół procenta; większość dzieci plasowała się pomiędzy 97 a 98 procentami.

Oczywiście Groszek wiedział coś, czego oni nie wiedzieli, że dla niego uzyskanie najwyższej liczby punktów na testach było łatwe. Mógł osiągnąć więcej, mógł wypaść lepiej, ale dotarł do granicy oceniających możliwości testu. Przepaść pomiędzy nim a Enderem była znacznie szersza, niż przypuszczali.

A jednak... Czytając zbiory, Groszek doszedł do wniosku, że wyniki punktacji wskazywały jedynie na potencjał dziecka. Nauczyciele rozmawiali głównie o takich cechach jak spryt, przenikliwość, intuicja; zdolność nawiązywania kontaktu, przewidywania posunięć przeciwnika; odwaga, żeby podjąć ryzyko; przezorność, żeby nie działać na ślepo; mądrość, żeby wybrać właściwy kierunek. I po zastanowieniu Groszek musiał przyznać, że pod tym względem niekoniecznie przewyższa innych uczniów.

Ender Wiggin naprawdę wiedział rzeczy, jakich Groszek nie wiedział. Mógł przecież zrobić tak jak Wiggin, zorganizować dodatkowe ćwiczenia, jeśli dowódca nie chciał go trenować. Mógł nawet namówić paru innych uczniów, żeby z nim ćwiczyli, ponieważ niektórych rzeczy nie dało się zrobić w pojedynkę. Ale Wiggin przyjmował wszystkich chętnych, chociaż tyle osób w sali treningowej utrudniało ćwiczenia, i według zapisków nauczycieli poświęcał teraz więcej czasu na trenowanie

innych niż na doskonalenie własnej techniki. Oczywiście po części dlatego, że nie był już w armii Bonza Madrida, więc musiał uczestniczyć w regularnych treningach. Dalej jednak pracował z innymi dzieciakami, zwłaszcza z gorliwymi starterami, którzy chcieli zdobyć przewagę, zanim awansowali do regularnej armii. Dlaczego?

Czy on robi to, co ja, studiuje innych uczniów, żeby przygotować się do późniejszej wojny na Ziemi? Czy buduje jakiś system powiązań, obejmujący zasięgiem wszystkie armie? Czy naumyślnie źle ich trenuje, żeby potem wykorzystać ich błędy?

Z tego, co Groszek słyszał o Wigginie od dzieci z jego grupy startowej, które uczęszczały na te treningi, wywnioskował całkiem co innego. Wiggin chyba naprawdę chciał, żeby inne dzieci spisywały się jak najlepiej. Czy tak strasznie mu zależało na ich sympatii? Jeśli próbował to osiągnąć, odniósł sukces. Dzieciaki go uwielbiały.

Ale na pewno kryło się w tym coś więcej niż głód miłości. Groszek nie potrafił tego uchwycić.

Stwierdził, że obserwowanie nauczycieli, chociaż pożyteczne, właściwie nie pomogło mu wejść do umysłu Wiggina. Po pierwsze, trzymali psychologiczne obserwacje z psychogry w innym miejscu, gdzie Groszek nie miał dostępu. Po drugie, nauczyciele nie mogli właściwie wejść do umysłu Wiggina, ponieważ sami nie dorastali do jego poziomu.

Groszek dorastał.

Ale próbował zanalizować Wiggina nie z naukowej ciekawości ani żeby z nim rywalizować, ani nawet żeby go zrozumieć. Próbował zmienić się w takiego chłopca, któremu nauczyciele uwierzą, którego obdarzą zaufaniem. Potraktują jak istotę ludzką. W tym przedsięwzięciu Wiggin był nauczycielem Groszka, ponieważ Wiggin już osiągnął to, czego potrzebował Groszek.

I osiągnął to, chociaż nie był doskonały. Ani nawet całkowicie normalny, zdaniem Groszka. Zresztą nikt nie był normalny. Wiggin jednak codziennie całymi godzinami trenował dzieci, które nic nie mogły dla niego zrobić - im dłużej Groszek o tym myślał, tym mniej widział w tym sensu. Wiggin nie tworzył sieci popleczników. W przeciwieństwie do Groszka nie miał absolutnej pamięci, więc na pewno nie kompletował mentalnego dossier wszystkich dzieci w Szkole Bojowej. Dzieciaki, z którymi pracował, nie należały do najlepszych, często były to te najbardziej zastraszone i niesamodzielne spośród starterów i odrzutków w regularnych armiach. Przychodziły do niego, bo myślały, że przebywanie w tym samym pokoju z żołnierzem prowadzącym w tabeli wyników przyniesie im szczęście. Ale dlaczego Wiggin poświęcał im swój czas?

Dlaczego Buch umarła za mnie?

Pytanie o to samo. Groszek o tym wiedział. Znalazł w bibliotece kilka książek o etyce i wywołał je na swoim pulpicie, żeby przeczytać. Wkrótce odkrył, iż wszystkie teorie wyjaśniające altruizm były naciągane. Najgłupsza wydawała się stara socjobiologiczna teoria wujów umierających za siostrzeńców i bratanków - obecnie w armiach nie istniały więzy krwi i ludzie często umierali za obcych. Teoria społeczna sprawdzała się do pewnego stopnia - wyjaśniała, dlaczego wszystkie społeczeństwa oddawały cześć ofiarnym bohaterom w legendach i rytuałach, natomiast nie tłumaczyła samego bohaterstwa.

Ponieważ właśnie to Groszek zobaczył w Wigginie. Oto bohater do szpiku kości.

Wiggin tak naprawdę bardziej dbał o te dzieciaki, niewarte pięciu minut jego czasu, niż o siebie.

A jednak może właśnie ta cecha przyciągała do niego wszystkich. Może dlatego w tych wszystkich historiach, które opowiadała siostra Carlotta, Jezus zawsze miał wokół siebie tłum.

Może dlatego tak się boję Wiggina. Ponieważ to on jest obcy, nie ja. To on jest niepojęty, nieprzewidywalny. To on nie robi niczego z rozsądnych, wytłumaczalnych powodów. Ja chcę przeżyć i wiedząc to, nie trzeba o mnie wiedzieć nic więcej. Ale on, jego stać na wszystko.

Im dłużej studiował Wiggina, tym więcej tajemnic odkrywał. Tym usilniej postanawiał postępować jak Wiggin, dopóki w jakiejś chwili nie zobaczy świata jego oczami.

Lecz nawet kiedy śledził Wiggina - wciąż z pewnego dystansu - nie mógł sobie pozwolić na to, co robiły młodsze dzieci, uczniowie Wiggina. Nie mógł go nazywać Ender. Zwracanie się po nazwisku pomagało zachować dystans. Przynajmniej mikroskopijny dystans.

Czego uczył się Wiggin, kiedy czytał na własną rękę? Nie książki o strategii i historii wojskowości, które Groszek przeleciał w pośpiechu i teraz czytał metodycznie po raz drugi,

szukając zastosowań dla walk w kosmosie i nowoczesnej sztuki wojennej na Ziemi. Wiggin również czytał, ale kiedy korzystał z biblioteki, równie dobrze mógł oglądać wideo z walk, a najczęściej oglądał statki robali. I ujęcia oddziałów uderzeniowych Mazera Rackhama w heroicznej walce, która przeważyła szalę podczas drugiej inwazji.

Groszek też je oglądał, chociaż nie tak często - już za pierwszym razem doskonale je zapamiętał i mógł odtwarzać w myślach dostatecznie wiernie, żeby wychwycić szczegóły, których nie zauważył na początku. Czy Wiggin dostrzegał coś nowego za każdym razem, kiedy wracał do tych filmów? Czy raczej szukał czegoś, czego jeszcze nie znalazł?

Czy on próbuje zrozumieć, jak myślą robale? Dlaczego nie zdaje sobie sprawy, że tutejsza biblioteka po prostu zawiera do tego celu za mało materiałów? Tylko propagandowe śmiecie. Wycięli wszystkie okropne sceny pokazujące martwych żołnierzy, walki i zabijanie oko w oko, kiedy dokonywano abordażu na statki. Nie mieli wideo stanowiącego zapis klęski, kiedy robale wysadzały ludzkie statki kosmiczne. Mieli tylko statki lecące w przestrzeni, kilka minut przygotowań przed walką.

Wojna w kosmosie? Tak fascynująca w zmyślonych historiach, tak nudna w rzeczywistości. Od czasu do czasu jakiś rozbłysk, ale głównie ciemność.

I oczywiście nieunikniona chwila zwycięstwa Mazera Rackhama.

Czego Wiggin spodziewał się nauczyć?

Groszek dowiedział się więcej z przemilczeń niż z podanych faktów. Na przykład w całej bibliotece nie było ani jednego zdjęcia Mazera Rackhama. Dziwne. Twarze triumwiratu znajdowały się wszędzie, podobnie jak innych dowódców i znanych polityków. Dlaczego nie Rackham? Czy poległ w chwili zwycięstwa? Czy też może stanowił postać fikcyjną, świadomie wykreowaną legendę, żeby podpisać pod zwycięstwem jakieś nazwisko? Ale jeśli tak, stworzyliby mu twarz - łatwe zadanie. Czy był zdeformowany?

Czy był bardzo, bardzo mały?

Jeśli wyrosnę na dowódcę ludzkiej floty, która pokona robali, czy ukryją również moje zdjęcia, bo ktoś tak malutki wcale nie wygląda na bohatera?

Wszystko jedno. I tak nie chcę zostać bohaterem.

To działka Endera.

Nikolai, chłopiec z naprzeciwka. Dostatecznie bystry, żeby rzucić kilka pomysłów, na które Groszek nie wpadł pierwszy. Dostatecznie pewny siebie, żeby się nie złościć, kiedy przyłapał Groszka na używaniu jego hasła. Groszek poczuł przypływ nadziei, kiedy wreszcie dotarł do pliku Nikolaia.

Ocena nauczyciela była negatywna. „Balast". Okrutne - ale czy prawdziwe?

Groszek zrozumiał: za bardzo polegałem na ocenach nauczycieli. Czy dysponuję przekonującymi dowodami, że mają rację? Albo czy wierzę w ich oceny, bo stawiają mnie tak wysoko? Czy ich pochlebstwa wpędziły mnie w samozadowolenie?

A jeśli pomylili się beznadziejnie we wszystkich ocenach?

Nie miałem nauczycielskich plików na ulicach Rotterdamu. Naprawdę znałem dzieci. Buch - sam ją osądziłem i prawie miałem rację, tylko parę niespodzianek tu i tam. Sierżant - żadnych niespodzianek. Achilles - tak, znałem go dobrze.

Więc dlaczego trzymałem się z daleka od innych uczniów? Ponieważ odizolowali mnie na początku i ponieważ doszedłem do wniosku, że nauczyciele mają władzę. Ale teraz widzę, że częściowo się myliłem. Nauczyciele mają władzę tu i teraz, lecz pewnego dnia opuszczę Szkołę Bojową i co wtedy będzie znaczyła opinia nauczycieli? Mogę opanować całą teorię i historię wojskowości, ale to nic nie pomoże, jeśli nigdy nie powierzą mi dowództwa. A przecież nigdy nie oddadzą pod moje rozkazy armii ani floty, dopóki im nie udowodnię, że inni żołnierze pójdą za mną.

Dzisiaj jeszcze nie żołnierze, zaledwie chłopcy, w większości, kilka dziewcząt. Nie żołnierze, ale zostaną żołnierzami. Jak wybiorą przywódców? Jak ich przekonam, żeby poszli za kimś tak małym, tak nielubianym?

Co robił Wiggin?

Groszek zapytał Nikolaia, które dzieci w ich grupie startowej ćwiczyły z Wigginem.

- Tylko kilkoro. I tacy z marginesu. Lizusy i bufony.

- Ale którzy to?

- Chcesz się załapać do Wiggina?

- Chcę tylko go sprawdzić.

- Co chcesz wiedzieć?

Pytania działały Groszkowi na nerwy. Nie lubił zdradzać swoich zamiarów. Ale nie wyczuwał w Nikolaiu żadnej wrogości. Po prostu ciekawość.

- Historia. On jest najlepszy, neh? Jak to zrobił?

Groszek miał wątpliwości, czy w naturalny sposób posługuje się żołnierskim slangiem. Nieczęsto go używał. Jeszcze nie całkiem opanował jego melodię.

- Jak się dowiesz, to mi powiesz. - Nikolai przewrócił oczami z autoironią.

- Powiem ci - obiecał Groszek.

- I będę najlepszy jak Ender? - zaśmiał się Nikolai. - Tylko ty masz szansę, z twoimi ocenami.

- Wiggin nie smarka miodem - prychnął Groszek.

- Co to znaczy?

- Wiggin też człowiek. Jak się dowiem, to ci powiem, OK?

Groszek zastanawiał się, dlaczego Nikolai z góry zakładał, że nie ma szans należeć do najlepszych. Czy to możliwe, że oceny nauczycieli jednak są słuszne? A może nieświadomie okazywali mu lekceważenie, a on im uwierzył?

Od chłopców wskazanych przez Nikolaia - lizusów i bufonów, która to ocena wydawała się całkiem trafna - Groszek dowiedział się tego, czego chciał. Nazwiska najbliższych przyjaciół Wiggina.

Shen. Alai. Petra - znowu ona! Ale najdłużej Shen.

Groszek znalazł go w bibliotece podczas godzin nauki. Jedyny powód do odwiedzania biblioteki stanowiły nagrania wideo - wszystkie książki mogli czytać z pulpitów. Ale Shen nie oglądał wideo. Miał ze sobą pulpit i grał w grę fantasy.

Groszek usiadł obok i patrzył. Lwiogłowy człowiek w kolczudze stał przed olbrzymem, który najwyraźniej proponował mu napoje do wyboru - dźwięk był ukierunkowany, dlatego Groszek nic nie słyszał ze swojego miejsca, chociaż Shen chyba odpowiadał: wstukał kilka słów. Jego lwiogłowa postać wypiła jeden napój i szybko umarła.

Shen wymamrotał coś i odepchnął pulpit.

- To Napój Olbrzyma? - zagadnął Groszek. - Słyszałem o tym.

- Nigdy w to nie grałeś? - zdziwił się Shen. - Nie można wygrać. Tak myślałem.

- Słyszałem. Wydawało się niezbyt zabawne.

- Niezbyt zabawne? Nie próbowałeś? Przecież nietrudno to znaleźć.

Groszek wzruszył ramionami, próbując naśladować maniery, jakie podpatrzył u innych chłopców. Shen wydawał się ubawiony. Ponieważ Groszek nie umiał wzruszać ramionami jak twardziel? Albo śmiesznie wyglądało, kiedy taki maluch zgrywał twardziela?

- Nie wygłupiaj się, nigdy nie grałeś w grę fantasy?

- Coś powiedziałeś - przerwał mu Groszek. - Myślałeś, że nikt w to nie wygrał.

- Zobaczyłem kogoś w miejscu, którego nigdy nie widziałem. Zapytałem go, gdzie to jest, a on mówi: „Po drugiej stronie Napoju Olbrzyma".

- Powiedział ci, jak tam dojść?

- Nie pytałem.

- Czemu?

Shen uśmiechnął się krzywo i odwrócił wzrok.

- To był Wiggin, neh? - zapytał Groszek. Uśmiech zgasł.

- Tego nie powiedziałem.

- Wiem, że jesteś jego przyjacielem, dlatego tutaj przyszedłem.

- Co jest? Szpiegujesz go? Bonzo cię przysłał? Niedobrze. Groszek nie zdawał sobie sprawy, jak lojalnie bronią Wiggina jego przyjaciele.

- Sam się przysłałem. Słuchaj, nic złego, OK? Ja tylko... zrozum, ja tylko chcę wiedzieć... znałeś go od początku, tak? Mówią, że byłeś jego przyjacielem od starterskich czasów.

- No to co?

- Słuchaj, on ma przyjaciół, tak? Na przykład ciebie. Chociaż zawsze jest najlepszy w klasie, najlepszy we wszystkim, tak? Ale nikt go nie nienawidzi.

- Dużo *bichdo* go nienawidzi.

- Muszę zdobyć przyjaciół, człowieku. Groszek wiedział, że nie powinien mówić żałosnym tonem. Powinien mówić jak żałosny dzieciak, który usilnie stara się powstrzymać od użalania. Więc zakończył swoją płaczliwą prośbę śmiechem. Jakby próbował ją obrócić w żart.

- Jesteś całkiem mały - zauważył Shen.

- Nie na mojej planecie - odparł Groszek.

Po raz pierwszy Shen pozwolił sobie na prawdziwy uśmiech.

- Planeta pigmejów.

- Te chłopaki za duże dla mnie.

- Słuchaj, wiem, w czym problem - powiedział Shen. - Ja miałem śmieszny chód. Chłopaki mi dokuczali. Ender ich powstrzymał.

- Jak?

- Dokuczył im bardziej.

- Nigdy nie słyszałem, żeby pyskował.

- Nie, on nie powiedział *nada*. Zrobił to na komputerze. Wysłał wiadomość od Boga.

Och tak, Groszek słyszał o tym.

- On to zrobił dla ciebie?

- Wyśmiewali się z mojego tyłka. Miałem wielki tyłek. Przed treningami, wiesz? Dawniej. Więc on ich wyśmiał, że patrzą na mój tyłek. Ale podpisał się „Bóg".

- Więc nie wiedzieli, że to on.

- Och, wiedzieli. Od razu. Ale on nic nie powiedział. Na głos.

- I tak zostaliście przyjaciółmi? On broni małych dzieci? Jak Achilles...

- Małych? - powtórzył Shen. - On był najmniejszy w naszej grupie startowej. Nie jak ty, ale całkiem mały. I najmłodszy.

- Był najmniejszy, ale został twoim obrońcą?

- Nie. Nie tak. Nie, on to powstrzymał i tyle. Przyszedł do grupy... taki jeden Bernard zbierał największych chłopców, twardych...

- Łobuzów.

- Aha, chyba tak. Tylko że Ender poszedł do najlepszego przyjaciela Bernarda, numer jeden. Alai. I zrobił z Alai swojego przyjaciela.

- Więc ukradł stronnika Bernardowi?

- Nie, człowieku. Nie, to nie tak. Zaprzyjaźnił się z Alai, a potem przy pomocy Alai zaprzyjaźnił się z Bernardem.

- Bernard... to ten, któremu Ender złamał rękę na promie.

- Zgadza się. I myślę, że Bernard nigdy naprawdę mu nie wybaczył, ale sam się przekonał, jak to jest.

- A jak to jest?

- Ender jest dobry, człowieku. Po prostu... on nikogo nie nienawidzi. Jeśli jesteś w porządku, polubisz go. Chcesz, żeby cię lubił. Jeśli on cię polubi, to wszystko OK, łapiesz? Ale jeśli jesteś drań, on tylko doprowadza cię do szału. Samym swoim istnieniem, łapiesz? Więc Ender, on próbuje obudzić w ludziach cząstkę dobra.

- Jak się budzi „cząstki dobra"?

- Nie wiem, człowieku. Myślisz, że wiem? To tylko... jeśli dostatecznie długo znasz Endera, to chcesz, żeby był z ciebie dumny. Gadam jak... dziecinnie, co?

Groszek pokręcił głową. Dla niego to brzmiało uczuciowo. Nic nie rozumiał. Przyjaciele to przyjaciele, pomyślał. Jak dawniej Sierżant i Buch, przed Achillesem. Ale nigdy nie było miłości. Kiedy nastał Achilles, kochali go i jednocześnie czcili jak... boga, który dał im chleb, więc dzielili

się z nim chlebem. Dla nich był jak... no, jak sam się nazwał. Papa. Czy chodziło o to samo? Czy Ender był drugim Achillesem?

- Bystry jesteś, mały - powiedział Shen. - Ja przy tym byłem, neh? Tylko że sam nigdy nie pomyślałem. Jak Ender to zrobił? Jak mogę zrobić to samo, być jak on? Jakby Ender to Ender, jest wspaniały, ale to nie dla mnie. Może powinienem spróbować. Chciałem tylko być... z nim.

- Bo też jesteś dobry - powiedział Groszek. Shen przewrócił oczami.

- Chyba właśnie to powiedziałem, neh? Znaczy, dałem do zrozumienia. Więc chyba jestem samochwała, neh?

- Samochwała w kącie stała - wyszczerzył zęby Groszek.

- On po prostu... sprawia, że chcesz... oddałbym za niego życie. Gadam jak bohater, neh? Ale to prawda. Umarłbym za niego. Zabiłbym dla niego.

- Walczyłbyś dla niego. Shen zrozumiał natychmiast.

- Racja. On jest urodzonym dowódcą.

- Alai też dla niego walczy?

- Wielu z nas.

- Ale nie wszyscy, tak?

- Jak mówiłem, źli go nienawidzą, doprowadza ich do szału.

- Więc cały świat się podzielił - dobrzy kochają Wiggina, źli nienawidzą Wiggina.

Twarz Shena znowu nabrała podejrzliwego wyrazu.

- Nie wiem, dlaczego ci opowiedziałem to całe *merda*. Jesteś za bystry, żeby uwierzyć.

- Wierzę ci - zapewnił Groszek. - Nie złość się na mnie. Nauczył się tego już dawno. Maluch mówi: Nie złość się na mnie, starszy czuje się trochę głupio.

- Nie złoszczę się - zaprzeczył Shen. - Pomyślałem tylko, że nabijasz się ze mnie.

- Chciałem wiedzieć, jak Wiggin zdobywa przyjaciół.

- Gdybym to wiedział, gdybym naprawdę to rozumiał, miałbym więcej przyjaciół niż teraz, mały. Ale mam Endera za przyjaciela, i wszyscy jego przyjaciele są moimi przyjaciółmi, i ja jestem ich przyjacielem, więc... to jak rodzina.

Rodzina. Papa. Znowu Achilles.

Powrócił dawny strach. Tamtej nocy po śmierci Buch. Widok jej ciała w wodzie. Potem rano Achilles. Jak się zachowywał? Czy taki był Wiggin? Papa, dopóki nie znalazł okazji?

Achilles był zły, a Ender był dobry. A jednak obaj stworzyli rodziny. Obaj mieli kochających przyjaciół, gotowych oddać za nich życie. Papa, obrońca, opiekun, mama. Jedyny rodzic dla tłumu sierot. Tutaj, w Szkole Bojowej wszyscy jesteśmy dziećmi ulicy. Wprawdzie nie głodujemy, ale wciąż marzymy o rodzinie.

Oprócz mnie. Tego tylko mi brakowało, żeby jakiś papa uśmiechał się do mnie i czekał z nożem.

Lepiej być papą niż mieć papę.

Ale jak to zrobię? Sprawię, że ktoś mnie pokocha tak jak Shen kocha Wiggina?

Nie mam szans. Jestem za mały. Za sprytny. Nie mam im niczego do ofiarowania. Potrafię tylko ochronić własną skórę, rozpracować system. Ender mógł wiele nauczyć tych, którzy pragnęli go naśladować. Ale ja, ja muszę znaleźć własną drogę.

Lecz chociaż podjął decyzję, wiedział, że jeszcze nie skończył z Wigginem. Cokolwiek Wiggin wiedział, cokolwiek Wiggin umiał, Groszek zamierzał się tego nauczyć.

I tak mijały tygodnie, miesiące. Groszek odrabiał wszystkie obowiązkowe lekcje. Uczęszczał na obowiązkowe ćwiczenia w sali treningowej, gdzie Dimak uczył ich atakowania i strzelania, podstawowych umiejętności. Na własną rękę Groszek przerobił wszystkie dodatkowe kursy dostępne w osobistym komputerze i wszystkie zaliczył. Studiował historię wojskowości, filozofię, strategię. Czytał o etyce, religii, biologii. Dokładnie poznał każdego ucznia w szkole, od nowo przybyłych starterów do prawie absolwentów. Kiedy spotykał ich w korytarzach, wiedział o nich więcej, niż sami o sobie wiedzieli. Wiedział, skąd pochodzili. Wiedział, jak bardzo tęsknili za rodzinami i jakie znaczenie przywiązywali do własnej ojczyzny, grupy etnicznej czy religijnej. Wiedział, czy okażą się cennym nabytkiem dla ruchów nacjonalistycznych lub idealistycznego podziemia.

I przez cały czas czytał wszystko, co czytał Wiggin, obserwował wszystko, co robił Wiggin. Słuchał, jak inne dzieci opowiadają o Wigginie. Śledził pozycje Wiggina na tabeli wyników. Poznawał następnych przyjaciół Wiggina, słuchał, co o nim mówią. Zapamiętywał każde zacytowane słowo Wiggina i próbował je złożyć w jakąś określoną filozofię, jakiś spójny światopogląd, jakąś postawę, jakiś plan.

I odkrył coś interesującego. Pomimo altruizmu Wiggina, pomimo jego gotowości do poświęceń, żaden z jego przyjaciół nigdy nie mówił, że Wiggin przyszedł do niego porozmawiać o swoich problemach. Oni wszyscy przychodzili do Wiggina, ale do kogo przychodził Wiggin? Wcale nie miał więcej prawdziwych przyjaciół od Groszka. Wiggin polegał tylko na sobie, całkiem jak Groszek.

Wkrótce Groszek został przeniesiony z klas, których program już doskonale opanował, do wyższych klas z coraz starszymi dziećmi, które początkowo patrzyły na niego z irytacją, a później z nabożnym podziwem, kiedy błyskawicznie je wyprzedzał i zdawał do następnej klasy, zanim przerobiły połowę materiału. Czy Wiggina również szkolono w przyspieszonym tempie? Tak, ale nie tak szybko. Czy dlatego, że Groszek był lepszy? Czy dlatego, że zbliżał się termin ostatecznej rozgrywki?

Ponieważ w ocenach nauczycieli wyczuwało się narastającą panikę. Zwykli uczniowie - jakby tutaj w ogóle trafiały zwykłe dzieci - otrzymywali coraz krótsze notki. Nie ignorowano ich w dosłownym sensie. Ale wybierano najlepszych i szybko awansowano.

Pozornie najlepszych. Ponieważ Groszek zaczynał sobie uświadamiać, że na oceny nauczycieli często wpływała ich sympatia do danego ucznia. Nauczyciele udawali bezstronnych, obojętnych, ale w rzeczywistości lgnęli do najbardziej charyzmatycznych dzieci, podobnie jak inni uczniowie. Jeśli dzieciak dawał się lubić, otrzymywał lepsze rekomendacje na dowódcę, nawet jeśli w gruncie rzeczy był tylko wygadany i wysportowany, i potrzebował wokół siebie kumpli. Bardzo często wyróżniali uczniów zapowiadających się na najgorszych dowódców, a jednocześnie ignorowali tych najbardziej obiecujących, zdaniem Groszka. Frustracja go ogarniała, kiedy widział, jak popełniają takie oczywiste błędy. Przecież mieli pod samym nosem Wiggina - Wiggina, czyli prawdziwy potencjał - a jednak wciąż błędnie odczytywali wszystkich innych. Rozpływali się z zachwytu nad każdym energicznym, ambitnym, pewnym siebie dzieciakiem, nawet jeśli nie osiągał najlepszych wyników.

Czy cała szkoła była nastawiona wyłącznie na wyszukiwanie i szkolenie najlepszych dowódców? Ziemskie testy dobrze spełniły swoje zadanie - wśród uczniów nie znalazł się żaden tępak. Lecz w systemie przeoczono jeden kluczowy czynnik: Jak wybierano nauczycieli?

Wszyscy byli zawodowymi wojskowymi. Sprawdzeni oficerowie o solidnych kwalifikacjach. Lecz w wojsku nie otrzymywałeś ważnego stanowiska dzięki samym kwalifikacjom. Musiałeś również zwrócić uwagę przełożonych. Musieli cię polubić. Musiałeś dopasować się do systemu. Musiałeś wyglądać tak, jak powinieneś wyglądać zdaniem oficerów wyższej rangi. Musiałeś myśleć w sposób dla nich wygodny.

W rezultacie struktura dowodzenia uginała się pod ciężarem facetów, którzy dobrze wyglądali w mundurach, wyrażali się odpowiednio i potrafili stwarzać pozory, gdy tymczasem naprawdę wartościowi po cichu wykonywali całą ważną robotę i wyciągali z kłopotów swoich przełożonych, i zwalano na nich błędy, którym wcześniej próbowali zapobiegać.

Takie było wojsko. Ci wszyscy nauczyciele rozkwitali w takim środowisku. I wybierali ulubionych uczniów, stosując dokładnie taki sam wypaczony system wartości.

Nic dziwnego, że dzieciak taki jak Dink Meeker przejrzał ich na wylot i odmówił udziału w grze. Należał do tych nielicznych osób jednocześnie sympatycznych i uzdolnionych. Ponieważ był sympatyczny, próbowali zrobić go dowódcą własnej armii; dzięki swoim zdolnościom zrozumiał, dlaczego to robią, i odmówił, ponieważ nie wierzył w taki głupi system. A inne dzieciaki, jak Petra Arkanian, które miały paskudne charaktery, ale potrafiły rozpracować strategię i taktykę przez sen, które były dostatecznie pewne siebie, żeby poprowadzić innych na wojnę, żeby polegać na własnych decyzjach i działać samodzielnie - im nie zależało, żeby należeć do wybranych, dlatego ich pomijano, dlatego wyolbrzymiano ich wady i pomniejszano zalety.

Więc Groszek zaczął tworzyć własną antyarmię. Dzieciaki niewyróżniane przez nauczycieli, ale naprawdę uzdolnione, posiadające serce i rozum, nie tylko wygląd i wygadanie. Wyobrażał sobie, kto spośród nich zostanie oficerem, dowodzącym własnym plutonem pod komendą...

Endera Wiggina oczywiście. Groszek nie wyobrażał sobie nikogo innego na tym stanowisku. Wiggin będzie wiedział, jak ich użyć.

Groszek znał również swoje miejsce. Blisko Wiggina. Dowódca plutonu, ale najbardziej zaufany. Prawa ręka Wiggina. Żeby Groszek zdążył go ostrzec, w razie gdyby Wiggin miał popełnić błąd. I kiedy Groszek znajdzie się dostatecznie blisko, może zdoła zrozumieć, dlaczego Wiggin jest człowiekiem, a on nie jest.

*

Siostra Carlotta najczęściej używała swojego nowego pełnomocnictwa jak skalpela, wcinała się w informacyjną hierarchię, tu znajdowała odpowiedzi, tam odkrywała nowe pytania, rozmawiała z ludźmi, którzy nawet się nie domyślali, na czym polegał jej projekt ani dlaczego wiedziała tak dużo o ich ściśle tajnej pracy, i po cichu składała wszystko razem w pamięci, w raportach dla pułkownika Graffa.

Czasami jednak wymachiwała swoimi uprawnieniami jak rzeźnickim toporem, żeby usunąć z drogi strażników więziennych i oficerów bezpieczeństwa, którzy widzieli jej niewiarygodny poziom dopuszczenia do tajnych danych i sprawdziwszy, iż jej dokumenty nie zostały bezczelnie podrobione, otrzymywali wrzaskliwe reprymendy od oficerów tak wysokiej rangi, że usiłowali traktować siostrę Carlottę jak Boga.

W ten sposób wreszcie stanęła twarzą w twarz z ojcem Groszka. A przynajmniej osobą najbardziej zbliżoną do pojęcia ojca.

- Chcę z panem porozmawiać o pańskim przedsiębiorstwie w Rotterdamie.

Spojrzał na nią kwaśno.

- Już złożyłem wszystkie zeznania. Dlatego jeszcze żyję, chociaż sam nie wiem, czy wybrałem słusznie.

- Powiedzieli mi, że pan uwielbia narzekać - odparła siostra Carlotta bez cienia współczucia. - Ale nie spodziewałam się, że pan zacznie od razu.

- Idź do diabła. - Odwrócił się do niej plecami. Jakby to coś znaczyło.

- Doktorze Volescu, w aktach zapisano, że miał pan dwadzieścia troje dzieci na swojej farmie organów w Rotterdamie. Nie odpowiedział.

- Ale oczywiście to kłamstwo. Milczenie.

- A co najdziwniejsze, wiem, że kłamstwo nie pochodzi od pana. Ponieważ wiem, że pańskie przedsiębiorstwo wcale nie było farmą organów, i że pozostawiono pana przy życiu, ponieważ zgodził się pan przyznać do prowadzenia farmy organów w zamian za obietnicę zatajenia, co pan tam naprawdę robił.

Powoli odwrócił się. Wystarczająco, żeby zmierzyć ją wzrokiem z ukosa.

- Niech mi siostra pokaże to upoważnienie, które siostra chciała mi wcześniej pokazać.

Podała mu dokument jeszcze raz. Przeczytał go.

- Co siostra wie? - zapytał.

- Wiem, że pana prawdziwa zbrodnia polegała na kontynuowaniu badań po zamknięciu projektu. Ponieważ pan miał te zapłodnione jaja, tak żmudnie poprawione. Przekręcił pan klucz Antona. Chciał pan, żeby się urodziły. Chciał pan zobaczyć, kim będą.

- Skoro siostra wie to wszystko, po co przyszła do mnie? Wszystko, co wiem, jest w dokumentach, które siostra musiała czytać.

- Nie wszystko - zaprzeczyła siostra Carlotta. - Nie obchodzą mnie wyznania. Nie obchodzi mnie logistyka. Chcę wiedzieć o dzieciach.

- Nie żyją - odparł. - Zabiliśmy je, kiedy się dowiedzieliśmy, że nas wykryto. - Popatrzył na nią z wyzywającą goryczą. -Tak, dzieciobójstwo. Dwadzieścia trzy morderstwa. Ale skoro rząd nie mógł przyznać, że dzieci w ogóle istniały, nigdy nie oskarżono mnie o te zbrodnie. Ale Bóg mnie osądzi.

Bóg wytoczy oskarżenie. Czy dlatego siostra tutaj przyszła? Czy to On dał siostrze upoważnienie?

- Pan sobie żartuje? Chcę tylko wiedzieć, czego pan się dowiedział o nich.

- Nie dowiedziałem się niczego, nie było czasu, to były małe dzieci.

- Miał je pan prawie przez rok. Rozwijały się. Odkąd Anton znalazł klucz, prowadzono tylko prace teoretyczne. To pan patrzył, jak rosną dzieci.

Uśmiech powoli wpełzł mu na twarz.

- Zupełnie jak powtórka tych nazistowskich zbrodni medycznych. Potępia siostra moją działalność, a jednak chce znać wyniki moich badań.

- Obserwował pan ich wzrost. Ich zdrowie. Ich rozwój intelektualny.

- Zamierzaliśmy rozpocząć badania rozwoju intelektualnego. Projekt oczywiście nie miał żadnych funduszy, więc mogliśmy im zapewnić niewiele więcej niż czysty, ciepły pokój i zaspokojenie podstawowych potrzeb fizycznych.

- Więc ich ciała. Zdolności motoryczne.

- Małe - powiedział. - Rodzą się małe, rosną powoli. Niewyrośnięte i z niedowagą, wszystkie.

- Ale bardzo bystre?

- Raczkują bardzo wcześnie. Wydają dźwięki naśladujące mowę znacznie wcześniej niż normalne dzieci. Tyle wiemy. Sam rzadko je widywałem. Nie mogłem ryzykować wpadki.

- Więc jaka była pańska prognoza?

- Prognoza?

- Jak pan widział ich przyszłość?

- Śmierć. To przyszłość wszystkich. O czym siostra mówi?

- Gdyby ich nie zamordowano, doktorze Volescu, co by się stało?

- Oczywiście rosłyby dalej.

- A później?

- Nie ma żadnego później. Rosną dalej.

Myślała przez chwilę, próbując przyswoić tę informację.

- Właśnie, siostro. Dobrze siostra zrozumiała. One rosną powoli, ale nigdy nie przestają. Tak działa klucz Antona. Otwiera umysł, ponieważ mózg nigdy nie przestaje rosnąć. Ale reszta też nie przestaje. Czaszka ciągle się powiększa... nigdy nie zamyka się całkowicie. Ręce i nogi, coraz dłuższe.

- Więc kiedy osiągają pełny wzrost...

- Nie ma pełnego wzrostu. Tylko wzrost w chwili śmierci. Nie można tak ciągle rosnąć. Ewolucja nie bez powodu wbudowała stoper w mechanizm wzrostu długowiecznych organizmów. Jeśli ciało wciąż rośnie, w końcu któryś organ wysiada. Zwykle serce.

Implikacje napełniły zgrozą siostrę Carlottę.

- A tempo tego wzrostu? To znaczy u dzieci? Jak długo trwa, zanim osiągną normalny wzrost na swój wiek?

- Według moich domysłów doganiają go dwukrotnie - powiedział Volescu. - Pierwszy raz tuż przed okresem dojrzewania, a wtedy normalne dzieci wyprzedzają je na chwilę, ale wytrwałość zwycięża, *n 'est-ce pas?* Około dwudziestki będą olbrzymie. A potem umrą, prawie na pewno przed dwudziestym piątym rokiem życia. Ma siostra pojęcie, jakie wtedy są wielkie? Więc jeśli je zabiłem, to... z litości.

- Wątpię, czy któreś z nich wolałoby stracić nawet te dwadzieścia lat, które pan im odebrał.

- One nie wiedziały, co je spotkało. Nie jestem potworem.

Podaliśmy wszystkim narkotyki. Umarły we śnie, a potem skremowaliśmy ciała.

- Co z dojrzewaniem? Czy w ogóle dojrzeją płciowo?

- Tego nigdy się nie dowiemy, prawda? Siostra Carlotta wstała, żeby wyjść.

- On przeżył, prawda? - zapytał Volescu.

- Kto?

- Ten, którego zgubiliśmy. Ten, którego ciała nie było z innymi. Naliczyłem tylko dwadzieścia dwa w piecu.

- Skoro pan czci Molocha, doktorze Volescu, nie otrzyma pan innych odpowiedzi prócz tych,

jakich udzieli pański bóg.

- Proszę mi powiedzieć, jaki on jest. - W jego oczach błysnął głód.
- Pan wie, że to chłopiec?
- Wszyscy byli chłopcami - odparł Volescu.
- Co, więc pan odrzucił dziewczynki?
- A siostra myśli, że skąd wziąłem geny, z którymi pracowałem? Implantowałem moje własne zmienione DNA do jajeczek pozbawionych jądra.
- Boże miłosierny, to wszystko były pana bliźniaki?
- Nie jestem potworem, za jakiego siostra mnie uważa - zaprotestował Volescu. - Ożywiłem zamrożone embriony, ponieważ musiałem wiedzieć, czym się staną. Zabiłem je z wielkim żalem.
- A jednak pan to zrobił... żeby ratować siebie.
- Bałem się. I pomyślałem sobie: To tylko kopie. Zniszczenie kopii nie jest morderstwem.
- Ich dusze i ciała należały do nich.
- Siostra myśli, że rząd pozwoliłby im żyć? Naprawdę siostra myśli, że by przeżyły? Przynajmniej niektóre?
- Pan nie zasługuje na syna - oświadczyła siostra Carlotta.
- Ale mam syna, prawda? - zaśmiał się. - Podczas gdy siostra, panno Carlotto, wieczna oblubienico niewidzialnego Boga, ilu siostra ma synów?
- Może to były kopie, Volescu, ale nawet martwe są więcej warte od oryginału.

Śmiał się dalej, kiedy odchodziła korytarzem, ale jego śmiech brzmiał jak wymuszony. Wiedziała, że ten śmiech maskuje rozpacz. Ale nie rozpacz współczucia czy nawet wyrzutów sumienia. To była rozpacz potępionej duszy.

Groszek. Bogu dzięki, pomyślała, że nie znasz swojego ojca i nigdy nie poznasz. Wcale nie jesteś do niego podobny. Masz w sobie dużo więcej człowieczeństwa.

Jedna myśl nie dawała jej spokoju. Czy na pewno Groszek miał więcej współczucia, więcej człowieczeństwa? Czy też miał serce zimne jak ten człowiek? Niezdolny do empatii? Sam umysł?

Potem wyobraziła sobie, jak Groszek rośnie i rośnie, z maleńkiego dziecka wyrasta na olbrzyma, którego ciało nie może już podtrzymywać procesów życiowych. Oto spuścizna po ojcu. Oto klucz Antona. Pomyślała o okrzyku Dawida, kiedy dowiedział się o śmierci swojego syna. Absalomie! O Absalomie! Dałby Bóg, żebym zginął zamiast ciebie, Absalomie, synu mój!

Ale on jeszcze nie umarł, prawda? Volescu mógł kłamać, mógł zwyczajnie się mylić. Chyba można jakoś temu zapobiec. A nawet jeśli nie, Groszek miał jeszcze wiele lat przed sobą. I liczyło się tylko, jak przeżyje te lata.

Bóg stwarza dzieci, których potrzebuje, czyni z nich mężczyzn i kobiety, a potem wedle własnego kaprysu zabiera ich z tego świata. Dla niego całe życie to tylko chwila. Ważne jest tylko, na co wykorzystamy tę chwilę. A Groszek wykorzysta ją dobrze. Tego była pewna.

A przynajmniej żywiła nadzieję tak gorącą, że przypominała pewność.

Stan osobowy

- Jeśli to Wiggin, wyślijmy go na Erosa.
- Jeszcze nie jest gotowy do Szkoły Dowodzenia. To za wcześnie.
- Więc musimy zaczynać z którymś zastępcą.
- To pańska decyzja.
- Nasza decyzja! jaki mamy wybór oprócz tego, co nam mówicie?
- Mówiłem też o starszych chłopcach. Macie te same dane co ja.
- Czy mamy wszystkie?
- Czy chcecie wszystkie?
- Czy mamy dane o wszystkich dzieciach z wynikami i ocenami na tak wysokim poziomie?

- Nie.

- Dlaczego?

- Niektóre zostały zdyskwalifikowane z różnych powodów.

- Zdyskwalifikowane przez kogo?

- Przeze mnie.

- Na jakiej podstawie?

- Na przykład jeden z nich jest na granicy szaleństwa. Próbujemy znaleźć taką strukturę, gdzie przydadzą się jego zdolności. Ale on w żadnym razie nie udźwignie ciężaru dowodzenia.

- To jeden.

- Drugi przechodzi operację korygującą fizyczny defekt.

- Czy ten defekt ogranicza jego możliwości jako dowódcy?

- Ogranicza jego możliwości szkolenia na dowódcę.

- Ale to naprawiają.

- Zrobią mu trzecią operację. Jeśli się uda, możemy go wykorzystać. Ale, jak pan mówi, nie wystarczy czasu.

- Ile jeszcze dzieci ukryłeś przed nami?

- Żadnego nie ukryfem. Jeśli pan pyta, ilu po prostu nie zarekomendowałem jako potencjalnych dowódców, odpowiem: wszystkich. Poza tymi nazwiskami, które już podałem.

- Powiem otwarcie. Słyszeliśmy plotki o bardzo małym dziecku.

- One wszystkie są małe.

- Słyszeliśmy plotki o dziecku, przy którym ten Wiggin wydaje się powolny.

- Każde z nich ma inne zalety.

- Pewne osoby chcą cię zwolnić z dowodzenia.

- Jeśli nie pozwolicie mi wybierać i szkolić tych dzieci jak należy, wolę odejść, sir. Proszę to potraktować jak rezygnację.

- Więc to była głupia pogróżka. Awansuj ich jak najszybciej. Nie zapominaj tylko, że potrzebują również trochę czasu w Szkole Dowodzenia. Nie wystarczy, że przejdą twoje szkolenie, jeśli nie zdążą przejść naszego.

Dimak spotkał się z Graffem w centrum sterowania sali treningowej. Graff odbywał tutaj wszystkie tajne spotkania, dopóki Groszek nie urósł na tyle, że nie mógł zmieścić się w przewodach wentylacyjnych. Sale treningowe miały własny system wentylacji.

Graff wywołał esej na swoim komputerowym ekranie.

- Czytałeś to? „Problemy kampanii pomiędzy systemami słonecznymi oddzielonymi przez lata świetlne".

- Krąży w szerokim obiegu wśród wykładowców.

- Ale nie jest podpisany - zauważył Graff. - Przypadkiem nie wiesz, kto go napisał?

- Nie, sir. Czy pan to napisał?

- Nie jestem uczonym, Dimak, chyba wiesz. Zresztą to napisał uczeń.

- Ze Szkoły Dowodzenia?

- Tutejszy uczeń.

W tej samej chwili Dimak zrozumiał, dlaczego go wezwano.

- Groszek.

- Sześciolatek. Tę rozprawę czyta się jak naukowe dzieło!

- Powinienem się domyślić. On przejmuje styl strategów, których czyta. Albo ich tłumaczy. Chociaż nie wiem, co teraz zrobi, odkąd czyta Fryderyka i Billowa w oryginale... po francusku i niemiecku. Wchłania języki jak gąbka.

- Co myślisz o tej rozprawie?

- Pan dobrze wie, że dobija mnie zatajanie kluczowych informacji przed tym chłopcem. Jeśli potrafił napisać coś takiego, wiedząc tylko część, co zrobi, kiedy powiemy mu wszystko? Pułkowniku Graff, dlaczego nie możemy wypromować go ze Szkoły Bojowej, dać mu swobodę

jako teoretykowi i czekać, co wypichci?

- Nasze zadanie to nie szukanie teoretyków. Zresztą już za późno na teorię.

- Pomyślałem tylko... taki mały dzieciak, kto za nim pójdzie? On się tutaj marnuje. Ale kiedy pisze, nikt nie widzi, jaki jest mały. Nikt nie zna jego wieku.

- Rozumiem twój punkt widzenia, ale nie pozwolimy na naruszenie bezpieczeństwa, kropka.

- Czy on już nie jest poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa?

- Mysz, która włazi do wentylacji?

- Nie. Myślę, że już za bardzo wyrósł. Już nie robi tych pompek jedną ręką. Moim zdaniem zagrożenie bezpieczeństwa polega na tym, że on odgadł, że wysłaliśmy flotę ofensywną kilka pokoleń wcześniej, więc po co ciągle szkolimy dzieci na dowódców?

- Z analizy jego prac i z jego działań, kiedy wpisuje się jako nauczyciel, wnioskujemy, że stworzył własną teorię, cudownie błędną. Ale on wierzy w swoją fałszywą teorię tylko dlatego, że nie wie o ansiblu. Rozumiesz? Ponieważ o tym przede wszystkim musielibyśmy mu powiedzieć.

- Oczywiście.

- Więc tego jednego nie możemy mu powiedzieć.

- Na czym polega jego teoria?

- Że zbieramy tutaj dzieci jako przygotowanie do wojny pomiędzy narodami, albo pomiędzy narodami a M.F. Wojna planetarna, na Ziemi.

- Po co wywozić dzieci w kosmos, żeby przygotować się do wojny na Ziemi?

- Pomyśl przez chwilę, to zrozumiesz.

- Ponieważ... ponieważ kiedy sprawimy lanie Formidom, pewnie wybuchnie drobny konflikt planetarny. A wszyscy zdolni dowódcy... należą już do M.F.

- Widzisz? Nie możemy pozwolić temu dzieciakowi na publikację, nawet w ramach M.F. Nie wszyscy odrzucili lojalność wobec ziemskich ugrupowań.

- Więc dlaczego pan mnie wezwał?

- Ponieważ chcę go wykorzystać. Nie prowadzimy tutaj wojny, ale prowadzimy szkołę. Czytałeś jego pracę o niecelowości zatrudniania oficerów jako nauczycieli?

- Tak. Jakbym dostał w twarz.

- Tym razem on właściwie się mylił, ponieważ nie mógł wiedzieć, jak nietradycyjnie zawsze rekrutowaliśmy kadrę wykładowców. Ale miał też trochę racji. Ponieważ nasz system testowania potencjału oficera został tak zaprojektowany, żeby wyłonić kandydatów o cechach wykrytych u oficerów najwyżej ocenionych podczas drugiej inwazji.

- Ho, ho.

- Widzisz? Niektórzy z wysoko odznaczonych oficerów spisali się dobrze w walce, ale wojna trwała zbyt krótko, żeby wyplenić chwasty. Wśród testowanych oficerów znaleźli się dokładnie tacy ludzie, jakich skrytykował w swojej rozprawie. Więc...

- Więc wyciągnął prawidłowe wnioski z błędnych przesłanek.

- Właśnie. Dlatego dostajemy takich gnojków, jak Bonzo Madrid. Znałeś oficerów podobnych do niego, prawda? Więc co w tym dziwnego, że nasze testy przyznają mu dowództwo nad armią, chociaż on nie ma pojęcia, co z nią robić. Cała próżność i głupota Custera albo Hookera, albo... cholera, wybierz swój własny przykład pyszałkowatej niekompetencji, to najbardziej pospolity gatunek wyższych oficerów.

- Czy mogę pana zacytować?

- Zaprzeczę. Rzecz w tym, że Groszek studiował dossier wszystkich innych uczniów. Uważamy, że ocenia ich według lojalności wobec własnej grupy narodowościowej, a także według zdolności dowodzenia.

- Ocenia według własnych kryteriów.

- Musimy zrobić Endera dowódcą armii. Wywierają na nas duży nacisk, żeby zabrać naszych czołowych kandydatów do Szkoły Dowodzenia. Ale jeśli wywalimy jednego z obecnych dowódców, żeby zrobić miejsce dla Endera, wywołamy zbyt wiele niesnasków.

- Więc musicie mu dać nową armię.

- Smok.

- Niektóre dzieci jeszcze pamiętają ostatnią Armię Smoka.
- Racja. To mi się podoba. Pechowa armia.
- Rozumiem. Chce pan wrzucić Endera na głęboką wodę.
- Potem będzie gorzej.
- Tak myślałem.
- Poza tym nie damy mu żadnych żołnierzy, których dowódcy nie zgłosili do wymiany.
- Odpadki? Co wy robicie temu dzieciakowi?
- Jeśli my ich wybierzemy, według zwykłych kryteriów, to tak, odpadki. Ale nie my wybierzemy armię Endera.
- Groszek.
- Tutaj nasze testy tracą wartość, nie? Wśród tych odpadków są według Groszka najlepsi uczniowie. A on ciągle sprawdza starterów. Więc przydzielicie mu zadanie. Niech rozwiąże hipotetyczny problem. Stworzy armię z samych starterów. Może jeszcze z żołnierzy na listach wymiany.

Zastał nauczyciela siedzącego przy pulpicie, czytającego. Światło było tak ustawione, żeby oślepiony Groszek nie mógł nic odczytać.

- Siadaj - polecił Dimak.

Groszek podskoczył i usiadł na łóżku Dimaka, z nogami dyndającymi w powietrzu.

- Pozwól, że coś ci przeczytam - ciągnął Dimak. - „Nie ma żadnych fortyfikacji, żadnych magazynów, żadnych umocnień... W systemie słonecznym wroga nie można zdobywać zaopatrzenia, ponieważ dostęp do planet nadających się do zamieszkania będzie możliwy dopiero po całkowitym zwycięstwie... Linie zaopatrzenia nie stanowią problemu, ponieważ żadnych nie trzeba chronić, jednak kosztem tego, że wszystkie zapasy i sprzęt musi zabrać flota inwazyjna... W efekcie każda międzygwiezdna inwazja to atak samobójczy, ponieważ rozciągnięcie czasu oznacza, że nawet jeśli flota wróci nietknięta, nie pozostanie przy życiu prawie nikt z tych, kogo znali. Nigdy nie wrócą, dlatego należy się upewnić, czy ich siła wystarczy do rozstrzygnięcia, zatem warto ją poświęcić... Zasada mieszanej płci pozwoli armii zmienić się w stałą kolonię i/lub siły okupacyjne na podbitej planecie wroga".

Groszek słuchał cierpliwie. Zostawił to w swoim komputerze, żeby to znaleźli, więc znaleźli.

- Napisałeś to, Groszek, ale nikomu tego nie pokazałeś.
- Nie pasowało do żadnego zadania.
- Nie wydajesz się zdziwiony, że to znaleźliśmy.
- Zakładam, że rutynowo skanujecie nasze komputery.
- Tak jak ty rutynowo skanujesz nasze? Groszkowi żołądek skręcił się ze strachu. Wiedzieli.
- Sprytnie, nazwać swój fałszywy login „Graff" poprzedzony znakiem korektorskim. Groszek milczał.
- Przeglądałeś zbiory wszystkich innych uczniów. Po co?
- Chciałem ich poznać. Zaprzyjaźniłem się tylko z kilkoma.
- Blisko z nikim.
- Jestem mały i bystrzejszy od nich. Jakoś nie ustawiają się w kolejce.
- Więc korzystasz z ich zbiorów, żeby wiedzieć o nich więcej. Dlaczego odczuwasz potrzebę, żeby ich zrozumieć?
- Pewnego dnia zostanę dowódcą którejś armii.
- Wtedy zostanie ci mnóstwo czasu, żeby poznać swoich żołnierzy.
- Nie, sir - zaprzeczył Groszek. - Nie będę miał czasu.
- Dlaczego tak mówisz?
- Z powodu mojej promocji. I Wiggina. Jesteśmy najlepszymi uczniami w szkole i przepychają nas do przodu. Nie zostanie mi dużo czasu, kiedy otrzymam armię.
- Groszek, myśl realnie. Upłynie dużo czasu, zanim ktokolwiek dobrowolnie pójdzie za tobą do walki.

Groszek nie odpowiedział. Był pewien, że to fałsz, nawet jeśli Dimak tego nie wiedział.

- Zobaczymy, ile jest warta twoja analiza. Wyznaczę ci zadanie.

- Z jakiego przedmiotu?

- Z żadnego, Groszek. Chcę, żebyś stworzył hipotetyczną armię. Pracuj tylko ze starterami, ułóż cały stan osobowy, pełny kontyngent czterdziestu jeden żołnierzy.

- Bez żadnych weteranów?

Groszek zadał neutralne pytanie, tylko żeby się upewnić, że zrozumiał zasady. Dimak jednak odebrał to jako krytykę niesprawiedliwych wymagań.

- Nie, coś ci powiem, możesz włączyć weteranów, którzy zostali wyznaczeni do transferu na żądanie dowódców. W ten sposób zdobędziesz kilku doświadczonych.

Z którymi ich dowódca nie mógł pracować. Niektórzy naprawdę byli do niczego, ale niektórzy wręcz przeciwnie.

- Doskonale - powiedział Groszek.

- Jak myślisz, ile czasu ci to zajmie?

Groszek miał już wybrany tuzin.

- Mogę zaraz podać panu listę.

- Chcę, żebyś o tym poważnie pomyślał.

- Już pomyślałem. Ale najpierw pan musi odpowiedzieć na kilka pytań. Powiedział pan: czterdziestu jeden żołnierzy, ale łącznie z dowódcą.

- Dobrze, czterdziestu, i zostaw dla dowódcy puste miejsce.

- Mam następne pytanie. Czy będę dowodził tą armią?

- Możesz tak to rozpisać, jeśli chcesz. Ale sama beztroska Dimaka powiedziała Groszkowi, że armii nie przeznaczono dla niego.

- Ta armia jest dla Wiggina, prawda? Dimak najeżył się.

- To hipotetyczna armia.

- Zdecydowanie dla Wiggina - stwierdził Groszek. - Nie możecie wykopać kogoś z dowodzenia, żeby zwolnić dla niego miejsce, więc dajecie mu całą nową armię. Założę się, że to Smok.

Dimak był poruszony, chociaż usiłował to ukryć.

- Niech pan się nie martwi - uspokoił go Groszek. - Dam mu najlepszą armię, jaką można stworzyć według tych zasad.

- Powiedziałem, że jest hipotetyczna!

- Pan myśli, że się nie zorientuję, kiedy trafię do armii Wiggina razem ze wszystkimi, których umieściłem w wykazie?

- Nikt nie twierdził, że wykorzystamy twój wykaz!

- Wykorzystacie. Bo mam rację i wy to wiecie - oświadczył Groszek. - I obiecuję panu, że to będzie armia jak cholera. Jeśli Wiggin nas wytrenuje, skopiemy im tyłki.

- Ty tylko wypełnij to hipotetyczne zadanie i nikomu nic nie mów. Nigdy.

Groszek poczuł się odprawiony, ale nie chciał jeszcze odejść. Sami do niego przyszli. Kazali mu pracować za nich. Chciał powiedzieć swoje, dopóki wciąż słuchali.

- Ta armia dlatego będzie taka dobra, że wasz system awansuje wielu niewłaściwych uczniów. Połowa najlepszych dzieciaków w tej szkole to starterzy albo na listach wymiany, bo durni wazeliniarze, których stawiacie na czele armii i plutonów, nie zmusili ich do posłuszeństwa. Właśnie ci odrzuceni i maluchy mogą zwyciężyć. Wiggin to zrozumie. On będzie wiedział, jak nas wykorzystać.

- Groszek, nie jesteś taki najmądrzejszy, jak ci się wydaje!

- Owszem, jestem, sir - odparł Groszek. - Inaczej nie dostałbym tego zadania. Czy mogę odejść? Albo czy mam teraz przedstawić wykaz?

- Odmaszerować - warknął Dimak.

Chyba nie powinienem go prowokować, pomyślał Groszek. Teraz on może zepsuć moją pracę, tylko żeby mi pokazać. Ale on nie jest taki. Jeśli się pomyliłem co do niego, to mylę się wobec wszystkich innych.

Poza tym przyjemnie było powiedzieć prawdę komuś obdarzonemu władzą.

Po kilku godzinach pracy nad listą Groszek był zadowolony, że Dimak nie przyjął jego głupiej oferty, żeby sporządzić wykaz na miejscu. Ponieważ nie chodziło tylko o wypisanie czterdziestu

najlepszych żołnierzy ze starterów i tych z list transferowych.

Wiggin otrzymał dowództwo dużo za wcześnie i starszym dzieciakom trudniej będzie to przełknąć - przydział do armii malucha. Więc Groszek skreślił z listy wszystkich starszych od Wiggina.

Pozostało mu prawie sześćdziesięcioro dzieci dostatecznie dobrych, żeby trafić do armii. Groszek szeregował ich według wartości, kiedy zorientował się, że popełnia kolejny błąd. Spora część tych dzieci należała do grup starterów i żołnierzy, którzy ćwiczyli z Wigginem w wolnym czasie. Wiggin znał ich najlepiej i oczywiście chciałby z nich zrobić dowódców plutonów. Rdzeń swojej armii.

Kłopot tylko, że chociaż kilku z nich nieźle nadawało się na plutonowych, poleganie na tej grupie oznaczało pomijanie innych zdolnych dzieciaków, nienależących do grupy. W tym Groszka.

Więc on nie wybierze mnie na dowódcę plutonu. I tak by mnie nie wybrał, racja? Jestem za mały. Nie zobaczy we mnie przywódcy.

Więc tylko ja się liczę? Naciągam całą procedurę, żeby zdobyć szansę pokazania, co potrafię?

A nawet jeśli tak, co w tym złego? Wiem, co potrafię, ale nikt inny tego nie wie. Nauczyciele uważają mnie za naukowca, cenią moją inteligencję, polegają na moich ocenach, ale nie tworzą tej armii dla mnie, tylko dla niego. Muszę dopiero im udowodnić, na co mnie stać. A jeśli naprawdę jestem jednym z najlepszych, program tylko skorzysta, jeśli odkryją to możliwie szybko.

A potem pomyślał: Czy w ten sposób idioci racjonalizują przed sobą własną głupotę?

- Hej, Groszek - zawołał Nikolai.

- Hej - odpowiedział Groszek. Przesunął ręką po pulpicie i oczyścił ekran. - Gadaj.

- Nie mam nic do gadania. To ty jesteś ponury.

- Tylko odrabiam zadanie. Nikolai parsknął śmiechem.

- Nigdy nie wyglądasz tak poważnie, kiedy odrabiasz lekcje. Po prostu czytasz przez chwilę, a potem piszesz przez chwilę. Jakby to było głupstwo. To nie jest głupstwo.

- Dodatkowe zadanie.

- Trudne, neh?

- Nie bardzo.

- Przepraszam, że przeszkadzam. Pomyślałem tylko, może coś nie tak. Może list z domu.

Obaj roześmieli się z tego pomysłu. Listy rzadko tutaj docierały. Najwyżej co kilka miesięcy. A kiedy przychodziły, nie zawierały wiele treści. Niektórzy nigdy nie dostawali poczty. Należał do nich Groszek, a Nikolai znał przyczynę. Groszek nie robił z tego tajemnicy, po prostu Nikolai jako jedyny zauważył i jako jedyny zapytał. „W ogóle żadnej rodziny?", zdziwił się. „Jak popatrzeć na niektóre rodziny, może mam szczęście", odparł Groszek, a Nikolai zgodził się z nim. „Ale nie moja. Szkoda, że nie masz takich rodziców". I dalej opowiadał, że był jedynakiem, ale rodzice bardzo się napracowali, żeby go mieć. „Zrobili to chirurgicznie, zapłodnili pięć czy sześć jajeczek, potem powielili najzdrowsze jeszcze kilka razy i w końcu wybrali mnie. Wychowywali mnie, jakbym miał zostać królem czy dalajlamą, czy co. A potem pewnego dnia M.F. mówi: My go potrzebujemy. Moim rodzicom strasznie trudno było powiedzieć: Tak. Ale ja powiedziałem: A jeśli jestem drugim Mazerem Rackhamem? I pozwolili mi jechać".

Ta rozmowa odbyła się przed miesiącami, ale wciąż istniała pomiędzy nimi. Dzieciaki rzadko rozmawiały o domu. Nikolai też nie opowiadał nikomu innemu o swojej rodzinie. Tylko Groszkowi. W zamian Groszek opowiedział mu trochę o życiu na ulicy. Niewiele szczegółów, by nie wyglądało, że domaga się litości albo pozuje na twardziela. Ale opisał, jak powstała rodzina. Opowiedział o bandzie Buch, jak później zmieniła się w rodzinę Achillesa i jak zdobyła dostęp do darmowej kuchni. Potem czekał, żeby sprawdzić, ile z tej historii przedostanie się do publicznej wiadomości.

Nic się nie przedostało. Nikolai nie pisnął nikomu ani słowa. Od tamtej pory Groszek miał pewność, że warto przyjaźnić się z Nikolaiem. Nikolai potrafił zachować dyskrecję, nawet nieproszony.

A teraz Groszek siedział tutaj i układał listę swojej wspaniałej armii, a Nikolai siedział obok i pytał go, co robi. Dimak kazał nikomu nie mówić, ale Nikolai potrafił dochować tajemnicy. Co to

komu szkodzi?

Potem Groszek otrzeźwiał. Ta informacja w niczym nie pomoże Nikolaiowi. Albo znajdzie się w Armii Smoka, albo nie. Jeżeli nie, będzie wiedział, że to Groszek go pominął. Jeżeli tak, to jeszcze gorzej, bo będzie się zastanawiał, czy Groszek wciągnął go na listę tylko z przyjaźni, nie ze względu na wybitne zalety.

Poza tym Nikolai nie powinien być w Armii Smoka. Groszek lubił go i ufał mu, ale Nikolai nie należał do najlepszych starterów. Był bystry, był szybki, był dobry - ale nie był wyjątkowy.

Tylko dla mnie, pomyślał Groszek.

- To był list od twoich rodziców - oświadczył. - Przestali pisać do ciebie, bo wolą mnie.

- Taak, a Watykan przenosi się do Mekki.

- A ja zostanę Polemarchą.

- Nie, *jeito* - zaprzeczył Nikolai. - Jesteś za wysoki, *bicho*. - Podniósł swój pulpit. - Dzisiaj nie mogę ci pomagać w lekcjach, więc nawet mnie nie proś, Groszek.

Położył się na łóżku i zajął się grą fantasy.

Groszek również się położył. Włączył ekran i znowu zaczął przerzucać nazwiska. Gdyby wyeliminował wszystkie dzieciaki, które trenowały z Wigginem, ile dobrych mu zostanie? Piętnastu weteranów z list transferowych. Dwudziestu dwóch starterów włącznie z Groszkiem.

Właściwie dlaczego ci starterzy nie uczestniczyli w dobrowolnych treningach Wiggina? Weterani i tak mieli kłopoty ze swoimi dowódcami, nie chcieli ich jeszcze bardziej rozdrażniać, więc we własnym mniemaniu dokonali sensownego wyboru. Ale ci starterzy, czy zabrakło im ambicji? Czy też należeli do gatunku moli książkowych, chcieli wszystko zrobić na lekcjach i nie docierało do nich, że tylko sala treningowa ma znaczenie? Groszek nie miał do nich pretensji - on też nie połapał się od razu. Czyżby w swoim zadufaniu uważali, że nie potrzebują dodatkowych ćwiczeń? Albo w swojej arogancji nie chcieli, żeby ktoś pomyślał, że zawdzięczają swój sukces Enderowi Wigginowi? Albo przez nieśmiałość...

Nie. W żaden sposób nie mógł odgadnąć ich motywów. Zresztą i tak byli zbyt skomplikowani - inteligentni, z dobrymi ocenami, najlepsi według kryteriów Groszka, niekoniecznie według kryteriów nauczycieli. Tylko tyle potrzebował wiedzieć. Jeżeli sprokuruje Wigginowi armię bez żadnych dzieciaków, które z nim trenowały, to cała armia w jego oczach zacznie na równym poziomie. Co oznaczało, że Groszek otrzyma równe szansę, jak każdy inny, na zdobycie uznania Wiggina i może dowództwa plutonu. Jeśli inni nie mogli konkurować z Groszkiem o to stanowisko, tym gorzej dla nich.

Ale jak dotąd umieścił w wykazie dopiero trzydzieści siedem nazwisk. Jeszcze trzy luki do wypełnienia.

Przejrzał kilka zbiorów danych. Wreszcie zdecydował się na Zwariowanego Toma, weterana, który zdobył niezbyt zaszczytny rekord najczęściej wymienianego żołnierza w historii gry, chociaż uniknął wymrożenia i odesłania do domu. Na razie. Rzecz w tym, że Zwariowany Tom był naprawdę dobry. Bystry umysł. Ale nie znosił nad sobą żadnych głupich i niesprawiedliwych dowódców. A jak się wkurzył, naprawdę wychodził z siebie. Wrzeszczał, rzucał przedmiotami, raz zerwał pościel ze wszystkich łóżek w koszarach, innym razem napisał, że jego komendant jest idiotą, i rozesłał wiadomość do wszystkich uczniów. Kilku nawet ją odebrało, zanim nauczyciele zdążyli ją przechwycić, i opowiadało, że jeszcze nigdy nie czytali takiego ostrego tekstu. Zwariowany Tom. Potrafił nabruździć. Ale może po prostu czekał na właściwego dowódcę. Wchodził.

I dziewczyna, Wu, którą oczywiście przezywano Tfu, a nawet Tfu-tfu. Błyskotliwa w nauce, absolutnie niepokonana w grach komputerowych, ale odmówiła dowodzenia plutonem i jak tylko dowódca ją poprosił, zażądała przeniesienia i nie chciała walczyć, dopóki się nie zgodzili. Dziwne. Groszek nie miał pojęcia, dlaczego tak postąpiła - nauczyciele również byli zaskoczeni. Nic w jej wynikach nie wskazywało na przyczynę. A co tam, pomyślał Groszek. Biorę ją.

Ostatnia luka.

Wpisał nazwisko Nikolaia.

Czy wyświadczam mu przysługę? On nie jest zły, tylko trochę powolniejszy od innych dzieci,

trochę łagodniejszy. Trudno mu będzie. Wcale się nie zmartwi, jeśli go wykluczę. Po prostu da z siebie wszystko w każdej armii, do której w końcu go przydzielą.

A jednak... Armia Smoka stanie się legendą. I nie tylko w Szkole Bojowej. Te dzieciaki zostaną dowódcami również w M.F. Albo gdzie indziej. I będą opowiadać, jak walczyli w Armii Smoka razem ze słynnym Enderem Wigginem. A jeśli włączę Nikolaia, to chociaż nie jest najlepszym żołnierzem, chociaż w rzeczywistości jest najpowolniejszy, nadal jednak będzie należał do armii i kiedyś będzie mógł o tym opowiadać. Zresztą nie jest zły. Nie zrobi z siebie pośmiewiska. Nie obniży poziomu armii. Poradzi sobie. Więc czemu nie?

A ja chcę go mieć przy sobie. Tylko z nim tutaj rozmawiałem. Na osobiste tematy. Tylko on zna imię Buch. Chcę go mieć. A na liście jest wolne miejsce.

Groszek jeszcze raz przejrzał listę. Potem ułożył nazwiska w porządku alfabetycznym i wysłał listę Dimakowi.

Następnego ranka Groszek, Nikolai i trzech innych chłopców z tej grupy startowej otrzymało przydziały do Armii Smoka. Całe miesiące wcześniej, zanim powinni awansować na żołnierzy. Z kolei pominięte dzieci były zazdrosne, wściekłe, urażone. Zwłaszcza kiedy dowiedziały się, że Groszek został wybrany. „Czy w ogóle robią kombinezony bojowe takich rozmiarów?"

Dobre pytanie. A odpowiedź brzmiała przecząco. Armia Smoka miała kolory szary-pomarańczowy-szary. Ponieważ zwykle do armii przyjmowano żołnierzy dużo starszych od Groszka, musieli przykroić dla niego skafander i nie zrobili tego najlepiej. Kombinezonów treningowych nie wytwarzano w kosmosie, więc nikt nie miał odpowiednich narzędzi, żeby dokonać przeróbki.

Kiedy wreszcie jako tako dopasowali kombinezon, Groszek nałożył go i ruszył do koszar Armii Smoka. Ponieważ przerabianie trwało tak długo, przyszedł jako ostatni. Wiggin właśnie dotarł do drzwi, kiedy Groszek się zjawił.

- Wchodź - powiedział Wiggin.

Po raz pierwszy Wiggin odezwał się do Groszka - chyba po raz pierwszy w ogóle go zauważył. Groszek tak starannie ukrywał swoją fascynację Wigginem, że stał się praktycznie niewidzialny.

Wiggin wszedł za nim do pokoju. Groszek ruszył przejściem pomiędzy posłaniami, kierując się na koniec sali, gdzie zwykle sypiali najmłodsi żołnierze. Zerknął na inne dzieci, które wpatrywały się w niego z mieszaniną zgrozy i rozbawienia, kiedy je mijał. Trafili do takiej nędznej armii, że przyjmowała nawet niemowlęta?

Za jego plecami Wiggin przemówił po raz pierwszy. Głos pewny siebie, wystarczająco donośny, ale nie krzykliwy, nie nerwowy.

- Nazywam się Ender Wiggin. Jestem waszym dowódcą. Zajmować posłania według starszeństwa. Kilku starterów jęknęło.

- Weterani z tyłu, najmłodsi z przodu.

Jęki ucichły. To było odwrócenie ustalonego porządku. Wiggin od razu wprowadzał zmiany. Teraz, kiedy wchodził do koszar, najbliżej miał nowych żołnierzy. Zamiast zgubić ich w zamieszaniu, zawsze poświęci im uwagę.

Groszek zawrócił do wejścia. Wciąż był najmłodszym dzieckiem w Szkole Bojowej, ale pięciu innych żołnierzy pochodziło z później przybyłych grup startowych, więc dostali miejsca najbliżej drzwi. Groszek zajął górną koję dokładnie naprzeciwko Nikolaia, który należał do tej samej grupy startowej, więc pod względem starszeństwa liczył się tak samo.

Groszek wdrapał się na łóżko, skrępowany nowym kombinezonem, i przyłożył dłoń do szafki. Nic się nie stało.

- Ci z was, którzy pierwszy raz są w armii - podjął Wiggin - otwierają szafki tylko ręcznie. Żadnych zamków. Tutaj nie ma nic prywatnego.

Groszek mozolnie ściągnął kombinezon, żeby schować go w szafce.

Wiggin przeszedł między posłaniami, sprawdzając, czy zachowano zasadę starszeństwa. Potem wrócił truchtem do frontowej części pokoju.

- No dobrze. Wszyscy wkładają kombinezony i wychodzą na trening.

Groszek spojrzał na niego, kompletnie wyprowadzony z równowagi. Wiggin patrzył prosto na

Groszka, kiedy ten zaczął ściągać kombinezon. Dlaczego go nie uprzedził, żeby nie zdejmował tego cholerstwa?

- Jesteśmy w planie na rano - mówił Wiggin. - Treningi zaraz po śniadaniu. Oficjalnie macie wolną godzinę pomiędzy śniadaniem a treningiem. Zobaczymy, jak sobie dajecie radę.

W gruncie rzeczy Groszek poczuł się jak idiota. Oczywiście Wiggin natychmiast rozpocznie ćwiczenia. Groszek nie powinien potrzebować ostrzeżenia, żeby nie zdejmować kombinezonu. Powinien był wiedzieć.

Zrzucił części kombinezonu na podłogę i zsunął się po ramie piętrowego łóżka. Inne dzieciaki gadały, przerzucały się ubraniem, bawiły się bronią. Groszek próbował naciągnąć przerobiony kombinezon, ale nie radził sobie z naprędce sfastrygowanymi zapięciami. Musiał zdjąć kilka części i zbadać, jak się łączą. Wreszcie poddał się, zdjął całość i zaczął składać kombinezon na podłodze.

Wiggin obojętnie spojrzał na zegarek. Widocznie wyznaczył trzyminutowy termin.

- No dobrze, wszyscy natychmiast wychodzą! Ruszać się!

- Ale ja jestem nagi! - zaprotestował jeden chłopiec... Anwar z Ekwadoru, syn egipskich imigrantów. Jego dossier przebiegło przez głowę Groszka.

- Następnym razem ubieraj się szybciej - poradził Wiggin.

Groszek również był nagi. Co więcej, Wiggin stał tuż obok i patrzył, jak Groszek mocuje się z kombinezonem. Mógł pomóc. Mógł zaczekać. W co ja się wpakowałem?

- Macie trzy minuty od rozkazu do opuszczenia sali, tylko w tym tygodniu - oznajmił Wiggin. - W przyszłym będą dwie minuty. Biegiem!

Na korytarzu dzieciaki, które miały właśnie czas wolny albo szły na lekcje, przystawały, żeby obejrzeć paradę nieznanych mundurów Armii Smoka. I żeby wyszydzić tych ubranych jeszcze bardziej niezwykle.

Jedno jest pewne. Groszek będzie musiał przećwiczyć nakładanie swojego przerobionego kombinezonu, jeśli nie chciał biegać nago po korytarzach. A skoro Wiggin nie zrobił dla niego wyjątku pierwszego dnia, kiedy Groszek dopiero co otrzymał swój nieregulaminowy kombinezon, z pewnością nie zamierzał prosić o żadne ulgi na przyszłość.

Dobrowolnie wstąpiłem do tej armii, przypomniał sobie Groszek, biegnąc korytarzem i kurczowo ściskając w ramionach wymykające się części kombinezonu.

ŻOŁNIERZ

Armia Smoka

- Potrzebuję dostępu do genetycznych danych Groszka - oświadczyła siostra Carlotta.

- To nie dla siostry - odparł Graff.

- A ja myślałam, że mój poziom upoważnienia otwiera każde drzwi.

- Utworzyliśmy specjalną nową kategorię bezpieczeństwa, pod hasłem „Nie dla siostry Carlotty". Nie chcemy, żeby siostra udostępniła komuś genetyczne dane Groszka. A siostra już zamierzała oddać je w cudze ręce, prawda?

- Tylko żeby przeprowadzić test. Więc... będziecie musieli go przeprowadzić dla mnie. Chcę porównać DNA Groszka i Volescu.

- Przecież siostra sama mi powiedziała, że sklonowane DNA pochodzi od Volescu.

- Myślałam o tym, odkąd to panu powiedziałam, pułkowniku Graff, i wie pan co? Groszek wcale nie wygląda jak Volescu. I nie wyobrażam sobie, żeby z czasem nabrał podobieństwa.

- Może różnice w tempie wzrostu sprawiają, że również wygląda inaczej.

- Może. Ale możliwe też, że Volescu kłamie. To próżny człowiek.

- Kłamie we wszystkim?

- Kłamie w czymkolwiek. Co do ojcostwa, całkiem możliwe. A jeśli kłamie na ten temat...

- To może przyszłość Groszka nie wygląda tak ponuro? Siostra myśli, że już nie sprawdzaliśmy u naszych speców od genetyki? Volescu nie kłamał pod tym względem. Prawdopodobnie klucz

Antona działa właśnie w ten sposób, jak to opisał.

- Proszę. Zróbcie test i podajcie mi wyniki.

- Ponieważ siostra nie chce, żeby Groszek był synem Volescu.

- Nie chcę, żeby Groszek byt bliźniakiem Volescu. Ani pan, jak podejrzewam.

- Słuszny argument. Chociaż muszę powiedzieć, że w chłopcu tkwi domieszka próżności.

- Jeśli ktoś jest równie zdolny jak Groszek, prawidłowa samoocena dla innych ludzi wygląda jak próżność.

- Taak, ale nie musiał ciągle o tym przypominać.

- Mhmm. Czyżby zranił czyjeś ego?

- Nie moje. Jeszcze. Ale jeden z jego nauczycieli zarobił kilka siniaków.

- Widzę, że już pan mi nie zarzuca, że sfałszowałam jego wyniki.

- Tak, siostro Carlotto, od początku miała siostra rację. On zasługuje na Szkołę Bojową. Podobnie jak... No, powiedzmy, że po tych wszystkich latach poszukiwań trafiła siostra główną wygraną.

- To wygrana ludzkości.

- Powiedziałem, że warto było go tutaj sprowadzić, nie że on poprowadzi nas do zwycięstwa. O tę stawkę gra jeszcze się toczy. A ja obstawiłem inny numer.

Wychodzenie po drabinkach z kombinezonem w rękach nie było praktyczne, więc Wiggin kazał ubranym chłopcom biegać tam i z powrotem po korytarzu, aż się spocili, podczas gdy Groszek i inni nadzy lub częściowo ubrani żołnierze wkładali kombinezony. Nikolai pomógł Groszkowi zapiąć kombinezon; Groszek czuł się upokorzony, że potrzebował pomocy, ale byłoby jeszcze gorzej, gdyby skończył ostatni - nieporadny maluch, który opóźnia pozostałych. Z pomocą Nikolaia nie skończył ostatni.

- Dzięki.

- Niezamaco.

Po chwili hurmem wspinali się po drabinach na poziom sal treningowych. Wiggin doprowadził ich aż do górnych drzwi, które otwierały się pośrodku ściany sali treningowej, używanych w prawdziwej grze. Na suficie, podłodze i po bokach zamocowano klamry, żeby uczniowie mogli się rozhuśtać i zanurkować w zero-grawitacyjne środowisko. Mówiono, że grawitacja była tam niższa, ponieważ sala treningowa znajdowała się bliżej centrum stacji, ale Groszek już się zorientował, że to zwykły kit. Przy drzwiach powinno się wyczuwać słabą siłę odśrodkową i wyraźny efekt Coriolisa. Tymczasem w salach treningowych panowała całkowita nieważkość. Zdaniem Groszka to znaczyło, że M.F. dysponuje urządzeniem, które albo blokuje grawitację, albo - co bardziej prawdopodobne - wytwarza sztuczną grawitację, idealnie równoważącą Coriolisa i siły odśrodkowe w sali treningowej, zaczynając dokładnie za drzwiami. Oszołamiająca technologia, nigdy nie omawiana w M.F., przynajmniej nie w literaturze dostępnej dla uczniów ze Szkoły Bojowej, i całkowicie nieznana na zewnątrz.

Wiggin ustawił ich w czterech rzędach na korytarzu, kazał podskakiwać i chwytać klamry na suficie, żeby z ich pomocą wlatywać do sali.

- Zbiórka na ścianie naprzeciwko, jak w ataku na bramę nieprzyjaciela.

Dla weteranów to miało znaczenie. Dla starterów, którzy nigdy nie uczestniczyli w walce i nigdy nawet nie wchodzili przez górne drzwi, to nie znaczyło nic.

- Podbiegajcie i wskakujcie czwórkami, kiedy otworzę bramę, jedna grupa na sekundę.

Wiggin przeszedł na tyły grupy i za pomocą swojego haka, urządzenia kontrolnego przypiętego po wewnętrznej stronie nadgarstka i wygiętego zgodnie z kształtem lewej ręki, sprawił, że solidnie wyglądające drzwi nagle zniknęły.

- Ruszać!

Pierwsza czwórka pobiegła do bramy.

- Ruszać!

Następna grupa ruszyła, zanim jeszcze pierwsza dotarła do drzwi. Nie było czasu na wahanie, bo

inni już napierali z tyłu.

- Ruszać!

Pierwsza grupa chwyciła klamry i rozhuśtała się mniej lub bardziej niezręcznie, w różnych kierunkach. Kolejne grupy uczyły się, czy przynajmniej próbowały, na błędach poprzedników.

- Ruszać!

Groszek stał na końcu szeregu, w ostatniej czwórce. Wiggin położył mu rękę na ramieniu.

- Możesz użyć bocznej klamry, jeśli chcesz.

Akurat, pomyślał Groszek. Teraz postanowiłeś mnie niańczyć. Nie dlatego, że mój fajansiarski kombinezon nie chce się zapinać, tylko dlatego, że jestem mały.

- Wypchaj się - odparł.

- Ruszać!

Groszek dotrzymał kroku pozostałej trójce, chociaż musiał dwa razy szybciej przebierać nogami, a kiedy zbliżył się do bramy, dał susa, w przelocie musnął palcami sufitową klamrę i wleciał do sali bez żadnej kontroli, wirując w trzech mdlących kierunkach jednocześnie.

Ale nie spodziewał się niczego lepszego, więc zamiast walczyć z wirowaniem, odprężył się, dopóki nie dotarł do ściany i musiał przygotować się na zderzenie. Nie wylądował obok żadnego z wgłębionych uchwytów, zresztą nawet nie był odwrócony we właściwą stronę, żeby cokolwiek złapać. Więc odbił się, ale tym razem trochę bardziej ustabilizował lot i wyhamował na suficie, bardzo blisko tylnej ściany. Szybciej niż większość dzieciaków pokonał odległość do miejsca zbiórki, gdzie inni ustawiali się w szeregu na podłodze pod środkową bramą na tylnej ścianie - bramą nieprzyjaciela.

Wiggin spokojnie przepłynął przez salę. Ponieważ miał hak, podczas ćwiczeń mógł manewrować w powietrzu, czego nie mogli żołnierze; jednak podczas walki hak nie działał, więc dowódcy musieli uważać, żeby nie uzależnić się od dodatkowej pomocy. Groszek zauważył z aprobatą, że Wiggin jakby wcale nie używał haka. Nadleciał bokiem, złapał klamrę w podłodze jakieś dziesięć kroków od tylnej ściany i zawisnął w powietrzu. Do góry nogami.

Wbił spojrzenie w jednego z chłopców i zapytał:

- Dlaczego stoisz do góry nogami, żołnierzu? Kilku żołnierzy natychmiast zaczęło się przekręcać tak jak Wiggin.

- Baczność! - szczeknął Wiggin. Wszyscy znieruchomieli. - Pytałem, dlaczego stoisz do góry nogami?

Groszek był zdumiony, że żołnierz nie odpowiedział. Czy już zapomniał, co zrobił nauczyciel na promie, którym przylecieli? Rozmyślna dezorientacja. A może tylko Dimak tak zrobił?

- Pytałem, dlaczego wszyscy macie nogi w powietrzu i głowy skierowane do podłogi!

Wiggin nie patrzył wyraźnie w kierunku Groszka, który wolał nie odpowiadać na to pytanie. Nie miał pewności, której z poprawnych odpowiedzi oczekuje Wiggin, więc po co otwierać usta, skoro tylko każą ci się zamknąć?

Wreszcie odezwał się chłopiec imieniem Szam - skrót od Seamusa.

- Sir, w takim kierunku opuściliśmy korytarz. Dobra robota, pomyślał Groszek. Lepsza niż jakieś kulawe argumenty, że w zero g nie ma góry ani dołu.

- A jaka to różnica? Jakie ma znaczenie kierunek ciążenia w korytarzu? Czy będziemy walczyć w korytarzu? Czy mamy tutaj grawitację?

Nie, sir, wymamrotali wszyscy.

- Od tej chwili możecie zapomnieć o grawitacji, zanim jeszcze przekroczycie bramę. Dawne ciążenie znika, kasuje się. Jasne? Nieważne, w którą stronę działa grawitacja, kiedy podchodzicie do drzwi, pamiętajcie: nieprzyjacielska brama jest na dole. Wasze stopy wskazują bramę wroga. Góra jest tam, gdzie wasza brama. Północ jest tam - wskazał w stronę umownego sufitu - południe tam, wschód tam, a zachód... gdzie?

Pokazali.

- Tego się spodziewałem - prychnął Wiggin. - Jedyne, co opanowaliście, to proces eliminacji, i tylko dlatego, że możecie go dokonywać w toalecie.

Groszek patrzył, ubawiony. Więc Wiggin uznawał metody szkolenia w stylu „Nie potraficie

nawet podetrzeć sobie tyłków bez mojej pomocy". No, może to było konieczne. Jeden z rytuałów szkolenia. Nudne, dopóki się nie skończyło, ale... wybór dowódcy.

Wiggin zerknął na Groszka, ale nie zatrzymał wzroku.

- Co to był za cyrk? To ma być szereg? To ma być lot? Jazda, wszyscy startują i formują szyk na suficie. Już! Ruszać!

Groszek rozpoznał pułapkę i wystartował w kierunku ściany, przez którą weszli, zanim jeszcze Wiggin skończył mówić. Większość pozostałych również prawidłowo rozwiązała test, ale całkiem sporo wystartowało w złym kierunku - w stronę ściany, którą Wiggin określił jako „północ", zamiast ku ścianie nazwanej „góra". Tym razem Groszek przypadkiem wylądował w pobliżu klamry i chwycił jaz zadziwiającą łatwością. Robił to przedtem na ćwiczeniach w swojej grupie startowej, ale był taki mały, że w przeciwieństwie do innych łatwo mógł trafić w miejsce, skąd nie sięgał do żadnych uchwytów. Krótkie ręce stanowiły poważną wadę w sali treningowej. Na krótkie dystanse mógł dość dokładnie wycelować w uchwyt. Przy skokach przez całą salę właściwie nie miał szans. Więc ucieszył się, że przynajmniej tym razem nie wyglądał niezdarnie. Więcej, ponieważ wystartował pierwszy, również pierwszy przybył na miejsce.

Odwrócił się i patrzył na tych, którzy oblali, jak wykonują długi, upokarzający powtórny skok, żeby dołączyć do reszty armii. Trochę zdziwił się na widok kilku z nieudaczników. Każdy z nas może się zbłaźnić przez nieuwagę, pomyślał.

Wiggin znowu go obserwował, i tym razem nie odwracał wzroku.

- Ty! - Wskazał go palcem. - Gdzie jest dół?

Przecież dopiero to przerabialiśmy.

- Tam, gdzie brama nieprzyjaciela.

- Jak ci na imię, mały?

Bez żartów, Wiggin naprawdę nie wiedział, kim jest najmniejszy dzieciak z najlepszymi wynikami w całej cholernej szkole? No, skoro mamy odgrywać wrednego sierżanta i nieszczęsnego rekruta, powinienem trzymać się roli.

- Żołnierz ma na imię Groszek, sir.

- Ze względu na wzrost czy rozmiar mózgu?

Kilku żołnierzy zachichotało. Ale niewielu. Oni znali reputację Groszka. Już ich nie śmieszyło, że był taki mały - raczej wstydzili się, że malec w tym wieku zdaje celująco testy zawierające pytania, których nawet nie rozumieli.

- No dobrze, Groszek, widzę, że sobie radzisz.

Wiggin zwrócił się teraz do całej grupy i rozpoczął wykład, jak to wchodzenie przez bramę stopami do przodu sprawia, że tworzysz znacznie mniejszy cel dla wroga. Trudniej w ciebie trafić i trudniej cię zamrozić.

- No więc co się dzieje, kiedy zostajecie zamrożeni?

- Nie można się ruszyć - ktoś odpowiedział.

- Zamrożenie właśnie to oznacza - odparł Wiggin. - Ale co się wtedy z wami dzieje?

Wiggin sformułował pytanie niezbyt jasno, w opinii Groszka, ale nie miało sensu przedłużanie agonii, zanim inni się połapią. Więc Groszek zabrał głos:

- Leci się wtedy w tym samym kierunku, co na początku. Z szybkością, jaką się miało w chwili trafienia.

- Zgadza się - potwierdził Wiggin. - Wy pięciu, tam na końcu, ruszać!

Wskazał pięciu żołnierzy, którzy dostatecznie długo rozglądali się i sprawdzali, czy na pewno o nich chodzi, żeby Wiggin zdążył zamrozić ich wszystkich. Podczas ćwiczeń zamrożenie ustępowało po paru minutach, chyba że dowódca wcześniej rozmroził ich swoim hakiem.

- Następna piątka, ruszać!

Siedmiu chłopców ruszyło natychmiast - nie mieli czasu na odliczanie. Wiggin strzelił do nich równie szybko jak do poprzednich, ale ponieważ już wystartowali, lecieli dalej w dobrym tempie w stronę ścian, do których się skierowali. Natomiast pierwszych pięciu unosiło się w powietrzu tam, gdzie ich zamrożono.

- Spójrzcie na tych tak zwanych żołnierzy. Dowódca kazał im ruszać, a teraz patrzcie tylko. Są

zamrożeni i to właśnie tutaj, gdzie mogą przeszkadzać. Za to tamci, ponieważ ruszyli zgodnie z rozkazem, zostali trafieni w dole, gdzie blokują drogi natarcia i utrudniają nieprzyjacielowi obserwację. Sądzę, że przynajmniej pięciu z was zrozumiało, o co tutaj chodzi.

Wszyscy rozumiemy, Wiggin. Jakbyś nie wiedział, że do Szkoły Bojowej nie przyjmują durniów. Jakbyś nie wiedział, że wybrałem dla ciebie najlepszą możliwą armię.

- I nie wątpię, że w tej piątce jest Groszek. Zgadza się, Groszek?

Groszek ledwie mógł uwierzyć, że Wiggin znowu go wyróżnia. Tylko dlatego, że jestem mały, wykorzystuje mnie do zawstydzania innych. Maluch zna odpowiedzi, więc dlaczego wy nie znacie, chłopaki.

No, ale Wiggin jeszcze się nie zorientował. Myśli, że dostał armię niekompetentnych starterów i odrzutków. Nie miał okazji przekonać się, że w rzeczywistości otrzymał wyselekcjonowaną grupę. Więc uważa mnie za najbardziej komiczną postać w tej żałosnej zbieraninie. Sprawdził, że nie jestem idiotą, ale jeszcze nie sprawdził pozostałych.

Wiggin ciągle na niego patrzył. Ach tak, zadał pytanie.

- Zgadza się, sir - odpowiedział Groszek.

- Więc o co chodziło?

Najlepiej wyklepać słowo w słowo to, co nam powiedział.

- Kiedy każą ci ruszać, ruszaj szybko, bo jak cię zamrożą po starcie, będziesz latał po sali zamiast przeszkadzać w operacjach własnej armii.

- Doskonale. Przynajmniej jeden z was rozumie tę rozgrywkę.

Groszek poczuł niesmak. I ten dowódca miał zrobić ze Smoka legendarną armię? Wiggin podobno był alfą i omegą Szkoły Bojowej, a tymczasem bawi się w nędzne gierki, żeby mnie wyróżnić i zmienić w kozła ofiarnego. Nawet nie sprawdził naszych wyników, nie porozmawiał z nauczycielami o swoich żołnierzach. Gdyby to zrobił, wiedziałby, że jestem najinteligentniejszym dzieciakiem w szkole. Wszyscy inni to wiedzą. Dlatego spoglądają na siebie z zakłopotaniem. Wiggin odsłania własną ignorancję.

Groszek spostrzegł, że Wiggin wreszcie zauważył niesmak własnych żołnierzy. To trwało zaledwie przez mgnienie, ale chyba się połapał, że kpiny z mikrusa obracają się przeciwko niemu. Ponieważ w końcu rozpoczął trening. Nauczył ich, jak klęczeć w powietrzu - nawet zamrozić własne nogi, żeby pozostały nieruchome - a potem strzelać spomiędzy kolan, spadając w stronę wroga, żeby nogi stanowiły tarczę, absorbowały ogień nieprzyjaciela i pozwalały dłużej strzelać na otwartym terenie. Dobra taktyka, i Groszek musiał przyznać, że może jednak Wiggin nie okaże się katastrofalnym dowódcą. Wyczuwał, że inni wreszcie zaczęli darzyć szacunkiem nowego dowódcę.

Kiedy zrozumieli pomysł, Wiggin rozmroził siebie i wszystkich żołnierzy, których zamroził podczas demonstracji.

- A teraz - zaczął - w jakim kierunku leży brama nieprzyjaciela?

- Na dole! - odpowiedzieli wszyscy.

- A w jakiej pozycji atakujemy?

Och, świetnie, pomyślał Groszek, teraz wszyscy mamy wyjaśniać chórem. Jedyna odpowiedź to demonstracja - więc Groszek odskoczył od ściany i ruszył na drugą stronę sali, strzelając spomiędzy kolan. Nie wykonał tego idealnie - wpadł w lekką rotację - ogólnie jednak poradził sobie nieźle jak na pierwszą próbę prawdziwego bojowego manewru.

Nad sobą usłyszał, jak Wiggin krzyczy do pozostałych:

- Czy tylko Groszek wie, jak to się robi?

Zanim Groszek zaczepił się na przeciwległej ścianie, cała armia pędziła za nim, wrzeszcząc jak podczas ataku. Jedynie Wiggin pozostał na suficie. Groszek zauważył z rozbawieniem, że Wiggin stał zorientowany w tę samą stronę co w korytarzu - z głową skierowaną na „północ", dawna „góra". Może miał teorię w jednym palcu, ale w praktyce trudno odrzucić stare nawyki grawitacyjnego myślenia. Groszek umyślnie starał się orientować bokiem, z głową na zachód. A żołnierze obok niego robili to samo, naśladowali jego orientację. Jeśli Wiggin zauważył, nie dał nic po sobie poznać.

- A teraz wszyscy wracajcie do mnie, atakujcie mnie!

Natychmiast jego kombinezon rozbłysnął, kiedy czterdzieści miotaczy otworzyło ogień i cała armia ruszyła na niego hurmem, strzelając bez przerwy.

- Au - powiedział Wiggin, kiedy nadlecieli. - Załatwiliście mnie.

Większość się roześmiała.

- A teraz, do czego przydają wam się nogi w walce? Do niczego, odpowiedziało kilku chłopców.

- Groszek tak nie uważa - stwierdził Wiggin.

Więc on mi nie odpuści nawet teraz. Co chce usłyszeć? Ktoś mruknął „tarcze", ale Wiggin tego nie podchwycił, więc widocznie chodziło mu o coś innego.

- Nogami najlepiej odpychać się od ścian - zaryzykował Groszek.

- Słusznie - przyznał Wiggin.

- Przecież odpychanie się to ruch, a nie walka - zaprotestował Zwariowany Tom. Kilku innych wymamrotało poparcie.

No ładnie, teraz się zaczyna, pomyślał Groszek. Zwariowany Tom wdaje się w bezsensowną kłótnię z dowódcą, który wkurza się na niego i...

Ale Wiggin nie obraził się za poprawkę Zwariowanego Toma. Po prostu spokojnie z kolei poprawił jego.

- Nie ma walki bez ruchu. A czy z zamrożonymi nogami potrafcie odpychać się od ścian?

Groszek nie miał pojęcia. Nikt nie wiedział.

- Groszek? - zapytał Wiggin. No oczywiście.

- Nigdy nie próbowałem - zaczął Groszek - ale może gdyby stanąć twarzą do ściany, a potem zgiąć się w pasie...

- Dobrze, ale nie tak. Patrzcie na mnie. Jestem odwrócony plecami do ściany, z zamrożonymi nogami. Ponieważ klęczę, stopami dotykam ściany. Zwykle przy odbiciu pchacie stopami w dół i całe ciało wyciąga się z tyłu jak strączek groszku, racja?

Grupa parsknęła śmiechem. Po raz pierwszy Groszek uświadomił sobie, że może Wiggin nie był taki głupi, jeśli kazał całej grupie śmiać się z malucha. Może Wiggin doskonale wiedział, że Groszek jest najinteligentniejszym dzieckiem, i wyróżniał go w ten sposób, żeby rozładować całą niechęć, jaką darzyli go inni. Ta sesja gwarantowała wszystkim dzieciakom, że mogą wyśmiewać się z Groszka, pogardzać nim, chociaż był taki bystry.

Wspaniały system, Wiggin. Zniszczyć skuteczność najlepszego żołnierza, pozbawić go szacunku.

A jednak ważniejsze jest uczyć się od Wiggina niż dąsać na metody nauki. Więc Groszek patrzył uważnie, kiedy Wiggin pokazywał odbicie od ściany z zamrożonymi nogami. Zauważył, że Wiggin umyślnie wpadł w korkociąg. Trudniej mu było strzelać w locie, ale nieprzyjacielowi również było znacznie trudniej skoncentrować na nim dostatecznie dużo światła z daleka, żeby go wyeliminować.

Jestem wkurzony, ale to nie znaczy, że nie mogę się uczyć.

Był to długi i wyczerpujący trening, ćwiczenie w kółko nowych umiejętności. Groszek spostrzegł, że Wiggin nie pozwalał im opanować każdej nowej techniki oddzielnie. Musieli ćwiczyć wszystko naraz, łączyć w jeden gładki, ciągły ruch. Jak taniec, pomyślał Groszek. Nie uczysz się strzelać, a potem startować, a potem wykonywać kontrolowany obrót - uczysz się strzelać-startować-obracać.

Na koniec, kiedy wszyscy ociekali potem, zmęczeni i czerwoni z podniecenia, że nauczyli się rzeczy, o jakich nigdy nie słyszeli od innych żołnierzy, Wiggin zebrał ich przy dolnych drzwiach i ogłosił, że następny trening odbędzie się w czasie wolnym.

- I nie mówcie mi, że czas wolny ma być wolny. Wiem o tym i możecie robić, co wam się podoba. Ja tylko was zapraszam na dodatkowy, dobrowolny trening.

Roześmieli się. Ta grupa składała się wyłącznie z dzieciaków, które wcześniej nie chciały uczestniczyć w dodatkowych ćwiczeniach z Wigginem, a teraz wyraźnie dawał im do zrozumienia, że oczekuje od nich zmiany priorytetów. Ale nie mieli mu tego za złe. Po dzisiejszym poranku przekonali się, że kiedy Wiggin prowadzi ćwiczenia, nie marnuje ani sekundy. Nie mogli sobie pozwolić na opuszczenie ćwiczeń, jeśli nie chcieli zostać z tyłu za innymi. Poświęcą Wigginowi swój wolny czas. Nawet Zwariowany Tom nie protestował.

Groszek jednak wiedział, że musi natychmiast zmienić swoje stosunki z Wigginem albo straci

szansę dowodzenia w przyszłości. To, co Wiggin zrobił mu na dzisiejszym treningu, podsycając niechęć innych dzieci do małego przemądrzałego wypierdka, jeszcze bardziej zmniejszyło szansę Groszka na otrzymanie dowództwa w armii - jeśli inne dzieci go nie cierpią, kto za nim pójdzie?

Więc Groszek zaczekał na Wiggina w korytarzu, kiedy inni odeszli.

- Cześć, Groszek - powiedział Wiggin.

- Cześć, Ender - odburknął Groszek. Czy Wiggin zauważył, że Groszek wymówił jego imię z przekąsem? Czy dlatego zawahał się, zanim odpowiedział?

- Sir - poprawił cicho.

Och, skończ z tym *merda,* widziałem te filmy, wszyscy śmiejemy się z tych filmów.

- Wiem, do czego zmierzasz, Ender, sir, i ostrzegam cię.

- Ostrzegasz?

- Mogę być twoim najlepszym żołnierzem, ale nie zaczynaj ze mną.

- Bo co?

- Bo będę twoim najgorszym żołnierzem. Jedno albo drugie.

Nie żeby Groszek spodziewał się, że Wiggin go zrozumie. Że Groszek może działać skutecznie tylko wtedy, kiedy Wiggin obdarzy go szacunkiem i zaufaniem, że w przeciwnym razie będzie tylko małym dzieckiem, do niczego niezdatnym. Wiggin pewnie zakładał, że Groszek narobi mu kłopotów, jeśli Wiggin go nie wykorzysta. I chyba miał trochę racji.

- A czego ty chcesz? - zapytał Wiggin. - Przytulanki i buzi? Powiedz to prosto z mostu, wyłóż sprawę tak jasno, żeby nie mógł udawać, że nie rozumie.

- Chcę dostać pluton.

Wiggin podszedł bliżej i spojrzał z góry na Groszka. Ale dla Groszka to był dobry znak, że Wiggin go nie wyśmiał.

- Dlaczego miałbym ci dać pluton?

- Bo wiedziałbym, co z nim robić.

- Nietrudno jest wiedzieć, co robić z plutonem. Trudno jest ich skłonić, żeby to właśnie robili. Dlaczego żołnierze mieliby wykonywać rozkazy takiego małego dupka?

Wiggin trafił prosto w sedno. Ale Groszkowi nie spodobał się jego drwiący ton.

- Słyszałem, że kiedyś na ciebie też tak wołali. Słyszałem, że Bonzo Madrid nadal to robi. Wiggin nie chwycił przynęty.

- Zadałem pytanie, żołnierzu.

- Zdobędę autorytet, jeśli nie będziesz mi przeszkadzał. Ku jego zdumieniu Wiggin uśmiechnął się.

- Ja ci pomagam.

- Jak diabli.

- Nikt by cię nie zauważył, najwyżej po to,.żeby się użalić nad takim maluchem. Dzięki mnie dzisiaj wszyscy cię zauważyli.

Trzeba było odrobić pracę domową, Wiggin. Tylko ty jeden nie wiedziałeś, kim jestem.

- Będą obserwować każdy twój ruch - ciągnął Wiggin. - Żeby zdobyć ich szacunek, wystarczy tylko być najlepszym.

- Więc nie mam nawet szansy, żeby się nauczyć, zanim mnie ocenią. - Nie tak się rozwija zdolności.

- Biedny dzidziuś. Wszyscy go źle traktują.

Ta rozmyślna niepojętność rozwścieczyła Groszka. Przecież nie jesteś taki tępy, Wiggin!

Na widok gniewu Groszka Wiggin wyciągnął rękę i pchnął go, aż tamten mocno oparł się plecami o ścianę.

- Powiem ci, jak dostać pluton. Udowodnij mi, że wiesz, co robić jako żołnierz. Udowodnij, że potrafisz wykorzystywać w bitwie innych żołnierzy. A potem udowodnij, że ktoś chce iść za tobą do walki. Wtedy dostaniesz swój pluton. Ale ani chwili wcześniej.

Groszek zignorował dłoń przyciskającą go do ściany. Trzeba było dużo więcej, żeby zastraszyć go fizycznie.

- To uczciwe - stwierdził. - Jeśli naprawdę tak zrobisz, zostanę dowódcą plutonu w ciągu

miesiąca.

Teraz z kolei Wiggin wpadł w złość. Chwycił Groszka za przód kombinezonu i podciągnął do góry, aż patrzyli sobie w oczy.

- Jeśli mówię, że coś zrobię, Groszku, to znaczy, że właśnie tak zrobię.

Groszek tylko się uśmiechnął. W niskiej grawitacji, tak wysoko na stacji, podnoszenie małych dzieci wcale nie wymagało wielkiej siły. A Wiggin nie był łobuzem. Nie stanowił prawdziwego zagrożenia.

Wiggin go puścił. Groszek ześliznął się po ścianie, wylądował pewnie na nogach, odbił się lekko, opadł i znieruchomiał. Wiggin podszedł do słupa i zsunął się na dół. Groszek wygrał tę rundę, ponieważ dobrał się Wigginowi do skóry. Poza tym Wiggin zdawał sobie sprawę, że nie najlepiej wypadł w tej sytuacji. Zapamięta to sobie. W gruncie rzeczy to Wiggin stracił trochę szacunku, wiedziało tym, i spróbuje to nadrobić.

W przeciwieństwie do ciebie, Wiggin, ja daję drugiemu szansę na naukę, zanim zacznę wymagać od niego perfekcji. Dzisiaj ze mną ci nie wyszło, ale dam ci szansę poprawy jutro i pojutrze.

Lecz kiedy Groszek podszedł do słupa i chciał go chwycić, spostrzegł, że ręce mu drżą i nie może zacisnąć palców. Musiał odpocząć przez chwilę, opierając się o słup, zanim się uspokoił.

W tym starciu twarzą w twarz z Wigginem wcale nie wygrał. Może nawet postąpił głupio. Wiggin jednak wyrządził mu przykrość tymi złośliwymi komentarzami, tymi szyderstwami. Groszek badał Wiggina jako przedmiot swojej prywatnej teorii, a dzisiaj odkrył, że przez ten cały czas Wiggin nawet nie wiedział o istnieniu Groszka. Wszyscy porównywali Groszka z Wigginem - ale widocznie Wiggin o tym nie słyszał albo nie zwracał uwagi. Traktował Groszka jak powietrze. A przez cały zeszły rok Groszek tak ciężko pracował, żeby zdobyć szacunek, więc teraz niełatwo mógł się pogodzić z takim traktowaniem. Obudziły się w nim uczucia, które miał nadzieję pozostawić na zawsze w Rotterdamie. Mdlący strach przed bliską śmiercią. *I* chociaż wiedział, że nikt tutaj nie podniesie na niego ręki, ciągle pamiętał wegetację na krawędzi śmierci, kiedy po raz pierwszy podszedł do Buch i złożył swoje życie w jej ręce.

Czy znowu to zrobiłem? Wpisując siebie na listę, złożyłem swoją przyszłość w ręce tego chłopca. Liczyłem, że zobaczy we mnie to, co sam widzę. Ale oczywiście nie zobaczył. Muszę dać mu czas.

Jeżeli mamy czas. Ponieważ nauczyciele zaczęli się spieszyć i Groszek może nie dostanie całego roku w armii, żeby udowodnić swoją wartość Wigginowi.

Bracia

- Ma pan dla mnie wyniki?

- Interesujące wyniki. Volescu jednak kłamał. Częściowo.

- Mam nadzieję, że stać pana na większą precyzję.

- Genetyczna modyfikacja Groszka nie bazowała na klonie Volescu, są jednak spokrewnieni. Volescu stanowczo nie jest ojcem Groszka. Ale to prawie na pewno przyrodni wuj albo kuzyn drugiego stopnia. Mam nadzieję, że Yolescu ma przyrodniego brata albo kuzyna drugiego stopnia z pierwszej linii, ponieważ taki człowiek jest jedynym możliwym ojcem zapłodnionego jajeczka, które zmodyfikował Volescu.

- Zakładam, że posiadacie listę krewnych Volescu?

- Nie potrzebowaliśmy żadnej rodziny na procesie. A matka Volescu nie wyszła za mąż. Przyjął jej nazwisko.

- Więc ojciec Volescu miał jeszcze inne dziecko, tylko że nie wiecie, jak się nazywa. Myślałam, że wiecie wszystko.

- Wiemy wszystko, co naszym zdaniem warto wiedzieć. To istotna różnica. Po prostu nie szukaliśmy ojca Yolescu. Nie popełnił żadnego poważnego przestępstwa. Nie możemy śledzić wszystkich.

- Druga sprawa. Skoro wiecie wszystko, co waszym zdaniem warto wiedzieć, może mi

wyjaśnicie, dlaczego pewien kulawy chłopiec został usunięty ze szkoły, gdzie go umieściłam?

- Ach, on. Kiedy siostra nagle przestała go werbować, nabraliśmy podejrzeń. Więc go sprawdziliśmy. To nie Groszek, ale zdecydowanie jego miejsce jest tutaj.

- I nigdy nie przyszło panu do głowy, że miałam ważny powód, żeby nie wysyłać go do Szkoły Bojowej?

- Założyliśmy, że siostra obawiała się, byśmy nie wybrali Achillesa zamiast Groszka, który przecież był o wiele za mały, więc dostaliśmy tylko siostry ulubieńca.

- Założyliście. Traktowałam was jak inteligentnych ludzi, a wy traktujecie mnie jak idiotkę. Teraz widzę, że powinno być dokładnie na odwrót.

- Nie wiedziałem, że chrześcijanie potrafią tak się złościć.

- Czy Achilles już jest w Szkole Bojowej?

- Wciąż odbywa rekonwalescencję po czwartej operacji. Musieliśmy naprawić mu nogę na Ziemi.

- Pozwoli pan, że udzielę panu rady. Nie wysyłajcie go do Szkoły Bojowej, dopóki tam jest Groszek.

- Groszek ma dopiero sześć lat. Jest za młody nawet na naukę w Szkole Bojowej, a co dopiero na promocję.

- Jeśli wyślecie Achillesa do Szkoły Bojowej, zabierzcie stamtąd Groszka. Kropka.

- Dlaczego?

- Jeśli jest pan za głupi, żeby mi uwierzyć, pomimo że wszystkie moje wcześniejsze oceny okazały się słuszne, czemu mam dawać panu broń do ręki, żeby narażać się na spóźnioną krytykę? Powiem tylko, że umieszczenie ich w szkole razem oznacza prawdopodobny wyrok śmierci dla jednego z nich.

- Dla którego?

- To zależy, który pierwszy zobaczy tego drugiego.

- Achilles mówi, że zawdzięcza wszystko Groszkowi. On kocha Groszka.

- Więc koniecznie powinien pan mu uwierzyć, nie mnie. Ale nie przysyłajcie mi ciała tego, który przegrał. Sami pochowajcie swoje błędy.

- Siostra jest bez serca.

- Nie zamierzam płakać nad grobem żadnego z chłopców. Próbowałam ocalić ich obu. Pan widocznie postanowił się przekonać, który z nich jest najlepiej przystosowany w sensie darwinowskim.

- Proszę się uspokoić, siostro Carlotto. Weźmiemy pod uwagę to, co nam siostra powiedziała. Nie zrobimy głupstwa.

- Już zrobiliście głupstwo. Nie spodziewam się po was niczego dobrego.

Dni zmieniały się w tygodnie i armia Wiggina stopniowo nabierała kształtu. Groszek czuł jednocześnie nadzieję i rozpacz. Nadzieję, ponieważ Wiggin tworzył armię o niemal nieograniczonej zdolności adaptacji. Rozpacz, ponieważ robił to bez żadnego udziału Groszka.

Zaledwie po kilku treningach Wiggin wybrał dowódców plutonów - wyłącznie weteranów z list transferowych. Właściwie każdy weteran został albo dowódcą plutonu, albo zastępcą. Co więcej, zamiast zwykłej organizacji - cztery plutony po dziesięciu żołnierzy - utworzył pięć plutonów po ośmiu ludzi, a potem kazał im dużo ćwiczyć w półplutonach po czterech, jeden dowodzony przez plutonowego, drugi przez zastępcę.

Nikt nigdy nie podzielił armii w ten sposób. I to nie było tylko złudzenie. Wiggin ciężko pracował nad tym, żeby plutonowi i ich zastępcy mieli mnóstwo swobody. Wyznaczał im zadanie i pozwalał samodzielnie decydować, jak osiągnąć cel. Albo łączył trzy plutony pod operacyjnym dowództwem jednego z plutonowych, żeby przeprowadzić jakąś operację, podczas gdy sam kierował mniejszą pozostałą grupą. Wyjątkowo hojnie dzielił się władzą.

Początkowo niektórzy żołnierze podchodzili do tego krytycznie. Kręcąc się przy wejściu do koszar, weterani opowiadali, jak ćwiczyli tego dnia - w dziesięciu grupach po czterech.

- Wszyscy wiedzą, że dzielenie armii to przegrana strategia - powiedział Fly Molo, który dowodził plutonem A.

Groszkowi niezbyt się spodobało, że żołnierz najwyższy rangą po Wigginie wyraża się lekceważąco o strategii dowódcy. Jasne, Fly też się uczył. Ale istnieje coś takiego, jak niesubordynacja.

- On nie podzielił armii - oświadczył Groszek. - On ją tylko zorganizował. I nie ma takiej strategicznej zasady, której nie można złamać. Pomysł polega na tym, żeby skoncentrować armię w kluczowej chwili. Nie trzymać jej stłoczonej przez cały czas.

Fly zmierzył go gniewnym wzrokiem.

- Chociaż jakiś mikrus nas podsłuchuje, to jeszcze nie znaczy, że rozumie, o czym mówimy.

- Jeśli mi nie wierzysz, możesz myśleć, co chcesz. I tak już bardziej nie zgłupiejesz, cokolwiek ci powiem.

Fly doskoczył do niego, chwycił go za ramię i pociągnął na brzeg łóżka.

Nikolai natychmiast zeskoczył ze swojego posłania naprzeciwko, wylądował na plecach Fly'a i walnął jego głową o przód koi Groszka. Po chwili inni dowódcy plutonów rozdzielili Fly'a i Nikolaia - bójka i tak wyglądała śmiesznie, ponieważ Nikolai był niewiele większy od Groszka.

- Daj spokój, Fly - powiedział Kant Zupa, czyli HanTzu, dowódca plutonu D. - Nikolai uważa się za starszego brata Groszka.

- Co ten dzieciak sobie wyobraża, żeby odszczekiwać się dowódcy plutonu? - oburzył się Fly.

- Popełniłeś niesubordynację wobec naszego dowódcy - odparł Groszek. - I w dodatku nie miałeś racji. Według twoich poglądów Lee i Jackson postąpili idiotycznie pod Chancellorsville.

- On ciągle pyskuje!

- Czy jesteś taki głupi, że nie potrafisz rozpoznać prawdy, jeśli ją usłyszysz od malucha?

Cała frustracja Groszka z powodu pominięcia przy awansie na oficera wylewała się z niego niepowstrzymanie. Zdawał sobie z tego sprawę, ale nawet nie próbował się opanować. Przyda im się kilka słów prawdy. A Wigginowi przyda się poparcie, kiedy go obgadują za plecami. •

Nikolai stał na dolnej koi, możliwie najbliżej Groszka, demonstrując więź między nimi.

- Daj spokój, Fly - powiedział. - To jest Groszek, pamiętasz?

I ku zdziwieniu Groszka to uciszyło Fly'a. Aż do tej chwili Groszek nie zdawał sobie sprawy z potęgi własnej reputacji. Wprawdzie był zwykłym żołnierzem w Armii Smoka, ale był również najlepszym uczniem ze strategii i historii wojskowości w całej szkole, o czym widocznie wszyscy wiedzieli - najwyraźniej wszyscy oprócz Wiggina.

- Powinienem okazać więcej szacunku - przyznał Groszek.

- Cholerna racja - warknął Fly.

- Ale ty też powinieneś.

Fly szarpnął się w uścisku trzymających go chłopców.

- W stosunku do Wiggina - wyjaśnił Groszek. - Mówiłeś bez szacunku. „Wszyscy wiedzą, że dzielenie armii to przegrana strategia".

Prawie idealnie naśladował intonację Fly'a. Kilku chłopców roześmiało się i również - opornie - sam Fly.

- OK, racja - ustąpił. - Przesadziłem. - Odwrócił się do Nikolaia. - Ale wciąż jestem oficerem.

- Nie jesteś, kiedy ściągasz malucha z łóżka - zaprzeczył Nikolai. - Wtedy jesteś zwykłym łobuzem.

Fly zamrugał. Wszyscy rozsądnie milczeli, dopóki Fly nie zdecydował, jak zareagować.

- Masz rację, Nikolai, że bronisz przyjaciela przed łobuzem. - Przeniósł wzrok z Nikolaia na Groszka i z powrotem. - Rany, wy nawet wyglądacie jak bracia.

Przeszedł obok nich i skierował się na swoje posłanie. Inni dowódcy plutonów ruszyli za nim. Kryzys minął.

Nikolai dopiero teraz spojrzał na Groszka.

- Nigdy nie byłem taki stłamszony i brzydki jak ty - zaprotestował.

- A ja popełnię samobójstwo, jeśli wyrosnę na kogoś podobnego do ciebie - odgryzł się Groszek.

- Musisz tak się odzywać do naprawdę dużych facetów?

- Nie przypuszczałem, że rzucisz się na niego jak jednoosobowy rój pszczół.
- Chyba chciałem komuś dołożyć - wyznał Nikolai.
- Ty? Taki miły chłopczyk?
- Ostatnio nie czuję się specjalnie miło. - Nikolai wspiął się na koję obok Groszka, żeby rozmawiać ciszej. - To mnie przerasta, Groszek. Nie należę do tej armii.
- O co ci chodzi?
- Nie byłem gotowy do awansu. Jestem przeciętny. Chyba nie dość dobry. A żołnierze w tej armii, chociaż wcale nie błyszczeli na tabeli wyników, są dobrzy. Wszyscy uczą się szybciej ode mnie. Wszyscy już umieją, a ja tylko stoję i próbuję, zrozumieć.
- Więc pracuj więcej.
- Pracuję więcej. Ty... ty od razu wszystko łapiesz, z miejsca, rozumiesz całość. A przecież nie jestem głupi. Ja też wszystko łapię. Tylko... o krok za tobą.
- Przepraszam - powiedział Groszek.
- Za co przepraszasz? To nie twoja wina. Owszem, moja, Nikolaiu.
- Daj spokój, chcesz mi wmówić, że wolałbyś nie należeć do armii Wiggina?

Nikolai zaśmiał się cicho.

- On jest naprawdę niesamowity, no nie?
- Rób swoją robotę. Jesteś dobrym żołnierzem. Zobaczysz. Kiedy zaczniemy bitwy, poradzisz sobie nie gorzej od innych.
- Możliwe. Zawsze mogą mnie zamrozić i rzucać we wroga. Wielki, ociężały pocisk sterowany.
- Nie jesteś ociężały.
- Każdy jest ociężały w porównaniu z tobą. Obserwowałem cię... oddajesz połowę swojego jedzenia.
- Za obficie mnie karmią.
- Muszę się uczyć. - Nikolai przeskoczył na swoją koję.

Groszek czasami miał lekkie wyrzuty sumienia, że wpakował Nikolaia w taką sytuację. Ale kiedy zaczęli zwyciężać, mnóstwo dzieciaków spoza Armii Smoka chętnie zamieniłoby się z nim na miejsca. Właściwie to było trochę dziwne, że Nikolai uświadomił sobie własną niższość wobec pozostałych. W końcu różnica nie była aż tak widoczna. Na pewno wiele dzieciaków czuło się podobnie jak Nikolai. Ale w gruncie rzeczy Groszek wcale nie rozproszył wątpliwości Nikolaia. Przeciwnie, raczej utwierdził go w poczuciu niższości. Jaki ze mnie wrażliwy przyjaciel.

Ponowne przesłuchiwanie Volescu nie miało sensu, skoro tyle nakłamał za pierwszym razem. Te wszystkie historyjki o kopiach i nim jako oryginale... teraz nie zasługiwał na żadne względy. Był mordercą, sługą Księcia Kłamstw. Nie zrobi nic, żeby pomóc siostrze Carlotcie. A ona za bardzo chce wiedzieć, czego można się spodziewać po jedynym dziecku, które uniknęło małego holocaustu Volescu, żeby znowu polegać na słowie takiego człowieka.

Poza tym Volescu nawiązał kontakt ze swoim przyrodnim bratem albo kuzynem - bo skąd wziął zapłodnione jajeczko ze swoim DNA? Więc siostra Carlotta chyba będzie mogła pójść śladem Volescu albo powtórzyć jego badania.

Szybko odkryła, że Yolescu był nieślubnym dzieckiem pewnej Rumunki z Budapesztu. Krótkie śledztwo - oraz rozsądne wykorzystanie swojego upoważnienia - dało jej nazwisko ojca, urzędnika Ligi, greckiego pochodzenia, który ostatnio awansował do służby w personelu Hegemona. To wyglądało na przeszkodę, ale siostra Carlotta nie musiała rozmawiać z dziadkiem. Musiała tylko znać jego tożsamość, żeby sprawdzić nazwiska jego trojga ślubnych dzieci. Córka została wyeliminowana, ponieważ wspólny rodzic był płci męskiej. Sprawdzając dwóch synów, siostra Carlotta postanowiła najpierw odwiedzić żonatego.

Mieszkali na Krecie, gdzie Julian prowadził firmę software'ową, której jedynym klientem była Międzynarodowa Liga Obrony. Oczywiście to nie był żaden zbieg okoliczności, lecz nepotyzm wydawał się niemal cnotą w porównaniu z ordynarnym łapownictwem i handlem przywilejami, endemicznym dla Ligi. Na dłuższą metę taka korupcja nie powodowała poważnych szkód, ponieważ Międzynarodowa Flota wcześnie przejęła kontrolę nad własnym budżetem i nigdy więcej nie pozwoliła Lidze go tknąć. Stąd Polemarcha i Strategos mieli znacznie więcej pieniędzy do

dyspozycji niż Hegemon, który wskutek tego, chociaż formalnie pierwszy z trójki, posiadał najmniej rzeczywistej władzy i swobody ruchów.

Fakt, że Julian Delphiki zawdzięczał karierę politycznym koneksjom swojego ojca, wcale nie musiał oznaczać, że jego firma produkowała buble ani że on sam nie był uczciwym człowiekiem. Przynajmniej według kryteriów uczciwości obowiązujących w świecie biznesu.

Siostra Carlotta odkryła, że nie potrzebuje swojego upoważnienia, żeby uzyskać spotkanie z Julianem i jego żoną Eleną. Zadzwoniła i powiedziała, że chciałaby z nimi porozmawiać w sprawie dotyczącej M.F., a oni natychmiast znaleźli wolny termin. Przyleciała do Knossos, skąd od razu zawieźli ją do domu po stromym urwisku ponad Morzem Egejskim. Wyglądali na zdenerwowanych - Elena ledwie panowała nad sobą i tylko szarpała chusteczkę.

- Proszę - powiedziała siostra Carlotta, przyjąwszy poczęstunek z sera i owoców - proszę, powiedzcie mi, dlaczego tak się denerwujecie. Nie musicie się niepokoić moją sprawą.

Dwoje gospodarzy wymieniło spojrzenia i Elena zawołała z przejęciem:

- Więc naszemu chłopcu nic się nie stało? Przez chwilę siostra Carlotta myślała, że już wiedzą o Groszku - ale skąd mogli wiedzieć?

- Wasz syn?

- Więc z nim wszystko w porządku! - Elena wybuchnęła płaczem, a kiedy mąż ukląkł przy niej, przywarła do niego i załkała.

- Widzi siostra, bardzo trudno nam było wysłać go do służby - powiedział Julian. - Więc kiedy osoba duchowna dzwoni i mówi, że chce z nami porozmawiać w sprawie dotyczącej M.F., myśleliśmy... wyciągnęliśmy pochopne wnioski...

- Och, tak mi przykro. Nie wiedziałam, że macie syna w wojsku, bo inaczej zapewniłabym was na wstępie... teraz jednak obawiam się, że przyjechałam tutaj pod fałszywymi pozorami. Muszę z państwem porozmawiać o sprawie osobistej, tak osobistej, że może nie zechcecie odpowiedzieć. Jednak ta sprawa ma pewne znaczenie dla M.F. Obiecuję, że prawdziwe odpowiedzi nie narażą państwa na żadne osobiste ryzyko.

Elena wzięła się w garść. Julian znowu usiadł i teraz oboje patrzyli na siostrę Carlottę prawie pogodnym wzrokiem.

- Och, proszę pytać, o co siostra chce - zachęcił Julian. - Jesteśmy tacy szczęśliwi, że... cokolwiek siostra chce wiedzieć.

- Odpowiemy, jeśli tylko potrafimy - dodała Elena.

- Mówicie państwo, że macie syna. Wobec tego istnieje możliwość... nasuwa się pytanie, czy mogliście państwo... czy syn państwa został poczęty w okolicznościach, które pozwoliłyby na sklonowanie zapłodnionego jajeczka?

- O tak - odparła Elena. - To żaden sekret. Uszkodzenie jednego jajowodu i ciąża pozamaciczna w drugim spowodowały, że nie mogłam począć in utero. Chcieliśmy dziecka, więc wyjęto kilka moich jajeczek, zapłodniono spermą mojego męża, a potem sklonowano te wybrane przez nas. Sklonowaliśmy cztery, po sześć kopii. Dwie dziewczynki i dwóch chłopców. Na razie implantowaliśmy tylko tego jednego. Był takim... takim wyjątkowym chłopcem, że nie chcieliśmy rozpraszać uwagi. Jednak teraz, kiedy już nie zajmujemy się jego edukacją, myślimy o donoszeniu jednej z dziewczynek. Już czas. - Wzięła Juliana za rękę i uśmiechnęła się do niego. Odpowiedział jej uśmiechem.

Co za kontrast z Volescu. Trudno uwierzyć, że mają wspólny genetyczny materiał.

- Mówiła pani, sześć kopii każdego z czterech zapłodnionych jajeczek - upewniła się siostra Carlotta.

- Sześć włącznie z oryginałem - potwierdził Julian. - W ten sposób mamy największą szansę implantowania każdego z czterech i donoszenia przez pełny okres ciąży.

- W sumie dwadzieścia cztery zapłodnione jajeczka. I tylko jedno z nich zostało implantowane?

- Tak, mieliśmy wielkie szczęście, pierwsze rozwijało się idealnie.

- Pozostały dwadzieścia trzy.

- Tak. Dokładnie.

- Panie Delphiki, wszystkie dwadzieścia trzy zapłodnione jajeczka są przechowywane w chłodni

i czekają na implantację?

- Oczywiście.

Siostra Carlotta myślała przez chwilę.

- Kiedy ostatnio państwo sprawdzali?

- W zeszłym tygodniu - odpowiedział Julian. - Kiedy zaczęliśmy rozmawiać o drugim dziecku. Lekarz zapewnił nas, że jajeczkom nic się nie stało i można je wszczepić po zawiadomieniu z parugodzinnym wyprzedzeniem.

- Ale czy lekarz naprawdę sprawdzał?

- Nie wiem - przyznał Julian. Elena lekko się zaniepokoiła.

- Co siostra słyszała? - zapytała.

- Nic - zapewniła siostra Carlotta. - Szukam tylko źródła materiału genetycznego pewnego dziecka. Po prostu muszę się upewnić, czy wasze zapłodnione jajeczka nie były źródłem.

- Oczywiście, że nie. Oprócz naszego syna.

- Proszę się nie denerwować. Ale potrzebne mi nazwisko waszego lekarza i miejsce, gdzie przechowujecie jajeczka. Chciałabym również, żeby zadzwonili państwo do swojego lekarza, kazali mu pójść do przechowalni i koniecznie osobiście obejrzeć jajeczka.

- Nie można ich zobaczyć bez mikroskopu - przypomniał Julian.

- Niech sprawdzi, czy są nienaruszone - zażądała siostra Carlotta.

Oboje znowu wpadli w panikę, zwłaszcza że nie mieli pojęcia, o co tutaj chodzi - i nie mogli się dowiedzieć. Jak tylko Julian podał nazwisko lekarza i nazwę szpitala, siostra Carlotta wyszła na ganek i spoglądając na upstrzone żaglami Morze Egejskie, połączyła się poprzez swój globalny dostęp z centralą M.F. w Atenach.

Mogło minąć nawet parę godzin, zanim siostra Carlotta i Julian otrzymają odpowiedzi na swoje telefony, więc wszyscy troje podjęli heroiczny wysiłek, żeby zachowywać się normalnie. Gospodarze zabrali gościa na spacer po okolicy, oferującej widoki zarówno starożytne, jak nowoczesne, pejzaże morskie, pustynne i pełne zieleni. Suche powietrze orzeźwiało, dopóki wiała bryza znad morza. Siostra Carlotta słuchała z przyjemnością opowieści Juliana o firmie, a Eleny o pracy nauczycielskiej. Wszelkie podejrzenia o wykorzystywanie rządowej korupcji zbladły, kiedy zrozumiała, że bez względu na sposób zdobycia kontraktu Julian był poważnym, solidnym projektantem software'u, Elena zaś gorliwą nauczycielką, traktującą swój zawód niczym krucjatę.

- Jak tylko zaczęłam uczyć naszego syna, wiedziałam, że jest wyjątkowy - wyznała gościowi. - Ale dopiero po wstępnych egzaminach do szkoły odkryliśmy, że jego zdolności szczególnie go predysponują do służby w M.F.

W głowie siostry Carlotty zabrzęczał alarm. Zakładała, że ich syn jest dorosły. Przecież nie byli młodym małżeństwem.

- Ile lat ma wasz syn?

- Teraz osiem - odpowiedział Julian. - Przysłali nam zdjęcie. Wygląda prawie jak mężczyzna w swoim mundurze. Niewiele listów przepuszczają.

Ich syn był w Szkole Bojowej. Wyglądali na czterdziestkę, ale widocznie późno założyli rodzinę, a potem przez jakiś czas próbowali nadaremnie i przeszli przez ciążę pozamaciczną, zanim odkryli, że Elena straciła płodność. Ich syn był niewiele starszy od Groszka.

Co oznaczało, że Graff może porównać kod genetyczny Groszka z kodem syna Delphikich i sprawdzić, czy pochodzą z tego samego sklonowanego jajeczka. Mogli obserwować Groszka po przekręceniu klucza Antona, porównując go z tym drugim, z niezmienionymi genami.

Dopiero teraz dotarło do niej, że oczywiście każdy prawdziwy bliźniak Groszka posiadał dokładnie takie zdolności, które musiały zwrócić uwagę M.F. Klucz Antona zwiększył ogólną inteligencję dziecka, ale nie wpłynął na szczególny zestaw zdolności poszukiwanych przez M.F. Groszek tak czy owak posiadał te zdolności; modyfikacja tylko pozwoliła mu lepiej je rozwinąć dzięki zwiększonej inteligencji.

Jeżeli Groszek rzeczywiście był ich dzieckiem. Lecz zbieżność dwudziestu trzech zapłodnionych jajeczek i dwadzieściorga trojga dzieci, które Volescu wyhodował w „czystym pokoju" - wniosek sam się narzucał.

I wkrótce nadeszła odpowiedź, najpierw do siostry Carlotty, lecz zaraz potem do Delphikich. Detektywi z M.F. pojechali do kliniki razem z lekarzem i odkryli, że jajeczka znikły.

Delphiki bardzo źle znieśli tę nowinę i siostra Carlotta dyskretnie zaczekała na zewnątrz, żeby Elena i Julian mogli przez chwilę być sami. Wkrótce jednak zaprosili ją do środka.

- Jak wiele siostra może nam powiedzieć? - zapytał Julian. - Przyjechała siostra tutaj z powodu podejrzenia, że wykradziono nasze dzieci. Proszę mi powiedzieć, czy przyszły na świat?

Siostra Carlotta miała ochotę zasłonić się tajemnicą wojskową, ale właściwie żadna tajemnica wojskowa nie istniała - zbrodnię Volescu podano do publicznej wiadomości. A jednak... czy nie lepiej dla nich, żeby nie wiedzieli?

- Julianie, Eleno, w laboratoriach zdarzają się wypadki. One i tak mogły umrzeć. Nie ma nic pewnego. Czy nie lepiej potraktować to jak okropny wypadek? Po co zwiększać brzemię poniesionej straty?

Elena przeszyła ją płomiennym wzrokiem.

- Powiesz mi, siostro Carlotto, jeśli masz w sercu Boga prawdy!

- Jajeczka ukradł zbrodniarz, który... nielegalnie zainicjował ich rozwój. Kiedy groziło mu wykrycie, uśmiercił je bezboleśnie za pomocą środków nasennych. Nie cierpiały.

- Czy ten człowiek stanie przed sądem?

- Już został osądzony i skazany na dożywotnie więzienie - odparła siostra Carlotta.

- Już? - zdziwił się Julian. - Jak dawno temu ukradziono nasze dzieci?

- Ponad siedem lat temu.

- Och! - wykrzyknęła Elena. - Więc nasze dzieci... kiedy zginęły...

- To były niemowlęta. Jeszcze nie ukończyły roku.

- Ale dlaczego właśnie nasze dzieci? Dlaczego je ukradł? Czy chciał je sprzedać do adopcji? Czy...

- Jakie to ma znaczenie? Nie zdołał zrealizować swoich planów - oświadczyła siostra Carlotta. Sam eksperyment Volescu stanowił jednak tajemnicę wojskową.

- Jak się nazywa ten morderca? - zapytał Julian. Na widok jej wahania nacisnął: - Jego nazwisko podano do publicznej wiadomości, prawda?

- W sądzie kryminalnym w Rotterdamie - przyznała siostra Carlotta. - Volescu.

Julian zareagował, jakby otrzymał cios - ale natychmiast się opanował. Elena nic nie zauważyła.

On wie o kochance ojca, pomyślała siostra Carlotta. Teraz przynajmniej częściowo rozumie motywy. Dzieci legalnego syna zostały porwane przez bękarta, który eksperymentował na nich i w końcu je zabił - a legalny syn o niczym nie wiedział przez siedem lat. Cokolwiek Volescu wycierpiał przez brak ojca, zemścił się z nawiązką. A dla Juliana to znaczyło również, że ojcowska rozpusta po latach sprowadziła nieszczęście i ból na Juliana i jego żonę. Grzechy ojców spadną na dzieci aż do trzeciego i czwartego pokolenia...

Ale przecież Biblia mówiła o trzecim i czwartym pokoleniu tych, co mnie nienawidzą. Julian i Elena nie nienawidzili Boga. Ani ich niewinne dzieci.

To nie miało więcej sensu, niż rzeź niewiniątek z rozkazu Heroda w Betlejem. Jedyna pociecha, że miłosierny Bóg przygarnął do łona duszyczki pomordowanych dzieci i wlał otuchę w serca rodziców.

- Proszę - powiedziała siostra Carlotta. - Nie mówię, że nie powinniście opłakiwać dzieci, których nigdy nie będziecie mieli. Ale wciąż możecie cieszyć się waszym synem.

- Milion mil od domu! - załkała Elena.

- Nie przypuszczam... nie wie siostra przypadkiem, czy Szkoła Bojowa pozwala czasem dziecku odwiedzić rodziców? - zapytał Julian. - On nazywa się Nikolai Delphiki. Na pewno w tych okolicznościach...

- Tak mi przykro - powiedziała siostra Carlotta. Jednak nie należało im przypominać o dziecku, które już mieli, skoro praktycznie go nie mieli. - Żałuję, że moja wizyta doprowadziła do ujawnienia tych okropności.

- Ale dowiedziała się siostra tego, czego chciała - stwierdził Julian.

- Tak - przyznała siostra Carlotta.

Wówczas Julian coś zrozumiał, chociaż nie zdradził się ani słowem przed żoną.

- Czy chce siostra teraz wrócić na lotnisko?

- Tak, samochód ciągle czeka. Żołnierze są znacznie bardziej cierpliwi od taksówkarzy.

- Odprowadzę siostrę - zaproponował Julian.

- Nie, Julianie - zawołała Elena - nie zostawiaj mnie.

- Tylko na chwilę, kochana. Mimo wszystko nie powinniśmy zapominać o uprzejmości.

Długo trzymał żonę w objęciach, potem odprowadził do wyjścia siostrę Carlottę i otworzył przed nią drzwi.

W drodze do samochodu Julian zapytał o to, co zaczął rozumieć.

- Skoro bękart mojego ojca już siedzi w więzieniu, nie przyjechała siostra z powodu jego zbrodni.

- Nie - przyznała.

- Jedno z naszych dzieci ciągle żyje - odgadł.

- Nie powinnam panu tego mówić, ponieważ nie mam takich uprawnień - oświadczyła siostra Carlotta. - Ale służę najpierw Bogu, a dopiero potem M.F. Jeżeli to wasze dwadzieścioro dwoje dzieci zginęło z ręki Volescu, dwudzieste trzecie może żyje. Pozostaje tylko przeprowadzić testy genetyczne.

- Ale nam nic nie powiedzą - mruknął Julian.

- Jeszcze nie - potwierdziła siostra Carlotta. - I nieprędko. Może nigdy. Ale jeśli to ode mnie będzie zależało, nadejdzie dzień, kiedy poznacie swojego drugiego syna.

- Czy on... czy siostra go zna?

- Jeśli to wasz syn - zaznaczyła - to owszem, znam go. Miał trudne życie, ale serce ma dobre i każdy ojciec czy matka mogą być dumni z takiego syna. Proszę nie pytać więcej. I tak już powiedziałam za dużo.

- Czy mam powiedzieć żonie? - zastanowił się Julian. - Co będzie dla niej trudniejsze, wiedzieć czy nie wiedzieć?

- Kobiety nie różnią się tak bardzo od mężczyzn Pan wolał wiedzieć.

Julian kiwnął głową.

- Wiem, że siostra tylko przyniosła wiadomość, nie spowodowała naszego nieszczęścia. Jednak nie będziemy miło wspominać tej wizyty. Ale pragnę zapewnić, że doceniam siostry delikatność przy wypełnianiu tego przykrego zadania.

Skinęła głową.

- A wy zachowaliście się wspaniale w tych trudnych chwilach.

Julian otworzył przed nią drzwi samochodu. Pochyliła się wsiadając, wciągnęła nogi do środka. Zanim jednak zamknął za nią drzwi, przypomniała sobie jeszcze jedno pytanie, bardzo ważne.

- Julianie, wiem, że jako następną planowaliście córkę. Ale gdybyście postanowili wydać na świat drugiego syna, jak dalibyście mu na imię?

- Naszego pierworodnego nazwaliśmy po moim ojcu, Nikolai - powiedział Julian. - Elena jednak chciała dać drugiemu synowi moje imię.

- Julian Delphiki - wymówiła siostra Carlotta. - Jeżeli naprawdę jest waszym synem, pewnego dnia będzie dumny, że nosi imię ojca.

- Jakiego nazwiska używa teraz? - chciał wiedzieć Julian.

- Oczywiście nie mogę powiedzieć.

- Ale... na pewno nie Volescu.

- Nie. O ile wiem, nigdy nie słyszał tego nazwiska. Niech pana Bóg błogosławi, Julianie Delphiki. Pomodlę się za pana i pańską żonę.

- Niech siostra pomodli się też za dusze naszych dzieci.

- Już się modliłam i jeszcze się pomodlę.

Major Andersen spojrzał na chłopca siedzącego po drugiej stronie za stołem.

- Naprawdę to nie jest taka ważna sprawa, Nikolai.

- Myślałem, że mam jakieś kłopoty.

- Nie, nie. Zauważyliśmy tylko, że szczególnie przyjaźnisz się z Groszkiem. On nie ma wielu

przyjaciół.

- Nie pomogło, że Dimak zrobił z niego tarczę na promie. A teraz przyszedł Ender i zrobił to samo. Groszek pewnie potrafi to znieść, ale on jest taki bystry, że trochę wkurza inne dzieciaki.
- Ale nie ciebie?
- Och, mnie też działa na nerwy.
- A jednak zostałeś jego przyjacielem.
- No, nienaumyślnie. Po prostu dostałem koję naprzeciwko niego w koszarach starterów.
- Zamieniłeś się na tę koję.
- Naprawdę?
- I zrobiłeś to, zanim się dowiedziałeś, jaki bystry jest Groszek.
- Dimak powiedział nam na promie, że Groszek miał najwyższe wyniki z nas wszystkich.
- I dlatego chciałeś być przy nim? Nikolai wzruszył ramionami.
- To był dobry uczynek - stwierdził major Anderson. - Może jestem zwykłym starym cynikiem, ale kiedy widzę taki niewytłumaczalny postępek, robię się ciekawy.
- On wygląda zupełnie jak ja na dziecinnych zdjęciach. Głupie, co? Zobaczyłem go i pomyślałem, on wygląda zupełnie jak słodki bobas Nikolai. Matka zawsze tak mnie nazywała, gdy oglądaliśmy stare zdjęcia. Nigdy nie myślałem, że to ja. Ja byłem duży Nikolai. A tam był słodki bobas Nikolai. Dawniej udawałem, że jest moim młodszym bratem i przypadkiem nazywamy się tak samo. Duży Nikolai i Słodki Bobas Nikolai.
- Widzę, że się wstydzisz, ale niepotrzebnie. To naturalne u jedynaka.
- Chciałem mieć brata.
- Wielu chłopców żałuje, że ma braci.
- Ale to był brat, którego sam wymyśliłem, z takim mogłem się dogadać. - Nikolai zaśmiał się ze swoich absurdalnych wyjaśnień.
- Więc zobaczyłeś Groszka i wziąłeś go za brata, którego kiedyś wymyśliłeś?
- Na początku. Teraz wiem, kim on jest naprawdę, i tak jest lepiej. No bo... czasami on jest młodszym bratem i opiekuję się nim, a czasami jest starszym bratem i opiekuje się mną.
- Na przykład?
- Co?
- Taki maluch... jak może się tobą opiekować?
- Daje mi rady. Pomaga w lekcjach. Trochę ćwiczymy razem. Jest ode mnie lepszy prawie we wszystkim. Tylko że ja jestem większy, i chyba lubię go bardziej, niż on lubi mnie.
- Może to prawda, Nikolai. Ale o ile nam wiadomo, on cię lubi najbardziej ze wszystkich. Tylko... na razie chyba nie jest zdolny do takiej przyjaźni jak ty. Mam nadzieję, że te pytania nie zmienią twojego stosunku do Groszka. Nie wyznaczamy nikomu przyjaciół, ale mam nadzieję, że pozostaniesz przyjacielem Groszka.
- Nie jestem jego przyjacielem - zaprzeczył Nikolai.
- O?
- Mówiłem panu. Jestem jego bratem. - Nikolai uśmiechnął się szeroko. - Jak już się ma brata, niełatwo z niego zrezygnować.

Odwaga

- Genetycznie to bliźniacy. Jedyną różnicę stanowi klucz Antona.

- Więc państwo Delphiki mają dwóch synów.

- Państwo Delphiki mają jednego syna, Nikolaia, który chwilowo przebywa u nas. Groszek to sierota znaleziony na ulicach Rotterdamu.

- Ponieważ został porwany.

- Prawo stanowiło jasno. Zapłodnione jajeczka stanowią własność. Wiem, że dla siostry to kwestia religijna, ale M.F. musi przestrzegać prawa, nie...

- M.F. wykorzystuje prawo do własnych celów, jak tylko może. Wiem, że prowadzicie wojnę.

Wiem, że niektóre sprawy wykraczają poza zasięg waszej władzy. Ale wojna nie będzie trwała wiecznie. Proszę tylko o jedno: Wciągnijcie tę informację do zbioru... do wielu zbiorów. Żeby po zakończeniu wojny na pewno zachował się dowód. Żeby prawda nie pozostała ukryta.

- Oczywiście.

- Nie, nie oczywiście. Wie pan, że z chwilą pokonania Formidów M.F. straci powód do istnienia. Spróbuje przedłużyć swoją egzystencję, żeby utrzymać międzynarodowy pokój. Ale Liga jest zbyt słaba politycznie, żeby przetrwać nacjonalistyczną zawieruchę, która wtedy wybuchnie. M.F. rozpadnie się na kawałki, każdy z własnym przywódcą, i Boże nam dopomóż, jeśli któraś cząstka Floty użyje swojej broni przeciwko Ziemi.

- Za często czyta siostra Apokalipsę.

- Wprawdzie nie należę do genialnych dzieci z pańskiej szkoły, ale widzę, jak się kształtują opinie tutaj na Ziemi. W sieciach demagog zwany Demostenesem podżega Zachód przeciwko tajnym i nielegalnym manewrom Polemarchy w celu zdobycia przewagi dla Nowego Paktu Warszawskiego, a propaganda z Moskwy, Bagdadu, Pekinu, Buenos Aires jest jeszcze bardziej napastliwa. Odzywa się kilka racjonalnych głosów, jak Locke, ale pozwalają im się wygadać i następnie ignorują. Pan i ja nie możemy nic poradzić na fakt, że wojna światowa z pewnością nadejdzie. Ale możemy zrobić wszystko, co w naszej mocy, żeby te dzieci nie stały się pionkami w grze.

- Nie staną się pionkami tylko wtedy, jeśli będą graczami.

- Pan je wychowuje. Na pewno pan się ich nie boi. Proszę dać im szansę zagrania.

- Siostro Carlotto, cała moja praca ma na celu przygotowanie do konfrontacji z Formidami. Wyszkolenie tych dzieci na błyskotliwych, godnych zaufania dowódców. Dalej mój wzrok nie sięga.

- Nie musi sięgać. Wystarczy, jeśli zostawi pan otwarte drzwi dla ich rodzin, dla ich narodów, żeby wystąpiły o nich.

- Teraz nie mogę tym się zajmować.

- Właśnie teraz i tylko teraz ma pan władzę, żeby to zrobić.

- Siostra mnie przecenia.

- Pan nie docenia siebie.

Armia Smoka miała za sobą dopiero miesiąc treningu, kiedy pewnego ranka Wiggin wszedł do koszar kilka sekund po zapaleniu świateł, wymachując paskiem papieru. Rozkaz bitwy. Zmierzą się z Armią Królika o 7.00. I to bez śniadania.

- Nie chcę, żeby ktoś rzygał w czasie walki.

- Możemy przynajmniej się wysikać? - zapytał Nikolai.

- Najwyżej po dekalitrze - ojdparł Wiggin.

Wszyscy parsknęli śmiechem, ale również byli zdenerwowani. Jako nowa armia, dysponująca tylko garstką weteranów, właściwie nie spodziewali się zwyciężyć, ale nie chcieli też narażać się na upokorzenie. Każdy miał inne sposoby na opanowanie nerwów - niektórzy milczeli, inni gadali. Niektórzy wygłupiali się i dowcipkowali, inni robili się opryskliwi. Niektórzy po prostu leżeli na kojach z zamkniętymi oczami.

Groszek ich obserwował. Próbował sobie przypomnieć, czy dzieci z bandy Buch zachowywały się podobnie. A potem uświadomił sobie: tamte dzieci nie bały się ośmieszyć, po prostu były głodne. Nie przejmujesz się takimi rzeczami, jeśli nie masz co jeść. Natomiast łobuzy powinni reagować jak te dzieciaki, lękać się upokorzenia, ale nie głodu. I rzeczywiście łobuzy stojące w kolejce zachowywali się w ten sposób. Zawsze odgrywali swoją rolę, zawsze świadomi cudzych spojrzeń. Jednocześnie przerażeni i rwący się do bójki.

Co ja czuję?

Co jest ze mną, że nie potrafię odpowiedzieć bez namysłu?

Och... po prostu siedzę sobie i patrzę. Jestem jednym z tamtych.

Groszek wyciągnął swój skafander, ale potem stwierdził, że musi najpierw skorzystać z toalety.

Zeskoczył na podłogę, ściągnął ręcznik z wieszaka i owinął się nim. Na mgnienie wrócił do tej nocy, kiedy schował swój ręcznik pod koję i wcisnął się do kanału wentylacyjnego. Teraz już się nie zmieści. Za wysoki, za bardzo umięśniony. Wciąż był najmniejszym dzieckiem w Szkole Bojowej i ciekawiło go, czy ktoś jeszcze zauważył, że urósł, sam jednak zdawał sobie sprawę, że ręce i nogi ma dłuższe. Łatwiej dosięgał do różnych rzeczy. Nie musiał tak często podskakiwać przy zwykłych czynnościach, na przykład żeby otworzyć drzwi sali gimnastycznej.

Zmieniłem się, pomyślał Groszek. Moje ciało, oczywiście. Ale również mój sposób myślenia.

Nikolai wciąż leżał w łóżku z poduszką na głowie. Każdy radzi sobie, jak może.

Wszystkie inne dzieci też korzystały z toalety i piły wodę, ale tylko Groszek pomyślał, że warto wziąć prysznic. Dawniej żartowali z niego, pytając, czy woda nie wystygnie, zanim doleci tak daleko na dół, ale dowcip się zestarzał. Groszek chciał dużo pary. Gęsta mgła wokół niego, zamglone lustra, wszystko zakryte, żeby mógł być kimkolwiek, gdziekolwiek, ani duży, ani mały.

Pewnego dnia wszyscy zobaczą mnie tak, jak widzę siebie. Największego z nich. Głowa i ramiona ponad nimi, widzę dalej, sięgam dalej, dźwigam ciężary, o jakich tylko marzą. W Rotterdamie zależało mi tylko na jednym, żeby przeżyć. Ale tutaj, dobrze odżywiony, odkryłem, kim jestem. Kim mogę być. Oni mogą mnie uważać za obcego, za robota czy coś w tym rodzaju, ponieważ nie mam zwykłych genów. Ale kiedy dokonam największych czynów mojego życia, z dumą nazwą mnie człowiekiem i nikomu nie pozwolą kwestionować, czy naprawdę jestem jednym z nich.

Większy od Wiggina.

Wyrzucił tę myśl z głowy, a przynajmniej próbował. To nie zawody. Na świecie wystarczy miejsca dla dwóch wielkich ludzi. Lee i Grant żyli jednocześnie, walczyli przeciwko sobie. Bismarck i Disraeli. Napoleon i Wellington.

Nie, to złe porównania. Lincoln i Grant. Dwaj wielcy ludzie działający razem.

Jednak zmartwiło go, że to się tak rzadko zdarza. Napoleon nigdy nie dopuścił do władzy żadnego ze swoich poruczników. Wszystkie zwycięstwa musiały należeć wyłącznie do niego. Kim był wielki człowiek przy boku Augusta? Aleksandra? Mieli przyjaciół, mieli rywali, ale nigdy nie mieli partnerów.

I dlatego Wiggin trzyma mnie na boku, chociaż do tej pory już dowiedział się z raportów, które przesyłają dowódcom, że mam najlepszy umysł w całej Armii Smoka. Ponieważ jestem zbyt oczywistym rywalem. Ponieważ już pierwszego dnia dałem mu do zrozumienia, że zamierzam awansować, a on postawił sprawę jasno: nie zdobędę awansu w jego armii.

Ktoś wszedł do łazienki. Groszek nie widział przybysza spoza kłębów pary. Nikt go nie przywitał. Widocznie wszyscy inni już skończyli toaletę i poszli się przygotować.

Przybysz minął zaparowane wejście do kabiny prysznicowej Groszka. To był Wiggin.

Groszek stał bez ruchu, pokryty mydłem. Czuł się jak idiota. Zagapił się i zapomniał się opłukać, po prostu stał w kabinie, pogrążony w myślach. Pospiesznie wszedł z powrotem pod strumień wody.

- Groszek?

- Sir? - Groszek odwrócił się do Wiggina. Dowódca stał w wejściu do kabiny.

- Myślałem, że kazałem wszystkim zejść do sali gimnastycznej.

Groszek cofnął się myślą o parę minut. Niedawna scena rozwinęła się przed jego oczami. Tak, Wiggin rzeczywiście kazał wszystkim zanieść kombinezony do sali gimnastycznej.

- Przepraszam. Ja... myślałem o czymś innym...

- Wszyscy się denerwują przed pierwszą bitwą.

Groszek zgrzytnął zębami. Akurat Wiggin musiał go zobaczyć w głupiej sytuacji. Nie zapamiętał rozkazu - a Groszek pamiętał wszystko. Po prostu nie zwrócił uwagi. A teraz Wiggin traktuje go protekcjonalnie. Wszyscy się denerwują!

- Ale nie ty! - zawołał.

Wiggin już zrobił krok do wyjścia. Zawrócił.

- Nie ja?

- Bonzo Madrid wydał ci rozkaz, żebyś nie wyjmował broni. Miałeś tam sterczeć jak kołek.

Wcale się nie denerwowałeś.

- Nie - przyznał Wiggin. - Byłem wkurzony.

- Lepiej niż zdenerwowany.

Wiggin ruszył do drzwi. Potem znowu się odwrócił.

- Jesteś wkurzony?

- Właśnie zmywam z siebie kurz - wyjaśnił Groszek. Wiggin parsknął śmiechem. Potem spoważniał.

- Spóźniłeś się, Groszku, i musisz jeszcze się opłukać. Zaniosłem już twój kombinezon do sali gimnastycznej. Musisz tylko zapakować w niego tyłek. - Zdjął z haczyka ręcznik Groszka. - To też będzie na ciebie czekać na dole. A teraz rusz się.

Wyszedł.

Wściekły Groszek zakręcił wodę. To było całkiem niepotrzebne i Wiggin o tym wiedział. Zmuszać go, żeby nagi i mokry maszerował korytarzem, kiedy inne armia będą wracać ze śniadania. To było głupie i podłe.

Wszystko, żeby tylko mnie poniżyć. On wykorzysta każdą sposobność.

Groszek, ty idioto, ciągle tutaj stoisz. Mogłeś pobiec do sali gimnastycznej i go wyprzedzić. Tymczasem stoisz tutaj jak ofiara losu. I czemu? To wszystko nie ma sensu. To ci nie pomoże. Chcesz, żeby zrobił cię dowódcą plutonu, a nie gardził tobą. Więc czemu tak się zachowujesz, jakbyś był mały, głupi, zastraszony i nieodpowiedzialny?

I ciągle tutaj stoisz jak sparaliżowany.

Jestem tchórzem.

Ta myśl przebiegła Groszkowi przez głowę i napełniła go zgrozą. Ale nie mógł jej odpędzić.

Należę do tych dzieciaków, które kamienieją ze strachu albo zachowują się kompletnie irracjonalnie. Które tracą panowanie nad sobą, głupieją i przestają myśleć.

Ale nie byłem taki w Rotterdamie. Inaczej już bym nie żył.

A może właśnie taki byłem. Może dlatego nie zawołałem Buch i Achillesa, kiedy zobaczyłem ich na nabrzeżu. Nie zabiłby jej, gdyby był świadek. A ja uciekłem i dopiero później zrozumiałem, że grozi jej niebezpieczeństwo. Ale dlaczego nie zrozumiałem wcześniej? Ponieważ zrozumiałem doskonale, tak samo jak teraz usłyszałem, że Wiggin kazał nam zejść do sali gimnastycznej. Zrozumiałem, zorientowałem się od razu, ale byłem zbyt wielkim tchórzem, żeby działać. Za bardzo się bałem, że coś nie wyjdzie.

I może to samo się stało, kiedy Achilles leżał na ziemi, a ja kazałem Buch go zabić. Ona miała rację, nie ja. Ponieważ każdy łobuz, którego by złapała w ten sposób, miałby do niej pretensje - i mógł ją zabić od razu po uwolnieniu, żeby się odegrać. Achilles był najlepszym kandydatem, może jedynym, który zgodziłby się na układ wymyślony przez Groszka. Nie mieli wyboru. Ale ja stchórzyłem. Zabij go, powiedziałem, bo chciałem wszystko odkręcić.

I ciągle tutaj stoję. Zakręciłem wodę. Jestem mokry i zmarznięty. Ale nie mogę się ruszyć.

Nikolai stał w drzwiach łazienki.

- Fatalnie, że masz sraczkę - powiedział.

- Co?

- Powiedziałem Enderowi, że w nocy dostałeś rozwolnienia. Dlatego musiałeś iść do łazienki. Zachorowałeś, ale nic nie mówiłeś, żeby nie stracić pierwszej bitwy.

- Tak się boję, że nie mogę srać, nawet gdybym chciał - wyznał Groszek.

- Dał mi twój ręcznik. Powiedział, że głupio zrobił, że go zabrał. - Nikolai podszedł i podał ręcznik Groszkowi. - Powiedział, że potrzebuje cię w bitwie, więc cieszy się, że się przemogłeś.

- Wcale mnie nie potrzebuje. Nawet mnie nie chce.

- No chodź, Groszek - nalegał Nikolai. - Dasz radę. Groszek wytarł się ręcznikiem. Dobrze było się ruszać. Robić coś.

- Chyba już jesteś suchy - zauważył Nikolai. Dopiero wtedy Groszek zorientował się, że wyciera się i wyciera bez końca.

- Nikolai, co mi jest?

- Boisz się, żeby nie zobaczyli, że jesteś tylko małym dzieckiem. No więc dam ci radę: jesteś

małym dzieckiem.

- Ty też.

- Więc nie szkodzi, że jesteś beznadziejny. Przecież sam ciągle mi to mówisz - zaśmiał się Nikolai. - No chodź, skoro ja mogę, chociaż jestem taki beznadziejny, ty też możesz.

- Nikolai - powiedział Groszek.

- Co znowu?

- Naprawdę muszę się wysrać.

- Chyba nie wymagasz ode mnie, żebym podcierał ci tyłek.

- Jeśli nie wyjdę za trzy minuty, przyjdź po mnie. Zmarznięty i spocony jednocześnie - na pozór niemożliwa kombinacja - Groszek wszedł do ubikacji i zamknął drzwi.

Brzuch bolał go okropnie. Ale wnętrzności nie chciały się rozluźnić i wypróżnić.

Czego ja się tak boję?

Wreszcie przewód pokarmowy zatriumfował nad systemem nerwowym. Groszek miał wrażenie, że wylatuje z niego wszystko naraz, co zjadł w życiu.

- Czas się skończył - zawołał Nikolai. - Wchodzę.

- Na własne ryzyko - ostrzegł Groszek. - Załatwione, wychodzę.

Pusty już, czysty i upokorzony wobec jedynego prawdziwego przyjaciela, Groszek wyszedł z kabiny i owinął się ręcznikiem.

- Dziękuję, że nie musiałem przez ciebie kłamać - powiedział Nikolai.

- Co?

- O twoim rozwolnieniu.

- Dla ciebie dostanę dyzenterii.

- To się nazywa przyjaźń.

Zanim dotarli do sali gimnastycznej, wszyscy inni byli już ubrani w kombinezony, gotowi do wyjścia. Podczas gdy Nikolai pomagał Groszkowi się ubrać, Wiggin kazał pozostałym położyć się na matach i wykonywać ćwiczenia relaksacyjne. Groszek zdążył nawet poleżeć przez parę minut, zanim Wiggin kazał im wstać. Cztery minuty do rozpoczęcia bitwy. Prawie na styk.

Biegnąc korytarzem, Wiggin od czasu do czasu podskakiwał i dotykał sufitu. Za nim inni też podskakiwali po kolei, żeby dotknąć tego samego miejsca. Wszyscy oprócz najmniejszych. Groszek, z sercem wciąż pełnym upokorzenia, odrazy i strachu, nawet nie próbował. Takie rzeczy robisz, kiedy należysz do grupy. A on nie należał. Po tych błyskotliwych popisach w klasie, prawda wreszcie wyszła na jaw. Był tchórzem. W ogóle nie pasował do armii. Jeżeli nie potrafił zaryzykować nawet podczas gry, ile będzie wart w rzeczywistej walce? Prawdziwi generałowie wystawiali się na ogień wroga. Nieulękli, stanowili przykład odwagi dla swoich ludzi.

A ja dostaję paraliżu, biorę długi prysznic i wywalam do klopa tygodniową rację. To dopiero przykład do naśladowania.

Przy bramie Wiggin zdążył ustawić ich plutonami, potem przypomniał:

- Gdzie jest brama przeciwnika?

- Na dole! - odpowiedzieli chórem.

Groszek tylko bezdźwięcznie poruszył ustami. Na dole. W dół, w dół, w dół.

Jaki jest najlepszy sposób, żeby zsiąść z gęsi?

A po co w ogóle wsiadałeś na gęś, tumanie?

Szara ściana przed nimi znikła i zobaczyli salę bojową. Wewnątrz panował półmrok - nie ciemność, ale oświetlenie tak słabe, że widzieli bramę wroga tylko dzięki wylatującym z niej błyskom skafandrów Armii Królika.

Wiggin nie spieszył się z przejściem przez bramę. Stał i badał wzrokiem pomieszczenie, wypełnione otwartą kratownicą, z ośmioma „gwiazdami" - dużymi sześcianami, które służyły za przeszkody, osłony i platformy startowe - rozproszonymi równomiernie, chociaż dość przypadkowo w przestrzeni.

Pierwsze zadanie Wiggin wyznaczył dla plutonu C, plutonu Zwariowanego Toma. Plutonu Groszka. Wzdłuż szeregu przekazano szeptem rozkaz. „Ender każe prześliznąć się po ścianie". A potem: „Tom mówi, zamrozić nogi i wlatywać na ugiętych kolanach. Południowa ściana".

W milczeniu wskakiwali do sali, używając klamer na suficie, żeby rozhuśtać się i pomknąć ku wschodniej ścianie.

- Tamci ustawiają formację bojową. Chcemy tylko trochę ich przetrzebić, zdenerwować, ogłupić, żeby nie wiedzieli, co z nami robić. Jesteśmy najeźdźcami. Więc strzelamy do nich, potem kryjemy się za gwiazdami. Nie utknijcie na środku. I celujcie dobrze. Niech każdy strzał trafia.

Groszek robił wszystko mechanicznie. Teraz już z przyzwyczajenia przyjął odpowiednią pozycję, zamroził własne nogi i wystartował, orientując ciało we właściwym kierunku. Robili to setki razy. Groszek wykonał manewr idealnie, tak jak pozostałych siedmiu żołnierzy w plutonie. Nikt nie patrzył, czy inni nie zawiodą. Groszek znajdował się dokładnie tam, gdzie go się spodziewali, wypełniał swoje zadanie.

Posuwali się wzdłuż ściany, zawsze w zasięgu uchwytów. Ciemne, zamrożone nogi przesłaniały resztę świecących skafandrów, dopóki nie dotarli całkiem blisko. Wiggin robił coś w pobliżu bramy, żeby odciągnąć uwagę Armii Królika, więc mieli przewagę zaskoczenia.

Kiedy się zbliżyli, Zwariowany Tom polecił:

- Rozdzielić się i odskoczyć na gwiazdę... ja na północ, ty na południe.

Zwariowany Tom ćwiczył ten manewr ze swoim plutonem. Teraz nadeszła właściwa chwila. Bardziej zdezorientują przeciwników, jeśli będą musieli strzelać do dwóch grup, zmierzających w różnych kierunkach.

Podciągnęli się na klamrach. Oczywiście ich ciała obróciły się i skafandry nagle zabłysły na tle ściany. Ktoś z Armii Królika zobaczył ich i podniósł alarm.

Ale pluton C już ruszył, połowa skosem na południe, druga połowa na północ, wszyscy opadając pod kątem w kierunku podłogi. Groszek zaczął strzelać; wróg również strzelał do niego. Usłyszał niski skowyt oznaczający, że czyjś promień dotknął jego skafandra, ale wirował powoli w sporej odległości od wroga, więc żaden promień nie zatrzymał się w jednym miejscu dostatecznie długo, żeby wyrządzić szkodę. Tymczasem Groszek odkrył, że podczas celowania ręka wcale mu się nie trzęsie. Dużo ćwiczył i był w tym dobry. Czyste trafienie, nie tylko w nogę czy w ramię.

Zdążył oddać drugi strzał, zanim uderzył w ścianę i musiał odbić się w górę do wyznaczonej gwiazdy. Jeszcze jeden wróg trafiony, zanim dotarł na miejsce, złapał uchwyt i zameldował:

- Tu Groszek.

- Straciliśmy trzech - oznajmił Zwariowany Tom. - Ale cała ich formacja poszła w diabły.

- Co teraz? - zapytał Dag.

Po okrzykach wnioskowali, że główna bitwa była w toku. Groszek odtworzył w myśli to, co zobaczył, podlatując do gwiazdy.

- Wysłali na tę gwiazdę tuzin żołnierzy, żeby nas wymietli - oznajmił. - Przylecą z dwóch stron, od wschodniego i zachodniego boku.

Wszyscy popatrzyli na niego, jakby zwariował. Skąd mógł wiedzieć?

- Mamy jeszcze jedną sekundę - stwierdził Groszek.

- Wszyscy na południe - rozkazał Zwariowany Tom.

Przeskoczyli na południową stronę gwiazdy. Na tej ścianie nie napotkali żadnych Królików, ale Zwariowany Tom natychmiast poprowadził ich do ataku na, zachodni bok. I rzeczywiście były tam Króliki, przyłapane w trakcie atakowania tego, co wyraźnie uważali za „tył" gwiazdy - albo spód, jak nauczono myśleć Armię Smoka. Więc dla Królików atak nastąpił jakby z dołu, z najmniej oczekiwanego kierunku. Po chwili sześciu zamrożonych Królików z tej ściany dryfowało wokół gwiazdy.

Druga połowa oddziału na pewno ich zobaczy i odkryje, co się stało.

- W górę - rozkazał Zwariowany Tom.

Dla wroga to był front gwiazdy - pozycja najbardziej wystawiona na ogień głównej formacji. Ostatnie miejsce, w którym spodziewali się plutonu Zwariowanego Toma.

A kiedy tam dotarli, zamiast dalej dążyć do starcia z wysłanym przeciwko nim oddziałem, Zwariowany Tom kazał im otworzyć ogień do głównej formacji Królików, czy raczej tego, co z niej zostało - niezorganizowane grupki kryjące się za gwiazdami i strzelające do Smoków, którzy nacierali z kilku stron jednocześnie. Każdy z pięcioosobowego teraz plutonu C zdążył trafić kilku

Królików, zanim oddział uderzeniowy ponownie ich odnalazł.

Nie czekając na rozkaz, Groszek natychmiast odskoczył od powierzchni gwiazdy, żeby strzelać do napastników z góry.

Z tak bliskiej odległości szybko zdjął jeszcze czterech, zanim skowyt nagle umilkł i skafander zrobił się całkiem sztywny i ciemny. Królik, który go trafił, nie należał do grupy uderzeniowej, lecz do głównych sił z góry. Groszek z satysfakcją zobaczył, że dzięki jego strzałom tylko jeden żołnierz z plutonu C został zestrzelony przez wysłaną przeciwko nim grupę uderzeniową. Potem obrócił się i stracił widok.

Teraz to nie miało znaczenia. Był wyłączony. Ale spisał się dobrze. Siedem pewnych trafień, może więcej. I liczył się nie tylko jego osobisty wynik. Dostarczył informacji, której Zwariowany Tom potrzebował, żeby podjąć słuszną decyzję taktyczną, a potem zainicjował zuchwałą akcję, żeby powstrzymać oddział uderzeniowy przed spowodowaniem zbyt licznych strat. W rezultacie pluton C pozostał na pozycji i mógł zaatakować przeciwnika od tyłu. Bez żadnej osłony Króliki zginęły. A dokonał tego częściowo Groszek.

Nie sparaliżowało mnie, kiedy weszliśmy do akcji. Zrobiłem to, czego mnie nauczono, i zachowałem czujność, i mogłem myśleć. Pewnie mógłbym wypaść lepiej, ruszać się szybciej, widzieć więcej. Ale jak na pierwszą bitwę spisałem się całkiem nieźle. Dam radę.

Ponieważ głównie pluton C przyczynił się do zwycięstwa, Wiggin kazał czterem pozostałym dowódcom plutonów przyłożyć hełmy do rogów bramy przeciwnika i przyznał Zwariowanemu Tomowi zaszczyt przejścia przez bramę, co formalnie zakończyło bitwę i zapaliły się jasne światła.

Major Andersen osobiście przyszedł pogratulować zwycięskiemu dowódcy i nadzorować porządki. Wiggin szybko rozmiękczył własnych żołnierzy. Groszek poczuł ulgę, kiedy znowu mógł się ruszać. Za pomocą haka Wiggin przyciągnął wszystkich do siebie i ustawił w pięć plutonów, zanim zaczął rozmrażać Armię Królika. Smoki stały w powietrzu na baczność, stopami skierowani w dół, głowami do góry - a rozmrażane Króliki stopniowo orientowały się w tym samym kierunku. Nie mieli pojęcia, że dla Smoków to oznaczało całkowite zwycięstwo - ponieważ przeciwnik teraz ustawił się tak, jakby jego własna brama była na dole.

Groszek i Nikolai jedli już śniadanie, kiedy Zwariowany Tom podszedł do ich stołu.

- Ender mówi, że zamiast piętnastu minut na śniadanie mamy czas do 7.45. I zwolni nas wcześniej z ćwiczeń, żebyśmy zdążyli wziąć prysznic.

Dobre nowiny. Nie musieli się spieszyć przy jedzeniu.

Chociaż dla Groszka to nie miało znaczenia. Na jego tacy znajdowała się niewielka porcja, którą skończył raz-dwa. Kiedy przeszedł do Armii Smoka, Zwariowany Tom przyłapał go na oddawaniu jedzenia. Groszek tłumaczył, że zawsze dostawał za dużo, więc Zwariowany Tom poszedł z tą sprawą do Endera, a Ender przekonał żywieniowca, żeby przestał przekarmiać Groszka. Dzisiaj po raz pierwszy Groszek żałował, że nie dostał więcej. I tylko dlatego, że był taki podkręcony po bitwie.

- Sprytne - stwierdził Nikolai.

- Co?

- Ender daje nam piętnaście minut na jedzenie, a takie popędzanie nikomu się nie podoba. Zaraz potem rozsyła dowódców plutonów z wiadomością, że mamy czas do 7.45. To tylko dziesięć minut dłużej, ale teraz wydaje się wiecznością. I prysznic... mamy prawo wziąć prysznic zaraz po walce, ale teraz czujemy wdzięczność.

- I jeszcze dał plutonowym okazję do przekazania dobrych wiadomości - dodał Groszek.

- Czy to ważne? - zapytał Nikolai. - I tak wiemy, że to decyzja Endera.

- Większość dowódców pilnuje, żeby wszystkie dobre wiadomości pochodziły od nich - wyjaśnił Groszek - a złe nowiny od dowódców plutonów. Ale cała technika Wiggina opiera się na plutonowych. Zwariowany Tom wszedł tam uzbrojony wyłącznie w swój trening, mózg i jedyny wyznaczony cel: uderzaj pierwszy od ściany i dostań się na tyły wroga. Cała reszta zależała od niego.

- Taak, ale jeśli plutonowi nawalą, to źle wygląda w rejestrze Endera - zaznaczył Nikolai.

Groszek pokręcił głową.

- Chodzi o to, że w pierwszej bitwie Wiggin podzielił swoje siły ze względów taktycznych i pluton C mógł kontynuować atak, nawet kiedy skończyły nam się plany, ponieważ Zwariowany Tom rzeczywiście nami kierował. Nie siedzieliśmy na tyłkach, zgadując, czego chciałby od nas Wiggin.

Nikolai zrozumiał i kiwnął głową.

- *Bacana.* Racja.

- Absolutna racja - potwierdził Groszek. - I to dlatego, że Wiggin nie myśli tylko o Szkole Bojowej, wynikach i tym całym *merda.* Ciągle ogląda filmy z drugiej inwazji, wiedziałeś? On myśli o tym, jak pokonać robali. I wie, że w tym celu powinniśmy mieć jak najwięcej dowódców gotowych do walki. Wiggin nie chce wyjść stąd z Wigginem jako jedynym dowódcą przygotowanym do walki z robalami. On chce przygotować siebie, plutonowych, zastępców i jeśli tylko zdoła, każdego pojedynczego żołnierza, żeby w razie potrzeby mógł dowodzić flotą przeciwko robalom.

Groszek wiedział, że w swoim entuzjazmie pewnie przypisuje Wigginowi nadmierne zasługi, ale wciąż czuł radość zwycięstwa. Poza tym mówił prawdę - Wiggin nie był Napoleonem, ściągającym wodze tak mocno, że żaden z jego podkomendnych nie potrafił samodzielnie dowodzić. Zwariowany Tom dobrze sobie radził pod presją. Podjął właściwe decyzje - włącznie z decyzją, żeby wysłuchać najmniejszego, z pozoru najmniej przydatnego żołnierza. I Zwariowany Tom postąpił tak, ponieważ Wiggin dał mu przykład, słuchając swoich plutonowych. Uczysz się, analizujesz, wybierasz, działasz.

Po śniadaniu, kiedy szli na trening, Nikolai zapytał Groszka:

- Dlaczego nazywasz go Wiggin?

- Bo nie jesteśmy przyjaciółmi - odparł Groszek.

- Och, więc mówicie do siebie pan Wiggin i pan Groszek?

- Nie. Groszek to moje imię.

- Aha. Więc pan Wiggin i pan Jak-ci-tam-do-cholery?

- Właśnie.

Wszyscy spodziewali się co najmniej tygodnia na paradowanie i przechwalanie się swoim idealnym wynikiem w rozgrywkach. Zamiast tego następnego ranka o szóstej trzydzieści Wiggin zjawił się w koszarach, ponownie wymachując rozkazem bitwy.

- Panowie, mam nadzieję, że czegoś się wczoraj nauczyliście, ponieważ dzisiaj robimy to jeszcze raz.

Wszyscy byli zdziwieni, niektórzy oburzeni - to niesprawiedliwe, nie zdążyli się przygotować. Wiggin po prostu podał rozkaz Fly'owi Molo, który właśnie wychodził na śniadanie.

- Skafandry! - krzyknął Fly, najwyraźniej przekonany, że fajnie być w pierwszej armii, która stacza dwie bitwy pod rząd. Ale Kant Zupa, dowódca plutonu D, uważał inaczej.

- Czemu nie powiedziałeś nam wcześniej?

- Pomyślałem, że przyda się wam prysznic - odparł Wiggin. - Wczoraj Armia Królika twierdziła, że wygraliśmy, bo zemdliło ich od smrodu.

Wszyscy w zasięgu słuchu wybuchnęli śmiechem. Ale Groszek nie był ubawiony. Wiedział, że rozkazu jeszcze nie było, kiedy Wiggin się obudził. Nauczyciele podłożyli go później.

- Znalazłeś rozkaz, dopiero kiedy wyszedłeś spod prysznica, zgadza się?

Wiggin spojrzał na niego obojętnie.

- Oczywiście. Mam dalej do podłogi niż ty.

Pogarda w jego głosie uderzyła Groszka jak fizyczny cios. Dopiero wtedy zorientował się, że Wiggin potraktował jego pytanie jak krytykę - że Wiggin zagapił się i nie zauważył rozkazu. Tak więc Groszek zarobił kolejną krechę w prywatnym rejestrze Wiggina. Ale nie zamierzał się tym przejmować. Przecież to Wiggin pierwszy przylepił mu etykietkę tchórza. Zwariowany Tom może powiedział Wigginowi, jak Groszek przyczynił się do wczorajszego zwycięstwa, a może nie. To nie zmieni faktu, który Wiggin widział na własne oczy - Groszek symulujący pod prysznicem. A teraz Groszek rzekomo zarzucał mu, że przez niego wszyscy muszą pędzić bez przygotowania na drugą bitwę. Może zostanę plutonowym na swoje trzydzieste urodziny. I tylko jeśli wszyscy inni utoną.

Wiggin oczywiście mówił dalej, wyjaśniał, że mogą się spodziewać bitwy w każdej chwili, stare zasady poszły w kąt.

- Nie będę udawał, że podoba mi się, jak nami pomiatają, ale z jednego się cieszę: że moja armia da sobie radę.

Wkładając skafander, Groszek rozważał implikacje postępowania nauczycieli. Popychali Wiggina coraz dalej i jednocześnie utrudniali mu życie. I to dopiero początek. Zaledwie pierwsze krople wielkiej ulewy.

Dlaczego? Nie dlatego, że Wiggin był taki dobry, że potrzebował egzaminu. Przeciwnie - Wiggin doskonale trenował swoją armię i Szkoła Bojowa mogła tylko zyskać, gdyby dali mu na to więcej czasu. Więc chodziło o coś spoza Szkoły Bojowej.

W gruncie rzeczy istniała tylko jedna możliwość. Najazd robali zbliżał się. Już za kilka lat. Musieli przepchnąć Wiggina przez szkolenie.

Wiggina. Nie nas wszystkich, tylko Wiggina. Ponieważ gdyby zależało im na wszystkich, to dokręciliby program wszystkich armii. Nie tylko naszej.

Więc dla mnie już za późno. Wybrali Wiggina i w nim pokładają całą nadzieję. Nie liczy się, czy zostanę dowódcą plutonu. Liczy się tylko jedno: czy Wiggin będzie gotowy?

Jeśli Wigginowi się uda, dla mnie zostanie jeszcze później szansa na wielkość. Liga się rozpadnie. Wybuchnie wojna pomiędzy ludźmi. Albo wykorzysta mnie M.F., żeby pomóc w utrzymaniu pokoju, albo zaciągnę się do jakiejś armii na Ziemi. Mam całe długie życie przed sobą. Chyba że Wiggin poprowadzi naszą flotę przeciwko najeźdźcom i przegra. Wtedy nikomu z nas nie zostanie dużo życia.

Na razie mogę tylko pomagać Wigginowi, żeby nauczył się tutaj jak najwięcej. Kłopot w tym, że nie jestem mu dostatecznie bliski, żeby wywrzeć na niego jakiś wpływ.

Bitwę wyznaczono z Petrą Arkanian, dowódcą Armii Feniksa. Petra była bystrzejsza niż Carn Carby; ponadto miała przewagę, ponieważ już wiedziała, że Wiggin nie stosował żadnych formacji i wykorzystywał małe oddziały zaczepne, żeby rozbić nieprzyjacielskie formacje przed główną bitwą. A jednak Smok wygrał z tylko trzema żołnierzami zamrożonymi i dziewięcioma częściowo unieruchomionymi. Druzgoczące zwycięstwo. Groszek widział, że Petra kipiała ze złości. Pewnie uważała, że Wiggin się popisywał, że umyślnie naraził ją na upokorzenie. Ale wkrótce się zorientuje - Wiggin po prostu dawał swobodę swoim plutonowym, a każdy z nich dążył do całkowitego zwycięstwa, jak go nauczono. Po prostu ich system działał lepiej, a stare metody walki nie miały szans.

Już niedługo wszyscy pozostali dowódcy armii zaczną się adaptować, uczyć się na przykładzie Wiggina. Już niedługo Armia Smoka zmierzy się z wrogimi armiami podzielonymi na pięć plutonów, nie na cztery, walczącymi w wolnym stylu, ze znacznie szerszymi uprawnieniami dla plutonowych. Do Szkoły Bojowej nie przyjmowano idiotów. Ta technika odniosła skutek po raz drugi wyłącznie dlatego, że minął dopiero jeden dzień od pierwszej bitwy i nikt nie spodziewał się tak szybko zmierzyć ponownie z Wigginem. Teraz wiedzieli, że muszą szybko wprowadzić zmiany. Groszek podejrzewał, że już nigdy nie zobaczy nieprzyjacielskiej formacji.

A co potem? Czy Wiggin wyczerpał swoją pomysłowość, czy też ukrywał jeszcze jakiegoś asa w rękawie? Kłopot w tym, że innowacje nigdy nie zapewniały zwycięstwa na dłuższą metę. Wróg zbyt łatwo mógł naśladować i rozwijać twoje innowacje. Prawdziwym sprawdzianem dla Wiggina okaże się walka na śmierć i życie pomiędzy armiami stosującymi podobną taktykę.

A prawdziwy sprawdzian dla mnie nastąpi, kiedy Wiggin popełni jakiś głupi błąd, a ja będę musiał siedzieć cicho jak zwykły żołnierz i patrzeć z zaciśniętymi zębami.

Trzeci dzień, kolejna bitwa. Czwarty dzień, jeszcze jedna. Zwycięstwo. Zwycięstwo. Ale za każdym razem wynik był gorszy. Za każdym razem Groszek nabierał coraz więcej pewności jako żołnierz - i czuł się coraz bardziej sfrustrowany, że oprócz swojej celności nie wnosił nic więcej, najwyżej od czasu do czasu podsuwał Zwariowanemu Tomowi jakąś sugestię albo przypominał mu o jakimś istotnym szczególe.

Groszek napisał o tym do Dimaka, wyjaśnił, że Wiggin nie wykorzystuje go w pełni i że osiągnąłby lepsze wyniki w szkoleniu, gdyby pracował z gorszym dowódcą i miał szansę dostać

własny pluton.

Odpowiedź była krótka: „Kto inny cię weźmie? Ucz się od Endera".

Brutalne, lecz prawdziwe. Z pewnością nawet Wiggin go nie chciał. Albo zabroniono mu wymieniać żołnierzy, albo próbował pozbyć się Groszka - bez skutku.

Mieli wolny wieczór po swojej czwartej bitwie. Większość próbowała nadrobić zaległości w lekcjach - bitwy naprawdę ich wykańczały, zwłaszcza że wszyscy rozumieli, jak ciężko muszą trenować, żeby utrzymać się w czołówce. Groszek jednak przeleciał przez zadania jak zwykle, a kiedy Nikolai zapewnił go, że nie potrzebuje żadnej cholernej pomocy przy swoich lekcjach, postanowił się przejść.

Mijając kwaterę Wiggina - jeszcze mniejszą niż ciasne kwatery nauczycieli, ledwie mieszczącą koję, jedno krzesło i maleńki stolik - odczuł pokusę, żeby zapukać do drzwi, usiąść i wyjaśnić sobie wszystko raz na zawsze. Potem zdrowy rozsądek przeważył nad frustracją i próżnością, i Groszek ruszył dalej, aż dotarł do galerii.

Nie była taka zatłoczona, jak bywała dawniej. Pewnie dlatego, pomyślał Groszek, że wszyscy wprowadzili teraz dodatkowe treningi i próbowali przewidzieć, co nowego wymyśli Wiggin, zanim zmierzą się z nim w bitwie. Kilku jednak wciąż wolało bawić się kontrolkami i poruszać przedmiotami na ekranach lub holodisplejach.

Groszek znalazł płaskoekranową grę, z myszą jako bohaterem. Nikt z niej nie korzystał, więc Groszek zaczął manewrować myszą w labiryncie. Labirynt szybko ustąpił miejsca zakamarkom i tunelom starego domu, z pułapkami rozstawionymi tu i tam, łatwizna. Kot go ścigał - też coś. Groszek wskoczył na stół i znalazł się twarzą w twarz z olbrzymem.

Olbrzymem, który podawał mu napój.

To była gra fantasy. Psychologiczna gra, w którą wszyscy grali na swoich pulpitach przez cały czas. Nic dziwnego, że nie grali w nią tutaj. Wszyscy ją rozpoznali i nie po to tutaj przychodzili.

Groszek doskonale zdawał sobie sprawę, że w całej szkole tylko on nigdy nie grał w grę fantasy. Raz wciągnęli go do gry podstępem, ale wątpił, czy dowiedzieli się czegoś ważnego z tego, co wtedy zrobił. Więc chrzanić ich. Mogli go wciągnąć w grę do pewnego punktu, ale nie musiał posuwać się dalej.

Tylko że twarz olbrzyma zmieniła się. To był Achilles.

Groszek przez chwilę stał jak skamieniały. Przerażony, wstrząśnięty. Skąd wiedzieli? Dlaczego to zrobili? Postawili go twarzą w twarz z Achillesem, zaskoczyli go. Dranie.

Odszedł od gry.

Po chwili zawrócił. Olbrzym już zniknął z ekranu. Mysz znowu biegała w kółko, próbowała wydostać się z labiryntu.

Nie, nie zagram. Achilles jest daleko i nie ma nade mną żadnej władzy. Nie może mnie skrzywdzić. Ani Buch. Już nie. Nie muszę o nim myśleć i na pewno nie wypiję niczego, co mi ofiaruje, nie ma mowy.

Groszek znowu odszedł i tym razem nie wrócił.

Znalazł się obok mesy. Właśnie ją zamknięto, ale Groszek nie miał nic lepszego do roboty, więc usiadł w korytarzu obok drzwi jadalni, oparł czoło na kolanach i wspominał Rotterdam, jak siedział na kuble ze śmieciami i obserwował Buch i jej bandę, najbardziej przyzwoitego szefa bandy, bo słuchała małych dzieci, dzieliła się z nimi sprawiedliwie i utrzymywała je przy życiu, nawet jeśli musiała sama sobie odejmować od ust, i dlatego ją wybrał, bo okazywała miłosierdzie - dostatecznie dużo miłosierdzia, żeby wysłuchać dzieci.

Miłosierdzie ją zabiło.

Ja ją zabiłem, kiedy ją wybrałem.

Lepiej, żeby istniał Bóg. Żeby skazał Achillesa na wieczne potępienie.

Ktoś kopnął go w stopę.

- Odejdź - burknął Groszek. - Nie przeszkadzam ci.

Ten ktoś kopnął znowu, aż Groszek stracił równowagę. Musiał podeprzeć się rękami, żeby nie upaść. Podniósł wzrok. Nad nim górował Bonzo Madrid.

- Rozumiem, że jesteś najmniejszym wypierdkiem w całej gównianej Armii Smoka - powiedział

Bonzo.

Miał ze sobą trzech innych chłopaków. Wielkich. Wszyscy wyglądali na łobuzów.

- Cześć, Bonzo.

- Musimy pogadać, zasrańcu.

- Co to ma być, szpiegostwo? - prychnął Groszek. - Nie wolno rozmawiać z żołnierzami innych armii.

- Nie potrzebuję szpiegować, żeby się dowiedzieć, jak pobić Armię Smoka - odparł Bonzo.

- Więc po prostu szukasz wszędzie najmniejszych żołnierzy Smoka, a potem trochę ich tarmosisz i doprowadzasz do płaczu?

Na twarzy Bonza zapłonął gniew. Chociaż ta twarz zawsze miała gniewny wyraz.

- Chcesz, żeby ci wsadzić nos do własnej dupy, zasrańcu?

Groszek akurat teraz nie lubił łobuzów. A ponieważ czuł się winny zamordowania Buch, było mu obojętne, czy to właśnie Bonzo Madrid wykona karę śmierci. Czas powiedzieć parę słów.

- Ważysz co najmniej trzy razy tyle co ja - zaczął - z wyjątkiem zawartości czaszki. Jesteś drugorzędnym pyskaczem, który nie wiadomo jakim sposobem dostał armię i nigdy nie wiedział, co z nią robić. Wiggin wdepcze cię w ziemię i nawet nie musi się wysilać. Czy to naprawdę takie ważne, co mi zrobisz? Jestem najmniejszym i najsłabszym żołnierzem w całej szkole. Więc naturalnie to mnie wybrałeś, żeby mi dokopać.

- Taak, najmniejszym i najsłabszym - wyszczerzył się jeden z dużych chłopców.

Bonzo jednak milczał. Zarzuty Groszka boleśnie go dotknęły. Bonzo miał swoją dumę i wiedział, że gdyby teraz pobił Groszka, czułby tylko upokorzenie zamiast przyjemności.

- Ender Wiggin nie pokona mnie z tą zbieraniną starterów i odrzutków, których nazywa armią. Mógł wykołować tę bandę świrów od Carna... i Petry - wypluł jej imię. - Ale moja armia potrafi sobie poradzić z każdym gównem.

Groszek przeszył go swoim najbardziej jadowitym spojrzeniem.

- Nie łapiesz, Bonzo? Nauczyciele wybrali Wiggina. On jest najlepszy. Ze wszystkich. Nie dali mu najgorszej armii. Dali mu najlepszą armię. Ci weterani, których odrzuciłeś... byli takimi dobrymi żołnierzami, że głupi dowódcy nie mogli się z nimi dogadać i próbowali ich wymienić. Wiggin wie, jak używać dobrych żołnierzy, nawet jeśli ty nie wiesz. I dlatego Wiggin zwycięża. Bo jest mądrzejszy od ciebie. A wszyscy jego żołnierze są mądrzejsi od twoich żołnierzy. Nie masz w ręku żadnych atutów, Bonzo. Najlepiej od razu się poddaj. Kiedy twoja żałosna Armia Salamandry zmierzy się z nami, tak wam dołożymy, że będziecie musieli sikać na siedząco.

Groszek mógł powiedzieć więcej - nie miał żadnego konkretnego planu, natomiast z pewnością miał dużo więcej do powiedzenia - ale przerwano mu. Dwaj kolesie Bonza zgarnęli go z podłogi i przyparli do ściany nad swoimi głowami. Bonzo chwycił go jedną ręką za gardło tuż pod szczęką i nacisnął. Tamci puścili. Groszek wisiał za szyję i nie mógł oddychać. Odruchowo kopał, próbował walczyć stopami. Ale długoręki Bonzo stał za daleko, żeby dosięgły go kopniaki Groszka.

- Gra to jedno - powiedział cicho Bonzo. - Nauczyciele mogą ustawić grę, jak zechcą, dla swojego przydupasa Wiggina. Ale nadejdzie czas, kiedy gra się skończy. A kiedy ten czas nadejdzie, Wiggin będzie sztywny, i to nie przez zamrożony kombinezon. *Comprendes?*

Jakiej odpowiedzi on się spodziewał? Groszek z pewnością nie mógł ani mówić, ani kiwnąć głową.

Bonzo tylko stał i uśmiechał się złośliwie, kiedy Groszek walczył o oddech.

Czarno już mu się robiło przed oczami, zanim wreszcie Bonzo upuścił go na podłogę. Groszek leżał, dysząc i kaszląc.

Co ja najlepszego zrobiłem? Podjudziłem Bonzo Madrida. Łobuza bez odrobiny subtelności Achillesa. Bonzo nie wytrzyma, kiedy Wiggin go zwycięży. I nie ograniczy się do demonstracji. Nienawiść do Wiggina tkwi w nim głęboko.

Jak tylko Groszek odzyskał oddech, wrócił do koszar. Nikolai natychmiast zauważył ślady na jego szyi.

- Kto cię dusił?

- Nie wiem - odparł Groszek.

- Nie wciskaj mi kitu - obruszył się Nikolai. - Stał twarzą do ciebie, spójrz na te odciski palców.

- Nie pamiętam.

- Pamiętasz układ arterii we własnym łożysku.

- Nie powiem ci - oświadczył Groszek. Na to Nikolai nie znalazł argumentu, chociaż nie był zadowolony.

Groszek wpisał się jako [A] Graff i wysłał wiadomość do Dimaka, chociaż wiedział, że to niewiele pomoże.

„Bonzo zwariował. Może kogoś zabić, a najbardziej nienawidzi Wiggina".

Odpowiedź nadeszła szybko, zupełnie jakby Dimak czekał na tę wiadomość.

„Sam sprzątaj po sobie bałagan. Nie biegaj z płaczem do mamy".

Te słowa bolały. Przecież nie Groszek narobił bałaganu, tylko Wiggin. A przede wszystkim nauczyciele, którzy przydzielili go do armii Bonza. A potem szydzili z niego, bo nie miał mamy - odkąd to nauczyciele stali się wrogami? Przecież mieli nas bronić przed szaleńcami w rodzaju Bonza Madrida. Jak sobie wyobrażają, że posprzątam ten bałagan?

Jedyne, co powstrzyma Bonza Madrida, to zabicie go.

A potem Groszek przypomniał sobie, jak stał, patrząc z góry na Achillesa, i mówił: „Musisz go zabić".

Dlaczego nie potrafię utrzymać języka za zębami? Dlaczego musiałem prowokować Bonza Madrida? Wiggin skończy tak jak Buch. I to znowu będzie moja wina.

Towarzysz

- Więc widzisz, Anton, przekręcono klucz, który znalazłeś, i to może być zbawienie dla rasy ludzkiej.

- Ale ten biedny chłopiec. Żyć tak krótko, a potem umrzeć jako olbrzym.

- Może... rozbawi go ta ironia.

- Jak dziwnie pomyśleć, że mój mały klucz może okazać się zbawieniem dla rasy ludzkiej. W każdym razie zbawieniem przed bestiami z kosmosu. Kto nas ocali, kiedy znowu będziemy wrogami?

- Nie jesteśmy wrogami, ty i ja.

- Niewielu ludzi traktuje innych jak wrogów. Ale ci pełni chciwości lub pychy, nienawiści lub strachu... siła ich żądz wystarczy, żeby wtrącić cały świat w wojnę.

- Jeśli Bóg stworzył wielką duszę, żeby ocalić nas przed jednym zagrożeniem, czyż nie odpowie na nasze modły i nie stworzy następnej w potrzebie?

- Ale siostro Carlotto, przecież wiesz, że chłopiec, o którym mowa, nie został stworzony przez Boga. Stworzył go porywacz, dzieciobójca, naukowiec-wyrzutek.

- Czy wiesz, dlaczego Szatan tak się złości przez cały czas? Ponieważ za każdym razem, kiedy wymyśli szczególnie chytrą podłość, Bóg wykorzystuje ją do własnych świątobliwych celów.

- Więc Bóg używa złych ludzi jako swoich narzędzi.

- Bóg daje nam wolność, byśmy czynili wielkie zło, jeżeli taka jest nasza wola. Potem korzysta z własnej wolności, żeby stworzyć dobro z tego zła, ponieważ taka jest Jego wola.

- Więc na dłuższą metę Bóg zawsze wygrywa.

- Tak.

- Ale na krótką metę to jest dość niewygodne.

- A kiedy w przeszłości wolałbyś raczej umrzeć, niż żyć dzisiaj tutaj?

- No właśnie. Przywykamy do wszystkiego. Znajdujemy nadzieję we wszystkim.

- Dlatego nigdy nie rozumiałam samobójstwa. Nawet ludzie odczuwający wielki smutek lub wyrzuty sumienia... czy nie czują w sercu Chrystusa Pocieszyciela, który daje im nadzieję?

- Mnie pytasz?

- Skoro Bóg jest chwilowo niedostępny, pytam drugiego śmiertelnika.

- Moim zdaniem samobójstwo wcale nie wynika z pragnienia, żeby życie się skończyło.

- Więc z czego?

- Tylko w ten jeden sposób ktoś bezradny może zmusić wszystkich innych, żeby odwrócili wzrok od jego hańby. Nie pragnie umrzeć, tylko się ukryć.

- Jak Adam i Ewa ukryli się przed Panem.

- Ponieważ byli nadzy.

- Gdyby tylko ci nieszczęśnicy pamiętali: każdy jest nagi. Każdy chce się ukryć. Ale życie wciąż jest słodkie. Niech trwa dalej.

- Więc nie wierzysz, że Formidzi to bestie Apokalipsy, siostro?

- Nie, Antonie. Wierzę, że to również dzieci Boga.

- A jednak specjalnie wyszukałaś tego chłopca, żeby dorósł i ich zniszczył.

- Pokonał ich, nie zniszczył. Poza tym jeśli Bóg nie chce, żeby zginęli, to nie zginą.

- A jeśli Bóg chce naszej zagłady, to zginiemy. Więc dlaczego pracujesz tak ciężko?

- Ponieważ moje ręce oddałam Bogu i służę Mu najlepiej, jak potrafię. Gdyby nie chciał, żebym znalazła Groszka, nie znalazłabym go.

- A jeśli Bóg chce, żeby Formidzi zwyciężyli?

- Znajdzie w tym celu kogoś innego. Ja do tego nie przyłożę ręki.

Ostatnio, kiedy plutonowi ćwiczyli żołnierzy, Wiggin zaczął znikać. Groszek wykorzystał swój log Graff, żeby sprawdzić, co on robi. Wrócił do studiowania filmów o zwycięstwie Mazera Rackhama, z jeszcze większym skupieniem i uporem niż przedtem. A tym razem, ponieważ armia Wiggina codziennie rozgrywała bitwy i wszystkie wygrywała, inni dowódcy, plutonowi i nawet wielu zwykłych żołnierzy również zaczęli chodzić do biblioteki i oglądać te same filmy, próbując coś z nich zrozumieć, próbując zobaczyć to, co widział Wiggin.

Głupio, pomyślał Groszek. Wiggin nie szuka niczego do wykorzystania tutaj, w Szkole Bojowej - stworzył silną, elastyczną armię i poradzi sobie na bieżąco z każdym przeciwnikiem. On ogląda te filmy, żeby znaleźć sposób na pokonanie robali. Ponieważ teraz już wie: pewnego dnia zmierzy się z nimi. Nauczyciele nie rozwalaliby całego systemu w Szkole Bojowej, gdyby nie zbliżali się do kryzysu, gdyby nie potrzebowali Endera Wiggina, żeby uratował nas przed nadciągającymi robalami. Więc Wiggin studiuje robale i rozpaczliwie próbuje odgadnąć, czego chcą, jak walczą, od czego umierają.

Dlaczego nauczyciele nie widzą, że Wiggin tutaj skończył? On już nawet nie myśli o Szkole Bojowej. Powinni go stąd zabrać i przenieść do Szkoły Dowodzenia, czy jaki ma być następny etap szkolenia. Tymczasem naciskają go i męczą bez potrzeby.

Nas też. Jesteśmy zmęczeni.

Groszek dostrzegał to zwłaszcza w Nikolaiu, który pracował ciężej od innych, żeby dotrzymać im kroku. W zwyczajnej armii, pomyślał Groszek, większość z nas byłaby jak Nikolai. Zresztą jest wielu takich - nie tylko Nikolai zdradzał objawy przemęczenia. Żołnierze upuszczali sztućce albo tace z jedzeniem podczas posiłków. Przynajmniej jeden zmoczył łóżko. Więcej się kłócimy na treningach. Trudniej się uczymy. Wszyscy mają jakieś ograniczenia. Nawet ja, nawet genetycznie zmodyfikowany Groszek-myśląca maszyna, potrzebuję czasu, żeby naoliwić się i uzupełnić paliwo, ale nie dają mi czasu.

Groszek nawet napisał o tym do pułkownika Graffa, lakoniczna notatka mówiąca tylko: „Szkolić żołnierzy to jedno, zamęczać ich to zupełnie co innego". Nie otrzymał odpowiedzi.

Późne popołudnie, pół godziny przed posiłkiem. Wygrali już bitwę tego ranka, a potem ćwiczyli po lekcjach, chociaż plutonowi zgodnie z sugestią Wiggina wcześniej wypuścili żołnierzy. Większość Armii Smoka właśnie ubierała się po prysznicu, chociaż niektórzy wyszli już zabić czas w pokoju gier albo przy wideo... albo w bibliotece. Nikt nie przywiązywał teraz wagi do lekcji, chociaż niektórzy wciąż przerabiali materiał.

Wiggin pojawił się w drzwiach, wymachując nowymi rozkazami.

Druga bitwa tego samego dnia.

- Będzie ostro i nie mamy czasu - oznajmił Wiggin. - Zawiadomili Bonza jakieś dwadzieścia minut temu, a zanim dojdziemy do bramy, oni będą wewnątrz co najmniej od pięciu minut.

Wysłał czterech żołnierzy najbliżej drzwi - wszystkich młodych, ale już nie starterów, teraz byli weteranami - żeby sprowadzili nieobecnych. Groszek ubrał się szybko - nauczył się to robić samodzielnie, ale nasłuchał się licznych dowcipów, że jest jedynym żołnierzem, który musi trenować ubieranie się, i wciąż był powolny.

Podczas ubierania wszyscy głośno narzekali, że to głupota, Armia Smoka powinna od czasu do czasu zrobić przerwę. Fly Molo najbardziej się ciskał, ale nawet Zwariowany Tom, który zwykle śmiał się ze wszystkiego, był wkurzony.

- Nikt nie ma dwóch bitew jednego dnia! - zawołał. Wiggin odpowiedział na to:

- I nikt nie pobił jeszcze Armii Smoka. Chcesz stracić szansę przegranej?

Oczywiście nie. Nikt nie zamierzał przegrywać. Chcieli tylko ponarzekać.

Trochę to trwało, wreszcie jednak zebrali się w korytarzu przed salą bojową. Brama stała otworem. Kilku spóźnialskich jeszcze dopinało kombinezony. Groszek trzymał się tuż za Zwariowanym Tomem, więc mógł zajrzeć do sali. Jasne światła. Żadnej kratownicy, żadnych gwiazd, żadnej kryjówki. Brama nieprzyjaciela była otwarta, ale nie widzieli żołnierzy Salamandry.

- O rany - mruknął Zwariowany Tom. - Oni jeszcze nie wyszli.

Groszek przewrócił oczami. Oczywiście, że wyszli. Ale w pomieszczeniu pozbawionym osłon po prostu zebrali się na suficie, wokół bramy Smoka, gotowi zgasić każdego, kto wejdzie do środka.

Wiggin spostrzegł minę Groszka i uśmiechnął się, zanim przyłożył palec do warg, nakazując ciszę. Zatoczył ręką krąg wokół bramy, żeby pokazać, gdzie zaczaiły się Salamandry, potem gestem kazał im się cofnąć.

Strategia była prosta i oczywista. Skoro Bonzo Madrid tak uczynnie rozpłaszczył swoją armię na ścianie, gotową do zamrożenia, pozostało tylko znaleźć sposób na wejście do sali bojowej i rozpocząć masakrę.

Rozwiązanie Wiggina - które spodobało się Groszkowi - polegało na zmianie większych żołnierzy w pancerne pojazdy. Kazał im uklęknąć prosto i zamrozić nogi. Potem mniejszy dzieciak klękał na łydkach większego, obejmował go jedną ręką w pasie i składał się do strzału. Największych żołnierzy wykorzystano jako katapulty, wyrzucające każdą parę do sali bojowej.

Przynajmniej raz mały wzrost okazał się korzystny. Wiggin wybrał parę składającą się z Groszka i Zwariowanego Toma, żeby zademonstrować, czego chce od żołnierzy. W rezultacie kiedy pierwsze dwie pary wrzucono do sali, właśnie Groszek rozpoczął rzeź. Od razu zgasił trzech - z tak bliskiej odległości promień był skupiony i szybko zamrażał. A kiedy zaczął tracić przeciwników z zasięgu, wlazł na Zwariowanego Toma i odepchnął się od niego w kierunku na wschód i trochę do góry, podczas gdy Tom jeszcze szybciej pomknął w odległy róg pomieszczenia. Kiedy inne Smoki zobaczyły, że Groszek pozostał w zasięgu strzału, a jednocześnie poruszał się w bok i dlatego sam stanowił trudny cel, wielu z nich zrobiło to samo. W końcu Groszek został unieruchomiony, ale to nie miało większego znaczenia - Salamandry zniszczono do o statniego żołnierza i ani jeden nie zdążył zejść ze ściany. Nawet kiedy musieli zrozumieć, że stanowią łatwe, stacjonarne cele, Bonzo nie zorientował się w sytuacji, dopóki sam nie został zamrożony, a nikt inny nie wykazał dość inicjatywy, żeby odwołać pierwotny rozkaz dowódcy i zacząć się przemieszczać, bo w ruchomy cel trudniej trafić. Kolejny przykład, dlaczego dowódca, który rządzi strachem i sam podejmuje wszystkie decyzje, prędzej czy później zawsze przegra.

Bitwa trwała niecałą minutę od chwili, kiedy Groszek na Zwariowanym Tomie wleciał przez bramę, do zamrożenia ostatniej Salamandry.

Natomiast zdziwiło Groszka, że Wiggin, zwykle tak spokojny, wściekał się i nie próbował tego ukrywać. Major Anderson nie zdążył nawet oficjalnie pogratulować zwycięzcy, kiedy Wiggin krzyknął na niego:

- Myślałem, że postawicie nas przeciw armii, która potrafi nam dorównać w uczciwej walce!

Dlaczego tak myślał? Wiggin widocznie odbył wcześniej rozmowę z Andersonem, widocznie obiecali mu coś i nie dotrzymali słowa.

Lecz Anderson niczego nie wyjaśnił.

- Gratuluję zwycięstwa, dowódco.

Wiggin nie chciał gratulacji. Nie zamierzał postępować jak zwykle. Odwrócił się do swojej armii i zawołał Groszka po imieniu.

- Co byś zrobił, gdybyś dowodził Armią Salamandry?

Ponieważ inny Smok wykorzystał Groszka, żeby się odepchnąć, Groszek dryfował teraz na dole w pobliżu bramy nieprzyjaciela, ale usłyszał pytanie - Wiggin nie zachował się zbyt subtelnie. Groszek nie chciał odpowiadać, ponieważ zdawał sobie sprawę, jak poważnym błędem było lekceważące mówienie o Armii Salamandry i wzywanie najmniejszego żołnierza Smoków, żeby skorygował idiotyczną taktykę Bonza. Wiggin nigdy nie czuł na gardle ręki Bonza, tak jak Groszek. A jednak Wiggin był dowódcą, taktyka Bonza zaś była idiotyczna i fajnie o tym powiedzieć.

- Nakazałbym nieregularne, ale ciągłe przesunięcia wokół wrót - odpowiedział Groszek głośno, żeby każdy żołnierz go usłyszał... nawet Salamandry, wciąż tkwiące na suficie. - Nie można czekać nieruchomo, jeśli przeciwnik dokładnie wie, gdzie jesteś.

Wiggin znowu odwrócił się do Andersona.

- Jeśli już oszukujecie, to czemu nie nauczycie tej drugiej armii oszukiwać inteligentnie!

Anderson zachował spokój i zignorował wybuch Wiggina.

- Proponuję, żebyś uwolnił swoich żołnierzy.

Wiggin nie tracił dzisiaj czasu na rytuały. Wcisnął klawisze, żeby rozmrozić obie armie jednocześnie. I zamiast ustawiać szyk, żeby przyjąć formalną kapitulację wroga, krzyknął natychmiast:

- Armia Smoka, rozejść się!

Groszek znajdował się w pobliżu bramy, ale zwlekał prawie do ostatniego żołnierza, żeby wyjść razem z Wigginem.

- Sir - zaczął. - Pan właśnie upokorzył Bonza, a on jest...

- Wiem - przerwał mu Wiggin. Odbiegł truchtem, nie chcąc słuchać Groszka.

- On jest niebezpieczny! - krzyknął za nim Groszek.

Szkoda czasu. Albo Wiggin już wiedział, że sprowokował niewłaściwego łobuza, albo wcale się nie przejmował.

Czy zrobił to umyślnie? Wiggin zawsze panował nad sobą, zawsze działał planowo. Lecz Groszek nie potrafił wymyślić żadnego planu, który wymagał wrzeszczenia na majora Andersona i upokarzania Bonza Madrida przed całą jego armią.

Dlaczego Wiggin postąpił tak głupio?

Jakoś nie mógł myśleć o geometrii, chociaż następnego dnia czekał go test. Teraz lekcje zupełnie się nie liczyły, a jednak ciągle zdawali testy i odrabiali albo nie odrabiali prac domowych. Przez ostatnie kilka dni Groszek dostawał trochę gorsze oceny.

Nie dlatego, że nie znał odpowiedzi albo przynajmniej nie potrafił ich odgadnąć. Po prostu ciągle zbaczał myślami ku ważniejszym sprawom - nowe taktyki, które mogły zaskoczyć nieprzyjaciela; nowe sztuczki, które mogli zastosować nauczyciele, żeby utrudnić im życie; co można, co trzeba zrobić w większej wojnie, żeby system zaczął się rozpadać; co stanie się z Ziemią i M.F. po zwycięstwie nad robalami. Jeżeli zwyciężymy. Trudno przejmować się podręcznikami, powierzchniami, płaszczyznami i objętością brył. Na wczorajszym teście, rozwiązując problemy grawitacji w pobliżu mas planetarnych i gwiezdnych, Groszek w końcu skapitulował i napisał:

2+2= JT<

Kiedy poznacie wartość n, dokończę ten test.

Wiedział, że wszyscy nauczyciele wiedzieli, co się dzieje, i jeśli chcieli udawać, że lekcje wciąż miały znaczenie, proszę bardzo, niech udają, ale on nie musiał bawić się w te gierki.

Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że problemy grawitacji liczyły się dla kogoś, kto miał przed sobą przyszłość jedynie w Międzynarodowej Flocie. Potrzebował również solidnych podstaw w geometrii, ponieważ doskonale zdawał sobie sprawę, jaka matematyka jeszcze go czeka. Nie zamierzał zostać inżynierem ani artylerzystą, ani naukowcem od rakiet, ani nawet pilotem, według wszelkiego prawdopodobieństwa. Ale musiał wiedzieć to, co oni, lepiej od nich, bo inaczej nigdy

nie zdobędzie ich szacunku i nie pójdą za nim.

Nie teraz, na dzisiaj wystarczy, pomyślał Groszek. Dzisiaj wieczorem mogę odpocząć. Jutro nauczę się tego, czego powinienem. Kiedy nie będę taki zmęczony.

Zamknął oczy.

Znowu je otworzył. Wyjął pulpit z szafki.

Dawniej, na ulicach Rotterdamu był zmęczony, wycieńczony głodem, zimnem i rozpaczą. Ale bez przerwy obserwował.

Bez przerwy myślał. I dzięki temu pozostał przy życiu. W tej armii wszyscy byli zmęczeni, co oznaczało, że będą popełniać coraz więcej głupich błędów. Z nich wszystkich Groszek najmniej mógł sobie pozwolić na głupotę. Brak głupoty to jedyna jego zaleta.

Wpisał się. Na ekranie pojawiła się wiadomość.

Przyjdź do mnie natychmiast - Ender

Zostało tylko dziesięć minut do zgaszenia świateł. Może Wiggin wysłał wiadomość trzy godziny temu. Ale lepiej późno niż wcale. Groszek zsunął się z posłania. Nie zawracał sobie głowy butami, tylko podreptał korytarzem w skarpetkach. Zapukał do drzwi oznaczonych napisem:

DOWÓDCA - ARMIA SMOKA

- Wejść - zawołał Wiggin.

Groszek otworzył drzwi i wszedł do środka. Wiggin wyglądał na zmęczonego w taki sposób, jak zwykle wyglądał pułkownik Graff. Podpuchnięte oczy, twarz obwisła, zgarbione ramiona, lecz oczy nadal bystre i przenikliwe, patrzące, myślące.

- Właśnie przeczytałem twoją wiadomość - powiedział Groszek.

- Dobrze.

- Zaraz gaszą.

- Pomogę ci wrócić po ciemku.

Ten sarkazm zdziwił Groszka. Jak zwykle Wiggin z gruntu błędnie odebrał znaczenie komentarza Groszka.

- Nie byłem pewien, czy wiesz, która jest godzina...

- Zawsze wiem, która jest godzina.

Groszek westchnął w duchu. Znowu to samo. Za każdym razem, kiedy próbował rozmawiać z Wigginem, rozmowa zmieniała się w konkurs docinków i za każdym razem Groszek przegrywał, nawet jeśli to Wiggin umyślnie wywołał nieporozumienie. Groszek nie cierpiał tych kłótni. Uznawał geniusz Wiggina i szanował dowódcę. Czemu Wiggin nie chce dostrzec w Groszku żadnej pozytywnej cechy?

Ale nic nie powiedział. Żadne jego słowa nie mogły naprawić sytuacji. Wiggin go wezwał. Niech Wiggin wykona kolejny ruch.

- Pamiętasz, Groszek, cztery tygodnie temu? Kiedy prosiłeś, żebym cię zrobił dowódcą plutonu?

- Yhm.

- Przez ten czas mianowałem pięciu dowódców i pięciu zastępców, i ty nie jesteś żadnym z nich. - Wiggin uniósł brwi. - Miałem rację?

- Tak, sir. - Ale tylko dlatego, że nie byłeś łaskaw dać mi szansy, żebym się wykazał, zanim rozdzieliłeś funkcje.

- Więc powiedz, jak sobie radziłeś w tych ośmiu bitwach.

Groszek chciał wykazać, jak w każdej kolejnej bitwie dzięki jego sugestiom pluton C działał najbardziej skutecznie w całej armii. Jak inni żołnierze naśladowali jego taktyczne innowacje i twórcze wykorzystanie zmiennych sytuacji. Ale takie przechwałki graniczyły z niesubordynacją. Tak nie powinien mówić żołnierz, który chciał zostać oficerem. Zwariowany Tom zgłosił w raporcie zasługi Groszka albo nie zgłosił. Nie do Groszka należało opowiadanie o sobie rzeczy, których nie podano do publicznej wiadomości.

- Dzisiaj pierwszy raz mnie unieruchomili, ale komputer podał, że uzyskałem jedenaście trafień, zanim musiałem przerwać walkę. Nigdy nie miałem mniej niż pięć trafień w bitwie. Wypełniałem też wszystkie wyznaczone mi zadania.

- Dlaczego tak wcześnie zrobili cię żołnierzem, Groszek?

- Nie wcześniej niż ciebie.

- Ale dlaczego?

O co mu chodziło? To była decyzja nauczycieli. Czyżby dowiedział się, że to Groszek ułożył skład osobowy armii? Czy wiedział, że Groszek sam się wybrał?

- Nie wiem.

- Owszem, wiesz. I ja też wiem.

Nie. Wiggin nie pytał, dlaczego konkretnie Groszek awansował na żołnierza. Pytał, dlaczego nagle awansowano starterów w tak młodym wieku.

- Myślałem o tym... ale to tylko domysły. - Chociaż domysły Groszka z reguły były czymś więcej, zresztą podobnie jak domysły Wiggina. - Jesteś... bardzo dobry. Wiedzieli o tym i pchali cię do przodu...

- Powiedz dlaczego, Groszek.

I teraz Groszek zrozumiał prawdziwy sens pytania.

- Bo nas potrzebują, dlatego. - Usiadł na podłodze i spojrzał nie w oczy Wiggi na, ale na jego stopy. Groszek wiedział rzeczy, których nie powinien wiedzieć. Nauczyciele nie wiedzieli, że on wie. A prawdopodobnie nauczyciele monitorowali tę rozmowę. Groszek nie chciał zdradzić wyrazem twarzy, ile naprawdę rozumiał. - Bo chcą mieć kogoś, kto pobije robali. Tylko to ich obchodzi.

- To ważne, że zrozumiałeś, Groszek.

Groszek chciał zapytać: Dlaczego to ważne, że akurat ja zrozumiałem? Czy może chcesz powiedzieć, że ludzie ogólnie powinni rozumieć? Czy wreszcie dostrzegłeś, kim jestem? Że jestem tobą, tylko bystrzejszym i mniej lubianym, lepszym strategiem, ale słabszym dowódcą? Że jeśli zawiedziesz, jeśli się załamiesz, jeśli zachorujesz i umrzesz, ja cię zastąpię? Czy dlatego muszę to rozumieć?

- Ponieważ - ciągnął Wiggin - większość chłopców w szkole uważa, że gra jest ważna sama w sobie, ale to nieprawda. Jest ważna, gdyż pomaga im wyszukać dzieci, które mogą wyrosnąć na prawdziwych dowódców w prawdziwej wojnie. A co do gry, pieprz ją. Oni właśnie to robią. Rozpieprzają grę.

- Zabawne - powiedział Groszek - myślałem, że chodzi tylko o nas.

Nie, jeśli Wiggin uważał, że Groszek potrzebuje takich wyjaśnień, to wcale nie rozumiał, kim naprawdę jest Groszek.

A jednak zaprosił go do własnej kwatery na rozmowę. Zawsze to coś.

- Bitwa dziewięć tygodni przed czasem. Bitwa codziennie. Dwie bitwy jednego dnia. Groszek, nie wiem, o co chodzi nauczycielom, ale moja armia jest zmęczona, ja jestem zmęczony, a oni się nie przejmują regułami gry. Wyciągnąłem z komputera stare tabele. W całej historii gry nikt jeszcze nie zniszczył tylu nieprzyjaciół przy tak małych stratach własnych.

Co to było, przechwałki? Groszek odpowiedział tak, jak należy odpowiadać na przechwałki.

- Jesteś najlepszy, Ender.

Wiggin potrząsnął głową. Jeśli usłyszał ironię w głosie Groszka, nie zareagował.

- Może. Ale nie przez przypadek przydzielili mi żołnierzy, jakich dostałem. Starterzy, odrzutki z innych armii, ale wystarczy zebrać ich razem i mój najgorszy żołnierz mógłby gdzie indziej zostać dowódcą plutonu. Ułatwiali mi wszystko, a teraz robią trudności. Groszek, oni chcą nas złamać.

Więc Wiggin jednak rozumiał, jak wybrano jego armię, nawet jeśli nie wiedział, kto dokonał wyboru. A może wiedział wszystko, ale na razie pokazał Groszkowi tylko tyle. Trudno odgadnąć, w jakim stopniu Wiggin kierował się wyrachowaniem, a w jakim zwykłą intuicją.

- Nie potrafią cię złamać.

- Zdziwisz się. - Wiggin odetchnął głośno i szybko, jakby poczuł nagle ukłucie bólu albo musiał złapać oddech na wietrze. Patrząc na niego, Groszek zrozumiał, że zdarzyło się niemożliwe. Ender Wiggin nie drwił z niego, ale naprawdę mu się zwierzał. Niewiele. Ale zawsze coś. Ender pozwalał Groszkowi zobaczyć, że jednak jest człowiekiem. Wprowadzał go do wewnętrznego kręgu. Traktował go jak... kogo? Doradcę? Zausznika?

- Może to ty się zdziwisz - odparł Groszek.

- Są pewne granice. Na ile świetnych pomysłów mogę wpadać każdego dnia? W końcu ktoś wymyśli na mnie coś takiego, o czym wcześniej nie pomyślałem, a ja nie będę gotowy.

- Co takiego strasznego się stanie? - zapytał Groszek. - Najwyżej przegrasz jedną bitwę.

- Tak. To właśnie będzie straszne. Nie mogę przegrać żadnej bitwy. Bo jeśli przegram choć jedną...

Nie dokończył myśli. Groszek zastanawiał się, jakie konsekwencje wyobrażał sobie Ender. Że upadnie legenda Endera Wiggina, żołnierza doskonałego? Albo że armia straci do niego zaufanie lub wiarę, że jest niepokonana? A może chodziło o większą wojnę i przegranie bitwy tutaj w Szkole Bojowej mogło zachwiać opinią nauczycieli, że Ender jest przyszłym dowódcą, że to on pokieruje flotą, jeśli zdążą go przygotować przed inwazją robali.

Groszek znowu nie wiedział, czy nauczyciele domyślają się, ile mu wiadomo o postępach większej wojny. Lepiej zachować milczenie.

- Chcę, żebyś był sprytny, Groszek - powiedział Ender. - Chcę, żebyś wymyślał rozwiązania problemów, których jeszcze nikt nie dostrzega. Żebyś wypróbowywał takie rzeczy, których jeszcze nikt nie próbował, ponieważ są absolutnie głupie.

Więc o co ci chodzi, Ender? Co takiego postanowiłeś, że aż wezwałeś mnie nocą do swojej kwatery?

- Dlaczego ja?

- Dlatego, że chociaż w Armii Smoka jest kilku lepszych od ciebie żołnierzy... niewielu, ale są... to nie ma nikogo, kto myślałby lepiej i szybciej niż ty.

Jednak zrozumiał. I po miesiącu frustracji Groszek stwierdził, że tak wyszło lepiej. Ender zobaczył go w działaniu, ocenił go po zachowaniu w bitwie, nie po reputacji na lekcjach albo po plotkach, jakoby osiągnął najwyższe wyniki w historii szkoły. Groszek zasłużył sobie na tę ocenę, pochodzącą od jedynej osoby w szkole, na której opinii mu zależało.

Ender podsunął Groszkowi komputer. Na ekranie było dwanaście imion. Po dwa, trzy z każdego plutonu. Groszek natychmiast odgadł, jak Ender ich wybrał. To wszystko byli dobrzy żołnierze, godni zaufania. Ale nie błyskotliwi, popisujący się efekciarze. W gruncie rzeczy ich właśnie Groszek najwyżej cenił spośród tych, którzy nie dowodzili plutonami.

- Wybierz z nich pięciu - polecił Ender. - Jednego z każdego plutonu. To będzie grupa specjalna i ty sam będziesz ich trenował. Wyłącznie w czasie dodatkowych ćwiczeń. Informuj mnie, co robicie. Nie poświęcaj zbyt wiele czasu na pojedyncze sprawy. Normalnie ty i twoja grupa będziecie częścią regularnej armii, częścią własnych plutonów. Dopóki nie będę was potrzebował. Dopóki nie będzie trzeba zrobić czegoś takiego, co tylko wy potraficie.

Jeszcze coś wyróżniało tych dwunastu.

- Oni wszyscy są nowi. Ani jednego weterana.

- Po ostatnim tygodniu wszyscy nasi żołnierze są weteranami. Czy nie zauważyłeś, że w tabeli wyników indywidualnych cała czterdziestka mieści się w górnej pięćdziesiątce? Że musisz zjechać siedemnaście pozycji w dół, zanim znajdziesz żołnierza, który nie jest z Armii Smoka?

- A jeśli nic nie wymyślę? - zapytał Groszek.

- To znaczy, że się pomyliłem co do ciebie. Groszek wyszczerzył zęby.

- Nie pomyliłeś się. Światła zgasły.

- Trafisz z powrotem, Groszek?

- Chyba nie.

- Więc zostań. Jeśli będziesz dobrze nadstawiał uszu, usłyszysz, jak nocą przychodzi dobra wróżka i zostawia nam kartkę z przydziałem na jutro.

- Chyba nie wyznaczą nam na jutro jeszcze jednej bitwy? - rzucił to jako żart, ale Ender nie odpowiedział.

Groszek usłyszał, jak dowódca kładzie się do łóżka.

Ender wciąż był mały jak na dowódcę. Nie sięgał stopami do końca posłania. Groszek miał mnóstwo miejsca, żeby zwinąć się w kłębek w nogach łóżka. Więc ułożył się i leżał cicho, żeby nie mącić snu Endera. Jeśli Ender spał. Jeśli nie leżał rozbudzony w ciemnościach. Próbując rozwiązać... co?

Dla Groszka zadanie polegało po prostu na wymyślaniu rzeczy nie do pomyślenia - głupich sztuczek, których można użyć przeciwko nim, i sposobów przeciwdziałania tym sztuczkom; równie głupich innowacji, które mogli wprowadzić, żeby posiać zamieszanie wśród innych armii oraz, jak podejrzewał Groszek, zamącić im w głowach, żeby naśladowali kompletnie bezsensowne strategie. Ponieważ niewielu innych dowódców rozumiało, dlaczego Armia Smoka zwycięża, ciągle naśladowali doraźne taktyki zastosowane w danej bitwie, nie dostrzegając ogólnej metody, według której Ender szkolił i organizował swoją armię. Jak mawiał Napoleon, wódz ma pod kontrolą tylko swoją własną armię - szkolenie, morale, zaufanie, inicjatywę, karność oraz w mniejszym stopniu zaopatrzenie, lokalizację, mobilność, lojalność i odwagę w bitwie. Co zrobi wróg i co przyniesie los, tego nie przewidzi żaden plan. Dowódca musi umieć nagle zmienić plany, kiedy natrafi na przeszkodę lub sposobność. Jeżeli nie potrafił doprowadzić swojej armii do stanu gotowości i nakłonić do posłuszeństwa, jego inteligencja nie zda się na nic.

Najmniej efektywni dowódcy nie rozumieli tego. Nie pojmowali, że Ender zwyciężał, ponieważ on i jego armia reagowali szybko i elastycznie na każdą zmianę; potrafili tylko ślepo naśladować konkretną użytą przez niego taktykę. Nawet jeśli oryginalne gambity Groszka nie wpływały na wynik bitwy, przynajmniej narażały innych dowódców na stratę czasu, kiedy niepotrzebnie je naśladowali. Od czasu do czasu mógł wymyślić coś naprawdę pożytecznego, głównie jednak wprowadzał dywersję.

Groszkowi to odpowiadało. Jeśli Ender życzył sobie dywersji, ważne, że wybrał do tego Groszka, który postara się jak najlepiej wypełnić zadanie.

Lecz jeśli Ender nie mógł zasnąć tej nocy, to nie dlatego, że martwił się o bitwy Armii Smoka następnego dnia i następnego, i jeszcze następnego. Ender myślał o robalach, jak będzie z nimi walczył, kiedy zakończy szkolenie i wyślą go na wojnę, kiedy życie prawdziwych żołnierzy będzie zależało od jego decyzji, kiedy stawką będzie przetrwanie ludzkości.

Jaka jest moja rola w tym planie? - zastanawiał się Groszek. - Cieszę się, że Ender dźwiga ten ciężar, nie żebym sam nie mógł go udźwignąć - pewnie mógłbym - ale ponieważ mam większe zaufanie do Endera niż do siebie. Cokolwiek każe ludziom kochać dowódcę, który wysyła ich na śmierć, Ender ma to coś, a jeśli ja też mam, nikt jeszcze tego nie dostrzegł. Poza tym nawet bez genetycznej modyfikacji Ender posiada zdolności, których nie zmierzą żadne testy, zdolności tkwiące głębiej niż zwykły intelekt.

Ale nie powinien dźwigać wszystkiego sam. Pomogę mu. Zapomnę o geometrii, astronomii i innych bzdurach, skoncentruję się na problemach dotyczących go bezpośrednio. Zbadam, w jaki sposób inne zwierzęta prowadzą wojny, zwłaszcza owady żyjące w gromadach, ponieważ Formidzi przypominają mrówki, tak jak my przypominamy naczelne.

I mogę mu osłaniać plecy.

Groszek znowu pomyślał o Bonzo Madridzie. O morderczej furii łobuzów w Rotterdamie.

Dlaczego nauczyciele postawili Endera w takiej sytuacji? On jest oczywistym celem nienawiści innych chłopców. Dzieciaki w Szkole Bojowej nosiły wojnę w sercach. Łaknęły triumfu. Brzydziły się klęską. Nie trafiłyby tutaj, gdyby brakowało im tych cech. A jednak od początku Ender znalazł się poza nawiasem - młodszy, lecz bystrzejszy, najlepszy żołnierz, a teraz dowódca, przy którym inni dowódcy wyglądali jak dzieci. Niektórzy przyjmowali porażkę z pokorą - na przykład Carn Carby teraz wychwalał Endera za plecami i studiował jego bitwy, żeby nauczyć się zwyciężać, wcale nie rozumiejąc, że trzeba studiować treningi Endera, nie jego bitwy, żeby pojąć jego zwycięstwa. Lecz pozostali dowódcy zwykle reagowali urazą, strachem, wstydem, złością, zazdrością, a przekładanie tych emocji na gwałtowne czyny leżało w ich naturze... jeśli mieli pewność zwycięstwa.

Całkiem jak na ulicach Rotterdamu. Całkiem jak łobuzy walczące o prymat, o pozycję, o szacunek. Ender rozebrał Bonza do naga. Tego nie można znieść. Bonzo niechybnie poszuka zemsty, tak jak Achilles pomścił swoje upokorzenie.

A nauczyciele to rozumieli. Rozmyślnie do tego doprowadzili. Ender widocznie zdał celująco każdy test, jaki dla niego ułożyli - nauczył się wszystkiego, czego mogła nauczyć Szkoła Bojowa. Więc dlaczego nie przenieśli go na następny etap? Ponieważ próbowali nauczyć go pewnej lekcji,

podsunąć mu pewien test, którego nie zawierał zwykły program szkolenia. Tylko że ten szczególny test może zakończyć się śmiercią. Groszek czuł palce Bonza na gardle. Ten chłopiec, jeśli przestanie się kontrolować, sięgnie po absolutną władzę, jaką zdobywa morderca w chwili śmierci swojej ofiary.

Wrabiają Endera w uliczną sytuację. Testują go, żeby sprawdzić, czy przeżyje.

Nie wiedzą, co robią, głupcy. Ulica to nie test. Ulica to loteria.

Wyszedłem z tego zwycięsko - przeżyłem. Ale przetrwanie Endera nie zależy od jego umiejętności. Szczęście odgrywa zbyt wielką rolę. Plus zręczność, siła i zdecydowanie przeciwnika.

Bonzo może nie kontroluje emocji, które go osłabiają, ale jego obecność w Szkole Bojowej oznacza, że coś umie. Zrobiono go dowódcą, ponieważ pewien typ żołnierzy pójdzie za nim na śmierć i tortury. Enderowi grozi śmiertelne niebezpieczeństwo. A nauczyciele, którzy uważają nas za dzieci, nie mają pojęcia, jak szybko nadchodzi śmierć. Odwrócicie wzrok ledwie na kilka minut, odejdziecie na kilka kroków, nie zdążycie wrócić na czas i wasz bezcenny Ender Wiggin, w którym pokładacie wszelkie nadzieje, będzie martwy, martwy. Widziałem to na ulicach Rotterdamu. Równie łatwo dojdzie do tego w waszych ładnych, czystych pokojach w kosmosie.

Więc tej nocy Groszek, leżąc u stóp Endera, całkowicie porzucił lekcje. Zamiast tego wyznaczył sobie dwa nowe cele. Pomoże Enderowi przygotować się do najważniejszej wojny, wojny z robalami. A także pomoże mu w ulicznej walce, do której go wystawili.

Zresztą sam Ender też pamiętał o zagrożeniu. Po jakiejś rozróbie w sali bojowej, podczas jednego z pierwszych treningów w wolnym czasie, Ender poszedł na kurs samoobrony i wiedział co nieco o sportowej walce. Ale Bonzo nie da mu sportowych szans. Zbyt dotkliwie przeżywał własną porażkę. Bonzo nie dążył do zemsty, do wyrównania rachunków. Chciał karać. Eliminować. Sprowadzi całą bandę.

A nauczyciele nie dostrzegą niebezpieczeństwa, aż będzie za późno. Wciąż myśleli, że dzieci nie mają „prawdziwych" problemów.

Więc myśląc o sprytnych, głupich zadaniach dla swojego nowego oddziału, Groszek próbował również wymyślić jakiś sposób na podpuszczenie Bonza, żeby w ostatecznej rozgrywce musiał zmierzyć się z Enderem jeden na jednego albo wcale. Pozbawić Bonza poparcia. Zniszczyć morale, reputację każdego łobuza, który pójdzie za nim.

Tego zadania Ender nie potrafi wykonać. Ale to się da zrobić.

PRZYWÓDCA

Przeciągnąć strunę

- Nawet nie wiem, jak to interpretować. Ta gra psychologiczna tylko raz dorwała Groszka, i pokazuje twarz tamtego dzieciaka, a ten dostaje kota... ze strachu? Ze złości? Czy ktoś tutaj wie, w jaki sposób działa ta tak zwana gra? Przepuściła Endera przez wyżymaczkę, pokazała zdjęcia jego brata, których absolutnie nie mogła mieć, ale miała, l teraz to... czy to był jakiś głęboko intuicyjny gambit, z którego wypływają nowe rewelacyjne wnioski dotyczące psychiki Groszka? Czy po prostu to była jedyna osoba znana Groszkowi, której zdjęcie znalazło się w zbiorach Szkoły Bojowej?

- Wygłasza pan kazanie czy interesuje pana odpowiedź na któreś z tych pytań?

- Odpowiedz mi na następujące pytanie: Jak możesz twierdzić, że coś jest „bardzo znaczące", skoro za cholerę nie wiesz, co to znaczy?!

- Jeśli ktoś biegnie za pańskim samochodem, wrzeszczy i macha rękami, wie pan, że próbuje panu przekazać coś znaczącego, nawet kiedy pan nie rozumie ani słowa.

- Więc to było to? Wrzask?

- To była analogia. Wizerunek Achillesa ma wyjątkowe znaczenie dla Groszka.

- Wyjątkowo negatywne czy pozytywne?

- Za bardzo pan upraszcza. Jeżeli negatywne, czy dlatego, że Achilles spowodował jakąś straszliwą traumę u Groszka? Albo negatywne, ponieważ rozstanie z Achillesm było traumatyczne i Groszek za nim tęskni?

- Więc jeśli mamy niezależne źródło informacji, które radzi nie dopuszczać do ich spotkania...

- To albo nasze niezależne źródło ma całkowitą rację...

- Albo całkowicie się myli.

- Niestety, nie mogę podać więcej konkretów. Mieliśmy z nim tylko minutę.

- Nie kręć. Podłączyliście grę psychologiczną do całej jego pracy pod nauczycielską tożsamością.

- I zgłosiliśmy to panu. Częściowo to jego głód władzy... tak się zaczęło... ale potem przerodziło się w swoiste poczucie odpowiedzialności. W pewnym sensie on stał się nauczycielem. Wykorzystywał również wewnętrzne informacje, żeby stworzyć sobie iluzję przynależności do społeczeństwa.

- On nie przynależy.

- Ma tylko jednego przyjaciela i traktują to bardziej jak związek między młodszym a starszym bratem.

- Muszę zdecydować, czy mogę umieścić Achillesa w Szkole Bojowej razem z Groszkiem, czy poświęcić jednego z nich, żeby zatrzymać drugiego. Znając reakcję Groszka na twarz Achillesa, co mi poradzisz?

- Nie spodoba się panu.

- Spróbuj.

- Na podstawie tego incydentu możemy powiedzieć, że umieszczenie ich razem byłoby albo wielkim błędem, albo...

- Muszę poważnie i dokładnie sprawdzić twój budżet.

- Sir, główny cel tego programu, sposób jego działania polega na tym, że komputer tworzy połączenia, o jakich nigdy nie myśleliśmy, i uzyskuje reakcje, jakich nie oczekiwaliśmy. Właściwie go nie kontrolujemy.

- Sam fakt, że program działa poza kontrolą, nie świadczy jeszcze o obecności inteligencji, ani w programie, ani u programisty.

- Nie używamy słowa „inteligencja" wobec software'u. Uważamy to za naiwny pomysł. Mówimy, że jest „skomplikowany". Co znaczy, że nie zawsze rozumiemy, co on robi. Nie zawsze otrzymujemy końcowe wnioski.

- Czy w ogóle kiedyś otrzymaliście końcowe wnioski?

- Tym razem sam wybrałem złe określenie. „Końcowe" nie stanowi celu, kiedy badamy umysł ludzki.

- Spróbuj „użyteczne". Coś użytecznego?

- Sir, powiedziałem panu, co wiemy. Decyzja należała do pana, zanim przekazaliśmy raport, i wciąż do pana należy. Proszę wykorzystać nasze informacje albo nie, ale czy to rozsądne strzelać do posłańca?

- Kiedy posłaniec nie chce powiedzieć, jak brzmi ta cholerna wiadomość, swędzi mnie palec na spuście. Odmaszerować.

Nazwisko Nikolaia figurowało na liście otrzymanej od Endera, ale Groszek natychmiast natrafił na problemy.

- Nie chcę - oświadczył Nikolai.

Groszkowi nie przyszło do głowy, że ktokolwiek odmówi.

- I tak wystarczająco haruję, żeby dotrzymać tempa.

- Jesteś dobrym żołnierzem.

- Prawie. Jeśli mam dużo szczęścia.

- Każdy dobry żołnierz potrzebuje dużo szczęścia.

- Groszek, jeśli stracę jeden trening dziennie z moim zwykłym plutonem, to zostanę z tyłu. Jak to później nadgonię? A jeden trening dziennie z tobą nie wystarczy. Jestem bystrym chłopakiem, ale nie jestem Enderem. Nie jestem tobą. Chyba nie całkiem to rozumiesz. Jak to jest nie być tobą. Kiedy nic nie jest takie łatwe i proste.

- Mnie też nie jest łatwo.

- Słuchaj, Groszek, wiem o tym. I mogę zrobić dla ciebie różne rzeczy. Ale nie to. Proszę.

Pierwszy występ Groszka w roli dowódcy nie bardzo się udał. Ogarnęła go złość, miał ochotę powiedzieć „Kij ci w oko" i pójść do kogoś innego. Tylko że nie mógł się złościć na jedynego prawdziwego przyjaciela. I nie mógł tak łatwo pogodzić się z odmową.

- Nikolai, nie będziemy robili nic trudnego. Sztuczki i podstępy.

Nikolai zamknął oczy.

- Groszek, przez ciebie paskudnie się czuję.

- Nie chcę, żebyś paskudnie się czuł, *Sinterklaas,* ale dostałem to zadanie, bo Ender uważa, że Armia Smoka tego potrzebuje. To on cię wpisał na listę, nie ja.

- Ale nie musisz mnie wybrać.

- Więc pójdę do następnego, a on spyta: „Nikolai też jest w oddziale?", a ja powiem, że nie, nie chciał. I wtedy wszyscy pomyślą sobie, że też mogą odmówić. I wszyscy odmówią, bo nikt nie zechce przyjmować ode mnie rozkazów.

- Miesiąc wcześniej pewnie miałbyś rację. Ale teraz wiedzą, że jesteś dobrym żołnierzem. Słyszałem, jak ludzie mówią o tobie. Szanują cię.

I znowu tak łatwo byłoby ustąpić i nie zmuszać Nikolaia do niczego. Zresztą jako przyjaciel powinien ustąpić. Groszek jednak nie myślał jak przyjaciel. Myślał, że właśnie otrzymał dowództwo i musiał nauczyć się dowodzenia.

Czy naprawdę potrzebował Nikolaia?

- Ja po prostu myślę głośno, Nikolai, bo tylko tobie mogę to powiedzieć, ale widzisz, boję się. Chciałem dowodzić plutonem, ale dlatego, że nic nie wiedziałem o dowodzeniu. Przez tydzień bitwa za bitwą; patrzyłem, jak Zwariowany Tom trzyma grupę razem, jakim głosem wydaje rozkazy. Widziałem, jak Ender nas trenuje i nam ufa, i to jest taniec, podskok, obrót, na palcach, i boję się, że potknę się i upadnę, chociaż nie ma czasu na potknięcia, muszę sobie poradzić, a kiedy jesteś ze mną, wiem, że przynajmniej jedna osoba nie wyczekuje w duchu, żeby ten przemądrzały gówniarz się potknął.

- Nie udawaj gówniarza - powiedział Nikolai. - Skoro już rozmawiamy szczerze.

Zabolało. Ale dowódca musiał to przełknąć, prawda?

- Nieważne, co czujesz, Nikolai, dasz mi szansę - oświadczył Groszek. - A ponieważ dasz mi szansę, inni też dadzą. Potrzebuję... lojalności.

- Ja też, Groszek.

- Potrzebujesz mojej lojalności jako przyjaciela, żebym pozwolił ci osobiście być szczęśliwy - powiedział Groszek. - Ja potrzebuję lojalności jako dowódca, żeby wypełnić zadanie wyznaczone przez naszego komendanta.

- To podłe - stwierdził Nikolai.

- Ech - westchnął Groszek. - Ale prawdziwe.

- Jesteś podły, Groszek.

- Pomóż mi, Nikolai.

- Widocznie nasza przyjaźń działa tylko w jedną stronę.

Groszek jeszcze nigdy nie czuł czegoś takiego - noża w sercu tylko dlatego, że usłyszał parę słów, tylko dlatego, że ktoś inny gniewał się na niego. I nie tylko dlatego, że zależało mu na dobrej opinii Nikolaia. Dlatego że Nikolai przynajmniej częściowo miał rację. Groszek wykorzystywał jego przyjaźń przeciwko niemu.

Jednakże nie z powodu bólu Groszek postanowił się wycofać. Doszedł do wniosku, że żołnierz służący wbrew swojej woli nie będzie służył mu dobrze. Nawet jeśli jest przyjacielem.

- Słuchaj, jak nie chcesz, to nie. Przepraszam, że cię rozgniewałem. Poradzę sobie bez ciebie. I masz rację, dam sobie radę. Wciąż przyjaciele, Nikolai?

Nikolai przyjął wyciągniętą rękę, uścisnął.

- Dziękuję ci - szepnął.

Groszek natychmiast poszedł do Kilofa, drugiego z plutonu C na liście Endera. Kilof nie należał do faworytów Groszka - wykazywał lekką tendencję do opieszałości, wykręcania się od pracy. Ponieważ jednak był w plutonie C, widział, jak Groszek doradzał Zwariowanemu Tomowi. Widział Groszka w akcji.

Kilof odłożył pulpit, kiedy Groszek zapytał, czy mogą pogadać przez chwilę. Tak jak z Nikolaiem, Groszek wdrapał się na koję i usiadł obok starszego chłopca. Kilof pochodził z Cagnes-sur-Mer, małego miasteczka na Riwierze Francuskiej, i miał przyjazną, otwartą twarz prowansalskiego wieśniaka. Groszek go lubił. Wszyscy go lubili.

Groszek szybko wyjaśnił, czego zażądał od niego Ender - chociaż nie wspomniał, że chodziło tylko o dywersję. Nikt nie zrezygnuje z codziennych treningów dla czegoś, co nie przyczyni się walnie do zwycięstwa.

- Byłeś na liście, którą dał mi Ender, więc chciałbym...

- Groszek, co ty robisz?

Zwariowany Tom stał przed łóżkiem Kilofa.

Groszek natychmiast zrozumiał swój błąd.

- Sir - powiedział - powinienem najpierw pomówić z panem. Jestem w tym nowy i po prostu nie pomyślałem.

- W czym nowy?

Groszek ponownie wyłożył zamysł Endera.

- I Kilof jest na liście?

- Właśnie.

- Więc stracę i ciebie, i Kilofa?

- Opuścimy tylko jeden trening dziennie.

- Będę jedynym plutonowym, który traci dwóch żołnierzy.

- Ender powiedział, po jednym z każdego plutonu. Pięciu plus ja. Nie mój wybór.

- *Merda* - warknął Zwariowany Tom. - Ty i Ender nie wzięliście pod uwagę faktu, że to mnie uderzy mocniej niż innych plutonowych. Cokolwiek robisz, czemu nie wystarczy ci do tego pięciu zamiast sześciu? Ty i czterech innych... po jednym z każdego pozostałego plutonu.

Groszek chciał protestować, ale uświadomił sobie, że ośli upór nie zaprowadzi go daleko.

- Ma pan rację, nie pomyślałem o tym, i słusznie pan myśli, że Ender pewnie zmieni zdanie, kiedy się zorientuje, jak okroił pana treningi. Więc kiedy przyjdzie dzisiaj rano, może pan z nim porozmawia i zawiadomi mnie, jaką podjęliście decyzję? Tymczasem przecież Kilof może odmówić, a wtedy nie ma sprawy, racja?

Zwariowany Tom zastanowił się nad tym. Groszek widział, jak kipi w nim gniew. Lecz dowodzenie zmieniło Zwariowanego Toma. Już nie wybuchał jak dawniej. Panował nad sobą. Tłumił złość. Brał na wstrzymanie.

- OK, pogadam z Enderem. Jeśli Kilof tego chce. Obaj spojrzeli na Kilofa.

- Myślę, że to będzie OK - powiedział Kilof. - Robić coś takiego dziwacznego.

- Nie popuszczę żadnemu z was - ostrzegł Zwariowany Tom. - I nie pozwolę gadać o tym oddziale czubków podczas moich treningów. Nie mieszajcie jednego z drugim.

Obaj się zgodzili. Groszek stwierdził, że Zwariowany Tom postawił mądre warunki. Ten specjalny przydział oddzieli ich dwóch od reszty plutonu C. Jeśli będą się przechwalać przed innymi, tamci poczują się odrzuceni przez elitę. Ten problem nie wystąpi tak wyraźnie w pozostałych plutonach, ponieważ z każdego tylko jeden dzieciak wejdzie do oddziału Groszka. Żadnego gadania. Czyli żadnych przechwałek.

- Słuchaj, nie muszę o tym rozmawiać z Enderem - powiedział Zwariowany Tom. - Dopóki nie powstaną jakieś problemy. OK?

- Dzięki - powiedział Groszek. Zwariowany Tom wrócił na własną koję. Zrobiłem to jak należy, pomyślał Groszek. Nie schrzaniłem sprawy.

- Groszek? - odezwał się Kilof.

- Hę?
- Jedna rzecz.
- No?
- Nie nazywaj mnie Kilof.

Groszek pogrzebał w pamięci. Kilof naprawdę nazywał się Ducheval.

- Wolisz „Dwa Konie"? Brzmi jak wojownik Siuksów. Kilof wyszczerzył zęby.
- To lepsze niż narzędzie używane do kopania rowów.
- Ducheval - powiedział Groszek. - Od tej chwili.
- Dzięki. Kiedy zaczynamy?
- Dzisiaj, ćwiczenia w wolnym czasie.
- *Bacana.*

Groszek niemal sfrunął z koi Duchevala. Udało mu się. Poradził sobie. Przynajmniej raz.

Zanim śniadanie dobiegło końca, zebrał całą piątkę do swojego plutonu. Przy pozostałych czterech najpierw zwracał się do plutonowego. Nikt mu nie odmówił. I wymógł na wszystkich w oddziale, żeby odtąd nazywali Duchevala prawdziwym nazwiskiem.

Graff przyjmował Dimaka i Dapa w swoim zaimprowizowanym gabinecie na mostku sali bojowej, kiedy przyszedł Groszek. Zwykła kłótnia pomiędzy Dimakiem a Dapem - praktycznie o nic, o jakąś trywialną kwestię pogwałcenia przez jednego z nich nieistotnych zasad protokołu - szybko urosła w lawinę formalnych oskarżeń. Kolejna potyczka dwóch rywali, którzy usiłowali wywalczyć przewagę dla swoich protegowanych, Endera i Groszka, a jednocześnie powstrzymać Graffa przed narażaniem ich na fizyczne niebezpieczeństwo, które obaj dostrzegali. Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, już od jakiegoś czasu dyskutowano podniesionymi głosami, a ponieważ pukanie nie było głośne, Graff zastanowił się, co pukający mógł usłyszeć.

Czy wymieniono nazwiska? Tak, oba, Groszka i Endera. A także Bonza. Czy padło imię Achillesa? Nie. Wspomniano o nim tylko w kontekście „kolejnej nieodpowiedzialnej decyzji, narażającej przyszłość rasy ludzkiej, wyłącznie z powodu jakiejś szaleńczej teorii, że gry to jedno, a prawdziwa walka na śmierć i życie to zupełnie co innego, teorii nieudowodnionej i nie do udowodnienia, chyba że krwią jakiegoś dziecka!". To był Dap, który przejawiał skłonności do przesadnej elokwencji.

Graffowi oczywiście krajało się serce, ponieważ zgadzał się z oboma nauczycielami, nie tylko z ich wzajemnymi zarzutami, ale również z ich zarzutami wobec własnej polityki. Groszek był demonstracyjnie lepszym kandydatem we wszystkich testach; Ender był równie demonstracyjnie lepszy w prawdziwych sytuacjach jako dowódca. A Graff naprawdę postępował nieodpowiedzialnie, narażając obu chłopców na fizyczne zagrożenie.

Lecz w obu przypadkach dzieci miały poważne wątpliwości co do własnej odwagi. Ender miał za sobą długą historię tyranizowania przez starszego brata Petera, a gra psychologiczna pokazała, że podświadomość Endera łączyła Petera z robalami. Graff wiedział, że Ender miał odwagę uderzyć bez wahania, kiedy nadejdzie czas. Że potrafił samotnie, bez niczyjej pomocy stawić czoło wrogom i zniszczyć tych, którzy chcieli go zniszczyć. Ale Ender o tym nie wiedział.

Groszek ze swojej strony zdradzał fizyczne symptomy paniki przed pierwszą bitwą i chociaż w końcu spisał się dobrze, Graff nie potrzebował żadnych psychologicznych testów, żeby wykryć tkwiące w chłopaku wątpliwości. Jedyna różnica polegała na tym, że w przypadku Groszka Graff podzielał te wątpliwości. Nie miał dowodu, że Groszek uderzy.

Żaden kandydat nie mógł sobie pozwolić na brak pewności siebie. W obliczu wroga, który się nie wahał - który nie znał wahania - nie będzie czasu do namysłu. Chłopcy musieli zmierzyć się ze swoimi najgorszymi koszmarami, wiedząc, że nikt nie przyjdzie im z pomocą. Musieli wiedzieć, że nie zawiodą w sytuacji śmiertelnego zagrożenia. Musieli zdać ten egzamin i wiedzieć, że go zdali. A obaj byli na tyle spostrzegawczy, że symulowane niebezpieczeństwo nie wystarczy. Musiało być prawdziwe.

Wystawienie ich na takie ryzyko wyraźnie świadczyło o nieodpowiedzialności Graffa. A jednak wykazałby taką samą nieodpowiedzialność, gdyby tego nie zrobił. Mógł to rozegrać bezpiecznie i nikt nie zgłaszałby do niego pretensji, gdyby w prawdziwej wojnie Ender lub Groszek zawiedli.

Niewielka pociecha, zważywszy na konsekwencje porażki. Cokolwiek wymyślił, jeśli się mylił, cała Ziemia zapłaci ostateczną cenę pomyłki. Na szczęście, gdyby jeden z nich został zabity lub okaleczony fizycznie albo psychicznie, pozostanie jeszcze drugi kandydat.

A jeśli obaj zawiodą, co wtedy? Mieli dużo błyskotliwych dzieciaków, ale żaden tak bardzo nie przewyższał nominowanych dowódców, którzy ukończyli Szkołę Bojową przed wielu laty.

Ktoś musiał rzucić kości. To ja trzymam kości w ręku. Nie jestem biurokratą, przedkładającym własną karierę nad wyższe racje, którym miałem służyć. Nie włożę kości w cudze ręce i nie będę udawał, że nie mam wyboru.

Na razie Graff mógł tylko wysłuchiwać Dimaka i Dapa, ignorować ich biurokratyczne ataki, przewidywać ich manewry i pilnować, żeby nie skoczyli sobie do gardeł w zastępczej rywalizacji.

Ciche pukanie do drzwi - Graff wiedział, kto puka, zanim jeszcze otworzył.

Jeśli Groszek słyszał kłótnię, nic po sobie nie pokazał. No, ale to była specjalność Groszka, niczego nie pokazywać. Tylko Ender bywał bardziej skryty - ale on przynajmniej grał w grę psychologiczną dostatecznie długo, żeby nauczyciele sporządzili mapę jego psychiki.

- Sir - powiedział Groszek.

- Wejdź, Groszek.

Wejdź, Julianie Delphiki, upragniony synu dobrych i kochających rodziców. Wejdź, porwany dzieciaku, zakładniku losu. Wejdź i porozmawiaj z Parkami, które tak zręcznie bawią się twoim życiem.

- Mogę zaczekać - powiedział Groszek.

- Kapitan Dap i kapitan Dimak mogą posłuchać, co masz do powiedzenia, prawda? - zapytał Graff.

- Skoro pan tak mówi, sir. To żaden sekret. Chciałbym otrzymać dostęp do zapasów stacji.

- Odmawiam.

- Nie mogę przyjąć odmowy, sir.

Graff zobaczył, że Dap i Dimak zerknęli na niego. Ubawieni zuchwałością chłopca?

- Dlaczego?

- Zawiadomienia w ostatniej chwili, żołnierze wyczerpani, a jednak wciąż zmuszani do odbywania zajęć... nie szkodzi, Ender sobie z tym radzi i my też. Ale możecie to robić tylko z jednego powodu: żeby sprawdzić naszą zaradność. Więc próbuję się wykazać zaradnością.

- Nie pamiętam, żebyś został komendantem Armii Smoka - powiedział Graff. - Przyjmę zapotrzebowanie na specjalny sprzęt od twojego dowódcy.

- Niemożliwe - odparł Groszek. - On nie ma czasu na głupie biurokratyczne procedury.

Głupie biurokratyczne procedury. Graff użył dokładnie tych samych słów w dyskusji zaledwie przed paroma minutami. Ale nie mówił podniesionym głosem. Jak długo Groszek stał pod drzwiami? Graff sklął się w duchu. Umyślnie przeniósł tutaj swój gabinet, ponieważ wiedział, że Groszek lubi węszyć i szpiegować, wygrzebywać tajne informacje. A potem nawet nie postawił strażnika pod drzwiami, więc chłopiec mógł zwyczajnie przyjść i podsłuchiwać.

- A ty masz? - zagadnął Graff.

- On mnie wyznaczył do myślenia o głupich rzeczach, które możecie zrobić, żeby ustawić grę przeciwko nam, i o sposobach obrony.

- I jak myślisz, co znajdziesz?

- Nie wiem - przyznał Groszek. - Wiem tylko, że widzimy wyłącznie nasze mundury i kombinezony, komputery i broń. Tutaj są inne zapasy. Na przykład papier. Nigdy nie dostajemy papieru, tylko na pisemnych testach, kiedy nie mamy dostępu do komputerów.

- Co byś zrobił z papierem w sali bojowej?

- Nie wiem - powtórzył Groszek. - Zrolował i rzucał. Podarł na strzępki i zrobił burzę śnieżną.

- A kto by potem posprzątał?

- Nie mój kłopot - wzruszył ramionami Groszek.

- Odmawiam zezwolenia.

- Nie mogę przyjąć, sir.

- Groszek, nie chcę zranić twoich uczuć, ale pierdnięcie karalucha więcej znaczy niż to, czy

przyjmiesz moją decyzję.

- Sir, ja też nie chcę zranić pańskich uczuć, ale pan wyraźnie nie ma pojęcia, co pan robi. Pan improwizuje. Rozwala system. Wyrządza pan szkody, których naprawienie zabierze lata, i wcale pan się nie przejmuje. To znaczy, że nieważne, w jakim stanie będzie szkoła za rok. To znaczy, że wszyscy, którzy się liczą, wkrótce zakończą naukę. Przyspieszacie szkolenie, ponieważ robale za szybko się zbliżają, żeby zwlekać. Więc naciskacie. A najmocniej naciskacie Endera Wiggina.

Graff poczuł mdłości. Wiedział, że Groszek posiada wyjątkowe zdolności analityczne. Podobnie jak zdolności maskowania. Niektóre domysły Groszka były błędne - ale czy dlatego, że nie znał prawdy, czy po prostu nie chciał ujawniać, ile naprawdę wiedział, ile odgadł? Nigdy nie chciałem ciebie tutaj, Groszku, bo jesteś zbyt niebezpieczny.

Groszek argumentował dalej:

- Kiedy pewnego dnia Ender Wiggin będzie szukał sposobów powstrzymania robali, żeby nie dotarły na Ziemię i nie spustoszyły całej planety, jak to zaczęły podczas pierwszej inwazji, czy będziecie mu wciskać kit, że nie może korzystać z niektórych zapasów?

- Jeśli o ciebie chodzi, zasoby statku nie istnieją.

- Jeśli o mnie chodzi - przeciągnął Groszek - Ender lada chwila powie wam, gdzie możecie sobie wsadzić waszą grę. Rzyga od niej... Jeśli pan tego nie widzi, marny z pana nauczyciel. Nie obchodzą go wyniki. Nie zależy mu na pokonaniu innych dzieciaków. On chce tylko przygotować się do walki z robalami. Więc jak pan uważa, czy łatwo go przekonam, że pana program nawalił i czas rzucić grę?

- No dobrze - powiedział Graff. - Dimak, przygotuj celę. Groszek pozostanie w zamknięciu, dopóki prom nie zabierze go z powrotem na Ziemię. Ten chłopiec wylatuje ze Szkoły Bojowej.

Groszek uśmiechnął się nieznacznie.

- Proszę bardzo, pułkowniku Graff. I tak już tutaj skończyłem. Zdobyłem wszystko, co chciałem: pierwszorzędne wykształcenie. Nigdy więcej nie będę musiał mieszkać na ulicy. Jestem wolny. Zwolnijcie mnie z waszej gry od zaraz, mogę wracać.

- Na Ziemi też nie będziesz wolny - ostrzegł Graff. - Nie możemy ryzykować, że zaczniesz opowiadać jakieś zwariowane historie o Szkole Bojowej.

- Racja. Niech pan wyrzuci najlepszego ucznia ze szkoły i wsadzi do więzienia, bo poprosił o dostęp do zapasów, co się panu nie spodobało. No dalej, pułkowniku Graff. Niech pan przełknie dumę i wycofa się. Potrzebuje pan mojej współpracy bardziej, niż ja potrzebuję pana.

Dimak z trudem ukrył uśmiech.

Gdyby tylko taka konfrontacja z Graffem stanowiła wystarczający dowód odwagi Groszka. Pomimo wszelkich wątpliwości Graff nie mógł zaprzeczyć, że Groszek potrafił manewrować. Oddałby niemal wszystko, żeby w tej chwili pozbyć się z pokoju Dapa i Dimaka.

- To pan zdecydował się na rozmowę przy świadkach - wytknął mu Groszek.

Co, ten dzieciak umie czytać w myślach?

Nie, po prostu Graff zerknął na dwóch nauczycieli. Groszek bezbłędnie odczytał jego mowę ciała. Temu dzieciakowi nic nie umykało. Dlatego był taki cenny dla programu.

Czy nie dlatego pokładamy takie nadzieje w tych dzieciach?

I jeśli cokolwiek wiem o dowodzeniu, wiem jedno - są chwile, kiedy trzeba ograniczyć straty i ustąpić z pola walki.

- No dobrze, Groszek. Jeden przegląd inwentarza zapasów.

- Z kimś, kto mi wytłumaczy, co jest co.

- Myślałem, że już wiesz wszystko.

Groszek był uprzejmym zwycięzcą; nie zareagował na zaczepkę. Ironia trochę zrekompensowała Graffowi konieczność ustępstwa. Wiedział, że to niewiele, ale w tej pracy i tak nie trafi się nic lepszego.

- Kapitan Dimak i kapitan Dap będą ci towarzyszyć - oświadczył. - Jeden skan i obaj mogą odrzucić każde twoje żądanie. Odpowiadają za konsekwencje wszelkich urazów powstałych na skutek używania przedmiotów, które ci udostępnią.

- Dziękuję, sir - powiedział Groszek. - Najprawdopodobniej nie znajdę nic użytecznego. Ale

doceniam pański obiektywizm, skoro pozwolił nam pan przeszukać zapasy stacji w celu rozszerzenia edukacyjnych możliwości Szkoły Bojowej.

Dzieciak miał ten żargon w małym palcu. Przez wszystkie miesiące dostępu do uczniowskich danych, włącznie z zapisami w zbiorach, Groszek widocznie poznał nie tylko faktyczną zawartość plików. A teraz podsuwał mu kruczek, którego powinien użyć w raporcie wyjaśniającym swoją decyzję. Jakby Graff sam nie potrafił wymyślać własnych kruczków.

Ten dzieciak traktuje mnie protekcjonalnie. Mały drań myśli, że to on panuje nad sytuacją.

No, mam dla niego parę niespodzianek.

- Odmaszerować - warknął Graff. - Wszyscy.

Wstali, zasalutowali, wyszli.

Odtąd, pomyślał Graff, muszę dwa razy zastanawiać się nad każdą decyzją, żeby na mój wybór zanadto nie wpłynął fakt, że ten dzieciak naprawdę mnie wkurzył.

Skanując spis inwentarza, Groszek szukał przede wszystkim czegoś nadającego się na broń, którą Ender lub ktoś z jego armii mógł nosić, w celu ochrony przed atakiem Bonza. Nie znalazł nic takiego, żeby jednocześnie dało się ukryć przed nauczycielami i zapewniło mniejszym dzieciom dostateczną przewagę nad większymi.

Poczuł rozczarowanie, ale postanowił, że znajdzie inne sposoby zneutralizowania groźby. Na razie, dopóki skanował inwentarz, postanowił sprawdzić, czy coś z tego dałoby się wykorzystać w sali bojowej? Środki czystości nie wyglądały obiecująco. Artykuły żelazne również nie nadawały się do sali bojowej. Co, rzucić garść nakrętek?

Za to sprzęt zabezpieczający...

- Co to jest struna? - zapytał Groszek. Dimak odpowiedział:

- Bardzo cienka, mocna lina, używana do zabezpieczania sprzętu i robotników budowlanych przy pracy na zewnątrz stacji.

- Jak długa?

- Razem ze złączami możemy rozciągnąć strunę do kilku kilometrów - odparł Dimak. - Ale każda szpula zawiera sto metrów.

- Chcę to zobaczyć.

Zabrali go do tych części stacji, jakich dzieci nigdy nie odwiedzały. Wnętrze wyglądało tutaj znacznie bardziej utylitarnie. Nity i śruby wystawały z poszycia ścian. Przewody wentylacyjne biegły na zewnątrz, nieukryte w suficie. Nie było żadnych przyjaznych pasków świetlnych, które po dotknięciu zaprowadzą ucznia do jego koszar. Wszystkie ścienne panele znajdowały się za wysoko dla dzieci. A mijani pracownicy wytrzeszczali oczy na widok Groszka, po czym spoglądali na Dimaka i Dapa jak na wariatów.

Szpula była zadziwiająco mała. Groszek zważył ją w ręku. I lekka. Rozwinął kilka decymetrów. Struna była prawie niewidzialna.

- To wytrzyma?

- Ciężar dwóch dorosłych osób - zapewnił Dimak.

- Jest taka cienka. Czy tnie?

- Jest tak gładko zaokrąglona, że niczego nie przetnie. Nie powinna rozcinać żadnych rzeczy. Na przykład skafandrów kosmicznych.

- Czy mogę ją pociąć na krótsze kawałki?

- Palnikiem - wyjaśnił Dimak.

- Więc ją chcę.

- Tylko jedną? - upewnił się ironicznie Dap.

- I palnik - dodał Groszek.

- Odmawiam - oświadczył Dimak.

- Żartowałem - rzucił Groszek. Wyszedł z magazynu i pobiegł korytarzem z powrotem, tą samą trasą, którą tutaj przyszli. Popędzili za nim.

- Zwolnij! - zawołał Dimak.

- Pospieszcie się - odparł Groszek. - Czeka na mnie pluton, żebym ich z tym trenował.

- Trenował do czego?

- Nie wiem!

Dotarł do słupa i zsunął się na dół. Zjechał prosto na poziomy uczniów. Od tej strony nie było żadnych zabezpieczeń.

Pluton czekał na niego w sali bojowej. Pracowali ciężko pod jego komendą przez ostatnie kilka dni, wypróbowali rozmaite kulawe pomysły. Formacja, która wybucha w powietrzu. Ekrany. Atak bez broni, rozbrajanie przeciwnika stopami. Wpadanie w kontrolowany korkociąg, co praktycznie uniemożliwiało im strzelanie do innych, chociaż nikt nie mógł ich trafić.

Największą zachętę stanowiła obecność Endera, który prawie przez cały czas ćwiczeń obserwował pluton Groszka, kiedy nie odpowiadał na pytania dowódców i żołnierzy z innych plutonów. Cokolwiek wymyślą, Ender dowie się o tym i sam zadecyduje, kiedy to wykorzystać. A czując na sobie wzrok Endera, żołnierze Groszka jeszcze bardziej się starali. W ich oczach Groszek zyskiwał na statusie, skoro Endera naprawdę interesowało to, co robili.

Ender jest w tym dobry, uświadomił sobie Groszek po raz setny. Wie, jak nadać grupie pożądany kształt. Wie, jak zachęcić ludzi do współpracy. I osiąga to przy użyciu minimalnych środków.

Gdyby Graff był taki dobry jak Ender, nie musiałbym dzisiaj zachowywać się jak ostatni łobuz.

W pierwszej kolejności Groszek spróbował przeciągnąć strunę w poprzek sali bojowej. Zostało ledwie tyle luzu, żeby zawiązać węzły na obu końcach. Ale kilka minut eksperymentowania wykazało, że struna kompletnie nie nadaje się na potykacz. Większość przeciwników zwyczajnie ją ominie; jeśli któryś na nią wpadnie, pewnie straci orientację albo odleci na bok, lecz odkrywszy jej istnienie, może ją potraktować jako część kratownicy, czyli wykorzystać dla zdobycia przewagi.

Struna została zaprojektowana, żeby zabezpieczyć człowieka przed odpłynięciem w kosmos. Co się stanie, kiedy dotrzesz do końca liny?

Groszek zostawił jeden koniec przywiązany do klamry na ścianie, a drugim końcem owinął się kilka razy w talii. Struna była teraz krótsza niż szerokość sześciennej sali bojowej. Groszek zaciągnął węzeł na strunie, po czym wystartował w kierunku przeciwnej ściany.

Żeglując w powietrzu, kiedy struna napinała się za nim, mimo woli pomyślał: Mam nadzieję, że ta lina naprawdę nie tnie. Co za spektakularny koniec - rozcięty na pół w sali bojowej. To dopiero interesujący bałagan do posprzątania.

Kiedy znalazł się metr przed ścianą, struna się naprężyła. Lot Groszka został gwałtownie zahamowany na wysokości talii. Groszek złożył się wpół jak scyzoryk i poczuł się tak, jakby otrzymał kopniaka w brzuch. Ale najbardziej go zdumiało, że na skutek inercji ruch naprzód zmienił się w łukowaty skręt, który cisnął nim przez salę w stronę ćwiczącego plutonu D. Groszek rąbnął o ścianę tak mocno, że stracił oddech.

- Widzieliście?! - wrzasnął, jak tylko złapał oddech. Brzuch go bolał - może nie przecięło go na pół, ale dorobił się koszmarnych sińców, od razu wiedział, a gdyby nie nosił kombinezonu, pewnie doznałby wewnętrznych obrażeń. Ale nic mu nie będzie, a struna pozwoliła mu nagle zmienić kierunek w locie.

- Widzieliście to? Widzieliście?

- Nic ci nie jest? - zawołał Ender.

Ender myśli, że jestem ranny, zorientował się Groszek. Zawołał jeszcze raz, wolniej wymawiając słowa:

- Widzieliście, jak szybko leciałem? Widzieliście, jak skręciłem?

Cała armia przerwała ćwiczenia, żeby przyglądać się wyczynom Groszka ze struną. Związanie ze sobą dwóch żołnierzy dawało interesujące rezultaty, kiedy jeden z nich hamował, ale trudno było wytrzymać. Lepszy skutek Groszek osiągnął, kiedy kazał Enderowi za pomocą haka wyciągnąć gwiazdę ze ściany i umieścić na środku sali bojowej. Groszek przywiązał się do gwiazdy i odskoczył; kiedy struna się napięła, krawędź gwiazdy posłużyła za punkt obrotu i skracała strunę w miarę, jak zmieniał kierunek. A kiedy struna owinęła się wokół gwiazdy, jeszcze bardziej skracała się na każdej krawędzi. Pod koniec Groszek leciał tak szybko, że po zderzeniu z gwiazdą na chwilę stracił przytomność. Lecz cała Armia Smoka zaniemówiła na ten widok. Struna była zupełnie niewidoczna, więc to wyglądało, jakby ten szczeniak wystartował z gwiazdy, po czym nagle zaczął zmieniać kierunek i przyspieszać. Wysoce niepokojący widok.

- Zróbmy to jeszcze raz i zobaczymy, czy mogę strzelać w trakcie - zaproponował Groszek.

Wieczorny trening skończył się dopiero o 21.40, na krótko przed spaniem. Lecz po obejrzeniu sztuczek przygotowanych przez oddział Groszka chłopcy nie odczuwali zmęczenia, tylko podniecenie, i prawie biegli korytarzem. Większość prawdopodobnie rozumiała, że Groszek pokazał im tylko sztuczki, które nie decydują o wyniku bitwy. Ale to było zabawne. I nowe. I to była Armia Smoka.

Groszek ruszył pierwszy, ponieważ Ender przyznał mu ten zaszczyt. Czas triumfu, i chociaż zdawał sobie sprawę, że pozwala się manipulować systemowi - modyfikacja behawioralna poprzez publiczne zaszczyty - i tak było mu przyjemnie.

Ale nie tak przyjemnie, żeby zapomnieć o czujności. Nie uszedł daleko korytarzem, kiedy zauważył, że wśród chłopców kręcących się po tej sekcji zbyt wielu nosiło mundury Salamander. Za dwadzieścia dziesiąta większość armii znajdowała się w koszarach, tylko paru maruderów wracało z biblioteki, kina lub pokoju gier. Zbyt wiele Salamander, a pozostali żołnierze to prawie sami najwięksi chłopcy z armii, których dowódcy nie przepadali za Enderem Wigginem. Nie trzeba było geniusza, żeby rozpoznać pułapkę.

Groszek pokłusował z powrotem i namierzył Zwariowanego Toma, Vlada i Kant Zupę, którzy szli razem.

- Za dużo Salamander - oznajmił. - Zostańcie z Enderem.

Zrozumieli od razu - wszyscy wiedzieli, że Bonzo publicznie odgrażał się, co „ktoś" powinien zrobić z Enderem Wigginem, żeby przywołać go do porządku. Groszek kontynuował leniwy, swobodny bieg na koniec armii, ignorując mniejsze dzieci, ale zaalarmował dwóch pozostałych plutonowych i wszystkich zastępców - starszych chłopców, którzy mieli jakieś szansę w walce z bandą Bonza. Niewielkie szansę, ale wystarczające, żeby nie dopuścić tamtych do Endera, zanim interweniują nauczyciele. Przecież nauczyciele nie mogli stać z boku, gdyby wybuchły zamieszki. Czy też mogli?

Groszek minął Endera, zatrzymał się za jego plecami. Zobaczył nadchodzącą szybkim krokiem Petrę Arkanian w mundurze Armii Feniksa. Zawołała:

- Hej, Ender!

Ender obejrzał się i zatrzymał, ku niesmakowi Groszka. Ten chłopiec był zanadto ufny.

Za plecami Petry kilka Salamander przyspieszyło kroku. Groszek spojrzał w drugą stronę i zobaczył jeszcze kilka Salamander oraz paru chłopców o zaciętych twarzach z innych armii, którzy deptali po piętach ostatnim Smokom. Kant Zupa i Zwariowany Tom zbliżali się szybko, prowadząc plutonowych i resztę co większych Smoków, ale nie dość szybko. Groszek pomachał i zobaczył, że Zwariowany Tom przyspiesza kroku. Inni zrobili to samo.

- Ender, mogę z tobą pogadać? - zapytała Petra.

Groszek poczuł gorzkie rozczarowanie. Petra była Judaszem. Wystawiała Endera Bonzowi - kto by pomyślał? Przecież nienawidziła Bonza, kiedy była w jego armii.

- Przejdź się ze mną - zaproponował Ender.

- To tylko chwila - nalegała Petra.

Albo była wspaniałą aktorką, albo nie pamiętała, pomyślał Groszek. Widziała tylko mundury pozostałych Smoków, nawet nie spojrzała na nikogo innego. Jednak nie bierze w tym udziału, uznał Groszek. Po prostu jest idiotką.

W końcu Ender chyba uświadomił sobie zagrożenie. Wszystkie Smoki oprócz Groszka już go wyprzedziły i widocznie to wystarczyło - wreszcie - żeby poczuł się nieswojo. Odwrócił się plecami do Petry i odszedł energicznym krokiem. Szybko pokonał lukę dzielącą go od reszty Smoków.

Petra przez chwilę była wściekła, potem podbiegła i dogoniła Endera. Groszek został na miejscu, patrząc na nadchodzące Salamandry. Nawet na niego nie spojrzeli, tylko przyspieszyli kroku i zrównali się z Enderem prawie tak szybko jak Petra.

Groszek zrobił trzy kroki i uderzył otwartą dłonią w drzwi koszar Armii Królika. Ktoś otworzył. Groszek powiedział tylko: „Salamandry ruszają na Endera", a Króliki natychmiast zaczęły wylewać się z drzwi na korytarz. Pojawiły się akurat na spotkanie nadchodzących Salamander i podjęły

marsz razem z nimi.

Świadkowie, pomyślał Groszek. I pomocnicy, jeśli walka okaże się nieuczciwa.

Przed nim Ender i Petra rozmawiali, a większe Smoki dotrzymywały im kroku. Salamandry wciąż deptały im po piętach, inne zbiry przyłączały się do nich w drodze. Ale niebezpieczeństwo mijało. Armia Królika i starsze Smoki wykonali swoje zadanie. Groszek odetchnął nieco swobodniej. Przynajmniej na razie zagrożenie zniknęło.

Dogonił Endera w samą porę, żeby usłyszeć, jak Petra mówi gniewnie:

- Jak mogłeś pomyśleć coś takiego? Nie wiesz, kto jest twoim przyjacielem?

Odbiegła, doskoczyła do drabiny, wdrapała się na górę. Carn Carby z Armii Królika dogonił Groszka.

- Wszystko OK?

- Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że wezwałem twoją armię.

- Przyszli i mnie zabrali. Odprowadzamy Endera bezpiecznie do łóżeczka?

- Aha.

Carn został z tyłu i szedł razem z główną grupą swoich żołnierzy. Zbiry z Salamander byli teraz w mniejszości jeden do trzech. Jeszcze bardziej się cofnęli, a niektórzy odłączali się i znikali na drabinach lub zjeżdżali po słupach.

Kiedy Groszek ponownie zrównał się z Enderem, otaczali go dowódcy plutonów. Teraz już nie bawili się w żadne subtelności - wyraźnie go osłaniali, a niektóre młodsze Smoki zorientowały się w sytuacji i dołączały do oddziału. Odprowadzili Endera do drzwi jego kwatery, a Zwariowany Tom umyślnie wszedł pierwszy i wpuścił go dopiero po sprawdzeniu, czy nikt nie urządził zasadzki. Jakby ktokolwiek mógł otworzyć drzwi dowódcy. Ale z drugiej strony nauczyciele zmieniali ostatnio wiele reguł. Wszystko mogło się zdarzyć.

Groszek leżał przez chwilę rozbudzony i zastanawiał się, co może zrobić. W żaden sposób nie mógł przebywać z Enderem przez cały czas. Mieli lekcje - wówczas celowo rozbijano armie. Ender jako jedyny mógł jadać w mesie dowódców, więc gdyby Bonzo tam go dopadł... ale nie zrobi tego, nie przy tylu innych dowódcach. Prysznice. Ubikacje. A jeśli Bonzo zbierze odpowiednią grupę zbirów, rozgonią plutonowych Endera na cztery wiatry.

Groszek powinien raczej w miarę możliwości pozbawić Bonza poparcia. Zanim zasnął, ułożył niezbyt mądry plan, który mógł trochę pomóc albo załatwić sprawę, a przynajmniej to ujawnić, żeby potem nauczyciele nie mogli udawać z typowym biurokratycznym asekuranctwem, że o niczym nie wiedzieli.

Myślał, że coś zdziała przy śniadaniu, ale oczywiście z samego rana wyznaczono im bitwę. Pol Slattery, Armia Borsuka. Nauczyciele również znaleźli nowy sposób naruszania zasad. Każdy trafiony Borsuk nie zostawał zamrożony do końca gry, tylko tajał po pięciu minutach, jak na ćwiczeniach. Ale trafione Smoki pozostawały sztywne. Ponieważ sala bojowa była wypełniona gwiazdami - mnóstwo kryjówek - nie od razu zorientowali się, że muszą strzelać ponownie do tych samych żołnierzy, kiedy manewrowali wśród gwiazd. Nigdy jeszcze Armia Smoka nie była tak bliska przegranej. Walczyli jeden na jednego, przy czym kilku Smoków musiało pilnować zamrożonych Borsuków i co jakiś czas strzelać do nich, a jednocześnie rozglądać się gorączkowo, czy jakieś inne Borsuki nie podkradają się z tyłu.

Bitwa trwała tak długo, że zanim wyszli z sali bojowej, minęła pora na śniadanie. Armia Smoka była wkurzona - ci, których zamrożono na początku, zanim odkryli sztuczkę, spędzili ponad godzinę, dryfując w sztywnych kombinezonach, coraz bardziej sfrustrowani w miarę upływu czasu. Inni, którzy musieli walczyć w warunkach słabej widoczności z przeważającym liczebnie wrogiem, który wciąż odżywał, byli wyczerpani. Włącznie z Enderem.

Ender zebrał armię w korytarzu i powiedział:

- Na dzisiaj wystarczy. Nie będzie ćwiczeń. Odpocznijcie trochę. Pobawcie się. Zdajcie jakiś test.

Byli wdzięczni za zwolnienie z zajęć, ale i tak nie dostali dzisiaj śniadania, więc nikt nie wiwatował. Kiedy człapali z powrotem do koszar, ktoś burknął:

- Założę się, że właśnie podają śniadanie Armii Borsuka.

- Nie, obudzili ich wcześniej i podali śniadanie.

- Nie, zjedli śniadanie i pięć minut później musieli zjeść drugie.

Groszek jednakże czuł się sfrustrowany, ponieważ nie mógł przeprowadzić swojego planu przy śniadaniu. Trzeba będzie zaczekać do lunchu.

Dobrze się składało, że Smoki nie miały ćwiczeń, więc ludzie Bonza nie wiedzieli, gdzie zaczaić się na Endera. Natomiast źle się składało, że gdyby Ender wyszedł sam, nie miałby nikogo do ochrony.

Więc Groszek z ulgą zobaczył, że Ender wchodzi do swojej kwatery. Po naradzie z innymi plutonowymi Groszek wystawił wartę przy drzwiach Endera. Jeden Smok siedział przed koszarami przez pół godziny, potem pukał do drzwi i wychodził zmiennik. Ender nie miał szans, żeby gdzieś zawędrować bez wiedzy Armii Smoka.

Ale Ender nie wyszedł aż do lunchu. Wszyscy dowódcy plutonów wysłali żołnierzy przodem, a sami skręcili do kwatery Endera. Fly Molo zapukał głośno - właściwie trzasnął w drzwi otwartą dłonią pięć razy.

- Lunch, Ender.

- Nie jestem głodny - rozległ się stłumiony głos za drzwiami. - Idźcie jeść.

- Możemy zaczekać - powiedział Fly Molo. - Nie chcemy, żebyś sam szedł do mesy dowódców.

- W ogóle nie pójdę na lunch - odparł Ender. - Idźcie, zobaczymy się później.

- Słyszeliście - powiedział Fly do pozostałych. - Będzie tam bezpieczny, dopóki nie zjemy.

Groszek zauważył, że Ender nie obiecał zostać w swoim pokoju podczas lunchu. Ale przynajmniej ludzie Bonza nie wiedzą, gdzie jest. Nieprzewidywalność pomagała. A Groszek chciał skorzystać z okazji, żeby wygłosić swoją mowę przy lunchu.

Więc pobiegł do mesy, ale zamiast stanąć w kolejce, wskoczył na stół i zaklaskał, żeby przyciągnąć uwagę.

- Hej, słuchajcie wszyscy!

Zaczekał, aż grupa uciszyła się, na ile to możliwe.

- Niektórym z was trzeba przypomnieć o kilku punktach prawa M.F. Jeżeli dowódca rozkazuje żołnierzowi zrobić coś nielegalnego lub niewłaściwego, żołnierz ma obowiązek odmówić wykonania rozkazu i złożyć raport. Żołnierz, który wykonuje nielegalny lub niewłaściwy rozkaz, ponosi całkowitą odpowiedzialność za konsekwencje swojego postępowania. Na wypadek gdyby niektórzy z was byli zbyt tępi, żeby zrozumieć, prawo mówi, że jeśli dowódca rozkazuje wam popełnić przestępstwo, nie macie żadnej wymówki. Nie wolno wam usłuchać.

Wszystkie Salamandry starannie unikały wzroku Groszka, ale jakiś zbir w mundurze Szczura rzucił gburowato:

- O co ci biega, szczylku?

- O ciebie, Lampiarz. Twoje oceny mieszczą się w dolnych dziesięciu procentach szkoły, więc pomyślałem, że potrzebujesz dodatkowych korepetycji.

- Wystarczy mi do szczęścia, jeśli zamkniesz jadaczkę!

- Cokolwiek Bonzo kazał ci zrobić wczoraj wieczorem, Lampiarz, tobie i ze dwudziestu innym, ostrzegam was, że jeśli naprawdę czegoś spróbujecie, wyleją was ze Szkoły Bojowej na zbity pysk, co do jednego. Wymrożą. Kompletna klapa, bo posłuchaliście Bałwana Madrida. Czy mam tłumaczyć dalej?

Lampiarz zaśmiał się - trochę z przymusem, ale nie on jeden się śmiał.

- Nawet nie wiesz, co się dzieje, szczylu! - zawołał ktoś.

- Wiem, że Bałwan Bonzo próbuje z was zrobić bandę uliczników, wy żałosne ofermy. Nie może pokonać Endera w sali bojowej, więc chce namówić kilku twardych chłopaków, żeby pobili jednego dzieciaka. Wszyscy słyszeli? Wiecie, kim jest Ender: najlepszym cholernym dowódcą w historii szkoły. Może on jeden potrafi dokonać tego samego, co Mazer Rackham, i pobić robale, kiedy tu wrócą, pomyśleliście o tym? A te cwaniaki chcą mu rozwalić głowę. Więc kiedy przylecą robale, a nam zostaną tylko półgłówki w rodzaju Bonza Madrida, które poprowadzą naszą flotę do klęski, i kiedy robale spustoszą Ziemię, kiedy zabiją wszystkich mężczyzn, kobiety i dzieci, garstka ocalałych powinna pamiętać, że ci sami głupcy pozbyli się jedynego człowieka, który mógł nas poprowadzić do zwycięstwa!

W całym pomieszczeniu zapadła martwa cisza i Groszek widział po twarzach tych chłopców, których rozpoznał z wczorajszej grupy Bonza, że trafił im do przekonania.

- Och, widocznie zapomnieliście o robalach, prawda? Zapomnieliście, że Szkoła Bojowa nie istnieje po to, żebyście pochwalili się mamusi w listach swoimi sukcesami w nauce. Więc dalej, pomagajcie Bonzowi, a przy okazji możecie sami poderżnąć sobie gardła, bo to na jedno wychodzi, jeżeli skrzywdzicie Endera Wiggina. Ale dla reszty... no, ilu z was uważa, że Ender Wiggin jest jedynym dowódcą, za którym wszyscy poszlibyśmy do bitwy? No, ilu z was?

Groszek zaczął klaskać, powoli, rytmicznie. Natychmiast przyłączyły się wszystkie Smoki. I bardzo szybko większość pozostałych żołnierzy również klaskała. Ci nie klaszczący rzucali się w oczy i widzieli, że inni patrzą na nich z pogardą i nienawiścią.

Wkrótce cała mesa klaskała. Nawet obsługa kuchni.

Groszek wyrzucił obie ręce prosto w powietrze.

- Tyłkogębe robale to jedyny wróg! Ludzie są po tej samej stronie! Każdy, kto podniesie rękę na Endera Wiggina, pomaga robalom!

Odpowiedzieli klaskaniem, wiwatowali i podskakiwali.

Groszek po raz pierwszy wystąpił w roli podżegacza tłumu. Z przyjemnością stwierdził, że cholernie dobrze się spisał - i na dodatek w słusznej sprawie.

Dopiero później, kiedy odebrał swoją porcję i siedział jedząc razem z plutonem C, podszedł do niego sam Lampiarz. Podszedł od tyłu i cała reszta plutonu C zerwała się na nogi, gotowa go złapać, zanim Groszek w ogóle go zauważył. Ale Lampiarz gestem kazał im usiąść, pochylił się nad Groszkiem i szepnął mu prosto do ucha:

- Słuchaj no, królu głupków. Żołnierzy, którzy planują rozłożyć Endera na części, wcale tu nie ma. Tyle z twojej głupiej przemowy.

Po czym odszedł.

Chwilę później wyszedł również Groszek, a pluton C zbierał resztę Armii Smoka, żeby pójść za nim.

Endera nie było w jego kwaterze, a przynajmniej nie odpowiadał. Fly Molo, jako dowódca plutonu C, przejął komendę i podzielił ich na grupy, żeby przeszukać koszary, pokój gier, pokój wideo, bibliotekę, sale gimnastyczne.

Ale Groszek wezwał swój oddział i kazał pójść za nim. Do łazienki. Jedynego miejsca, gdzie Bonzo i jego chłopcy mogli liczyć, że w końcu dopadną Endera.

Zanim Groszek tam dotarł, było po wszystkim. Nauczyciele i personel medyczny przekrzykiwali się w holu. Dink Meeker wyprowadzał Endera z łazienki, obejmując go za ramiona. Ender miał na sobie tylko ręcznik. Był mokry, cały tył głowy miał zakrwawiony, krew skapywała mu na plecy. Ale już po chwili Groszek zorientował się, ze to nie była krew Endera. Reszta oddziału Groszka patrzyła, jak Dink odprowadził Endera do kwatery i pomógł mu wejść. Ale Groszek ruszył prosto do łazienki.

Nauczyciele kazali mu zejść z drogi, z korytarza. Ale zobaczył dosyć. Bonzo leżał na podłodze, personel medyczny wykonywał masaż serca. Groszek wiedział, że nie robi się tego komuś, czyje serce bije. A z niedbałej postawy stojących wokół ludzi wywnioskował, że to zwykła formalność. Nikt nie oczekiwał, że serce Bonza znowu zacznie pracować. Nic dziwnego. Nos miał wbity w głąb czaszki. Twarz stanowiła krwawą miazgę. Co wyjaśniało krew na głowie Endera.

Wszystkie nasze wysiłki na nic się nie zdały. Ale Ender i tak zwyciężył. Wiedział, co mu grozi. Nauczył się samoobrony. Wykorzystał swoje umiejętności i nie zrobił tego połowicznie.

Buch nie zginęłaby, gdyby to Ender był jej przyjacielem.

A gdyby Ender liczył na Groszka, że go uratuje, byłby również martwy jak Buch.

Szorstkie ręce szarpnęły Groszka w górę, przyparły do ściany.

- Co widziałeś? - zapytał ostro major Andersen.

- Nic - odparł Groszek. - Czy to Bonzo tam leży? Czy jest ranny?

- Nie twój interes. Nie słyszałeś, że kazaliśmy ci odejść?

Wtedy nadszedł pułkownik Graff i Groszek zobaczył, że nauczyciele dookoła byli na niego wściekli - chociaż nie mogli nic powiedzieć, albo ze względu na wojskowy protokół, albo z powodu

obecności dziecka.

- Myślę, że Groszek wetknął nos w nie swoje sprawy o jeden raz za dużo - oświadczył major Anderson.

- Odeślecie Bonza do domu? - zapytał Groszek. - Bo on spróbuje jeszcze raz.

Graff spiorunował go wzrokiem.

- Słyszałem o twoim przemówieniu w mesie - oznajmił. - Nie wiedziałem, że szkolimy cię tutaj na polityka.

- Jeśli nie wymrozicie Bonza i nie zabierzecie go stąd, Ender nigdy nie będzie bezpieczny, a na to się nie zgodzimy!

- Pilnuj własnego nosa, chłopaczku - burknął Graff. - To jest robota dla mężczyzn.

Groszek pozwolił się odciągnąć Dimakowi. Na wypadek gdyby wciąż podejrzewali, że zobaczył, że Bonzo nie żyje, przeciągnął przedstawienie trochę dłużej.

- On mnie też dopadnie - jęknął. - Nie chcę, żeby Bonzo mnie dopadł.

- Nie dopadnie cię - obiecał Dimak. - Wróci do domu. Możesz na to liczyć. Ale nie mów o tym nikomu. Niech się dowiedzą z oficjalnych wiadomości. Jasne?

- Tak, sir - powiedział Groszek.

- A skąd wziąłeś te bzdury o nieposłuszeństwie wobec dowódcy, który wydaje nielegalne rozkazy?

- Z Uniwersalnego Kodeksu Służby Wojskowej - odparł Groszek.

- No więc mam dla ciebie drobny fakt: nikt nigdy nie został skazany za wypełnianie rozkazów.

- Dlatego - wyjaśnił Groszek - że nikt nie zrobił nic tak skandalicznego, żeby wstrząsnąć opinią publiczną.

- Uniwersalny Kodeks nie dotyczy uczniów, przynajmniej nie w tej części.

- Ale dotyczy nauczycieli - zripostował Groszek. - Dotyczy pana. W razie gdyby dzisiaj wypełniał pan nielegalne lub niewłaściwe rozkazy. Na przykład żeby... no, nie wiem... żeby stać z boku, kiedy w łazience wybuchła bójka. Tylko dlatego, że dowódca kazał panu pozwolić, żeby większy chłopiec pobił mniejszego.

Jeśli ta informacja zaniepokoiła Dimaka, nic po sobie nie pokazał. Stał w korytarzu i patrzył, jak Groszek wchodzi do koszar Smoków.

Wewnątrz panowało szaleństwo. Armia Smoka czuła się całkowicie bezradna i głupia, zawstydzona i wściekła. Bonzo Madrid ich przechytrzył! Bonzo dopadł Endera samego! Gdzie byli żołnierze Endera, kiedy ich potrzebował?

Długo trwało, zanim powrócił spokój. Przez cały ten czas Groszek siedział na swojej koi i myślał. Ender nie tylko zwyciężył w bójce. Nie tylko obronił się przed napastnikiem. Ender go zabił. Zadał cios tak miażdżący, że wróg już nigdy, nigdy więcej go nie zaatakuje.

Enderze Wigginie, urodziłeś się na dowódcę floty, która obroni Ziemię przed trzecią inwazją. Ponieważ kogoś takiego potrzebujemy - kogoś, kto zada cios najbardziej brutalny, najcelniej wymierzony, bez względu na konsekwencje. Wojna totalna.

Ja nie jestem Enderem Wigginem. Jestem zwykłym ulicznikiem, który potrafi tylko utrzymać się przy życiu. Jakimś sposobem. Ten jeden raz, kiedy groziło mi prawdziwe niebezpieczeństwo, zwiałem jak tchórz i schowałem się za spódnicę siostry Carlotty. Ender samotnie zmierzył się z wrogiem. Ja samotnie schowałem się w mysiej dziurze. Jestem facetem, który wygłasza bohaterskie mowy, stojąc na stole w mesie. Ender jest facetem, który staje do walki nago i zwycięża w beznadziejnej sytuacji.

Może zmodyfikowali jakieś geny, żeby mnie stworzyć, ale nie te właściwe.

Ender prawie zginął przeze mnie. Ponieważ podjudziłem Bonza. Ponieważ nie upilnowałem go w krytycznej chwili. Ponieważ nie przystanąłem i nie pomyślałem jak Bonzo, i nie odgadłem, że zaczai się na samotnego Endera pod prysznicem.

Gdyby Ender dzisiaj zginął, to znowu byłaby moja wina.

Chciał kogoś zabić.

Ale nie Bonza. Bonzo już nie żył.

Achilles. To jego chciał zabić. I gdyby Achilles pojawił się w tamtej chwili, Groszek by

spróbował. Mógł nawet wygrać, gdyby gwałtowna furia i desperacki wstyd wystarczyły, żeby pokonać przewagę wzrostu i doświadczenia Achillesa. A gdyby jednak Achilles zabił Groszka, Groszek dostałby tylko to, na co zasłużył, skoro tak całkowicie zawiódł Endera Wiggina.

Poczuł, że łóżko się ugina. Nikolai przeskoczył odstęp pomiędzy górnymi posłaniami.

- Już w porządku - mruknął, dotykając ramienia Groszka. Groszek przekręcił się na plecy, twarzą do Nikolaia.

- Och - powiedział Nikolai. - Myślałem, że płaczesz.

- Ender zwyciężył - powiedział Groszek. - O co tu płakać?

Przyjaciel

- Śmierć tego chłopca nie byfa konieczna.

- Śmierć tego chłopca nie była przewidziana.

- Ale była do przewidzenia.

- Zawsze można przewidzieć rzeczy, które już się wydarzyły. W końcu to są dzieci. Nie oczekujemy takiego poziomu przemocy.

- Nie wierzę panu. Wierzę, że pan oczekiwał dokładnie takiego poziomu przemocy. Pan to ustawił. Myśli pan, że eksperyment się udał.

- Nie mam wpływu na pańskie opinie. Mogę tylko nie zgodzić się z nimi.

- Ender Wiggin jest gotowy, żeby przejść do Szkoły Dowodzenia. Taki raport złożyłem.

- Dostałem niezależny raport od Dapa, nauczyciela wyznaczonego do najbliższej obserwacji Andrew Wiggina. I ten raport - za który nie będzie żadnych sankcji przeciwko kapitanowi Dapowi - podaje, że Andrew Wiggin jest „psychologicznie niezdolny do służby".

- Jeśli tak, w co wątpię, to tylko przejściowo.

- Jak pan myśli, ile czasu mamy? Nie, pułkowniku Graff, na razie musimy ocenić pańskie metody działania wobec Wiggina jako nieskuteczne i przyjąć, że chłopiec został zmarnowany i nie nadaje się do naszych celów, a może nawet do niczego innego. Więc jeśli można obejść się bez dalszych zabójstw, chcę awansować tego drugiego. Chcę go tutaj, w Szkole Dowodzenia, możliwie szybko.

- Doskonale, sir. Chociaż muszę pana ostrzec, że moim zdaniem na Groszku nie można polegać.

- Dlaczego, bo jeszcze nie zrobił pan z niego zabójcy?

- Bo on nie jest człowiekiem, sir.

- Genetyczna różnica mieści się swobodnie w granicach zwykłej mutacji.

- On został wyprodukowany, a producent był zbrodniarzem, nie licząc stwierdzonego obłędu.

- Widziałbym pewne niebezpieczeństwo, gdyby jego ojciec był zbrodniarzem. Albo matka. Ale jego lekarz? Chłopiec jest dokładnie tym, czego potrzebujemy, i to jak najszybciej.

- On jest nieprzewidywalny.

- A ten Wiggin nie jest?

- Mniej nieprzewidywalny, sir.

- Bardzo ostrożna odpowiedź, zważywszy, że przed chwilą twierdził pan, że dzisiejsze morderstwo było „nie do przewidzenia".

- Nie morderstwo, sir!

- Więc zabójstwo.

- Ten chłopak, Wiggin, dowiódł swojej odwagi, sir, w przeciwieństwie do Groszka.

- Mam raport Dimaka... za który, powtarzam, nie wolno go...

- Karać, wiem, sir.

- Podczas tej serii wydarzeń zachowanie Groszka było przykładowe.

- Więc raport kapitana Dimaka jest niekompletny. Nie poinformował pana, że może właśnie on

popchnął Bonza na skraj przemocy, kiedy złamał zasady bezpieczeństwa i powiedział mu, że armia Endera składa się z wyjątkowych uczniów.

- To było działanie o nieprzewidzianych konsekwencjach.

- Groszek ratował własną skórę, wskutek czego ściągnął zagrożenie na Endera Wiggina. Wprawdzie później próbował zapobiec niebezpieczeństwu, ale to nie zmienia faktu, że w trudnej sytuacji Groszek okazał się zdrajcą.

- Mocne słowo!

- I to mówi człowiek, który nazwał akt oczywistej samoobrony „morderstwem"?

- Wystarczy tego! Jest pan zawieszony w obowiązkach komendanta Szkoły Bojowej na okres tak zwanej rekonwalescencji i wypoczynku Endera Wiggina. Jeżeli Wiggin odzyska siły w dostatecznym stopniu, żeby przejść do Szkoły Dowodzenia, może pan pojechać z nim i dalej wpływać na edukację dzieci, które tutaj sprowadzamy. Jeżeli nie, czeka pana sąd wojskowy na Ziemi.

- Kiedy zostanę zwolniony formalnie?

- Kiedy wsiądzie pan na prom z Enderem. Major Anderson zastąpi pana na stanowisku komendanta.

- Tak jest, sir. Wiggin wróci do treningu, sir.

- Jeżeli jeszcze go zechcemy.

- Kiedy ochłonie pan ze wzburzenia, jakie wszyscy odczuwamy z powodu niefortunnej śmierci tego Madrida, zrozumie pan, że miałem rację i Ender jest jedynym możliwym kandydatem, teraz jeszcze bardziej niż przedtem.

- Pozwalam panu wypuścić tę partyjską strzałę, i jeśli pan ma rację, życzę panu powodzenia w pracy z Wigginem. Odmaszerować.

Ender wciąż miał na sobie tylko ręcznik, kiedy wszedł do koszar. Groszek zobaczył go stojącego w drzwiach, z twarzą zastygłą w trupim grymasie, i pomyślał: On wie o śmierci Bonza i to go wykańcza.

- Hej, Ender - zawołał Kant Zupa, który stał przy drzwiach z innymi dowódcami plutonów.

- Będziemy dzisiaj ćwiczyć? - zapytał jeden z młodszych żołnierzy.

Ender podał Kant Zupie pasek papieru.

- Chyba to znaczy, że nie - powiedział cicho Nikolai. Kant Zupa przeczytał kartkę.

- To sukinsyny! Dwie naraz? Zwariowany Tom zajrzał mu przez ramię.

- Dwie armie!

- Będą na siebie włazić - stwierdził Groszek.

Co najbardziej go przeraziło w nauczycielach, to nie głupota samego pomysłu, żeby połączyć armie - pomysłu, którego nieskuteczność historia udowodniła wiele razy - tylko mentalność typu „spadłeś z konia, wsiądź z powrotem", która kazała im jeszcze mocniej przycisnąć Endera w takiej chwili. Czy nie widzą, że robią mu krzywdę? Czy próbują go wyszkolić, czy złamać? Ponieważ był wyszkolony od dawna. Tydzień temu powinien awansować ze Szkoły Bojowej. A teraz wyznaczają mu jeszcze jedną bitwę, całkiem bez znaczenia, kiedy znalazł się na krawędzi rozpaczy?

- Muszę się umyć - powiedział Ender. - Przygotujcie co trzeba, zbierzcie wszystkich. Spotkamy się na miejscu, przy bramie.

W jego głosie Groszek usłyszał kompletny brak zainteresowania. Nie, coś więcej. Ender nie chciał wygrać tej bitwy.

Ender odwrócił się do wyjścia. Wszyscy zobaczyli krew na jego głowie, plecach, ramionach. Wyszedł.

Wszyscy zignorowali krew. Nie mieli wyboru.

- Dwie armie pierdzieli! - wrzasnął Zwariowany Tom. - Spierzemy im tyłki!

Wyglądało na to, że wszyscy podzielają jego zdanie, kiedy przebierali się w kombinezony bojowe.

Groszek wetknął zwój struny za pas kombinezonu. Jeśli Ender w ogóle potrzebował sztuczek, to

właśnie w tej bitwie, kiedy zwycięstwo przestało go interesować.

Ender spotkał się z nimi przy bramie, tak jak obiecał - tuż przed otwarciem. Przeszedł korytarzem wzdłuż szeregu żołnierzy, którzy spoglądali na niego z miłością, z podziwem, z zaufaniem. Oprócz Groszka, który patrzył na niego z niepokojem. Ender Wiggin nie był z żelaza, Groszek to wiedział. Był tylko człowiekiem i ten nadludzki ciężar go przygniatał. A jednak Ender dźwigał ten ciężar. Na razie.

Brama znikła.

Cztery połączone gwiazdy wisiały dokładnie przed bramą, całkowicie zasłaniając widok sali bojowej. Ender musiał wprowadzać swoją armię na ślepo. Podejrzewał, że nieprzyjaciela wpuszczono do sali piętnaście minut wcześniej. Podejrzewał również, że wróg rozmieścił swoje siły tak samo, jak Bonzo rozmieścił wtedy swoją armię, tylko tym razem powinien odnieść sukces, otoczywszy bramę swoimi żołnierzami.

Ale nic nie powiedział. Tylko stał i patrzył na przeszkodę.

Groszek trochę się tego spodziewał. Był gotowy. Nie zrobił nic oczywistego - tylko podszedł i stanął dokładnie za Enderem przy bramie. Ale wiedział, że to wystarczy. Przypomnienie.

- Groszek - rzucił Ender. - Weź swoich chłopców i sprawdź, co się dzieje za tą gwiazdą.

- Tak jest, sir - zawołał Groszek.

Wyciągnął zza pasa zwój struny i razem z pięcioma żołnierzami wykonał krótki skok z bramy na gwiazdę. Natychmiast brama, przez którą właśnie wszedł, stała się sufitem, a gwiazda chwilowo podłogą. Groszek obwiązał się struną w talii, podczas gdy inni chłopcy rozwijali linę i układali w luźnych pętlach na gwieździe. Po rozwinięciu około jednej trzeciej Groszek uznał, że tyle wystarczy. Domyślał się, że cztery gwiazdy w rzeczywistości stanowiły osiem - idealny sześcian. Jeśli się mylił, miał znacznie za dużo struny i rąbnie o sufit zamiast wrócić za gwiazdę. Gorsze rzeczy się zdarzały.

Prześliznął się poza krawędź gwiazdy. Miał rację, to był sześcian. W pomieszczeniu było za ciemno, żeby zobaczyć, co robią wrogie armie, ale chyba rozwijały szyk. Tym razem widocznie nie wpuszczono ich wcześniej. Szybko przekazał to Duchevalowi, który powtórzy to Enderowi, podczas gdy Groszek wykona swoją sztuczkę. Ender niewątpliwie zacznie od razu wprowadzać resztę armii, zanim zegar dojdzie do zera.

Groszek wystartował prosto w dół. Nad nim jego pluton trzymał drugi koniec struny i pilnował, żeby gładko się rozwijała i nagle zatrzymała.

Groszek musiał wytrzymać nieprzyjemny ucisk na wnętrzności, kiedy struna się naprężyła, ale przy nagłym skręcie na południe poczuł dreszcz podniecenia, nabierając szybkości. Widział odległe błyski strzałów nieprzyjaciela. Tylko żołnierze z połowy terenu wroga strzelali do niego.

Kiedy struna dotarła do następnej krawędzi sześcianu, Groszek znowu przyspieszył i teraz pędził w górę po łuku, który przez chwilę wydawał się zawadzać o sufit. Potem zadziała-

ła ostatnia krawędź i Groszek umknął za gwiazdę, gdzie został zręcznie złapany przez swoich żołnierzy. Pomachał rękami i nogami, żeby pokazać, że wrócił cały i zdrowy. Nie miał pojęcia, co pomyślał wróg o jego magicznych manewrach w powietrzu. Ender sam jeden przeszedł przez bramę. Groszek jak najszybciej zdał raport.

- Jest dość ciemno, ale na tyle jasno, że trudno będzie rozpoznawać ich ruchy po światłach skafandrów. Najgorsza możliwa widoczność. Otwarta przestrzeń od tego miejsca aż do nieprzyjacielskiej części sali. Mają tam osiem gwiazd ustawionych w kwadrat wokół bramy. Nie zauważyłem nikogo, tylko tych, co wyglądali zza pudeł. Oni tam zwyczajnie siedzą i czekają na nas.

Z oddali usłyszeli szydercze okrzyki przeciwników:

- Hej! Jesteśmy głodni, chodźcie nas nakarmić! Tylko wam się wloką! Wloką się tylko Smokom!

Groszek kontynuował raport, ale nie miał pojęcia, czy Ender w ogóle go słucha.

- Strzelali do mnie tylko z połowy swojego terenu. To znaczy, że dwaj dowódcy się nie zgadzają i żadnemu nie oddali komendy nad całością.

- W prawdziwej wojnie - powiedział Ender - każdy dowódca obdarzony nawet śladowym rozsądkiem wycofałby się, żeby ratować własną armię.

- Do diabła, przecież to tylko gra - zaprotestował Groszek.

- To przestała być gra od chwili, kiedy odrzucili zasady. Niedobrze, pomyślał Groszek. Ile czasu im zostało, żeby przeprowadzić ich armię przez bramę?

- Więc też odrzuć zasady. - Patrzył Enderowi w oczy, żądając: obudź się, skup się, działaj.

Obojętny wyraz zniknął z twarzy Endera. Wiggin wyszczerzył zęby. Cholernie dobrze było to zobaczyć.

- Dobra. Czemu nie? Zobaczymy, jak zareagują na formację. Ender zaczął ściągać resztę armii przez bramę. Na szczycie gwiazdy zrobi się tłok, ale nie mieli wyboru.

Jak się okazało, Ender zamierzał wykorzystać następny głupi pomysł Groszka, który widział podczas ćwiczeń specjalnego oddziału. Tarczowa formacja zamrożonych żołnierzy, kierowana przez pluton Groszka, który pozostał niezamrożony za ich plecami. Wyjaśniwszy Groszkowi, czego od niego chce, Ender włączył się do formacji jako zwykły żołnierz i pozostawił całą organizację Groszkowi.

- To twój występ - powiedział.

Groszek nigdy nie spodziewał się tego po Enderze, ale to nawet miało sens. Ender nie chciał uczestniczyć w tej bitwie; jako część tarczy zamrożonych żołnierzy, popychany przez innych, mógł zachować prawie całkowitą bierność.

Groszek natychmiast przystąpił do pracy i zbudował tarczę z czterech części, każda złożona z jednego plutonu. Plutony od A do C ustawiły się czwórkami i trójkami, spleceni ramionami z chłopcami z tyłu, górna trójka zaczepiona stopami pod pachami czterech dolnych żołnierzy. Kiedy wszyscy mocno się sczepili, Groszek i jego pluton zamrozili ich. Potem każdy z ludzi Groszka chwycił jedną sekcję tarczy i ostrożnie, bardzo powoli, żeby pod wpływem inercji tarcze nie wymknęły się spod kontroli, wymanewrowali je znad gwiazdy i powoli przesunęli w dół, tuż pod spód. Następnie znowu połączyli je w jedną tarczę, utrzymywaną razem przez oddział Groszka.

- Kiedyście to ćwiczyli, chłopaki? - zapytał Kulfon, dowódca plutonu E.

- Tego jeszcze nigdy - odpowiedział Groszek zgodnie z prawdą. - Ćwiczyliśmy rozpadanie i łączenie z jednoosobowymi tarczami, ale siedmiu na każdego? To dla nas całkiem nowe.

Kulfon wybuchnął śmiechem.

- A Ender robi za tarczę jak reszta. Stary, to się nazywa zaufanie.

To się nazywa rozpacz, pomyślał Groszek. Ale nie potrzebował mówić tego głośno.

Kiedy wszystko przygotowano, pluton E zajął pozycję za tarczą i na rozkaz Groszka odepchnął się jak najmocniej.

Tarcza popłynęła w stronę bramy nieprzyjaciela w całkiem niezłym tempie. Nieprzyjacielski ogień, chociaż silny, trafiał tylko już zamrożonych żołnierzy z przodu. Pluton E i oddział Groszka poruszali się minimalnie, ale wystarczająco, żeby nie zamroził ich żaden zabłąkany strzał. I sami odpowiadali ogniem: zdjęli kilku żołnierzy nieprzyjaciela i zmusili ich do pozostania w ukryciu.

Kiedy Groszek ocenił, że dotarli tak daleko, jak tylko mogli, zanim Gryf lub Tygrys zaatakują, wydał rozkaz i jego oddział rozproszył się, powodując również rozłączenie czterech sekcji tarczy, które teraz dryfowały pod lekkim kątem w stronę narożników gwiazd, gdzie czekały armie Tygrysa i Gryfa. Żołnierze z plutonu E lecieli za tarczami i strzelali jak szaleni, żeby nadrobić liczebny niedostatek.

Odliczywszy do trzech, czterej członkowie oddziału Groszka ukryci za każdą sekcją tarczy znowu odskoczyli, tym razem skręcając na środek i w dół, żeby spotkać się z Groszkiem i Duchevalem. Impet poniósł ich prosto do bramy nieprzyjaciela.

Lecieli sztywno wyprostowani, nie oddali ani jednego strzału, i to poskutkowało. Wszyscy byli mali; dryfowali bez wyraźnego celu; nieprzyjaciel wziął ich za zamrożonych żołnierzy, jeśli w ogóle zauważył. Przypadkowe strzały częściowo unieruchomiły kilku z nich, ale nawet pod ogniem żaden się nie poruszył, więc nieprzyjaciel wkrótce ich zignorował.

Kiedy dotarli do bramy nieprzyjaciela, Groszek powoli, bez słowa nakierował czterech swoich żołnierzy hełmami na cztery rogi bramy. Nacisnęli jak w rytuale zakończenia gry, a Groszek pchnął Duchevala przez bramę, sam zaś popłynął do góry.

Zapłonęły światła w sali bojowej. Miotacze przestały działać. Bitwa była skończona.

Dopiero po chwili Gryf i Tygrys zrozumieli, co się stało. Smok miał tylko kilku żołnierzy całkowicie sprawnych, podczas gdy armie Gryfa i Tygrysa nie poniosły praktycznie żadnych strat, ponieważ zastosowały konserwatywną strategię. Groszek wiedział, że gdyby któraś z nich walczyła agresywnie, plan Endera nie mógłby się udać. Lecz widok Groszka krążącego wokół gwiazdy, a potem tej dziwacznej tarczy lecącej tak powoli, odebrał im zdolność działania. Tak głęboko wierzyli w legendę Endera, że nie odważyli się zaatakować z obawy przed pułapką. Tylko... właśnie na tym polegała pułapka.

Major Andersen wszedł do sali przez nauczycielską bramkę.

- Ender - zawołał.

Ender był zamrożony; mógł odpowiedzieć tylko nieartykułowanym pomrukiem przez zaciśnięte szczęki. Zwycięski dowódca rzadko wydawał taki dźwięk.

Anderson za pomocą haka podleciał do Endera i rozmiękczył go. Groszek znajdował się po drugiej stronie sali, ale usłyszał słowa Endera; tak wyraźnie zabrzmiały, taka cisza panowała w sali bojowej.

- Znowu pana pobiłem, sir.

Członkowie oddziału Groszka zerknęli na niego, wyraźnie zaciekawieni, czy oburzył się na Endera za przywłaszczenie sobie zwycięstwa, które zostało zaplanowane i wypracowane całkowicie przez Groszka. Groszek jednak rozumiał, o czym mówił Ender. Nie chodziło mu o zwycięstwo nad armiami Gryfa i Tygrysa. Mówił o zwycięstwie nad nauczycielami. To zwycięstwo polegało na decyzji, żeby przekazać armię Groszkowi i siedzieć bezczynnie. Jeśli myśleli, że poddają Endera ostatecznemu egzaminowi, każąc mu walczyć z dwoma armiami natychmiast po osobistej walce o życie w łazience, pobił ich -uniknął egzaminu.

Anderson również rozumiał słowa Endera.

- Bzdura, Ender - odparł. Nie mówił głośno, ale w sali panowała taka cisza, że jego również wszyscy usłyszeli. - Walczyłeś z Gryfem i Tygrysem.

- Czy uważa mnie pan za durnia? Cholerna racja, pomyślał Groszek.

Anderson zwrócił się do całej grupy:

- Po tej akcji reguły zostały zmienione. Wszyscy żołnierze przeciwnika muszą być zamrożeni lub unieruchomieni, żeby otworzyła się brama.

- Reguły? - mruknął Ducheval, który wrócił przez bramę. Groszek wyszczerzył do niego zęby.

- To i tak mogło się udać tylko raz - stwierdził Ender.

Anderson podał mu hak. Zamiast rozmrażać swoich żołnierzy po kolei i dopiero potem wroga, Ender wpisał komendę, żeby rozmrozić wszystkich od razu. Potem oddał hak Andersenowi, który wziął go i odpłynął na środek sali, gdzie zwykle odbywał się rytuał zakończenia gry.

- Hej! - zawołał za nim Ender. - Co będzie następnym razem? Moja armia w klatce, bez broni, przeciwko całej Szkole? Co pan powie o równych szansach, dla odmiany?

Poparło go tylu żołnierzy, nie tylko z Armii Smoka, że podniósł się gwar. Lecz Anderson nawet się nie obejrzał.

Dopiero William Bee z Armii Gryfa wypowiedział na głos to, co wszyscy myśleli:

- Ender, jeśli ty walczysz po jednej stronie, szansę nie będą równe, niezależnie od warunków.

Armie głośno wyraziły zgodę, wielu żołnierzy śmiało się, a Talo Momoe, który nie chciał być gorszy od Williama Bee, zaczął klaskać rytmicznie.

- Ender Wiggin! - krzyknął. Inni chłopcy podjęli skandowanie.

Groszek jednak znał prawdę - wiedział to, co wiedział Ender. Nieważne, jak dobry jest dowódca, nieważne, jak pomysłowy, nieważne, jak dobrze przygotował armię, nieważne, jak znakomicie dobrał poruczników, nieważne, jak dzielnie i odważnie walczą, zwycięstwo prawie zawsze należy do tej strony, która potrafi wyrządzić większe szkody. Czasami Dawid zabija Goliata i ludzie zawsze to pamiętają. Ale wcześniej Goliat wdeptał w ziemię mnóstwo małych ludzi. Nikt nie śpiewał pieśni o tych walkach, ponieważ z góry znali wynik. Taki wynik był nieunikniony, chyba żeby nastąpił cud.

Robale nie wiedzą ani nie dbają, jakim legendarnym dowódcą jest Ender dla swoich ludzi. Ludzkie statki kosmiczne nie będą miały żadnych magicznych sztuczek w rodzaju struny Groszka,

żeby oszołomić robale, zbić je z tropu. Ender o tym wiedział. Groszek o tym wiedział. A gdyby Dawid nie miał procy, garści kamieni i czasu na rzucanie? Co by mu pomogła doskonała celność?

Więc to dobrze, słusznie, że żołnierze trzech armii wiwatowali na cześć Endera, że wykrzykiwali jego imię, kiedy dryfował w stronę bramy nieprzyjaciela, gdzie czekał na niego Groszek ze swoim oddziałem. Ale ostatecznie to nie miało żadnego znaczenia, tylko że każdy pokładał zbyt wielką nadzieję w Enderze. To tylko zwiększało ciężar na barkach Endera.

Pomogę ci dźwigać ten ciężar, jeśli zdołam, powiedział w duchu Groszek. Jak dzisiaj, możesz go zrzucić na mnie, a ja cię zastąpię. Nie musisz robić wszystkiego sam.

Ale zanim jeszcze dokończył myśl, wiedział, że to nieprawda. Jeżeli można to zrobić, Ender musiał zrobić to sam. Przez te wszystkie miesiące, kiedy Groszek nie chciał widzieć Endera, kiedy go unikał, takie postępowanie wynikało z nieznośnej świadomości, że Ender jest właśnie taką osobą, jaką Groszek daremnie chciałby zostać - kimś, w kim zawsze pokładasz nadzieję, kto rozproszy wszystkie twoje lęki i nigdy cię nie zawiedzie, nigdy cię nie zdradzi.

Chcę być takim chłopcem jak ty, pomyślał Groszek. Ale nie chcę przechodzić przez to samo, przez co ty musiałeś przejść.

A potem, kiedy Ender przeszedł przez bramę i Groszek poleciał za nim, przypomniał sobie stanie w kolejce za Buch, Sierżantem lub Achillesem na ulicach Rotterdamu i mało nie parsknął śmiechem na myśl, że nie chciałby również przechodzić przez to, przez co sam przeszedł.

W korytarzu Ender odszedł, zamiast zaczekać na swoich żołnierzy. Ale niezbyt szybko, więc wkrótce go dogonili, otoczyli, zatrzymali z czystej zapalczywości. Tylko jego milczenie, jego pasywność powstrzymywały ich przed wybuchem entuzjazmu.

- Ćwiczymy dzisiaj? - zapytał Zwariowany Tom. Ender pokręcił głową.

- Dopiero jutro rano?

- Nie.

- Więc kiedy?

- Jeśli o mnie chodzi, to nigdy.

Nie wszyscy usłyszeli, ale wśród żołnierzy rozległy się szemrania.

- Hej, to nie w porządku - odezwał się żołnierz z plutonu B. - Nie nasza wina, że nauczyciele rozwalają grę. Nie możesz przestać nas uczyć tylko dlatego, że...

Ender uderzył otwartą dłonią w ścianę i krzyknął na chłopca:

- Gra mnie już nie obchodzi!

Popatrzył na innych żołnierzy, wytrzymał ich wzrok, nie pozwolił im udawać, że nie słyszeli.

- Rozumiecie? - Potem dodał szeptem: - Gra się skończyła.

Odszedł.

Kilku chłopców chciało pójść za nim, zrobili nawet kilka kroków. Ale Kant Zupa chwycił jednego za kołnierz kombinezonu i powiedział:

- Zostawcie go samego. Nie widzicie, że on chce być sam?

Oczywiście, że chce być sam, pomyślał Groszek. Zabił dzisiaj innego dzieciaka i nawet jeśli nie zna ostatecznego wyniku, zdaje sobie sprawę z wysokości stawki. Nauczyciele kazali mu walczyć o życie bez żadnej pomocy. Po co jeszcze miał z nimi grać? Tak lepiej dla ciebie, Ender. Nie tak dobrze dla reszty z nas, ale przecież nie jesteś naszym ojcem. Raczej bratem, a bracia powinni opiekować się sobą nawzajem. Czasami to ty musisz opiekować się bratem.

Fly Molo odprowadził ich do koszar. Groszek wlókł się z tyłu, żałując, że nie może pójść do Endera, porozmawiać z nim, zapewnić go, że zgadza się z nim całkowicie, że go rozumie. Ale to żałosne, pomyślał. Co obchodzi Endera, że go rozumiem albo nie rozumiem? Jestem tylko dzieckiem, jednym z jego armii. On mnie zna, wie, jak mnie wykorzystać, ale co go obchodzi, czy ja go znam?

Groszek wdrapał się na koję i zobaczył na posłaniu pasek papieru.

Transfer
Groszek
Armia Królika
Dowódca

To była armia Carna Carby'ego. Odebrali Carnowi dowództwo? Był dobrym chłopcem - nie żadnym wielkim dowódcą, ale dlaczego nie mogli zaczekać, aż skończy szkołę?

Ponieważ skończyli z tą szkołą, dlatego. Awansowali wszystkich, którzy ich zdaniem potrzebowali więcej doświadczenia jako dowódcy, i przenosili innych uczniów, żeby zrobić dla nich miejsce. Dostałem Armię Królika, ale założę się, że nie na długo.

Wyciągnął swój pulpit i wpisał się jako ^{A}Graff, by sprawdzić stan osobowy. Sprawdzić, co się dzieje ze wszystkimi. Ale login ^{A}Graff nie działał. Widocznie uznali, że nie opłaci się dłużej pozwalać Groszkowi na korzystanie z wewnętrznego dostępu.

W głębi pokoju dyskutowali hałaśliwie starsi chłopcy. Groszek usłyszał głos Zwariowanego Toma wznoszący się nad gwarem:

- Czy oni liczą, że wykombinują sposób na Armię Smoka?

Nowina wkrótce dotarła do łóżek przy drzwiach. Wszyscy plutonowi i zastępcy dostali rozkazy przeniesienia. Każdemu przydzielono dowództwo nad armią. Smok został poszatkowany.

Po jakiejś minucie chaosu Fly Molo poprowadził innych plutonowych pomiędzy łóżkami w stronę drzwi. Oczywiście - musieli powiedzieć Enderowi, co teraz mu zrobili nauczyciele.

Ale ku zdumieniu Groszka Fly zatrzymał się przy jego posłaniu i podniósł na niego wzrok. Potem spojrzał na pozostałych plutonowych stojących za nim.

- Groszek, ktoś musi powiedzieć Enderowi. Groszek kiwnął głową.

- Myśleliśmy... skoro jesteś jego przyjacielem...

Groszek nie pokazał niczego po sobie, ale był oszołomiony. Ja? Przyjacielem Endera? Nie bardziej niż inni w tym pokoju.

A potem zrozumiał. W tej armii wszyscy kochali i podziwiali Endera. I wszyscy wiedzieli, że Ender na nich polega. Ale tylko Groszka obdarzył zaufaniem, kiedy wyznaczył mu specjalny oddział. I kiedy chciał przerwać grę, to Groszkowi przekazał swoją armię. Ender nie miał nikogo bliższego od Groszka, odkąd objął dowództwo nad Armią Smoka.

Groszek zerknął w bok na Nikolaia, który szczerzył się jak wariat. Nikolai zasalutował mu i bezgłośnie wymówił słowo „dowódca".

Groszek odsalutował Nikolaiowi, ale nie mógł zdobyć się na uśmiech, wiedząc, co to znaczy dla Endera. Kiwnął głową do Fly'a Molo, zsunął się z koi i wyszedł.

Ale nie ruszył prosto do kwatery Endera. Zamiast tego skręcił do pokoju Carna Carby'ego. Nikt nie odpowiadał. Więc poszedł do koszar Królików i zapukał.

- Gdzie jest Carn? - zapytał.

- Promowany - odpowiedział Itu, dowódca plutonu A u Królików. - Dowiedział się jakieś pół godziny temu.

- Mieliśmy bitwę.

- Wiem... dwie armie naraz. Wygraliście, prawda? Groszek przytaknął.

- Założę się, że nie tylko Carna promowali przed terminem.

- Wielu dowódców - potwierdził Itu. - Więcej niż połowę.

- Włącznie z Bonzo Madridem? To znaczy otrzymał promocję?

- Tak podali w oficjalnych wiadomościach. - Itu wzruszył ramionami. - Wszyscy wiedzą, że Bonza pewnie wymrozili, co najmniej. To znaczy, nawet nie wpisali jego przydziału. Tylko „Cartagena". Jego rodzinne miasto. To nie znaczy wymrożony? Ale niech sobie nauczyciele nazywają to, jak chcą.

- Założę się, że w sumie promowali dziewięciu - powiedział Groszek. - Neh?

- Aha - przyznał Itu. - Dziewięciu. Więc ty coś wiesz?

- Złe wiadomości, niestety - mruknął Groszek. Pokazał Itu swój rozkaz przeniesienia.

- *Santa merda* - zawołał Itu. Potem zasalutował. Nie ironicznie, ale również bez wielkiego entuzjazmu.

- Możesz to przekazać innym? Niech się przyzwyczają do tej myśli, zanim pojawię się naprawdę. Muszę porozmawiać z Enderem. Może on już wie, że zabrali mu całą kadrę dowodzenia i dali każdemu armię. Ale jeśli nie wie, muszę mu powiedzieć.

- Każdemu dowódcy plutonu ze Smoka?

- I każdemu zastępcy.

Chciał już powiedzieć: Przepraszam, że trafiliście akurat na mnie. Ale Ender nigdy nie poniżyłby się w ten sposób. A jeśli Groszek chciał zostać dowódcą, nie mógł zaczynać od przeprosin.

- Myślę, że Carn Carby miał dobrą organizację - podjął - więc raczej nie zamierzam zmieniać plutonowych przez pierwszy tydzień, przynajmniej dopóki was nie wypróbuję i nie ocenię w praktyce, czy nadajecie się kondycyjnie do tego rodzaju bitew, jakie zaczniemy teraz rozgrywać, kiedy większość dowódców to dzieciaki trenowane w Armii Smoka.

Itu zrozumiał natychmiast.

- Człowieku, ale to będzie dziwne. Ender trenował was wszystkich, a teraz musicie walczyć ze sobą.

- Jedno jest pewne - oświadczył Groszek. - Nie zamierzam przerabiać Królika na kopię Armii Smoka. Nie jesteśmy tacy sami i nie będziemy walczyć z tymi samymi przeciwnikami. Królik to dobra armia. Nie musimy nikogo naśladować.

Itu wyszczerzył zęby.

- Nawet jeśli to bzdura, sir, to pierwszorzędna bzdura. Przekażę im - zasalutował.

Groszek odsalutował. Potem pobiegł do kwatery Endera.

Materac, koce i poduszka Endera leżały na korytarzu. Przez chwilę Groszek zastanawiał się, dlaczego Ender je wyrzucił. Potem zobaczył, że materac i prześcieradła wciąż były wilgotne i zakrwawione. Woda spod prysznica. Krew z twarzy Bonza. Widocznie Ender nie chciał tego mieć w pokoju.

Groszek zapukał do drzwi.

- Odejdź - powiedział cicho Ender. Groszek zapukał jeszcze raz. I jeszcze.

- Wejdź - powiedział Ender.

Groszek przyłożył dłoń i otworzył drzwi.

- Zostaw mnie, Groszek - mruknął Ender.

Groszek kiwnął głową. Rozumiał nastrój Endera. Ale musiał przekazać wiadomość. Więc po prostu wpatrywał się w czubki butów i czekał, żeby Ender zapytał, o co mu chodzi. Albo wrzasnął na niego. Cokolwiek. Ponieważ inni plutonowi się mylili. Groszka nie łączyło z Enderem nic specjalnego. Nic poza grą.

Ender nic nie mówił. Wciąż nic nie mówił.

Groszek podniósł wzrok i zobaczył, że Ender wpatruje się w niego. Nie z gniewem. Tylko... uważnie. Co on we mnie widzi, zastanowił się Groszek. Jak dobrze on mnie zna? Co o mnie myśli? Kim jestem w jego oczach?

Tego chyba nigdy się nie dowiem. Ale przyszedłem tutaj w innym celu. Więc do roboty.

Postąpił o krok bliżej w stronę Endera. Odwrócił dłoń, żeby pokazać pasek papieru. Nie podał go Enderowi, ale wiedział, że Ender go zobaczył.

- Przenoszą cię? - zapytał. Jego głos zabrzmiał martwo. Jakby tego się spodziewał.

- Do Armii Królika - odparł Groszek. Ender kiwnął głową.

- Carn Carby to dobry dowódca. Mam nadzieję, że pozna się na tobie.

Te słowa spłynęły na Groszka jak upragnione błogosławieństwo. Opanował wzbierające emocje. Jeszcze nie przekazał całej wiadomości.

- Carn Carby skończył dzisiaj szkolenie. Dostał wiadomość, kiedy walczyliśmy.

- W takim razie kto dowodzi Królikami? - zapytał Ender bez żadnego zainteresowania w głosie. Oczekiwano pytania, więc je zadał.

- Ja - wyznał Groszek z zakłopotanym uśmiechem. Ender spojrzał na sufit i skinął głową.

- Jasne. Przecież do regulaminowego wieku brakuje ci tylko czterech lat.

- To wcale nie jest śmieszne - zaprotestował Groszek. - Nie wiem, co się tutaj dzieje. - Tylko że system kręci się w panice. - Po co te wszystkie zmiany w grze? A teraz to. Nic jeszcze nie wiesz, ale nie tylko ja odchodzę. Połowa komendantów skończyła dziś szkolenie i przenoszą naszych, żeby objęli ich armie.

- Kogo z naszych? - nareszcie zainteresował się Ender.

- Wychodzi na to, że wszystkich plutonowych i wszystkich zastępców.

- Jasne. Jeśli zechcą zlikwidować mi armię, wyrżną ją równo z ziemią. Cokolwiek robią, robią dokładnie.

- I tak będziesz wygrywał. Wszyscy to wiemy. Zwariowany Tom powiedział: czy oni liczą, że wykombinują sposób na Armię Smoka? Wszyscy wiedzą, że jesteś najlepszy. Nie mogą cię złamać, cokolwiek...

- Już mnie złamali.

Złamali zaufanie, chciał powiedzieć Groszek. To nie to samo. Nie złamali ciebie. Sami się złamali. Ale zdobył się tylko na puste, kulawe zaprzeczenie:

- Nie, Ender, to niemożliwe...

- Ich gra już mnie nie obchodzi, Groszek - powiedział Ender. - Nie mam zamiaru w nią grać. Nie będzie więcej treningów. Nie będzie bitew. Mogą sobie zostawiać karteczki, ale ja nigdzie nie pójdę. Podjąłem decyzję, zanim wieczorem przekroczyłem próg sali. Dlatego kazałem ci atakować bramę. Nie przypuszczałem, że to się uda, ale już mnie to nie interesowało. Chciałem tylko odejść w dobrym stylu.

Wiem o tym, pomyślał Groszek. Myślisz, że nie wiedziałem? Ale styl to ty masz, na pewno.

- Żałuj, że nie widziałeś miny Williama Bee. Stał jak wmurowany i wciąż nie kapował, w jaki sposób przegrał, jeśli ty miałeś tylko siedmiu chłopaków, którzy mogli jeszcze kiwnąć palcem, a on tylko trzech, którzy nie mogli.

- Czemu miałbym oglądać minę Williama Bee? - rzucił gwałtownie Ender. - Czemu miałbym kogoś jeszcze pobić?

Groszek poczuł na twarzy rumieniec wstydu. Powiedział niewłaściwą rzecz. Tylko... nie wiedział, co byłoby właściwe. Coś, żeby poprawić nastrój Endera. Coś, żeby zrozumiał, jak bardzo go kochają i szanują.

Tylko że miłość i szacunek stanowiły część ciężaru, który dźwigał Ender. Groszek nie mógł nic powiedzieć, żeby nie zwiększyć tego ciężaru. Więc milczał.

Ender przycisnął dłonie do oczu.

- Dzisiaj pobiłem Bonza, Groszek. Pobiłem go naprawdę mocno.

Oczywiście. Te inne sprawy to nic. Najbardziej ciąży Enderowi ta okropna bójka w łazience. Bójka, przed którą nie uchronili go przyjaciele ani armia. Cierpisz nie dlatego, że groziło ci niebezpieczeństwo, ale z powodu krzywdy, którą wyrządziłeś w samoobronie.

- Sam się prosił - mruknął Groszek.

Skrzywił się na własne słowa. Naprawdę nie stać go na nic lepszego? Ale co jeszcze mógł powiedzieć? Nie martw się, Ender. Oczywiście dla mnie wyglądał jak trup, a ja jestem chyba jedynym dzieciakiem w szkole, który wie, jak wygląda trup, ale... nie przejmuj się! Nie ma problemu! Sam się prosił!

- Kopnąłem go - ciągnął Ender. - Myślałem, że już nie żyje. Ale ciągle go biłem.

Więc wiedział. A jednak... tak naprawdę nie wiedział. A Groszek nie zamierzał mu powiedzieć. Czasami między przyjaciółmi obowiązuje absolutna szczerość, ale nie w takiej chwili.

- Chciałem tylko mieć pewność, że nigdy więcej nie zrobi mi krzywdy.

- Nie zrobi - zapewnił Groszek. - Odesłali go do domu.

- Już?

Groszek powtórzył mu słowa Itu. Przez cały czas miał wrażenie, że Ender wie, co on ukrywa. Z pewnością nikt nie zamydli oczu Enderowi Wigginowi.

- Cieszę się, że dostał promocję - powiedział Ender.

Ładna promocja. Zostanie pogrzebany albo skremowany, cokolwiek robią ze zwłokami w tym roku w Hiszpanii.

Hiszpania. Pablo de Noches, który uratował Groszkowi życie, pochodził z Hiszpanii. A teraz wracały tam zwłoki chłopca, który w sercu stał się zabójcą i za to zginął.

Chyba tracę zmysły, pomyślał Groszek. Jakie to ma znaczenie, że Bonzo był Hiszpanem i Pablo de Noches był Hiszpanem? Jakie to ma znaczenie, kto jest kim?

Podczas gdy te myśli przebiegały przez głowę Groszka, paplał bez przerwy, udając, że nic nie wie, próbując uspokoić Endera, ale jednocześnie wiedząc, że jeśli Ender uwierzył w jego

ignorancję, to jego słowa nie miały znaczenia, a jeśli odgadł, że Groszek tylko udaje ignorancję, to jego słowa były kłamstwem.

- Czy to prawda, że miał cały gang do pomocy? - Groszek miał ochotę ugryźć się w język, tak kulawo brzmiały jego wysiłki.

- Nie - odparł Ender. - Sprawa była między nim a mną. Walczył honorowo.

Groszek poczuł ulgę. Ender był tak głęboko pogrążony w sobie, że nawet nie zarejestrował fałszu w głosie Groszka.

- Ja nie byłem honorowy - dodał po chwili. - Walczyłem, żeby zwyciężyć.

Tak, zgadza się, pomyślał Groszek. Walczyłeś w jedyny sposób, jaki się opłaca, w jedyny sposób, jaki ma sens.

- I zwyciężyłeś. Wykopałeś go z orbity. - Tylko na tyle Groszek mógł zbliżyć się do prawdy.

Ktoś zapukał do drzwi i otworzył je natychmiast, nie czekając na odpowiedź. Zanim jeszcze Groszek się odwrócił, wiedział, że to nauczyciel - Ender za wysoko podniósł wzrok jak na wizytę innego chłopca.

Major Andersen i pułkownik Graff.

- Enderze Wiggin - odezwał się Graff. Ender wstał z łóżka.

- Tak, sir. - Martwota powróciła do jego głosu.

- Twoje dzisiejsze zachowanie w sali bojowej było przejawem niesubordynacji i nie powinno więcej mieć miejsca.

Groszek nie mógł uwierzyć w głupotę tego zarzutu. Po wszystkim, co przeszedł Ender - na co go narazili nauczyciele - dalej muszą prowadzić z nim tę koszmarną grę? Żeby poczuł się całkowicie samotny nawet teraz? Oni nie mają litości.

Ender powtórzył tylko apatycznie: „Tak, sir". Ale Groszek miał dość.

- Ktoś wreszcie powinien powiedzieć, co myślimy o tym wszystkim, co z nami wyrabiacie.

Andersen i Graff niczym nie zdradzili, że go usłyszeli. Anderson podał Enderowi kartkę papieru. Nie transferowy pasek. Cały pełnowymiarowy wykaz instrukcji. Endera przenoszono ze szkoły.

- Koniec szkolenia? - zapytał Groszek. Ender kiwnął głową.

- Czemu to trwało tak długo? - rzucił Groszek. - Tylko dwa, najwyżej trzy lata wcześniej niż normalnie. Umiesz przecież chodzić, mówić, a nawet sam się ubierasz. Czego jeszcze chcieli cię nauczyć?

Cała ta historia przypominała kiepski żart. Naprawdę myśleli, że kogoś nabiorą? Karcicie Endera za niesubordynację, ale potem dajecie mu promocję, bo nadchodzi wojna i macie mało czasu, żeby go przygotować. On jest waszą nadzieją zwycięstwa, a traktujecie go jak brud zeskrobany z podeszwy.

- Wiem tylko, że gra skończona - oznajmił Ender. Poskładał kartkę. - W samą porę. Mogę powiadomić swoich żołnierzy?

- Nie ma czasu - odparł Graff. - Twój prom startuje za dwadzieścia minut. Poza tym kiedy już dostałeś rozkazy, lepiej, żebyś z nimi nie rozmawiał. Tak jest łatwiej.

- Dla nich czy dla pana? - spytał Ender.

Odwrócił się do Groszka, uścisnął mu rękę. Dla Groszka to było jak dotknięcie palca Boga. Rozświetliło go całego. Może jednak jestem jego przyjacielem. Może on czuje do mnie ułamek tego... tego, co ja czuję do niego.

A potem się skończyło. Ender puścił jego rękę. Odwrócił się do drzwi.

- Czekaj - zawołał Groszek. - Gdzie cię przenoszą? Taktyka? Nawigacja? Wsparcie?

- Szkoła Dowodzenia - odpowiedział Ender.

- Szkolenie wstępne?

- Szkoła - powtórzył Ender i wyszedł.

Prosto do Szkoły Dowodzenia. Elitarnej szkoły, której sama lokalizacja stanowiła sekret. Szkoła Dowodzenia przyjmowała dorosłych. Widocznie wojna zbliżała się wielkimi krokami, skoro pominęli wszystkie rzeczy, których mieli nauczyć Endera w Taktyce i na szkoleniu wstępnym.

Złapał pułkownika Graffa za rękaw.

- Nikt poniżej szesnastu lat nie idzie do Szkoły Dowodzenia!

Graff strząsnął rękę Groszka i wyszedł. Jeśli dostrzegł ironię, niczym tego nie okazał.

Drzwi się zamknęły. Groszek został sam w kwaterze Endera.

Rozejrzał się. Bez Endera pokój nie miał znaczenia. Przebywanie tutaj nie miało znaczenia. A przecież zaledwie kilka dni temu, niecały tydzień, Groszek w tym samym miejscu usłyszał od Endera, że jednak dostanie swój pluton.

Z niejasnego powodu Groszek przypomniał sobie chwilę, kiedy Buch podała mu sześć fistaszków. Wtedy podarowała mu życie.

Czy Ender podarował Groszkowi życie? Czy zrobił to samo?

Nie. Buch dała mu życie. Ender nadał mu znaczenie.

Dopóki Ender tutaj mieszkał, to był najważniejszy pokój w Szkole Bojowej. Teraz nie był ważniejszy od schowka na szczotki.

Groszek wrócił korytarzem do pokoju, który jeszcze dzisiaj rano należał do Carna Carby'ego. Jeszcze przed godziną. Przyłożył dłoń - drzwi się otwarły. Już przeprogramowane.

Pokój był pusty.

Ten pokój jest mój, pomyślał Groszek.

Mój, a jednak wciąż pusty.

Poczuł, jak wzbierają w nim potężne emocje. Powinien być dumny i przejęty, że otrzymał dowództwo. Ale właściwie mu na tym nie zależało. Jak powiedział Ender, gra była niczym. Groszek dobrze wykona swoje zadanie, ale zdobędzie szacunek żołnierzy tylko dlatego, że nosił w sobie odblask chwały Endera, karłowaty Napoleon człapiący w męskich buciorach i wyszczekujący rozkazy cienkim dziecięcym głosikiem. Śliczny mały Kaligula, czyli „Bucik", duma armii Germanika. Ale kiedy nakładał ojcowskie buty, te buty były puste i Kaligula o tym wiedział, i w żaden sposób nie mógł tego zmienić. Czy na tym polegało jego szaleństwo?

Ja nie oszaleję, pomyślał Groszek. Ponieważ nie zazdroszczę Enderowi tego, co ma ani czym jest. Wystarczy, że on jest Enderem Wigginem. Ja nie muszę.

Zrozumiał, czym jest uczucie, które wzbiera w nim, dławi za gardło, napędza łzy do oczu, pali twarz, wymusza szloch, bezgłośne łkanie. Przygryzł wargę, żeby ból odpędził emocje. Nie pomagało. Ender odszedł.

Teraz, kiedy wiedział, co go dręczy, mógł to kontrolować. Położył się na wznak i wykonywał procedurę relaksującą, dopóki nie przeszła mu chęć do płaczu. Ender podał mu rękę na pożegnanie. Ender powiedział: „Mam nadzieję, że pozna się na tobie". Groszek właściwie nie musiał już niczego udowadniać. Postara się jak najlepiej dowodzić Armią Królika, bo może pewnego dnia w przyszłości, kiedy Ender stanie na mostku okrętu flagowego ludzkiej floty, Groszek odegra jakąś rolę, przyda się do czegoś. Wykona jakąś sztuczkę, kiedy Ender będzie chciał zaskoczyć robale. Więc postara się zadowolić nauczycieli, zrobić na nich cholerne wrażenie, żeby wciąż otwierali przed nim drzwi, aż pewnego dnia otworzą się drzwi, za którymi będzie czekał jego przyjaciel Ender, i Groszek wróci do armii Endera.

Buntownik

- Włączenie Achillesa to ostatni postępek Graffa i wiemy, że istniały poważne obiekcje. Dlaczego przynajmniej nie przeniesiemy Achillesa do innej armii ze względów bezpieczeństwa?

- Dla Groszka to wcale nie musi być podobna sytuacja jak z Bonzo Madridem.

- Co do tego nie mamy pewności, sir. Pułkownik Graff zatrzymywał dla siebie wiele informacji. Na przykład mnóstwo rozmów z siostrą Carlottą, nigdzie niezapisanych. Graff wie różne rzeczy o Groszku i zapewniam pana, że również o Achillesie. Myślę, że zastawił na nas pułapkę.

- Błąd, kapitanie Dimak. Jeśli Graff zastawił pułapkę, to nie na nas.

- Jest pan pewny?

- Graff nie bawi się w biurokratyczne rozgrywki. Ma w nosie mnie i pana. Jeśli zastawił

pułapkę, to na Groszka.

- Właśnie o to mi chodzi!

- Rozumiem, o co panu chodzi. Ale Achilles zostaje.

- Dlaczego?

- Testy wykazały niezwykle opanowanie Achillesa. To nie jest Bonzo Madrid. Zatem Groszkowi nie grozi fizyczne niebezpieczeństwo. Napięcie ma chyba podłoże psychologiczne. Próba charakteru. A właśnie w tej dziedzinie mamy najmniej danych o Groszku, zważywszy jego odmowę uczestnictwa w grze psychologicznej oraz niejednoznaczne informacje, jakie uzyskaliśmy z jego zabaw nauczycielskim loginem. Toteż uważam, że warto obserwować ten wymuszony związek między Groszkiem a jego postrachem.

- Postrachem czy nemezis, sir?

- Zachowamy najwyższą czujność. Nie usunę dorosłych tak daleko, żeby nie mogli interweniować w porę, jak Graff zrobił z Enderem i Bonzem. Podejmiemy wszelkie środki ostrożności. Nie zamierzam grać w rosyjską ruletkę tak jak Graff.

- Owszem, zamierza pan. Jedyna różnica polega na tym, że Graff miał tylko jedną pustą komorę, a pan nawet nie wie, ile komór jest pustych, bo to on ładował broń.

Pierwszego ranka, kiedy Groszek obudził się jako dowódca Armii Królika, zobaczył papier leżący pod drzwiami. Przez chwilę ogłuszyła go myśl, że wyznaczyli mu bitwę, zanim jeszcze spotkał swoją armię, ale ku jego uldze wiadomość dotyczyła bardziej trywialnej sprawy.

Ze względu na liczbę nowych dowódców znosimy tradycję wstępu do mesy dowódców dopiero po pierwszym zwycięstwie. Będziesz jadał posiłki w mesie dowódców od zaraz.

To miało sens. Ponieważ zamierzali przyspieszyć rozkład walk dla wszystkich, chcieli zebrać dowódców w takim miejscu, żeby od początku wymieniali informacje. I żeby znaleźli się pod presją społeczną swoich rywali.

Trzymając papier w ręku, Groszek przypomniał sobie, jak Ender trzymał swoje rozkazy, każdą nową niemożliwą permutację gry. Akurat ten rozkaz miał sens, co jeszcze nie świadczyło o nim dobrze. Sama gra nie miała w sobie nic takiego uświęconego, żeby Groszek oburzał się na zmianę reguł i zwyczajów, ale nauczyciele manipulowali nimi w sposób rzeczywiście oburzający.

Na przykład odcięcie mu dostępu do informacji o uczniach. Kwestia polegała nie na tym, dlaczego go odcięli ani nawet dlaczego tak długo pozwalali mu korzystać z dostępu. Kwestia polegała na tym, dlaczego inni dowódcy od początku nie otrzymywali tych informacji. Skoro mieli się uczyć dowodzenia, powinni dostać odpowiednie narzędzia.

A skoro już zmieniali system, dlaczego nie pozbyli się tych naprawdę szkodliwych, destruktywnych rzeczy? Na przykład tablice wyników w jadalniach. Punkty i pozycje! Zamiast rozgrywać bitwę doraźnymi środkami, żołnierze i dowódcy w obawie o wyniki zachowywali ostrożność, unikali eksperymentów. Właśnie dlatego śmieszny zwyczaj walczenia w szyku przetrwał tak długo - przed Enderem na pewno inni dowódcy dostrzegli lepsze metody. Ale nikt nie chciał burzyć ustalonego porządku, skoro za wprowadzanie innowacji płaciło się spadkiem na niższą pozycję w tabeli. Znacznie lepiej traktować każdą bitwę jak całkowicie oddzielny problem i swobodnie angażować się w walkę • jak w zabawę, nie pracę. Nastąpiłby drastyczny wzrost kreatywności i rywalizacji. A dowódcy nie musieliby się martwić, że na ich rozkaz pluton lub indywidualny żołnierz poświęcili swoje wyniki dla dobra armii.

Najważniejsze jednak było wyzwanie zawarte w decyzji Endera, żeby porzucić grę. Wprawdzie skończył szkolenie, zanim zdążył na dobre zastrajkować, ale to nie zmieniało faktu, że gdyby zastrajkował, Groszek musiałby go poprzeć.

Teraz, kiedy Ender odszedł, bojkot gry nie miał sensu. Zwłaszcza jeżeli Groszek i inni chcieli awansować na pozycję, skąd zostaną przeniesieni do floty Endera, kiedy zacznie się prawdziwa walka. Ale mogli przejąć kontrolę nad grą, wykorzystać ją do własnych celów.

Więc ubrany w swój nowy - i niedopasowany - mundur Armii Królika, Groszek wkrótce znowu stanął na stole, tym razem w znacznie mniejszej oficerskiej mesie. Ponieważ przemówienie Groszka

z poprzedniego dnia przeszło już do legendy, wokół niego rozległy się śmiechy i szydercze okrzyki.

- Czy tam, skąd pochodzisz, ludzie jedzą nogami?

- Zamiast włazić na stoły, może wreszcie urośnij, Groszek!

- Stań na szczudłach, żeby nie zabrudzić blatu! Lecz inni nowi dowódcy, którzy jeszcze do wczoraj byli plutonowymi w Armii Smoka, nie śmiali się i nie wykrzykiwali. Ich pełna szacunku uwaga wkrótce zrobiła wrażenie i cisza zapadła w sali.

Groszek wyciągnął ramię i wskazał tablicę wyników.

- Gdzie jest Armia Smoka? - zapytał.

- Rozwiązali ją - odpowiedziała Petra Arkanian. - Żołnierzy wcielono do innych armii. Oprócz was, którzy byliście Smokami.

Groszek słuchał, zachowując dla siebie swoją opinię o Petrze. Ale nie mógł odpędzić wspomnienia przedwczorajszej nocy, kiedy Petra, świadomie lub nie, odegrała rolę Judasza, który miał wciągnąć Endera w zasadzkę.

- Bez Smoka ta tablica nic nie znaczy - oświadczył Groszek. - Żadne wyniki nie liczą się, jeśli wygrywamy tylko dlatego, że rozwiązali Smoka.

- To nie nasza cholerna wina - stwierdził Dink Meeker.

- Nie w tym problem, że brakuje Smoka - podjął Groszek. - Problem w tym, że w ogóle nie powinniśmy mieć tej tablicy. Nie jesteśmy sobie wrogami. Jedyny wróg to robale. My powinniśmy być sojusznikami. Powinniśmy uczyć się od siebie nawzajem, wymieniać informacje i pomysły. Powinniśmy swobodnie eksperymentować, wypróbowywać nowe rzeczy bez obawy, jak to wpłynie na naszą pozycję w tabeli. Ta tablica w górze to nauczycielska gra, żeby nastawić nas przeciw sobie. Jak Bonza. Nikt tutaj nie oszalał z zazdrości jak on, ale nie okłamujmy się, on był wytworem tego systemu. Usiłował rozwalić głowę naszemu najlepszemu dowódcy, naszej największej nadziei w razie następnej inwazji robali, i dlaczego? Bo Ender przewyższał go pozycją. Pomyślcie o tym! Pozycja w tabeli była dla niego ważniejsza niż wojna z Formidami!

- Bonzo to wariat - odezwał się William Bee.

- Więc my nie dajmy się zwariować - zripostował Groszek. - Wyrzućmy tę tablicę z gry. Rozgrywajmy każdą bitwę oddzielnie, z czystą tablicą. Próbujcie wszelkich możliwych pomysłów, żeby zwyciężyć. A po bitwie niech obaj dowódcy usiądą i wyjaśnią, co myśleli, dlaczego akurat tak postąpili, żebyśmy uczyli się od siebie nawzajem. Żadnych sekretów! Każdy próbuje wszystkiego! I chrzanić wyniki!

Rozległ się pomruk zgody, nie tylko ze strony byłych Smoków.

- Łatwo ci powiedzieć - zaprotestował Shen. - Twoja obecna pozycja jest nie do ruszenia.

- I właśnie na tym polega problem - oznajmił Groszek. - Podejrzliwie oceniacie moje motywy, a dlaczego? Z powodu pozycji. Ale czy wszyscy nie zostaniemy kiedyś dowódcami w tej samej flocie? Którzy pracują razem? Którzy sobie ufają? M.F. wyglądałaby jak dom wariatów, gdyby każdy kapitan statku, dowódca sił uderzeniowych i admirał floty przez cały czas martwił się o swoją pozycję w tabeli, zamiast współpracować z innymi przeciwko Formidom! Chcę uczyć się od ciebie, Shen. Nie chcę rywalizować z tobą o jakąś pustą rangę, którą nauczyciele wywieszają na ścianie, żeby nami manipulować.

- Wam ze Smoka na pewno strasznie zależy, żeby uczyć się od nas, przegranych - sarknęła Petra. Postawiła sprawę jasno i otwarcie.

- Tak! Tak, mnie zależy. Właśnie dlatego, że byłem w Armii Smoka. Jest nas tutaj dziewięciu i wiemy tylko to, czego się nauczyliśmy od Endera. I chociaż taki genialny, nie on jeden we flocie czy nawet w szkole wie cokolwiek. Chcę się nauczyć, jak wy myślicie. Nie potrzebuję nic ukrywać przed wami, a wy nie potrzebujecie niczego ukrywać przede mną. Ender był dobrym dowódcą chyba częściowo dlatego, że pozwalał swoim plutonowym ciągle rozmawiać, ciągle próbować czegoś nowego, ale tylko dopóki wymieniali doświadczenia.

Tym razem zgodę wyrażono bardziej zdecydowanie. Nawet sceptycy w zamyśleniu kiwali głowami.

- Więc proponuję następującą rzecz. Jednogłośne odrzucenie tej tablicy na górze, a także tej w mesie żołnierzy. Wszyscy przestajemy zwracać uwagę na wyniki, kropka. Poprosimy nauczycieli,

żeby rozmontowali tablice albo wygasili. Jeśli odmówią, zakryjemy je prześcieradłami albo będziemy rzucali krzesłami, aż je rozbijemy. Nie musimy grać w ich grę. Możemy sami pokierować własnym szkoleniem i przygotować się do walki z prawdziwym wrogiem. Zawsze musimy pamiętać, kim jest prawdziwy wróg.

- Taak, nauczyciele - odpowiedział Dink Meeker. Wszyscy wybuchnęli śmiechem. Ale wtedy Dink Meeker stanął na stole obok Groszka.

- Jestem tutaj najstarszym dowódcą, odkąd promowali wszystkich starszych chłopców. Pewnie jestem najstarszym żołnierzem w Szkole Bojowej. Więc proponuję od razu przyjąć propozycję Groszka, a ja pójdę do nauczycieli i zażądam wyłączenia tablic. Czy ktoś się sprzeciwia?

Cisza.

- Czyli decyzja jednogłośna. Jeśli tablice dalej będą działać podczas lunchu, przyniesiemy prześcieradła, żeby je zakryć. Jeśli będą działać przy obiedzie, dajmy spokój z rzucaniem krzesłami, po prostu odmówimy poprowadzenia armii na następne bitwy, dopóki nie wyłączą tablic.

Alai odezwał się ze swojego miejsca w kolejce:

- Po takim numerze nasze pozycje zlecą na łeb... Potem zorientował się, co mówi, i parsknął śmiechem.

- Kurde, oni rzeczywiście wyprali nam mózgi!

Po śniadaniu Groszek, jeszcze zarumieniony od zwycięstwa, ruszył do koszar Królików na pierwsze oficjalne spotkanie ze swoimi żołnierzami. Armia Królika odbywała treningi w połowie dnia, więc miał tylko pół godziny od śniadania do pierwszych porannych lekcji. Wczoraj, kiedy rozmawiał z Itu, głowę miał zaprzątniętą innymi sprawami i tylko pobieżnie zlustrował wnętrze koszar Królika. Teraz jednak uświadomił sobie, że w przeciwieństwie do Armii Smoka wszyscy żołnierze z Armii Królika osiągnęli przepisowy wiek. Groszek nie dorównywał wzrostem ani jednemu. Wyglądał jak czyjaś lalka i co gorsza, tak się czuł, kiedy szedł przejściem między łóżkami i widział tych wszystkich wielkich chłopaków - i kilka dziewczyn - którzy patrzyli na niego z góry.

W połowie drogi odwrócił się twarzą do tych, których już minął. Najlepiej od razu wziąć byka za rogi.

- Widzę pierwszy problem - powiedział głośno - że wszyscy jesteście o wiele za wysocy.

Nikt się nie roześmiał. Serce Groszka zamarło. Ale musiał brnąć dalej.

- Rosnę najszybciej jak mogę. Nie wiem, co jeszcze da się na to poradzić.

Dopiero teraz usłyszał jeden czy dwa chichoty. Ogarnęła go ulga, że przynajmniej kilka osób gotowe było wyjść mu naprzeciw.

- Pierwszy wspólny trening mamy o 10.30. Co do naszej pierwszej wspólnej bitwy, nie jestem wróżką, ale jedno mogę wam obiecać: nauczyciele nie zamierzają dać mi tradycyjnych trzech miesięcy po przydzieleniu do nowej armii. To samo z innymi nowo wyznaczonymi dowódcami. Dali Enderowi Wigginowi tylko parę tygodni z Armią Smoka, zanim wyznaczyli mu bitwę... a Smok był nową armią, zbudowaną od podstaw. Królik to dobra armia z ładną kartą. Jedyna nowa osoba to ja. Spodziewam się, że pierwsze bitwy to kwestia dni, najwyżej tygodnia, i spodziewam się częstych walk. Więc przez pierwszych kilka treningów właściwie wy będziecie mnie uczyć swojego obecnego systemu. Muszę wiedzieć, jak pracujecie z plutonowymi, jak każdy pluton współpracuje z innymi, jak reagujecie na rozkazy, jakich komend używacie. Mam kilka rzeczy do powiedzenia, raczej na temat postawy niż taktyki, ale ogólnie chcę zobaczyć was w akcji dokładnie tak samo, jak pod dowództwem Carna. Chociaż wolałbym, żebyście ćwiczyli intensywnie i pokazali mi się od najlepszej strony. Jakieś pytania?

Żadnych. Cisza.

- Jeszcze jedno. Przedwczoraj Bonzo z kumplami czaili się na Endera Wiggina w korytarzu. Wykryłem niebezpieczeństwo, ale żołnierze z Armii Smoka byli w większości za mali, żeby stanąć przeciwko bandzie zebranej przez Bonza. To nie przypadek, że kiedy potrzebowałem pomocy dla mojego dowódcy, zapukałem do drzwi Armii Królika. To nie były najbliższe koszary. Przyszedłem do was, bo wiedziałem, że macie porządnego dowódcę w osobie Carna Carby'ego i wierzyłem, że jego armia jest taka sama. Nawet jeśli nie bardzo kochacie Endera Wiggina czy Armię Smoka, wiedziałem, że nie pozwolicie bandzie łobuzów pobić mniejszego chłopca, którego nie mogli

uczciwie pokonać w bitwie. I miałem rację. Kiedy wyszliście całym tłumem z koszar i stanęliście na korytarzu jako świadkowie, byłem dumny z waszej postawy. Teraz jestem dumny, że należę do was.

To załatwiło sprawę. Pochlebstwo rzadko zawodzi, a nigdy szczere. Dając im do zrozumienia, że już zdobyli jego szacunek, znacznie złagodził napięcie, ponieważ oczywiście martwili się, że jako były Smok potraktuje z pogardą armię, którą Ender Wiggin pokonał jako pierwszą. Teraz wiedzieli więcej i on również mógł zdobyć ich szacunek.

Itu zaczął klaskać, a inni przyłączyli się do niego. Owacja nie trwała długo, ale wystarczyła jako dowód, że drzwi zostały otwarte, a przynajmniej uchylone.

Groszek podniósł rękę, żeby uciszyć oklaski - w samą porę, ponieważ i tak zamierały.

- Chciałbym porozmawiać parę minut z plutonowymi w mojej kwaterze. Reszta jest wolna aż do treningu. Prawie natychmiast Itu stanął obok niego.

- Dobra robota - powiedział. - Tylko jeden błąd.

- Jaki?

- Nie jesteś tutaj jedynym nowym.

- Przydzielili do Królika któregoś żołnierza Smoka? Przez chwilę Groszek pozwolił sobie na nadzieję, że to był Nikolai. Przydałby mu się godny zaufania przyjaciel. Nic z tego.

- Nie, przecież żołnierze Smoka to weterani! Ten jest zupełnie nowy. Przyleciał do Szkoły Bojowej dopiero wczoraj po południu i przysłali go tutaj wieczorem, po twojej wizycie.

- Starter? Przydzielony prosto do armii?

- Och, pytaliśmy go o to, i przerabiał dużo tych samych lekcji. Przeszedł kilka operacji na Ziemi i uczył się przez cały czas, ale...

- Więc w dodatku jest rekonwalescentem?

- Nie, chodzi normalnie, tylko... słuchaj, czemu sam go nie zobaczysz? Muszę tylko wiedzieć, czy chcesz go włączyć do jakiegoś plutonu.

- No to chodźmy go zobaczyć.

Itu zaprowadził Groszka na tyły koszar. I tam on stał obok swojego łóżka, kilka cali wyższy, niż Groszek zapamiętał, z obiema nogami prostymi, jednakowej długości. Chłopiec, którego ostatnio widział obmacującego Buch na chwilę przedtem, zanim jej martwe ciało spadło do rzeki.

- Hej, Achilles - powiedział Groszek.

- Hej, Groszek - odpowiedział Achilles. Uśmiechnął się ujmująco. - Zdaje się, że jesteś tutaj głównym szefem.

- Można tak powiedzieć.

- Wy się znacie? - zapytał Itu.

- Znaliśmy się w Rotterdamie - wyjaśnił Achilles.

Nie przydzielili go do mnie przypadkowo. Nigdy nikomu nie mówiłem, co on zrobił, tylko siostrze Carlotcie, ale skąd mam wiedzieć, co ona powiedziała M.E? Może wsadzili go tutaj, bo myśleli, że obaj pochodzimy z ulic Rotterdamu, z tej samej bandy - rodziny - więc pomogę mu szybciej dostosować się do Szkoły. A może wiedzieli, że jest mordercą, który potrafi chować urazę przez bardzo długi czas i uderzyć w najmniej spodziewanej chwili. Może wiedzieli, że zaplanował moją śmierć tak samo nieuchronnie, jak zaplanował śmierć Buch. Może on ma zostać moim Bonzem Madridem.

Tylko że ja nie skończyłem żadnych indywidualnych kursów samoobrony. I jestem dwa razy mniejszy od niego - nawet nie podskoczę tak wysoko, żeby walnąć go w nos. Cokolwiek próbowali osiągnąć, narażając życie Endera, Ender zawsze miał większe szansę ode mnie.

Na moją korzyść przemawia jedynie to, że Achillesowi bardziej zależy na życiu i powodzeniu niż na zemście. On potrafi chować urazę przez wieczność, wcale nie spieszy się do działania. I w przeciwieństwie do Bonza nigdy nie pozwoli się sprowokować do ataku w okolicznościach, które zdemaskują go jako zabójcę. Dopóki sądzi, że mnie potrzebuje, i dopóki nie przyłapie mnie samego, chyba będę bezpieczny.

Bezpieczny. Zadygotał. Buch też czuła się bezpiecznie.

- Achilles był wtedy moim dowódcą - oznajmił Groszek. - Utrzymał naszą grupę dzieci przy

życiu. Wprowadził nas do darmowej kuchni.

- Groszek jest za skromny - sprzeciwił się Achilles. - To był głównie jego pomysł. On nam wpoił samą ideę współpracy. Dużo się nauczyłem od tamtego czasu, Groszku. Przez rok nic, tylko książki i lekcje... kiedy nie kroili mi nóg i nie piłowali kości. I w końcu zrozumiałem, że pomogłeś nam dokonać ogromnego skoku. Od barbarzyństwa do cywilizacji. Ten dzieciak to powtórka ewolucji człowieka.

Groszek nie był taki głupi, żeby nie rozpoznać pochlebstwa. Ale dobrze się złożyło, więcej niż dobrze, że ten nowy chłopiec, prosto z Ziemi, już znał Groszka i okazywał mu szacunek.

- Przynajmniej ewolucji pigmejów - zażartował Groszek.

- Muszę wam powiedzieć, że Groszek był najtwardszym małym draniem na całej ulicy.

Nie, nie tego Groszek teraz potrzebował. Achilles właśnie przekroczył granicę pomiędzy pochlebstwem a posiadaniem. Historyjki o „twardym małym draniu" stawiały Achillesa wyżej od Groszka, którego oceniał. Te historyjki mogły nawet przemawiać na korzyść Groszka - ale jeszcze większą korzyść przynosiły Achillesowi, ponieważ dzięki nim mógł znacznie szybciej wkręcić się do grupy. A Groszek nie chciał, żeby Achilles należał do grupy.

Achilles już opowiadał dalej, a wokół niego zbierało się coraz więcej żołnierzy.

- Groszek zwerbował mnie do swojej bandy w ten sposób...

- To nie była moja banda - przerwał mu Groszek. - Tutaj w Szkole Bojowej nie opowiadamy o domu i nie słuchamy takich historyjek. Więc wolałbym, żebyś nigdy więcej nie wspominał o Rotterdamie, dopóki jesteś w mojej armii.

Powiedział dosyć miłych rzeczy we wstępnej przemowie. Teraz nadeszła pora na autorytet.

Achilles nie okazał żadnego zmieszania z powodu reprymendy.

- Rozumiem. Nie ma problemu.

- Powinniście już wychodzić na lekcje - powiedział Groszek do żołnierzy. - Muszę się naradzić tylko z dowódcami plutonów.

Wskazał na Ambula, tajskiego żołnierza, który według danych znalezionych przez Groszka w zbiorach uczniów powinien był dawno zostać plutonowym, gdyby nie jego skłonność do nieposłuszeństwa głupim rozkazom.

- Ty, Ambul. Wyznaczam cię do opieki nad Achillesem. Zaprowadzisz go na lekcje i pokażesz, jak działa kombinezon, jak się go nakłada, i podstawowe ruchy w sali bojowej. Achilles, masz słuchać Ambula jak Boga, dopóki nie przydzielę cię do regularnego plutonu.

Achilles wyszczerzył zęby.

- Ale ja nie słucham Boga. Myślisz, że nie wiem?

- Prawidłowa odpowiedź na rozkaz to „tak, sir". Uśmiech Achillesa zgasł.

- Tak, sir.

- Cieszę się, że tu jesteś - skłamał Groszek.

- Ja też się cieszę, sir - powiedział Achilles.

Groszek nie bez racji przypuszczał, że nawet jeśli Achilles nie kłamał, miał bardzo szczególne powody do radości, między innymi nową nadzieję na śmierć Groszka.

Po raz pierwszy Groszek zrozumiał, dlaczego Ender prawie zawsze zachowywał się tak, jakby nie dbał o zagrożenie ze strony Bonza. Wybór był prosty. Albo mógł ratować siebie, albo utrzymać władzę nad armią. Żeby zdobyć prawdziwy autorytet, Groszek musiał wymagać całkowitego posłuszeństwa i szacunku od swoich żołnierzy, nawet jeśli to oznaczało publiczne strofowanie Achillesa, nawet jeśli zwiększało osobiste zagrożenie.

A jednak inna część Groszka myślała: Achilles nie trafiłby tutaj, gdyby nie posiadał przywódczych zdolności. Radził sobie doskonale jako nasz papa w Rotterdamie. Teraz do moich obowiązków należy wyszkolić go jak najszybciej, ze względu na jego potencjalną przydatność dla M.F. Nie mogę pozwolić, żeby przeszkodziły mi w tym osobiste lęki albo nienawiść do niego za to, co zrobił Buch. Więc nawet jeśli Achilles jest złem wcielonym, moje zadanie polega na przekształceniu go w sprawnego żołnierza z dobrymi zadatkami na dowódcę.

A tymczasem będę miał oczy z tyłu.

Proces i błąd

- Sprowadził go pan do Szkoły Bojowej, tak?

- Siostro Carlotto, jestem obecnie na urlopie okolicznościowym. To znaczy, że mnie wylali, jeśli siostra nie rozumie, jak M.F. załatwia te sprawy.

- Wylali! Pomyłka sądowa. Powinni pana zastrzelić.

- Jeśli siostry od świętego Nicholasa mają klasztory, matka przełożona powinna wyznaczyć siostrze ciężką pokutę za takie niechrześcijańskie myśli.

- Zabrał go pan ze szpitala w Kairze i od razu wysłał w kosmos. Chociaż pana ostrzegałam.

- Czy siostra nie zauważyła, że rozmawiamy przez zwykły telefon? Jestem na Ziemi. Ktoś inny kieruje Szkołą Bojową.

- Pan wie, że on jest seryjnym mordercą. Nie tylko ta dziewczynka w Rotterdamie. Był jeszcze chłopiec, którego Helga nazywała Ulisses. Znaleźli jego ciało przed kilkoma tygodniami.

- Achilles przebywał w szpitalu przez ostatni rok.

- Koroner ocenia, że zabójstwo miało miejsce przynajmniej tak dawno. Zwłoki były ukryte za jakimś długoterminowym ładunkiem w pobliżu targu rybnego. Rozumie pan, żeby zamaskować smród, i to nie koniec. Nauczyciel ze szkoły, gdzie go umieściłam.

- Aha. Racja. Siostra wysłała go do szkoły dużo wcześniej ode mnie.

- Ten nauczyciel spadł z górnego piętra i zginął na miejscu.

- Żadnych świadków. Żadnych dowodów.

- Właśnie.

- Widzi siostra jakiś związek?

- Przecież o tym mówię. Achilles nie zabija niedbale. Ani nie wybiera ofiar na chybił trafił. Każdy, kto go widział bezradnego, kalekiego, pobitego... on nie może znieść hańby. Musi ją zmyć, zdobywając absolutną władzę nad osobą, która ośmieliła się go poniżyć.

- Teraz siostra odgrywa psychologa?

- Przedstawiam fakty ekspertowi.

- Domysły faktów.

- Nie stoję przed sądem, pułkowniku. Rozmawiam z człowiekiem, który umieścił tego zabójcę w Szkole razem z dzieckiem, które wymyśliło pierwotny plan upokorzenia tego chłopca. Które żądało jego śmierci. Mój ekspert zapewnił mnie, że mamy zerowe szansę, że Achilles nie zaatakuje Groszka.

- W kosmosie to nie takie łatwe, jak siostra myśli. Nie ma ławy oskarżonych.

- Wie pan, skąd wiedziałam, że wysłał go pan w kosmos?

- Na pewno ma siostra swoje dojścia, śmiertelne i niebieskie.

- Moja serdeczna przyjaciółka, doktor Vivian Delamar, zrekonstruowała nogę Achillesa.

- Jak sobie przypominam, siostra ją poleciła.

- Zanim się dowiedziałam, kim naprawdę jest Achilles. Kiedy się dowiedziałam, zadzwoniłam do niej. Ostrzegłam ją, żeby zachowała ostrożność. Ponieważ mój ekspert twierdził, że jej również grozi niebezpieczeństwo.

- Osobie, która wyleczyła mu nogę? Dlaczego?

- Nikt nie widział go bardziej bezradnego niż chirurg, który go kroił leżącego na stole i nafaszerowanego narkotykami. Racjonalnie na pewno wiedział, że nie powinien krzywdzić kobiety, która wyrządziła mu tyle dobrego. Ale to samo stosowało się do Buch, kiedy zabił po raz pierwszy. Jeśli to był pierwszy raz.

- Więc... doktor Vivian Delamar. Siostra ją ostrzegła. Co ona widziała? Czy Achilles wyznał coś pod narkozą?

- Nigdy się nie dowiemy. Zabił ją.

- Siostra żartuje.

- Jestem w Kairze. Pogrzeb jutro. Nazywali to atakiem serca, dopóki nie zażądałam, żeby poszukali śladu po zastrzyku podskórnym. Istotnie znaleźli ślad nakłucia i teraz zapisali to jako morderstwo. Achilles umie czytać. Dowiedział się, który narkotyk spełni zadanie. Nie wiem tylko, jak ją przekonał, żeby pozwoliła zrobić sobie zastrzyk.

- Jak mogę w to uwierzyć, siostro Carlotto? Chłopiec jest sympatyczny, bezinteresowny, ludzie lgną do niego, to urodzony przywódca. Ktoś taki nie zabija.

- Kim są zmarli? Nauczyciel, który wyszydził jego ignorancję, kiedy Achilles pierwszy raz przyszedł do szkoły, wyśmiał go przed całą klasą. Lekarka, która widziała go rozłożonego przez narkotyk. Bezdomna dziewczynka, której banda go obezwładniła. Ulicznik, który groził, że go zabije, i zmusił go do szukania kryjówki. Argument o zbiegu okoliczności może wpłynąć na sąd przysięgłych, ale nie powinien wpłynąć na pana.

- Tak, przekonała mnie siostra, że istnieje realne niebezpieczeństwo. Ale ostrzegłem już nauczycieli w Szkole Bojowej przed ewentualnym niebezpieczeństwem. A teraz naprawdę nie ja kieruję Szkołą.

- Wciąż pozostaje pan w kontakcie. Jeżeli wyśle im pan bardziej naglące ostrzeżenie, podejmą odpowiednie kroki.

- Przekażę stosowne ostrzeżenie.

- Pan mnie okłamuje.

- Widać to przez telefon?

- Pan umyślnie chce wystawić Groszka na niebezpieczeństwo!

- Siostro... Tak, chcę. Ale nie aż takie. Zrobię, co w mojej mocy.

- Jeśli pan dopuści, żeby Groszkowi stała się krzywda, Bóg pana pokarze.

- Będzie musiał zaczekać w kolejce, siostro Carlotto. Sąd wojskowy M. F. ma pierwszeństwo.

Groszek zajrzał do kanału wentylacyjnego w swojej kwaterze i zdumiał się, że kiedyś był dostatecznie mały, żeby tam się zmieścić. Jak wtedy wyglądał, jak szczur?

Na szczęście teraz miał własny pokój i nie musiał się ograniczać do kanałów nawiewu. Postawił krzesło na stole i wspiął się do długich, wąskich szpar wyciągu, biegnących wzdłuż ściany od strony korytarza. Maskownica wentylatora dała się zdjąć w kilku długich kawałkach. Płyta nad nią nie była trwale połączona z nitowaną ścianą i również łatwo ustąpiła. Teraz prawie każdy dzieciak ze Szkoły Bojowej mógł się zmieścić w pustej przestrzeni nad sufitem korytarza.

Groszek zdjął ubranie i jeszcze raz wpełznął do systemu wentylacyjnego.

Tym razem czuł się bardziej ściśnięty - zadziwiające, jak się rozrósł. Szybko przedostał się do pomieszczenia technicznego w pobliżu pieców. Sprawdził, jak działa system oświetlenia, i zrobił ostrożny obchód, usuwając żarówki oraz ścienne świetlówki w miejscach, których będzie potrzebował. Wkrótce pojawił się szeroki pionowy szyb, całkowicie zaciemniony po zamknięciu drzwi, pełen głębokich cieni nawet po otwarciu. Groszek starannie zastawił pułapkę.

Achillesa nigdy nie przestawało zadziwiać, jak wszechświat naginał się do jego woli. Czegokolwiek zapragnął, samo do niego przychodziło. Buch i jej banda, którzy wynieśli go ponad innych łobuzów. Siostra Carlotta, która zabrała go do szkoły kleryków w Brukseli. Doktor Delamar, która wyprostowała mu nogę, tak że mógł biegać i niczym się nie różnił od innych chłopców w jego wieku. A teraz trafił do Szkoły Bojowej i któż okazał się jego pierwszym dowódcą, jeśli nie mały Groszek, gotów wziąć go pod skrzydło i pomóc w zdobywaniu pozycji. Zupełnie jakby wszechświat stworzono na jego usługi, a wszystkich ludzi tak dostrojono, żeby rezonowali zgodnie z jego potrzebami.

Sala bojowa była niewiarygodnie zimna. Wojna w pudełku. Wyceluj broń, skafander przeciwnika zamarza. Oczywiście Ambul popełnił błąd, że zademonstrował to na samym Achillesie i potem śmiał się z jego konsternacji, kiedy chłopiec dryfował w powietrzu i nie mógł się poruszyć, nie mógł zmienić kierunku.

Ludzie nie powinni tak robić. To było niedobre i zawsze dręczyło Achillesa, dopóki nie naprawił błędu. Na świecie powinno być więcej grzeczności i szacunku.

Na przykład Groszek. Z początku wyglądało tak obiecująco, ale potem Groszek zaczai go strofować. Koniecznie chciał pokazać innym, że Achilles kiedyś był papą Groszka, ale teraz był zwykłym żołnierzem w jego armii. Niepotrzebnie to robił. Nie należy pomiatać ludźmi. Groszek się zmienił. Wtedy, kiedy Buch pierwsza przewróciła Achillesa na wznak i okryła hańbą na oczach tych wszystkich maluchów, właśnie Groszek okazał mu szacunek. „Zabij go", powiedział wtedy. On już wiedział, taki szczeniak, wiedział, że nawet rozłożony na wznak Achilles jest niebezpieczny. Ale teraz chyba o tym zapomniał. Prawdę mówiąc, Achilles miał pewność, że to Groszek kazał Ambulowi zamrozić jego skafander i upokorzyć go w sali treningowej, wystawić go na pośmiewisko.

Byłem twoim przyjacielem i obrońcą, Groszku, ponieważ okazywałeś mi szacunek. Teraz jednak muszę wziąć pod uwagę twoje zachowanie tutaj, w Szkole Bojowej. Żadnego szacunku.

Kłopot w tym, że uczniowie Szkoły Bojowej nie dostawali do rąk niczego, co można użyć jako broń, i wszystko było całkowicie bezpieczne. I nikt nigdy nie był sam. Z wyjątkiem dowódców. Samotnych w swoich kwaterach. Obiecująca perspektywa. Lecz Achilles podejrzewał, że nauczyciele mogą wyśledzić, gdzie przebywał dowolny uczeń w dowolnej chwili. Powinien poznać system, nauczyć się go oszukiwać, zanim przystąpi do naprawiania błędów.

Ale wiedział jedno: nauczy się tego, czego potrzebuje. Okazje się pojawią. On zaś jako Achilles pochwyci i wykorzysta te okazje. Nic nie przeszkodzi mu w karierze, dopóki nie zagarnie dla siebie całej władzy. Wówczas na świecie zapanuje idealna sprawiedliwość, nie ten żałosny system, który skazuje tak wiele dzieci na nędzną, kaleką, głodową wegetację na ulicach, podczas gdy inni żyją zdrowo, bezpiecznie i wygodnie. Ci wszyscy dorośli, którzy rządzili od tysięcy lat, byli głupcami lub nieudacznikami. Ale wszechświat należał do Achillesa. On i tylko on może naprawić zło.

Trzeciego dnia po przyjeździe Achillesa do Szkoły Bojowej jego armia stoczyła pierwszą bitwę z Groszkiem jako dowódcą. Przegrali. Nie przegraliby, gdyby Achilles był dowódcą. Groszek robił sentymentalne głupstwa, zostawiał plutonowym za dużo swobody. Ale to oczywiste, że poprzednik Groszka fatalnie dobrał plutonowych. Jeśli Groszek chciał wygrywać, musiał przykręcić śrubę. Achilles próbował zasugerować to Groszkowi, ale ten smarkacz tylko uśmiechnął się z wyższością - doprowadzającą do szału - i poinformował go, że kluczem do zwycięstwa jest każdy plutonowy i w ostatecznym rachunku każdy żołnierz, który powinien rozumieć całą sytuację i niezależnie dążyć do zwycięstwa. Achilles miał ochotę go spoliczkować za takie durne, błędne rozumowanie. Ten, kto zna porządek rzeczy, nie zostawia swobody innym, żeby narobili bałaganu w różnych zakątkach świata. Trzyma cugle mocną ręką i ściąga ostro. Batem zmusza swoich ludzi do posłuszeństwa. Jak mawiał Fryderyk Wielki: Żołnierz musi bać się swoich oficerów bardziej niż kul wroga. Nie można rządzić bez nagiej demonstracji władzy. Podwładni muszą pochylić głowy przed przywódcą. Muszą poddać swoje umysły i pozwolić, żeby kierowała nimi wyłącznie wola i myśl przywódcy. Chyba nikt prócz Achillesa nie rozumiał, że na tym polegała wielka potęga robali. Nie mieli indywidualnych umysłów, tylko umysł kopca. Całkowicie podlegali królowej. Nie możemy pokonać robali, dopóki nie nauczymy się od nich, dopóki nie upodobnimy się do nich.

Ale tłumaczenie tego Groszkowi nie miało sensu. Nie chciał słuchać. Więc nigdy nie przekształci Armii Królika w kopiec. Tworzył chaos. To było nie do zniesienia.

Nie do zniesienia - a jednak właśnie wtedy, kiedy Achilles myślał, że nie zniesie już dłużej głupoty i marnotrawstwa, Groszek wezwał go do swojej kwatery.

Achilles był zaskoczony, kiedy wszedł i zobaczył, że Groszek usunął osłonę wentylatora oraz część płyty ściennej, odsłaniając wejście do systemu przewodów wentylacyjnych. Nie tego Achilles się spodziewał.

- Zdejmij ubranie - zażądał Groszek. Achilles wyczuł próbę upokorzenia. Groszek zdejmował własny mundur.

- Mogą nas namierzyć przez mundury - oznajmił. - Jeśli nie nosisz munduru, nie wiedzą, gdzie jesteś, chyba że w sali gimnastycznej i w sali bojowej, bo tam mają naprawdę kosztowny sprzęt do wykrywania ciepła ciała. Nie idziemy do żadnego z tych miejsc, więc ściągaj ciuchy.

Groszek był nagi. Skoro zrobił to pierwszy, Achilles nie musiał się wstydzić, że go posłuchał.

- Robiliśmy to z Enderem - ciągnął Groszek. - Wszyscy myśleli, że Ender jest takim genialnym

dowódcą, ale on po prostu znał plany innych dowódców, bo szpiegowaliśmy ich przez kanały wentylacyjne. I nie tylko dowódców. Podsłuchiwaliśmy, co planują nauczyciele. Zawsze wiedzieliśmy wcześniej. Nietrudno zwyciężać w ten sposób.

Achilles roześmiał się. Piękna sprawa. Groszek może był głupi, ale ten Ender znał się na rzeczy.

- Potrzeba dwóch osób, tak?

- Żeby dostać się tam, gdzie można szpiegować nauczycieli, jest szeroki szyb, ciemny jak grób. Sam nie zejdę na dół. Potrzebuję kogoś, żeby mnie opuścił i wciągnął z powrotem. Nie wiedziałem, komu w Armii Królika mogę zaufać, a potem... przysłali ciebie. Przyjaciela z dawnych czasów.

Znowu to samo. Wszechświat naginał się do jego woli. On i Groszek będą sami. Nikt ich nie namierzy. Nikt się nie dowie, co się stało.

- Wchodzę - powiedział Achilles.

- Podsadź mnie - poprosił Groszek. - Jesteś dość wysoki, żeby wspiąć się bez pomocy.

Groszek widocznie wchodził tędy już wiele razy. Szybko popełznął tunelem, jego stopy i pośladki błyskały w kałużach światła z korytarza. Achilles przyjrzał się, gdzie Groszek opiera dłonie i stopy, i wkrótce poruszał się równie zręcznie. Za każdym razem, kiedy odpychał się nogą, zachwycał się jej sprawnością. Robiła to, co chciał, dostatecznie silna, żeby go utrzymać. Doktor Delamar może i była dobrym chirurgiem, ale sama przyznała, że nigdy jeszcze nie widziała takiej reakcji na zabiegi jak u Achillesa. Jego ciało wiedziało, jak wyzdrowieć, jak nabrać sił. Przedtem, przez te wszystkie lata kalectwa, wszechświat wpajał Achillesowi odrazę do nieporządku. A teraz Achilles, doskonały cieleśnie, gotów był zaprowadzić porządek.

Bardzo uważnie notował w pamięci trasę wędrówki. Jeśli nadarzy się sposobność, wróci sam. Nie wolno mu zabłądzić ani się ujawnić. Nikt nie powinien wiedzieć, że Achilles wchodził do systemu wentylacyjnego. Nauczyciele nigdy nie będą go podejrzewać, dopóki nie da im powodu. Wiedzieli tylko, że Achilles i Groszek są przyjaciółmi. I opłakując przyjaciela, Achilles będzie wylewał prawdziwe łzy. Zawsze były prawdziwe, ponieważ te tragiczne śmierci zawierały w sobie majestat. Szlachetne śmierci, kiedy wielki wszechświat czynił swoją wolę wprawnymi rękami Achillesa.

Piece huczały, kiedy dotarli do pomieszczenia z widoczną samą konstrukcją stacji. Ogień był dobry. Pozostawiał tak niewiele resztek. Ludzie umierali, kiedy przypadkowo wpadli w ogień. Takie rzeczy ciągle się zdarzały. Groszek pełznący samotnie... dobrze gdyby zbliżyli się do pieców.

Zamiast tego Groszek otworzył drzwi prowadzące w ciemność. Światło z otworu pokazało czarną otchłań ziejącą w głębi.

- Nie przechodź przez krawędź - ostrzegł wesoło Groszek. Podniósł z podłogi zwój cieniutkiej liny. - To struna. Sprzęt bezpieczeństwa. Nie pozwala robotnikom odlecieć w kosmos, kiedy pracują na zewnątrz stacji. Zawiesiliśmy ją z Enderem... przechodzi przez tę belkę w górze i utrzymuje mnie pośrodku szybu. Nie możesz jej chwycić rękami, zbyt łatwo rozcina skórę, jeśli się ślizga. Więc obwiązujesz ją luźno wokół ciała... widzisz, nie ślizga się... i zapierasz się nogami. Grawitacja nie jest taka silna, więc po prostu zeskakuję. Wymierzyliśmy linę, więc zatrzymuję się dokładnie na poziomie wentylatorów prowadzących do kwater nauczycieli.

- Czy to nie boli, kiedy się zatrzymujesz?

- Jak cholera - przyznał Groszek. - Ale nic za darmo, racja? Potem zdejmuję strunę, zaczepiam na kawałku metalu i zostawiam tak, dopóki nie wrócę. Szarpnę trzy razy, kiedy znowu ją założę. Wtedy mnie wyciągniesz. Ale nie rękami. Wyjdziesz tymi drzwiami i pójdziesz tam. Jak dopełzniesz do miejsca, gdzie weszliśmy, obejdziesz belkę dookoła i idziesz dalej, aż dotkniesz ściany. Tam zaczekasz, aż się rozhuśtam i wylądуję na tej półce. Potem wracasz, ja odwiązuję strunę i zostawiamy ją tutaj do następnego razu. Proste, co?

- Jak drut - potwierdził Achilles.

Zamiast skręcić do ściany, wystarczy tylko iść dalej. Zostawić Groszka wiszącego w powietrzu, gdzie nie może się niczego złapać. Będzie mnóstwo czasu, żeby znaleźć sposób na odwiązanie struny w ciemnym pomieszczeniu. Przy huczących piecach i wentylatorach nikt nie usłyszy wołania Groszka o pomoc. Achilles spokojnie zdąży rozejrzeć się w sytuacji. Sprawdzi, jak dostać się do pieców. Wyciągnie Groszka, udusi go, wrzuci ciało w ogień. Spuści strunę do szybu. Nikt jej nie

znajdzie. Całkiem możliwe, że nikt nigdy nie znajdzie Groszka, a jeśli znajdą, ogień i tak strawi wszystkie miękkie tkanki. Znikną wszelkie dowody zabójstwa. Bardzo sprytnie. Trzeba trochę improwizować jak zawsze, ale to nic. Achilles rozwiązywał drobne trudności na bieżąco.

Przełożył strunę przez głowę, potem owinął się ciasno pod pachami, a Groszek wszedł w pętlę na drugim końcu.

- Gotowe - powiedział Achilles.

- Sprawdź, czy nie ma luzu, żeby cię nie skaleczyła, kiedy wyląduję na dnie.

- Nie, ciasno zawiązana.

Ale Groszek sam musiał sprawdzić. Wsadził palec pod strunę.

- Ciaśniej - zażądał.

Achilles mocniej zacisnął pętlę.

- Dobrze - pochwalił Groszek. - No to zaczynaj.

Zaczynaj? Przecież to Groszek miał skoczyć.

Potem struna napięła się i uniosła Achillesa z podłogi. Po kilku następnych szarpnięciach zawisł w powietrzu w ciemnym szybie. Struna boleśnie wpijała się w skórę.

Kiedy Groszek powiedział: „Zaczynaj", mówił do kogoś innego. Kogoś, kto już czekał w pułapce. Podstępny mały drań.

Achilles jednak nic nie mówił. Podniósł rękę, żeby sprawdzić, czy dotknie belki nad głową, ale nie mógł jej dosięgnąć. I nie mógł gołymi rękami wspiąć się po linie, naciągniętej sztywno pod ciężarem jego ciała.

Zaczął się wyginać, żeby się rozkołysać na linie. Ale chociaż wychylał się jak najdalej w różnych kierunkach, niczego nie dosięgnął. Żadnej ściany, żadnego podparcia.

Czas porozmawiać.

- O co chodzi, Groszek?

- Chodzi o Buch - odpowiedział Groszek.

- Ona nie żyje.

- Pocałowałeś ją. Zabiłeś ją. Wrzuciłeś ją do rzeki.

Achilles poczuł, jak gorąca krew napływa mu do twarzy. Nikt tego nie widział. Groszek tylko zgadywał. Ale... skąd wiedział, że Achilles najpierw ją pocałował, jeżeli nic nie widział?

- Mylisz się - oświadczył Achilles.

- Jaka szkoda. Wobec tego niewinny człowiek umrze za cudzą zbrodnię.

- Umrze? Nie żartuj, Groszek. Nie jesteś zabójcą.

- Ale suche gorące powietrze w szybie mnie wyręczy. Odwodnisz się w jeden dzień. Już masz trochę sucho w ustach, prawda? A potem będziesz dalej tu wisiał, zmumifikowany. To jest system czerpni, który filtruje i oczyszcza powietrze. Nawet jeśli twoje zwłoki się zaśmierdną, nikt tego nie poczuje. Nikt cię nie zobaczy... światło od drzwi nie dociera tak wysoko, zresztą i tak nikt tutaj nie przychodzi. Nie, zniknięcie Achillesa stanie się tajemnicą Szkoły Bojowej. Będą opowiadali o tobie upiorne historie, żeby straszyć starterów.

- Groszek, ja tego nie zrobiłem.

- Widziałem cię, Achilles, ty nieszczęsny durniu. Nieważne, co mówisz, ja cię widziałem. Nigdy nie myślałem, że będę miał szansę ci odpłacić za Buch. Ona nie zrobiła ci nic złego. Chciałem, żeby cię zabiła, ale ona okazała litość. Zrobiła z ciebie króla ulicy. I za to ją zamordowałeś?

- Ja jej nie zabiłem.

- Wyłożę ci to czarno na białym, Achilles, skoro jesteś za głupi, żeby zrozumieć własne położenie. Po pierwsze, zapominasz, gdzie jesteś. Tam na Ziemi zawsze byłeś dużo mądrzejszy od wszystkich dookoła. Ale tutaj, w Szkole Bojowej, każdy jest równie bystry jak ty, a wielu cię przerasta. Myślisz, że Ambul nie widział, jak na niego patrzyłeś? Myślisz, że nie zdawał sobie sprawy, że skazałeś go na śmierć, bo cię wyśmiał? Myślisz, że inni żołnierze w Armii Królika nie uwierzyli, kiedy im opowiedziałem o tobie? Sami już zauważyli, że coś jest z tobą nie tak. Dorośli mogli nie zauważyć, mogli się nabrać na twoje podlizywanie, ale nie my. A ponieważ niedawno mieliśmy przypadek chłopca, który próbował zabić drugiego, nikt nie chciał znowu przez to przechodzić. Nikt nie zamierzał czekać bezczynnie na twój ruch. Bo zapamiętaj sobie: gówno nas

obchodzi sportowa gra. Jesteśmy żołnierzami. Żołnierz nie daje przeciwnikowi równych szans. Żołnierz strzela w plecy, zastawia pułapki i zasadzki, okłamuje wroga i wszelkimi sposobami usiłuje przechytrzyć drania. Twój rodzaj morderstwa sprawdza się tylko wśród cywilów. Jesteś za głupi, zbyt szalony, zbyt zarozumiały, żeby to zrozumieć.

Achilles wiedział, że Groszek ma rację. Fatalnie się przeliczył. Zapomniał, że Groszek nie tylko z szacunku dla Achillesa kazał Buch, żeby go zabiła. Próbował również doprowadzić do śmierci Achillesa.

Robiło się coraz gorzej.

- Więc masz tylko dwa wyjścia, żeby to skończyć. Jedno: wisisz tutaj, my po kolei pilnujemy, żebyś się nie uwolnił, dopóki nie umrzesz, a potem żyjemy dalej. Drugie wyjście: przyznasz się do wszystkiego... do wszystkiego, nie tylko do tego, co już wiem twoim zdaniem, i nie przestaniesz się przyznawać. Przyznasz się nauczycielom. Przyznasz się psychiatrom, do których cię wyślą. Przyznasz się przez całą drogę do domu wariatów na Ziemi. Wszystko nam jedno, co wybierzesz. Chcemy tylko, żebyś nigdy więcej nie chodził swobodnie po korytarzach Szkoły Bojowej. Ani żadnych innych. Więc jak? Uschniesz na linie czy opowiesz nauczycielom, jaki z ciebie czubek?

- Sprowadź mi nauczyciela. Złożę zeznanie.

- Nie słuchałeś, kiedy ci wyjaśniałem twoją głupotę? Zeznasz teraz. Przy świadkach. Z nagraniem. Nie sprowadzimy tu żadnego nauczyciela, żeby cię zobaczył w roli wisielca i rozczulił się nad tobą. Każdy nauczyciel, który tu przyjdzie, będzie dokładnie wiedział, kim jesteś, i przyprowadzi ze sobą sześciu komandosów, żeby cię obezwładnili i uśpili, bo oni tutaj się nie cackają. Nie dają ludziom szans ucieczki. Nie masz tutaj żadnych praw, Achilles. Nie odzyskasz swoich praw, dopóki nie wrócisz na Ziemię. To twoja ostatnia szansa. Czas na spowiedź.

Achilles o mało nie roześmiał się na głos. Ale Groszek powinien myśleć, że wygrał. I chwilowo rzeczywiście wygrał. Achilles rozumiał teraz, że nie ma dla niego miejsca w Szkole Bojowej. Groszkowi zabrakło jednak ikry, żeby zwyczajnie go zabić i zakończyć sprawę. Nie, Groszek zupełnie bez sensu pozwalał mu żyć. A dopóki Achilles żył, czas pracował na jego korzyść. Wszechświat nagnie się i otworzy drzwi, i wypuści Achillesa na wolność. Raczej prędzej niż później.

Nie trzeba mi zostawiać otwartych drzwi, Groszku. Ponieważ kiedyś cię zabiję. Ciebie i wszystkich innych, którzy widzieli mnie wiszącego bezradnie.

- No dobrze - powiedział Achilles. - Zabiłem Buch. Udusiłem ją i wrzuciłem do rzeki.

- Dalej.

- Co jeszcze? Chcesz wiedzieć, jak się zsikała i zesrała, umierając? Chcesz wiedzieć, jak jej oczy wyszły na wierzch?

- Jedno morderstwo nie wystarczy, żeby cię zamknąć w wariatkowie, Achilles. Wiem, że zabijałeś przedtem.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo morderstwo nie sprawia ci trudności.

Nigdy nie sprawiało, nawet za pierwszym razem. Ty po prostu nie rozumiesz władzy. Jeśli to ci sprawia trudność, nie nadajesz się do sprawowania władzy.

- Oczywiście zabiłem Ulissesa, ale tylko dlatego, że mi przeszkadzał.

- I?

- Nie jestem masowym mordercą, Groszek.

- Żyjesz, żeby zabijać, Achilles. Gadaj. A potem przekonaj mnie, że naprawdę powiedziałeś wszystko.

Lecz Achilles tylko się droczył. Zdecydował już, że powie wszystko.

- Ostatnia była doktor Vivian Delamar - wyznał. - Prosiłem ją, żeby nie robiła operacji pod pełną narkozą. Prosiłem, żeby nie pozbawiała mnie przytomności, wytrzymam nawet, jeśli będzie bolało. Ale ona musiała sprawować kontrolę. No, skoro tak bardzo kochała kontrolę, to czemu odwróciła się do mnie plecami? I czemu była taka głupia, by uwierzyć, że naprawdę mam broń? Nacisnąłem tak mocno, że nawet nie poczuła igły dokładnie obok miejsca, gdzie jej przyłożyłem szpatułkę do pleców. Zmarła na atak serca we własnym gabinecie. Nikt nawet nie wiedział, że tam byłem.

Chcesz więcej?

- Chcę wszystko, Achilles.

To trwało dwadzieścia minut, ale wyrecytował im całą kronikę, wszystkie siedem przypadków, kiedy zaprowadził porządek. Właściwie opowiadał z przyjemnością. Dotąd nikt nigdy nie miał szans zrozumieć, jaki potężny jest Achilles. Pragnął widzieć ich twarze, tylko tego mu brakowało. Pragnął widzieć wstręt, który zdradzał ich słabość, niezdolność do spoglądania w oblicze władzy. Machiavelli rozumiał. Jeśli chcesz rządzić, nie wzdragasz się przed zabijaniem. Saddam Husajn wiedział - musisz być gotowy, żeby zabijać własnymi rękami. Nie możesz przez cały czas stać obok i pozwalać, żeby inni cię wyręczali. Stalin też rozumiał - nigdy nie możesz być lojalny wobec nikogo, bo to cię tylko osłabia. Lenin był dobry dla Stalina, dał mu szansę, wydźwignął go z nicości i zrobił strażnikiem bramy do władzy. Ale to nie powstrzymało Stalina przed uwięzieniem i później zabiciem Lenina. Tego ci głupcy nigdy nie zrozumieją. Wszyscy militarni autorzy to zgraja kawiarnianych filozofów. Cała historia wojskowości - do niczego. Wojna jest tylko jednym z narzędzi używanych przez wielkich ludzi, żeby zdobyć i utrzymać władzę. A jedyny sposób, żeby powstrzymać wielkiego człowieka, to postąpić jak Brutus.

Groszek, nie jesteś Brutusem.

Włącz światło. Pozwól mi zobaczyć twarze.

Ale nie włączono światła. Kiedy skończył, kiedy wyszli, jedyne światło wpadało przez drzwi, obrysowując ich sylwetki. Pięciu. Wszyscy nadzy, ale nieśli sprzęt do nagrywania. Nawet go wypróbowali, żeby na pewno nagrać wyznania Achillesa. Usłyszał własny głos, mocny i pewny. Dumny z własnych czynów. Dowód dla słabeuszy, że był „szalony". Zachowają go przy życiu. Aż wszechświat znowu nagnie się do jego woli i uwolni go, żeby rządził Ziemią we krwi i zgrozie. Skoro nie pokazali mu swoich twarzy, nie miał wyboru. Kiedy zagarnie całą władzę, będzie musiał zabić wszystkich, którzy obecnie przebywali w Szkole Bojowej. Zresztą to dobry pomysł. Ponieważ w swoim czasie sprowadzono tu wszystkie genialne wojskowe umysły epoki, Achilles musiał usunąć każdego, czyje nazwisko kiedykolwiek figurowało w stanie osobowym Szkoły Bojowej - żeby rządzić bezpiecznie. Wówczas nie będzie miał rywali. I do końca życia będzie testował dzieci, wyszukiwał każdą najmniejszą iskierkę wojskowego talentu. Herod wiedział, jak utrzymać władzę.

ZWYCIĘZCA

Domysły

- Nie czekamy już dłużej, żeby pułkownik Graff naprawił szkody, jakie wyrządził Enderowi Wigginowi. Wiggin nie potrzebuje Szkoły Taktyki do pracy, jaką będzie wykonywał. A my musimy natychmiast przenieść innych. Powinni zdobyć wyczucie tego, co potrafią stare statki, zanim sprowadzimy ich tutaj i posadzimy na symulatorach, a to wymaga czasu.

- Rozegrali tylko parę gier.

- Nie powinienem był zostawiać im tak dużo czasu. SMG jest dwa miesiące od pana i zanim skończą Taktykę, podróż stąd do Dowodzenia potrwa cztery miesiące. Dlatego zostaje im tylko trzy miesiące w Taktyce, zanim musimy ich ściągnąć do Szkoły Dowodzenia. Trzy miesiące, w które trzeba wcisnąć trzy lata szkolenia.

- Miałem panu powiedzieć, że Groszek chyba zdał ostatni test pułkownika Graffa.

- Test? Kiedy zwolniłem pułkownika Graffa, myślałem, że przerwałem również jego chory program testów.

- Nie wiedzieliśmy, jaki niebezpieczny jest ten Achilles. Ostrzegano nas przed zagrożeniem, ale... on wydawał się taki sympatyczny... Nie oskarżam pułkownika Graffa, pan rozumie, on nie mógł wiedzieć.

- Wiedzieć czego?

- Że Achilles jest seryjnym mordercą.

- Graff powinien się ucieszyć. Ender ma tylko dwa na rozkładzie.

- Ja nie żartuję, sir. Achilles popełnił siedem morderstw.

- I przeszedł odsiew?

- On umie odpowiadać na psychologiczne testy.

- Proszę mnie zapewnić, że żadne z tych siedmiu nie miało miejsca w Szkole Bojowej.

- Zanosiło się na ósme. Ale Groszek zmusił go, żeby się przyznał.

- Groszek został teraz detektywem?

- Zastosował całkiem zręczną strategię, sir. Wymanewrował Achillesa... wciągnął go w zasadzkę i jedynym wyjściem było złożenie zeznań.

- Więc Ender, miły amerykański chłopiec, zabija innego chłopca, który chce go pobić w łazience. A Groszek, chuligan z ulicy, oddaje seryjnego mordercę w ręce prawa.

- Dla naszych celów bardziej znamienny jest fakt, że Ender potrafi stworzyć zespół, a jednak pokonał Bonza sam, jeden na jednego. Natomiast Groszek, samotnik, po pierwszym roku w szkole prawie bez przyjaciół, zebrał grupę obrońców i świadków, żeby pokonać Achillesa. Nie mam pojęcia, czy Graff przewidział takie reakcje, ale w rezultacie jego testy zmusiły obu chłopców do działania nie tylko wbrew naszym oczekiwaniom, ale również jego własnym predylekcjom.

- Predylekcje. Majorze Andersen.

- Wszystko umieszczę w swoim raporcie.

- Niech pan spróbuje go napisać, nie używając ani razu słowa „predylekcje".

- Tak, sir.

- Wyznaczyłem niszczyciela „Kondor", żeby zabrał tę grupę.

- Ilu pan chce, sir?

- Potrzebujemy maksymalnie jedenastu naraz. Carby, Bee i Momoe już są w drodze do Taktyki, ale Graff mnie uprzedził, że z tej trójki tylko Carby powinien dobrze współpracować z Wigginem. Musimy zatrzymać wolne miejsce dla Endera, ale nie zaszkodzi jedno zapasowe. Wiec przyślijcie dziesięciu.

- Których dziesięciu?

- Skąd mam wiedzieć, do diabła? No... Groszka, jego na pewno, i dziewięciu innych, którzy pana zdaniem najlepiej nadają się do współpracy z Groszkiem albo Enderem, którykolwiek z nich zostanie dowódcą.

- Jeden skład dla obu ewentualnych dowódców?

- Ender ma pierwszeństwo. Chcemy, żeby wszyscy trenowali razem. Stworzyli zespół.

Rozkazy nadeszły o 17.00. Groszek miał wejść na pokład „Kondora" o 18.00. Co prawda nie musiał się pakować. Godzina to więcej czasu, niż dali Enderowi. Więc Groszek poszedł zawiadomić swoją armię, co się stało, dokąd go zabierają.

- Rozegraliśmy tylko pięć bitew - zauważył Itu.

- Trzeba wsiadać do autobusu, kiedy staje na przystanku, neh? - rzucił Groszek.

- Aha - zgodził się Itu.

- Kto jeszcze? - zapytał Ambul.

- Nie powiedzieli mi. Tylko... Szkoła Taktyki.

- Nawet nie wiemy, gdzie to jest.

- Gdzieś w kosmosie - odparł Itu.

- Nie, naprawdę?

Żart był kulawy, ale parsknęli śmiechem. Pożegnanie okazało się nie takie trudne. Groszek spędził tylko osiem dni w Armii Królika.

- Przepraszamy, że ani razu nie wygraliśmy dla ciebie - powiedział Itu.

- Wygralibyśmy, gdybym chciał - oświadczył Groszek. Popatrzyli na niego jak na wariata.

- To ja zaproponowałem, żeby machnąć ręką na punktację i nie przejmować się, kto wygra. Jak by wyglądało, gdybym potem wygrywał za każdym razem?

- Jakby w gruncie rzeczy zależało ci na punktacji - odparł Itu.

- Martwi mnie co innego - odezwał się inny plutonowy. - Czy to znaczy, że wystawiłeś nas do przegranej?

- Nie, to znaczy, że miałem inne priorytety. Czego się nauczymy, jeśli pokonamy inną armię? Niczego. Nigdy nie będziemy musieli walczyć z dziećmi ludzkiej rasy. Będziemy musieli walczyć z robalami. Więc czego potrzebujemy się nauczyć? Jak koordynować atak. Jak współdziałać ze sobą. Jak wyczuwać kurs bitwy i przyjmować odpowiedzialność za całość, nawet jeśli nie ty dowodzisz. Nad tym pracowałem z wami. A gdybyśmy zwyciężyli, gdybyśmy tam weszli i rozsmarowali ich po ścianach, stosując moją strategię, czego byście się nauczyli? Pracowaliście już z dobrym dowódcą. Teraz musicie współpracować ze sobą nawzajem. Więc stawiałem was w trudnych sytuacjach, a wy znajdowaliście sposoby, żeby wyciągnąć jeden drugiego z kłopotów. Jakoś sobie radziliście.

- Nigdy nie radziliśmy sobie tak dobrze, żeby wygrać.

- Inaczej to oceniam. Radziliście sobie. Kiedy robale znowu przylecą, wywrócą wszystko do góry nogami. Oprócz zwykłych wojennych działań będą robiły *rzeczy,* które nam nigdy nie przyjdą do głowy, ponieważ one nie są ludźmi, nie myślą jak my. Więc na co wtedy przydadzą się plany ataku? Staramy się zrobić, ile możemy, ale naprawdę liczy się tylko to, co zrobisz po załamaniu dowództwa. Kiedy zostaniesz sam ze swoją eskadrą i ze swoim transportem, i ze swoim pokonanym oddziałem uderzeniowym, który ma tylko pięć dział na osiem statków. Jak pomożesz innym? Jak sobie poradzisz? Nad tym pracowałem. A potem wracałem do oficerskiej mesy i opowiadałem im, czego się nauczyłem. I uczyłem się od nich. Przekazałem wam wszystko, czego się od nich dowiedziałem, prawda?

- No, mogłeś nam powiedzieć, czego się uczyłeś od nas - burknął Itu. Wciąż mieli trochę urażone miny.

- Nie musiałem wam mówić. Sami się nauczyliście.

- Przynajmniej mogłeś nam powiedzieć, że nic nie szkodzi, jeśli przegramy.

- Ale wy mieliście walczyć o zwycięstwo. Nie powiedziałem wam, bo to działa tylko wtedy, jeśli zależy wam na wygranej. Jak wtedy, kiedy przylecą robale. Wtedy zwycięstwo naprawdę zacznie się liczyć. Wtedy naprawdę się postaracie, bo przegrana oznacza śmierć dla was i wszystkich, na których wam zależy, dla całej rasy ludzkiej. Słuchajcie, zakładałem, że spędzimy ze sobą niezbyt wiele czasu. Więc wykorzystałem ten czas, jak mogłem najlepiej, dla was i dla mnie. Wszyscy jesteście gotowi, żeby dowodzić armiami.

- A ty, Groszek? - zapytał Ambul z uśmiechem skrywającym urazę. - Jesteś gotów, żeby dowodzić flotą?

- Nie wiem. To zależy, czy chcą zwyciężyć - wyszczerzył zęby Groszek.

- Chodzi o to, Groszek - podjął Ambul - że żołnierze nie lubią przegrywać.

- I właśnie dlatego - odparł Groszek - klęska jest znacznie skuteczniejszym nauczycielem niż zwycięstwo.

Usłyszeli go. Przemyśleli to. Niektórzy kiwnęli głowami.

- Jeśli przeżyjecie - dodał Groszek. I uśmiechnął się do nich. Odpowiedzieli mu uśmiechami.

- Przez ten tydzień dałem wam najlepsze, co mogłem wymyślić - podjął Groszek. - I nauczyłem się od was tyle, na ile wystarczyło mi rozumu. Dziękuję.

Wstał i zasalutował. Oni odsalutowali.

Wyszedł.

I poszedł do koszar Armii Szczura.

- Nikolai właśnie dostał rozkaz - zawiadomił go plutonowy.

Przez chwilę Groszek zastanawiał się, czy Nikolai pojedzie razem z nim do Szkoły Taktyki. Pierwsza myśl: Wcale nie jest gotowy. Druga myśl: Szkoda, że nie pojedzie. Trzecia myśl: Marny ze mnie przyjaciel, skoro najpierw pomyślałem, że nie zasłużył na promocję.

- Jaki rozkaz? - zapytał.

- Dostał własną armię. Cholera, nawet nie był tutaj plutonowym. Przyszedł dopiero w zeszłym tygodniu.

- Którą armię?

- Królika. - Plutonowy ponownie spojrzał na mundur Groszka. - Och. Pewnie cię zastąpi.

Groszek roześmiał się i ruszył do kwatery, którą właśnie zwolnił.

Za otwartymi drzwiami Nikolai siedział na łóżku z zagubioną miną.

- Mogę wejść?

Nikolai podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko.

- Powiedz mi, że przyszedłeś odebrać swoją armię.

- Mam dla ciebie radę. Spróbuj wygrywać. Oni myślą, że to ważne.

- Nie mogłem uwierzyć, że przegrałeś wszystkie pięć.

- Wiesz, jak na szkołę, która już nie ogłasza wyników, wszyscy je znają zadziwiająco dokładnie.

- Twoje znam dokładnie.

- Nikolai, żałuję, że nie jedziesz ze mną.

- Co się dzieje, Groszek? Czy to już? Robale przyleciały?

- Nie wiem.

- Nie udawaj, przecież zgadujesz takie rzeczy.

- Gdyby robale naprawdę przyleciały, czy zostawiliby was wszystkich tutaj na stacji? Albo odesłali na Ziemię? Albo ewakuowali na jakiś zaciemniony asteroid? Nie wiem. Kilka rzeczy świadczy, że koniec szybko się zbliża. Inne jakby dowodziły, że nic ważnego tutaj się nie zdarzy.

- Więc może wyślą tę wielką flotę przeciwko światu robali, a wy macie dorastać w podróży.

- Może - przyznał Groszek. - Ale na wysłanie tej floty był czas zaraz po drugiej inwazji.

- No a jeśli dopiero teraz odkryli, gdzie jest ojczysty świat robali?

Groszek zamarł.

- To nigdy nie przyszło mi do głowy - wyznał. - Przecież musieli wysyłać sygnały do domu. Wystarczyło namierzyć ten kierunek. No wiesz, prześledzić światło. Tak piszą w podręcznikach.

- A jeśli oni nie komunikują się światłem?

- Światło wprawdzie potrzebuje całego roku, żeby przebyć rok świetlny, ale i tak jest najszybsze ze wszystkiego.

- Ze wszystkiego, co znamy - poprawił Nikolai.

Groszek tylko popatrzył na niego.

- Och, wiem, głupie gadanie. Prawa fizyki i tak dalej. Ja tylko... no wiesz, trochę myślałem. Nie lubię niczego wykluczać tylko dlatego, że jest niemożliwe.

Groszek roześmiał się.

- *Merda,* Nikolai, powinienem ci pozwolić gadać więcej, a samemu gadać mniej, kiedy spaliśmy obok siebie.

- Groszek, wiesz, że nie jestem geniuszem.

- Tutaj są sami geniusze, Nikolai.

- Ledwie się załapałem.

- Więc może nie jesteś Napoleonem, Nikolai. Może jesteś tylko Eisenhowerem. Nie wymagaj, żebym płakał nad tobą. Tym razem roześmiał się Nikolai.

- Będę za tobą tęsknił, Groszek.

- Dziękuję, że stanąłeś przy mnie przeciwko Achillesowi, Nikolai.

- Przez niego mam koszmary.

- Ja też.

- I cieszę się, że przyprowadziłeś innych. Itu, Ambula, Zwariowanego Toma, ale czułem, że przydałoby się jeszcze z sześciu, chociaż Achilles wisiał na linie. Przy takim facecie zaczynasz rozumieć, dlaczego ludzie wymyślili szubienicę.

- Pewnego dnia - powiedział Groszek - będziesz mnie potrzebował tak samo, jak ja potrzebowałem ciebie. A wtedy stanę przy tobie.

- Przepraszani, że nie wstąpiłem do twojego oddziału, Groszek.

- Miałeś rację - oświadczył Groszek. - Poprosiłem cię, bo byłeś moim przyjacielem i myślałem, że potrzebuję przyjaciela, ale powinienem sam postąpić jak przyjaciel i najpierw pomyśleć, czego ty potrzebujesz.

- Nigdy więcej cię nie zawiodę.

Groszek zarzucił Nikolaiowi ramiona na szyję. Nikolai oddał mu uścisk.

Groszek pamiętał, jak opuszczał Ziemię. Obejmował siostrę Carlottę. Analizował. Ona tego potrzebuje. Mnie to nic nie kosztuje. Więc ją uściskam.

Nie jestem już tym dzieckiem.

Może dlatego, że w końcu spełniłem swoją powinność wobec Buch. Za późno, żeby jej pomóc, ale przynajmniej zmusiłem jej zabójcę, żeby się przyznał. Zmusiłem go, żeby zapłacił za swój czyn, chociaż zawsze to za mało.

- Idź się zapoznać ze swoją armią, Nikolai - powiedział Groszek. - Ja muszę złapać kosmolot.

Patrząc na wychodzącego Nikolaia, zrozumiał z ostrym ukłuciem bólu, że już nigdy nie zobaczy przyjaciela.

Dimak stał w kwaterze majora Andersena.

- Kapitanie Dimak, patrzyłem, jak pułkownik Graff pobłażliwie traktuje pańskie ustawiczne skargi, pański opór wobec jego rozkazów, i myślałem sobie, może Dimak ma rację, ale gdybym ja był dowódcą, nigdy nie tolerowałbym takiego braku szacunku. Wyrzuciłbym go na zbity pysk i wpisał mu do akt „niesubordynacja" w czterdziestu miejscach. Powinien pan chyba o tym wiedzieć, zanim pan złoży skargę.

Dimak zamrugał.

- No dalej, czekam.

- To nie tyle skarga, ile pytanie.

- Więc proszę zadać pytanie.

- Myślałem, że miał pan dobrać zespół jednakowo kompatybilny z Enderem i Groszkiem.

- O ile sobie przypominam, nigdy nie użyto słowa „jednakowo". Ale nawet gdyby, czy nie przyszło panu do głowy, że to niemożliwe? Mogłem wybrać czterdzieścioro genialnych dzieci, każde gotowe z dumą i zapałem służyć pod komendą Andrew Wiggina. Ile z jednakową dumą i zapałem służyłoby pod komendą Groszka?

Dimak nie miał na to odpowiedzi.

- Według mojej analizy żołnierze, których wysłałem na tym niszczycielu, to uczniowie najbliżsi emocjonalnie i najlepiej reagujący na Endera Wiggina, a jednocześnie jakiś tuzin najlepszych dowódców w szkole. Ci żołnierze nie okazują również szczególnej wrogości wobec Groszka. Więc jeśli znajdą się pod jego komendą, prawdopodobnie zrobią dla niego tyle samo.

- Nigdy mu nie wybaczą, że nie jest Enderem.

- To już zależy od Groszka. Kogo innego mogłem wysłać? Nikolai jest przyjacielem Groszka, ale mu nie dorównuje. Kiedyś go przygotujemy do Szkoły Taktyki i potem Dowodzenia, ale jeszcze nie *teraz*. Jakich innych przyjaciół ma Groszek?

- Zdobył powszechny szacunek.

- I stracił go, kiedy przegrał wszystkie pięć bitew.

- Wyjaśniałem panu, dlaczego on...

- Ludzkość nie potrzebuje wyjaśnień, kapitanie Dimak! Potrzebuje zwycięzców! Ender Wiggin miał tyle ikry, żeby zwyciężać. Groszek potrafi przegrać pięć razy pod rząd, jakby to nie miało znaczenia.

- To nie miało znaczenia. Nauczył się od nich, czego potrzebował.

- Kapitanie Dimak, widzę, że wpadłem w tę samą pułapkę co pułkownik Graff. Przekroczył pan granicę pomiędzy nauczycielem a adwokatem. Zabroniłbym panu uczyć Groszka, gdyby ta sprawa nie wypłynęła już wcześniej. Wysyłam żołnierzy, których już wybrałem. Jeśli Groszek jest taki genialny, znajdzie sposób, żeby się z nimi dogadać.

- Tak, sir - mruknął Dimak.

- Jeśli to pana pocieszy, przypominam, że Zwariowany Tom należał do tych chłopców, których Groszek sprowadził, żeby wysłuchali zeznania Achillesa. Zwariowany Tom poszedł. Co sugeruje, że im lepiej znają Groszka, tym poważniej go traktują.

- Dziękuję, sir.

- Już pan nie ponosi odpowiedzialności za Groszka, kapitanie Dimak. Dobrze pan sobie z nim poradził. Udzielam panu pochwały. A teraz... wracajmy do pracy.

Dimak zasalutował.

Andersen zasalutował.

Dimak wyszedł.

Na niszczycielu „Kondor" załoga nie miała pojęcia, co począć z tymi dzieciakami. Wszyscy wiedzieli o Szkole Bojowej, którą niegdyś ukończyli i kapitan, i pilot. Ale po zdawkowej rozmowie - „W jakiej armii byłeś? Och, za moich czasów Szczur był najlepszy, Smok całkiem do niczego. Jak wszystko się zmienia. Jak nic się nie zmienia" - nie mieli nic więcej do powiedzenia.

Bez wspólnych obowiązków jako dowódcy armii, dzieci w naturalny sposób podzieliły się na zaprzyjaźnione grupki. Dink i Petra przyjaźnili się niemal od pierwszych dni w Szkole Bojowej i byli na tyle starsi od innych, że nikt nie próbował wtargnąć do ich zamkniętego kółka. Alai i Shen należeli do pierwotnej grupy startowej Endera Wiggina, a Vlad i Kulfon, dowódcy plutonów B i E, chyba najbardziej ubóstwiający Endera, trzymali się z nimi. Zwariowany Tom, Fly Molo i Kant Zupa tworzyli trio już w Armii Smoka. Prywatnie Groszek nie spodziewał się zaproszenia do żadnej z tych grup, ale nie został również odrzucony; przynajmniej Zwariowany Tom okazywał mu prawdziwy szacunek i często wciągał go do rozmowy. Jeśli Groszek należał do jakiejś grupy, to do grupy Zwariowanego Toma.

Ten podział na kliki niepokoił go tylko dlatego, że grupa wyraźnie została celowo wybrana, nie zgromadzona przypadkowo. Powinno ich połączyć zaufanie, silne, jeśli nie jednakowe. Ale wybrano ich dla Endera - każdy idiota to widział - i nie do Groszka należało proponować, żeby zagrali razem w gry pokładowe, uczyli się razem, robili coś razem. Gdyby Groszek próbował narzucać im się jako przywódca, zbudowałby tylko kolejny mur pomiędzy sobą a pozostałymi.

Tylko jedna osoba w opinii Groszka nie pasowała do grupy. I nie mógł nic na to poradzić. Widocznie dorośli nie winili Petry za jej niedoszłą zdradę Endera na korytarzu, przed śmiertelną walką Endera z Bonzem. Ale Groszek miał wątpliwości. Petra należała do najlepszych dowódców, bystra, zdolna ogarnąć całość. Jakim cudem Bonzo zamydlił jej oczy? Oczywiście nie pragnęła upadku Endera. Ale była w najlepszym razie nieostrożna, a w najgorszym razie prowadziła jakąś rozgrywkę, której Groszek nie rozumiał. Więc nadal traktował ją podejrzliwie. Niedobra sytuacja, taki brak zaufania, ale trudno.

Groszek spędził cztery miesiące podróży głównie w bibliotece statku. Rozsądnie zakładał, że teraz, po opuszczeniu Szkoły Bojowej, nie szpiegowano ich już tak intensywnie. Niszczyciel po prostu nie miał odpowiedniego wyposażenia. Więc Groszek nie musiał przy wybieraniu lektury uwzględniać, co nauczyciele pomyślą o jego wyborze.

Nie czytał nic z historii czy teorii wojskowości. Przeczytał już wszystkich wielkich autorów i wielu pomniejszych, poznał ważne kampanie na wyrywki, z obu stron. Zapisał je w pamięci i mógł wywołać w razie potrzeby. Natomiast nie miał w pamięci ogólnego obrazu. Jak funkcjonował świat. Historia polityczna, ekonomiczna, społeczna. Co się działo z narodami, kiedy nie prowadziły wojen. Jak rozpoczynały i kończyły wojny. Jak wpływały na nie klęska i zwycięstwo. Jak powstawały i pękały sojusze polityczne.

I najważniejsze ze wszystkiego, ale najtrudniejsze do znalezienia: Co się dzieje dzisiaj na świecie. Biblioteka niszczyciela zawierała tylko jedną informację aktualną wtedy, kiedy ostatnio statek dokował na Skoku Międzygwiezdnym - SMG - gdzie udostępniano do załadowania autoryzowaną listę dokumentów. Groszek mógł zażądać więcej informacji, ale wtedy komputer biblioteki musiałby wysłać zamówienie na paśmie komunikacyjnym, co wymagało uzasadnienia. Zauważą to i zaczną się zastanawiać, dlaczego ten dzieciak zajmuje się zagadnieniami, które go wcale nie dotyczą.

Z fragmentów, które znalazł na pokładzie, mógł jednak ułożyć ogólny obraz sytuacji na Ziemi i wyciągnąć pewne wnioski. W latach przed pierwszą inwazją rozmaite bloki władzy rywalizowały o pozycję, stosując kombinację terroryzmu, „chirurgicznych" zamachów, ograniczonych operacji militarnych oraz sankcji ekonomicznych, jak bojkot i embargo, żeby zdobyć przewagę, udzielić poważnego ostrzeżenia albo po prostu dać wyraz narodowej czy ideologicznej furii. Kiedy przyleciały robale, Chiny właśnie stały się dominującą potęgą światową, w sensie militarnym i ekonomicznym, zjednoczywszy się wreszcie jako demokracja. Ameryka Północna i Europa

odgrywały „wielkich braci" Chin, lecz ekonomiczny środek ciężkości został ostatecznie przesunięty.

Natomiast za siłę napędową historii Groszek uważał wskrzeszone Imperium Rosyjskie. Podczas gdy Chińczycy przyjmowali za rzecz naturalną i słuszną swoje miejsce w centrum wszechświata, Rosjanie pod rządami szeregu ambitnych demagogów i autorytarnych generałów czuli, że historia oszukańczo pozbawiała ich należnej pozycji, stulecie za stuleciem. Więc to Rosja wymusiła podpisanie Nowego Układu Warszawskiego, ponownie rozciągając swoje rzeczywiste granice jak u szczytu radzieckiej potęgi - i dalej, ponieważ tym razem zawarła sojusz z Grecją, zaś zastraszona Turcja została unieszkodliwiona. Europa balansowała na krawędzi neutralizacji i rosyjskie marzenie o hegemonii od Pacyfiku do Atlantyku wreszcie mogło się spełnić.

A potem przybyli Formidzi, zrównali z ziemią połowę Chin i zostawili po sobie sto milionów zabitych. Nagle lądowe armie straciły znaczenie, międzynarodowe rywalizacje zostały zapomniane.

Ale tylko pozornie. W rzeczywistości Rosjanie wykorzystali swoją dominację na stanowisku Polemarchy, żeby stworzyć sieć oficerów w kluczowych punktach całej Floty. Przygotowali wszystko do potężnej demonstracji sił natychmiast po pokonaniu robali - albo wcześniej, gdyby to okazało się dla nich korzystne. Co dziwne, Rosjanie właściwie nie ukrywali swoich zamiarów - jak zawsze. Nie stać ich było na subtelność, ale nadrabiali ten brak zdumiewającym uporem. Negocjacje w każdej sprawie mogli przeciągać przez dziesięciolecia. Tymczasem prawie całkowicie opanowali Flotę. Siły piechoty lojalne wobec Strategosa zostałyby odizolowane, niezdolne dotrzeć tam, gdzie ich potrzebowano, ponieważ nie miałyby statków kosmicznych.

Rosjanie wyraźnie planowali, że w ciągu godzin po zakończeniu wojny z robalami przejmą władzę nad Flotą, a następnie nad światem. Takie było ich przeznaczenie. Północni Amerykanie jak zwykle trwali w samozadowoleniu, wierząc, że przeznaczenie obróci wszystko na ich korzyść. Tylko garstka demagogów dostrzegła niebezpieczeństwo. Chińczycy i kraje muzułmańskie przeczuwały zagrożenie, ale nie mogły się przeciwstawić z obawy, żeby nie zerwać sojuszu, który umożliwił obronę przed robalami.

Im dłużej Groszek studiował, tym bardziej żałował, że musi pójść do Szkoły Taktyki. Ta wojna należała do Endera i jego przyjaciół. Chociaż Groszek kochał Endera równie mocno jak każdy z nich i z radością walczyłby z robalami pod jego komendą, prawda była taka, że go nie potrzebowali. Natomiast fascynowała go następna wojna, walka o dominację nad światem. Mógł powstrzymać Rosjan, gdyby poczyniono odpowiednie przygotowania.

Musiał jednak zadać sobie pytanie: Czy należy ich powstrzymać? Szybki, krwawy, lecz skuteczny zamach stanu, który zjednoczy świat pod pojedynczym rządem - to oznaczało koniec wojen pomiędzy ludźmi, prawda? A w pokojowym klimacie wszystkie narody będą żyły lepiej.

Więc Groszek opracowywał plan powstrzymania Rosjan i jednocześnie próbował ocenić, jak wyglądałoby światowe Imperium Rosyjskie.

I doszedł do wniosku, że nie mogło przetrwać. Ponieważ obok narodowego temperamentu Rosjanie posiadali również zdumiewający talent do złych rządów, poczucie osobistej bezkarności, które z korupcji robi styl życia. Nie istniała u nich instytucjonalna tradycja kompetencji, konieczna przy sprawnym rządzeniu światem. Te wartości i instytucje najlepiej funkcjonowały w Chinach. Ale nawet Chiny stanowiłyby nędzny substytut prawdziwego rządu światowego, wznoszącego się ponad interesy poszczególnych narodów. Zły rząd światowy musiał w końcu upaść pod własnym ciężarem.

Groszek marzył, żeby porozmawiać z kimś o tych sprawach - z Nikolaiem czy nawet z nauczycielami. Za wolno pracował, kiedy jego myśli krążyły w kółko - pozbawiony zewnętrznych bodźców, nie miał odpowiedniego dystansu do własnych założeń. Pojedynczy umysł myśli tylko o własnych problemach; rzadko zadziwia sam siebie. Powoli jednak Groszek czynił postępy podczas tej podróży, a potem podczas miesięcy w Szkole Taktyki.

Taktyka stanowiła zamazany ciąg krótkich wycieczek i szczegółowego zwiedzania rozmaitych statków. Groszek był zdegustowany, że poznawali wyłącznie starsze modele, co wydawało mu się bez sensu - po co szkolić dowódców na statkach, których potem nie użyją w bitwie? Nauczyciele jednak traktowali jego obiekcje z pogardą i odpowiadali, że w gruncie rzeczy statek to statek, a

nowsze kosmoloty musiały pełnić służbę patrolową na obrzeżach Układu Słonecznego. Nie zostały żadne wolne do szkolenia dzieci.

Nauczono ich bardzo niewiele o sztuce pilotażu, ponieważ nie mieli latać statkami, tylko dowodzić nimi w bitwach. Musieli nabrać wyczucia, jak działa broń, jak poruszają się statki, czego można się po nich spodziewać, jakie wykazują ograniczenia. Większość wymagała pamięciowej nauki... ale to akurat Groszek mógł robić nawet przez sen, ponieważ nigdy nie zapominał niczego, co usłyszał lub przeczytał nawet bez wytężania uwagi.

Więc podczas pobytu w Szkole Taktyki uczył się równie dobrze jak wszyscy, ale naprawdę koncentrował się na problemach obecnej sytuacji politycznej na Ziemi. Szkoła Taktyki znajdowała się na SMG, więc tutejszą bibliotekę uzupełniano na bieżąco, i nie tylko materiałami autoryzowanymi na użytek ograniczonych bibliotek na statkach. Po raz pierwszy Groszek zaczął czytać pisma współczesnych ziemskich myślicieli. Przeczytał to, co napływało z Rosji, i jeszcze raz zdumiał się, że prawie nie maskowali swoich ambicji. Chińscy publicyści dostrzegli niebezpieczeństwo, lecz jako Chińczycy nawet nie próbowali uzyskać poparcia innych narodów dla działań przeciwko Rosji. Dla Chińczyków fakt znany w Chinach tym samym był znany wszędzie. Natomiast narody euro-amerykańskie zdawały się opanowane przez wystudiowaną ignorancję, którą Groszek uważał za samobójczą. Lecz pozostało kilku czujnych polityków, walczących o utworzenie koalicji.

Zwłaszcza dwaj popularni komentatorzy przyciągnęli uwagę Groszka. Demostenes na pierwszy rzut oka wydawał się podżegaczem, grającym na przesądach i ksenofobii. Lecz odnosił również znaczne sukcesy w kierowaniu popularnym ruchem. Groszek nie wiedział, czy pod rządami Demostenesa żyłoby się lepiej niż pod panowaniem Rosjan, ale Demostenes przynajmniej poddawał to pod dyskusję. Drugim komentatorem zauważonym przez Groszka był Locke, który we wzniosłym stylu bełkotał o pokoju światowym i wykuwaniu sojuszów - lecz pomimo pozornego zadufania oceniał fakty podobnie jak Demostenes, zakładając z góry, że Rosjanie mają dostatecznie dużo energii, żeby „kierować" światem, ale nie potrafią sprawować „światłych" rządów. Wydawało się niemal, że Demostenes i Locke wspólnie prowadzą badania, czytają te same źródła, czerpią wiadomości od tych samych korespondentów, później jednak zwracają się do zupełnie odmiennej publiczności.

Przez chwilę Groszek nawet bawił się myślą, że Locke i Demostenes to jedna osoba. Ale nie, zbyt różnili się stylem pisania, a co ważniejsze, myśleli i analizowali w odmienny sposób. Groszek wątpił, czy komukolwiek wystarczy inteligencji, żeby to symulować.

Kimkolwiek byli ci dwaj komentatorzy, wydawali się najtrafniej oceniać sytuację, Groszek zaczął więc tworzyć swój esej o strategii w postformidzkim świecie jako list jednocześnie do Locke'a i do Demostenesa. Prywatny list. Anonimowy list. Ponieważ powinien udostępnić innym swoje spostrzeżenia, a tych dwóch najłatwiej mogło sprawić, żeby idee Groszka wydały owoce.

Powróciwszy do starych zwyczajów, Groszek spędził trochę czasu w bibliotece i podglądał, jak kilku oficerów loguje się do sieci, i wkrótce miał sześć loginów. Napisał wtedy swój list w sześciu częściach, do każdej części używając innego loginu, po czym wysłał te części do Demostenesa i Locke'a w odstępie kilku minut. Zrobił to w porze, kiedy biblioteka była zatłoczona, a sam zalogował się wtedy na własnym komputerze w koszarach, ostentacyjnie grając w grę. Wątpił, czy policzą jego uderzenia w klawiaturę i odkryją, że przez ten czas nic nie zrobił. A jeśli wyśledzą pochodzenie listu, cóż, tym gorzej. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Demostenes ani Locke nie spróbują go namierzyć - w liście prosił, żeby tego nie robili. Albo mu uwierzą, albo nie; zgodzą się z nim albo nie; dalej nie sięgały jego przewidywania. Wytłumaczył im dokładnie, gdzie kryje się niebezpieczeństwo, na czym polega oczywista strategia Rosjan i jakie kroki należy podjąć, żeby Rosjanom nie powiódł się ostateczny zamach stanu.

Zaznaczył jako jeden z najważniejszych punktów, że dzieci ze Szkoły Bojowej, Taktyki i Dowodzenia należy sprowadzić z powrotem na Ziemię jak najszybciej, zaraz po pokonaniu robali. Jeżeli pozostaną w kosmosie, albo wpadną w ręce Rosjan, albo M.F. narzuci im marnotrawczą izolację. Te dzieci to najlepsze umysły wojskowe, jakie ludzkość wydała w tym pokoleniu. Jeśli trzeba złamać potęgę wielkiego narodu, niezbędni są błyskotliwi dowódcy.

W ciągu jednego dnia Demostenes wypuścił do sieci esej nawołujący, żeby natychmiast rozwiązać Szkołę Bojową i sprowadzić wszystkie dzieci do domu. „Porwali nasze najbardziej obiecujące dzieci. Naszych Aleksandrów i Napoleonów, naszych Rommli i Pattonów, naszych Cezarów i Fryderyków, Waszyngtonów i Saladynów trzymają w wieży, gdzie nie możemy ich dosięgnąć, gdzie nie mogą pomóc własnym rodakom w obronie przed groźbą rosyjskiej dominacji. A kto wątpi, że Rosjanie zamierzają porwać te dzieci i wykorzystać? A jeśli im się nie uda, spróbują przynajmniej jednym celnym pociskiem rozerwać je na strzępy i pozbawić nas naturalnej kadry dowódców". Smakowita demagogia, nastawiona na wywołanie strachu i wściekłości. Groszek wyobrażał sobie konsternację wojskowych, kiedy ich drogocenna szkoła stała się przedmiotem politycznych przepychanek. Tak emocjonalnej kwestii Demostenes nie wypuści z rąk, a inni nacjonaliści na całym świecie zawtórują mu gorliwie. A ponieważ chodziło o dzieci, żaden polityk nie ośmieli się sprzeciwić decyzji, że wszystkie dzieci ze Szkoły Bojowej wrócą do domu z chwilą zakończenia wojny. Co więcej, Locke również dołączył swój prestiżowy, umiarkowany głos do chóru i otwarcie poparł sprawę powrotu dzieci. „Koniecznie zapłaćcie szczurołapowi, obrońcie nas przed plagą szczurów - a potem odeślijcie nasze dzieci do domu".

Zobaczyłem, napisałem i odrobinę zmieniłem świat. Upajające uczucie. W porównaniu z tym cała nauka w Szkole Taktyki wydawała się bez znaczenia. Groszek chciał pobiec do klasy i opowiedzieć innym o swoim triumfie. Ale spojrzeliby na niego jak na wariata. Nic nie wiedzieli o wielkim świecie i nie czuli się za niego odpowiedzialni. Byli zamknięci w swoim wojskowym światku.

Trzy dni po wysłaniu listów do Demostenesa i Locke'a dzieci weszły do klasy i dowiedziały się, że natychmiast wyruszają do Szkoły Dowodzenia, tym razem w towarzystwie Carna Carby'ego, który był klasę wyżej od nich w Szkole Taktyki. Spędzili tylko trzy miesiące na SMG i Groszek mimo woli zastanawiał się, czy jego listy nie wpłynęły na tempo rozwoju wydarzeń. Jeżeli istniało niebezpieczeństwo, że dzieci zostaną przedwcześnie sprowadzone do domu, M.F. postanowiła zabezpieczyć dostęp do swoich najlepszych egzemplarzy.

Spotkanie

- Pewnie mam panu pogratulować naprawienia krzywdy, jaką pan wyrządził Enderowi Wigginowi.

- Sir, z całym szacunkiem zaprzeczam, jakobym wyrządził mu krzywdę.

- Ach, więc dobrze, nie muszę panu gratulować. Zdaje pan sobie sprawę, że posiada pan tutaj status obserwatora.

- Mam nadzieję, że będę mógł również udzielać rad, opartych na moim długoletnim doświadczeniu z tymi dziećmi.

- Szkoła Dowodzenia pracowała z dziećmi od lat.

- Z całym szacunkiem, sir, Szkoła Dowodzenia pracowała z nastolatkami. Ambitnymi, naładowanymi testosteronem, rywalizującymi nastolatkami. A niezależnie od tego bardzo popędzamy akurat te dzieci, a ja wiem o nich rzeczy, które należy wziąć pod uwagę.

- To wszystko powinno się znajdować w pańskich raportach.

- I jest tam. Ale z całym szacunkiem, czy ktoś tutaj zapamiętał wszystkie moje raporty tak dokładnie, że w razie potrzeby błyskawicznie odtworzy odpowiednie szczegóły?

- Wysłucham pana, pułkowniku Graff. I niech pan przestanie mnie zapewniać o swoim szacunku za każdym razem, kiedy chce pan mi powiedzieć, że jestem idiotą.

- Myślałem, że tymczasowe zwolnienie miało mnie utemperować. Próbuję pokazać, że zostałem utemperowany.

- Czy właśnie teraz nasuwają się panu jakieś szczegóły dotyczące tych dzieci?

- Jeden ważny szczegół, sir. Ponieważ tak wiele zależy od tego, czy Ender będzie wiedział,

koniecznie musicie go odizolować od innych dzieci. W normalnych ćwiczeniach może uczestniczyć, ale pod żadnym pozorem nie możecie pozwolić na swobodne rozmowy czy wymianę informacji.

- A to dlaczego?

- Ponieważ jeśli Groszek kiedyś dowie się o ansiblu, przeskoczy prosto do sedna. Potrafi samodzielnie dojść do odpowiednich wniosków... nie ma pan pojęcia, jak trudno ukryć przed nim informacje. Ender jest bardziej ufny... ale Ender może nie wykonać zadania, jeśli dowie się o ansiblu. Widzi pan? On i Groszek nie mogą spędzać wolnego czasu razem. Żadnych rozmów nie na temat.

- Ale jeśli tak, to Groszek nie może zostać zastępcą Endera, bo wtedy musimy mu powiedzieć o ansiblu.

- Wtedy to nie będzie miato znaczenia.

- Ale sam pan wysunął propozycję, że tylko dziecko...

- Sir, nic z tego nie dotyczy Groszka.

- Ponieważ?

- Ponieważ on nie jest człowiekiem.

- Pułkowniku Graff, pan mnie męczy.

Podróż do Szkoły Dowodzenia trwała cztery długie miesiące i tym razem trenowali bez przerwy; szkolenie z matematyki balistycznej, materiałów wybuchowych i innych tematów związanych z bronią tak gruntowne, jak to możliwe na pokładzie szybko lecącego krążownika. W końcu znowu tworzono z nich zespół i prędko wszyscy przekonali się, że najlepszym uczniem jest Groszek. Uczył się błyskawicznie, celował we wszystkim i wkrótce inni zwracali się do niego po wyjaśnienia koncepcji, których nie pojęli od razu. Najniższy statusem podczas pierwszej podróży, całkowicie z boku, teraz stał się wyrzutkiem z powodów wręcz przeciwnych - samotnie zajmował najwyższą pozycję.

Walczył z tą sytuacją, ponieważ wiedział, że musi sprawnie funkcjonować jako część zespołu, nie tylko mentor czy ekspert. Koniecznie powinien spędzać z nimi czas wolny, odpoczywać razem z nimi, żartować, wspólnie wspominać Szkołę Bojową. I jeszcze wcześniejsze czasy.

Ponieważ teraz wreszcie przełamano szkolne tabu zabraniające rozmów o domu. Wszyscy bez skrępowania opowiadali o swoich matkach i ojcach, stanowiących odległe wspomnienie, ale wciąż odgrywających istotną rolę w ich życiu.

Fakt, że Groszek nie miał rodziców, początkowo onieśmielał innych, on jednak skorzystał z okazji i zaczął otwarcie mówić o całym swoim życiu. Ukrywanie się w zbiorniku toalety w czystym pokoju. Zamieszkanie w domu hiszpańskiego dozorcy. Głodowanie na ulicach, kiedy szukał swojej szansy. Uzmysłowienie Buch, jak pobić łobuzów ich własną bronią. Obserwowanie Achillesa z podziwem i lękiem, kiedy tworzył swoją małą uliczną rodzinę, zepchnął Buch na margines i w końcu ją zabił. Kiedy opowiedział, jak znalazł ciało Buch, kilkoro dzieci zachlipało. Petra wybuchnęła płaczem.

Groszek uchwycił się tej okazji. Chociaż Petra szybko uciekła i ukryła się z emocjami w swojej kabinie, Groszek poszedł za nią.

- Chcę być sama.

- Nie - nalegał Groszek. - Musimy o czymś porozmawiać. Dla dobra zespołu.

- Więc tworzymy zespół? - burknęła.

- Petra, wiesz o moim najgorszym uczynku. Achilles był niebezpieczny, wiedziałem o tym, a jednak odszedłem i zostawiłem Buch z nim samą. Dlatego umarła. To nieustannie mnie dręczy. Za każdym razem, kiedy poczuję się szczęśliwy, przypominam sobie Buch, że zawdzięczam jej życie i że mogłem ją uratować. Za każdym razem, kiedy kogoś pokocham, ogarnia mnie strach, że zdradzę go tak samo, jak ją zdradziłem.

- Po co mi to mówisz, Groszek?

- Bo zdradziłaś Endera i myślę, że to cię gryzie. Gniew zabłysnął w jej oczach.

- Nie zdradziłam! I to gryzie ciebie, nie mnie!

- Petra, możesz nie przyznawać się do tego przed sobą, ale kiedy tamtego dnia próbowałaś zatrzymać Endera na korytarzu, musiałaś wiedzieć, co robisz. Widziałem cię w akcji, jesteś bystra, widzisz wszystko. Pod pewnymi względami jesteś najlepszym taktykiem w całej grupie. To absolutnie niemożliwe, żebyś nie widziała zbirów Bonza wszędzie w korytarzu, czekających, żeby stłuc Endera na miazgę, a ty co zrobiłaś? Próbowałaś go zatrzymać, odłączyć od grupy.

- A ty mnie powstrzymałeś - odparła Petra. - Więc to się nie liczy.

- Muszę wiedzieć, dlaczego.

- Nic nie musisz wiedzieć.

- Petra, pewnego dnia mamy walczyć ramię w ramię. Musimy sobie ufać. Nie ufam ci, bo nie wiem, dlaczego to zrobiłaś. A teraz ty mi nie zaufasz, bo wiesz, że nie ufam tobie.

- Och, jaką sieć splątaną tkamy.

- Co to ma znaczyć?

- Tak mówił mój ojciec. Och, jaką sieć splątaną tkamy, gdy pierwsze kłamstwo wymawiamy.

- Właśnie. Rozplącz ją dla mnie.

- To ty tkasz dla mnie sieć, Groszek. Wiesz rzeczy, których nam nie mówisz. Myślisz, że tego nie widzę? Więc chcesz, żebym przywróciła ci zaufanie do mnie, ale nie mówisz mi nic pożytecznego.

- Otworzyłem przed tobą duszę - oświadczył Groszek.

- Powiedziałeś mi o swoich uczuciach. - Wymówiła ostatnie słowo z głęboką pogardą. - Owszem, dobrze wiedzieć, że masz jakieś uczucia albo przynajmniej uważasz, że warto je udawać, nie wiadomo na pewno. Ale nigdy nam nie mówisz, co tu się dzieje naprawdę, do cholery. Uważamy, że wiesz.

- Tylko się domyślam.

- Nauczyciele w Szkole Bojowej mówili ci o sprawach, o jakich nie wiedziała reszta z nas. Znasz nazwiska wszystkich w szkole, wiesz o każdym z nas różne rzeczy. W tym takie, których nie masz prawa wiedzieć.

Groszek doznał wstrząsu na myśl, że jego specjalny dostęp tak bardzo rzucał się w oczy. Czy był nieostrożny? A może Petra była bardziej spostrzegawcza, niż przypuszczał?

- Włamałem się do danych uczniów - wyjaśnił.

- I nie złapali cię?

- Myślę, że złapali. Od samego początku. Na pewno wiedzieli o tym później. - I opowiedział jej, jak wybrał skład osobowy Armii Smoka.

Petra rzuciła się na łóżko i zawołała do sufitu:

- Wybrałeś ich! Tych wszystkich odrzutków i tych małych starterów, wybrałeś ich!

- Ktoś musiał. Nauczycielom brakowało kompetencji.

- Więc Ender dostał najlepszych. Wcale nie zrobił z nich najlepszych, bo już byli najlepsi.

- Najlepsi, których jeszcze nie wcielili do armii. Z całego obecnego zespołu tylko ja byłem starterem, kiedy tworzono Armię Smoka. Ty, Shen, Alai, Dink i Carn, wy nie trafiliście do Smoka, a przecież zaliczacie się do najlepszych. Smok zwyciężał, bo byli dobrzy, tak, ale również dlatego, że Ender wiedział, co z nimi robić.

- I tak kawałek mojego wszechświata został wywrócony do góry nogami.

- Petra, to był handel.

- Czyżby?

- Wyjaśnij, dlaczego nie byłaś Judaszem w Szkole Bojowej.

- Byłam Judaszem - oświadczyła Petra. - Takie wyjaśnienie wystarczy?

Groszek poczuł mdłości.

- Mówisz to tak zwyczajnie? Bez żadnego wstydu?

- Głupi jesteś? - warknęła Petra. - Robiłam to samo co ty, próbowałam uratować Endera. Wiedziałam, że Ender trenował walkę wręcz, a te zbiry nie trenowały. Ja też trenowałam. Bonzo podjudzał tych chłopaków, ale tak naprawdę oni wcale nie lubili Bonza, po prostu poszczuł ich na Endera. Więc gdyby kilka razy przyłożyli Enderowi tam na korytarzu, gdzie zaraz mogła wkroczyć Armia Smoka i inni żołnierze, gdzie stałam obok Endera w ograniczonej przestrzeni i tylko paru z

nich mogło nas zaatakować naraz... myślałam, że Ender zarobiłby trochę siniaków, rozbity nos, ale nic więcej. A te wszystkie parszywce byłyby zadowolone. I nikt by już nie słuchał pyskowania Bonza. Bonzo zostałby sam. Enderowi nie groziłoby nic gorszego.

- Dużo postawiłaś na swoje umiejętności walki.

- I Endera. Oboje byliśmy wtedy cholernie dobrzy, w świetnej formie. I wiesz co? Myślę, że Ender rozumiał, co robię, i nie współpracował tylko ze względu na ciebie.

- Na mnie?

- Widział, jak ładujesz się w sam środek wszystkiego. Oberwałbyś po głowie, bankowo. Więc musiał wtedy unikać przemocy. I przez ciebie wpadł następnego dnia, kiedy naprawdę było niebezpiecznie, kiedy był sam i nikt mu nie pomagał.

- Więc dlaczego wcześniej nie wyjaśniłaś mi tego?

- Bo oprócz Endera tylko ty wiedziałeś, że go wystawiłam, a wtedy nie zależało mi na twojej opinii i teraz też specjalnie mi nie zależy.

- To był głupi plan - stwierdził Groszek.

- Lepszy niż twój - odcięła się Petra.

- No, już po wszystkim, więc chyba nigdy się nie dowiemy, czyj plan był głupszy. Ale mój na pewno poszedł w diabły. Petra nagrodziła go krótkim, nieszczerym uśmiechem.

- I co, znowu mi ufasz? Możemy wrócić do naszej długiej, serdecznej przyjaźni?

- Wiesz co, Petra? Niepotrzebnie okazujesz mi tyle wrogości. Właściwie to nawet głupio z twojej strony. Bo nie masz tutaj lepszego przyjaciela ode mnie.

- O, naprawdę?

- Tak, naprawdę. Bo tylko ja jeden spośród tych chłopców wybrałem dziewczynę na swojego dowódcę.

Milczała przez chwilę z twarzą bez wyrazu, zanim powiedziała:

- Już dawno pogodziłam się z faktem, że jestem dziewczyną.

- Ale nie oni. Sama najlepiej o tym wiesz. Przez cały czas przeszkadza im twoja odmienność. Jasne, są twoimi przyjaciółmi, przynajmniej Dink, ale reszta też cię lubi. Tylko że w całej szkole było ile, tuzin dziewczyn? I żadna poza tobą nie była naprawdę dobrym żołnierzem. Nie traktują cię poważnie.

- Ender traktował - sprzeciwiła się Petra.

- I ja też - oznajmił Groszek. - Przecież wszyscy inni wiedzą, co się zdarzyło na korytarzu. To żadna tajemnica. Ale czy wiesz, dlaczego nikt inny nie przeprowadził z tobą tej rozmowy?

- Dlaczego?

- Bo wszyscy biorą cię za idiotkę, która nie zdawała sobie sprawy, że przez nią Ender o mało nie oberwał. Tylko ja miałem dość szacunku dla ciebie, by uwierzyć, że nigdy nie popełniłabyś nieumyślnie takiego głupiego błędu.

- Mam podziękować za komplement?

- Masz nie traktować mnie jak wroga. Odstajesz od tej grupy prawie tak samo jak ja. A kiedy przyjdzie do prawdziwej walki, potrzebujesz kogoś, kto potraktuje cię równie poważnie, jak sama siebie traktujesz.

- Nie chcę od ciebie żadnych przysług.

- Wychodzę.

- Najwyższy czas.

- Jak dłużej nad tym pomyślisz, zrozumiesz, że mam rację, ale nie musisz przepraszać. Płakałaś nad Buch i dlatego jesteśmy przyjaciółmi. Możesz mi ufać i ja mogę ufać tobie, i to wszystko.

Zamierzała wygłosić jakąś ciętą ripostę, kiedy wychodził, ale nie zwlekał dostatecznie długo, żeby jej wysłuchać. Petra taka już była - musiała odgrywać twardą sztukę. Groszkowi to nie przeszkadzało. Wiedział, że powiedzieli sobie rzeczy, które musieli powiedzieć.

Szkoła Dowodzenia znajdowała się w dowództwie Floty, a lokalizacja dowództwa Floty stanowiła ściśle strzeżoną tajemnicę. Mogli ją poznać tylko ci, którzy dostali tam przydział, a bardzo niewielu ludzi wracało stamtąd na Ziemię.

Tuż przed lądowaniem dzieciom urządzono odprawę. Dowództwo M.F. znajdowało się na

wędrującym asteroidzie Erosie. Podchodząc do lądowania, zobaczyli, że właściwie znajdowało się wewnątrz asteroidu. Na powierzchni nie widać było niczego oprócz stacji dokowania. Wsiedli na prom, który przypominał im szkolne autobusy, i odbyli pięciominutowy lot na powierzchnię. Tam prom wśliznął się do czegoś w rodzaju jaskini. Podobna do węża rura sięgnęła do promu i całkowicie go otoczyła. Zeszli z pokładu w grawitację bliską zera i silny prąd powietrza wessał ich jak odkurzacz we wnętrzności Erosa.

Groszek od razu zrozumiał, że tego miejsca nie stworzyły ludzkie ręce. Wszystkie tunele były za niskie - chociaż stropy najwyraźniej podniesiono w porównaniu z oryginalną konstrukcją, bo ściany niżej były gładkie i tylko górne pół metra nosiło ślady narzędzi. Robale je zrobiły, pewnie kiedy przygotowywały drugą inwazję. Co dawniej było ich wysuniętą bazą, teraz stanowiło ośrodek Międzynarodowej Floty. Groszek próbował sobie wyobrazić bitwę o zajęcie tego miejsca. Robale przemykające tunelami, piechotę wkraczającą ze słabymi środkami wybuchowymi, żeby je wypalić. Błyski światła. A potem czystka, wyciąganie zwłok Formidów z tuneli i stopniowe przystosowywanie tego miejsca do potrzeb ludzkich.

W ten sposób zdobyliśmy tajne technologie, pomyślał Groszek. Robale miały maszyny wytwarzające grawitację. Nauczyliśmy się, jak działają, zbudowaliśmy własne i zainstalowaliśmy je w Szkole Bojowej i wszędzie tam, gdzie ich potrzebowaliśmy. Ale M.F. nigdy nie podała tego faktu do publicznej wiadomości, bo ludzie wpadliby w panikę na wiadomość, że robale dysponują tak zaawansowaną technologią.

Czego jeszcze nauczyliśmy się od nich?

Groszek zauważył, że nawet dzieci garbiły się lekko, idąc tunelami. Pomieszczenia miały co najmniej dwa metry wysokości, żadne z dzieci nie było takie wysokie, ale proporcje zupełnie nie zgadzały się z ludzkim poczuciem komfortu, dlatego stropy tuneli wydawały się przytłaczająco niskie, grożące zawaleniem. Z pewnością było jeszcze gorzej na samym początku, zanim podwyższono stropy.

Ender rozkwitałby tutaj. Oczywiście nienawidziłby tego miejsca, ponieważ był człowiekiem. Ale wykorzystałby je, żeby lepiej wniknąć w umysły robali, które je zbudowały. Nie żeby człowiek naprawdę mógł zrozumieć umysł obcego. Ale w tym miejscu miał spore szansę.

Chłopców zakwaterowano w dwóch pokojach; Petra dostała mniejszy pokój dla siebie. Wnętrza były tutaj jeszcze bardziej nagie niż w Szkole Bojowej, przeniknięte wszechobecnym chłodem kamienia. Na Ziemi kamień zawsze sprawiał solidne wrażenie, jednak w kosmosie wydawał się porowaty jak gąbka, podziurawiony mnóstwem pęcherzyków. Groszek odnosił przemożne wrażenie, że powietrze ulatnia się przez cały czas. Powietrze ucieka, a zimno wkrada się do środka i może coś jeszcze, na przykład larwy robali, które przegryzają się przez skałę jak dżdżownice, wypełzają ze skalnych otworów nocą, kiedy w pokoju jest ciemno, pełzają po ich głowach i odczytują myśli...

Zbudził się, dysząc ciężko, przyciskając dłoń do czoła. Z trudem zmusił się do opuszczenia ręki. Czy coś po nim pełzało?

Dłoń była pusta.

Pragnął znowu zasnąć, ale do pobudki zostało zbyt mało czasu, żeby mógł na to liczyć. Leżał i rozmyślał. Koszmarny sen był absurdem - niemożliwe, żeby żyły tutaj jakieś robale. Coś jednak go przestraszyło. Coś go wytrąciło z równowagi, ale co?

Wrócił myślą do rozmowy z jednym z techników obsługujących symulatory. Symulator Groszka zepsuł się w czasie ćwiczeń i nagle małe punkciki światła, które przedstawiały jego statki lecące w trójwymiarowej przestrzeni, przestały go słuchać. Ku jego zdumieniu nie dryfowały bezwładnie w kierunku zgodnym z ostatnim rozkazem. Zamiast tego zaczęły się skupiać, gromadzić, a potem zmieniły kolor, jakby ktoś inny przejął nad nimi kontrolę.

Kiedy przyszedł technik, żeby wymienić przepalony chip, Groszek zapytał go, dlaczego statki po prostu nie zatrzymały się albo nie dryfowały.

- To część symulacji - wyjaśnił technik. - Tutaj nie symulujemy, że jesteś pilotem czy nawet kapitanem tych statków. Jesteś admirałem, więc na każdym statku jest symulowany kapitan i symulowany pilot, dlatego kiedy tracisz łączność, postępują tak jak prawdziwi ludzie w razie

przerwania łączności. Rozumiesz?

- Ktoś zadał sobie sporo fatygi.

- Słuchaj, mieliśmy dużo czasu na opracowanie tych symulatorów - odparł technik. - Wszystko jest dokładnie jak w prawdziwej walce.

- Oprócz opóźnienia - zauważył Groszek. Technik zmieszał się.

- Och, racja. Opóźnienie. Chyba nie warto było tego programować. - I wyszedł.

Właśnie to chwilowe zmieszanie nie dawało spokoju Groszkowi. Symulatory działały idealnie, dokładnie jak w prawdziwej walce, a jednak nie uwzględniały opóźnienia wynikającego z komunikacji z prędkością światła. Symulowane odległości były tak duże, że w większości wypadków powinna wystąpić przynajmniej niewielka zwłoka pomiędzy rozkazem a jego wykonaniem, czasami nawet kilka sekund. Lecz nie zaprogramowano żadnej zwłoki. Wszelką komunikację traktowano jak natychmiastową. A kiedy Groszek o to zapytał, nauczyciel prowadzący z nimi pierwsze treningi na symulatorach zbył niczym jego pytanie. „To symulacja. Zdążycie przyzwyczaić się do zwłoki czasowej, kiedy zaczniecie trenować w rzeczywistości".

Nawet wtedy brzmiało to jak typowe głupie wojskowe myślenie, teraz jednak Groszek zrozumiał, że to było zwykłe kłamstwo. Jeśli wprogramowali zachowanie kapitanów i pilotów po przerwaniu łączności, z łatwością mogli dodać zwłokę czasową. Symulacje tych statków reagowały natychmiast właśnie dlatego, że tak miały walczyć w rzeczywistości.

Leżąc rozbudzony w ciemnościach, Groszek wreszcie połączył fakty. Takie oczywiste, kiedy już o tym pomyślał. Zdobyli od robali nie tylko kontrolę grawitacji, ale też komunikację z nadświetlną prędkością. To wielki sekret przed mieszkańcami Ziemi, ale nasze statki mogą rozmawiać ze sobą w czasie rzeczywistym.

A jeśli statki mogą, czemu nie dowództwo Floty tutaj na Erosie? Jaki był zasięg komunikacji? Czy naprawdę była natychmiastowa niezależnie od odległości, czy po prostu szybsza niż światło, więc przy prawdziwie wielkich odległościach powstanie również pewna zwłoka?

Możliwości i implikacje tych możliwości przelatywały mu przez głowę. Nasze statki patrolowe mogą wysłać ostrzeżenie o nadlatującej flocie wroga dużo wcześniej, zanim flota do nas dotrze. Pewnie już od wielu lat wiedzieli, że nadciąga i z jaką szybkością. Dlatego tak gwałtownie przyspieszyli nasze szkolenie - wiedzieli od dawna, kiedy nastąpi trzecia inwazja.

I jeszcze jedna myśl. Jeśli natychmiastowa komunikacja działa niezależnie od odległości, to możemy nawet rozmawiać z flotą inwazyjną, którą wysłaliśmy na rodzinną planetę Formidów zaraz po drugiej inwazji. Jeżeli nasze statki lecą z prędkością podświetlną, różnica czasu względnego utrudni komunikację, ale skoro wyobrażamy sobie cuda, ten problem łatwo rozwiązać. Dowiemy się od razu, czy powiodła się nasza inwazja na ich świat. Więcej, jeśli pasmo łączności będzie dostatecznie szerokie, z silnym sygnałem, dowództwo Floty może nawet obserwować przebieg bitwy albo przynajmniej symulację i...

Symulacja bitwy. Każdy statek w ekspedycji przez cały czas podaje swoją pozycję. Urządzenia komunikacyjne odbierają te dane i wprowadzają do komputera, i wychodzi z tego... symulacja, na której ćwiczymy.

Trenujemy dowodzenie statkami w bitwie, nie tutaj w Systemie Słonecznym, lecz całe lata świetlne stąd. Wysłali pilotów i kapitanów, lecz admirałowie, którzy będą nimi dowodzić, wciąż są tutaj. W dowództwie Floty. Przez całe pokolenia szukali odpowiednich dowódców i znaleźli nas.

Zachłysnął się zrozumieniem. Ledwie ośmielał się uwierzyć, a jednak to miało znacznie więcej sensu od innych, bardziej wiarygodnych scenariuszy. Po pierwsze, doskonale wyjaśniało, dlaczego uczniów trenowano na starszych statkach. Flota, którą będą dowodzili, została wysłana przed dziesiątkami lat, kiedy te starsze modele były najnowsze i najlepsze.

Nie przegonili nas galopem przez Szkołę Bojową i Szkołę Taktyki dlatego, że flota robali zbliża się do naszego Systemu Słonecznego. Spieszą się, ponieważ to nasza flota zbliża się do świata robali.

Tak jak mówił Nikolai. Nie możesz wykluczyć niemożliwości, bo nigdy nie wiesz, czy twoja ocena możliwego i niemożliwego nie okaże się fałszywa w rzeczywistym wszechświecie. Groszek nie potrafił wymyślić tego prostego, racjonalnego wytłumaczenia, ponieważ hamowało go

założenie, że prędkość światła ogranicza zarówno podróże, jak komunikację. Ale technik uchylił rąbka zasłony zakrywającej prawdę i ponieważ Groszek wreszcie znalazł sposób, żeby otworzyć umysł na inną możliwość, teraz znał sekret.

Pewnego dnia podczas treningu, w dowolnej chwili, bez najmniejszego ostrzeżenia, nawet nas nie uprzedzając, mogą przełączyć maszyny na dowodzenie prawdziwymi statkami w prawdziwej bitwie. Będziemy myśleli, że to gra, ale naprawdę będziemy prowadzili wojnę.

Nie powiedzą nam, bo jesteśmy dziećmi. Myślą, że tego nie udźwignięmy. Wiedzy, że nasze decyzje spowodują śmierć i zniszczenie. Że kiedy stracimy statek, zginą prawdziwi ludzie. Utrzymują to w sekrecie, żeby nas chronić przed naszym własnym współczuciem.

Oprócz mnie. Ponieważ teraz wiem.

Ciężar tej wiedzy nagle przygniótł go tak, że prawie nie mógł oddychać. Teraz wiem. Jak to wpłynie na mój sposób gry?

Nie mogę pozwolić, żeby wpłynęło. I tak dawałem z siebie wszystko - ta wiedza nie zmusi mnie, żebym pracował więcej albo grał lepiej. Najwyżej obniży moją sprawność. Spowoduje, że zacznę się wahać, stracę koncentrację. Trening nauczył ich wszystkich, że zwycięstwo zależy od umiejętności pamiętania wyłącznie o tym, co robi się w danej chwili. Możesz utrzymać w pamięci wszystkie statki jednocześnie - ale tylko jeśli potrafisz kompletnie zablokować każdy statek, który przestał się liczyć. Myśląc o martwych ludziach, o rozerwanych ciałach, którym lodowata próżnia wyssała powietrze z płuc, nie można dalej prowadzić gry.

Nauczyciele mieli rację, że trzymali nas w niewiedzy. Ten technik zasłużył na sąd wojskowy za uchylenie przede mną rąbka tajemnicy.

Nie mogę nikomu powiedzieć. Inne dzieci nie powinny się dowiedzieć. A jeśli nauczyciele odkryją, że wiem, wykluczą mnie z gry.

Więc muszę udawać.

Nie, muszę uwierzyć, że tak nie jest. Muszę zapomnieć, że to prawda. To nieprawda. Prawdą jest to, co nam mówią. Symulacja po prostu ignoruje prędkość światła. Trenowali nas na starych statkach, bo wszystkie nowe patrolują przestrzeń i nie można ich marnować. Przygotowują nas do obrony przeciwko inwazji Formidów, nie do najazdu na ich system słoneczny. To był tylko szalony sen, okłamywanie samego siebie. Nic nie porusza się szybciej niż światło, zatem informacji nie można przesyłać z szybkością nadświetlną.

Ponadto jeśli naprawdę wysłaliśmy flotę inwazyjną tak dawno temu, nie potrzebują małych dzieci, żeby nimi dowodziły. Mazer Rackham na pewno poleciał z nimi, nie mogli go tutaj zostawić. Mazer Rackham jeszcze żyje dzięki relatywistycznym efektom podświetlnej podróży. Dla niego upłynęło tylko parę lat. I jest gotowy. Nie potrzebuje nas.

Groszek uspokoił oddech. Serce przestało walić. Nie mogę sobie pozwolić na uleganie własnym fantazjom. Umarłbym ze wstydu, gdyby ktoś wiedział o tej głupiej teorii, która mi się przyśniła. Nawet nie mogę nikomu opowiedzieć tego snu. Gra jest taka jak zawsze.

Przez interkom doszedł go głos pobudki. Groszek wstał z łóżka - tym razem z dolnej koi - i włączył się jak najnormalniej w paplaninę Zwariowanego Toma i Kant Zupy, podczas gdy Fly Molo milczał naburmuszony jak co rano, Alai zaś odmawiał modlitwy. Groszek poszedł do mesy i jadł normalnie. Wszystko było normalne. Nie miało żadnego znaczenia, że nie mógł rozluźnić wnętrzności o normalnej porze. Że brzuch go bolał przez cały dzień i mdliło go przy posiłkach. To tylko z niewyspania.

Pod koniec trzeciego miesiąca na Erosie zmieniły się ćwiczenia na symulatorach. Nadal bezpośrednio kierowali niektórymi statkami, ale innym musieli wydawać rozkazy na głos, oprócz ręcznego wprowadzania za pomocą klawiatury.

- Jak w prawdziwej walce - powiedział inspektor.

- W walce - zauważył Alai - znalibyśmy oficerów służących pod nami.

- To bez znaczenia, skoro nie jesteście uzależnieni od informacji, jakie wam przekazują. Wszystkie potrzebne informacje są przenoszone do waszego symulatora i pojawiają się na displeju. Więc wydajecie rozkazy ustnie oraz ręcznie. Tylko dopilnujcie, żeby zostały wypełnione. Nauczyciele będą monitorować wydawane rozkazy, żeby wam pomóc w precyzyjnym i szybkim

formułowaniu. Musicie również opanować technikę przeskakiwania tam i z powrotem od rozmów między sobą do wydawania rozkazów poszczególnym statkom. Widzicie, to całkiem proste. Obracajcie głowę w lewo albo w prawo, w którą stronę wam wygodniej, żeby rozmawiać z innymi. Ale kiedy twarz macie skierowaną prosto na ekran, wasz głos zostanie przekazany do tego statku czy eskadry, które wybraliście kontrolkami. A żeby jednocześnie przemówić do wszystkich statków pod waszą komendą, wysuńcie głowę do przodu i opuśćcie podbródek, w ten sposób.

- Co będzie, kiedy podniesiemy głowy? - zapytał Shen.

Alai wyprzedził nauczyciela.

- Wtedy rozmawiamy z Bogiem.

Kiedy śmiech ucichł, nauczyciel powiedział:

- Prawie zgadłeś, Alai. Kiedy podniesiesz głowę, mówisz do swojego dowódcy.

Kilku chłopców zawołało naraz:

- Do naszego dowódcy?

- Chyba nie myśleliście, że szkolimy was wszystkich jednocześnie na naczelnych dowódców? Nie, nie. Na razie wyznaczymy jednego z was na chybił trafił, żeby został tym dowódcą, tylko dla treningu. Zobaczymy... ten mały. Ty. Groszek.

- Ja mam zostać dowódcą?

- Tylko na treningach. A może brak ci kompetencji? Inni nie zechcą cię słuchać w bitwie?

Odpowiedzieli nauczycielowi z pogardą. Oczywiście, że Groszek jest kompetentny. Oczywiście, że pójdą za nim.

- Z drugiej strony on nigdy nie wygrał bitwy, kiedy dowodził Armią Królika - zauważył Fly Molo.

- Doskonale. To znaczy, że macie za zadanie zrobić z tego malucha zwycięzcę, nawet wbrew niemu. Jeżeli uważacie, że to nie jest realistyczna sytuacja militarna, widocznie za mało znacie historię.

Tak więc Groszek został dowódcą dziesięciu pozostałych dzieciaków ze Szkoły Bojowej. Oczywiście ucieszył się, ponieważ ani on, ani pozostali wcale nie uwierzyli, że nauczyciel dokonał wyboru na chybił trafił. Wiedzieli, że Groszek najlepiej ze wszystkich radził sobie na symulatorze. Petra powiedziała pewnego dnia po ćwiczeniach: „Cholera, Groszek, ty chyba widzisz wszystko w głowie tak wyraźnie, że możesz zamknąć oczy i grać dalej". Prawie zgadła. Nie musiał ciągle sprawdzać, gdzie kto jest. Miał w głowie wszystko naraz.

Kilka dni zabrało im szlifowanie nowych umiejętności: przyjmowania rozkazów od Groszka i wydawania własnych rozkazów ustnie razem z ręcznym sterowaniem. Na początku ciągle popełniali błędy, głowy w niewłaściwej pozycji, komentarze, pytania i rozkazy kierowane pod niewłaściwymi adresami. Wkrótce jednak wypracowali odpowiednie odruchy.

Groszek nalegał wtedy, żeby inni zmieniali go na stanowisku dowódcy.

- Ja też muszę ćwiczyć przyjmowanie rozkazów, jak wy - mówił. - I nauczyć się obracać głową, kiedy mówię do góry i na boki.

Nauczyciel zgodził się i po kolejnym dniu Groszek opanował tę technikę równie dobrze jak pozostali.

Obsadzanie innych dzieci na stanowisku dowódcy przyniosło również drugą korzyść. Chociaż nikt nie wypadł żenująco źle, jasne było, że Groszek jest od nich bardziej bystry i przenikliwy, szybciej reaguje na zmiany sytuacji, lepiej potrafi sortować usłyszane informacje i zapamiętać, co kto powiedział.

- Nie jesteś człowiekiem - oświadczyła Petra. - Żaden człowiek nie potrafi tego co ty!

- Jestem człowiekiem - odparł spokojnie Groszek. - I znam kogoś, kto potrafi więcej ode mnie.

- Kto taki? - zapytała gwałtownie.

- Ender.

Oboje zamilkli na chwilę.

- No tak, jego tu nie ma - mruknął Vlad.

- Skąd wiesz? - sprzeciwił się Groszek. - O ile wiemy, on tutaj jest przez cały czas.

- To głupie - stwierdził Dink. - Czemu nie pozwalają mu ćwiczyć z nami? Czemu trzymają to w

tajemnicy?

- Bo oni lubią tajemnice - wyjaśnił Groszek. - I może dlatego, że on odbywa inny trening. I dlatego, że to jak *Sinterklaas.* Wręczą go nam w prezencie.

- I może gadasz zwykłe *merda* - prychnął Kulfon.

Groszek tylko się roześmiał. Oczywiście, że dostaną Endera. Ta grupa została dobrana do Endera. W Enderze wszyscy pokładali nadzieję. Zrobili Groszka naczelnym dowódcą tylko dlatego, że Groszek był zastępcą. Gdyby Ender dostał ataku wyrostka podczas wojny, przełączą sterowanie na Groszka. I Groszek zacznie wydawać rozkazy, decydować, które statki zostaną poświęcone, którzy ludzie umrą. Ale do tej pory wszystko będzie zależało od Endera, a dla Endera to będzie tylko gra. Bez ofiar, bez bólu, bez strachu, bez winy. Tylko... gra.

Stanowczo coś dla Endera. Im szybciej, tym lepiej.

Następnego dnia inspektor zawiadomił ich, że Ender Wiggin będzie nimi dowodził, poczynając od dzisiejszego popołudnia. Zapytał, dlaczego nie okazali zdziwienia.

- Bo Groszek już nam powiedział.

- Chcą, żebym sprawdził, skąd czerpiesz tajne informacje, Groszek. - Graff spojrzał przez stół na żałośnie małe dziecko, które siedziało i patrzyło na niego wzrokiem bez wyrazu.

- Nie mam żadnych tajnych informacji - odparł Groszek.

- Wiedziałeś, że Ender zostanie dowódcą.

- Odgadłem - sprostował Groszek. - Co nie było trudne. Wystarczy spojrzeć, kim jesteśmy. Najbliżsi przyjaciele Endera. Plutonowi z armii Endera. On jest wspólnym elementem. Mogliście tu sprowadzić mnóstwo innych dzieciaków, pewnie nie gorszych od nas. Ale tylko my pójdziemy za Enderem prosto w kosmos bez skafandrów, jeśli nas poprosi.

- Ładna mowa, ale jesteś znany ze szpiegowania.

- Racja. Kiedy miałbym szpiegować? Gdy zostajemy sami? Nasze komputery to zwykłe głupie terminale i nigdy nie mamy okazji podpatrzyć cudzego loginu, więc nikomu nie mogłem ukraść tożsamości. Codziennie, przez cały dzień robię tylko to, co mi każą. Wy ciągle zakładacie, że dzieci są głupie, chociaż wybraliście nas ze względu na naszą wyjątkową inteligencję. A teraz pan tu siedzi i oskarża mnie o kradzież informacji, które każdy głupi mógł odgadnąć.

- Nie każdy głupi.

- To tylko takie wyrażenie.

- Groszek - powiedział pułkownik Graff - myślę, że wciskasz mi kompletną ciemnotę.

- Pułkowniku Graff, nawet gdyby pan miał rację, chociaż pan nie ma, co z tego? Więc dowiedziałem się o Enderze. W tajemnicy podglądam pańskie sny. I co z tego? Ender i tak będzie dowodził, i tak będzie genialny, a potem wszyscy skończymy szkolenie i usiądę w fotelu pilota gdzieś na statku, żeby swoim dziecięcym głosikiem wydawać rozkazy dorosłym, aż dostaną od tego szału i wyrzucą mnie w kosmos.

- Nie obchodzi mnie, że wiedziałeś o Enderze. Nie obchodzi mnie, że się domyśliłeś.

- Wiem, że pana nie obchodzą takie rzeczy.

- Chcę wiedzieć, co jeszcze odgadłeś.

- Pułkowniku - powiedział Groszek bardzo zmęczonym głosem - czy nie przyszło panu do głowy, że jeśli pan zadaje mi takie pytanie, sam ten fakt świadczy, że ukrywa pan przede mną coś więcej, czyli znacznie zwiększa szansę, że to odkryję?

Uśmiech Graffa zrobił się jeszcze szerszy.

- To samo powiedziałem do... oficera, który kazał mi z tobą porozmawiać i zadać te pytania. Mówiłem mu, że w końcu powiemy ci więcej na tym przesłuchaniu, niż ty zechcesz nam powiedzieć, ale on odparł: „Ten dzieciak ma sześć lat, pułkowniku".

- Chyba mam siedem.

- Korzystał ze starego raportu i nie obliczył sobie.

- Niech pan zwyczajnie powie, jakiego sekretu nie powinienem znać, a ja panu powiem, czy już go odgadłem.

- Bardzo wygodne.

- Pułkowniku Graff, czy dobrze wykonuję swoje zadania?

- Absurdalne pytanie. Oczywiście, że tak.

- Jeśli wiem coś, czego nie chce pan ujawnić przed dziećmi, czy opowiadam o tym? Czy powiedziałem komuś innemu? Czy to wpłynęło na moją sprawność?

- Nie.

- Mnie to przypomina drzewo padające w lesie, gdzie nikt nie słyszy. Jeżeli naprawdę coś wiem, coś odgadłem, ale nikomu nie mówię i to nie wpływa na moją pracę, po co traci pan czas na sprawdzanie, co takiego wiem? Ponieważ zapewniam pana, że po tej rozmowie zacznę bardzo usilnie szukać wszystkich sekretów, jakie może tutaj znaleźć siedmiolatek. Lecz nawet jeżeli znajdę taki sekret, nadal nie powiem innym dzieciom, więc nadal to bez różnicy. Więc czemu po prostu nie machnąć ręką?

Graff sięgnął pod stół i coś nacisnął.

- No dobrze - powiedział. - Dostali nagranie naszej rozmowy i jeśli to ich nie uspokoi, nic więcej nie poradzę.

- Dlaczego uspokoi? I kim oni są?

- Groszek, ta część rozmowy nie jest nagrywana.

- Owszem, jest - zaprzeczył Groszek.

- Wyłączyłem zapis.

- Litości.

Właściwie Graff nie miał całkowitej pewności, że zapis został wyłączony. Nawet jeśli wyłączył swój nagrywający sprzęt, mogli dysponować zapasowym.

- Chodźmy na spacer - zaproponował.

- Mam nadzieję, że nie na zewnątrz.

Graff wstał zza stołu - z wysiłkiem, ponieważ sporo przybrał na wadze, a na Erosie utrzymywano pełną grawitację - i poprowadził Groszka tunelami.

Po drodze rozmawiali cicho.

- Przynajmniej niech się trochę pomęczą - powiedział Graff.

- Świetnie - zgodził się Groszek.

- Moim zdaniem powinieneś wiedzieć, że M.E szaleje z powodu ewidentnego przecieku informacji. Wygląda na to, że ktoś z dostępem do najbardziej sekretnych archiwów napisał listy do paru sieciowych luminarzy, którzy zaczęli agitować za odesłaniem dzieci ze Szkoły Bojowej z powrotem do rodzinnych krajów.

- Do jakich luminarzy? - zapytał Groszek.

- Moja kolej, żeby powiedzieć: litości. Słuchaj, nie oskarżam cię. Po prostu przypadkowo widziałem tekst listów wysłanych do Demostenesa i Locke'a... uważnie obserwujemy jednego i drugiego, jak pewnie się spodziewałeś... i kiedy przeczytałem te listy... nawiasem mówiąc, bardzo interesująco różnią się między sobą, bardzo zręczna robota... doszedłem do wniosku, że właściwie nie zawierają żadnych ściśle tajnych informacji, niedostępnych dla dziecka ze Szkoły Bojowej. Nie, naprawdę doprowadza ich do szału, że analiza polityczna jest zabójczo trafna, chociaż oparta na niepełnych danych. Innymi słowy, autor tych listów nie mógł wywnioskować tego, co wywnioskował, z publicznie znanych faktów. Rosjanie skarżą się, że ktoś ich szpieguje... i oczywiście kłamią na temat tego, co wykryli. Ale uzyskałem dostęp do biblioteki na niszczycielu „Kondor" i sprawdziłem, co czytałeś. A potem sprawdziłem twoje lektury w bibliotece na SMG, kiedy byłeś w Szkole Taktyki. Sporo się napracowałeś.

- Staram się ćwiczyć umysł przez cały czas.

- Na pewno ucieszy cię wiadomość, że pierwszą grupę dzieci już odesłano do domu.

- Ale wojna jeszcze się nie skończyła.

- Myślisz, że kiedy spuścisz polityczną lawinę, zawsze potoczy się dokładnie tam, gdzie zechcesz? Jesteś bystry, ale naiwny, Groszek. Popychasz wszechświat, ale nie wiesz, które kostki domina upadną. Zawsze znajdzie się w zasięgu kilka, których nie zauważysz. Zawsze ktoś popchnie z powrotem trochę mocniej, niż się spodziewałeś. Jednak cieszę się, że pamiętałeś o innych dzieciach i pociągnąłeś za sznurki, żeby je uwolnić.

- Ale nie nas.

- M.F. nie ma obowiązku przypominać agitatorom na Ziemi, że w Szkole Taktyki i Szkole Dowodzenia wciąż jest pełno dzieci.

- Ja nie zamierzam im przypominać.

- Wiem, że nie zamierzasz. Nie, Groszek, otrzymałem szansę, żeby z tobą porozmawiać, bo wywołałeś panikę na górze swoimi uczonymi domysłami, kto zostanie waszym dowódcą. Ale liczyłem na szansę rozmowy z tobą, bo chcę ci powiedzieć parę rzeczy. Oprócz tego, że twój list odniósł pożądane skutki.

- Słucham, chociaż nie przyznaję się do żadnego listu.

- Po pierwsze, zafascynuje cię tożsamość Locke'a i Demostenesa.

- Tożsamość? Tylko jedna?

- Jeden umysł, dwa głosy. Widzisz, Groszek, Ender Wiggin urodził się jako trzeci w swojej rodzinie. Specjalne zezwolenie, nie nielegalne dziecko. Starszy brat i siostra są równie uzdolnieni jak on, ale z rozmaitych powodów uznano, że nie nadają się do Szkoły Bojowej. Ale brat, Peter Wiggin, to bardzo ambitny młody człowiek. Ponieważ wojsko go nie przyjęło, zajął się polityką. Podwójnie.

- On jest Locke'em i Demostenesem - odgadł Groszek.

- Planuje strategię dla obu, ale pisze tylko jako Locke. Jego siostra Valentine pisze jako Demostenes. Groszek roześmiał się.

- Teraz to nabrało sensu.

- Więc oba swoje listy wysłałeś do tych samych ludzi.

- Jeśli je napisałem.

- Co doprowadza do szału biednego Petera Wiggina. Poruszył wszystkich swoich informatorów we Flocie, żeby się dowiedzieć, kto wysłał te listy. Ale we Flocie też nikt nie wie. Sześciu oficerów, których loginy wykorzystałeś, zostało wykluczonych. I jak się domyślasz, nikt nie sprawdza, czy jedyny siedmiolatek w historii Szkoły Taktycznej zabawiał się polityczną epistolografią w wolnym czasie.

- Oprócz pana.

- Ponieważ, na Boga, tylko ja jeden rozumiem dokładnie, jakimi genialnymi dziećmi jesteście.

- Jakimi genialnymi? - wyszczerzył zęby Groszek.

- Nasz spacer nie może trwać wiecznie, więc nie zamierzam tracić czasu na pochlebstwa. Po drugie, chciałem ci powiedzieć, że siostra Carlotta, bezrobotna po twoim wyjeździe, poświęciła wiele trudu, żeby wytropić twoje pochodzenie. Widzę, że zbliża się do nas dwóch oficerów, którzy przerwą tę nierejestrowaną rozmowę, więc będę się streszczał. Masz nazwisko, Groszek. Nazywasz się Julian Delphiki.

- To nazwisko Nikolaia.

- Ojciec Nikolaia ma na imię Julian. To także twój ojciec. Twoja matka ma na imię Elena. Jesteście identycznymi bliźniakami. Wasze zapłodnione jajeczka zostały implantowane w różnym czasie, a twoje geny zmodyfikowano w bardzo niewielkim, lecz znaczącym stopniu. Wiec kiedy patrzysz na Nikolaia, widzisz siebie takiego, jakim byłbyś, gdyby nie genetyczna modyfikacja i gdybyś dorastał z rodzicami, którzy kochali cię i troszczyli się o ciebie.

- Julian Delphiki - powtórzył Groszek.

- Nikolai należy do tych odesłanych na Ziemię. Siostra Carlotta dopilnuje, by po repatriacji w Grecji dowiedział się, że naprawdę jesteś jego bratem. Rodzice już wiedzą o tobie... siostra Carlotta im powiedziała. Twój dom to piękne miejsce, na wzgórzach Krety, z widokiem na Morze Egejskie. Siostra Carlotta mówi, że twoi rodzice to dobrzy ludzie. Płakali z radości, kiedy dowiedzieli się o twoim istnieniu. A teraz nasze przesłuchanie dobiega końca. Dyskutowaliśmy o twojej krytycznej opinii na temat poziomu nauczania tutaj w Szkole Dowodzenia.

- Jakby pan zgadł.

- Nie ty jeden potrafisz zgadywać.

Dwaj oficerowie - admirał i generał, obaj z szerokimi fałszywymi uśmiechami - przywitali ich i zapytali, jak poszło przesłuchanie.

- Macie nagranie - odparł Graff. - Włącznie z częścią, gdzie Groszek upierał się, że wciąż

nagrywacie.

- A jednak przesłuchanie trwało dalej.

- Mówiłem mu - włączył się Groszek - o niekompetencji nauczycieli w Szkole Dowodzenia.

- Niekompetencji?

- Zawsze rozgrywamy bitwy z wyjątkowo głupimi komputerowymi przeciwnikami. A potem nauczyciele nalegają na długie, nużące analizowanie tych parodii walki, chociaż żaden wróg nie mógł postępować tak głupio i przewidywalnie jak te symulacje. Sugerowałem, że jedyny sposób na porządne współzawodnictwo to podzielenie nas na dwie grupy, które walczą przeciwko sobie.

Dwaj oficerowie wymienili spojrzenia.

- Interesujący pomysł - powiedział generał.

- Bzdura - stwierdził admirał. - Ender Wiggin weźmie udział w waszej grze. Myślałem że chciałbyś go przywitać.

- Tak - powiedział Groszek - chcę.

- Zaprowadzę cię - zaproponował admirał.

- Porozmawiajmy - zwrócił się generał do Graffa.

Po drodze admirał mówił niewiele, a Groszek mógł mu odpowiadać nie myśląc. Całe szczęście. Bo w głowie miał zamęt po rozmowie z Graffem. Właściwie nie zdziwiło go, że Locke i Demostenes byli rodzeństwem Endera. Jeżeli dorównywali Enderowi inteligencją, nie mogli uniknąć rozgłosu, a sieć pozwoliła im ukryć tożsamość wystarczająco, żeby pokonali ograniczenia młodocianego wieku. Lecz Groszka przyciągnęły do nich po części ich znajome głosy. Wypowiadali się podobnie do Endera w ten subtelny sposób, w jaki ludzie mieszkający razem podchwytują niuanse mowy od siebie nawzajem. Groszek nie zauważył tego świadomie, ale na poziomie podświadomości odbierał ich eseje z większym zaangażowaniem. Powinien wiedzieć i w pewnym sensie rzeczywiście wiedział.

Ale druga sprawa, że Nikolai naprawdę jest jego bratem - jak mógł uwierzyć? Zupełnie jakby Graff zajrzał w jego serce i wymyślił kłamstwo, które najgłębiej wniknie w jego duszę. Jestem Grekiem? Mój brat przypadkiem znalazł się w mojej grupie startowej, przypadkiem został moim najserdeczniejszym przyjacielem? Bliźniaki? Rodzice, którzy mnie kochają?

Julian Delphiki?

Nie, nie mogę w to uwierzyć. Graff nigdy nie traktował nas uczciwie. Graff nie kiwnął palcem, żeby obronić Endera przed Bonzem. Graff tylko manipuluje nami dla własnych celów.

Nazywam się Groszek. Buch nadała mi to imię i nie oddam go w zamian za kłamstwo.

Najpierw usłyszeli jego głos, mówiący do technika w drugim pokoju.

*

- Jak mam pracować z dowódcami eskadr, których nie widzę?

- A po co masz ich oglądać? - zapytał technik.

- Żeby wiedzieć, kim są, jak myślą...

- Dowiesz się ze sposobu, w jaki działają na symulatorach. Zresztą uważam, że nie powinieneś sobie tym zawracać głowy. Oni już czekają. Załóż słuchawki, to ich usłyszysz.

Wszyscy drżeli z podniecenia wiedząc, że Ender zaraz usłyszy ich głosy, jak oni słyszeli jego.

- Niech ktoś coś powie - poprosiła Petra.

- Zaczekajcie, aż nałoży słuchawki - ostrzegł Dink.

- Skąd będziemy wiedzieć? - zapytał Vlad.

- Ja pierwszy - oznajmił Alai.

Pauza. Nowy słaby szum w słuchawkach.

- Salaam - szepnął Alai.

- Alai - powiedział Ender.

- I ja, karzełek - odezwał się Groszek.

- Groszek - powiedział Ender.

Tak, pomyślał Groszek, kiedy inni rozmawiali z Enderem. Oto kim jestem. Oto imię wymawiane przez ludzi, którzy mnie znają.

Gra Endera

- Generale, pan jest Strategosem. Pan ma władzę, żeby to zrobić, i obowiązek.

- Nie potrzebuję byłych pohańbionych komendantów Szkoły Bojowej, żeby mi przypominali o moich obowiązkach.

- Jeżeli nie aresztuje pan Polemarchy i jego konspiratorów...

- Pułkowniku Graff, jeżeli uderzę pierwszy, to mnie oskarżą o rozpętanie wojny.

- Tak, sir. Teraz proszę mi powiedzieć, co jest lepsze: wszyscy pana oskarżają, ale wygrywamy wojnę, albo nikt pana nie oskarża, bo postawiono pana pod ścianą i rozstrzelano, kiedy Rosjanie zdobyli władzę nad światem po zamachu Polemarchy.

- Nie oddam pierwszego strzału.

- Dowódca wojskowy, który nie chce zaatakować z wyprzedzeniem, chociaż wywiad potwierdza...

- Kwestie polityczne...

- Jeśli pan pozwoli im wygrać, skończą się kwestie polityczne!

- Rosjanie przestali być złymi facetami jeszcze w dwudziestym wieku!

- Kto czyni zło, ten jest zły. Pan jest szeryfem, sir, nawet jeśli nie wszyscy pana popierają. Niech pan robi swoją robotę.

Po powrocie Endera Groszek natychmiast wycofał się na swoje miejsce wśród plutonowych. Nikt tego nie komentował. Groszek był naczelnym dowódcą, dobrze ich wytrenował, lecz Ender zawsze był naturalnym przywódcą tej grupy i przy nim Groszek znowu zmalał.

I słusznie, pomyślał. Dobrze nimi dowodził, ale w porównaniu z Enderem wyglądał na nowicjusza. Nie dlatego, że strategie Endera przewyższały strategie Groszka - wcale nie przewyższały. Różniły się czasami, ale częściej Ender postępował dokładnie tak, jak postąpiłby Groszek.

Najważniejszą różnicę stanowił sam sposób kierowania innymi. Okazywali mu żarliwe przywiązanie zamiast zabarwionego niechęcią posłuszeństwa wobec Groszka, co pomagało od początku. On jednak zasłużył na to przywiązanie, ponieważ zwracał uwagę nie tylko na przebieg bitwy, ale również na stan ducha swoich dowódców. Był surowy, czasami wręcz zgryźliwy, najwyraźniej wymagał od nich, żeby dawali z siebie więcej niż wszystko. A jednak potrafił nadać niewinnym słowom określoną intonację, wyrażającą wdzięczność, podziw, bliskość. Czuli się docenieni przez kogoś, na kim im zależało. Groszek po prostu tego nie potrafił. Jego pochwały zawsze brzmiały trochę niezręcznie, prostacko. Mniej dla nich znaczyły, ponieważ wydawały się wyrachowane. I rzeczywiście były wyrachowane. Natomiast Ender po prostu był... sobą. Autorytet przychodził mu łatwo jak oddychanie.

Przekręcili we mnie genetyczny przełącznik i zrobili ze mnie intelektualnego atletę. Trafię piłką do bramki z każdego miejsca na boisku. Ale wiedzieć, kiedy kopnąć. Wiedzieć, jak ze zbieraniny graczy wykuć zespół. Jaki przełącznik przekręcono w genach Endera Wiggina? Czy to coś leży głębiej niż mechaniczny geniusz ciała? Czy to dusza, czy Ender otrzymał dar od Boga? Słuchamy go jak uczniowie. Czekamy, żeby na jego rozkaz woda trysnęła ze skały.

Czy mogę nauczyć się tego, co on? Czy raczej będę jak tylu wojskowych autorów, których studiowałem, skazany na drugie miejsce w polu, zapamiętany tylko poprzez swoje kroniki i objaśnienia geniuszu innych dowódców? Czy po wojnie napiszę książkę o czynach Endera?

Niech Ender napisze tę książkę. Albo Graff. Mam tutaj robotę, a kiedy ją skończę, wybiorę sobie

własną pracę i wykonam ją jak najlepiej. Jeśli zapamiętają mnie tylko jako jednego z towarzyszy Endera, nie szkodzi. Służba z Enderem sama w sobie jest nagrodą.

Lecz ach, jakże bolał widok szczęścia innych, kiedy zupełnie przestali zwracać na niego uwagę albo traktowali go z góry jak młodszego brata, jak maskotkę. Jakże musieli go nienawidzieć, kiedy nimi dowodził.

A co najgorsze, Ender również tak go traktował. Co prawda nikomu z nich nie pozwolono zobaczyć Endera. Ale podczas długiego rozstania Ender widocznie zapomniał, jak niegdyś polegał na Groszku. Teraz najbardziej polegał na Petrze, na Alai, na Dinku i Shenie. Na tych, którzy nigdy nie byli z nim w armii. Groszek i inni plutonowi z Armii Smoka nadal współpracowali, nadal cieszyli się zaufaniem, ale kiedy trzeba było wykonać trudne zadanie, które wymagało twórczego podejścia, Ender nigdy nie pomyślał o Groszku.

Nieważne. Nie warto się przejmować. Ponieważ Groszek wiedział, że oprócz swoich podstawowych obowiązków szefa eskadry ma do wykonania także drugą, utajnioną pracę. Musiał obserwować cały przebieg każdej bitwy, gotów wkroczyć w każdej chwili, gdyby Ender zawiódł. Ender chyba nie domyślał się, że nauczyciele obdarzyli Groszka takim zaufaniem, ale Groszek wiedział i jeżeli czasem trochę nieuważnie wypełniał oficjalne obowiązki, jeżeli czasem Ender irytował się na jego drobne roztargnienie, drobne spóźnienia, to się nie liczyło. Ponieważ Ender nie wiedział, że w każdej chwili na sygnał inspektora Groszek mógł przejąć dowodzenie i kontynuować plan Endera, nadzorować wszystkich dowódców eskadr, uratować grę.

Początkowo jako zastępca nie miał nic do roboty - Ender był zdrowy, sprawny. Ale potem zaszła zmiana.

Dzień wcześniej Ender rzucił niedbale, że ma innego nauczyciela niż oni. Trochę za często nazywał go „Mazer" i w końcu Zwariowany Tom powiedział:

- On chyba przeżył piekło, kiedy dorastał z takim imieniem.

- Kiedy dorastał - odparł Ender - to imię jeszcze nie było sławne.

- Ktoś tak stary nie mógłby żyć - stwierdził Shen.

- Chyba że wysłali go na statku podświetlnym gdzieś daleko, a potem sprowadzili z powrotem. Wtedy im zaświtało.

- Twoim nauczycielem jest ten Mazer Rackham?

- Wiecie, że przedstawiają go jako geniusza i bohatera? Oczywiście wiedzieli.

- Ale nie wspominają, jaka z niego straszna piła.

A potem rozpoczęła się nowa symulacja i wrócili do pracy.

Następnego dnia Ender zapowiedział zmianę.

- Dotąd graliśmy przeciwko komputerowi albo przeciwko sobie nawzajem. Ale od dzisiaj co kilka dni sam Mazer Rackham i zespół doświadczonych pilotów przejmą kontrolę nad flotą przeciwnika. Wszystkie chwyty dozwolone.

Seria testów z samym Mazerem Rackhamem jako przeciwnikiem. Coś tu śmierdziało Groszkowi.

To nie testy, tylko próby generalne, przygotowania do rzeczywistego starcia z flotą robali w pobliżu ich rodzinnej planety. M.F. odbiera wstępne informacje od ekspedycji i przygotowują nas na to, co robale rzucą przeciwko nam w walce.

Sęk w tym, że Mazer Rackham i inni oficerowie, choćby najbardziej błyskotliwi, zawsze pozostaną ludźmi. W prawdziwej walce robale pokażą im rzeczy, jakich ludzie po prostu nie potrafią wymyślić.

Potem nadszedł pierwszy „test" - z żenująco dziecinną strategią. Wielka kulista formacja, otaczająca pojedynczy statek.

W tej bitwie wyszło na jaw, że Ender wie rzeczy, o których im nie mówi. Na przykład kazał im zignorować statek w środku formacji. To przynęta. Ale dlaczego tak uważał? Ponieważ wiedział, że robale pokażą w ten sposób pojedynczy statek, żeby nas oszukać. Co znaczyło, że robale spodziewały się, że zaatakujemy ten statek.

Tylko że oczywiście to nie były prawdziwe robale, to był Mazer Rackham. Więc dlaczego Rackham zakładał, że robale zakładają, że ludzie uderzą na pojedynczy statek?

Groszek wrócił myślą do filmów wideo, które Ender ciągle oglądał w Szkole Bojowej -

wszystkie propagandowe filmy o drugiej inwazji.

Nigdy nie pokazywały bitwy, bo nie było żadnej bitwy. Ani błyskotliwej strategii Mazera Rackhama w dowodzeniu siłą uderzeniową. Mazer Rackham zestrzelił jeden statek i wojna się skończyła. Dlatego filmy nie pokazywały walki wręcz. Mazer Rackham zabił królową. A teraz zakładał, że robale pokażą środkowy statek jako przynętę, ponieważ w ten sposób zwyciężyliśmy ostatnim razem.

Zabij królową i robale są bezbronne. Bezrozumne. To wynikało z filmów. Ender o tym wie, ale wie również, że robale wiedzą, że my wiemy, więc nie złapie się na przynętę.

Drugą rzeczą znaną Enderowi i nieznaną pozostałym było zastosowanie broni, której nie używali w żadnej symulacji aż do tego pierwszego testu. Ender nazwał ją „Doktor System" i nie powiedział nic więcej na ten temat - dopiero kiedy rozkazał Alai użyć jej w miejscu największego skupienia jednostek wroga. Ku ich zdumieniu broń wywołała reakcję łańcuchową, która przeskakiwała ze statku na statek, aż zniszczyła wszystkie jednostki Formidów poza najbardziej wysuniętymi. Wymiatanie tych maruderów nie trwało długo. Pole bitwy było czyste, kiedy skończyli.

- Dlaczego zastosowali taką głupią strategię? - zapytał Groszek.

- Sam się zastanawiałem - przyznał Ender. - Ale nie straciliśmy ani jednego statku, więc wszystko OK.

Później Ender przekazał im, co powiedział Mazer - symulowali całą sekwencję inwazji, więc uwzględnił także proces uczenia się symulowanego wroga.

- Oni się nauczą. Następnym razem nie pójdzie tak łatwo.

Groszek usłyszał i zrobił się czujny. Sekwencja inwazji? Po co taki scenariusz? Czemu nie rozgrzewka przed główną bitwą?

Ponieważ robale miały więcej niż jeden świat, pomyślał Groszek. Oczywiście. Znalazły Ziemię i próbowały z niej zrobić następną kolonię, dokładnie jak robiły przedtem.

Wysłaliśmy więcej niż jedną flotę. Po jednej na każdy świat Formidów.

A oni mogą uczyć się z bitwy na bitwę, ponieważ również dysponują szybszą od światła łącznością w przestrzeni międzygwiezdnej.

Potwierdziły się wszystkie domysły Groszka. Znał tajemnicę kryjącą się za testami. Mazer Rackham nie dowodził symulowaną flotą robali. To była prawdziwa walka, gdzie rolą Rackhama było obserwowanie przebiegu bitwy, a potem podpowiadanie Enderowi, co oznaczała strategia wroga i jak ją pokonać w przyszłości.

To dlatego wydawali ustnie większość rozkazów. Rozkazy przesyłano do prawdziwych ludzi na prawdziwych statkach, którzy je wykonywali w prawdziwych bitwach. Każdy stracony statek, pomyślał Groszek, oznacza śmierć dorosłych mężczyzn i kobiet. Każde niedbalstwo z naszej strony kosztuje ludzkie życie. A jednak właśnie dlatego nic nam nie mówią, żeby nas nie obciążać tą wiedzą. Podczas wojny dowódcy muszą nauczyć się określenia „dopuszczalne straty". Lecz jeśli zachowali swoje człowieczeństwo, nigdy nie uznają ich w pełni za dopuszczalne. To zawsze ich dręczy, myślał Groszek. Więc chronią nas, dzieci-żołnierzy, utrzymując nas w przekonaniu, że to tylko gry i testy.

Zatem nie mogę zdradzić się przed nikim, że wiem. Zatem muszę przyjmować straty bez słowa, bez widocznych skrupułów. Muszę zablokować wszelkie myśli o ludziach, którzy zginą przez naszą zuchwałość, których poświęcenie oznacza nie zwykłe punkty w grze, ale ofiarę życia.

„Testy" odbywały się co kilka dni i każda bitwa trwała dłużej. Alai zażartował, że powinni otrzymać przydziałowe pieluszki, żeby pełny pęcherz nie utrudniał im koncentracji podczas walki. Następnego dnia otrzymali cewniki. Dopiero Zwariowany Tom to przerwał.

- Przestańcie, wystarczą nam słoiki do sikania. Nie możemy grać, kiedy coś nam wisi na fiutach.

I w końcu dostali słoiki. Chociaż Groszek nigdy nie słyszał, żeby któryś skorzystał z tego udogodnienia. Ciekawiło go, co dostała Petra, ale nikt nie odważył się zapytać, żeby nie narażać się na jej gniew.

Groszek bardzo wcześnie zaczął zauważać niektóre błędy Endera. Po pierwsze, Ender za bardzo polegał na Petrze. Zawsze dostawała pod komendę główne siły i pilnowała stu różnych rzeczy naraz, żeby Ender mógł skupić się na sztuczkach, podstępach, manewrach. Czy nie widział, że Petra

perfekcjonistka cierpiała męki wstydu i wyrzutów sumienia za każdy popełniony błąd? Tak dobrze rozumiał ludzi, a jednak wierzył, że Petra naprawdę jest twarda, zamiast się domyślić, że tylko udawała twardą, by ukryć strach. Każdy błąd dużo ją kosztował. Nie sypiała dobrze, co zaczęło się odbijać na jej zachowaniu: coraz szybciej męczyła się w bitwach.

No, może Ender nie zdawał sobie sprawy, czego od niej wymaga, ponieważ sam też był zmęczony. Jak wszyscy. Trochę przytłoczony napięciem, a czasami więcej niż trochę. Coraz bardziej wyczerpany, bardziej skłonny do popełniania błędów w miarę narastania trudności, zmniejszania szans na zwycięstwo.

Ponieważ bitwy robiły się trudniejsze z każdym nowym „testem", Ender musiał pozostawiać innym coraz więcej decyzji. Zamiast sprawnie wykonywać szczegółowe rozkazy Endera, dowódcy eskadr stopniowo przejmowali coraz większą odpowiedzialność za przebieg bitwy. Przy długich sekwencjach Ender był zbyt zajęty jedną częścią bitwy, żeby wydawać rozkazy dla drugiej części. Poszkodowani dowódcy eskadr zaczęli rozmawiać między sobą i wspólnie planować taktykę, zanim Ender znowu ich zauważy. Groszek odkrył z wdzięcznością, że chociaż Ender nigdy nie wyznaczał mu ciekawych zadań, niektórzy rozmawiali z nim, kiedy Ender zajmował się innymi sprawami. Zwariowany Tom i Kant Zupa układali własne plany, ale z reguły przepuszczali je przez Groszka. A ponieważ w każdej bitwie Groszek poświęcał połowę uwagi na obserwację i analizę planu Endera, mógł im powiedzieć z dużą dokładnością, co powinni zrobić, żeby pomóc w realizacji nadrzędnego planu. Od czasu do czasu Ender chwalił Toma czy Zupę za decyzje oparte na radach Groszka, który nigdy nie usłyszał żadnej innej pochwały.

Inni plutonowi i starsze dzieci po prostu ignorowali Groszka. Rozumiał przyczynę; na pewno się wściekali, kiedy nauczyciele postawili Groszka nad nimi w okresie przed wprowadzeniem Endera. Teraz, kiedy odzyskali prawdziwego dowódcę, nigdy więcej nie zamierzali zrobić niczego zalatującego posłuszeństwem wobec Groszka. Rozumiał - ale wciąż bolało.

Nieważne, że nie chcieli, by nadzorował ich pracę, nieważne, że czuł się zraniony, nadal wypełniał swoje zadanie zdecydowany, że nigdy nie pozwoli się zaskoczyć bez przygotowania. W miarę jak narastało napięcie i zmęczenie, coraz bardziej działali sobie na nerwy, coraz mniej życzliwie oceniali się nawzajem, Groszek zwiększał czujność, ponieważ rosły szansę popełnienia błędu.

Pewnego dnia Petra zasnęła podczas bitwy. Pozwoliła, żeby jej statki za daleko zdryfowały na odsłoniętą pozycję, a wróg skorzystał z okazji i rozniósł jej eskadrę na strzępy. Dlaczego nie wydała rozkazu przegrupowania? Co gorsza, Ender również nie zauważył tego dostatecznie szybko. Dopiero Groszek go ostrzegł: Coś się stało z Petrą.

Ender ją wywołał. Nie odpowiedziała. Przełączył sterowanie jej dwóch pozostałych statków na Zwariowanego Toma, a potem próbował ratować całą bitwę. Petra jak zwykle zajmowała kluczową pozycję i strata większości jej dużej eskadry stanowiła miażdżący cios. Tylko dlatego, że wróg nabrał zbytniej pewności podczas wymiatania, Ender zdołał założyć kilka pułapek i odzyskać inicjatywę. Wygrał, ale z ciężkimi stratami.

Petra widocznie obudziła się pod koniec bitwy i odkryła, że odcięto jej sterowanie, bez łączności głosowej aż do końca. Potem jej mikrofon ożył i usłyszeli jej płacz:

- Przepraszam, przepraszam. Powiedzcie Enderowi, że przepraszam, on mnie nie słyszy, przepraszam...

Groszek złapał ją, zanim wróciła do swojego pokoju. Zapłakana, chwiejnym krokiem szła przez tunel, opierając się o ściany i wymacując drogę rękami, bo nic nie widziała przez łzy. Groszek podszedł i dotknął jej. Strząsnęła jego rękę.

- Petra - powiedział. - Zmęczenie to zmęczenie. Nie możesz nie zasnąć, kiedy twój umysł przestaje działać.

- To mój umysł nie działał! Ty nie wiesz, jakie to uczucie, bo zawsze jesteś taki bystry, że możesz wpełniać wszystkie zadania i jednocześnie grać w szachy!

- Petra, on za bardzo na tobie polegał, nie pozwalał ci odpocząć...

- On sam też nie odpoczywa, ale nie widzę...

- Owszem, widzisz. Przez kilka sekund widać było wyraźnie, że coś złego się dzieje z twoją

eskadrą, zanim ktoś zwrócił mu uwagę. A nawet wtedy on najpierw próbował cię obudzić, zanim przekazał sterowanie komu innemu. Gdyby działał szybciej, zostałoby ci sześć statków, nie dwa.

- Sam mu to powiedz. Obserwowałeś mnie. Sprawdzałeś mnie.

- Petra, ja obserwuję wszystkich.

- Powiedziałeś, że mi ufasz, ale nie ufasz. I nie powinieneś, nikt nie powinien mi ufać.

Wybuchnęła nieopanowanym płaczem, opierając się o kamienną ścianę.

Wtedy pojawiło się dwóch oficerów i wyprowadzili ją. Nie do jej pokoju.

Wkrótce wezwał go Graff.

- Załatwiłeś to jak należy - powiedział. - Po to tutaj jesteś.

- Też nie byłem szybki - stwierdził Groszek.

- Obserwowałeś. Zobaczyłeś, gdzie plan się wali, zwróciłeś na to uwagę Endera. Wykonałeś swoje zadanie. Inne dzieci nie zdają sobie sprawy i wiem, że ci przykro...

- Nie obchodzi mnie, co widzą inni...

- Ale wykonałeś zadanie. W tej bitwie ty obroniłeś bramkę.

- Cokolwiek to znaczy.

- Piłka nożna. Ach tak. Sport niezbyt popularny na ulicach Rotterdamu.

- Czy mogę już iść spać?

- Za chwilę. Groszek, Ender jest zmęczony. Popełnia błędy. Tym ważniejsze jest, żebyś wszystko obserwował. Pilnuj go. Widziałeś, co zrobiła Petra.

- Wszyscy jesteśmy wyczerpani.

- Ender też. Najbardziej ze wszystkich. Płacze przez sen. Ma dziwne sny. Opowiada, że Mazer przewiduje jego plany, szpieguje go we śnie.

- Mówi pan, że on wariuje?

- Mówię ci, że jesteś jedyną sobą, którą naciskał mocniej niż Petrę czy siebie. Osłaniaj go, Groszek. Wspieraj go.

- Przecież go wspieram.

- Przez cały czas się złościsz, Groszek. Zaskoczyły go słowa Graffa. W pierwszej chwili pomyślał: Wcale nie! Potem pomyślał: Naprawdę?

- Ender nie wykorzystuje cię do niczego ważnego, więc naturalnie to cię wkurza, skoro przedtem kierowałeś całym przedstawieniem. Ale to nie wina Endera. Mazer ciągle powtarzał Enderowi, że wątpi w twoją zdolność operowania dużą liczbą statków. Dlatego nie dostawałeś skomplikowanych, interesujących zadań. Nie żeby Ender wierzył Mazerowi na słowo. Ale postrzega wszystko, co robisz, przez pryzmat wątpliwości Mazera.

- Mazer Rackham myśli, że ja...

- Mazer Rackham doskonale wie, kim jesteś i co potrafisz. Ale musimy pilnować, żeby Ender nie wyznaczał ci zbyt skomplikowanych zadań, które utrudnią ci śledzenie całego przebiegu gry. I musimy to robić, nie zawiadamiając Endera, że jesteś jego dublerem.

- Więc dlaczego pan mi to mówi?

- Kiedy skończy się ten test i przejdziecie do prawdziwych zadań, powiemy Enderowi, co naprawdę robisz i dlaczego Mazer tak o tobie mówił. Wiem, że zaufanie Endera dużo dla ciebie znaczy, ale czujesz, że je straciłeś, więc chciałem ci wyjaśnić przyczynę. To przez nas.

- Skąd ten nagły przypływ szczerości?

- Bo uważam, że lepiej sobie poradzisz, jeśli będziesz wiedział.

- Lepiej sobie poradzę, jeśli będę w to wierzył, nawet jeśli to nieprawda. Pan mógł kłamać. Więc czy naprawdę dowiedziałem się czegoś z tej rozmowy?

- Możesz wierzyć, w co zechcesz, Groszek.

Petra nie przychodziła na ćwiczenia przez kilka dni. Oczywiście kiedy wróciła, Ender już nie wyznaczał jej ciężkich zadań. Doskonale wypełniała przydzielone funkcje, ale straciła całą dawną porywczość. Miała złamane serce.

Ale do cholery, przynajmniej spała przez parę dni. Wszyscy odrobinę jej tego zazdrościli, chociaż nigdy nie zamieniliby się z nią miejscami. Każdy modlił się do swojego osobistego boga: Niech to mi się nie przytrafi. A jednocześnie odmawiał przeciwieństwo tej modlitwy: Och, pozwól

mi spać, daj mi jeden dzień, żebym nie musiał myśleć o grze.

Testy ciągle trwały. Ile światów skolonizowali ci dranie, zanim przylecieli na Ziemię? zastanawiał się Groszek. I czy na pewno wykryliśmy wszystkie? I co nam pomoże zniszczenie ich floty, jeżeli nie mamy tam dostatecznych sił, żeby okupować podbite kolonie? Czy po prostu zostawimy tam statki, żeby zestrzeliły wszystko, co wystartuje z powierzchni planety?

Nie tylko Petra się wypaliła. Vlad wpadł w katatonię i nie dał się ruszyć z łóżka. Obudzenie go zabrało lekarzom trzy dni i w przeciwieństwie do Petry został wykluczony. Po prostu nie mógł się skoncentrować.

Groszek czekał, kiedy Zwariowany Tom pójdzie za jego przykładem, lecz pomimo swojego przezwiska Tom wydawał się coraz zdrowszy na umyśle, chociaż coraz bardziej zmęczony. Zamiast niego załamał się Fly Molo, który zaczął się śmiać, kiedy stracił kontrolę nad swoją eskadrą. Ender odciął go natychmiast i przynajmniej raz przekazał jego statki pod dowództwo Groszka. Fly wrócił następnego dnia, bez żadnych wyjaśnień, ale wszyscy rozumieli, że więcej nie dostanie ważnych przydziałów.

Groszek coraz wyraźniej dostrzegał u Endera spadek formy. Rozkazy nadchodziły po dłuższych pauzach, a kilka razy nie zostały wyraźnie sformułowane. Groszek natychmiast przetłumaczył je na bardziej zrozumiałą postać, a Ender wcale się nie dowiedział o powstałym zamieszaniu. Inni jednak wreszcie zorientowali się, że Groszek śledzi całą bitwę, nie tylko swoją część. Chyba nawet zauważyli, jak Groszek zadaje pytanie podczas bitwy albo wygłasza komentarz, który zwraca uwagę Endera na coś, o czym powinien pamiętać, ale nigdy w ten sposób, żeby to wyglądało na krytykę. Po bitwach kilkoro starszych dzieci odezwało się do Groszka. Nic wielkiego. Tylko ręka na ramieniu albo na plecach i parę słów. „Dobra gra." „Dobra robota." „Tak trzymaj." „Dzięki, Groszek."

Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo potrzebuje uznania innych, dopóki wreszcie go nie otrzymał.

*

- Groszek, przed tą następną grą chyba powinieneś o czymś wiedzieć.

- O czym?

Pułkownik Graff zawahał się.

- Dzisiaj rano nie mogliśmy obudzić Endera. Miewa koszmary. Nie je, dopóki go nie zmusimy. Gryzie własną rękę przez sen... aż do krwi. A dzisiaj nie mogliśmy go obudzić. Udało się odłożyć dzisiejszy... test... żeby dowodził jak zwykle, ale... nie jak zwykle.

- Jestem gotowy. Jak zawsze.

- Tak, ale... słuchaj, wstępna instrukcja do tego testu mówi, że... nie ma żadnej...

- Nadziei.

- Cokolwiek, żebyś pomógł. Każda sugestia.

- Ta broń Doktor System, Ender od dawna nie pozwalał nam jej używać.

- Nieprzyjaciel nauczył się tak dużo o jej działaniu, że nigdy nie pozwala swoim statkom zbliżyć się dostatecznie, żeby nastąpiła reakcja łańcuchowa. Potrzebna jest określona masa, żeby podtrzymać pole. Praktycznie teraz to balast. Bezużyteczny.

- Byłoby miło, gdyby pan mi wyjaśnił jej działanie wcześniej niż dopiero teraz.

- Pewni ludzie nie chcą, żebyśmy ci cokolwiek mówili, Groszek. Masz zwyczaj wykorzystywać każdy strzępek informacji, żeby odgadnąć dziesięć razy więcej, niż powinieneś wiedzieć. Robią się trochę podejrzliwi i żałują ci nawet tych strzępków.

- Pułkowniku Graff, pan wie, że ja wiem, że te bitwy są prawdziwe. Mazer Rackham ich nie wymyśla. Kiedy tracimy statki, giną prawdziwi ludzie.

Graff odwrócił wzrok.

- A to są ludzie, których Mazer Rackham znał, neh? Graff lekko kiwnął głową.

- Nie sądzi pan, że Ender wyczuwa emocje Mazera? Nie znam tego gościa, może jest jak głaz, ale myślę, że kiedy analizuje bitwy z Enderem, okazuje swój... swój ból... i Ender to czuje. Ponieważ

Ender jest znacznie bardziej zmęczony po analizie niż przedtem. Może nie wie, co się naprawdę dzieje, ale wyczuwa jakieś straszliwe ryzyko. Widzi, że Mazer Rackham naprawdę przejmuje się każdym jego błędem.

- Czy jakimś cudem zakradłeś się do pokoju Endera?

- Umiem słuchać Endera. Nie mylę się co do Mazera, prawda?

Graff pokręcił głową.

- Pułkowniku Graff, pan nie zdaje sobie sprawy z jednej rzeczy, której chyba nikt nie pamięta... ta ostatnia gra w Szkole Bojowej, kiedy Ender przekazał mi armię. To nie była strategia. On zrezygnował. Miał dość. Zastrajkował. Pan tego nie odkrył, bo pan go promował. Ta sprawa z Bonzem go wykończyła. Myślę, że teraz udręka Mazera Rackhama działa na niego tak samo. Myślę, że nawet jeśli Ender nie uświadamia sobie wyraźnie, że kogoś zabił, w głębi serca wie o tym i rozpacza.

Graff zmierzył go ostrym spojrzeniem.

- Wiem, że Bonzo zginął. Widziałem go. Widywałem już śmierć, pamięta pan? Jak ktoś ma nos wbity do mózgu i stracił dwa galony krwi, to nie wstaje i nie odchodzi. Nigdy pan nie powiedział Enderowi, że Bonzo nie żyje, ale jest pan głupcem, jeśli pan myśli, że on nie wie. A teraz wie dzięki Mazerowi, że każdy stracony przez nas statek oznacza śmierć dobrych ludzi. On nie może tego wytrzymać, pułkowniku Graff.

- Nie doceniałem twojej przenikliwości, Groszek - wyznał Graff.

- Wiem, zimny nieludzki intelekt to ja, prawda? - Groszek zaśmiał się z goryczą. - Genetycznie zmodyfikowany, dlatego jestem równie obcy jak robale.

Graff zarumienił się.

- Nikt nigdy tego nie mówił.

- To znaczy, że nigdy nie mówił pan tego przy mnie. Świadomie. Ale pan ciągle nie rozumie, że czasami trzeba po prostu powiedzieć ludziom prawdę i poprosić ich, żeby zrobili coś dla pana, zamiast zmuszać ich do tego podstępem.

- Uważasz, że powinniśmy powiedzieć Enderowi, że gra jest prawdziwa?

- Nie! Czy pan zwariował? Jeżeli nieświadoma wiedza tak go rozstraja, co z nim będzie, kiedy się dowie prawdy? Stchórzy.

- Ale ty nie tchórzysz. O to chodzi? Powinieneś dowodzić następną bitwą?

- Pan ciągle nie chwyta, pułkowniku. Nie tchórzę, bo to nie moja bitwa. Ja tylko pomagam. Obserwuję. Ale jestem wolny. Bo to gra Endera.

Symulator Groszka ożył.

- Już czas - powiedział Graff. - Powodzenia.

- Pułkowniku Graff, Ender może znowu zastrajkować. Może się poddać. Może odwrócić się plecami. Może sobie powiedzieć: To tylko gra i mam jej dosyć, wszystko mi jedno, co ze mną zrobią, skończyłem. To w nim jest, ta gotowość. Jeżeli coś wydaje się nieuczciwe i kompletnie bezsensowne.

- A gdybym mu obiecał, że to ostatni raz?

- Czy to będzie prawda? - zapytał Groszek, nakładając słuchawki.

Graff przytaknął.

- No tak, wątpię, czy to zrobi jakąś różnicę. Poza tym on jest teraz uczniem Mazera, prawda?

- Chyba tak. Mazer zamierzał mu powiedzieć, że to ostatni egzamin.

- Mazer jest nauczycielem Endera - zamyślił się Groszek. - A panu zostałem ja. Dzieciak, którego pan nie chciał. Graff znowu się zaczerwienił.

- Racja - przyznał. - Wiesz wszystko. Nie chciałem ciebie. Chociaż Groszek już wiedział, te słowa nadal raniły.

- Ale - ciągnął Graff - rzecz w tym, że się myliłem, Groszek. Położył Groszkowi rękę na ramieniu, po czym wyszedł Groszek zalogował się. Jako ostatni z dowódców eskadr.

- Jesteście? - zapytał Ender.

- Wszyscy - odpowiedział Groszek. - Chyba się trochę spóźniłeś na poranny trening?

- Przepraszam - powiedział Ender. - Zaspałem.

Roześmieli się. Oprócz Groszka.

Ender przeprowadził kilka manewrów, żeby ich rozgrzać przed bitwą. A potem nadszedł czas. Symulator się oczyścił.

Groszek czekał, niepokój szarpał mu wnętrzności.

Wróg pojawił się w polu symulatora.

Nieprzyjacielska flota zajęła pozycje wokół planety, która wypełniała środek ekranu. Bitwy w pobliżu planet odbywały się już przedtem, ale za każdym razem planeta tkwiła na samej krawędzi ekranu - flota nieprzyjaciela zawsze próbowała odciągnąć ich od swojego świata.

Tym razem nie było żadnych odciągających manewrów. Tylko niewiarygodnie liczny rój okrętów wroga. Tysiące i tysiące jednostek, zachowujących określoną odległość pomiędzy sobą, poruszało się po przypadkowych, nieprzewidywalnych, zapętlonych trasach i razem tworzyło chmurę śmierci wokół planety.

To jest ich rodzinna planeta, pomyślał Groszek. Prawie powiedział to na głos, ale powstrzymał się w samą porę. To jest symulacja obrony rodzinnej planety robali.

Przez całe pokolenia przygotowywali się na nasz atak. Wszystkie poprzednie bitwy nic nie znaczyły. Formidzi mogą stracić każdą ilość pojedynczych robali i wcale się nie przejmują. Liczy się tylko królowa. Jak ta, którą Mazer Rackham zabił podczas drugiej inwazji. A w żadnej dotychczasowej bitwie nie narażali królowej. Aż do teraz.

Dlatego tak się wyroili. Tam jest królowa.

Gdzie?

Na powierzchni planety, pomyślał Groszek. Chodzi o to, żeby nie dopuścić nas do powierzchni planety.

Więc dokładnie tam musimy zaatakować. Doktor System potrzebuje masy. Planety posiadają masę. Całkiem proste.

Ale nie ma sposobu, żeby mała grupka ludzkich statków przedarła się przez ten rój dostatecznie blisko planety i odpaliła Doktora. Ponieważ historia uczyła przede wszystkim tego: Czasami przeciwnik dysponuje niepokonaną siłą, a wtedy jedyne rozsądne wyjście to wykonać uporządkowany odwrót, żeby oszczędzić swoje wojska na inny dzień.

Lecz w tej wojnie nie będzie innego dnia. Nie ma nadziei na odwrót. Decyzje, które przesądziły o klęsce tej bitwy, czyli tej wojny, zapadły dwa pokolenia wcześniej, kiedy wystrzelono te statki, w niedostatecznej sile od początku. Dowódcy, którzy wysłali tę flotę, może wtedy jeszcze nie wiedzieli, że to jest ojczyzna robali. Niczyja wina. Po prostu brakowało im statków, żeby zrobić wyłom w obronie wroga. Geniusz Endera przestał się liczyć. Jeśli masz tylko jednego faceta z łopatą, nie zbudujesz tamy, żeby powstrzymać morze.

Nie ma odwrotu, nie ma szans na zwycięstwo, nie ma miejsca na manewry opóźniające, nie ma powodu, żeby wróg zrobił coś innego poza kontynuowaniem obecnej taktyki.

Ludzka flota składała się tylko z dwudziestu okrętów, każdy z czterema myśliwcami. W dodatku to były najstarsze modele, powolne w porównaniu z myśliwcami, jakich używali we wcześniejszych bitwach. Nic dziwnego - ojczyzna robali widocznie znajdowała się najdalej, więc żeby teraz tam dolecieć, ta flota musiała wystartować wcześniej od innych. Zanim wyprodukowano lepsze statki.

Osiemdziesiąt myśliwców. Przeciwko pięciu tysiącom, może dziesięciu tysiącom nieprzyjacielskich statków. Liczebność niemożliwa do ustalenia - Groszek widział, jak symulator ciągle traci ślad poszczególnych statków, jak ogólna suma podlega fluktuacjom. Było ich tak wiele, że przeciążyły system. Ciągle zapalały się i gasły jak robaczki świętojańskie.

Minął długi czas - wiele sekund, może minuta. Zwykle do tej pory Ender miał już wszystkich ustawionych w szyku, gotowych do walki. Teraz jednak ciągle milczał.

Na konsoli Groszka zamrugało światełko. Wiedział, co to znaczy. Musiał tylko nacisnąć guzik, żeby przejąć kontrolę nad bitwą. Oddawali mu dowodzenie, bo myśleli, że Ender stchórzył.

On nie stchórzył, pomyślał Groszek. On nie spanikował. Po prostu zrozumiał sytuację, dokładnie tak jak ja. Nie ma żadnej strategii. On tylko nie wie, że to zwyczajne koleje wojny, nieunikniona katastrofa. Widzi tylko test ułożony dla niego przez nauczycieli, przez Mazera Rackhama, test tak

absurdalnie niesprawiedliwy, że jedynym rozsądnym wyjściem jest odmowa zdawania.

Tak sprytnie przez cały czas ukrywali przed nim prawdę. Teraz jednak kłamstwo obróci się przeciwko nim. Gdyby Ender rozumiał, że to nie jest gra, że prawdziwa wojna osiągnęła ten etap, podjąłby desperacki wysiłek czy może nawet dzięki swojemu geniuszowi znalazłby odpowiedź na problem, który według Groszka nie miał rozwiązania. Lecz Ender nie znał rzeczywistości, więc jemu to przypominało tamten dzień w sali bojowej, przeciwko dwóm armiom, kiedy oddał dowodzenie Groszkowi i w efekcie odmówił gry.

Przez chwilę Groszka kusiło, żeby wykrzyczeć prawdę. To nie jest gra, to rzeczywistość, nasza ostatnia bitwa i w końcu przegraliśmy tę wojnę! Ale co w ten sposób osiągnie poza wywołaniem paniki?

Lecz absurdem jest sama myśl o naciśnięciu tego guzika, żeby przejąć kontrolę. Ender nie załamał się ani nie zawiódł. Nie mogli wygrać tej bitwy; nie powinni nawet walczyć. Życia ludzi na tych statkach nie wolno marnować na taką beznadziejną Szarżę Lekkiej Brygady. Nie jestem generałem Burnside'em pod Fredericksburgiem. Nie wyślę moich ludzi na beznadziejną, bezsensowną, niepotrzebną śmierć.

Gdybym miał plan, przejąłbym kontrolę. Nie mam planu. Więc na dobre czy złe to jest gra Endera, nie moja.

I jeszcze jeden powód, żeby się nie wtrącać.

Groszek pamiętał, jak stał nad powalonym na łopatki łobuzem, zbyt niebezpiecznym do oswojenia, i mówił do Buch: Zabij go, zabij go teraz.

Miałem rację. A teraz znowu trzeba zabić łobuza. Chociaż nie wiem, jak tego dokonać, nie możemy przegrać tej wojny. Nie wiem, jak wygrać, ale nie jestem Bogiem, nie widzę wszystkiego. Może Ender też nie widzi rozwiązania, ale jeśli ktoś potrafi znaleźć wyjście, jeśli ktoś potrafi zwyciężyć, to Ender.

Może sytuacja nie jest beznadziejna. Może istnieje sposób, żeby dotrzeć do powierzchni planety i usunąć robale z wszechświata. Nadeszła pora na cud. Dla Endera inni dadzą z siebie wszystko. Jeżeli przejmę dowodzenie, wywołam taki wstrząs, taki niepokój, że nawet gdybym wymyślił plan dający nam szansę, nie mógłby się udać, ponieważ nie włożyliby w to serca.

Ender musi spróbować. Jeśli nie, wszyscy zginiemy. Bo jeśli nawet robale nie zamierzały wysłać przeciwko nam kolejnej floty, teraz muszą ją wysłać. Ponieważ pokonaliśmy ich wszystkie floty we wszystkich bitwach aż do teraz. Jeżeli teraz nie odniesiemy ostatecznego zwycięstwa, niszczącego ich zdolność odwetu, oni wrócą. I tym razem zbudują własnego Doktora.

Mamy tylko ten jeden świat. Mamy tylko tę jedną nadzieję.

Do roboty, Ender.

Wtedy w umyśle Groszka zabłysły słowa, które Ender powiedział podczas pierwszego dnia treningu Armii Smoka: Pamiętajcie, brama nieprzyjaciela jest na dole. W ostatniej bitwie Armii Smoka, w beznadziejnej sytuacji, właśnie tę strategię wykorzystał Ender, kiedy posłał oddział Groszka, żeby przycisnęli hełmy do podłogi wokół bramy, i wygrali. Wielka szkoda, że teraz nie mogli zrobić takiego numeru.

Trzeba by zogniskować Doktora na powierzchni planety, to by załatwiło sprawę. Ale my po prostu nie możemy tam dosięgnąć.

Czas się poddać. Czas zrezygnować z gry, powiedzieć im, żeby nie zmuszali dzieci do pracy dorosłych. To beznadziejne. Już po nas.

- Pamiętaj - powiedział ironicznie Groszek - brama nieprzyjaciela jest na dole.

Fly Molo, Kant Zupa, Vlad, Kulfon, Zwariowany Tom - zaśmiali się ponuro. Byli w Armii Smoka. Pamiętali, jak wtedy użyto tych słów.

Ale Ender chyba nie chwycił dowcipu.

Ender chyba nie rozumiał, że nie ma sposobu, by przenieść broń na powierzchnię planety.

Zamiast tego w słuchawkach rozległ się jego głos, wydający rozkazy. Zebrał ich w ciasną formację, cylinder wewnątrz cylindra.

Groszek miał ochotę wrzasnąć: Nie rób tego! Na tych statkach są prawdziwi ludzie i jeśli poślesz ich do walki, zginą - poświęcenie bez nadziei na zwycięstwo.

Ale ugryzł się w język, ponieważ gdzieś głęboko, w najtajniejszym zakątku serca wciąż żywił nadzieję, że Ender dokona niemożliwego. A dopóki istniała taka nadzieja, dopóty mogli narażać życie tych ludzi - za ich zgodą, jako żołnierzy wysłanych na wojnę.

Ender kazał im ruszać, przemykać się tu i tam przez zmienne formacje nieprzyjacielskiego roju.

Wróg na pewno widzi, co robimy, pomyślał Groszek. Na pewno zauważyli, że co trzeci lub co czwarty ruch przybliża nas do planety.

W każdej chwili wróg mógł ich szybko zniszczyć, koncentrując własne siły. Więc dlaczego tego nie robi?

Pewna możliwość przyszła do głowy Groszkowi. Robale nie odważyły się skoncentrować sił w pobliżu ciasnej formacji Endera, ponieważ gdyby przysunęły statki tak blisko, Ender mógł użyć przeciwko nim Systemu Destrukcji Molekularnej.

A potem pomyślał o innym wyjaśnieniu. Czy to możliwe, że robale po prostu miały za dużo statków? Czy to możliwe, że królowa albo królowe musiały poświęcać całą uwagę, wszystkie siły mentalne tylko na utrzymanie w przestrzeni dziesięciotysięcznego roju statków bez wpadania na siebie?

W przeciwieństwie do Endera królowa robali nie mogła przekazać podwładnym kierowania statkami. Ona nie miała podwładnych. Pojedyncze robale były jak jej ręce i nogi. Teraz miała setki rąk i nóg, może nawet tysiące, wszystkie wymachujące jednocześnie.

Dlatego nie reagowała inteligentnie. Miała zbyt liczną armię. Dlatego nie wykonywała oczywistych posunięć, nie zakładała pułapek, nie powstrzymywała cylindra Endera przed zbliżaniem się do planety z każdym wykonywanym skrętem, unikiem czy pętlą.

Gorzej, manewry robali były śmiesznie błędne. Kiedy Ender zanurzał się coraz głębiej w planetarną studnię grawitacyjną, robale tworzyły gruby mur statków za plecami formacji Endera. Blokują nam drogę ucieczki!

Groszek natychmiast zrozumiał trzeci i najważniejszy powód takiego działania. Robale wyciągnęły błędne wnioski z poprzednich starć. Do tej pory strategia Endera polegała na zachowaniu jak największej liczby ludzkich statków. Zawsze zostawiał sobie drogę odwrotu. Robale, ze swoją olbrzymią przewagą liczebną, wreszcie mogły zagwarantować, że ludzkie statki się nie wymkną.

Na początku walki nie dało się przewidzieć, że robale popełnią taki błąd. Lecz w całej historii wielkie zwycięstwa w równym stopniu wynikały z błędów pokonanej armii, co z błyskotliwej strategii zwycięzcy. Robale wreszcie nauczyły się, że my cenimy każde pojedyncze ludzkie życie. Nie szafujemy naszymi siłami, ponieważ każdy żołnierz to królowa jednoosobowego kopca. Lecz robale pojęły tę lekcję w samą porę, żeby popełnić straszliwą pomyłkę - ponieważ my, ludzie, potrafimy oddać życie w słusznej sprawie. Rzucamy się własnym ciałem na granat, żeby ocalić towarzyszy. Wychodzimy z okopów i nacieramy na wroga, i giniemy jak muchy. Przywiązujemy bomby pod ubraniem i wysadzamy się w powietrze, jeśli w ten sposób możemy zabić wroga. W słusznej sprawie postępujemy jak szaleńcy.

Oni nie wierzą, że użyjemy Doktora, ponieważ wtedy musimy zniszczyć własne statki. Od chwili, kiedy Ender zaczął wydawać rozkazy, wszyscy zrozumieli, że to samobójczy atak. Tych statków nie przystosowano do wchodzenia w atmosferę. A jednak właśnie to musiały zrobić, żeby zbliżyć się do planety wystarczająco dla uruchomienia Systemu Destrukcji Molekularnej.

Runąć w studnię grawitacyjną i odpalić broń tuż przed spaleniem statku. A jeśli się uda, jeśli siła tej straszliwej broni rozerwie planetę, reakcja łańcuchowa sięgnie w kosmos i zniszczy każdy statek, który przypadkiem ocalał.

Wygramy czy przegramy, tej bitwy nie przeżyje żaden człowiek.

Nigdy nie widzieli, jak wykonujemy taki ruch. Nie rozumieją, że tak, ludzie zawsze starają się zachować życie - tylko że czasami postępują inaczej. Doświadczenie nauczyło ich, że autonomiczne jednostki nie poświęcają siebie. Odkąd zrozumieli naszą autonomię, zasiane zostało ziarno ich klęski.

Czyżby Ender wskutek swojej obsesji na punkcie robali, studiując je przez wszystkie lata treningów, dowiedział się jakimś sposobem, że popełnią taki fatalny błąd?

Ja nie wiedziałem. Nie zastosowałbym takiej strategii. Nie miałem żadnej strategii. Ender był jedynym dowódcą, który wiedział, odgadł albo podświadomie wyczuł, że kiedy rzuci swoje siły do ataku, wróg zachwieje się, potknie, upadnie, przegra.

Ale czy naprawdę wiedział? Czy mógł dojść do tego samego wniosku co ja, że nie da się wygrać tej bitwy? Czy postanowił jej nie rozgrywać, zastrajkował, zrezygnował? A potem moje gorzkie słowa „brama wroga jest na dole" wywołały ten daremny gest rozpaczy, wysłanie statków na pewną zgubę, ponieważ Ender nie wiedział, że tam są prawdziwe statki z prawdziwymi ludźmi, których posyła na śmierć? Czy był równie jak ja zdumiony błędami wroga? Czy nasze zwycięstwo było przypadkowe?

Nie. Bo nawet jeśli moje słowa sprowokowały Endera do działania, to on wybrał właśnie taką formację, takie zwody i uniki, taką krętą trasę. To wcześniejsze zwycięstwa Endera nauczyły wroga postrzegać nas jako stworzenia jednego rodzaju, podczas gdy naprawdę jesteśmy zupełnie inni. Przez cały czas udawał, że ludzie to racjonalne istoty, gdy tymczasem jesteśmy potworami z najgorszych koszmarów, jakie mogły się przyśnić tym nieszczęsnym obcym. Skąd mieli znać historię ślepego Samsona, który zwalił sobie świątynię na głowę, żeby zamordować swoich wrogów.

Na tych statkach, rozmyślał Groszek, są pojedynczy ludzie, którzy porzucili domy i rodziny i własny świat, żeby przemierzyć wielki przestwór galaktyki i wydać wojnę straszliwemu wrogowi. Gdzieś po drodze zrozumieją, że strategia Endera skazuje ich wszystkich na śmierć. Może już zrozumieli. A jednak nadal wykonują i będą wykonywać otrzymywane rozkazy. Jak w słynnej Szarży Lekkiej Brygady, żołnierze oddają życie wierząc, że dowódcy dobrze ich wykorzystali. Podczas gdy my siedzimy bezpiecznie przy symulatorach i rozgrywamy skomplikowaną grę komputerową, oni słuchają i umierają, żeby cała ludzkość przeżyła.

A jednak my, którzy im rozkazujemy, my, dzieci grające na tych skomplikowanych maszynach, nie mamy pojęcia o ich odwadze, ich poświęceniu. Nie możemy oddać im honorów, na jakie zasługują, ponieważ nawet nie wiemy o ich istnieniu. Oprócz mnie.

Groszkowi przypomniała się ulubiona biblijna opowieść siostry Carlotty. Pewnie znaczyła dla niej tak wiele, bo siostra Carlotta nie miała własnych dzieci. Opowiedziała Groszkowi historię buntu Absaloma przeciwko własnemu ojcu, królowi Dawidowi. Podczas bitwy Absalom został zabity. Kiedy przyniesiono tę wieść królowi, oznaczała zwycięstwo, oznaczała, że nikt więcej z jego żołnierzy nie zginie. Jego tron był bezpieczny. Jego życie było bezpieczne. Lecz on mógł myśleć jedynie o synu, swoim ukochanym synu, swoim martwym synu.

Groszek spuścił głowę, żeby jego słowa docierały tylko do ludzi pod jego komendą. A potem tylko na chwilę nacisnął przełącznik, który przekazywał jego głos do wszystkich ludzi w tej odległej flocie. Nie miał pojęcia, jak zabrzmi jego głos w ich uszach: czy usłyszą głos dziecka, czy z powodu zniekształceń wezmą go za dorosłego, a może usłyszą jakiś metaliczny głos maszyny? Nieważne. W jakiejś formie ludzie z tamtej odległej floty usłyszą jego głos, przenoszony szybciej niż światło, Bóg wie jak.

- O mój synu Absalomie - powiedział cicho Groszek, po raz pierwszy rozumiejąc ból, który mógł wyrwać takie słowa z ust człowieka. - Mój synu, mój synu Absalomie. Dałby Bóg, żebym zginął zamiast ciebie, o Absalomie, synu mój. Moi synowie!

Trochę sparafrazował zakończenie, ale Bóg zrozumie. A jeśli nie, siostra Carlotta zrozumie.

Teraz, pomyślał Groszek. Zrób to teraz, Ender. Nie możesz już bliżej podejść, żeby się nie zdradzić. Oni zaczynają rozumieć zagrożenie. Koncentrują siły. Zdmuchną nas z nieba, zanim zdążymy odpalić broń...

- Dobrze, wszyscy oprócz eskadry Petry - powiedział Ender. - Prosto w dół, jak najszybciej. Wycelować Małego Doktora w planetę. Czekać do ostatniej możliwej sekundy. Petra, osłaniaj w miarę możliwości.

Dowódcy eskadr, wśród nich Groszek, powtórzyli rozkazy Endera do własnych oddziałów. A potem nie zostało nic do roboty oprócz czekania. Każdy statek był zdany na siebie.

Nieprzyjaciel zrozumiał teraz i pospiesznie zaatakował spadające na planetę ludzkie statki. Myśliwce jeden za drugim wybuchały pod ostrzałem floty Formidów. Tylko kilka ludzkich

myśliwców przetrwało dostatecznie długo, żeby wejść w atmosferę.

Wytrzymajcie, pomyślał Groszek. Wytrzymajcie tak długo, jak możecie.

Statki, które wystrzeliły za wcześnie, patrzyły, jak ich Doktor spala się w atmosferze, zanim dosięgną! celu. Kilka innych statków spaliło się bez wystrzału.

Zostały dwa statki. Jeden w eskadrze Groszka.

- Nie strzelajcie - powiedział Groszek do mikrofonu, ze spuszczoną głową. - Odpalcie broń wewnątrz statku. Niech Bóg będzie z wami.

Groszek nie mógł wiedzieć, czy to jego statek, czy ten drugi dokonał dzieła. Widział tylko, że oba statki znikły z ekranu bez wystrzału. A potem powierzchnia planety zaczęła się wydymać. Nagle potężna erupcja bluznęła w stronę ostatnich ludzkich myśliwców, statków Petry, na których mogli jeszcze znajdować się żywi ludzie i oglądać nadchodzącą śmierć. Widzieć nadchodzące zwycięstwo.

Symulator urządził spektakularny pokaz, kiedy eksplodująca planeta pożarła wszystkie statki wroga, pochłonęła je w reakcji łańcuchowej. Lecz na długo przed zniszczeniem ostatniego statku ustały wszelkie manewry. Statki dryfowały martwe. Jak martwe statki robali na filmach z drugiej inwazji. Królowe kopców zginęły na powierzchni planety. Zniszczenie reszty statków stanowiło czystą formalność. Robale już nie żyły.

Groszek wyszedł do tunelu i zobaczył, że inne dzieci już tam były, gratulowały sobie nawzajem, komentowały fajny efekt eksplozji i zastanawiały się, czy coś takiego mogło zdarzyć się naprawdę.

- Tak - powiedział Groszek - mogło.

- Bo ty akurat wiesz - rzucił Fly Molo ze śmiechem.

- Oczywiście, że wiem - odparł Groszek. - To się zdarzyło.

Spojrzeli na niego, nie rozumiejąc. Kiedy to się zdarzyło? Nigdy o tym nie słyszałem. Gdzie mogli przetestować taką broń na planecie? Wiem, rozwalili Neptuna!

- Zdarzyło się właśnie teraz - wyjaśnił Groszek. - Zdarzyło się w rodzinnym świecie robali. Przed chwilą wysadziliśmy ich planetę. Wszyscy zginęli.

W końcu dotarło do nich, że Groszek mówi poważnie. Zasypali go sprzeciwami. Opowiedział o urządzeniu do nadświetlnej komunikacji. Nie uwierzyli.

Wtedy do rozmowy włączył się inny głos.

- Nazywa się ansibl.

Obejrzeli się i zobaczyli pułkownika Graffa stojącego trochę dalej w tunelu.

Czy Groszek mówi prawdę? Czy to była prawdziwa bitwa?

- Wszystkie były prawdziwe - oznajmił Groszek. - Wszystkie tak zwane testy. Prawdziwe bitwy. Prawdziwe zwycięstwa. Prawda, pułkowniku Graff? Przez cały czas prowadziliśmy prawdziwą wojnę.

- Już się skończyła - powiedział Graff. - Rasa ludzka przetrwa. Robale nie.

Wreszcie uwierzyli i ogarnęło ich oszołomienie. Skończone. Zwyciężyliśmy. Nie odbywaliśmy treningów, dowodziliśmy naprawdę.

A potem wreszcie zapadła cisza.

- Oni wszyscy nie żyją? - zapytała Petra. Groszek przytaknął. Znowu popatrzyli na Graffa.

- Mamy raporty. Wszelka aktywność życiowa ustała na wszystkich innych planetach. Widocznie przewieźli królowe z powrotem na swoją rodzinną planetę. Kiedy królowe umarły, robale umarły. Nie mamy już wrogów.

Petra zaczęła płakać, opierając się o ścianę. Groszek chciał wyciągnąć do niej rękę, ale Dink go wyprzedził. Dink podtrzymywał ją i pocieszał jako przyjaciel.

Wrócili do koszar, niektórzy spokojni i trzeźwi, niektórzy pijani uniesieniem. Tylko Petra płakała. Ale czy płakała z żalu, czy z ulgi, nikt nie wiedział.

Tylko Groszek nie wrócił do swojego pokoju, może dlatego, że on nie był zaskoczony. Został w tunelu z Graffem.

- Jak Ender to przyjął?

- Źle - odpowiedział Graff. - Powinniśmy go jakoś delikatnie zawiadomić, ale nie mogliśmy się powstrzymać. W chwili zwycięstwa.

- Wszystkie wasze gry się opłaciły - stwierdził Groszek.

- Wiem, co się stało, Groszek - powiedział Graff. - Dlaczego zostawiłeś mu kontrolę? Skąd wiedziałeś, że wymyśli jakiś plan?

- Nie wiedziałem - wyznał Groszek. - Wiedziałem tylko, że ja nie mam żadnego planu.

- Ale to, co powiedziałeś... „brama nieprzyjaciela jest na dole". Ender zastosował ten plan.

- To nie był plan - zaprzeczył Groszek. - Może to mu pomogło wymyślić plan. Ale on to zrobił. Ender. Postawił pan na właściwego chłopca.

Graff popatrzył na Groszka w milczeniu, potem wyciągnął rękę i lekko zmierzwił mu włosy.

- Myślę, że pomogliście sobie nawzajem dobiec do mety.

- Mniejsza z tym - mruknął Groszek. - To już skończone. Podobnie jak chwilowe zjednoczenie rasy ludzkiej.

- Tak - przyznał Graff. Zdjął rękę z głowy Groszka, przeczesał palcami własne włosy. - Wierzę w twoją analizę. Próbowałem wysłać ostrzeżenie. Jeżeli Strategos wysłuchał mojej rady, ludzie Polemarchy zostaną aresztowani tutaj na Erosie i w całej Flocie.

- Czy odejdą spokojnie? - zapytał Groszek.

- Zobaczymy.

Gdzieś w odległym tunelu rozległo się echo wystrzału.

- Chyba nie - zawyrokował Groszek.

Usłyszeli odgłos miarowo biegnących stóp. I wkrótce zobaczyli oddział dwunastu uzbrojonych komandosów. Patrzyli, jak się zbliżają.

- Przyjaciel czy wróg?

- Wszyscy noszą te same mundury - odparł Graff. - To przez ciebie, Groszek. Za tymi drzwiami - machnął ręką w stronę dziecięcych kwater - znajduje się zdobycz wojenna. Na Ziemi, jako dowódcy armii, te dzieci są nadzieją zwycięstwa. Ty jesteś nadzieją.

Żołnierze zatrzymali się przed Graffem.

- Jesteśmy tutaj, żeby chronić dzieci, sir - oznajmił ich dowódca.

- Przed czym?

- Ludzie Polemarchy stawiają opór przy aresztowaniu, sir - powiedział żołnierz. - Strategos rozkazał, żeby za wszelką cenę zapewnić bezpieczeństwo tym dzieciom.

Graff okazał wyraźną ulgę na wiadomość, że żołnierze służą po tej samej stronie.

- Dziewczynka jest w tamtym pokoju. Proponuję, żebyście na razie zebrali wszystkie dzieci w tych dwóch koszarowych pomieszczeniach.

- Czy ten dzieciak to zrobił? - zapytał żołnierz, wskazując Groszka.

- Jeden z nich.

- Ender Wiggin to zrobił - odezwał się Groszek. - Ender był naszym dowódcą.

- Czy on jest w jednym z tych pokojów? - chciał wiedzieć żołnierz.

- On jest z Mazerem Rackhamem - odparł Graff. - A ten chłopiec zostanie ze mną.

Żołnierz zasalutował. Zaczął rozstawiać swoich ludzi na bardziej wysuniętych pozycjach w głębi tunelu. Postawił po jednym wartowniku pod drzwiami, żeby dzieci nie wychodziły z pokojów i nie narażały się podczas walk.

Groszek dreptał obok Graffa, który energicznie maszerował korytarzem, omijając wartowników.

- Jeśli Strategos rozegrał to należycie, ansible już zostały zabezpieczone. Nie wiem, jak ty, ale ja chcę być tam, gdzie przychodzą wiadomości. I wychodzą.

- Czy trudno nauczyć się rosyjskiego? - zapytał Groszek.

- Czy to twoja wersja humoru? - odciął się Graff.

- Zadałem proste pytanie.

- Groszek, jesteś wspaniałym dzieciakiem, ale zamknij się, OK?

Groszek parsknął śmiechem.

- OK.

- Nie przeszkadza ci, że wciąż mówię do ciebie „Groszek"?

- Tak się nazywam.

- Powinieneś nazywać się Julian Delphiki. Gdybyś miał metrykę urodzenia, takie nazwisko by

tam wpisano.

- Więc to prawda?

- Czy skłamałbym w takiej sprawie?

Potem obaj uświadomili sobie absurd tego pytania i wybuchnęli śmiechem. Śmiali się dostatecznie długo, żeby wciąż nosić uśmiechy na twarzach, kiedy minęli oddział komandosów strzegący wejścia do kompleksu ansibli.

- Myśli pan, że ktoś zatrudni mnie jako militarnego doradcę? - zapytał Groszek. - Bo zamierzam wziąć udział w tej wojnie, nawet gdybym musiał podać fałszywy wiek i zaciągnąć się do komandosów.

Powrót do domu

- Myślałem, że będzie siostra chciała wiedzieć. Złe wiadomości.

- Nie ma temu końca, nawet pośród zwycięstwa.

- Kiedy wyszło na jaw, że MLO kontroluje Szkołę Bojową i wysyła dzieciaki do domu pod ochroną M.F., Nowy Pakt Warszawski widocznie przeprowadził rozpoznanie i odkrył, że jeden uczeń ze Szkoły Bojowej nie znajduje się pod naszą kontrolą. Achilles.

- Ale on tam był tylko przez parę dni.

- Zdał nasze testy. Został przyjęty. Tylko jego mogli dopaść.

- I co? Dopadli go?

- Cały tamtejszy system bezpieczeństwa zaprojektowano, żeby zatrzymać pacjentów w środku. Trzej strażnicy zabici, wszyscy pacjenci wypuszczeni na swobodę. Wszystkich odzyskano oprócz jednego.

- Więc on jest wolny.

- No, niedosłownie wolny. Oni zamierzają go użyć.

- Czy wiedzą, kim on jest?

- Nie. Jego akta zostały zapieczętowane. Nieletni, rozumie siostra. Nie przyszli po jego dossier.

- Dowiedzą się. W Moskwie też nie lubią seryjnych morderców.

- Trudno go przyłapać. Ile osób zginęło, zanim ktokolwiek zaczął go podejrzewać?

- Na razie wojna się skończyła.

- I zaczęły się rozgrywki o przewagę w następnej wojnie.

- Przy odrobinie szczęścia, pułkowniku Graff, umrę wcześniej.

- Właściwie już nie jestem pułkownikiem, siostro Carlotto.

- Oni naprawdę chcą urządzić ten sąd wojskowy?

- Przesłuchanie, to wszystko. Dochodzenie.

- Nie rozumiem, dlaczego koniecznie muszą znaleźć kozła ofiarnego i zwalić na niego winę za zwycięstwo.

- Nic mi nie zrobią. Słońce wciąż świeci na planecie Ziemi.

- Ale nie na ich tragicznym świecie.

- Czy twój Bóg jest również ich Bogiem, siostro Carlotto? Czy zabrał ich do nieba?

- On nie jest moim Bogiem, panie Graff. Ale ja jestem jego dzieckiem, podobnie jak pan. Nie wiem, czy spogląda na Formidów i widzi ich też jako swoje dzieci.

- Dzieci. Siostro Carlotto, co ja zrobiłem tym dzieciom?

- Dał im pan świat, do którego mogły wrócić.

- Wszystkie oprócz jednego.

Pokonanie ludzi Polemarchy zabrało kilka dni, w końcu jednak dowództwo Floty znalazło się całkowicie we władzy Strategosa i nie odleciał ani jeden statek pod komendą rebeliantów. Triumf.

Hegemon złożył rezygnację jako część układu, lecz w ten sposób tylko potwierdził formalnie stan rzeczywisty.

Groszek został z Graffem podczas walk; razem czytali wszystkie komunikaty i słuchali raportów o tym, co się dzieje w całej Flocie i na Ziemi. Omawiali rozwój sytuacji, próbowali czytać między wierszami, interpretowali kolejne wydarzenia w miarę swoich możliwości. Dla Groszka wojna z robalami już się skończyła. Teraz liczyła się jedynie sytuacja na Ziemi. Kiedy podpisano chwiejny rozejm i przerwano walki, Groszek wiedział, że to nie potrwa długo. Będą go potrzebować. Po powrocie na Ziemię przygotuje się do odegrania swojej roli. Wojna Endera się skończyła, myślał. Następna będzie moja.

Podczas gdy Groszek chciwie śledził wiadomości, inne dzieci pozostawały zamknięte w swoich kwaterach pod strażą, a kiedy wysiadało zasilanie w tej części Erosa, drżały ze strachu w ciemnościach. Dwukrotnie napadnięto na ten sektor tuneli, chociaż nikt nie wiedział, czy Rosjanie próbowali dostać się do dzieci, czy po prostu sprawdzali teren w poszukiwaniu słabych punktów.

Ender przebywał pod znacznie silniejszą strażą, ale nie wiedział o tym. Całkowicie wyczerpany, niezdolny świadomie znieść potworności swojego czynu, leżał nieprzytomny przez wiele dni.

Odzyskał świadomość dopiero po zakończeniu walk.

Wypuszczono wtedy dzieci z zamknięcia i znowu mogły się spotkać. Razem odbyły pielgrzymkę do pokoju, gdzie Ender przebywał pod strażą i opieką medyczną. Zastały go w pozornie wesołym nastroju, skłonnego do żartów. Groszek jednak dostrzegał w oczach Endera głębokie znużenie i dojmujący smutek. Zwycięstwo drogo go kosztowało, więcej niż innych.

Więcej niż mnie, pomyślał Groszek, chociaż ja wiedziałem, co robię, a on był niewinny. Teraz on się zadręcza, a ja układam sobie życie. Może dlatego, że dla mnie śmierć Buch znaczyła więcej niż śmierć całego gatunku, którego nigdy nie widziałem. Znałem ją - zamieszkała w moim sercu. Robali nigdy nie znałem. Jak mogę ich opłakiwać?

Ender może.

Kiedy już opowiedzieli Enderowi, co się działo podczas jego snu, Petra dotknęła jego włosów.

- Dobrze się czujesz? - zapytała. - Przestraszyłeś nas. Powiedzieli, że zwariowałeś, a my na to, że chyba sami zwariowali.

- Jestem wariat - odparł Ender. - Ale poza tym chyba wszystko w porządku.

Dalej żartowali, ale potem emocje wzięły górę i po raz pierwszy widzieli, jak Ender płacze. Groszek akurat stał obok niego, więc kiedy Ender wyciągnął ręce, objął właśnie Groszka i Petrę. Dotyk jego ręki, uścisk jego ramienia to było więcej, niż Groszek mógł wytrzymać. On również zapłakał.

- Tęskniłem za wami - szepnął Ender. - Tak strasznie chciałem was zobaczyć.

- I zobaczyłeś nas w strasznej formie - odparła Petra. Nie płakała. Pocałowała go w policzek.

- Zobaczyłem was wspaniałych - oświadczył Ender. - Tych, których najbardziej potrzebowałem, zużyłem najszybciej. Marnie to zaplanowałem.

- Z nami już w porządku - zapewnił Dink. - Nie stało się nic takiego, czego nie wyleczyłoby pięć dni dygotania w zaciemnionych pokojach, w samym środku wojny.

- Nie muszę już być waszym dowódcą, prawda? - spytał Ender. - Nie chciałbym więcej nikim dowodzić.

Groszek mu uwierzył. I uwierzył również, że Ender nigdy więcej nie będzie dowodził bitwą. Nadal posiadał zdolności, które wyniosły go na to stanowisko. Lecz tych najważniejszych nie musiał wykorzystywać do walki. Jeżeli we wszechświecie istniało dobro czy chociaż zwykła sprawiedliwość, Ender już nigdy nie odbierze nikomu życia. Z pewnością wykonał swoją normę.

- Nie musisz nikim dowodzić - powiedział Dink - ale zawsze będziesz naszym dowódcą.

Groszek czuł, że to prawda. Każde z nich zachowa Endera w sercu, gdziekolwiek pójdą, cokolwiek zrobią.

Natomiast Groszek nie miał serca im powiedzieć, że na Ziemi obie strony wykłócały się o uzyskanie opieki nad bohaterem wojennym, nieletnim Enderem Wigginem, którego wielkie zwycięstwo porwało wyobraźnię tłumów. Ten, kto zdobędzie Wiggina, skorzysta nie tylko z możliwości jego doskonałego wojskowego umysłu - myśleli - ale także z całej popularności i

publicznego podziwu, jakim otaczano jego nazwisko.

Toteż przywódcy polityczni, pracujący nad rozejmem, doszli do prostego i oczywistego kompromisu. Wszystkie dzieci ze Szkoły Bojowej zostaną repatriowane. Oprócz Endera Wiggina.

Ender Wiggin nie wróci do domu. Nie wykorzysta go żadna ziemska grupa polityczna. Na tym polegał kompromis.

Locke zaproponował ten kompromis. Rodzony brat Endera.

Groszek, kiedy dowiedział się o tym, zakipiał wściekłością jak wtedy, kiedy myślał, że Petra zdradziła Endera. To niesłuszne. Nie do zniesienia.

Może Peter Wiggin zrobił to, żeby Ender nie został pionkiem. Żeby zachował wolność. A może zrobił to, żeby Ender nie wykorzystał swojej popularności do zdobycia politycznej władzy. Czy Peter Wiggin chciał ocalić brata, czy wyeliminować politycznego rywala?

Pewnego dnia spotkam go i dowiem się, przyrzekł sobie Groszek. A jeśli zdradził brata, zniszczę go.

Łzy wylane w pokoju Endera miały przyczynę, której inni jeszcze nie znali. Groszek płakał, ponieważ Ender - zupełnie jak żołnierze spaleni w tych myśliwcach - nigdy nie powróci z wojny do domu.

- Więc - odezwał się Alai, przerywając milczenie - co teraz będziemy robić? Wojna z robalami skończona, tak samo jak wojna na Ziemi, a nawet tutaj. Co zrobimy?

- Jesteśmy dziećmi - przypomniała Petra. - Pewnie każą nam iść do szkoły. Takie jest prawo. Musisz chodzić do szkoły, dopóki nie skończysz siedemnastu lat.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem i śmiali się aż do łez.

Spotykali się jeszcze przez następne dni. Potem wsiedli na kilka różnych krążowników i niszczycieli, żeby wrócić na Ziemię. Groszek dobrze wiedział, dlaczego podróżowali oddzielnymi statkami. W ten sposób nikt nie zapyta, dlaczego Endera nie ma na pokładzie. Jeżeli Ender wiedział przed ich odlotem, że sam nie wróci na Ziemię, nie zdradził się niczym.

Elena ledwie mogła opanować radość, kiedy zadzwoniła siostra Carlotta i poprosiła, żeby oboje z mężem czekali w domu za godzinę.

- Przywiozę waszego syna - obiecała.

Nikolai, Nikolai, Nikolai. Elena nieustannie wyśpiewywała to imię w myślach i na głos. Jej mąż Julian również prawie tańczył po domu, czyniąc przygotowania. Nikolai był taki mały, kiedy wyjechał. Teraz będzie znacznie starszy. Prawie go nie poznają. Nie zrozumieją, przez co przeszedł. Ale to nieważne. Kochali go. Nauczą się go od nowa. Nie pozwolą, żeby stracone lata przeszkodziły w przyszłym życiu.

- Widzę samochód! - krzyknął Julian.

Elena pospiesznie zdjęła pokrywki z naczyń, żeby Nikolai wszedł do kuchni wypełnionej najświeższym, najczystszym jedzeniem ze wspomnień dzieciństwa. Cokolwiek jadali w kosmosie, na pewno nie było tak dobre.

Potem podbiegła do drzwi i stanęła obok męża. Razem patrzyli, jak siostra Carlotta opuszcza swoje miejsce koło kierowcy.

Dlaczego nie jechała na tylnym siedzeniu razem z Nikolaiem?

Nieważne. Tylne drzwi otwarły się i wysiadł Nikolai, prostując chude chłopięce ciało. Taki duży urósł! A jednak wciąż chłopiec. Zostało dla niego jeszcze troszkę dzieciństwa.

Biegnij do mnie, synku!

Ale nie podbiegł do niej. Odwrócił się plecami do rodziców.

Ach. Sięgał na tylne siedzenie. Może prezent?

Nie. Drugi chłopiec.

Mniejszy chłopiec z twarzą Nikolaia. Chyba zbyt zatroskaną jak na takie małe dziecko, lecz pełną szczerej dobroci, typowej dla Nikolaia. Nikolai uśmiechał się szeroko, od ucha do ucha. Ale chłopczyk nie uśmiechał się. Czuł się niepewnie. Nieswojo.

- Julian - powiedział jej mąż. Dlaczego wymawia własne imię?

- Nasz drugi syn - powiedział. - Nie wszystkie umarły, Eleno. Jedno przeżyło.

Elena już dawno pogrzebała w sercu wszelką nadzieję. Ukryte miejsce otwarło się prawie z

bólem. Zachłysnęła się od gwałtownych emocji.

- Nikolai spotkał go w Szkole Bojowej - ciągnął mąż. - Powiedziałem siostrze Carlotcie, że gdybyśmy mieli drugiego syna, chciałaś go nazwać Julian.

- Wiedziałeś - powiedziała Elena.

- Wybacz mi, moja miłości. Ale siostra Carlotta nie była pewna, czy on jest naszym dzieckiem. Ani czy kiedyś wróci do domu. Nie mogłem rozbudzać w tobie nadziei, żeby później złamać ci serce.

- Mam dwóch synów - powiedziała Elena.

- Jeśli go zechcesz - dodał Julian. - Miał ciężkie życie. Ale jest tutaj obcy. Nie mówi po grecku. Powiedziano mu, że przyjechał tylko z wizytą. Że legalnie nie jest naszym dzieckiem, raczej nieletnim na państwowej opiece. Nie musisz go przyjąć, jeśli nie chcesz, Eleno.

- Sza, ty głuptasie - powiedziała.

Potem głośno zawołała do nadchodzących chłopców:

- Oto moi dwaj synowie wrócili z wojny do domu! Chodźcie do matki! Tak bardzo tęskniłam za wami oboma, przez tyle lat!

Wtedy podbiegli do niej, a ona chwyciła ich w objęcia i obu skropiła łzami, a ręce jej męża spoczęły na głowach obu chłopców.

Jej mąż przemówił. Elena natychmiast rozpoznała te słowa, z Ewangelii świętego Łukasza. Ale ponieważ pamiętał je tylko po grecku, mały chłopczyk nie zrozumiał. Nie szkodzi. Nikolai zaczął tłumaczyć na wspólny, język Floty, a chłopczyk niemal natychmiast rozpoznał słowa i wyrecytował je poprawnie z pamięci, tak jak siostra Carlotta przeczytała mu je przed laty.

- Jedzcie a weselcie się; albowiem ten syn mój umarł był, a zasię ożył; zginął był, i znaleziony jest.

Potem chłopczyk wybuchnął płaczem i przywarł do matki, i ucałował rękę ojca.

- Witaj w domu, mały bracie - powiedział Nikolai. - Mówiłem ci, że są mili.